

75

KSIAŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI

KS. JÓZEF PONIATOWSKI
(według portretu Grassiego)



SZYMON ASKENAZY

KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI

1763—1813

WYDANIE CZWARTE
PRZEJRZANE I POPRAWIONE



WARSZAWA 1922

INSTYTUT WYDAWNICZY »BIBLIOTEKA POLSKA«

WYDAWNICTWO

KSIĄŻNICA



943.8:92

3946

1901-1902

WYDAWNICTWO



WYDAWNICTWO

Zakłady Graficzne Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska” w Bydgoszczy

ODRODZONEMU

WOJSKU POLSKIEMU

TO WSPOMNIENIE

W O D Z A

W KTÓRYM ŻYŁO MĘSTWO, HONOR, SUMIENIE,
LUDZKOŚĆ I NIEŚMIERTELNA POLSKA

WOLSKIE POLSKIE

WOLSKIE

WOLSKIE

WOLSKIE POLSKIE
WOLSKIE POLSKIE

Przedmowa

do trzeciego wydania.

Półtorasta od urodzin, sto lat od śmierci księcia Józefa mija w maju i październiku roku bieżącego. Droga pamięci narodowej podwójna ta rocznica: daty wiosennej, która go dała, i jesiennej, która zabrała.

Księżę Józef, jako bohater narodowy zajmuje stanowisko odrębne, sobie tylko właściwe. Można by je poniekąd tak krótko wyrazić: iż w uczuciu, żywionem dla niego przez Polskę, obok czci przedewszystkiem góruje miłujące upodobanie. Inna współczesna mu postać przewodnia, stary Naczelnik Najwyższy, Kościuszko, obok głębokiego przywiązania przedewszystkiem na cześć niepodzielną rodaków zasłużył sobie surową cnotą. Wiedcznie młody Wódz Naczelny, Poniatowski, innego zgoła zakroju człowiek, kochany jest od swoich i za cnoty i za wady, kochany za to, iż w jednych a nawet w drugich był świetnem wcieleniem charakteru narodowego, kochany za wysilen swych i zgonu piękno tragiczne, niby zogniskowane w jego osobie odbicie tragicznych losów zbiorowości.

Charakter narodowy nieustannie postępować, dojrzewać, trzeźwieć, ale swoistych przyrodzonych cech rdzennych, pomimo ogromnej czasów odmiany, wyzbywać się, zapierać, ani tłumić nie powinien. Polot rycerski księcia Józefa, jedna z najwaleńszych psychiki zbiorowej polskiej cecha, unieśmiertelniła jego imię, bo, będąc sama z liczby nieśmiertelnych ogniw przeszłości i poręk przyszłości, pozostała w duszy narodu i pozostać musi.

Warszawa, październik 1913 r.

A.

KSIEGA PIERWSZA

LATA MŁODZIEŃCZE

1763—1789

ROZDZIAŁ I.

URODZENIE. — STOSUNKI RODZINNE.

Józef Poniatowski urodził się d. 7 maja 1763 r., o godzinie trzeciej z rana, w Wiedniu, w pałacu Kinskych przy Herren-gasse. Rodził się z 29-letniego ojca Andrzeja, starosty ryckiego, generała, potem feldcechmistrza wojsk austriackich, młodszego brata stolnika litewskiego, późniejszego króla Stanisława-Augusta, i z 23-letniej Teresy z Kinskych. Ochrzczony tegoż dnia tamże w sąsiedniej Schottenkirche, otrzymał imiona Josephus-Antonius; chrzcił go ksiądz Lambert Gsponn, do chrztu trzymał wuj, pułkownik Józef Kinsky. Szczegóły to mało znany: ksiązę Józef Wiedeńczykiem, choć dotychczas we wszystkich biografjach podawano mylnie jako miejsce jego urodzenia Warszawę. Ale bo też w rzeczy samej, ten nasz ksiązę Józef, choć po raz pierwszy otworzył oczy w Wiedniu jako generałowicz austriacki, a po raz ostatni zamknie je pod Lipskiem jako marszałek francuski, choć było mu przeznaczonem pierwsze i ostatnie tchnienie wydać na obczyźnie, jednak naprawdę sam się uczynił rodowitem, ukochanem dzieckiem tej naszej Warszawy. Uczynił się, co więcej, wcieleniem pewnych najrdzenniejszych, nieśmiertelnych czynników swojej narodowości i został nietylko jednym z najświetniejszych, lecz z najbardziej swojskich, najbardziej polskich, jej przedstawicieli.

Przez ojca miał szlachetną krew litewską po babce Konstancji z książąt Czartoryskich Poniatowskiej; przez matkę starą krew czeską, z domieszką włoskiej, po babce Marji z markizów Ro franco Kinskiej. Sam wkrótce zyskał podwójnie godność książęcą, gdy skutkiem niebawnej, w rok po jego urodzeniu, elekcji stryja na króla polskiego całą rodzinę Poniatowskich, na sejmie koronacyjnym warszawskim obdarzono tytułem dziedzicznym książąt polskich, gdy nadto jego ojcu nadała cesarzowa Marja-Teresa dyplom książęcy czeski z prawem pierworodztwa. Ale nie z tych świeżych, przygodnych,

tytułów będzie on czerpał istotne swoje dostojeństwo: własnem uczuciem i czynem on się uksiążęci w opinji swego narodu i świata.

Szczęśliwym jakimś przyrodzonym doborem, z dziedzictwa krwi wziął po swoich prawie wszystko, co lepsze; wszystko, co najpośledniejsze, odrzucił. Po ojcu, Austriaku raczej niż Polaku, który ostatnią kampanję odbył w ostatniem polskiem bezkrólewiu przeciw własnym rodakom, prócz osobistej odwagi nie wziął nic albo nic celnego. Po dziadzie, towarzyszu broni Karola Szwedzkiego, wziął wspaniałą postawę, animusz rycerski; ale jakże daleko od awanturniczego kasztelana krakowskiego, który naprzemiany kondotjerem służywał Karolowi, Leszczyńskiemu i Sasom, odbiegł wnuk, sługa jednej sprawy. Przejął się poczuciem pańskiej godności i obowiązków obywatelskich Familji; ale jakże obcym pozostał jej popędowi zaciętości stronnicej i ambicji rodowej.

A jeśli przejął dosyć, za dużo, z płochości życiowej stryja-króla, jakże przecie nieskończenie różnym, nawet w wybrykach burzliwego temperamentu, pozostał od rozkładowego sybarytyzmu Stanisława-Augusta. Doprawdy, skoro z pominięciem drugorzędnych rysów prywatnych rozpatrywać się w dominujących liniach tej szlachetnej postaci, rozważanej jako zjawisko dziejowe, a odbijającej tak silnie od najbliższego rodzinnego swego środowiska, — chciałoby się rzec o niej z Tacytem: *Curlius Rufus videtur mihi ex se natus*. Ale to byłoby mylne. Zapewne, był on istotnie więcej „z siebie zrodzony“, aniżeli ze starszej generacji krewniackiej. Lecz przede wszystkim był już z tej młodszej generacji narodowej, jaką z łona swego wydało społeczeństwo. Był przede wszystkim nieodrodnym tworem tego swego własnego społeczeństwa rodzimego, a tem samem był jednym z wielkich, żywych świadectw dokonywanej w niem naprawy i odnowy wewnętrznej, wiodącej je od zmierzchów XVIII do świtań XIX stulecia.

Ojciec ks. Józefa, Andrzej, siódme dziecko kasztelana Stanisława i Czarторыskiej, przyszedł na świat wśród okoliczności niezwyklej, w niewoli, po ucieczce Leszczyńskiego, w Gdańsku, wziętym przez wojska rosyjskie Münnicha. Z rodziny, jak na pańską, niebogatej, dorabiającej się dopiero magnactwa, a zbyt liczne obciążonej potomstwem, wyprawiony dla kariery zagranicę, oddany za młodu do armji austriackiej, uczestniczył w wojnie siedmioletniej. Lecz zaraz w pierwszym spotkaniu z Fryderykiem Wielkim pod Pragą ranny

dość ciężko, ledwo uszedł niewoli; awansował odtąd szybko, dosłużył się pułkownikostwa i orderu Marji-Teresy. Poślubił Herulę-Terese, córkę Leopolda Kinskiego, ze starszej hrabiowskiej, chlumeckiej, linii tego możnego domu, dobrze widzianego na dworze habsburskim. Z tego małżeństwa nasamprzód w pierwszym roku urodziła się w Wiedniu córka, trzymana do chrztu osobiście przez cesarzową Marję-Terese, późniejsza pani Tyszkiewiczowa; w trzecim roku — syn, ks. Józef.

W walce elekcyjnej po zgonie Augusta III Andrzej Poniatowski nader był czynnym koło wyniesienia starszego brata na tron polski. Popierał jego kandydaturę swemi wpływami w Wiedniu, a w kraju uczestniczył w egzekucji wojskowej, dopełnionej przez posiłkowe wojska rosyjskie na rzecz Familji przeciw opozycji hetmańskiej i republikańskiej. Jednak sam, już po obiorze Stanisława-Augusta, dalszą karierę po dawnemu w Austrii na służbie cesarskiej z powodzeniem oparł. Dworską protekcją dorabiał się tutaj nietylko fortuny, ile wysokich zaszczytów i urzędów, mityr książęcej, inspektorstwa piechoty, feldcechmistrzostwa austriackiego. Słabowitego zawsze zdrowia, nękany ciężką chorobą piersiową, zmarł w sile jeszcze wieku na zapalenie płuc, pochowany w katedrze św. Szczepana w Wiedniu.

ROZDZIAŁ II.

OPIEKA KRÓLEWSKA. — WYCHOWANIE.

Ks. Józef, tak wcześnie w dziesiątym roku życia utracił ojca, chowany był naprzód w Wiedniu i Pradze pod okiem owdowiałej generałowej. Była to osoba schorowana, rozgorączkana, unikająca towarzystwa, a czuła, przeczulona matka, wybuchowo kochająca syna jedynaka, obsypująca go naprzemiany zbyt wyrozumiałą pieczęcią i zbyt ostrym wyrzutem. Aliści doznawał także już odtąd stałej, nad wyraz troskliwej, opieki króla Stanisława-Augusta. Ta opieka stryjowska choćby pod względem materialnym nader była potrzebna nieletniemu sierocie. Był pozostawiony przez ojca w nieświeżych warunkach majątkowych, w każdym razie do stanowiska księcia krwi królewskiej niedostosowanych. Szedł po zmarłym Andrzeju Poniatowskim, obok bardzo nieokreślonej, przypadającej jeszcze po dziadzie, pretensji sukcesyjnej, ulokowanej,

jak się zdaje, na wiarę, prostą cesją braterską, w szkatule królewskiej, polegała głównie na dobrach starostwa wielońskiego, w księstwie żmudzkiem położonych, a w dzierzawie podskarbiego Tyzenhauza mocno zniszczonych. Od matki, tymczasem dożywotniczki, pomoc była szczupła, sperandy wątpliwe, gdyż pochodziła ona ze stosunkowo niezamożnej linii Kin-skich i wniosła była w posagu głównie wpływy dworskie tego domu.

Tem gorliwiej przecie losem sieroty zajął się Stanisław-August. Przełał zaraz na niego wakujące starostwo żyzmorskie. Wyjednał następnie konsens na cesję starostwa wielońskiego, pod dożywociem matki będącego, na rzecz syna. Wyrobił mu cesję starostwa uszpońskiego przez ówczesnego posesora, Ogińskiego hetmana. Przekazał mu wreszcie dziedzictwo, choć nie zdołał od dożywotników wydobyć dlań posiadania, wielkiego starostwa chmielnickiego. Nie ograniczał się król na tej opiece nad jego majątkiem, rozciągał ją również na edukację młodzieńca. Wchodził osobiście w najdrobniejsze szczegóły jego ukształcenia fizycznego i umysłowego. Z pierwszym było łatwiej, bo chłopak dziwnie był zręczny i żywy; trudniej z drugim, bo do studjów książkowych mało okazywał chęci, choć zresztą, przynaglony, roztropnie odrabiał swoje *pensum*. Król go zachęcał, naganiał, kazał sobie donosić o jego prze-winieniach, odznaczeniach, postępach, przysyłać sporządzane przez niego wypisy z dzieł przeczytanych, zwłaszcza w zakresie wojskowości i historii. Wychowanie księcia było przeważnie w ręku cudzoziemców: Niemca Königsfelda, starego sługi Familji, który kierował ćwiczeniami ciała i wydoskonalił pupila w jeździe konnej; Francuza Hennequina, surowego metra, który prowadził właściwe nauki książkowe; Anglika Plunketta, głośnego później za wojen koalicyjnych generała i dyplomaty, który udzielał instrukcji militarnej i ogólny miał nadzór.

Kierownictwo naczelne zachował sobie przecie sam Stanisław-August, wśród wszystkich swoich ciężkich kłopotów królewskich nie zaniedbując prowadzić z tymi wychowawcami stałej pedagogicznej korespondencji. Nie było wśród nich Polaków, ale byli przynajmniej w otoczeniu młodego księcia, czemu on zawdzięczał, że nauczył się od dziecka dobrze mówić i jędrnie, choć niebardzo poprawnie, pisać po polsku. A na polskość synowca król, sam skądinąd niedość mający jej w sobie, pilne, chwalebne dawał baczenie. Nie pozwalał mu żadną miarą zniemczyć się, zaustrzając. O Polsce mu prawił, do Polski

sprowadzał, w Polsce przysze wskazywał powołanie, i pod tym pono względem najzbawienniejszą wyświadczył mu przysługę.

Miało w sobie coś całkiem wyjątkowego, coś wzruszającego i zasmucającego zarazem to szczególniejsze, niczem rodzonego ojca, tak głębokie, czujne, niesłabnące, owszem z biegiem lat coraz żywsze przywiązanie Stanisława-Augusta do tego właśnie synowca, do ukochanego *Pepi*. Ani dzieci własnych, ani nikogo tak, na ten sposób, król nie kochał. Wprawdzie i dla drugiego, starszego swego synowca, ks. Stanisława, bywał równie hojny albo bodaj hojniejszy jeszcze, skoro nawet po sobie przeznaczał mu koronę, — lecz czynił to, wiedząc dobrze, co był wart ten kandydat, powodując się racją polityczną i obowiązkiem familijnym. Względem ks. Józefa powodował się zgoła czem innem. Tutaj szedł za popędem serca, a zarazem za mimowolną i nieodpartą reakcją niespokojnego sumienia. W tym świetnym młodzieńcu on kochał nie tylko krew swoją, ale samego siebie takim, jakim byłby chciał być, a jakim nie został. Widział go wstępującego w życie z impetem, z blaskiem, jak sam był przychodził ongi w swojej dobie wiosennej. Widział w nim własną swoją młodość górną, tak już teraz daleką, niemiłosiernie ściętą szronem klęsk męskich i mrozem beznadziejności starczej, a niestety skalaną także, sponiewieraną przez własną ciężką winę. Takim, jak ten synowiec, młody, piękny, ubóstwiany — i on był niegdyś, ale nie był nigdy takim, jakim był nadto ten młodzieniec szlachetny, rycerski, ofiarny, czysty. Kochał w nim stary król to połączenie swoich błyskotliwych zalet i swoich nieodżałowanych braków; kochał tego niedoścignętego dla siebie ducha prawości, bohaterstwa, poświęcenia, którego nigdy sam osiąść nie umiał i ten honor, który sam utracił. W jego osobie on jakby brał odwet za samego siebie, jak gdyby zasłaniał się przed ścigającą go własną samowiedzą moralną. A nieszczęśliwy, słaby do końca, skazany grzęznąć do końca w swojej topieli, będzie też usiłował zasłaniać się jego osobą przed groźbą realną i swoje przywiązanie i dobrodziejstwa drogo opłacić mu każe.

ROZDZIAŁ III.

SŁUŻBA AUSTRJACKA. — PODRÓŻ DO KANIOWA.

Ks. Józef tymczasem, pod berłem habsburskiem napoty chowany na Austrjaka, w 1777 r. na manewrach pod Pragę przedstawiony został cesarzowi Józefowi II. Zaraz zachęcony był przez niego, choć niedorostek jeszcze, do służby wojskowej austrjackiej, dokąd od lat kilku, od pierwszego podziału Rzpltej, skwapliwie ściągano polską młodzież szlachecką i wielkopańską. W roku następnym 1778 i znów 1779 przywieziony do Warszawy, piętnastoletniem chłopięciem został już wprowadzony w tutejszy świat towarzyski i dworski. Uczestniczył w uroczystościach rodzinnych z okazji małżeństwa siostry Teresy, osoby bez wdzięku i bez zalet, wyposażonej dodatkowo przez hojność królewską, łączącej się niedobranym węzłem ślubnego konwenansu z równie mało sympatycznym jak oblubienica Wincentym Tyszkiewiczem, referendarzem w. l. Młody książę tych rzeczy jeszcze nie rozumiał. Charakteru siostry, od której zboczeń opłakanych wiele potem cierpieć będzie, nie znał. Przywiązany był do niej serdecznie, jako do jedynej powiernicy dziecinnych swoich myśli i sekretów. Na mającym go wyobrażać wizerunku społecznym miałby on istotnie jeszcze wygląd milutkiego, smukłego, nierozwiniętego dzieciucha, z twarzą szczupłą, delikatną, zabawnie poważną, spojrzeniem łagodnem, spokojnem, a jakby zaciekawionem przed rozwartą przyszłą zagadką życiową. Z Warszawy wyprawiony został na Litwę do ojczystego majątku, dla otarcia się o stosunki miejscowe i interesa. Odtąd kilkakrotnie na wyraźne życzenie królewskie te wycieczki do kraju ponawiał.

Tymczasem coraz natarczywiej zapraszany był do służby austrjackiej przez wpływy w otoczeniu matczynem na Czechach, przez krewnych Kinskych, przeniknionych tradycyjnym dla domu Habsburgów lojalizmem, przez przyjaciół i rówieśników, przywdziewających już świetny mundur cesarski. A pociągany był przez przykład zmarłego ojca i przez własną wrodzoną chęć do konia i szabli. Trzeba było jednak uprzednio zasięgnąć zgody Stanisława-Augusta. Król zezwolenia nie odmówił, ale nie bez zastrzeżeń. Nie mógł on zamykać oczu na tę okoliczność, że inne przed trzydziestu laty było położenie jego

KS. ANDRZEJ PONIATOWSKI

MARJA TERESA PONIATOWSKA



brata, wstępującego w służbę Marji-Teresy, sprzymierzonej z Augustem III przeciw wspólnemu wrogowi pruskiemu, inne zgola położenie jego synowca, nie prostego już Poniatowskiego, ale synowca króla polskiego, kiedy miał oddać się pod rozkazy Józefa II, uczestnika podziału korony polskiej. To też warunkowej tylko udzielając aprobaty, wyraźnie zastrzegł Stanisław-August: Że książę wstępuje do służby austriackiej jedynie czasowo, dla tem lepszego wyćwiczenia się na wypadek, jeśli zajdzie potrzeba służenia ojczyźnie własnej. Że w takim wypadku na pierwsze wezwanie z pod obcego sztandaru pod ojczysty się stawi. Że na razie regularnie za urlopami do kraju zjeżdżać będzie. Że nie wstąpi do korpusu gwardji szlacheckiej galicyjskiej, sformowanej w świadomych wynaradawiających celach politycznych i wyobrażającej niejako ze strony tamecznego społeczeństwa dobrowolną sankcję podziału, lecz do jakiego zwyczajnego dobrego pułku jazdy, przyczem będzie się starał, niezawisłe od służby kawaleryjskiej, nabyć dokładnej znajomości innych także rodzajów broni. Rozumne te zobowiązania Książę chętnie przyjął i ściśle odtąd wykonywał.

W początku lutego 1780 r. zaliczony został do armji austriackiej. Stało się to skutkiem „całkiem szczególnej łaski Najwyższej“, na mocy odrębnego pisma cesarza, w wykonaniu woli cesarzowej Marji-Teresy. Książę wstąpił natychmiast do służby czynnej, jako podporucznik konsystującego w Czechach II regimentu karabinierów imienia W. Ks. Franciszka Toskańskiego, wnuka cesarzowej, późniejszego cesarza, własności feldmarszałka Lacy, sędziwego wodza austriackiego, w którym znalazł opiekuna i kierownika militarnego. Tegoż roku w ceremonjach żałobnych w Wiedniu z powodu zgonu Marji-Teresy, uczestniczył oficjalnie jako zastępca Stanisława-Augusta. Awansował szybko dzięki cenionej przez przełożonych sumienności służbowej, a bardziej jeszcze dzięki osobistej o nim pamięci cesarza. Już we wrześniu 1781 r. pismem odrębnem cesarskiem posunięty został nadliczbowo na rotmistrza *en second*, w styczniu 1782 — na dowódcę szwadronu, we wrześniu 1784 — na majora. Miał wtedy ostry zatarg z kolegą o obrazę pamięci ojca swego. Wówczas też, w lipcu t. r., podczas letnich ćwiczeń pułkowych nad Łabą skutkiem zakładu przepłynął w pełnym rynsztunku na osiodłanym koniu wezbraną od deszczów i szeroko rozlaną rzekę. Kawalerzysta nadzwyczaj śmiały, w służbie bardzo gorliwy, zimą t. r. padłszy z koniem, nogę złamał, lecz dość rychło do zdrowia wrócił.



Pod koniec tego roku odkomenderowany do formowania w Galicji dywizjonów ułańskich, odtań nad żołnierzem polskim, rekrutem galicyjskim, miał dowództwo.

Okoliczność ta, nie bez znaczenia dla przyszłego naczelnego wodza polskiego, była przecie na razie prostym jeno wynikiem dążności zachłannej, wspólnej wszystkim trzem mocarstwom rozbiorowym, które, zabrawszy w pierwszym podziale znaczne obszary Rzpltej, pomyślały również o wyzyskaniu jej sił pod względem wojskowym. Za przykładem Rosji i Prus poszła z kolei i Austrija. Niezawisłe od podziału Starej Galicji na 16 okręgów werbunkowych głównie dla piechoty, przez pismo gabinetowe Józefa II z października 1784 r. utworzony został „pułk ułański“ polski, złożony z 300 towarzyszków i tyluż pocztowych, podzielony następnie przez rozkaz cesarski z listopada t. r. na dwa „dywizjony“, z zachowaniem charakteru „korpusu narodowego“, umundurowaniem, zbliżonem do gwardji polskiej, barwy jasno-granatowej z wyłogami żółtymi, uzbrojeniem, składającym się z lancy z chorągiewką czarno-żółtą, szabli i pary pistoletów. Ks. Józef, razem z rotmistrzami Michałem Wielhorskim i Piotrem Wodzickim, użyty został do tej organizacji. Przeznaczony na dowódcę dywizjonu I, tworzącego się we Lwowie, przybył tu w listopadzie t. r. i pracowicie zajął się ćwiczeniem swoich ułanów, którzy w następstwie bić się mieli nie za sprawę narodową, lecz austriacką, przeciw Bonapartemu i własnym rodakom.

Po wcieleniu jego dywizjonu do pułku szwoleżerów imienia v. Levenehr, został tutaj w grudniu 1785 roku drugim, w 1786 pierwszym, podpułkownikiem. Jesienią t. r. przeszedł do pułku szwoleżerów cesarskich imienia Józefa II. W tym ostatnim regimencie wyborowym, do którego należeć za wysoki uważano zaszczyt, blisko się zaprzyjaźnił ze starszym towarzyszem pułkowym, kapitanem Mackiem, uchodzącym podówczas za jednego z najzdolniejszych oficerów austriackich, a późniejszym niefortunnym przeciwnikiem Championneta i Napoleona. Znalazł w nim mistrza wojskowego dość wątpliwej wartości, który mu wszczepiał przedawnione zasady taktyki i strategii Laudonów i Daunów, kunktatorskiej, uczonej, sztuki „manewrowania“ z kampanji wojny siedmioletniej i bawarskiej, niebawem tak sromotnie doprowadzonej *ad absurdum* przez nową sztukę armji rewolucyjnych i napoleońskich. Znalazł w nim jednak także szczerze przywiązanego kolegę, pomagającego mu w służbie, dogladającego go w chorobie. Istotnie



tegoż roku dość ciężką przebył gorączkę nerwową. Do przypadłości tego rodzaju miał skłonność. Był doskonale zbudowany, krwisty, bardzo żywy, bardzo prosty, nieraz szalenie wesoły. Naprawdę przecie uczuciowiec, nerwowiec, napozór tylko sangwinik, w gruncie trochę nawet melancholik, miał temperament nadmiernie wrażliwy, subtylizujący, łatwo podlegający czarnowidztwu, niebronny przeciw głębokiej depresji duchowej i przygnębieniu myśli i woli.

Ozdrowiawszy, udał się jesienią t. r. przez Berlin, gdzie przedstawiony był Fryderykowi-Wilhelmowi II, na pobyt dłuższy do Warszawy. Za tej bytności warszawskiej, zimą 1786 r., obdarzony był od Stanisława-Augusta wstęgą św. Stanisława, następnie i Orła Białego. W styczniu następnego roku powróciwszy do Wiednia, zaraz uzyskał od cesarza formalne pozwolenie noszenia orderów polskich. Po niewielu dniach, już w lutym 1788 r., wezwany został ponownie z Wiednia do Warszawy dla towarzyszenia królowi w podróży kaniowskiej na historyczny zjazd z cesarzową Katarzyną II-gą. Dość nudna zapewne dla niecierpliwego młodzieńca była powolna podróż oficjalna w landarze królewskiej, w towarzystwie Stanisława-Augusta i biskupa Naruszewicza, a pod uciskiem niezliczonych ceremonji urzędowego programu. Król, jak wiadomo, dużo sobie obiecywał z tej wyprawy. Zaś obok wielkich spekulacji politycznych, miał też sprawy rodzinne na widoku, zabierał obu synowców, chciał ich pokazać i los ich wedle swego rozumienia zabezpieczyć. Gdy po przybyciu na miejsce długo jeszcze wypadło czekać na cesarzową, ks. Józef wysłany został naprzeciw niej do Kijowa.

Znalazł się tutaj w liczmem a mieszanem gronie rodaków, spieszących na wyścigi składać swe hołdy i swoje nadzieje u stóp wszechwładnej monarchini. Spotkał się ze Szczęsnym i Ignacym Potockimi, z Ksawerym Branickim, z pułkownikiem Józefem Zajączkiem, wtedy adjutantem hetmańskim, szczytującym się ze wstępów na apartamenta kijowskie imperatorowej, a potem niemiłosiernym swoim o serwilizm oskarżycielem, dozgonnym i aż pozgonnym wrogiem. Dostał się też tutaj do pokus nader niebezpiecznych w tem ucztującym i politykującym zgromadzeniu. Osobiście powierzchownością swoją pochlebne wywołał sądy, wydał się „bardzo zgrabny“. Przy pierwszej zaraz prezentacji powiedziała mu z uznaniem cesarzowa, że znajduje w nim wielkie podobieństwo do Stanisława-Augusta, ale — dodała zaraz, zwracając się do posła austriac-

kiego, dowcipnego Cobenzla — „kiedy był taki, jakim widziałam go przed dwudziestu laty“. Zabawił miesiąc blisko wśród ustawicznego balowania, w atmosferze dusznej, odurzającej, gdzie nietrudno było stracić głowę. Tu jednak znalazł trafunkiem zarzuconego w te same wiry dobrego, pewnego przyjaciela, niewiele starszego od siebie Karola Ligne, pokrewną, czułą a niewyrobioną jeszcze duszę, złączonego z nim odtąd najserdeczniejszym braterstwem. W towarzystwie Ligna dyskretnie umknął z Kijowa: letnią nocą siadłszy w łódkę, popłynął Dnieprem do Kaniowa. Stąd, nie doczekując się spotkania króla z cesarzową, powrócił do swego regimentu na Morawach. W ten sposób w krótkim czasie poznał osobiście trzech monarchów trzech państw ościennych, z którymi po kolei, w pokoju i wojnie, będzie miał do czynienia.

ROZDZIAŁ IV.

PIERWSZA MIŁOŚĆ. — PIERWSZA KAMPANJA. — WEZWANIE DO OJCZYZNY.

W styczniu 1788 r. mianowany został doraźnie, na czas kampanji, adjutantem przybocznym cesarza Józefa, z rozkazem stawienia się w połowie marca do Pesztu w pełnym rynsztunku bojowym. Już w rzeczy samej zanosilo się na ową fatalną wojnę turecką, do której oddawna palił się nieopatrzny cesarz, a która miała go wpędzić do grobu. W ślad za monarchą rwano się na tę wojnę, jak do tańca, w rozkarnawałowanym Wiedniu tego roku. To był ostatni, na długie lata, na przeszło ćwierć wieku, huczny karnawał wiedeński: odtąd zacznie się tutaj długi popielec klęski, doba rewolucyjna, napoleońska, aż hen do nowego karnawału Kongresu wiedeńskiego, którego już nie dożyje ks. Józef. Tymczasem żegnał się on wesoło z wesołą naddunajską stolicą na premierze *parée* Mozartowskiego *Don Juana*, ostatniej praskiej nowości, wystawionej właśnie po raz pierwszy w operze wiedeńskiej dla wyjeżdżającego na kampanję turecką cesarza. Nasz polski Don Juan w mundurze austriackim, piękny podpułkownik szwoleżerów cesarskich, był jeszcze wtedy bardzo wiedeńczykiem, był pod urokiem lekkiej, rozbawionej *Kaiserstadt*, lekkiej, ujmującej, tamecznej kultury.

Istniała tam już podówczas, od pierwszego podziału, pierwsza liczniejsza kolonja polska nad modrym Dunajem,

bardzo podatna na te przyjemne wpływy wiedeńskie. Ogniskiem jej był salon słynnej księżny marszałkowej Lubomirskiej, Czartoryskiej z domu, kuzynki a nieprzyjaciółki śmiertelnej króla Stanisława-Augusta. Zresztą ks. Józef żył tu w bezpośrednim zetknięciu ze światem czysto wiedeńskim przez swoich krewnych macierzystych, Kinskych. Miał on tutaj jedno zwłaszcza najbliższe, zamknięte kółko tak zw. „Nierozłącznych“, *Indissolubles*, osób młodych, wykwintnych, czułych. Było to grono, złożone z dwóch tylko mężczyzn, Karola Ligne i ks. Józefa, oraz kilku kobiet niepospolitych: księżny Jabłonowskiej, księżny Lichtenstein, pani Lichnowskiej, księżny Kinskiej, hrabiny Kinskiej-Dietrichstein, w której kochał się Ligne i młodziutkiej wdzięcznej panny Karoliny Thun, w której kochał się na zabój starszy od niej o lat sześć Poniatowski. To pierwsze, półdziecinne i nieszczęśliwe kochanie, to była jednak, być może, jedyna prawdziwa miłość ks. Józefa, który tyle później kochał. W tem ścisłym kółku bawiono się wesoło a czule, walcowano, flirtowano, muzykowano, śpiewano Mozarta, czytywano Szekspira, rzecz wtedy bardzo śmiała przed odkryciem Szekspira przez Schleglów, byronizowano przed Byronem, przed romantyzmem robiono romantykę, ale jakąś szczególną, filigranową, delikatnie przyprószoną sentymentalnym pudrem gasnącego *ancien régime*. Zakochany ks. Józef czuł się tu dobrze, dostrajał się całkiem na tę szczególniejszą nutę towarzyską. Zasłużył sobie na pochwałę, że „dobrze tańczy“, a „czyta bardzo dobrze“. Był też muzykalny, sam grywał biegle na klawikordzie, dobierając zwykle „trochę muzyki łatwej i przyjemnej, nie uczonej wcale“, a nawet odtąd tak mu jej było potrzeba, że i w późniejszych latach zwykle woził ze sobą szpynecik obozowy, ustawiany w jego namiocie.

Biedny Ligne, nieszczęśliwie żonaty z Polką, wnet zabity zostanie w pierwszej rozprawie starego świata koalicyjnego z nową Francją rewolucyjną. W testamencie swoim, gdzie przekazywał tym paniom rozmaite medaljony, szezlongi, pieski i kokardki, zapisywał on też konia i szablę „drogiemu przyjacielowi Poniatowskiemu, za którego chętnie oddałby życie“. Kiedy po dwudziestu leciech swój testament będzie redagował ks. Józef, wybierając się na śmiertelną wyprawę wspólnie z Francją przeciw koalicji, będzie tam wprowadził jeszcze jakieś echo tej staromodnej czułości wiedeńskiej, ale stłumione przez ton prostszy, męski, nowoczesny i swojski. Jego tęga,

rdzennie polska natura pod grozą wielkich przewrotów krajowych otrząśnie się z tamtych miłych, czarownych, ale mdłych, osłabiających naleciałości obcych, które już tylko jak gdyby wiotki zapach zaschłego kwiecia dobywać się będą z jego zmężniałej duszy.

Pierwszą swoją kampanję 1788 r. rozpoczynał 25-letni młodzieniec przy boku i pod okiem cesarza. Jednak zaszczytna a mniej czynna rola adjutanta cesarskiego niezupełnie odpowiadała jego intencjom. Wyrwał się on raczej do samodzielnej akcji bojowej; ofiarował się nawet razem z Lignem zebrać w Galicji oddział ochotniczy (*Freikorps*) ze szlachty polskiej i na jego czele prowadzić na własną rękę walkę podjazdową z Turkami. Projekt ten upadł wskutek oporu Lacy'go, który nie chciał się pozbywać zdolnego oficera z armii czynnej. Wypadło tedy księciu pozostać nadal przy kwaterze głównej cesarskiej. Był tu w towarzystwie kilku rówieśników i przyjaciół od serca, z którymi później dziwnie sprzeczne go miały losy. Jednym z nich był młodziutki ks. Karol Schwarzenberg, potem zdradziecki sojusznik Poniatowskiego w odwrocie z pod Moskwy, wkońcu przemożny przeciwnik na polu śmierci pod Lipskiem, a teraz po bratersku uderzający u jego boku na Turka.

Lecz ta wojna turecka, zła, napastnicza ze strony Austrii, nie przyniosła szczęścia ks. Józefowi. Zaraz przy wstępnem oblężeniu twierdzy tureckiej Sabaczu, bronionej uparcie przez agę jańczarskiego Mehmeda, zgłosił się na ochotnika do pierwszego szturm. Uczestniczył też przy wzięciu przedmieścia warowni; ale 24 kwietnia 1788 r. zrana, prowadząc osobiście z nadzwyczajną brawurą kolumnę, szturmującą na sam zamek i przedostawszy się już najpierwszy z kilkoma ledwo ludźmi przez rów forteczny aż pod sam parapet twierdzy, rażony tutaj ogniem nieprzyjacielskim *a bout portant*, został ciężko ranny kulą w udo i ledwo uratowany przez prostego szeregowca, Kroata Körnera, później zaufanego sługę. Przeniesiony do lazaretu w Semlinie, dzięki starannej lekarskiej opiece uchroniony był od grożącego kalectwa.

Posunięty został przez cesarza w listopadzie t. r. na nadliczbowego drugiego pułkownika szwoleżerów cesarskich, „w łaskawem uwzględnieniu wyświadczonych Nam i Domowi Naszemu, a i nadal spodziewanych wiernych, gorliwych i pożytecznych usług, zdobytego doświadczenia wojskowego, okazanej chwalebnej przed nieprzyjacielem odwagi i innych posiadanych

dobrych zalet (*guter Eigenschaften*)“. Ledwo z ran wyleczony, wyprosił sobie uczestnictwo w następnej kampanji 1789 r. Już rozkazem odręcznym cesarza z maja t. r., w sposobie wyjątkowym odkomenderowany był ze swego pułku w stopniu drugiego pułkownika do regimentu Modena armji czynnej na plac boju, — kiedy nagle odwołany został do kraju pod sztandar Rzpltej.

KSIEGA DRUGA

ROZPRAWA Z ROSJĄ

1789—1795

ROZDZIAŁ I.

WEJŚCIE W SŁUŻBĘ POLSKĄ. — ROZRYWKI WARSZAWSKIE. — ŻYCIE OBOZOWE. — USTAWA 3 MAJA.

Uchwała Sejmu Wielkiego warszawskiego o wojsku stu-tysięcznem spowodowała konieczność wezwania oficerów rodaków z obcych służb, w myśl uchwały sejmowej z grudnia 1788 r. Ks. Józef podczas ostatniej swojej bytności w kraju musiał ponowić przed stryjami, królem i prymasem, pierwotne zobowiązanie, dane przy wstąpieniu do armji austriackiej, że wróci na pierwsze zawołanie. Zresztą zdaje się także, iż w ówczesnej niezwyklej i obiecującej konjunkturze krajowej miano na niego głębsze widoki polityczne. Chciano podobno użyć go w sejmie, a nawet zaślubić z jakąż można dziedziczką polską. Jego te widoki, te rachuby, wytraçały zupełnie z równowagi. „Czyliż dlatego, — pisał boleśnie rozżalony do starszej jedynej siostry Tyszkiewiczowej latem 1788 r. — że nie posiadam nic, że żywię gorące i serdeczne uczucie wdzięczności do króla za jego tkliwość i dobrodziejstwa, że jestem z należnym respektem dla mojej rodziny, winieniem zostać jej ofiarą? Krępują mnie w przyszłej mojej egzystencji, mówią mi o ślubie, o obowiązkach“. Tych obowiązków prywatnych, familijnych, partyjnych, on obawiał się najwięcej. Obawiał się owych śliskich robót dynastyczno-politycznych, do których żadnego nie czuł powołania w prostej, żołnierskiej swojej naturze, a o które wszak wyłącznie jeszcze chodziło narazie w ówczesnej przedwstępnej dobie pokojowej. Obawiał się tych intryg zakulisowych, dwuznacznych, o których pełno słyszał dokoła, a na które mógł napatrzeć się dosyta za pobytu w Kijowie i Kaniowie.

„Kłócić się w sejmie, słuchać ustawicznego skrzeczenia (*glapissement*) istot bezrozumnych, powodowanych prywatą, znosić obelgi, ciskane pod osłoną patriotyzmu, udawać przed pierwszym lepszym, nie być nigdy sobą — jest to rzemiosło

zgoła niezgodne z moim charakterem... Sądzę, że tyle tylko winienem mojej rodzinie, by być człowiekiem poczciwym, dobrym, walecznym i lojalnym. Widoki ambicji i polityki są nazbyt dla mnie wysokie." Wyobrażał sobie widocznie przyszłość własną na wzór ojcowski, regularnym, bez wstrząśnięć trybem służby w schematyzmie wojskowym cesarskim. Jeszcze widocznie był skłonny swoje życie i świat w oficerskim austriackim zamykać widnokregu. „Poczucie delikatności wzdraga się we mnie na ten rodzaj oszukaństwa, jakie popełniam. Nagrody udzielone mi (przez cesarza) wydają mi się prawie kradzieżą na kolegach, poświęcających się całkowicie służbie (austriackiej)... Wyznam, że marzyłem, iż będę mógł kiedyś poślubić kobietę miłą, której charakter byłby mi doskonale znany, która mogłaby mi być przyjaciółką, osłodzić mi wycofanie się z życia czynnego do cichego spoczynku, której zawdzięczałbym moje szczęście i którą sam mógłbym uczynić szczęśliwą. Karolina (Thun) zdaje mi się posiadać większą część tych zalet i wyznaję, że gdyby na mnie czekała i gdybym był niezależnym... byłbym w niej znalazł ustalenie losów swoich". Ale — dodawał z goryczą — „zbyt dobrze wiem, że istnieję i żyję jedynie z dobrodziejstw (królewskich), abym potrafił zdobyć się na jakiś projekt". Trzymała go jeszcze rozlicznymi węzły obczyzna, mocno trzymał Wiedeń, służba, sentyment. Tej kariery politycznej ani małżeńskiej, jaką mu gotowano w Warszawie, jaką mu stamtąd narzucano, on nie chciał. „Cierpię, — pisał z rozpaczą w duszy, rozstrojony, wyczerpany fizycznie, bo jeszcze rekonwalescent z tureckiej rany, — jestem nieszczęśliwy, życie mi ciąży, kiedy myślę o ofiarach tyrańskich, jakich wymagają odemnie". Ale warował wyrażnie w tej samej chwili: „Gdybym mógł przez swoje wiadomości wojskowe być w czemkolwiek użyteczny ojczyźnie, gdybym z narażeniem życia mógł zachować jej prawa i przywileje, — wtedy nie chcę spoczynku, pogody, wszystko poświęcę". To też nie zawahał się teraz, kiedy pora po temu nadeszła i kiedy wezwany został już nie na ławę poselską ani na ślubny kobierzec, lecz do gromadzących się szeregów nowej, prawdziwej armii krajowej.

Na sesji Sejmu warszawskiego, w początku czerwca 1789 r. Deputacja do egzaminowania etatu wojskowego, zalecając przywołanie oficerów polskich z zagranicy do wojska Rzpltej, upomniała się w szczególności o ks. Józefa Poniatowskiego, „w służbie wojskowej cesarskiej zostającego, który i sobie

i narodowi przynosi sławę, ażeby ten w krajowym wojsku mógł być pomieszczonym“. Poparli tę rekomendację liczni posłowie, Butrymowicz piński, Górzeński poznański, Jabłonowski wołyński, Rzewuski podolski. Stanisław-August pisał nazaj trz do synowca: „Wczoraj senatorowie i posłowie, przez Sejm wyznaczeni do utworzenia projektu o składzie wojska, żądali odemnie publicznie na sesji sejmowej, abym Cię odwołał do służby ojczyzny... Po tym publicznym kroku nie mogę, jak tylko oświadczyć Ci życzenie i wolę moją, abyś nam tu powrócił“.

To zdecydowało ostatecznie o losie ks. Józefa, który ledwo na kilkanaście dni przedtem wybierał się jeszcze na Turków. Po ułatwieniu przeszkód formalnych przez pismo królewskie do cesarza, natychmiast, w początku lipca, wniósł podanie o dymisję ze służby austriackiej. Stosownie do przepisów obowiązujących musiał dołączyć wystawiony przez siebie tegoż dnia rewers dymisyjny (*Quittierungsrevers*), w którym składał oświadczenie formalne, iż „nigdy nie będzie obcemu mocarstwu służył przeciw Najdostojniejszemu Domowi austriackiemu“. Aliści, czyniąc zadość tej koniecznej formalności, równocześnie ze swoim podaniem dymisyjnym wystosował prośbę o zwrot owego rewersu, a tem samem o „zwolnienie od rzeczonych zobowiązań“. Niezwłocznie, już w dni kilka, otrzymał żadaną dymisję, lecz, na wyraźny rozkaz cesarski, z odmową żadanego zwrotu rewersu. Jednakowoż, z właściwym sobie w sprawach honoru wojskowego ścisłym rygoryzmem, nie dał bynajmniej na tym punkcie za wygraną. Nie przestawał i nadal upominać się o zwrot swego rewersu. Istotnie, po ponawianych w tym względzie naleganiach, w kwietniu następnego roku wymógł zgodę cesarza Józefa na wydanie mu tego cyrografu na ręce posła polskiego w Wiedniu, Woyny. Przyszły wódz z pod Raszyna i z pod Lipska jak gdyby przewidywał przyszłe swoje zadania i żadnej, choćby najbliższej przeszkody nie chciał zostawić na drodze przyszłego swego obowiązku.

Tym sposobem nareszcie znalazł się na stanowisku właściwym, w służbie kraju własnego. W sierpniu 1789 r. stanął w Warszawie. Już 3 października t. r. uchwałą sejmową był mianowany generał-majorem wojsk polskich, wraz z Kościuszką i innymi. Został szefem gwardji pieszej koronnej i członkiem Deputacji do ułożenia regulaminu wojskowego.

Wszedł w dużą, niewprawnie jeszcze prowadzoną, a pierwszorzędnej wagi, czynność organizacyjną. Tem samem zaś

pośrednio wszedł w zawiłą robotę polityczną, toczącą się dokoła wielkich przedsięwzięć sejmowych. Wszedł przecież także w nowe a niebezpieczne dla nowicjusza stosunki towarzyskie i obyczajowe. Dopiero zaczynał dorabiać się u dźwigającego się ciężko narodu, a już uwieńczony został w rozbawionym wielkim świecie warszawskim. Świecił tutaj błyskotliwe i łatwe tryumfy, królował w tanecznym kole świetnych rozrywek i tanich afektów, przodował w salonach, przewodniczył w harcach. Przelatywał przez Warszawę w wysokim kabrioletcie (*whisky*), w cztery albo i ośm koni ognistych, w poręcz zaprzężonych, z wielką zręcznością i wdziękiem powożąc z siedzenia stojący. Był to bądźcobądź, dla obcego, nawet niemieckiego widza, „obraz bardzo malowniczy, przypominający woźniców igrzysk klasycznych... Zwykle stawał pośrodku, mając obok siebie dwóch przyjaciół: Wielhorski (Michał), jego towarzysz broni z kampanji tureckiej, stale mu asystował; potem najczęściej jeździł z Kościuszką. Ta grupa, tak pociągająca dla oczu polskich, nie mogła nie przykuwać wszystkich spojrzeń“. Dotychczas w austriackim garnizonie, obozie, czy nawet Wiedniu, był jednym z wielu, w kole wprawdzie wybranem, lecz obok innych lub poza innymi; żył skromnie i skromne też miewał potrzeby oficera wysokiego urodzenia a środków ograniczonych. Teraz nagle został najpierwszym, obwołany jednomyślnie przez piękny świat warszawski prawodawcą mody, pustoty i zbytku. Został pieszczonym *prince charmant* z bajki, albo „Szarmanckim“ w uszczypliwej komedji Niemcewicza, wprawiającym w podziw stolicę, „gdy do butów srebrne przypnie kolce i przed pałac zajechać każe karjolce“. Było od czego dostać zawrotu głowy. Oddał się też z całą bezbronnością s w egowieku w szalony wir ówczesnego dworskiego i pańskiego życia warszawskiego, biorącego płochy nastrój u góry, od samego króla, które świeżego młodzieńca porwało aż zanadto, rozpalając śpiące w nim dotychczas namiętności. Wzięto go tu w edukację powabną, doświadczoną, forsowną, gdzie wnet starły się puchy marzycielskiego sentymentu, a rozbijał się krwisty temperament. Zmienił się Książę szybko, dojrzał, zmęźniał fizycznie, wypiękniał. Ale też wypuścił sobie wodze, rozwichrzył się, — choć zresztą w myśl zasady *on prête aux riches*, dla plotki lub konceptu, obciążono jego rachunek niejednym grzechem niepopelnionym; — zasmakował w rozkoszy, którą po raz pierwszy pełnemi pił usta. W każdym razie to życie gorączkowe nie wychodziło mu na pożytek. To też szczęśliwie

się stało, że z tych pokus stołecznych wyrwany został niebawem przez obowiązki zawodu.

Wiosną 1790 r. objął dowództwo IV dywizji bractawskiej, następnie i kijowskiej, z kwaterą główną w Tulczynie. Dobrze mu to zrobiło i na ducha i na zdrowie, jeszcze wtedy mocno szwankujące bądź z rany tureckiej, bądź z wziętej po ojcu skłonności do choroby piersiowej. Lepszem oczywiście na to lekarstwem od burzliwych rozrywek warszawskich było powietrze ukraińne i trud obozowy. Tutaj, na kresach, od kwietnia t. r. zajął się czynnie wyćwiczeniem wojsk sobie powierzonych, zwłaszcza kawalerji, broni dobrze sobie znanej ze służby austriackiej. Szczególną uwagę zwracał na kozaków granowskich, przysyłanych mu od ks. Czartoryskiego. Objeżdżał ich i musztrował często, znał każdą sotnię. Połączył ich z kozakami berszadzskimi, korsuńskimi i in., wcielił później na mocy prawa o milicjach kilkuset po Szczęsnym Potockim, utworzył zaraz osobny pułk z dziesięciu sotni, pięknie umundurował, trzymał przy swojej kwaterze na biwakach, czterdziestu mołojców po swego dobrał boku. Później jeszcze, podczas przygotowań wojennych 1811 r., z żalem będzie wspominał ten pułk ulubiony, przeformowany przez konfederację targowicką na lekko-konny bohski i wnet oczywiście stracony.

Naogół jednak dość miernie przykładając się dotychczas do teoretycznej nauki wojskowości, wyższych wiadomości militarnych z aplikacji austriackiej nie wyniósł. Posiadał natomiast wyborną znajomość techniki kawaleryjskiej. Zaś przede-wszystkiem przyniósł wrodzony orjentacyjny instynkt bojowy, uzdatniający do wyrobienia się z czasem na wybitnego, nawet na wielkiego wodza. Jeśli przychodzi w tem miejscu stwierdzić wyraźne braki przygotowania pod względem teoretycznym i praktycznym, dające się spostrzegać w Poniatowskim w chwili niniejszej, kiedy wypadło mu w niedoświadczone jeszcze ręce wziąć niepomierne brzemień rozległej akcji organizacyjnej, a niebawem kapitalnej akcji wojennej, to przecież zarazem należy stwierdzić natychmiast i tę ostatnią okoliczność, należy podnieść istotne, utajone w nim, wyższe uzdolnienie militarne, które z biegiem czasu, w miarę nabywanego doświadczenia, miało stopniowo dorastać do zadań największych, do najtrudniejszych wymagań strategji napoleońskiej. Należy tem-bardziej nacisk położyć na tę okoliczność, że nawet w swoich ocenach fachowych nieraz pod tym względem działa mu się krzywda. Chwalony zazwyczaj jako bitny żołnierz,

bywał niedoceniany jako dobry wódz. Bywał usuwany na plan drugi wobec znamienitych zasług rodaków, Dąbrowskich, Zajączków, Sokolnickich i innych, którym przecie w swoim zawodzie nie ustępował zgola, którym w pewnych rzeczach technicznych niewątpliwie nie dorównywał, ale których skądinąd na swój sposób przewyższał większą przenikliwością i szerszym objęciem w trudnych momentach wojennych. Istnieją w tym względzie świadectwa, nie ulegające zakwestjonowaniu, pochodzące od rzeczoznawców najpierwszych a sędziów naocznych i najpoważniejszych. Istnieje zaszczytne świadectwo pośmiertne, wydane talentom wojskowym Poniatowskiego przez Napoleona na św. Helenie, albo lapidarne świadectwo samego Davouta, który pomimo pierwotnych uprzedzeń osobistych doszedł wkońcu do przeświadczenia, że ks. Józef więcej niż którykolwiek z generałów polskich, nie wyłączając doświadczonego Dąbrowskiego, posiadał w sobie materiału na naczelnego wodza. Nie należy też przepominać, że wielu najcelniejszych generałów napoleońskich nierównie bardziej jeszcze szanowało pod względem ukształcenia militarnego, co nie przeszkodziło im wszakże wyrobić się w ogniu na mistrzów sztuki wojskowej.

To wszystko jednak wyhodować miała dopiero przyszłość. Na razie, jak się rzekło, braki głębszej wiedzy zawodowej w dwudziestokilkuletnim Poniatowskim były znaczne i niepomagały też utrudniały obecne jego zadanie. Sam on przecie najlepiej zdawał sobie z nich sprawę i nad niemi ubolewał. „Bardzo jest dla mnie pochlebne zaufanie, — pisał z piękną skromnością królowi latem 1790 r. — jakie we mnie pokładają, ale wyznaję, że mam największą niespokojność co do sposobów, jakimi bym potrafił nie zawieść go... Może doszedłem do tego, że potrafię z dobrą wolą i rozumem pułk prowadzić w ogień, ale nie miałem czasu dojrzeć na generała komenderującego i pozyskać dość wiadomości i talentów na zapewnienie tak ważnego miejsca... Nie ludzę się wcale pod tym względem i z drzeniem czuję, jak wielkie zobowiązania mam wypełnić; nie śmiem odmówić stanowiska, jakie mi dają; oby okoliczności nie sprawdziły obaw moich. Użyję wszelkich sił, jakie mi niebo dało, aby rzeczy szły najmniej źle; ale aby one szły dobrze, na to potrzeba ludzi innej miary, niż ja jestem“. Możnaby nawet powiedzieć, że w tem poczciwym zaparciu się siebie, ostrej świadomości swoich braków, wysokiem poczuciu własnej odpowiedzialności, siedł on niekiedy aż za daleko. Będzie też w rzeczy samej

STANISŁAW AUGUST PONIATOWSKI
(według portretu Pitschmana)



robił sobie wyrzuty jeszcze po bitwie raszyńskiej. Będzie sumitował się po objęciu dowództwa nad skrzydłem Wielkiej Armji. Będzie niejednokrotnie posuwał się aż do braku pełnego w sobie zaufania, do podawania w wątpliwość tego autorytetu, jaki dla innych, a zwłaszcza dla samego siebie, szczególnie w obliczu nieprzyjaciela i chwilach krytycznych, niezbędną rzeczą jest w wodzu. Tym sposobem nieraz wprost własnowolnie się zmyli, a nieraz kiedyindziej najtrafniejszą decyzję drożej od innych nękającym zwątpieniem okupi.

Jesienią 1790 roku udał się do Warszawy, zastąpiony w obozie przez niestrudzonego Kościuszkę. Sam go do zastępstwa przedstawił; gdyż jakkolwiek przez odmiennosc zasadniczą usposobień nie dochodził do zupełnego z nim zbliżenia, ale stanął z nim odrazu na stopie szczerzego przyjacielskiego stosunku, wcześniej ocenił jego zalety i nie tylko w korespondencji urzędowej, lecz i poufnej z królem, z naciskiem podnosił, że ten niepospolity zastępca „posiada wiele wiadomości i skromności i jest nadzwyczajnie kochany przez korpus, którym dowodzi“. Do Warszawy tymczasem ciągnęła Księża młodość i zakosztowane stołeczne uroki, ale też powoływał arcydoniosły obrót sprawy publicznej. Oddawna już w tajemnicy największej prowadzone przygotowania do zrzucenia hegemonji rosyjskiej i pozbycia się narzuconej przez Katarzynę II zgubnej anarchji rządów Rzpltej, dojrzały nareszcie w dniu wiekopomnym Trzeciego Maja. W przepelnionej sali sejmowej na Zamku królewskim, ks. Józef u stóp tronu, jak na posterunku, wyprostowany, przejęty, z ręką przy szpadzie, asystował podniosłemu widowisku ogłoszenia historycznej Ustawy Majowej 1791 r.

W lipcu t. r. wrócił do swej kwatery w Niemirowie. Zabrał z sobą królewską obietnicę zjechańa osobiście do obozu. Przypominał ją odtąd natarczywie, choć nadaremnie, gdyż Stanisławowi-Augustowi nie kwapiło się zbyt do niewygód obozowych w pokojowym bodaj czasie. Dopraszał się Księża, aby przysłano mu przynajmniej kogoś z Sejmu do zwiedzenia obozu, rewizji dokonanych napraw i stwierdzenia naglących potrzeb wojska. „Wybór osoby jest absolutnie obojętny — pisał z czystem sumieniem ścisłego służbisty, zastrzegając się wyraźnie przeciw wszelkim dla siebie protekcjom, — ale rzecz sama wydaje się bezwarunkowo konieczną i wszyscy tego pragniemy gorąco“.

Zresztą z takim samym ścisłym rygoryzmem służbowym równocześnie i przy innych poczynął sobie okazjach. Kiedy

w tym samym czasie, w początku września t. r., zażądał od niego Potemkin wydania dwóch aresztowanych kapralów kozackich z pułku małosyjskiego, Poniatowski w najgrzeczniejszych wyrazach odpisał wszechwładnemu księciu Tauryckiemu, którego wola podówczas była prawem dla monarchów, tytułował go „przezornym wodzem i współziomkiem ojczyzny mojej“, czyniąc aluzję do polskiego jego indygenatu, — ale wydania mu aresztantów odmówił. We wrześniu i październiku t. r. w obozie pod Braclawiem odbył większe manewry. Wykazały one niemały postęp w wyrobieniu wojska, więcej jednak w gatunkach broni, opracowanych głównie przez generała Kościuszkę, w piechocie i artylerji, aniżeli w jeździe, która dość pozostawiała do życzenia. Wbrew wyraźnemu zastrzeżeniu Księcia uprzedził go król, do zbytku troskliwy, że „w ten sposób się urządzi, aby Sejm posłał do obozu kogoś takiego, który mógłby dobrem służyć świadectwem“. Przysłany na manewry komisarz wojskowy, Michał Starzeński, starosta brański, zdał istotnie o stanie wojska ukraińskiego opinię naogół nader pochlebną. Postrzeżono się jednak zapóźno, że na manewrach podobno asystowało także incognito czterech oficerów rosyjskich po cywilnemu, przysłanych od feldmarszałka Rumiancewa. Zaraz po tych ćwiczeniach zaczął Książę znowuż wyrwać się do Warszawy, dopraszał się urlopu, wstrzymywany nawet od króla wobec nawisłej od wschodu groźby. Skorzystał z nagłej śmierci Potemkina, odsuwającej na czas jakiś bezpośrednie niebezpieczeństwo i w połowie listopada 1791 r. przybył ponownie na pobyt dłuższy do Warszawy.

W obozie i tym razem zastępował go Kościuszko. Utrzymywał on z Księciem korespondencję poufną i serdeczną, gdzie oświadczał, że „zawsze chce być pod Jego komendą“. Z przedziwną swoją sumienną ścisłością informował Księcia o potrzebach armji, o niepokojących ruchach wojsk sąsiedzkich, o podejrzanych czynnościach hetmana Branickiego i Szczęsnego Potockiego w Białocerkwi i Jassach. Zanosilo się już w rzeczy samej, pomimo zwłoki wywołanej przez zniknięcie Potemkina, na straszliwy odwet za Ustawę Majową. Obecność ks. Józefa w Warszawie stawała się użyteczną dla poparcia nieodwłocznych już dłużej obronnych zarządzeń wojskowych. Uczestniczył on także przy układaniu ogólnej awansowej listy t. zw. forsztelacji, dokonanych z ramienia Komisji wojskowej na wiosnę 1792 r. Sam również podówczas, w drugiej

połowie marca t. r., za „zdatność, zasługi i prace w pilnem ćwiczeniu żołnierza“ posunięty został na „szarzę generał-lejtnanta, po urodzonym Stanisławie-Szczęsnym Potockim, generał-lejtnancie wakującą i do dyspozycji Naszej przypadłą“. Przez potępionego, odsadzonego od urzędów Potockiego nigdy mu ta sukcesja nie będzie zapomniana. Wtedy także, wbrew swojej woli, otrzymał Księżę nowy dowód troskliwości królewskiej w postaci niekoniecznie dla siebie przyjemnej, a nawet wręcz jego drażliwemu poczuciu godności i taktu przeciwnej. Wniesiony był mianowicie do Sejmu projekt względem zrzczenia się przez króla prawa patronatu w królewskich miastach oprócz miast, a wraz rozdawnictwa dwóch starostw, do jego szafunku ongi pozostawionych, lecz nie nadanych. Owóż wzamian za to zrzczenie się obecnie ofiarowano królowi do dyspozycji, na rzecz osoby przez niego obranej, intratę 100 tysięcy złp. rocznie. Król postanowił przeznaczyć ten dochód ks. Józefowi. Napróżno wzbraniał się Księżę, tłumaczył królowi, że od Rzpltej „ma awans, pobiera płacę za służbę i tego ma dosyć“, że nie uważa za właściwe odbierać nagrody, zanim jeszcze sobie na nią mógł przed krajem zasłużyć. Stanisław-August, nie oglądając się na te skrupuły rycerskie, a bacząc po swojemu więcej na stronę praktyczną, postawił na swoim. „Rozumiem, — oświadczył na Sejmie — że nie uchylę nikomu, gdy przypomnę, że mam bliskiego synowca, który jest nieobdarzony dotychczas, a który zagranicą starał się nabyć wiadomości, których teraz używa na usługi ojczyźnie. Ale na klęczkach byłem proszony od niego, aby jego imię nie było wymienione w prawie, gdyż, mówił mi, nie chce, aby imię swoje w księdze prawa umieszczone było w taki sposób, iżby zdawało się, że nagroda uprzedziła zasługę.“ Nie obeszło się bez dość przykrej w sejmie dyskusji. Znaleźli się posłowie, którzy przypomnieli nadane już Księciu dziedzictwo starostwa chmielnickiego, choć z niego żadnych nie miał dochodów, a nawet nie bez słuszności upierali się owszem przy imiennem wyszczególnieniu w konstytucji sejmowej beneficjarjusza intraty niniejszej, „bo chcemy, aby prócz wdzięczności dla stryja i króla był jeszcze Rzpltej wdzięczny“.

Koniec końcem, czułość stryjowska tyle tylko osiągnęła w tym wypadku, że postawiła synowca w położeniu niemiłym. Zresztą nie przydała się na nic, gdyż naprawdę nie miał on już od Rzpltej żadnego zgola z tego tytułu otrzymać zasiłku,

skutkiem niebawnej kasaty uchwał sejmowych, rozdartych ręką Targowiczan. A tymczasem owa zawierucha targowicka postępowała coraz bliżej. Wiosną tego feralnego 1792 r. już wojska sąsiedzkie nad samą ścigały granicę. Ks. Józef asystował jeszcze w Warszawie przy ostatnich, tak bardzo spóźnionych, zarządzeniach zbrojnych. Doczekał się uchwał z kwietnia t. r. o niezwłocznem doprowadzeniu „do skutku i zupełności” wojsk stutysięcznych, dotychczas ciągle w znacznej części na papierze będących. Wreszcie, w początku maja, w ostatniej niemal godzinie, wprost ze stolicy podążył na rozprawę oreźną z wkraczającą w obłęby Rzpltej potężną armją rosyjską.

ROZDZIAŁ II.

KAMPANJA UKRAINNA. — ODWRÓT. — RAPORT Z LUBARU. — BITWA POD ZIELEŃCAMI.

Wyjeżdżał z Warszawy na Ukrainę, przekonany o niepodobieństwie skutecznego dotrzymania trzykroć naogół, w linji zawsze dwakroć liczniejszemu a nierównie sprawniejszemu przeciwnikowi. Prosił Stanisława-Augusta, „aby powierzył dowództwo jakiemu biegleszemu odemnie (*plus au fait que moi*) obcemu wodzowi... chętnie pod nim służyć będę.” Mówił królowi na wyjeździe: „Mamy czem się bić, nie mamy czem wojować”. Szedł w 20 tysięcy niedoświadczonego i źle opatrzonego żołnierza na 60-tysięczną w ogólnym składzie, blisko 40-tysięczną w linji bojowej, doskonałą armję generała Kachowskiego, wracającą z kilkoletniej zwycięskiej wojny tureckiej. Odbywał tę kampanję, jak sam powiada, bez „kwatremistrzostwa głównego, bez intendantury, bez sztabu generalnego.” Co gorsza, na samym kresowym terenie walki, podkopanym przez wrogie wpływy targowickie, spotykał się ze złą wolą w najżywotniejszych sprawach prowiantowych i wywiadowczych. A nawet, co najgorsza, spotykał się z niekarnością we własnych szeregach.

W połowie maja ogłoszoną została konfederacja w Targowicy pod protektoratem Katarzyny II. Wojska nieprzyjacielskie przeprawiły się przez Dniestr, rozpoczęły się kroki wojenne. Natychmiast, po paru dniach, z obozu pod Tulczynem musiał donosić ks. Józef do Warszawy o dostrzeżonych objawach niesubordynacji. „Trudno mi coś pomyślnego okazać,

— pisał — gdy w korpusach, w moją komendę oddanych nie-
ma prawdziwego ducha skwapliwości i posłuszeństwa“. Prze-
widywał już nawet, że może być „przymuszonym do użycia
najostrzejszych środków“. Istotnie zmuszony był niebawem
— ten straszny szczegół jest stwierdzony przez świadka na-
ocznego, ks. Eustachego Sanguszkę, — osobiście przebić pała-
szem żołnierza z kolumny Lubomirskiego, który za innych
odpowiedział, że w ogień nie pójdą. Śród rusińskiego ludu
prostego w tej stronie żarzyły się jeszcze gdzieś w głębi stare
popioły hajdamackie z przed ćwierćwiecza, świeżo ręką Po-
temkina wzruszone. Na obywatelstwie zaś tamiecznem ciążyła
presja a po części i sugestia zadomowionych tutaj królewiat
magnackich Targowicy. Tedy z jednej strony przekonywał
się zgorszony Książę, że w kraju własnym „nigdzie szpiegów
dobrych znaleźć nie można“ i prawie niepodobna dostać języka
o liczbie i poruszeniach przeciwnika. Z drugiej, — że „upro-
widowanie żołnierza trudne, gdy cywilny żadnej pomocy w tem
nie daje“, kiedy natomiast nieprzyjaciel obficie jest żywiony.
A tu w zaopatrzeniu bojowym wojska co dnia nowe, dokuczliwe
odkrywały się braki, za które pewnie i sam wódz był poniekąd
poczytalny, lecz w nieskończenie mniejszym oczywiście stopniu
od naczelnej władzy rządowej i sejmowej. „Wielka część parku
— biadał Książę w pierwszych zaraz swoich raportach — bez
koni; kilka korpusów bez namiotów i polowych rekwizytów;
kasa bez pieniędzy... broń od piechoty zła, kulbaki, ekwipaże
końskie w najniegodziwszym stanie, lazarety nieopatrzone...
umundurowanie zaczęte, ale dla spóźnienia sukna niemal
nigdzie nie ukończone... Laudon z trudnościami sobie dał radę,
tak wszystko oporem idzie“.

Wedle pierwotnego, ułożonego w Warszawie planu, Książę,
ściągnawszy wszystkie swoje komendy, a wsparty przyobie-
canym mu corychlej rezerwowym korpusem wołyńskim ks.
Michała Lubomirskiego, miał oprzeć się i obwarować w Po-
łonnie. Rzecz wnet okazała się niewykonalną. Lubomirski,
w potajemnem z przeciwnikiem porozumieniu, ściągał w słabej
liczbie, manewrując najwolniej i najopaczniej i wedle świa-
dectwa Poniatowskiego „więcej mi nierównie szkodził, niż
sam nieprzyjaciel“. Co główna, wielka przewaga liczebna
Kachowskiego umożliwiała mu ofensywę zarazem forsowną
i szeroko rozwartą. Ułatwiała, w myśl planu jego zdolnego
kwatremistrza Pistora, równoległy marsz postępowy w kilku
silnych kolumnach, zagrażający bezustanku oskrzydleniem

i odcięciem słabego przeciwnika, a tem samem wodza polskiego do ciągłego zmuszała odstąpienia. Ustępował Książę spiesznie pod naporem oczywistej konieczności, ledwo ucierając się w strażach przednich, na Tywrów, Winnicę, Lubar, coraz bardziej tracąc otuchę, czując ogarniającą go beznadziejność i bezradność. Dopominał się usilnie instrukcji z Warszawy, „żeby mi nikt nie zarzucić nie mógł, gdyż więcej jak samo życie niosę na ofiarę Waszej Królewskiej Mości i ojczyźnie mojej, bo honor i reputację“. Naglił króla o posiłki „prośbą najmocniejszą, aby W. K. M. zlitował się nad moim biednym stanem, nad tą garstką żołnierza, ochotczego wprawdzie, ale bardzo szczupłego“. Zapowiadał, że inaczej pozostanie mu „w ostateczności szukanie chyba tylko śmierci“.

Stanąwszy od początku czerwca obozem w Lubarze na pierwszy dłuższy, dwutygodniowy, w odwrocie spoczynek, odebrał tutaj niecną ordynans hetmana polnego Rzewuskiego Seweryna, nakazujący wojskom koronnym łączyć się z Targowicą. Odpisał zwięźle a dobitnie, jak „żołnierz przysięgły, honor kochający i powinności swojej zadość czyniący“, „jak obywatel..., człowiek pocziwy, nie ukrywający swych myśli, wzgardę dla podłych mający za правило“. Dowiedziawszy się w tym czasie o smutnym stanie wziętych w pierwszych potyczkach jeńców polskich, natychmiast, pod groźbą represalijów, zażądał dobrego ich traktowania i przesłał na ich wygody generałowi Kachowskiemu 500 dukatów. Skarcony zresztą został zaraz przez Stanisława-Augusta za ten „postępek szlachetny“, lecz zdaniem króla zbyt słaby, bo „i złota szkoda i łatwiej się dadzą brać, jak im wygodnie będzie w niewoli“. Niedługo wszakże mógł wytrwać na tem stanowisku lubarskiem. Miał tu przy sobie razem około 14 tysięcy zaledwo ludzi, przed sobą główną potęgę Kachowskiego. Wtem nagle oskrzydłany gwałtownie przez silną kolumnę generała Lewanidowa, w jednej chwili, w połowie czerwca, uznał się niemal zgubionym i nawet w raptownym dalszym odwrocie wątpliwą już tylko ujrzał szansę ratunku. Posłał tejsze nocy do króla raport rozpaczliwy z Lubarą o swojej sytuacji prawie bez wyjścia, podkreślony jeszcze w ustnych wyjaśnieniach, wysłańcowi na drogę przydanych.

Ten akt depresji był błędem szkodliwym. Ale był popełniony przez odprowadzającego pierwszą kampanję młodzieńca, w chwili istotnie nadzwyczaj krytycznej, kiedy przeraziłby się i zachwiał każdy prawie inny wódz owoczesny. Był po-

pełniony wśród najniepomyślniejszych okoliczności faktycznych, a pod naciskiem obowiązujących pojęć strategicznych epoki, w jakich Książę był chowany, przepisujących nasamprzód porządne „zabezpieczenie sobie tyłów“ i wobec sakramentalnej groźby „oskrzydlenia“ nie pozwalających zgłoś na ryzyko kolejnej dywersji ofensywnej przeciw rozszczępionym nieprzyjacielskim oddziałom. Tyle, bądźco bądź, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w tym groźnym momencie Książę poddał się odruchowi ciężkiego przygnębienia. Nazajutrz, nad samem ranem, z największym pośpiechem opuścił Lubar, cofając się dalej na Zasław, nie bez dotkliwej w jednym z oddziałów straty części taboru i kilku armat na grobli boruszkowieckiej. Lecz już po kilku dniach, 18 czerwca, wypadło mu samemu z głównym korpusem wydać pod Zieleńcami bitwę ścigającej awangardzie generała Markowa. Tutaj to, ze skutkiem nadspodziewanie pomyślnym odparłszy nieprzyjaciela, utrzymał pole. Zaskoczony był poniekąd i samem starciem i wygraną. „Ten bój — tak sam ze zwykłą przyznawał prawdomównością — był bardziej przypadkowym spotkaniem się, niż wydaną własną bitwą“. Skutkiem tego niezupewnie zorientował się w możliwości jej skutkach. Mógłby zapewne lepiej ją wyzyskać, a bodaj zniszczyć przeciwnika, w tem miejscu mniej licznego. Czuł podobno później tę pomyłkę i po wielu jeszcze latach mawiał „z westchnieniem, że Zieleniec sobie nigdy nie daruje.“ Ale niejedno miał na swoje usprawiedliwienie, choćby to, że po bitwie wygranej znalazł „tylko po dwanaście ładunków działowych, a w magazynach tylko na dwa dni żywności“, przedewszystkiem zaś to, że nie był jeszcze z nowej szkoły wojowania, która dopiero po kilku latach objawić się miała na Zachodzie w osobie generała Bonapartego. W każdym razie ten pierwszy, tak szczęśliwy a poważny, chrzest ognia na dużą miarę pod własną komendą naczelną podzielał na Księcia zbawiennie, orzeźwił go, podniósł na duchu, dał mu wiarę w siebie i wojsko, złączył go właściwie z wojskiem mocą wzajemnego szacunku i zaufania. Tutaj, pod Zieleńcami, w najgorętszej chwili osobiście prowadził w ogień zachwiany bataljon imienia Potockiego: stałym oddział swoim zwyczajem, dając z siebie przykład szeregowcom, dając też upust swojej impetycznej brawurze żołnierza, biorącej aż górę nad łoglednością, wskazaną wodzowi. Ponieważ w raportach swoich o sobie stale przemilczał, więc i w tym wypadku najkrócej, tylko ubocznie, wzmiankował, podnosząc natomiast obszerne zasługi podkomendnych: Kościuszki, Mokronowskiego,

Wielhorskiego. To też wiadomość o osobistej jego brawurze i tym razem, jak zazwyczaj, dochodząc króla dopiero z boku, zachwyciła go, ale też przeraziła. „Życie twoje — pisał mu Stanisław-August — jest koniecznie potrzebne mnie i państwu... Zaklinam Cię, jeśli mnie kochasz, nie oddawaj się rozpaczom... Pamiętaj, że jesteś duszą armji i jeśli ona utraci tę duszę, trupem się stanie.“

Ale już w tym samym czasie król ku tej rozpaczom go prowadził, na swoisty, niekrwawy sposób śmierć tego wojska gotował. Jeszcze od końca maja przez zauszników i kobiety toczyły się najtajniejsze układy między Zamkiem a posłem rosyjskim w Warszawie, Bułhakowem, otwierające drogę do poddania się. Król, widomymi postępami inwazji coraz bardziej trwożony, nigdy w siłę odporną samego kraju nie ufny, o zawodzie zdradliwej pomocy pruskiej zawczasu w głębi przekonany, warował sobie zawczasu furtkę do odwrotu. Już on tylko przyzwoitego czekał pretekstu, aby co rychlej ją sobie otworzyć i wtedy, coby jeszcze się dało, ratować. Owóż teraz właśnie pomściła się okrutnie chwila depresji ks. Józefa z przed kilku dni. Jego pesymistyczny raport nocny lubarski, wraz z przydanym ustnym komentarzem, użyty został za dogodny ów pretekst przez Stanisława-Augusta. Król, natychmiast wniosłszy tę beznadziejną relację przed przyboczną swoją Radę wojenną, na tej zasadzie, za zgodą tej fikcyjnej Rady, a naprawdę odrazu na własną rękę, posłał Księciu odwrotnym kurjerem rozkaz kategoryczny: prosić generała Kachowskiego o zaprzestanie kroków wojennych i rozejm czterotygodniowy, niezbędny dla bezpośredniego porozumienia się między Warszawą a Petersburgiem. Złośliwa ironja trafu mieć chciała, że ten kurjer wyprawiony został do Księcia z Warszawy tego samego dnia, kiedy Książę wygrywał bitwę pod Zieleńcami. Rozminęły się w drodze hasła do zawieszenia broni i wiadomość o pierwszej i jedynej w tej kampanji wygranej.

Książę, wypełniając odebrany rozkaz, ze smutkiem prosić musiał Rosjan o rozejm. Otrzymał od nich oczywiście odmowę. Cofać się dalej musiał na Ostróg, Dubno, Dubienkę. Stanisław-August natomiast z głośną pociechą wziął do wiadomości zwycięstwo pod Zieleńcami. Głośno wysławiał „tę od króla Jana pierwszą batalję wygraną przez samych Polaków“. Posłał też do obozu złote medale *Virtuti militari*, a najpierwszą odznakę nowego tego zaszczytu przeznaczył mężnemu synowcowi, — który zresztą, wyrzekając się pierwszeństwa, wszystkie

zrazu otrzymane w liczbie dwudziestu znaki między zasłużonych kolegów rozdał. Aliści pocieszająca wieść zieleniecka, przywieziona do Warszawy przez Sanguszkę, naprawdę, pomimo tych pozorów ukontentowania, nieciła raczej w królu mieszane uczucie niepokoju. Nie wstrzymała go też bynajmniej na raz obranej drodze. W istocie, tego samego dnia, kiedy wynurzał swą radość i medale wysyłał ks. Józefowi do obozu, Stanisław-August wystosował do Petersburga wymowny apel do serca imperatorowej, zapowiadając powrót pokorny pod kuratelę rosyjską.

ROZDZIAŁ III.

AKCES KRÓLA DO TARGOWICY. — PLANOWANY ZAMACH NA OSOBĘ KRÓLEWSKĄ. — DYMISJA.

O tych kombinacjach ubocznych, wnet przeistoczonych na stanowczą kapitulację, połowicznie już tylko, wieloznacznie i po niewczasie, powiadamiał król synowca. Nie usuwał go całkiem za nawias, lecz pozbawiał wszelkiej możności kontroli i wpływu, a przygotowywał go z wolna, stopniowymi dozami, na przewidywany wynik ostateczny. Pisywał mu ciągle, z początku bardzo często, prawie codziennie, niekiedy parę razy dziennie, z otuchą i szczerością; potem i rzadziej i coraz mniej jasno. Otwierał mu tajemnicze jakieś, bałamutne widoki osobiste. A zarazem donosił o zniechęceniu opinii, o rozgoryczeniu Warszawy przeciw cofającemu się wodzowi, przeciw któremu już paszkwile rozrzucane są po Ogrodzie Saskim. Nie było tam w tych listach królewskich żadnych instrukcji wprost zdradzieckich, jak później głoszone w skrajnym kącie emigracyjnym, gdzie nawet cień tej rzekomej zdrady ośmielono się rzucać na samego ks. Józefa. Ale była w tych listach cała wątpliwość duszy królewskiej, napewno niesposobna do podniesienia na duchu w tak ciężkiej potrzebie stroskanego wodza. Była nawet jak gdyby pewna subtelna a demoralizująca dążność stryjowska do obrócenia, do zwarzenia tej troski w synowcu na rodzaj rozżalenia przeciw fizycznej niemożności sukcesu i przeciw niesłusznym wyrzutom domagającej się sukcesów opinii, do sprowadzenia go tedy, w stosunku do niewyrozumiałej opinii, na wspólny poziom z samym królem. Istotnie szemrano mocno w Warszawie na ciągłą Księcia rejteradę,

wytykano mu uleganie „złej radzie pewnych ichmościów“ — miano tu zwłaszcza na myśli generał-adjutanta, podpułkownika Ludwika Kamienieckiego, — zarzucano nieudolność, trwożliwość, jeśli nie gorsze bodaj winy. Stanisław-August skwapliwie komunikował mu te krzywdzące zaskarżenia, pocieszając go, że „wszystkie kobiety żywo przemawiają (*plaident*) w jego obronie“, że zresztą i on sam, król, „przyzwyczajony jest od 27 lat do niesprawiedliwych krytyk“.

Nieświetna zaiste perspektywa: kobiecie za powabnym winowajcą *plaidoyers* i miejsce obok starego króla na wspólnej ławie oskarżonych. Książę uczuł się ugodzonym w samo serce. „Nie dostawało jeszcze — odpisał w największym wzburzeniu — krzywdzących mnie podejrzeń i ostrej krytyki względem sposobu mego postępowania, aby mi dać uczuć całą gorycz i okrucieństwo stanu mojego. Tak jest, miłośnicy Panie, rozpacz zajęła duszę moją... O Boże! możnaż po ludzku oprzeć się obrotom nieprzyjaciela tak znacznie przewyższającej siły?... Niech ci waleczni i odważni ichmościowie przyjdą tu sami komenderować; będę z chęcią służył pod nimi za prostego żołnierza, a wtedy sami uznają, czy bojaźń mną rządzi, czy zaś roztropność miarkuje kroki moje... Jeśli źle jestem radzony, trzeba mi odebrać komendę, bo sam sobie radzę. Jeśli niesprawiedliwie moją w kim pokładam ufność, nie wiem, co już mam czynić, bo się i ta nie rozciąga daleko: Bóg jest spraw moich świadkiem a sumienie sędzią“.

Nasyłano mu tymczasem ciągle do obozu rewidentów i cenzorów z Warszawy. W początku lipca przybył z taką urzędową misją cenzorską, by dopilnować jego ostrości bojowej przeciw armji cesarskiej Katarzyny, poseł sejmowy Aleksander Linowski, wtedy mało Księżciu znany — ten sam, który po dwudziestu latach przybędzie do jego obozu w Krakowie z tajną misją ugodową, by skłonić go do złożenia broni przed armją cesarza Aleksandra. Zaraz w kilka dni potem stawiał się inny znowuż kontroler, Feliks Łubieński, poseł sieradzki, wtedy „dużego znaczenia wśród gorliwców“ patriotycznych, — odmieniony niebawem fatalnie za rządów pruskich, wreszcie zrzeczenie ustatkowany na krześle ministerjalnem za Księstwa Warszawskiego. Wcale doprawdy zabawne było to spotkanie dwóch późniejszych kolegów z Rady Stanu, przyszłego ministra sprawiedliwości, zjeżdżającego na egzamin przyszłego ministra wojny, w obozie Rzpltej pod Dorohuskim. „Przyprowadzili mnie — opowiada nie bez zgorszenia Łubieński — do Księcia,

który leżał na stole wielkim, fajkę palił i przypatrywał się, jak w drugiej połowie izby w karty grali. Przywitał mnie: „Jak się ma pan sieradzki? Ale, ale, miałem powiedzieć Jaśnie Wielmożny Komisarz sejmowy; to my tedy jesteśmy wszyscy pod Twoją komendą — na te słowa skoczył ze stołu — „cóż pan komisarz każe?“ Swoją drogą, niezwłocznie pokazał mi wszystko, bo nic nie miał do ukrywania. Jednak te ciągle cywilne najazdy warszawskie grubo go niecierpliwiły. I trudno brać mu to zbyt za złe. Zapewne, w tym samym czasie zjeżdżali podobnie groźni komisarze cywilni paryscy od Konwencji do generałów armji rewolucyjnych, aleć tam oni, choć nieraz samowolą bróździli, przywozili ze sobą moc nieograniczoną, dostarczali rekruta, broni, prowiantu, orzeźwiali walczących potężnym realnym posiłkiem. Tutaj ci goście od Sejmu, ludzie zresztą zasłużeni i dobrze myślący, zjawiali się ze zmarszczoną brwią cenzorów i z pustemi rękoma, niewiadomo właściwie *cui bono*.

A natomiast przy tych wszystkich zbytecznych wizytach doprosić się nie mógł Księżę na czas rzeczy nieskończenie ważniejszych: prochu, kul działowych — część dano fałszywego kalibru —, namiotów, siodłał dobrych, ludzi wreszcie do kompletu. Skarżył się gorzko i z większą pono zasadą, aniżeli go tam winowano, na te braki oplakane, na tępość broni, jaką mu do ręki dano, a której ostrzyć nie było już nawet sposobu, zastaniając się nią od razów, co chwila zagładą grożących. Wtedy to mianowicie, pod rosnącą grozą położenia, prawie w przededniu przeczuwanego rozwiązania, wyrzucił z siebie skargę najśmielszą, koncepcję nadspodziewanie obszerną, z jego ust tak wcześniej zgoła nieoczekiwaną. „Gdybyś W. K. M. — pisał do króla w połowie lipca ze Świrczy nad Bugiem — na początku tej kampanji, ponieważ ona nie była przygotowana we względzie militarnym, był poruszył kraj cały, siadając na koń ze szlachtą, uzbrajając miasta i dając wolność chłopom, albowyśmy byli zginęli z honorem, albo Polska byłaby mocarstwem“. Policzyc mu koniecznie potrzeba pod tą datą lipcową 1792 r. tę myśl, to słowo zadziwiające, rozcinające po żołniersku wielką sprawę usamowolnienia włościanina, ledwo tykaną trwożliwie przez Sejm Czteroletni.

Ale już przesilały się inaczej sprawy wojska, sejmu, kraju. Po okazanej niemożności obrony linii Bugu przez krwawą walkę pod Dubienką, Księżę w drugiej połowie lipca cofnął się dalej na Chełm do Lublina. Przejmował go coraz żywszy

niepokój. Oto mijał równo miesiąc, odkąd król, zleciwszy mu prosić nadaremnie o rozejm, był pisał do Petersburga z propozycją pokojową, odkąd jemu zapowiadał oczekiwaną stamtąd z godziny na godzinę odpowiedź i rezolucję cesarszej. „Czekam z wielką niecierpliwością na dalsze rozkazy“, pisał Księżę królówi z obozu pod Lublinem.

A tymczasem w Warszawie właśnie padły losy. Król dniem pierwszej odebrał surową odprawę i ultimatum cesarszej Katarzyny. Niezwłocznie, wedle jej życzenia, złożył Bułhakowowi projekt swego akcesu do Targowicy, nazajutrz go podpisał. Przez dwa dni wstrzymywał się jeszcze z udzieleniem swojej decyzji synowcowi; zakomunikował mu ją dopiero po ostatecznem jej wykonaniu. Ale wcześniej wieść o niej doszła ubocznie do Ks. Józefa w obozie pod Kurowem, dokąd ściągął z Lublina. Z sąsiednich o dwie mile Puław księżna Izabela Czartoryska posłała mu tę wieść do obozu. Był rażony jak gromem. „Na wszystko byłem przygotowany — odpisał księżnie — lecz nie na podobną nikczemność... Jestem zgębiony, oszołomiony. Raczej należało bić się do zgonu, niż oddychać hańbą“. Pobiegnął osobiście do Puław z generałami Kościuszką, Mokronowskim, Wielhorskim. Tutaj rozważana była myśl, popierana, jak się zdaje, przez księżnę Izabelę, — pomnącą wszak jeszcze barskie porwanie króla przed laty dwudziestu, — a przyniesiona pewnie z Warszawy od zaciętszych głów stronnictwa majowego, aby Stanisława-Augusta siłą wziąć do armji i zmusić do wytrwania.

Ks. Józef, jak się zdaje, w pierwszej chwili przechylał się ku tej myśli, choć nie decydował się wykonać jej z całą bezwzględnością przeciw swemu monarsze i dobroczyńcy. Od króla ciągle jeszcze nic nie miał. Odezwał się sam pierwszy do niego na podstawie „wieści“, po obozie krążących. „Same takowe wieści wzbudziły już w wojsku niezmierne szemranie i nieukontentowanie. Konsekwencjom stąd wynikającym żadnym sposobem zapobiec nie mógłbym, ponieważ nie taję się W. K. M., że jestem ten, który podobnemże oddycha czuciem. Przybliżyliśmy się w tej ufności do W. K. M., że wojsko to, które żadnej skazy, żadnej plamy, na siebie nie ściągnęło, będzie tak szczęśliwe, że oglądać będzie W. K. M. na czele swoim, że go własnymi piersiami okrywać będzie. O to W. K. M. prosimy wszyscy, o to błagamy, — o to na koniec będziemy się dobijać“. W ten sposób poszedł środkiem: uprzedzał króla, a nie zabierał go wprost i odrazu choćby prze-

mocą, jak pragnęli gorętsi; ale żądał kategorycznie przyjazdu do obozu, a ostatniem mocnem słowem — groził. Wyprawił to pismo do Warszawy przez Mokronowskiego i Wielhorskiego. Posłał ich w stroju cywilnym, nie w mundurze, bo nie jako żołnierzy z czynem niesubordynacji do głowy siły zbrojnej, lecz jako obywateli z pozwem do monarchy-elekta.

Popołudniu, już po ich wyjeździe, odebrał nareszcie ekspedycję od króla. Było w niej potwierdzenie pogłosek i obaw najgorszych. Była wiadomość urzędowa o przystąpieniu króla do Targowicy i rozkaz: zaprzestać działań wojennych, cofnąć się na lewy brzeg Wisły, odprowadzić wojsko do Kozienic, skąd wedle nowej ubezwładniającej dyslokacji będzie rozproszone aż do Wielkopolski z kwaterą książęcą aż w Poznaniu, samemu po spełnieniu pierwszych tych zarządzeń zdać komendę w ręce Kościuszki i udać się do Warszawy. Stanisław-August dołączył obszerny wywód usprawiedliwiający, przeznaczony dla oficerów. Zaś osobno do swego „drogiego Pepi“ pisał krótko i czule, jak gdyby chodziło o drobnostkę; upewniał, że rzeczy nie stoją tak źle, jak się pierwotnie wydawało: „Przybądź, aby odebrać moje uściśnienia, na które sobie zasłużyłeś... Co do Twojej osoby urządzimy się w taki sposób, żebyś nie miał wcale zmartwienia“.

Cios, aczkolwiek już przewidywany, niemniej przecie był piorunujący w tej dotykanej swojej jawie. „Najjaśniejszy Panie, — odpisał tegoż wieczora Książę — gdyby były wyrazy dość mocne na okazanie Ci rozpacz, którą dusza moja napelnioną została, wybrałbym je wszystkie, przekonawszy się z własnego Twego listu, że łączysz się (z Targowicą)... Wielki Boże, czemuż czekałem się tego dnia nieszczęśliwego! Mógł-żebyś wahać się, Najjaśniejszy Panie, wybrać raczej chwalebny zgon!“ Pierwszą myślą jego była wtedy może śmierć, — albo może słaba nadzieja sprowokowania jeszcze walki orężnej i utopienia w niej postanowień warszawskich. Nie objawiając jeszcze wojsku o treści odebranej ekspedycji, po nieprzespanej pewnie nocy, nazajutrz z brzaskiem, o piątej rano, zaproponował kilku przyjaciółom dla rozrywki mały rekonesans, gdzie omal nie zginął. Dopiero potem obwieścił armii fatalną wiadomość warszawską. Zjechał się tegoż dnia na forpocztach po dwakroć z generałem Kachowskim. Z hamowaną pasją pisał królowi: „muszę mu ustąpić do Wisły i przeznaczonego mi punktu, t. j. do Kozieniec, lecz gdy tam przyjdę, już się nikomu nie umknę“.

Tymczasem w tej samej chwili Mokronowski i Wielhorski przybywali na Zamek z tamtem pismem Księcia, wołającym króla do obozu, ostrzegawczem, grożącym. Król struchlał. Nie poznawał swego łagodnego, posłusznego Pepi. „Jeśli, broń Boże, Ty wraz z Twymi wysłańcami będziesz się przy tem upierał, co mi piszesz, jestem zgubiony, *je suis un homme perdu*, — odpisał drżącą ręką — a co więcej, państwo jest zgubione“. Zaklinał go na „przywiązanie i wdzięczność, jaką mi jesteś winien, jeśli nie chcesz być przyczyną mojej śmierci, bo tego nie przeżyję... Na Boga... Pepi, Pepi, pamiętaj, że tu chodzi o mój honor, o moje życie, co więcej, o całe państwo“.

Niebezpieczeństwo z tej strony dla Stanisława-Augusta było rzeczywiste, może większe, niż on sam przypuszczał. Myśl porwania jeszcze przez kilka dni następnych trzymała się umysłu ks. Józefa i nawet chwilowo przybierała kształty zgoła namacalne. Układano już przy nim w Puławach, że Sanguszko Eustachy miałby dla pozoru udać się z parkiem artyleryjskim z Kozienic do Warszawy, wystąpić paradą pod Ujazdowem, prosić króla na przegląd, otoczyć go niespodzianie i zabrać przemocą do obozu, co zapewne ze względu na konwój królewski nie obeszłoby się bez krwi rozlewu. Zbierał się Książę do zamachu, znów wahał się, wahał. Wreszcie uległ zakłębom królewskim i własnej roztropności wskazówkom. Odstąpił ostatecznie od pierwotnej myśli porwania króla. I odtąd to właśnie datuje się głęboki, zadawniony i zatruty, zatarg pomiędzy nim a tej myśli inicjatorami, Kołłątajem, Zajączkiem, w pewnej mierze i Potockim Ignacym, zatarg, który jeszcze znacznie później miał wyrządzić niemałą krzywdę sprawie publicznej. Dziś, spokojnie rozważając sytuację, możemy orzec, iż ks. Józef, zaniechawszy w ostatniej chwili doradzonego mu zamachu, którym już niczego naprawić nie było podobna, uczynił roztropnie i dobrze, iż w tem pierwszym już swoim tragicznem przesileniu publicznem, jeśli poszedł za osobistym pociągami uczucia, poszedł także za trafnym instynktem obowiązku obywatelskiego i zdrowego rozumu stanu. Postąpił wedle słów własnych, „w sposób, jaki przystoi temu, który wśród się uczył być posłusznym, nim zaczął rozkazywać“. Ale w posłuszeństwie zatrzymał się ściśle u granicy, nakazywanej przez obowiązek i honor. Podał się natychmiast do dymisji wraz z całą generalicją.

Stanisław-August, ledwo co pocieszony ustępstwem, które ratowało jego osobę, strasznie był dotknięty tą decyzją, która

obnażała jego fatalne odosobnienie. Wzywał do subordynacji tych złych oficerów, co mu zbałamucili synowca: „Gdzie ja jestem, gdzie ze mną będą, tam honor ich zawsze ocalonym zostanie“. Samego egzaltowanego synowca próbował na wszelki sposób odwieść od niepraktycznej, niepotrzebnej dymisji, uspić jego sumienie łzawą prośbą, gorzkim wyrzutem, a nawet osobiwszą pokusą. Ale tym razem wszystko nie zdało się na nic. 30 lipca w obozie pod Sieciechowem podpisał ks. Józef podanie o dymisję: „Żołnierz nie ma tylko jedno słowo, a poczciwy człowiek jedną przysięgę; i jedno i drugie nas wiązało do tej sprawy, której broniliśmy krwią i życiem naszym. Z tego powodu upraszam W. K. M. o łaskawe przychylenie się do not tu przyłączonych, jakoteż niemniej o akordowanie dymisji tym wszystkim oficerom, którzy równego z nami są przekonania“. Z tem podaniem posłał do Warszawy Kościuszkę. Król odebrał je „jakby nowe pchnięcie sztyletem“. Raz jeszcze spróbował zmiekczyć upornego synowca. W tym celu natarł jaknajmocniej na równie twardego Kościuszkę. Powołał się na rzekomą jego zgodę zdania się na taką lub inną decyzję wodza; złożył w jego ręce nowy „wywód przekonywających racji“, posłany zaraz sztafetą do obozu do Kozienic. Nadaremnie. Książę pozostał nieugięty. „Wszystkie ofiary byłyby mi łatwe, ta jest mi niepodobną. Powinność, przekonanie, przysięga, zaufanie publiczne, honor wojskowy, wszystko mnie wiąże, zmusza być stałym w powziętem postanowieniu... Skoro uporządkowaniem będzie co należy, skoro mieć będziemy podpis W. K. M. (na dymisji), pośpieszę ucałować dobroczynne ręce W. K. M., którego kocham więcej, niż życie własne“. A tymczasem nie ruszał się ze swojej kwatery w Kozienicach. Posłał do Warszawy Kamienieckiego ze stanowczą, nieodwołalną odmową. „Boże mnie uchowaj, — wzdrygał się — ażebym kiedykolwiek miał nadużyć zaufania godnych ludzi, których los w moich rękach jest złożony“.

Nie było z nim rady, trzeba było nareszcie dać mu tę dymisję. Dopiero po podpisaniu jej przez króla, nazajutrz, mając pewną o tem wiadomość, przyniesioną do Kozienic przez Kościuszkę, wybrał się do Warszawy. Na samem już wyjeździe serdecznie pożegnało go i godnie uczciło wojsko. Doręczyło mu piękny adres zbiorowy, podpisany przez ośmiu generałów, z Kościuszką na czele, przez adjutantów i oficerów *à la suite*, oraz przez wszystkie komendy, conajmniej po jednym sztabs-oficerze, oficerze i szeregowcu z każdej brygady i każdej jednostki

korpusowej, okryty ogółem przeszło setką podpisów wszelkiego stopnia, wyobrażających co tylko wtedy było najdzielniejszego z broni polskiej. „Dopóki imię żołnierza nie wygaśnie, — brzmiały słowa tego szacownego świadectwa, ofiarowanego od towarzyszków dywizjonerowi Poniatowskiemu — dopóki cnota wdzięczności ludziom miłą będzie, zaręczamy Mu tem pismem naszą nieśmiertelną wdzięczność, głębokie uszanowanie i niczem niezatarte przywiązanie nasze. Aby zaś niniejszy hołd, który męstwu, cnocie, talentowi i szlachetności duszy Jego oddajemy, całemu światu był wiadomy, medal bić zalecamy, na którym z jednej strony ma być wyryty biust Jego, a na drugiej ten napis: »*miles imperatori*«. Po tem zaszczytnem rozstaniu się, tegoż dnia o północy, wyjechał ks. Józef z obozu do stolicy.

W Warszawie, zajętej przez wojska obce, bawił krótko, trzy tygodnie niespełna. Załatwiał ostatnie obowiązki byłego wodza. Składał obrachunki, przekazywał papiery, wydawał poświadczenia i rekomendacje zasłużonym, likwidował jednym słowem, kładąc wszędzie swój podpis już tylko jako „bywszy generał-leutnant“. Posyłając stąd Kościuszcze dymisję, przydawał, że „największy prezent, jaki mu teraz zrobić może, jest, że mu abszyt posyła“. Zarazem jednak, choć już jeno ekswódz bez władzy i głosu, nie umiał Książę wyzbyć się troski o dobro służby. Czynił usilne przełożenia względem zmiany zabójczej nowej dyslokacji wojska, aby przynajmniej w 48 godzinach cała dywizja zgromadzić się mogła. Prosił o pozostawienie armat przy bataljonach, „gdyż to jest smutny widok dla żołnierza, kiedy się będzie widział bez nadziei być użytym do szlachetniejszego celu“. Starał się jeszcze na odchodnym możliwie uchronić od zniszczenia ten tak mu drogi, stworzony z takim trudem, organ obronny, powołany wszak niebawem znowuż do najsilniejszego działania.

Ale i temi reklamacjami i całym zachowaniem się, samą swoją obecnością, narażać się musiał i razić w ówczesnej Warszawie, zapelnionej rozbitkami upadłego dzieła sejmowego, dymisjonowanymi oficerami rozbrojonej armji polskiej, mściwymi pełnomocnikami tryumfującej Targowicy, zwyciężkiem wojskiem obcem. Pośród takiego naprężenia przeciwnych żywiołów popularny Książę, w postawie śmiałej i nieprzejednanej, ogniskował na sobie powszechną uwagę stolicy. Kiedy w parę dni po przybyciu do Warszawy ukazał się wieczorem w teatrze, zgromadzona publiczność przyjęła go burzliwą

KS. JÓZEF PONIATOWSKI
(według portretu Grassiego)



owacją, rozległy się grzmiące oklaski i wiwaty, na rękach go obnoszono po sali. To wszystko jak najmniej dogadzało nie-szczęśliwemu królowi, gdyż pośrednio w niego samego boleśnie trafiało, kompromitowało go podwójnie, wobec opinii publicznej i wobec konfederacji targowickiej, rozżalało go razem i trwożyło. Już po kilku dniach, po pierwszych czułościach przywitania, zaczął surowo karcić nazbyt krewkiego synowca: „Mógłbyś przynajmniej — skarżył się — nie zabierać mi tych, którzy chcą przy mnie pozostać”. Wyrzucał mu, że daje ze siebie zły przykład, że rozzuchwala swoich przyjaciół, że któryś z nich nie zdjął kapelusza przed Kachowskim, że inni namawiają do dymisji i teroryzują spokojniejszych kolegów.

Tymczasem Księżę w połowie sierpnia, w odpowiedzi na kozienicki adres pożegnalny od wojska, rozpisał z Warszawy dziękczynną odezwę okólną do wszystkich korpusów, które były pod jego komendą. Oznajmując tu o swojej dymisji, bez ogródek jej powody wyłuszczał, bezwzględne potępienie na Targowiczan ciskał, pamięci i wytrwania żądał, niedalekiej przyszłości prawo odwetu warował. „Śmiało oświadczam mój sposób myślenia, prześladowanie wzgardę tylko wywołać może, a zemsty czekam, nie cofając przed nią kroku”. Tego już było zanadto. Stanisław-August po tym okólniku poradził Księżu lapidarnie: „*allez-vous-en*”. Wydalił go natychmiast bez pardonu z Warszawy i kraju, wyprawił zagranicę, opatrzywszy zresztą po ojcowsku na drogę wygnania. Wziął na siebie jego długi, wynoszące wtedy około 19½ tysięcy dukatów. Wyzначzył mu nadto ze swojej szkatuły pensję, jak na trudne stosunki ówczesne dość znaczną, około 12 tysięcy rocznie, skąd po strąceniu $\frac{1}{3}$ na rozmaite obciążenia, zostawało mu około 8 tysięcy dukatów.

Z końcem sierpnia wyjechał Księżę z Warszawy. Udał się zrazu podobno do Lwowa, potem do Wielkopolski, gdzie zamieszkał u księżny Jabłonowskiej czas jakiś i wypoczywał po męczących przeprawach obozowych i warszawskich. Stąd pod koniec września udał się przez Drezno do Czech, do zamku Doxan, na krótkie widzenie się z matką. W początku października 1792 r. stanął w Wiedniu.

ROZDZIAŁ IV.

NA WYGNANIU. — REPRESJE TARGOWICY.

POBYT W BRUKSELI. — PANI VAUBAN.

Po trzechletniej niebytności Księżę znalazł się znowuż na miejscu urodzenia, na dobrze sobie znanym bruku wiedeńskim, lecz wśród okoliczności całkiem zmienionych i, co główna, sam w sobie z gruntu zmieniony. Niegdyś przeciętny Wiedeńczyk wielkiego świata, przeciętny oficer cesarski, powracał teraz z imieniem polskiego wodza, który bił się i cierpiał za Polskę. Wprawdzie i teraz rozpuszczono wnet pogłoskę, że on ma wstąpić napowrót do służby austriackiej, a nawet, wedle projektu Stanisława-Augusta, miał „szukać szczęścia“ aż w służbie angielskiej. Miałby tym sposobem szukać laurów i kariery w rozpoczętej właśnie pierwszej wielkiej wojnie koalicyjnej przeciw zbuntowanej Francji. Oczywiście tym sposobem tylko by go doszczętnie zgubiono, zwichniętoby niepowrotnie jego właściwe powołanie. Prawdziwie też na szczęście było mu to oszczędzonym. Już on nie mógł bezkarnie przerzucać się do obcej służby kondotjerskiej, po stronie dla siebie najniestosowniejszej, w obronie koalicji, gdzie przyszły wódz naczelny Księstwa Warszawskiego musiałby skrzyżować szpadę z bronią legjonową, przyszły marszałek Francji — z orężem francuskim. Od przerwanej służby krajowej on tylko do niej samej mógł wrócić. Ale o tem na razie jeszcze nie mogło być mowy. Przeciwnie, nietylko zamykano mu powrót, lecz owszem coraz dalej oddalano go od kraju. Ścigała go stamtąd zacięta nienawiść Targowiczan, mszczących się jednocześnie na nim i na królu w jego osobie. A wiedzano tam dobrze, znając charakter Księcia, że nie będzie on na wzór królewski, uginając się jak trzcina, uchylał się od ciosów; że raczej, ugodzony w swoim honorze, pozwoli się sprowokować do gwałtownego wybuchu, narazi się ostatecznie wobec Rosji i poda sposobność do zastosowania względem siebie najsurowszej represji.

Zaczął się nasampierw od sprawy krzyżów wojskowych *virtuti militari*. Generalność targowicka jeszcze uniwersałem z lipca t. r. uznała „te znaki za czcze, żadne i niebywałe“. Następnie w sierpniu ponowiła zakaz noszenia ich „pod karami osobistemi za nieposłuszeństwo rozciągnąć się mającemi;...

osoby zaś z wojska wyszłe, jeśliby takowe nosić ważyły się, *incapacitate honorum et muniorum* sądzeni być mają“. Wreszcie we wrześniu, pomimo protestu wojska, zakaz ten utrzymała w mocy i niezwłocznie w wykonanie wprowadziła. Król naturalnie nie wziął sprawy zbyt tragicznie; chodź po Wiedniu z krzyżykiem lub bez niego mogło w jego oczach wydawać się raczej drobnostką. Zażądał też zaraz od synowca zdjęcia zakazanej ozdoby. Ale Księżę inaczej te rzeczy pojmował. Odpowiedział stryjowi, że tego krzyżyka nie pozwoli sobie zabrać, „chyba wraz z życiem i jeśli będę kiedykolwiek miał dzieci, zostawię im ten znak jako najpiękniejsze dziedzictwo“.

Jeszcze ta sprawa drażliwa była w toku, a już wynikła inna. Nowy regimentarz targowicki, Ożarowski, w październiku t. r. zażądał od niego, jako komendanta gwardji królewskiej, złożenie przysięgi na wierność Targowicy. Przyczepka aż nadto była wyraźna wobec wziętej przez Księżę pełnej dymisji. Odebrawszy, przysłane sobie do Wiednia wraz z rotą żądanej przysięgi, zuchwałe pismo Ożarowskiego, udzielił mu Poniatowski należytej odprawy w słowach pełnych zasłużonej pogardy. Lecz w generalności konfederackiej coraz nowe na niego wynajdywano sposoby: ogłaszano nielegalność jego zarządzeń podczas kampanji, kasowano wyroki sądów wojennych, przez niego zatwierdzone, zabierano się zniszczyć ręką kata stempel, użyty do ofiarowanego mu od wojska medalu. Nakoniec sam marszałek konfederacki, Szczęsny Potocki, poprzednik w szarży, nie darujący swemu sukcesorowi, uderzył na niego osobiście. W odezwie noworocznej do wojska ogłosił go głównym winowajcą nieszczęść krajowych i w obraźliwym zwrocie całkiem przejrzyście pod jego adresem wprost dotknął jego godności żołnierskiej i obywatelskiej. Księżę stracił cierpliwość i w tejże chwili, w początku stycznia 1793 r., w wystosowanym do Potockiego piśmie prywatnem odparł niegodną napaść w wyrazach prostych, a siłą prawdy i sprawiedliwego oburzenia druzgocących. Potocki z kolei odpowiedział obelgą, zjadliwą aluzją do nieszlachectwa, wytykanego ongi dziadowi, Stanisławowi Potockiemu. Księżę natychmiast replikował wyzwaniem, prosił wyznaczyć czas i miejsce spotkania. Potocki, ujeżdżając nad Nową, w odpisie bardzo spóźnionym uznał porę obecną za niestosowną, a plac spotkania zaproponował — w Petersburgu. Księżę zamknął korespondencję oświadczeniem, że podobna propozycja jest

„arcyśmieszna“ i że marszałek, zelżywszy go, uchyla się od udzielenia satysfakcji.

Jednakowoż teraz miano w ręku pretekst doskonały do najsurowszej represji przeciw śmiałkowi, porywającemu się na życie konfederackiego dyktatora. Poszła skarga do ambasadora rosyjskiego Sieversa; ten poszedł do króla z groźbą konfiskaty wszelkich dóbr książęcych. Król zgryził się, nawet rozgniewał. Posłał synowcowi reprimendę dziwnie gorzką: wyrzucał mu kawalerskość zbyt krewką, zbyt kosztowną, jakby egoistyczną, na cudzy, bo królewski, rachunek; radził liczyć się więcej z względami praktycznymi; napomynał o zawieszeniu pensji. Z kolei uniósł się i Książę. Przełożył królowi zwięzły obrachunek z całego swego postępowania, wykazując, że bynajmniej nie powodował się jakimś samolubnym punktem ambicji, lecz owszem, w granicach możliwości ustępował życzeniom królewskim, że zwłaszcza w chwili krytycznej, po akcesie, powstrzymał się od jawnego oporu, „wbrew memu przekonaniu, wbrew życzeniom całego wojska, które w onej chwili moją uległość za słabość uznało“. Co zaś do samej sprawy pojedynkowej, zastrzegał wyraźnie, że jego honor do niego tylko należy. Przypominał, że jego babka, a matka króla, pani Konstancja, ongi w podobnym przypadku sama rozkazała synowi pojedynkować się z Tarłą. Zaznaczał, że wiele zabrać mu nie mogą, bo wiele nie posiada, że ostatecznie i bez pensji stryjskiej da sobie radę, że może pracować, póki ma zdrowe ręce, choćby na chleb suchy. Prosił tylko, aby nie krzywdzono mu matki, „której jedyną jest winą, że mi dała życie“. Skończyło się na tem, że nałożono mu sekwestr na Wielonę, z której dochodów właśnie żyła chora matka, oraz na starostwo żyzmorskie, zostawiając go zupełnie bez środków do życia, oprócz łaski Stanisława-Augusta.

Niestety, w tym samym czasie zawistość od łaski królewskiej coraz nieznośniejszą zaprawiała się goryczą. Wprawdzie król po dawnemu go kochał i po każdej swojej strachliwej admonicji tem czulej go uspakajał i głaskał. Ale cóż znaczyła gojąca dobroć stryja w dolegliwościach prywatnych wobec gorszącej bierności monarchy w dopełniającej się klęsce publicznej? Znikały wyrwane z korzeniem prace Sejmu Czteroletniego, upadało redukowane wojsko krajowe, nadszedł drugi podział Rzpltej. Stanisław-August w Warszawie i Grodnie, jedną ręką przykładając się uległe do tego dzieła zniszczenia, drugą posyłał synowcowi zasiłki, czerpane nieraz wprost z funduszków mo-

carstw rozbiorowych. Odbierał od niego Księżę wraz z zapomogą listy częste i czułe, ale w samej tej czułości bolesne, bardzo okrutne. Tłumaczył się przed nim z grodzieńskiego sejmu Stanisław-August, czemu we wszystkim ulega, czemu do ostatka oburacz trzyma się korony: „Muszę zapłacić długi moje i Twoje, *et les vôtres*, zapewnić byt Twój i Twojej siostry.“ Odtrącał przecie podobne tłumaczenie synowiec. W serdecznych, ale też mocnych wyrazach ze swej strony monitował starca młodzieniec już dojrzały na męża: „Kocham Cię, Najjaśniejszy Panie, nad życie, ale droższym jeszcze, niż Ty sam, jest mi Twój honor, Twoja dobra sława“. Sam zresztą dawał mu wszak przykład z siebie w owych rozgrywających się właśnie gwałtownych swoich zatargach z Targowicą, gdzie o własną jego chodziło osobę, a gdzie przecie pomimo całego nacisku moralnego pozostał niewzruszony. Impetycznie rozdzierał wiotkie sofizmaty, jakimi Stanisław-August, oszukując sam siebie, siłił się uspić, znieczulić jego młode sumienie, drażliwe i czujne. Król mu prawił o długach, starostwach, pensjach, on odpowiadał z boleścią, że to jest nieporozumienie, że nie w tem teraz rzecz, że teraz o to chodzi, aby się ratować z otchłani hańby“. W tych jego listach wiedeńskich, tchnących niewysłowioną męką, przebija się cała skala ostrych wzruszeń świeżej, wrażliwej duszy, targanej niemiłosiernie między lojalnem uczuciem synowskiej wdzięczności a wyższym nakazem honoru, którego pogwałcić on nie może, choćby i chciał, fizycznie wprost nie może, bo to przechodzi jego siły, bo byłoby negacją samej jego natury, byłoby szarpnięciem, zerwaniem tego nerwu duchowego, który go utrzymuje przy życiu. Nie było wątpliwości żadnej: jeszcze on był nazywany od króla „ukochanym Pepi“, jeszcze sam króla nazywał „dobrym ojcem“, ale już był dla niego niepowrotnie stracony, już był zabrany, był zdobyty dla armji, dla kraju, dla historii.

W Wiedniu długo miejsca zagrazać mu nie dano. Dokonywał się drugi rozbiór Polski między Rosją a Prusami. Austria, całkiem w tym akcie pominięta, podejrzywana była o rozmyślne odwetowe podniecanie emigracji polskiej. Ks. Józef, przyjmowany „najgrzeczniej“ przez starego kanclerza Kaunitza, wyróżniany ostentacyjnie przez dworskie sfery wiedeńskie, w szczególności ściągął na siebie podobne podejrzania. Z drugiej strony równocześnie gotowano w Grodnie redukcję wojska, t. j. faktyczne zniesienie armji polskiej. Z tego znów względu obecność byłego jej wodza w Wiedniu, ledwo o parę dni długi

od kordonu polskiego, wydawała się zbyt bliską, prowokacyjną, niebezpieczną. Zażądano tedy urzędownie przez posła rosyjskiego przy dworze cesarskim, Razumowskiego, niezwłocznego wydalenia Księcia z Wiednia. Sam król, skłopotany trudnościami domowemi, przerażony awanturą z Potockim, pragnął teraz niewygodnego synowca mieć jak najdalej, gonił go, naglił do najodleglejszych wojażów, do Nederlandów, Anglii, Włoch. Wzdrażał się naprzód Księżę, wreszcie musiał usłuchać.

W lipcu 1793 r. udał się do Brukseli, gdzie przebywała wtedy jego siostra, pani Wincentowa Tyszkiewiczowa. Raz jeszcze aż tak daleko dosięgło go z kraju drobne a bolesne uklęcie przez odnowioną aferę krzyża wojskowego. Sejm grodzieński na ostatniej swej sesji w końcu listopada zniósł zakazy targowickie i przywrócił krzyż. Ta niespodziana uchwała stała się powodem okrutnego hałasu, pretekstem odwołania Sieversa i ostatecznie niebawem, już w grudniu, została skasowana przez Radę Nieustającą. Tem samem rzecz cała została uczyniona znów aktualną, zakaz targowicki ponownie uświęcony i z całą surowością do egzekucji przywiedziony. W styczniu 1794 r. wypadło Księciu ulec w tej sprawie natarczywości Stanisława-Augusta. Odesłał mu z Brukseli swój krzyż *Virtuti militari*, ale zarazem, pomimo wszelkich protestów królewskich, odesłał także inne ozdoby, jakie z łaski, nie dla zasługi, mu dano, orderzy Stanisława i Orła Białego.

Dymisjonowany wódz polski, odcięty od kraju, uczyniony prywatnym wojażerem bez celu i przyszłości, wysiadywał w Belgji jako bezczynny świadek toczącej się w pobliżu tytanicznej walki Rewolucji z Europą. Belgja świeżo właśnie, wiosną 1793 r., dostała się napowrót w ręce wojsk austriackich pod ks. Koburskim, przez zdradę generała francuskiego, dawnego generała barskiego, Dumouriera. Dumourier zdradzieckie swoje rokowania był prowadził bezpośrednio z zaufanym sztabowcem Koburczyka, — pułkownikiem Mackiem. Zaś wnet musiał sam uciekać do Austriaków przed salwą własnych żołnierzy, skierowaną w pierś zdrajcy generała na rozkaz prostego kapitana rewolucyjnego, surowego patrioty, — początkującego Davouta. Ks. Józef po kilkunastu dopiero leciech pozna się z Davoutem w Warszawie i dosyć wtedy będzie miał trudu, zanim przełamię uprzedzenia cesarskiego marszałka, byłego wolontariusza Konwencji, przeciw ministrowi Księstwa, byłemu gościowi kwatery koalicyjnej.

Tymczasem teraz w tej kwaterze spotykał się ze starym

swoim przyjacielem pułkowym, Mackiem, prowadzącym pierwsze skrzypce w rozgrywającym się tutaj rozgardjaszu militarnopolitycznym. W istocie, tedy, od północy, spodziewano się wówczas wziąć za rogi rewolucyjnego potwora francuskiego. Bruksela stała się chwilowo głównym ogniskiem strategii i dyplomacji przeciwrwolucyjnej i antyfrancuskiej. Tutaj założył swoją rezydencję namiestnik i brat cesarski, młody arcyksiążę Karol; pełno kręciło się dostojników wiedeńskich, agentów angielskich i pruskich, wychodźców francuskich. Nie wątpiono tu o bliskim zupełnym tryumfie nad Francją królobójczą. Kiedy w Paryżu Komitet Ocalenia Publicznego milcząco gotował armje stutysięczne, w Brukseli spędzano zimę 1793 r. jak za najlepszych czasów na hałaśliwej dworskiej pustocie, urządzano bale, biesiady, teatry, polowania i t. p. Jeszcze wiosną następnego 1794 r. zabawiano się świetnym wjazdem cesarza Franciszka II do Brukseli, ze wspaniałością największą obchodzono akt hołdowniczy stanów brabanckich, odprawiano ostatnią *Joyeuse entrée* Habsburga w belgijskiej odtąd stolicy. Ks. Józef znalazł się tutaj w kole dobrych przyjaciół, wciągnięty został w te brabanckie zapusty i w tej dosyć mieszanej kompanji zaraz na wstępie jedną fatalną zrobił znajomość. Znużony, zgorzkniały, wyczerpany i przeczulony doznaniem przejściami, a tem bardziej bezbronny, poznał wówczas w domu siostry w Brukseli tułającą się Francuskę, Henrjetę z Barbantanów „margrabinę“, czy też „hrabinę“, Vauban. Nie żyła ona wtedy z mężem, z którym przecie później zejść się miała wybornie, sprowadziwszy go do domu Księcia w Warszawie. O tym nieciekawym jej mężu mało co wiadomo, chyba że to on niegdyś, jako oficer inżynierji i przyjaciel Ponińskiego Adama osławionej pamięci, pełnił razem z nim grubo popłatne rzemiosło zdrajcy konfederacji barskiej, że później jako agent burboński, lecz w cichem porozumieniu z paryskim ministerjum policji Fouchego, zdradzi Wandejczyków, pośrodku zaś będzie się skromnie zgłaszał po drobne datki do plenipotentów książęcego wielbiela swojej żony. Sama pani nie pierwszej już była młodości, spazmatyczna, grymaśna, w dodatku bardzo interesowna, ale nadzwyczaj subtelna, udrapowana w cierpienie nieszcześliwej, niezrozumianej istoty, ujmująca chorobliwym, mdłym jakimś urokiem. Zadzierzgnięty został węzeł na życie całe, z wielu względów z niemalą krzywdą dla reputacji Poniatowskiego.

Nagle, z wiosną 1794 r., z tych niezdrowych wywczasów brukselskich wytrąciła ks. Józefa wieść o powstaniu Kościuszkowskim.

ROZDZIAŁ V.

POWSTANIE KOŚCIUSZKI. — WYŁĄCZENIE
KS. JÓZEFA. — POWRÓT DO KRAJU. — PORAZKA
POD POWĄŻKAMI. — UPADEK INSUREKCJI.

Przywódcy Sejmu Wielkiego, emigrując z kraju latem 1792 r., wynieśli byli ze sobą ideę powstania, która poniekąd kielkowała już w owej niedoszłej, improwizowanej w Kurowie i Kozienicach, obozowej myśli porwania króla. Niejeden z nich brał za złe ks. Józefowi, że jej wówczas nie uskutecznił; byli tacy, którzy mu nigdy tego nie wybaczą. Lecz nie podobna było kwestjonować czystości jego pobudek, szlachetności postępów, tej wreszcie okoliczności, że on sam koniec końcem został również emigrantem, choć w znaczeniu raczej biernym. Naogół też emigracja nie odmawiała uznania lojalnemu jego zachowaniu się, a liczyła się także z jego popularnością wśród wojska. Równocześnie atoli przenosiła zawczasu punkt ciężkości na postać najpowołaną, na innego wodza, lepiej odpowiadającego wymaganiom okoliczności i chwili, na Tadeusza Kościuszkę.

Wysoce znamienne w tej mierze było pierwsze w większym stylu programowe wystąpienie emigracji przed opinią w zbiorowym dziele emigracyjnym *O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 maja*. Wypadło tutaj przedstawić, między innymi, kampanję 1792 r. A nawet poniekąd w przedstawieniu całej rzeczy był to przedmiot wagi kapitalnej, bo właściwej całej rzeczy probiez i epilog. Owóż aktor główny tej tragedji wojennej, ks. Józef, wkrótce po wyjeździe z Warszawy, najpewniej już jesienią 1792, a nie później jak wczesną wiosną 1793 r., spisał swoje *Wspomnienia* z tej kampanji. Jest to jedyne tego rodzaju pismo, jakie on pozostawił po sobie. Z natury mało pochopny do pióra, oprócz chyba koniecznych raportów urzędowych, nie wdawał się nigdy potem w opisywanie swoich późniejszych czynów wojennych, jakkolwiek nierównie rozleglejszych pod względem militarnym. To też kreśląc podówczas w roku 1792—3 we Lwowie i Wiedniu *Mes souvenirs sur la campagne de 1792*, działał zapewne pod wpływem określonej pobudki zewnętrznej, a być może właśnie w związku z tamtą obszerniejszą inicjatywą pisarską, o której nie mógł nie powziąć wiadomości. Wywiązał się z zadania w sposób

związły, prawdomówny, godny, choć nie bez pewnego zbytniego odcienia subiektywnej żalości, pewnego retrospektywnego pesymizmu, kładąc silny nacisk na beznadziejność przegranej sprawy w samym jej pierwotnym założeniu militarnym. Ale ten jego głos pominięto. Zwrócono się natomiast po relację do Kościuszki i z dostarczonego przez niego latem 1793 r. *Opisania kampanji 1792 r.* celniejsze ustępy wprost interpelowano w urzędowej niejako wykładni zbiorowej, przeznaczonej dla oświecenia i inspiracji ogółu. Kościuszko, któremu w *Souvenirs* ks. Józefa dostała się zasłużona pochwała obok pewnych przecie technicznych zarzutów, w swoim własnym lakonicznym *Opisaniu* krytykował z kolei niektóre zarządzenia Poniatowskiego. Bardzo ostro wyrażał się zwłaszcza o jego sztabowych faworytach, lecz stwierdzał przytem wyraźnie, że „książę-generał sam dał dowód przywiązania największego do kraju“. Stanisław Potocki, redaktor odpowiedniej części zbiorowego dzieła emigracyjnego, usunął prawie zupełnie krytykę, zostawił, a nawet z powodu akcesu królewskiego skwapliwie podkreślił, pochwałę: „Nie wstrzymał swego w tej okoliczności czucia generał Poniatowski, którego nietylko osobista waleczność, lecz nieodmienne do kraju przywiązanie szlachetnej duszy są cechą“. Bądź co bądź jednak, pomimo tych komplementów, już wtedy jasną było rzeczą, że bohaterem tej kampanji, mężem zaufania emigracji, stawał się nie ks. Józef, ale Kościuszko, a tem samem stawał się w najbliższym czasie naczelnym sternikiem gotowego powstania.

W istocie, po pewnych jeszcze wahaniach, główną przygotowawczą robotę przedpowstańczą ześrodkował na sobie obrońca Dubienki, towarzysz Waszyngtona, obdarzony świeżo obywatelstwem Republiki francuskiej, na której poparciu tyle pokładano nadziei. Jednak Kościuszko, wyprawiony z tajną misją do Francji w początku 1793 r., po kilkomiesięcznych rokowaniach nie uzyskał żadnych zobowiązań pozytywnych od rządu rewolucyjnego; opuszczając zaś Paryż, w drodze powrotnej zjechał stąd do Brukseli. Niezawodnie brano też na uwagę, zwłaszcza wobec zawodu francuskiego, możliwość życzliwego stosunku ze strony Austrii, nieobecnej wszak przy drugim podziale kraju. Niewątpliwie przytem interesowano się sympatyczną postacią namiestnika Niderlandów, arcyksięcia Karola, którego swatano z małoletnią infantką saską Augustą, niedoszłą sukcesorką korony polskiej i który tym sposobem zamłodu tykał się nasamprzaw kandydatury królewskiej pol-

skiej, jaka raz jeszcze pod starość będzie mu podsuwana w 1831 r. Ks. Józef, stosunkami i powinowactwem tak blisko z Austrią związany, z otoczeniem samego arcyksięcia ściśle zaprzyjaźniony, nie byłby zapewne tutaj do ominięcia; lecz niepodobna stwierdzić dokładnie, czyli był wtedy bezpośrednio odszukany przez Kościuszkę.

W każdym razie o żadnym postanowieniu konkretnem nie mógł jeszcze wtedy być powiadomiony, już dla tej bodaj prostej przyczyny, że wtedy, latem 1793 r., sami przywódcy emigracyjni nie wiedzieli jeszcze bynajmniej, jak wyraził się Kołłątaj, „czy z tej chmury będzie deszcz“. Dopiero jesienią t. r., widocznie już zgoła poza Poniatowskim, stanowcza zapadła decyzja. Kościuszko ostatecznie objął kierunek naczelny. Szybko odtąd potoczyły się wypadki; dojrzały pod wiosnę następnego roku czynności związkowe w kraju. Wreszcie z końcem marca 1794 r. nastąpił wybuch w Krakowie, w połowie kwietnia w Warszawie.

Wiadomość o tych zajściach doszła ks. Józefa w ciągu kwietnia i maja 1794 r. Rzecz była postanowiona, ułożona, urzeczywistniona bez jego udziału. On, który przed dwoma niespełna laty trzymał w ręku losy armji i kraju, naraz ocknął się wobec czynu, dokonanego ponad jego głową przez kraj i armję. Poczuł się nagle jak gdyby wyrzuconym za nawias, jak gdyby skreślonym z pamięci narodu. Poczucie było nieoczekiwane i bolesne; lecz sam fakt wypływał z nieodbitej logiki położenia. Tak mieć chciały głębsze historyczno-polityczne czynniki, które nietylko narazie odbierały Księciu buławę, lecz długo jeszcze po nią sięgnąć mu nie pozwolą. Zaciążyła na nim klątwa pochodzenia, które go było tak rapidly wysunęło na czoło, a które odtąd przez długą dobę spychać go będzie w cień. Zaciążyła wina Stanisława-Augusta, a także, mimo wszystko, pewna duchowa i materialna od króla zależność. Król, po przelotnym porywie, jaki mu był narzucił Sejm Czteroletni, tem głębiej obecnie zapadał się w zupełnej, ostatecznej, kapitulacji. Jeśli dotychczas był znienawidzony przez oligarchów, teraz został wzgardzony przez uświadamiający się naród. Reakcja opinji tak była powszechna, tak silna, tak obostrzona przez okropne wrażenia agonji państwowej, że musiała swoim kregiem zagarniać cały dom królewski. Zagarnięty też został w pewnej mierze i ks. Józef, a tem samem zamięiony, podważony, zwątlony w opinji i stanowisku publicznem. Można było natenczas co najwyżej zachować dla niego

szacunek; nie było dłużej sposobu złożyć w nim pełnej i najwyższej ufności, tej ufności jedynej w jedynym przewodniku, jakiego wymagało nadchodzące śmiertelne przesilenie sprawy i duszy narodowej. Po trzydziestoletnich rządach Poniatowskiego, który tak jak Stanisław-August na tron był wszedł, tak się tam był trzymał, a tak teraz stamtąd schodził, powierzać Poniatowskiemu najwyższy zakład ocalenia publicznego było niepodobieństwem. W tem tkwiło sedno rzeczy. Zapewne, obok tego były też późniejsze czynniki fakcyjne i prywatne. Był odziedziczony wstręt oligarchiczny Potockich do dzieci Familji, kołający się spóźnionem echem nawet po głowach obywatelskich Ignacego i Stanisława Potockiego. Było tłumione rozżalenie kuzynowskie Czartoryskich dla Poniatowskich, chowające się jeszcze po Puławach i Sieniawie. Była doktryna Kołłątaja, zawiść Zajączka, ambicje, współzawodnictwa, pretensje, uprzedzenia najrozmaitszego gatunku. Ale w gruncie rzeczy, poza tem wszystkiem była tamta fatalna sukcesja dziejowa, która później dopiero, na gruzach państwa, straci swoją władzę nad wodzem naczelnym odrodzonego Księstwa, lecz teraz jeszcze obracała się jak najmocniej przeciw wodzowi ginącej Rzpltej, strącając go nielitościwie z komendy do szeregu. On zaś, czując się osobiście bez winy, a za młody jeszcze, aby konieczność uznać i z nią się pogodzić, uświadomił ją jako krzywdę i gorycz niezasłużoną.

Wybuch 1794 r. nie był zapewne zupełną niespodzianką dla Stanisława-Augusta. Podobno przez niedyskrecję jednego z głównych uczestników, Działyńskiego, król zawczasu dostał nieco wiadomości o spisku. Zresztą głuche wieści dość wcześnie przenikały do zagrożonych sprytniejszych Targowiczan, a stąd do władz rosyjskich. Ale nie brano, a może po części nie chciano brać, sprawy na serjo, mianowicie w rządzącej na własną rękę partji faworyta Zubowa i jego adherentów, których później głęboki Sievers wprost oskarżał przed cesarzową o požądania prowokatorskie, a wśród których istotnie życzo sobie dogodnego pretekstu do nowego podziału i konfiskat, żywiono pewność łatwego stłumienia pożaru, przewidywano rozruch, nie przewidywano powstania. Co się tyczy Stanisława-Augusta, to on, który ongi kilkoletnią zawieruchę barską był przetrwał w osłoniętej Warszawie, teraz wziął sprawę całkiem na serjo dopiero po wypadkach kwietniowych warszawskich. Natychmiast też po opróżnieniu stolicy przez wojska rosyjskie, zdając swoją osobę na łaskę zbliżającego się Kościuszki, w szalonym

przerażeniu pospieszył z krańca świata ściągnąć wydalonego synowca, który był mu cierniem wczora w dobie targowickiej, a dziś w rewolucyjnej jedyną stawał się tarczą.

Położenie ks. Józefa niezwykle było trudne. Był zaskoczony przez wypadki, rozrastające się tak potężnie ponad wszelkie jego spodziewanie. Wszak w samą robotę nie był zgola wtajemniczony. Rzecz wydać mu się musiała rozpaczliwą, beznadziejną. Wzwycajony do karności, do broni linjowej, nie mógł żywić zaufania do wojny insurekcyjnej, do przedsięwzięcia ludowego, którego przygotowanie i zakres były dlań tajemnicą. Nie miał więc wiary. Miał jednak niewątpliwie osobistą natychmiast gotowość. Już w kwietniu, wnet po wypadkach krakowskich, wiedziano w Petersburgu i Wiedniu o jego zamiarze przystąpienia do ruchu. Był oczywiście gotów każdej chwili oddać się na usługi sprawy powszechnej. Lecz czyli podjęta w Krakowie inicjatywa istotnie ogarnie powszechność? Czyli raczej nie będzie odrazu stłumiona w zarodku? Pod tym względem musiał mieć wątpliwości poważne, które dla niego, podobnie jak i dla innych niewtajemniczonych, jak dla Dąbrowskiego, usunęła dopiero swoim wystąpieniem Warszawa. Zresztą ks. Józef, ekswódz naczelny, w nierównie drażliwszej niż Dąbrowski, niż ktokolwiekby inny, znajdował się sytuacji. Dymisjonowany dotychczas tylko z urzędu, teraz naprawdę odbierał dymisję — od narodu. Samem pojawieniem się swoim mógł mimowoli przybrać barwę pretendenta do utraconego naczelnictwa, mógł wprost nie być pożądanym. Tak też poniekąd stać się miało w rzeczy samej. Ta okoliczność niepomału krępowała ks. Józefa. Wysokie względy delikatności i interesu publicznego wstrzymywały jego kroki. Ale król, który go tak niedawno przegnał, aby uwolnić się od jego nieprzyjemnego moralnego nagabywania, teraz z tych samych pobudek samolubnych, osamotniony pośrodku wzburzonej Warszawy, na gwałt wzywał go do powrotu, aby okryć się jego moralną osłoną. Ciężko to było wśród takich warunków, pod dwuznacznymi auspicjami królewskimi, wracać do wstrząsnionego, rozpalonego kraju. Czuł to dobrze ks. Józef, lecz się nie uchylił i bez dłuższej zwłoki postanowił stawić się przed ciągnącym na Warszawę Kościuszką, niedawno podkomendnym, teraz Naczelnikiem.

W towarzystwie dwóch nieodstępnych z Wiednia i Brukseli towarzyszków, generałów Wielhorskiego i Bronikowskiego, wyruszył Książe w drogę. Nie bez przygód, w przebraniu, prze-

dostał się przez Galicję. Wrażliwą duszę musiał podniecać urok, uciskać smutek, tego powrotu do kraju. Była wiosna, był maj. Rozkwitem pachniało w powietrzu, ale też parną burzą. Wszystko ciągle jeszcze trwało w zawieszeniu, pod grozą możliwej, co chwila niweczącej katastrofy. Było po wygranej racławickiej, a tuż przed klęską szczekocińską.

W końcu maja Księżę przybył do obozu Kościuszki pod Jędrzejowem. Uprzedzony był zawczasu, że nie może liczyć na zbyt gorące przyjęcie, że nawet „od wojska nie jest lubionym“. Na szczęście zaraz u wstępu trafił tutaj w szeregach powstańców na dobrego przyjaciela, ks. Eustachego Sanguszkę, poczciwego i uczynnego pośrednika, — skoro już tak losy chciały, iż trzeba mu było pośrednika u swoich. Przez niego natychmiast zaprowadzony został do Kościuszki. Spotkanie odbyło się w opactwie jędrzejowskim. Było suche ze stron obydwóch. Księżę był w cywilnym stroju podróżnym, we fraku czarnym; Naczelnik w przywdzianej od kilku tygodni, od Racławic, szarej sukmanie. Poginęły, nawet w takim szczególe, różnice stanu i szarzy. Pierwsze słowa miały paść takie: „Czego Księżę sobie życzysz?“ „Służyć prostym żołnierzem“. Kościuszko zaraz zaofiarował mu dowództwo na Litwie; Poniatowski odmówił, ustępując je Wielhorskiemu, sam wyraził życzenie udania się niezwłocznie do Warszawy, gdzie najbliżej swego boku chciał go mieć wystraszony król. Na tem też stanęło. Podczas tej rozmowy Sanguszko w obozie przygotowywał starszyznę i żołnierza na obecność Poniatowskiego. „Zrazu szlachta zacięła się, milcząc“; skoro przecie pokazał się Księżę, nagle na jego widok szeregi wystąpiły pod broń, po staremu ozwały się wiwaty, — za dużo pewnie dla gościa w cywilu, trochę bodaj wbrew subordynacji; potem wnet nastąpiła znów reakcja, cofnięto się. Księżę zamknął się w namiocie Sanguszki, gdzie przenocował. Nazajutrz udał się do Warszawy. W tem wszystkim były niedomówienia, niejasności, dysharmonja: aleć trudno w tych okolicznościach było o równowagę.

Nie bez trudności — gdyż droga z obozu do stolicy porzecinana była przez nieprzyjaciół — dostał się Księżę w początku czerwca do Warszawy. Smutne być musiało powitanie z nieszczęsnym królem. Nieufność kraju i miasta ołowianą chmurą zaległa nad Zamkiem. Ks. Józef znalazł się w opuszczeniu zupełnem. Od jednego tylko generała Mokronowskiego, wtedy komendanta Warszawy, spowinowaconego z domem

królewskim, od niewielu jeszcze przyjaciół osobistych, serdeczniejszego doznawał przyjęcia. Zresztą powszechną spotykał oziębłość, często otwartą nieprzyjaźń. Niebawem też, gdy po objęciu komendantury warszawskiej przez generała Orłowskiego w połowie czerwca Mokronowski ze swoją dywizją wyruszył w pole przeciw Prusakom, podał Księżę prośbę, aby mu wolno było uczestniczyć w tej wyprawie w charakterze zwyczajnego ochotnika. Nad tą prośbą podobno „długo rozmyślano“; wkońcu uczyniono jej zadość. Uczestniczył Księżę pod Mokronowskim w szczęśliwych potyczkach pod Błoniem na początku lipca. Komisarz Rady Narodowej, asystujący przy tym oddziale, Józef Wybicki, niebardzo zapewne mądry, ale bardzo zacny, który niedawno z rąk obląkanego tłumu był uratował rzekomego zdrajcę, Henryka Dąbrowskiego, nie zawahał się z kolei „obywatelowi generałowi ks. Józefowi Poniatowskiemu“ przypisać część zasługi w swoich relacjach o starciu pod Błoniem, ogłoszonych w *Gazecie Wolnej Warszawskiej*, gdzie tym sposobem pojawiło się po raz pierwszy, przemilczane dotychczas, nazwisko książęce.

Wkrótce jednak wypadło cofnąć się do Warszawy, regularnie obleżonej przez Prusaków od połowy lipca. Wraz pogarszało się z dnia na dzień położenie Księcia w zamkniętej, zgorączkowanej stolicy. Pocziwina Wybicki, później jeszcze w swoich pamiętnikach oddając mu sprawiedliwość — z czystym pono sumieniem od wielu innych, co chwalili Poniatowskiego po śmierci, a wtedy za życia nekali, — stwierdza ze szczerem ubolewaniem, jak bardzo synowcowi królewskiemu szkodził wówczas w opinii „grzech pierworodny urodzenia“ i jak bardzo „cierpiał na tem ten mąż bez skazy“. Było to po klęsce szczekocińskiej, po zajęciu Krakowa przez Prusaków. Trwożne wzburzenie umysłów znalazło sobie ujście okropne w krwawych scenach czerwcowych warszawskich, a coraz burzliwszą falą kierowało się, było kierowane, przeciw domowi Stanisława Augusta. Podejrzrywany był oczywiście również i ks. Józef o wspólne z „fakcją dworską“ podstępne intrygi, o podkopywanie powagi Naczelnika, o rozmyślnie wążlenie ducha publicznego. Był słowem na społeczny sposób francuski posadzany o zbrodnię zamiaru „kontrewolucji“. Nieraz też do przykrych dochodziło zatargów osobistych, do ostrych zwłaszcza z gburowatym Zajączkiem przymówień, za którym stał namiętny Kołłątaj i inni. Sam Kościuszko po przybyciu do Warszawy, nieomylnem poczuciem sprawiedliwości wiedziony, jak mógł,

ochroniał Księcia od krzywdy. Po odesłaniu Mokronowskiego na Litwę, komendę jego korpusu z początkiem sierpnia Poniatowskiemu oddał. Powierzył mu obronę ważnej części linii obronnej od Powązek do Młocin. Nadto z właściwą sobie, gdy za własnym szedł popędem, dobroduszną delikatnością, starał się osobisty utrzymywać stosunek, zjeżdżał sam do niego na pozycję, koleżeńską prostotę kładł w czynności dogląającego Naczelnika. Zacinał się przecie z pewną uporczywością Książę, który poza dobrocią Kościuszki widział zawziętość mniej szlachetnego jego otoczenia. Czuł się krzywdzonym, zdegradowanym. Co najgorsza, czuł się niezdolnym zestroić się zupełnie z atmosferą powstańczą. Został „obywatelem-generałem”; pisywał stylem „cywicznym” raporty, ogłaszane w *Gazecie Rządowej* i *Korespondencie Narodowym*; ukazywał się niekiedy w sukmanie. Ulegał posłusznie wymaganiom chwili i sprawy. Ale był stropiony przez ten cały przewrót, ten wywrót gwałtowny w swojskich obyczajach, nastrojach, stosunkach, był do niego nieprzygotowany. Pamiętać trzeba, wiele w nim jeszcze wtedy bądźco bądź z urodzenia, wychowania, służby; tkwiło pojęć monarchiczno-arystokratyczno-zachowawczych, nawyknień *ancien régime*, tradycji szczątkowych starej Europy. Skok z koalicyjno-rojalistycznej Brukseli do rewolucyjno-republikańskiej Warszawy jakże był karkołomny. Jakże trudne przeobrażenie z *talon rouge* na *bonnet rouge*. Zapewne w swojej naturze szlachetnej, wolnej od samolubstwa osobistego, dynastycznego lub stanowego, w ofiarnej gotowości służenia swemu społeczeństwu na każdy sposób i każde zawołanie, posiadał Książę dosyć warunków, aby zrozumieć i uznać uprawnione hasła nowoczesne, aby przystosować się do kardynalnych postępów ducha i doby nowożytnej. Wszak to on sam przed dwoma laty mówił był królowi o podniesieniu mieszczan, o wolności chłopów. Wszak po niewielu latach potrafi żyć się doskonale ze zdemokratyzowanym bytem Księstwa Warszawskiego. Ale do tego trzeba mu było okoliczności pomyślniejszych. Pod naciskiem niepomyślnych natura tego zakroju, zamiast się nagiąć, nałamać, przeciwnie stawiała się oporem.

Pod takim zaś fatalnym naciskiem moralnym znajdował się on wtedy bez ustanku w obleganej Warszawie powstańczej. Wstrzymywane poczciwością narodu i powagą Kościuszki, widmo terrorystyczne na modłę paryską, widmo losów rodziny Ludwika XVI, wciąż wygrażało zbliiska rodzinie Stanisława-Augusta. Szczędzeni byli do czasu Poniatowscy, lecz pogrążeni

ryczałem w nieufności powszechnej. Poszlakowany był szczególnie o zdradę, o tajne porozumiewanie się z nieprzyjacielem, prymas książę Michał, głowa mocna i skryta, charakter dumny, twardy, niewątpliwie najtęższy z sześciu braci Poniatowskich. Teraz nagle, nocy sierpniowej, zmarł on w pałacu prymasowskim na Senatorskiej ulicy, dobrowolnie podobno schodząc z drogi losowi Kossakowskich i Massalskich. Wystawiano przez tydzień ciało w sali pałacowej, potem w katedrze Świętojańskiej, wśród ponurego milczenia nieufnego ludu, ściągającego zieloną kitajkę z zeszpeconej twarzy zmarłego dla upewnienia się o jego tożsamości, w oczach osamotnionej rodziny królewskiej, przy codziennej asyście starego pochylonego nieszczęściem Stanisława-Augusta, wylewającego łzy żalu i przerażenia nad trupem najmłodszego brata. Jakże przynębiająco te sceny tragiczne działać musiały na ks. Józefa.

Ulgę od nich jedyną znajdował w trudzie wojennym. Z kwatery swojej na Powązkach kierował energicznie czynnościami swego kilkotysięcznego korpusu. Na stanowisku bardzo z tej strony narażonem ucierał się prawie co dnia z nieprzyjacielem, osobiście prowadził śmiało wycieczki, wziął trochę niewolnika. A nawet wobec tego złego nieprzyjaciela pruskiego, wczorajszego zdradliwego sprzymierzeńca Rzpltej, nie umiał wrodzonej sobie wyzbywać się rycerskości. „Posyłam Ci, generale, — pisał do komendanta Warszawy, Orłowskiego, — ośmiu aresztantów pruskich, za którymi mocno Cię proszę, aby nie byli źle traktowani i, jeśli być może, w kajdany nieokuci; nadewszystko zaś rekomenduję Ci starego kaprała huzara, którego sposób wzięcia wzbudza moją dla niego tklivość“.

Zrazu istotnie działał z powodzeniem, żwawo atakował Prusaków, spędził ich placówki aż za Górcę, pod sam obóz nieprzyjacielski. Pośpieszył Kościuszko udzielić mu publicznie należytej pochwały, podwójnie wtedy właśnie, w parę dni po zgonie prymasa, szacownej. Oświadczył mu swoje podziękowanie, posłał mu dla oficerów upominki w tabakierze złotej i pierścieniach.

Ale niebawem odwróciła się fortuna. W drugiej połowie sierpnia Prusacy, rozpoznawszy słabe strony pozycji Poniatowskiego, przypuścili do niej całą siłą niespodziany atak nocny, opanowali Góry Szwedzkie i Wawrzyszew, zdobyli baterję z ośmiu dział. Była w tem poczęści wina podwładnego dowódcy baterji na Górach Szwedzkich. Lecz poczęści był

TADEUSZ KOŚCIUSZKO
(portret L. Marteau)



także błąd taktyczny i nieopatrność Poniatowskiego, który nadto przypadkiem w chwili rozpoczęcia ataku nie był przytomny. Gdzie był tej nocy, próżnoby dociekać, próżno zle plotki sprawdzać. Tyle pewna, że po pierwszych wystrzałach znalazł się natychmiast na stanowisku, walczył do dnia, miał konia pod sobą postrzelonego, mundur i kapelusz przeszyte kulami, odniósł lekką kontuzję. Rozpacz jego, wedle świadków naocznych, była nadzwyczajna. Rozumiał, że ze stratą szanów i armat tracił resztę powagi, że jemu nic nie będzie darowane.

Istotnie, zewsząd podniosły się na niego gwałtowne oskarżenia i wyrzuty, poszedł odgłos potwarczy aż daleko zagranicę. Usunął się nazajutrz Książę, głęboko dotknięty, zdawszy dowództwo Dąbrowskiemu, którego gwiazda wzejść miała na tym samym posterunku marymonckim, gdzie zaćmiła się Poniatowskiego. Jednak już we wrześniu do komendy powrócił, ograniczając się odtąd do drobnych rekonesansów.

Po raz ostatni, już w październiku, odebrał ostatni dowód zaufania Kościuszki. Na czele kilkotysięcznego oddziału wyprawiony został pod Bzurę, aby utrzymać czucie z generałem Dąbrowskim, działającym już w Wielkopolsce i przez wzięcie Kamionny zapewnić mu otwór do odwrotu; lecz manewrował niefortunnie i chybił celu.

Tymczasem Kościuszko padł pod Maciejowicami, Wawrzecki objął naczelnictwo nad sprawą straconą, Suworow uderzył na stolicę. Po wzięciu Pragi w początku listopada, ks. Józef, za przyzwoleniem Wawrzeckiego powróciwszy do Warszawy, zdesperowany zupełnie, a zapewne także nie bez wpływu presji od Stanisława-Augusta, pierwszy zdał komendę niepopularnemu generał-majorowi Kamienieckiemu. Pierwszy też jego korpus natychmiast poszedł w rozsypkę. Zaczem z kolei poszła całkowita dezorganizacja armii, prowadząc wnet do ostatecznej kapitulacji radoszyckiej.

Naogół ta kampanja była najnieszczęśliwsza dla ks. Józefa. Jakkolwiek bowiem pozwoliła mu niejednokrotnie stwierdzić swoją, wyższą ponad wszelką wątpliwość, brawurę i lojalność osobistą, lecz naraziła na szwank jego reputację wodza, a w każdym razie nie tylko nie podniosła go, lecz nawet zepchnęła na plan drugi w opinii wojskowej i krajowej z tego stanowiska naczelnego, jakie był zajmował jeszcze tak niedawno. Inaczej zresztą być nie mogło. Związany swoim położeniem

z gruntu fałszywem względem króla i względem samego przedsięwzięcia, nie mógł on tutaj dać właściwej miary swojej indywidualności publicznej i bojowej, wśród warunków, tak bardzo do niej niedostosowanych.

To nie był człowiek insurekcji.

KSIEGA TRZECIA

PRZYMUSOWE WYWCZASY

1795—1806

ROZDZIAŁ I.

TROSKI MATERJALNE. — PODRÓŻ DO WIEDNIA. ZGON STANISŁAWA AUGUSTA.

Tymczasem dokoła waliło się wszystko. Król wybierał się do Grodna po abdykację. Ks. Józef, jak Dąbrowski i wielu innych niezabranych do Petersburga, pozostał na wolnej stopie w Warszawie, obsadzonej przez Suworowa. Był z wizytą u feldmarszałka, podobnie jak inni generałowie polscy. Miał sobie od niego zostawioną zupełną swobodę, z której korzystał z wielkim taktem, ze zrezygnowaną godnością.

Po uciszonej wielkiej burzy znów odnajdywał się rozbitkiem, zupełniejszym niż kiedykolwiek, już i wiarę u swoich i wiarę w siebie utraciwszy tym razem w rozbiciu. Znów powracał z musu do życia człowieka prywatnego, tym razem, zdawać się mogło, nazawsze, a istotnie na bardzo długo, na lat zgórą dziesiątek najlepszego męskiego wieku, idącego na marne.

Srodki materjalne nader miał uszczuplone. Dochody ze starostw na Litwie, wziętych pod sekwestr, zdawna utracił. Pensję, od króla wyznaczoną, skutkiem katastrofy powstańczej odbierać przestał, z wyjątkiem chyba przygodnych zasiłków. Objął wprawdzie tymczasem cały spadek po stryju prymasie prawem dziedzicznym, w połowie przez sukcesję *ab intestato*, w drugiej połowie mocą kupna, a raczej cesji dobrowolnej, zdziałanej na jego rzecz w końcu listopada 1794 r. przez eksportkomorzego Kazimierza Poniatowskiego imieniem innych członków rodziny królewskiej za konsensem Stanisława-Augusta. Jednak ten spadek prymasowski, w braku funduszków płynnych, składał się z dóbr ziemskich pod Warszawą, mocno zrujnowanych przez świeże wypadki wojenne, skąd też narazie przynajmniej niepodobna było znaczniejszej oczekiwać intraty. Była to zresztą posiadłość cenna, otaksowana w szacunku hipotecznym na 1½ miliona złp., klucz Jabłonna z pięknym pałacem, oraz klucz Wieliszew, obejmujący kilka dobrze zagospodarowanych

przez prymasa folwarków. Prócz tego Stanisław-August w grudniu t. r. dyplomatem darowniczym przekazał ks. Józefowi na własność pałac Pod Blachą, przytykający do Zamku, wraz z przynależnymi posesjami i obszernymi gruntami emfiteutycznymi na Marjensztacie. Był to dar wcale kosztowny, gdyż król swego czasu był włożył w ten nabytek kilkadziesiąt tysięcy dukatów, wszakże raczej przedmiot zbytku, niż dochodu. W ten sposób, już schodząc ze stopni walącego się tronu, raz jeszcze okazywał król ukochanemu synowcowi swoją troskliwość ojcowską. Ale także raz jeszcze myślał za nią przepisać mu zapłatę dla jego własnego, jak rozumiał, dobra. A więc żądał nasampierw, aby mu towarzyszył do Grodna. Żądał następnie, aby napowrót włożył odesłane przed rokiem znaki Stanisława i Orła Białego. Książe kategorycznie odmówił. Król nacierał po dawnemu wszelkimi sposoby namowy i nacisku. Kładł mu w głowę absolutną konieczność uratowania sekwestrowanych starostw i zabezpieczenia swego losu kosztem prostego aktu pokory, tem prostszego, skoro wszak już wszystko stracone, skoro niemaż więcej Rzpltej. Oskarżał go o dziecinny upór, o egoistyczną rachubę: „król mi zawsze pozostaje, on mnie nigdy nie opuści“. Wygrażał się gniewnie, że właśnie opuści, że się go wyprze raz nazawsze. Nasadzał na niego osoby najbliższe, kazał aż matce z Czech zburzyć marnotrawnego syna. Ale i Książe po dawnemu ani przekonać, ani nastraszyć się nie dał. Do Grodna nie pojechał, orderów nie włożył. Ataki królewskie odpierał z rezygnacją smutną, tkliwą, a niezachwianą. „Życie stałoby się dla mnie ciężarem, gdyby nie towarzyszyło mu wewnętrzne poczucie, że nie mam sobie do wyrzucenia nikczemności“. Dyskretnie, prawie wstydliwie dawał do zrozumienia, że życie mu obmierzło, że z niego ucieknie, że nie jest dalekim od samobójstwa, jeśli go dłużej męczyć będą. Wyrzekał się dobrodziejstw królewskich, skoro za taką miałyby być cenę, za cenę własnego dla siebie szacunku. „Zostaw mnie, Najjaśniejszy Panie, zapomnij o mnie, odepchnij od siebie... może za to kiedyś moje ręce, im będą czystsze, tem godniej potrafią Ciebie pielegnować w potrzebie“. Na to nie było repliki. W początku stycznia 1795 r. król wyjechał z Warszawy do Grodna, lecz bez synowca: po raz ostatni żegnali się w życiu.

Ks. Józef pozostał w opustoszałej stolicy. Zamierzał osiąść w pobliskiej Jabłonnie i zaczął urządzać ją na stalszy pobyt. Dosyć miał tułaczki po świecie, myślał nie ruszać się z miejsc. Ale znalazły się figury podrzędne, Buxhövdén, Diwow

i inni, działający natenczas w zdobytej Warszawie, które krzywo patrzyły się na rzekomą zbyteczną wyrozumiałość Suworowa. Ci gorliwcy specjalnego gatunku — zwłaszcza komendant miasta, generał-major Buxhövdén, niesłychanie ruchliwy, zalewający łamy *Korespondenta Warszawskiego* istną powodzią osobliwszych swoich enuncjacji, — nierównie gorliwsi od feldmarszałka, „przybierającego pozory zbytecznej łagodności“, jeśli na własną rękę oskarżać ks. Józefa przed Bezborodką, Repninem i wyżej, że „on chadza po Warszawie bez orderów, w starym płaszczu rewolucyjnym, ugascza i utrzymuje mnóstwo oficerów zniesionej armii polskiej“.

Pierwszy oczywiście zatrwożył się król. Zaraz zaczął z Grodna molestować synowca, dopytywać, jak on się sprawuje? jak ubiera? czy nie, broń Boże, po parysku? jak włosy nosi, czy czasem nie krótko strzyżone po jakobińsku? Sumitował się biedny Książę, wykazywał zupełną bezzasadność tych obaw, z gorzkim uśmiechem zapewniał króla, że unika wszelkiej polityki w toalecie i fryzurze, że nawet wysiła się na jakiś „cień warkocza“, że *toupetu* wprawdzie nie nosi, ale dlatego tylko, bo nad czołem całkiem wyłysiał, że wprawdzie wielkie peruki, *habits brodés* i *talons rouges* schował do szafy, bo to już nie w modzie, ale zresztą stara się być elegantem, być „podobnym do wszystkich Anglików, do wszystkich emigrantów francuskich“, do wszystkich ludzi dobrze myślących. Na portrecie, zachowanym z tych czasów, odkrywał się w istocie, jakim był wtedy, bez peruki, bez pozy, obojętny na widza, niedbały, pochłonięty wewnętrzną zgryzotą, głowa przedwcześnie postarzała, włos rzednący nad zmęczonem czołem, twarz wymizerowana, wychudła, zadumana, bardzo smutne, przygasłe oko. W Warszawie osiedził się niedługo. Mimo wszystkie najsłodsze swoje tłumaczenia, doznał wkrótce skutku podanych na siebie zaskarżeń. Reskryptem cesarzowej Katarzyny do ks. Repnina, wielkorządcy Litwy, w połowie marca 1795 r. został niedopuszczony do przysięgi na starostwa, posiadane na Litwie. Zaraz potem, w kwietniu, odebrał od króla stanowczy rozkaz wyjazdu z Warszawy do Wiednia.

Tutaj, w Wiedniu, siedział odtąd prawie bez przerwy lat blisko trzy. Zamieszkał na Josephstadtzie, w odleglejszej dzielnicy, mając przy sobie siostrę i nieodstępną już panią Vauban. Już nie widział tu hrabianki Karoliny Thun, teraz lady Guilford, którą zabrało mu życie, a niebawem, po kilku latach, jeszcze w kwiecie wieku, zabierze śmierć przed-

wczesna. Był w kłopotach materialnych, w ciężkiej depresji duchowej, gryził się, chorował na oczy, febrę, żółtaczkę, odnowioną starą ranę. Starostwa litewskie, wciąż trzymane pod sekwestrem, nie zostały jednak rozdysponowane. Natomiast straconą została nieodwołalnie speranda na wielkie starostwo chmielnickie w nowej gubernji braclawskiej, którem w sierpniu 1795 r. rozrządziła cesarzowa Katarzyna na rzecz Bezborodki.

Położenie materialne nieco się poprawiło ze zmianą panowania w Rosji. Cesarz Paweł I natychmiast, w parę tygodni zaledwo po objęciu rządów, jeszcze przed amnestją ogólną, reskryptem z początku grudnia 1796 r. do ks. Repnina, zatwierdził ks. Józefa bez żadnych warunków we wieczystej własności dziedzicznej starostwa żyzmorskiego, uszpolskiego i części wielońskiego w nowej gubernji wileńskiej, bądź wprost, bądź po dożywociu matki i hetmaństwa Ogińskich. Następnie, zamiast Uszpoła, należącego już do Sapiechów, otrzymał Książę Bejsagolę w powiecie szawelskim. Wszystkie te dobra niebawem wyprzedał marszałkowi Pusłowskiemu za bezcen. Nie dość na tem: Paweł po dwóch tygodniach, przy parolu danym na rewji W. Księciu następcy tronu Aleksandrowi, mianował ks. Józefa nagle rosyjskim generał-lejtnantem jazdy i nadał mu własność kazańskiego pułku kirasjerów. Położenie społeczne Księcia stało się, na skutek tych łask nieproszonych, bardziej jeszcze drażliwem i naprężonem. Dopuszczony do przysięgi poddańczej na wrócone dobra litewskie, złożył ją w Wiedniu na ręce posła Razumowskiego. Ale od ofiarowanej sobie czynnej służby wojskowej uchylił się i w piśmie do cesarza Pawła, z wylaniem dziękując za dobrodziejstwa, okazane spórodakom i sobie, odmowę swoją wytłumaczył chorobą, a nadto przydał oświadczenie, że do żadnej obcej służby, więc i do austriackiej, o co był posadzany, wstępować nie zamierza. Z drugiej strony, pomimo nalegań Stanisława-Augusta, który podówczas, w początku 1797 r., wybierał się z Grodna do Petersburga, a koniecznie chciał go mieć z sobą i kurjera za kurjerem posyłał po niego do Wiednia — Książę od tej podróży się wymówił, złożył nawet pisemne świadectwo lekarskie o swojej chorobie i nie ruszył się ze swego wiedeńskiego kąta.

Życie jego ówczesne w stolicy austriackiej, aczkolwiek dość odludne i na skromną stosunkowo stopę zakrojone, przecie przy zupełnej jego nieumiejętności liczenia się, a przy nielepszej gospodarności pani Tyszkiewiczowej i Vauban, pociągało za sobą znaczne wydatki i narażało go na ustawiczne trudności

majątkowe. Od króla znowuż pobierał stałą pensję 600—700 dukatów miesięcznie, dość nieregularnie wypłacaną. Żyzmory, wypuszczone w niewygodną dzierżawę, niewielki przynosiły dochód. Co do Wielony, matka w maju 1797 r. za pensję roczną 2000 dukatów zrzekła się spelną na jego korzyść swoich sum i praw dożywotniczki, na tym majątku jej przysługujących; lecz powrócona część, w kordonie rosyjskim położona, stanowiła zaledwo jedną trzecią całości, dawała dochodu niespełna 30 tysięcy złp., nie pokrywała więc nawet wymówionej pensji matczynej; zaś pozostałe dwie trzecie dóbr wielońskich, czyniące czystej intraty rocznej, po potrąceniu dotychczasowej kwarty i kosztów administracji, do 50 tysięcy złp., dostały się pod panowanie pruskie i zostały wcielone do dóbr skarbowych kamery białostockiej.

Wyjeżdżając z kraju, Książę był powierzył zarząd naczelny interesów swoich za plenipotencją generalną dawnemu swemu podkomendnemu Ludwikowi Kamienieckiemu. Miał on ten zwyczaj pański, że ludzi sobie oddanych, lub których za takich uważał, względem których czuł się zobowiązanym, — obdarzał zaufaniem nieograniczonym, a nie zawsze całkiem zasłużonym. Tak było i w tym przypadku. Wybór byłego generał-adjutanta książecego na generalnego plenipotentą nie był fortunny z rozlicznych względów. Kamieniecki jeszcze z poprzedniej kampanji ukraińskiej 1792 r. wyniósł reputację dość wątpliwą; z ostatnich przedkapitulacyjnych chwil powstania 1794 r. pod ciężkim wyszedł zarzutem. Złe widziany u ogółu, rzucił cięń na swego mocodawcę, zachowującego tyle względów dla niego i dla pięknej pani Kamienieckiej. Żresztą interesów Księcia pilnował, jak się zdaje, sumiennie, aczkolwiek niezawsze stosownie, z gorliwością nieraz źle umieszczoną. Nawet włościan z Jabłonny i Wieliszewa, będących z całem zaufaniem i weneracją dla swego „najlaskawszego dobrodzieja“ księcia-dziedzica, potrafił żołnierski plenipotent podnieść przeciw sobie na nogi i doprowadzić do bardzo ostrych zatargów pastwiskowych. A w owej zwłaszcza porze, przy silnem podnieceniu ludności podmiejskiej Warszawy, przechodzącej pod nowe rządy pruskie, było to tembardziej nie na czasie i dawało tylko pożądaną sposobność świeżo instalowanym władzom niemieckim do obosiecznej interwencji, dla obu stron równie szkodliwej. Zdarzało się jednak także niekiedy, że włościanie wprost zwracali się aż do Wiednia do swego dziedzica z podznaczonym krzyżykami podaniem i w takich wypadkach — gdy np. prosili go jako

kolatora o oddanie probostwa wieliszewskiego osobie duchownej, której winni byli wdzięczność z czasów ostatniego powstania, — Książę chętnie, a nawet z widocznym pośpiechem, tym przełożeniom swoich poddanych czynił zadość.

Nowe kłopotliwe powikłania natury administracyjno-majątkowej wynikły dla ks. Józefa z odmian prawno-politycznych, związanych z wykonaniem trzeciego, zupełnego rozbioru Rzpltej. Kiedy mocą ostatecznego traktatu podziałowego ze stycznia 1797 r. rozebrane zostały między trzy mocarstwa spółdzielcze długi Rzpltej i królewskie, wypadło i jemu także przed ustanowioną w Warszawie Komisją likwidacyjną zgłosić swoje z obu tych źródeł płynące pretensje i wierzytelności. Chodziło o kwoty bardzo znaczne: o zaległą intratę stutysięczną, przyznaną przez sejm w 1792 r. — przedmiot odrazu uchylony przez Komisję, która wszystkie uchwały sejmowe, zapadłe po Konstytucji 3 maja, uznała za unieważnione przez sejm grodzieński, — oraz o realniejszą, bo opartą na starych obrachunkach sukcesyjnych między rodzeństwem Stanisława-Augusta, kwotę 150 tysięcy dukatów, pod udowodnionym tytułem *arrangement de famille*, wpisaną imieniem wspólnem ks. Józefa w dwóch trzecich i siostry Tyszkiewiczowej w jednej trzeciej do masy rzeczywistych długów królewskich. Tysiączne stąd jeszcze powstawały spory merytoryczne i proceduralne.

Z drugiej strony wynikała nierównie poważniejsza sprawa zasadnicza. Rieczony traktat ostateczny petersburski 1797 r. „znosząc wszystko, co mogłoby zachować pamięć istnienia Królestwa Polskiego“, z zasady niwecząc wszelkie ślady łączności pomiędzy trzema dzielnicami, zaprowadzał też bezwarunkowe zniesienie *sujets mixtes*, nakazywał obowiązkową opcję poddaństwa w jednej wyłącznie dzielnicy i przepisywał zupełne wyprzedanie się z posiadanych w każdej innej majątków nieruchomości, w terminie pięcioletnim, pod karą konfiskaty. Książę oczywiście byłby najchętniej wolał pozostać pod berłem austriackim, gdzie ze względów osobistych i rodzinnych czułby się jeszcze stosunkowo najlepiej. Dlatego też, między innemi, tak pospieszył się ze sprzedażą dóbr litewskich, w kordonie rosyjskim zawartych, choć z dużą stratą materialną, gdyż wobec ówczesnych nieustatkowanych warunków za cesarza Pawła o kupca-ryzykanta, czy to Rosjanina czy Polaka, nie było łatwo. Podobnie myślał pierwotnie o pozbyciu się posiadłości w kordonie pruskim, do czego gorąco zachęcał go Kamieniecki, podsuwając nabywców i na Jabłonnę w osobie jakichś

spekulantów niemieckich, jak się zdaje podstawionych przez banki rządowe berlińskie i na pałac Pod Blachą w osobie intendenty dóbr królewskich Fryderyka Wilhelma II dla zaokraglenia nowej rezydencji pruskiej na Zamku warszawskim. Na szczęście obiedwie te tranzakcje nie doszły do skutku.

Tymczasem zaszedł wypadek, który ostatecznie losy ks. Józefa związać miał z pruską Warszawą. W lutym 1798 r. zmarł nagle w Petersburgu Stanisław-August. W ostatnich miesiącach życia zdetronizowanego stryja wielokrotnie wzywany był przez niego Księżę nad Newą. Nie kwapił się tam jednak, — jakkolwiek z tego powodu na różne narażał się przykrości — i już go nie ujrzał, aż w trumnie. Wiosną 1798 r. udał się do Petersburga, dokąd powoływały go najnieodzowniejsze czynności homagjalne i sukcesyjne. Parę miesięcy zabawił nad Newą. Z wielką łaskawością przyjęty był przez cesarza Pawła, mianowany przeorem Zakonu maltańskiego. Pozostał też nominalnie wniesiony do ranglisty wojskowej rosyjskiej w stopniu generała-lejtnanta i szefa kazańskiego pułku kirasjerów.

ROZDZIAŁ II.

OSIEDLENIE SIĘ W WARSZAWIE. — NIEPRZYJAŹŃ EMIGRACJI. — SUKCESJA KRÓLEWSKA.

Odtąd, od lata 1798 r., osiadł na stałe w wegetującej pod orłem pruskim Warszawie. Była to niby długa, ośmioletnia, pauza w jego życiu. Tam, na Zachodzie, świat stał w płomieniach, Republika francuska wtargnęła poza Ren i Alpy, Bonaparte płynął do Egiptu, legjony wkraczały do Wiecznego Miasta. Ks. Józef kłopotał się i zabawiał w Warszawie. Wiązało go, jak jeńca, położenie. Hamowała rodzinna i osobista sytuacja polityczna w stosunku do trzech rządów podziałowych, uniemożliwiając styczność z Francją. Kępowały konsekwencje drugorzędnej i niepomyślnej roli, odegranej w ostatniej kampanji powstańczej, utrudniając styczność z przywódcami legjonów. Przysgiątał wreszcie spadek po zmarłym beztestamentowo Stanisławie-Auguście, nawałem powszednich, codziennych wokandzie będących obowiązków i zachodów prywatnych przesłaniając styczność z odroczoną tylko, nie przesądzoną, powszechną sprawą narodową. Te trzy nieprzyjemne czynniki składały się odtąd, w niniejszej kilkuletniej letargicznej dobie,

na dalsze ujemne wyosobnienie stanowiska społecznego ks. Józefa.

Wszystko, co w nim było z księcia krwi, arystokraty, cesarzyczka, jeszcze wtedy odpychać go musiało od owej Francji zwycięskiej, ku której zwracały się oczy społecznego ogółu polskiego, a która, jeśli ongi pomagała Barzanom detronizować króla Poniatowskiego, teraz zgilotynowała króla Bourbona i królowę Habsburkę, dziesiątkowała armje i dzierżawy rakuskie, wywracała na wewnątrz i na zewnątrz stary świat europejski. Wszelkie zaś tego rodzaju uprzedzenia i antypatje podsycane w nim były przez niezdrowe wpływy otaczającej go deposjonowanej rodziny i zdepopularyzowanych zauszników, a nie-najmniej przez rojalistyczną zaciekłość pani Vauban. Ta urzędowa jego faworyta, z dużym sprytem uczyniwszy się opatrnością zarazem i protegowaną zapędzonego do Warszawy bezdomnego Wersalu, zdobyła sobie tutaj jakąś rolę politycznej Egerji i prawodawczyni towarzyskiej, wyrosła na jakąś prowincjonalną Pompadour albo Maintenon *in partibus infidelium*. Ludwik XVIII zamieszkał w ofiarowanych mu od ks. Józefa apartamentach w Łazienkach. Zaroilo się Pod Blachą i w Jabłonnie od herbownego francuskiego tułactwa wszelkiego gatunku, od książąt Berry i Condé aż do typowych Bérangerowskich „markizów Carabas“, z całą swobodą nadużywających gościnności Księcia gospodarza. Nie przestawano tutaj najlepszą wersalską francuszczyznę wyklinać występnej Francji rewolucyjnej, życzyć i przepowiadać jej porażek, zwoływać gromów niebieskich na buntownicze, bezbożne plemię paryskie, na wrogów tronu i ołtarza. Przedewszystkiem zaś pomstowano na najnowszego i najgorszego potwora, na małego Korsykanina, sankiulotę, żołdaka, wnet mordercę Enghiena, wreszcie, zgroza niesłychana, uzurpatora-*roluriera*, sięgającego po koronę św. Ludwika.

A tymczasem pod te wyklęte sztandary francuskie zbiegali się tłumnie legjoniści polscy. Ci zbiegowie z Polski, tam gdzieś za górami, pod obcym znakiem przyjaznej Republiki, pełniąc służbę dla dalekiego kraju własnego, nie mogli inaczej, jak z uczuciem głębokiego rozżalenia wspominać o dawnym wodzu, zażywającym u siebie w domu w bezpieczeństwie, bezczynności i, jak rozumieli, w beztrosce zupełnej, owoców niedoli krajowej pod obcą protekcją krzywdziiciela pruskiego. Oni teraz innych mieli wodzów, którzy dzielili z nimi nadzieje i trudy, którzy żywą zasługą i sławą zaćmiewali przygastą

reputację zdegradowanego „imperatora“, a którzy sami najpierwsi jego degradację obwieszczali rozgłośnie opinii publicznej. Tedy nasamprzód Dąbrowski, w głośnym swoim *Przyczynku*, rozchwytanym przez publiczność i fachowców wojskowych, z powagą rzeczoznawcy, spokojnie, ale zbyt surowo, bo zbyt lakonicznie, osądził zachowanie się Poniatowskiego podczas rewolucji. Zajączek, pod imieniem „naocznego świadka“, w namietnej swojej *Historji* nierównie dalej się posunął, odkrywał światu rzekome machinacje, fanfaronadę, złą wolę Poniatowskiego, zdzierał „falszywą duszę jego wspaniałość“, wyśmiewał „komiczną jego kampanję 1792 r.“, z błotem go mieszał, najzjadliwszą żółć nienawiści i potwarzy na niego wylewał. Inny wojskowy anonim, bardzo blisko Zajączka stojący, jeśli nie on sam we własnej osobie, postarał się dla kół najszerszych w poczytnym *Dykcjonarzu biograficznym* upowszechnić skarykaturowany do niepoznania wizerunek ks. Józefa, który „wiele ma w charakterze wspólnego ze swoim stryjem (królem)“, dźwiga na sobie odpowiedzialność za „liczne błędy“, „wszystkim stronnictwom jest podejrzany“, a przez obecne służalcze swoje postępowanie względem cesarza Pawła „zatwierdza wszystkie podnoszone przeciw sobie oskarżenia“. Wreszcie sam nawet Naczelnik Tadeusz Kościuszko, uwolniony przed kilku laty z więzienia petersburskiego przez Pawła, obecnie zaś po powrocie z Ameryki osiedlony na stałe w Paryżu, w skreślonym tutaj wedle jego skazówek i pod jego okiem, a wydanem z jego polecenia doniosłem programowem piśmie publicznem, oceniając ostatnią nieudalą próbę wyzwoleniczą i kreśląc nowej, pomyślniejszej, sposoby i widoki, bez imiennego wytknięcia osoby ks. Józefa, dość przejrzyście go jednak za przeszłość potępiał i dość wyraźnie wykluczał na przyszłość: „Ponieważ generałowie nasi niektórzy mieli przywiązanie do królów, wszystkiemu zatem byli przeciwni, co stwarzała rewolucja... zamiast zachęcenia ludu, gardzili bronią i ludem... Życzyłbym, aby żadnego nie używać generała do obrony wolności, który do niej przywiązanym nie jest; nie spuszczam się na wierność, ta cnota jest wspólna niewolnikom i służalcom“.

Raniły Księcia w samo serce te twarde koleżeńskie wyroki, zabijające go w opinii świata i spółrodaków. Szczególnie oburzyło go jadowite wystąpienie Józefa Zajączka. Ten Podolak, w swoim rodzaju niepospolity, niemalej dla kraju zasługi wojennej, pełen kipiącej energii i odwagi, ale też pełen instynktów pośledniej ambicji i nieutulonej zawiści, mieszaniec sek-

ciarza i oficera fortuny, były adjutant Branickiego, gorliwie nadskakujący hetmanowi a przyszedł książe-namiestnik, powolnie idący na rękę W. Ks. Konstantemu, teraz pośrodku zapalony jakóbin i wielbiciel księdza Kołłątaja, a już kandydat na kornego napoleońskiego sługę, to był w gruncie rzeczy pod suknią legjonisty czy napoleończyka doskonały typ *redivivus* dawnego sejmikowego warchoła-rebacza, trzymającego się klamki pańskiej a gardlującego za wolnością szlachecką. Ten człowiek, który zawsze musiał kogoś śmiertelnie nienawidzić i komuś niewolniczo dworować, uczynił odtąd jednym z celów swego życia zatrucie życia ks. Józefowi, odsądzenie go od czci i wiary u swoich i obcych. Z całą też bezwzględnością pozwalał sobie piętnować go w piśmie publicznem z wysokości ultrapatryjotycznego oburzenia, — chociaż sam niebawem, z całą swobodą ekspatrując się osobiście, nie zawaha się w pismach prywatnych najniegodziwiej własnym nieszczęśliwym pomiatać narodem. Książka Zajączka niemało zaszkodziła Poniatowskiemu; rozchwytywano ją w Warszawie, „zrobiła na umysłach największą impresję“.

Książę pod pierwszym wrażeniem zamierzał odpowiedzieć publikacją źródłową, opartą na aktach sztabowych i korespondencji urzędowej. Kilku byłych jego podkomendnych już zajęło się pracą redakcyjną w tej mierze. Ale skoro się okazało, „że może w tem dziele, które ma wyjść ku obronie Waszej Książęcej Mości, król nie będzie mógł być od nagany zachowany“, Książę zaraz dał pokój tej myśli, zaniechał usprawiedliwienia się, przez delikatność dla swego dobroczyńcy poświęcił uczucie doznanej krzywdy. Z tem wszystkim zresztą, cokolwiek tam o nim pisano i mówiono na dalekich obozowiskach legjonowych, musiał on nieraz wrodzoną swą myśl żołnierską z tajnem upragnieniem w tamte kierować strony, wyrwać się tęsknie do idących stamtąd energicznych odgłosów i wśród pustki obecnego swego życia, przy skocznej nucie kapeli, grzmiącej w Jabłonie i Pod Blachą, gorączkowo nasłuchiwać huku działań, lecącego od Trebbji i Hohenlinden. Szczęśliwy był, ilekroć zdarzyło mu się przynajmniej przysłużyć się komu, powitać kogo z tych ludzi, którym stał się obcy, a których tak chętnie prowadziłby w ogień. „Przyjął nas z prawdziwem ukontentowaniem“, — nie bez pewnego przyjemnego zdziwienia zapisuje w swoim dzienniku były adjutant Kościuszki i szef brygady Legji nad-dunajskiej, surowy i podejrzliwy Fiszer, w powrocie z legjonów odwiedzwszy Księcia w Jabłonie, a nie domyślając się wtedy,

że zostanie szefem jego sztabu i zginie przy jego boku, — „oprowadzał, ugaszczał, wyróżniał na wszelki sposób“. „Bardzo mi jest miło — pisał Książę do pierwszego lepszego kapitana, który z Medjolanu zwracał się z jakąś supliką do niego do Warszawy, — ułatwiać żądania ichmość Panów oficerów niegdyś polskich pod komendą moją zostających, z którymi miałem honor kolegować“. Ale na takich przygodnych, czysto plato-nicznych porywach i stosunkach narazie poprzestać mu wypadło. Trzeba będzie dopiero radykalnych przewrotów publicznych, aby naprawdę przywrócić mu utraconą komendę, rzucić pomost pomiędzy nim a tymi niegdyś kolegami, od których przedzielili go losy i wyzwolić go z tych kajdan moralnych i materialnych, w jakich więziły go okoliczności.

Skępowany z tyłu stron różnych, wzięty był wprost na łańcuch przez sukcesję majątkową po Stanisławie-Auguście. Była ona tego rodzaju, że spólsukcesorowie natychmiast urzędowo się jej rzekli, zwalając jej ciężar z dobrodziejstwem inwentarza na ks. Józefa. Król umarł jako bankrut nie tylko polityczny, lecz i majątkowy. Po upadku detronizowanego za życia monarchy zapowiadała się pośmiertna upadłość niewypłacalnego dłużnika. Masa sukcesyjna była w nieporządku największym, obciążona ogromem długów, zależna od pokrycia przyjętego przez trzy skarby podziałowe. Wymagała wyjątkowej procedury ulgowej, bo podpadała nadzwyczaj skomplikowanej dystrybucji pomiędzy niezliczoną mnogość niesprawdzonych i po części zgola niesprawdzalnych wierzycieli oraz pomiędzy spółspadkobierców, którzy, formalnie zrzekłszy się na wypadek domyślnego deficytu, warowali sobie faktycznie swoje tytuły na wypadek nieprzewidzianej pomyślnej regulacji.

Ks. Józef bez namysłu wziął to brzemień na swoje barki, nie tyle dla siebie oczywiście, gdyż regulacji spadkowej nawet nie dożył, ile dla honoru rodziny. Zaraz na wstępie swoich czynności sukcesorskich w 1798 r., w piśmie dla króla pruskiego, zastrzegął wyraźnie, że nie dopuszcza „żadnego powątpiewania o swojej bezinteresowności“, gdyż obejmuje prawa a raczej obowiązki spadkobiercy w tym jedynie celu, aby „uratować pamięć śp. Stanisława-Augusta od sromoty bankructwa“. Dostawał się jednak tym sposobem w przymusową zawisłość od administracji, sądownictwa, a wkońcu i dworu pruskiego. O zrzuceniu się z poddaństwa pruskiego nie mogło odtąd oczywiście być mowy, skoro główną zawartość sukcesji królewskiej stanowiły nieruchomości w Warszawie: Łazienki i Belweder

z obszernymi przeległościami, Ujazdów, młyn hydrauliczny, cały szereg gruntów emfiteutycznych na sąsiednich ulicach, teatr, poczta, z całym kompleksem posesji i t. p.; dochodziły nadto szacowne zbiory, obrazy, meble i t. p. Całość przedstawiała się jako bardzo wspaniała, ale też bardzo uciążliwy przedmiot zbytku, ponętny dla wielkopańskiego użytkownika, tem niebezpieczniejszy dla sukcesora, będącego nowicjuszem w rzeczach rachunku i jursprudencji. Gospodarka nieboszczyka króla, zawsze nierządna, w ostatnich latach życia wprost haniebna, dawała same niedobory. Dochody były sprzeniewierzone, przypadające pensje, procenty, podatki — nieopłacone. Książę od pierwszego zaraz kroku, kiedy, jak sam się wyraża, „miał nieszczęście zostać sukcesorem stryja“, musiał rozpocząć od wyłożenia z własnej kieszeni znacznych awansów na pokrycie najpilniejszych zaległości i bieżących kosztów administracji.

Na dobitkę, lokalne władze pruskie, polityczne, skarbowe i nawet policyjne, jak gdyby uwzięły się z początku, aby utrudnić jeszcze jego położenie. Postępowano sobie z nim w pierwszych mianowicie latach z bezwzględnością tak systematyczną, że aż nasuwa się przypuszczenie, iż chciano tym sposobem po prostu wykurzyć go z kraju i pośrednio wywłaszczyć, zmuszając do pozbycia się bylejakim kosztem kłopotliwej dla niego, a wcale łakomej dla rządu, spuścizny królewskiej. Ściągano z niego ryczałtem wszystkie zaległości podatkowe, odmawiano wszelkiej ulgi, rozkładu, zwłoki, napastowano egzekucjami, wykonywanymi z rozmyślną surowością, dopuszczano się bez ceremonji krzyżącego bezprawia i jawnego nadużycia władzy. Pierwszy z brzegu przykład konkretny niechaj starczy za inne. Stanisław-August swego czasu był wydzierzawił pod mennicę grunta Załuskich. Obecnie rząd pruski skonfiskował te grunta jako powstańcze, mennicę zaś zabrał jako własność państwową, zjednoczył więc, najdoskonalszym sposobem czystej „konfuzji“ prawnej, charakter wierzyciela i dłużnika w swojej osobie, — poczem najspokojniej, po staremu, czynsze dzierżawne z własnych placów na rzecz własnej mennicy jał sobie nadal egzekwować na ks. Józefie. Kiedyindziej znów zabrano się do znajdujących się w Zamku drogocennych ruchomości po Stanisławie-Auguście. Zaczęto natychmiast wynajdywać najdowolniejsze preteksty, aby pod tytułem własności skarbowej aresztować przytem czysto prywatną królewską, poręczoną nietykalnie przez traktat petersburski. W ten sposób np. przyswojono

KS. ADAM CZARTORYSKI



sobie kosztowną kolekcję minerałów, zebraną przez króla, choć oczywiście prywatny charakter amatorskiego zbioru tego rodzaju żadnemu nie mógł podpadać wątpieniu. Pozwalano sobie na gorsze jeszcze szykany: w jednym z apartamentów zamkowych urządzono piwiarnię publiczną, oddawszy jej do użytku meble królewskie.

Na wszelkie zaś protesty szarpanego w ten sposób Księcia-sukcesora odpowiadały miejscowe urzędy pruskie, regencja, kamera, nawet proste władze policyjne, nietylko z reguły odmownie, lecz, jak stwierdza sam ks. Józef, odprawiały go w tonie umyślnie drażniącym, „kaustycznie i drwiąco“. Książę zmuszony był wreszcie zwrócić się osobiście do naczelnego zarządcy Prus Południowych, do ministerjum berlińskiego i do samego króla. „Nie masz zapewne — pisał w obszernym memorjale, wyluszczającym małą zaledwo część doznawanych co dnia krzywd i dokuczliwości, — żadnego drugiego poddanego Jego Królewskiej Mości, na którym ciążyłby ucisk tak trudny do zniesienia“.

To wszystko jednak była dopiero, jakkolwiek nader nieprzyjemna, narażająca na przykrość i stratę, lecz ostatecznie możliwa jeszcze do wytrzymania, podrzędna strona egzekucyjno-administracyjna. Natomiast daleko niebezpieczniejszą, wprost zabójczą, stała się zasadnicza strona procesualno-sądowa. Wchodziły tutaj w grę kwestje prawne najpierwszej wagi, od których zależał los całej sukcesji a nawet, pomimo osłony dobrodziejstwa inwentarza, los samego sukcesora. Nasamprzód były własne odrębne obrachunki ks. Józefa jako beneficjarjusza z masą spadkową. Była jego należność 100 tysięcy dukatów z tytułu dwóch trzecich wierzytelności po ojcu Andrzeju, przyznana swego czasu za życia przez Stanisława-Augusta, przyjęta przez Sieversa w liście długów królewskich, akceptowana przez trójpodziałową Komisję likwidacyjną. Skoro teraz przyszło do wypłaty, Książę odsyłany był przez władze pruskie od Annasza do Kaifasza, do tabeli obligacyjnej skarbu austriackiego, na tej niby osobliwszej zasadzie, że w chwili wniesienia tego zapisu, siedział w Wiedniu i nie był jeszcze poddanym pruskim. O tem znowu słyszeć nie chciał rząd austriacki, odsyłając z kolei Księcia do tabeli obligacyjnej rosyjskiej na tej równie dobrej zasadzie, że on w owej chwili, jako posesjonowany w Rosji, już nie był poddanym austriackim. Dalej chodziło tu o płynne kwoty na sumę z górą półczwarta miliona złp., stanowiące z rozlicznych tytułów własność osobistą zmarłego

króla i ulegające przelaniu do masy na zaspokojenie wierzycieli prywatnych. Te kwoty tymczasem skonfiskowane były przez rząd pruski, który na wszelkie skargi i prośby o wydanie lub bodaj częściowe odszkodowanie odpowiadał rekuresem do ogólnego pokrycia długów królewskich, przyznanego przez dwory, choć to pokrycie bynajmniej nie zwalniało masy od przewyższających je roszczeń wierzycielskich. Tem łatwiej zaś mogły odpowiednie władze skarbowe udzielać *a limine* podobnej odprawy, że pod tym względem trzymały się z chwalebłą konsekwencją tej zasady wytycznej, iż wszystkie niniejsze spory, wszczynane pomiędzy masą a skarbem pruskim, wyjmowano bezwarunkowo z pod kompetencji trybunałów zwyczajnych i oddawano wyłącznie pod rozpoznanie samychże zainteresowanych władz prowincjonalnych a w ostatniej instancji — dyrektorjum generalnego, t. j. ministerjum w Berlinie. Tym sposobem rząd pruski występował tu jednocześnie w charakterze pozwanego i sędziego, co, rzecz prosta, znakomicie ułatwiało ubicie każdej akcji bezbronnego beneficjarjusza. Działo się to w formie tak bezceremonjalnej, że równało się poprostu odmowie sprawiedliwości. Nie zawahał się też ks. Józef w chwili uniesienia, pod świeżem wrażeniem jednej z licznych decyzji odmownych tego rodzaju, w piśmie do Fryderyka-Wilhelma III skonstatować bez żadnych ogródek, że „podobało się Waszej Królewskiej Mości sankcjonować odmowę środków prawnych przeciw swojemu skarbowi: *un déni de procédures juridiques contre Son fisc*“.

Lecz i w tem nawet nie była jeszcze rzecz najgorsza. Najgorsza tkwiła w braku dostatecznej obrony i bezpieczeństwa prawnego masy spadkowej przy klasyfikacji i rozpoznaniu, wniesionych przeciw niej i bez końca dalej wnoszonych, prywatnych roszczeń wierzycielskich. Sama natura tych niezliczonych pretensji, skierowanych przeciw zmarłemu królowi przez najrozmaitsze osoby prywatne, z najrozmaitszych źródeł, dokumentów i czasów przed i po abdykacji, była tego rodzaju, że stawiała całkiem wyjątkowe wymagania od magistratur sądowych, powołanych do orzekania w tych zawitych materjach. Trzeba było całej sumienności i rozwagi, prawdziwej dobrej wiary i sędziowskiego autorytetu ze strony właściwych jurysdykcji pruskich, aby sprawiedliwie rozplątać ten istny węzeł gordyjski, pohamować podstęp i chciwość czerechy wyzyskiwaczy, rzucających się jak kruki na żer na niezamknięty bilans grzechów, lekkomyślności i rozrzutności Stani-

sława-Augusta i uchronić niedoświadczonego spadkobiercę-beneficjarjusza tych kosztownych grzechów królewskich od prostego pseudo-legalnego rabunku.

Niestety, instancje wyrokujące południowo-pruskie, o które rzecz się oparła, bynajmniej nie dawały pod tym względem należytej rękojmi. W ogólności, żywioł sądowniczy, jakim obdarzono nowonabyte dzielnice prusko-polskie nazajutrz po drugim i trzecim podziale, wedle bezstronnego wyznania samychże zacniejszych świadków pruskich późniejszej doby, pozostawiał nadzwyczaj wiele do życzenia. Składał się on w znacznej, jeśli nie przeważnej, części z najmniej godnych przedstawicieli, z istnych szumowin magistratury pruskiej, z sędziów niższego fachowego i moralnego poziomu, dla których nie było miejsca w poważnym kole trybunalskiem w rdzennych Prusiech niemieckich, kiedy natomiast w świeżo zdobytych polskich, pod świeżem tutaj, nieznanem ludności prawem, pośród wielkiej komplikacji nieustatkowanych jeszcze bardzo mieszanych stosunków prawnych, otwierały się ponętne widoki łatwej kariery i majątku, przy małej odporności z dołu a słabej kontroli z góry. W szczególności zaś, w niniejszej olbrzymiej i ciemnej sprawie sukcesyjnej po Stanisławie-Auguście otwierały się szerokie wrota dla samowoli lub nawet złej woli odpowiednich władz sądowniczych. Tembardziej zaś w tym wypadku, gdzie chodziło o ostatniego króla polskiego i o źle widzianego polskiego księcia, sam nastrój sądownictwa pruskiego był z zasady nieprzychylny dla strony pozwanej. Mogła więc niewybredna w środkach przemysłność stron pozostających, wsparta na krętej kazuistyce nowo wprowadzonej jursprudencji pruskiej, a rozgospodarowana wygodnie w krętym labiryncie nierządnych interesów królewskich, objawiać się w sposób niesłychany i święcić bajeczne procesowe tryumfy.

Fatalne wynikły stąd skutki dla ks. Józefa. Przekonał się on niebawem z bolesnego doświadczenia, że jeśli „byli jeszcze sędziowie w Berlinie“, nie było ich w Warszawie. Ani się opatrzył,—jak pod gradem najmniej spodziewanych wyroków skazujących i dekretów wykonawczych znalazł się w położeniu poprostu bez wyjścia, nietylko zagrożony w swoim charakterze spadkobiercy, lecz bez względu na ochronne dobrodziejstwo inwentarza poszkodowany dotkliwie na własnym mieniu osobistym.

Niechaj znowuż jeden przykład da pojęcie o dziwnych praktykach, jakich Księżę padał ofiarą. Eks-kamerdynier

królewski, eks-faktor, starosta piaseczyński, przedsiębiorca teatralny, słowem rycerz przemysłu, osławiony Ryx, wkrótce po śmierci Stanisława-Augusta w Petersburgu wystąpił przed sądy tameczne z pretensją do nieboszczyka o poważną kwotę 70 tysięcy dukatów. Korzystając w lot z przyjęcia sukcesji przez ks. Józefa, dzięki zakulisowym stosunkom miejscowym swoim i swego pełnomocnika, niejakiego radcy kolegjalnego Iharego, jak się zdaje przez wszechwładnego wtedy eks-golarza hr. Kutajsowa, uzyskał w Senacie petersburskim egzekucję natychmiastową przeciw samemu Księciu w postaci sekwestru na dopiero co przywróconych mu dobrach litewskich. Cesarz Paweł, jak wiadomo, bardzo podatny na wpływy otoczenia, bardzo zmienny w usposobieniu, zrażony do Księcia jego wymówieniem się od służby wojskowej i wyjazdem z Petersburga, zresztą nieświadomy istotnego stanu sprawy, udzielił swojej sankcji tak osobliwemu wyrokowi senackiemu. Książę, zaskoczony znieścacka przez prawomocny ukaz imienny, sekwestrujący mu dobra, musiał na gwałt kapitulować. Ułożył się tedy z pełnomocnikiem i prawnym zastępcą Ryxa, Iharym, na którego imię Ukaz był wydany i mocą komplancji urzędownie zdziałanej, zapłaciwszy gotowizną 40 tysięcy dukatów, zwolniony został najformalniej z całego tego fantastycznego długu. Nadomiar przez tę aferę narażony był na dalsze jeszcze dotkliwe straty, gdyż przyspieszył wyprzedanie się za bezcen ze swoich dóbr litewskich, przekonawszy się tak dobitnie o wątpliwem ich bezpieczeństwie prawnem. Na tem, zdawaćby się mogło, powinien był przynajmniej być koniec. Owóż po zaszłej tymczasem śmierci Ryxa, jego rodzina wystąpiła ponownie przed sądy pruskie w Warszawie z akcją przeciw masie sukcesyjnej królewskiej o tę samą pełną pretensję 70 tysięcy dukatów na tej zasadzie, że plenipotencja owego Iharego była swego czasu przez Ryxa odwołana, zatem i wyrok i komplancja petersburskie były nieważne. Owóż legiści warszawsko-pruscy uznali zasadność podobnej argumentacji i najspokojniej wdali się w rozstrząsanie przesądzonej i pokrytej pretensji, — aczkolwiek dość chyba jest jasnem, że akcja, wszczęta przez samego wierzyciela Ryxa, jako poddanego rosyjskiego, przeciw ks. Józefowi, jako poddanemu mieszanemu, posesjonowanemu w Rosji, przed obraną pozywającego kompetentną instancją rosyjską, rozstrzygnięta tamże na niekorzyść pozwanego przez wydany z Senatu Ukaz imienny, opatrzone podpisem cesarskim i pod wykonanym na tej zasadzie prawomocnym przymusem

egzekucyjnym, po zaspokojeniu w gotowiznie, za urzędowym aktem polubownym ostatecznie, raz na zawsze, zamknięta, nie mogła oczywiście bez pogwałcenia elementarnej zasady *non bis in idem* ulegać powtórnemu przysądzeniu.

Zupełnie tak samo i gorzej, działo się w stu innych pokrewnych wypadkach. Wyrozumiałość sądów dostarczała dopiero zachęty dla aferzystów i kauzyperdów wszelkiego gatunku. Co dnia wyrastały nowe pozwy, ekscepcje, rekursy, areszty, wywodzone z najblahszych tytułów, opierane na najpodejrzniejszych dowodach. Nieuczciwe te roboty były zresztą nader ułatwione przez karygodną bankrucką gospodarkę samego króla nieboszczyka. Stanisław-August, zawsze żyjąc z dnia na dzień, z ręki do ust, zwłaszcza na schyłku życia w Grodnie i Petersburgu, kierował się naprawdę zasadą *après moi le déluge*. Wszak nie pomyślał nawet o zostawieniu testamentu, co już jedno w jego położeniu świadczyło dość wymownie o obojętności na własną pamięć pośmiertną. W ogólności, nic odtąd albo niewiele mając w przyszłej opinji do stracenia, niebardzo troszczył się o to, jak tam po jego śmierci wyglądać będzie likwidacja jego interesów prywatnych, byle tylko w danej chwili pozbyć się jakkolwiekbydź bieżącego kłopotu, lub zaspokoić bieżącą potrzebę pieniężną. Ten osobliwszy indyferentyzm wyrażał się w praktykach nader nieogłędnych i śliskich. Dość powiedzieć, że zostało stwierdzonem sądownie, iż król w ostatnich latach życia rozmaitym otaczającym kreaturom był wydawał bez rachunku liczne zobowiązania ze swoim podpisem *in blanco* na negocjowane dopiero i nigdy nie zrealizowane pożyczki. Obecnie te fikcyjne zobowiązania, wystawione bez pobrania waluty, były przez nieprawnych posiadaczy wypełniane w dowolnych kwotach, antydatowane, puszczone w obieg i za pośrednictwem podstawionych cesjonariuszów słomianych poszukiwane sądownie na masie spadkowej.

ROZDZIAŁ III.

STOSUNKI Z DWOREM PRUSKIM.
POBYT W BERLINIE.

Wobec podobnego rozpaczliwego stanu rzeczy ks. Józef, będąc z jednej strony pod uciskiem władz administracyjnych, z drugiej strony nie czując za sobą należytej opieki władz sądowniczych pruskich, ujrzał się zgubionym z kretesem. Ponawiane wielokrotnie skargi i zabiegi pisemne nie odniosły żadnego skutku. Wkońcu, osaczony zewsząd i przyparty do muru, zwrócił się Księżę osobiście z apelem do króla Fryderyka-Wilhelma III. „Znalazłem się, Najjaśniejszy Panie — mówił w złożonem na ręce królewskie zwięzłem przedstawieniu swoich klęsk sukcesorskich, — w przepaści bezdennej i bezbrzeżnej, nie mając nadziei wydobycia się z niej przez życie całe“. Dopraszał się ratunku, a raczej, „z otwartością żołnierską“ żądał sprawiedliwości, jakiej nie odmawia się „ostatniemu z poddanych“. Chodziło o dwie rzeczy nieodzowne: zaprzestanie dotychczasowych szykan administracyjnych, oraz zapobieżenie dalszym grabieżom procesowym. Ta druga najpilniejsza i najgłośniejsza kwestja, aby mogła skutecznie być załatwioną, na to jedna tylko była rada: stworzyć dla ogółu spraw sukcesyjnych po Stanisławie-Auguście jedną specjalną instancję sądzącą w Warszawie, ze specjalną kompetencją i skróconemi środkami postępowania, uzdatnioną tym sposobem do objęcia spraw w terminie użytecznym i formie stanowczej.

Uzyskanie tych zbawczych dezyderatów wymagało atoli przelamania wielu poważnych przeszkód i nie dało się osiągnąć inaczej, jak przez osobistą interwencję Księcia na dworze pruskim. Przyszły mu tutaj na szczęście z pomocą niektóre przychylne wpływy polskie w Berlinie, a mianowicie przyjacielskie wstawiennictwo ks. Antoniego Radziwiłła, spowinowaczonego z domem panującym, żonatego od lat kilku z Luizą Hohenzollern, kuzynką królewską, kobietą rozumną i dobrą, szczerze życzliwą dla współrodaków swego małżonka. Przydały się również niektóre współczesne sprzyjające okoliczności i względy polityczne. Od niejakiego czasu w kołach dworskich Berlina noszono się z odnowioną myślą osadzenia księcia pruskiego na tronie polskim. Miano przytem na widoku ks. Lu-

dwika-Ferdynanda, brata księżny Radziwiłłowej. Uznano w każdym razie za pożądane pozyskanie sobie bardziej wpływowych osób w Polsce. Wszystko to miało w pewnej przynajmniej mierze ułatwić наконец starania ks. Józefa. Parę monarszą, Fryderyka-Wilhelma III i królową Luizę, był on widział już poprzednio za ich bytności w Warszawie. Obecnie, w początku 1802 r., udał się sam na dłuższy pobyt do Berlina, aby się bliżej dać poznać i przełożyć zarazem osobiście swoje zażalenia i prośby.

Stolica nadsprewska przedstawiała wtedy świetny widok mądrze na pozór ustalonej pomyślności politycznej. Trwała tu ciągle w najlepsze, w niezmaconym pokoju, wyczekująca pośrednicząca orjentacja neutralnych Prus w obliczu gwałtownych dokoła europejskich zatargów wojennych. Przynosiła ona państwu bez wysiłku i bez ryzyka korzyści znakomite, a większe jeszcze, zdawać się mogło, w najbliższej rokowała przyszłości.

Rząd berliński znajdował się podówczas na samym środku linii balansowej pomiędzy traktatem bazylejskim a tylżyckim. Jeszcze ściślej trzymał się Francji i właśnie wiosną 1802 r. ubijał z pierwszym konsulem Bonapartem korzystne układy o nabytki sekularyzacyjne w Niemczech. A równocześnie w tej samej chwili, zacieśniał węzły najserdeczniejszej przyjaźni z Rosją i w lutym i marcu t. r. umawiał się z cesarzem Aleksandrem o zjazd monarszy latem w Kłajpedzie. Jednakowoż przy całej czułości braterskiej, okazywanej skwapliwie młodemu cesarzowi rosyjskiemu, z bacznością i nieufnością uwagą śledzono w Berlinie pierwsze kroki jego panowania i to zarówno w rzeczach polityki zagranicznej, gdzie jego przychylny zwrot ku Anglii zaraz na wstępie pozbawił Prusy podsuwanego im przez Francję upragnionego hanowerskiego nabytku, jakoteż w rzeczach polityki wewnętrznej, gdzie jego liberalny zwrot ku Polsce mógł doprowadzić z biegiem czasu do zakwestjonowania całego ostatniego rozwiązania podziałowego. Ta ostatnia mianowicie okoliczność musiała wiele dawać do myślenia państwu pruskiemu, które od dwóch ostatnich podziałów stało się wszak terytorjalnie i ludnościowo napół państwem polskim. W rzeczy samej, zainaugurowana przez Aleksandra I nowa polityka polska nie omieszkiała natychmiast oddziaływać na sąsiedzką Fryderyka-Wilhelma III, choćby nietylko sposobem budującego przykładu, ile raczej konkurencyjnej obawy. Pod wrażeniem pomyślnej odmiany w zarządzie rosyjskich gubernij zachodnich

nastąpiła pewna folga w prowincjach t. zw. południowo- i nowowschodnio-pruskich. Zaś wyniesienie ks. Adama Czartoryskiego na stanowisko rosyjskiego ministra spraw zagranicznych i zbieganie się wielkich nazwisk polskich do Petersburga dało pochop dworowi berlińskiemu do poszukiwania arystokracji polskiej i ściągania jej nad Sprewę.

Śród takich warunków zjawienia się ks. Józefa w roli petenta w Berlinie było bardzo na rękę. Doznał on też tutaj przy dworze nader życzliwego przyjęcia, łaskawie powitany przez Fryderyka-Wilhelma. Był pochlebnie wyróżniany przez powabną królową Luizę. Wprowadzony został do ścisłego kręgu towarzyskiego, zbierającego się dokoła obojga królestwa. Co do interesów, jakie go sprowadziły, oddany był pod szczególną opiekę wpływowego radcy gabinetowego Beymego, mającego pełne zaufanie monarchy i będącego wtedy na skromnym swoim stanowisku czynnikiem, decydującym w wielu sprawach najważniejszych. Pod protekcją królewską i przy czynnej pomocy Beymego, mógł podjąć w swoich interesach trudne rokowania z twardym dyrektoryum generalnem. Mógł z niejakiem przynajmniej, dość zresztą połowicznym, powodzeniem przełamać niechęć ministra spraw zagranicznych, sztywnego Alvenslebena, uporać się z wymówkami ministra finansów, oszczędnego Struenseego, przekonać ministra sprawiedliwości, rygorystę Goldbecka. Nie wszystko oczywiście zdołał przeprowadzić. W licznych doświadczonych dawniej pokrzywdzeniach zadośćuczynienia nie otrzymał, zabranych dóbr wielońskich nie wy dostał, z ogólną swoją pretensją o zwrot półczwarta miliona do masy spadkowej został oddalony. Wyznaczono mu natomiast ze skonfiskowanego starostwa wielońskiego kompetencję coroczną w sumie nieco ponad 6 tysięcy talarów, t. j. około jednej trzeciej za ledwo części zabranego mu stać czystego dochodu. Prócz tego obdarzył go król ze swej kasy dyspozycyjnej stałą pensją roczną 6 tysięcy talarów, płatną w ratach cokuwartalnych. Jednakowoż ks. Józef wyraźnie zastrzegł z tego powodu, że tej pensji nie uważa bynajmniej za wypływ hojności królewskiej, *ex mera gratia*, lecz przeciwnie przyjmuje ją jedynie tytułem częściowego odszkodowania za równoczesne odmówienie mu tamtej milionowej należności sukcesyjnej. Dlatego też na jego śmierci przechodzi w połowie na jego siostrę, panią Tyszkiewiczową, jako spólsukcesorkę. Dlatego też następnie, już po Tylży, żadnego nie robiąc sekretu,

za pośrednictwem władz francuskich o dalsze wypłacanie sobie tej pensji, jako prawnej indemnizacji a nie jako łaski, urzędownie upominać się będzie u rządu pruskiego, rzecz prosta nadaremnie. Tę pensję pobierał odtąd aż do sierpnia, kompetencję wielońską — do października 1806 r. Pobrane w ten sposób ogółem 50 tysięcy talarów pruskich należy uznać za pochodzące z czystego źródła restytucyjnego i nie obciążające w niczem odpowiedzialności prywatnej ani publicznej ks. Józefa.

Najgłówniejszy jednak wynik jego zabiegów berlińskich polegał na tem, że nareszcie otwartą mu została prawna możność wybrnięcia z trzęsawiska nieskończonych procesów sukcesyjnych, dzięki pomocnej interwencji samego prawodawcy. Osobny dekret królewski wyznaczył pięciu członków kamery warszawskiej na komisarzy do osądzenia w ostatniej instancji wszelkich żądań, wytoczonych przez trzystu wierzycieli prywatnych Stanisława-Augusta na sumę z górą pół miliona dukatów. Inne reskrypty proceduralne, uzyskane przez Księcia, miały uprościć czynność likwidacyjną. Z tem wszystkiem atoli na wyrok klasyfikacyjny, regulujący około połowy wierzytelności, wypadło czekać jeszcze lat ośm, t. j. doczekać się go właśnie w krytycznej porze, kiedy miał nagle zostać zawieszony przez wojnę, przez Jenę. Bądźco bądź było to nareszcie prawdziwe dobrodziejstwo dla ciężko wypróbowanego sukcesora, gdyż przynajmniej stawiało tamę nekającej go dotychczas powodzi bezkarnego procesowego szantażu.

Częściowe te powodzenia berlińskie nie pozostały bez wpływu na usposobienie ks. Józefa. Znalazł się on nad Sprewą w atmosferze rozbrajającej oporność, skłaniającej do pogodzenia się z rzeczywistością. Budziła respekt powaga monarchy i rzekoma solidność maszyny rządowej. Imponowały pozory niewzruszonej potęgi państwowej i ustalonego dobrobytu społecznego. Pociągało nawet życie światowe bawiącego się Berlina. Berlin owoczesny pod prozaicznym panowaniem Fryderyka-Wilhelma III zachował wiele jeszcze z lepszych powabów poprzedniej epikurejskiej doby Fryderyka-Wilhelma II, pozostał siedliskiem zabawy i „wzorem niemoralności“. Poniekąd nawet w tym czasie, dzięki długotrwałej konstelacji pokojowej, ruchliwa stolica nadsprewska odbierała berło uciech wielkomiejskich, zgębionej klęskami wojennymi, naddunajskiej stolicy. Widział tutaj gość z Warszawy wspaniałe parady poczdamskie, uroczyste przyjęcia dworskie, świetne bale maskowe na zamku, poufne wieczorynki na salonach królowej, dobrą operę, wielkie

koncerty, gdzie już, rywalizując z Wiedniem, wykonywano wzorowo „Cztery pory roku“ Wiedeńczyka Haydna. A znów widział gdzieindziej szalone pohulanki wielkopańskiej tężyzny berlińskiej, której tonu nadawał młody ks. Ludwik-Ferdynand, otoczony wieńcem bogatych junkrów i oficerów szykowców, a wśród nich sporym zastępem Polaków w służbie pruskiej. Ukształcony, muzyczny dom księstwa Antoniostwa Radziwiłłów stanowił wpływowo ognisko towarzyskie, gdzie systematycznie pracowano nad dojściem porozumienia pomiędzy poddanym żywiołem polskim, a rządzącym pruskim. Była już nawet mowa o osiedleniu się na stałe samego ks. Józefa w Berlinie, o zakupieniu dla niego w tym celu jednego z pałaców tutejszych. Jednak wkońcu on rozmyślił, w trafnem poczuciu, że nie tutaj było jego miejsce.

Osobiste jego zachowanie się za tej bytności w Berlinie, pomimo tych wszystkich wpływów, pośród tylu rozlicznych pokus, było na ogół bez zarzutu. Poznał go wtedy i przyglądał mu się uważnie bystry spostrzegacz, nieznany radca legacyjny, sprawujący zastępczo przedstawicielstwo Francji przy rządzie pruskim, zacny Edward Bignon, — ten sam, który później jako poseł pełnomocny Napoleona asystować będzie w Warszawie i Krakowie ostatnim czynom historycznym ministra wojny Księstwa Warszawskiego. Wydał on zaszczytne świadectwo taktownej godności, z jaką Książę-petent radził sobie i postępował wówczas, za tej swojej drażliwej gościny berlińskiej.

W każdym jednak razie stwierdzić należy, że od tego czasu, t. j. od 1802 r., stosunek Księcia do rządu pruskiego uległ istotnej zmianie. Była to pod względem osobistym zmiana na lepsze, lecz pod względem publicznym wychodziła na gorsze, gdyż pociągała za sobą nader niepożądaną dalszą dysharmonję pomiędzy opinią polską a ks. Józefem. Był on dotychczas, jako obywatel i jako człowiek prywatny, przejęty głębokiem uczuciem rozżalenia do rządu pruskiego. Wszak on sam w katastrofie wojennej i politycznej 1793 r. bezpośrednio na sobie był odczuł jaknajdotkliwiej mordercze skutki zdradzieckiego złamania przez Prusy przymierza z Polską. Wgnany wtedy z kraju, spotkawszy się po drodze do Belgii z operującą nad Renem armją pruską, był wymówił się szorstko od ofiarowanej sobie audjencji u nieboszczyka Fryderyka-Wilhelma II. Zaś późniejsze konfiskaty, szykany i inne tego rodzaju doświadczenia prywatne w Warszawie musiały tylko bardziej jeszcze gorycz zaognić. Obecnie zewsząd przychodziły natomiast same wpływy kojące

i kaptujące, a tem niebezpieczniejsze dla wrażliwej natury Księcia, skłonnej do zapomniania krzywd a pamiętania dobrodziejstw. Dobrodziejstwa, jakich doznawał teraz w Berlinie, były ostatecznie dosyć tanie i nie mogły oczywiście równoważyć ani tylu doznanych dawniej krzywd własnych, ani zwłaszcza trwającej ciągle wielkiej krzywdy krajowej. Ale tymczasem miały one ten skutek, że Księcia obligowały, więc w pewnym stopniu wiązały. Był on szczególnie czuły na względy osobiste, okazywane mu przez monarchę i całą rodzinę królewską. Wtedy też, między innymi, za swego pobytu w Berlinie, w marcu 1802 r., obdarzony został od Fryderyka-Wilhelma, przy nader pochlebnem piśmie odręcznem, równocześnie Orłem Czerwonym oraz najwyższym pruskim orderem Orła Czarnego. Poczował się do obowiązku wdzięczności dla łaskawego a osobiście szanownego króla, do obowiązku rycerskiej weneracji dla pięknej i ujmującej królowej. Było w tem poważne niebezpieczeństwo moralno-polityczne. Była droga do kapitulacji, a zarazem do większego jeszcze odstrychnięcia się od własnego narodu, który ani przed potęgą ani przed kulturą pruską bynajmniej kapitulować nie myślał i tylko wyczekiwał niecierpliwie bliskiej godziny wyzwolenia. A była też droga do bardzo trudnych komplikacji w najbliższej przyszłości, kiedy ta godzina wybije w rzeczy samej i kiedy Książę, mając sobie narzucane niewczesne dowody zaufania swoich dobrodziejów pruskich, krepowany w pierwszych zaraz krokach celem odzyskania ufności własnych rodaków, ściśnięty między lojalnością dla obcego rządu i dla swojego narodu, nie zawaha się oczywiście w wyborze, ale niejedną ciężką przeżyje chwilę, która mogłaby mu być oszczędzoną.

ROZDZIAŁ IV.

KSIĄŻĘ SIĘ BAWI.

Po powrocie do Warszawy pędził Książę tutaj przez resztę rządów pruskich życie prywatnego człowieka. Z administracją lokalną, wielkorządcą prowincji uczciwym Vossem, gubernatorem Warszawy zacnym Köhlerem, władzami skarbowemi i sądowemi, którym sprawy jego były powierzone, stanął odąd w stosunkach dość znośnych. Położenie jego majątkowe zaczynało się klarować. Nie mogło ono jednak dojść do stałej równo-

wagi z własnej jego winy, skutkiem gospodarki wadliwej, zbyt hojnej, nieogłędnej, bez należytego rachunku, gospodarki żołnierza i wielkiego pana. U siebie w domu, Pod Blachą i w Jabłonnie urządził się nietyle z przepychem, ile z wygodą i smakiem. Główny zbytek stanowiła tu piękna broń, trochę dobrych obrazów. Dość skromna też kwota osiągnięta zostanie ze sprzedaży tych ruchomości po jego śmierci. Albowiem wbrew wyraźnej jego woli, przez brak petyzmu pozostałej po nim siostry, pójdą one pod młotek, rozebrane będą przez praktycznych amatorów-bogaczy przedmioty cenniejsze, meble, zwierciadła, dywany, inne dostaną się do rąk handlarzy żydowskich, nieco tylko drobnych pamiątek osobistych wykupią młodzi oficerowie za dobywane z zażenowaniem ze szczupłych sakiewek prawdziwe *pretium affectionis*, a pani Zofja Czosnowska, w ostentacyjnej, zachwycającej żałobie, kupi zegar, szeszlong i obraz pokutującej Magdaleny. Rozleci się prawie wszystko w tym suchym obrzędzie licytacyjnym, tak niemiłosiernie demonstrującym przenikliwy smutek rzeczy minionych. Niewiele się zostanie, a z tego, co się dochowało po dziś dzień, oraz z tabeli licytacyjnej możnaby wywnioskować gusta domowe gospodarza raczej wykwintne a proste, aniżeli rujnujące.

Natomiast wprost rujnującym był cały sposób prowadzenia domu. Panowała tu gościnność do przesady szeroka, wystawna i rozrzutna. Przez okragły rok bez przerwy trwały przyjęcia, nie zamykały się wrota, nie opróżniały pokoje, gości zawsze pełno, po części stałych prawie mieszkańców. Sama kuchnia zbyt kosztowna na tyle osób znaczne pochłaniała sumy. Ogromne pieniądze kosztowała wielka stajnia, mnóstwo pięknych koni pod wierzch, całe kolekcje wspaniałych cugów, sześciokonny zaprząg ogierów tureckich, powożony zwykle przez dawnego królewskiego stangreta, modny zagraniczny *à la Daumont*, fantazyjny, karjolkowy jak zamlodu, pocztowa piątka po wiedeńsku, albo polska czwórka, wszystko ulubionej maści gniadej, najstaranniej dobrane. Liczna służba, kapela, chmara domowników i gracjalistów wszelkiego gatunku zjadali chleba i pensji co niemiara. A tu z dnia na dzień schodził czas na zmieniających się jak w kalejdoskopie coraz nowych i coraz tych samych zabawach, na łowach, harcach, faraonie, awanturach, miłostkach. Książę-gospodarz nie we wszystkim brał udział, kartami rzadko się bawił, choć wtedy stawiał wysoko. Najchętniej wybiegał do Jabłonny, gdzie całe godziny spędzał na murawie bez surduta, z rakiem w rękę, grając w piłkę, na wycieczkach

konnych albo polowaniu. Nie przebierał zresztą w afektach, ostatecznie wciągnął się w tryb życia bezmyślny i rozkładowy, wstawał późno, niedosypiał, niszczył zdrowie i ducha. Niszczył też tym sposobem majątek i, ledwo z jednych wyszedłszy kłopotów, sam inne sobie stwarzał. Ogółem jego wydatki w tym czasie przekraczały 700 tysięcy złp. rocznie. Było to mniej więcej dwa razy tyle, aniżeli ze swoich rzeczywistych dochodów przeciętnie mógłby wydawać.

Te wydatki same przez się nie były normalne, jak wskazuje już ta okoliczność, że ulegały nadzwyczajnym wahaniom z miesiąca na miesiąc. Były miesiące, kiedy wydawał zaledwo dwadzieścia kilka tysięcy złp., t. j. tyle, na ile w przybliżeniu stać go było. Były znów inne, karnawałowe, kiedy ta cyfra odrazu podwajała się lub potrajała. A bywały i takie, kiedy w jego „księdze ekspensy“ pojawia się nagle za jeden miesiąc wydatek w kwocie przeszło 250 tysięcy złp. Ekstrawagancje podobne ciężko przyszło okupywać. Równowagę budżetu wypadło w „księdze percepty“ utrzymywać przez „wpływy“ bardzo nieistotne, wśród których wybitną a stałą pozycję stanowiły pożyczki, zaciągane zwykle na uciążliwych warunkach, a nieraz wśród okoliczności wcale niesmacznych. Pożyczał Książe po kilkadziesiąt tysięcy od — pani Vauban, t. j. pożyczał na wysoki odsetek własne swoje pieniądze. Zadużał się też na nader znaczne sumy u lichwiarzy albo, co dużo niemilsza, u wielkich panów a przyjaciół, którzy kazali sobie płacić lichwiarskie procenty. Częstokroć zaś zaciagał i te najgorsze długi drobne, odręczne, po paręset dukatów, najgorsze, bo świadczące już nietylko o ogólnym, lecz codziennym rozgardjaszu kasowym. Główne źródło choroby tkwiło przecie w głębokim rozgardjaszu całego anormalnego trybu życia. Dowodziły tego najdobitniej same te oplakane pozycje budżetowe, a więc chociażby takie dwie cyfry uderzające: jeszcze w roku 1806, ostatnim fatalnej doby rządów pruskich, wydatkował Książe siedemkroć kilkanaście tysięcy złp.; natomiast zaraz w następnym roku 1807, pierwszym chwalebnej doby Księstwa Warszawskiego, wydatkował ogółem trzykroć kilkadziesiąt tysięcy, t. j. prawie dwa razy mniej. Sens moralny prosty: żył ponad stan, póki naprawdę nie żył wcale; utracił potrzeby, skoro obowiązki odzyskał.

Wkońcu, na zamknięcie tej przykrej materji, stwierdzić jeszcze potrzeba, że sporo kosztowała go siostra, pani Tyszkiewiczowa, bardzo wiele, ponad wszelką miarę wymagająca

od brata. Znacznych zasiłków udzielał będącym w potrzebie byłym towarzyszom broni. A hojnie też świadczył dobro wszelkie biedzie pospolitej, zawsze otwartego serca i ręki dla codziennej ulicznej nędzy wielkomiejskiej, zwłaszcza zaś dla tych „ubogich, wstydzących się żebrać“, o których nie zapomni jeszcze w ostatniej swej woli i u których na długo we wdzięcznej zostanie pamięci „tyloletni tej stolicy mieszkanię i dobroczyńca“.

Zbiegały w ten sposób z okrutną szybkością, bo w nicości okrutnej, najpiękniejsze męskie lata ks. Józefa w pruskiej Warszawie, w pałacyku Pod Blachą albo w Jabłonie, w domu znanadto wesoło i hucznie, znanadto po kawalersku i znanadto na modłę cudzoziemską prowadzonym, w kole domowników i ulubieńców wcale niefortunnie dobranych, na życiu bardzo swobodnem, dostarczającem obfitego żniwa stołecznej kronice skandalicznej, poniżej jego imienia a już nawet ponad wiek płochem i pustem, do położenia kraju niedopasowaniem. Taka skala życiowa człowieka, stojącego na świeczniku, nie mogła nie wyrządzić dotkliwej krzywdy i ogółowi i jemu samemu u ogółu. Z jednej strony, niezdrowy przykład książęcy pociągał do naśladownictwa i tym sposobem szedł na rękę rządowi pruskiemu w ich rozkładowej robocie koło oszołomienia i wydziedziczenia społeczności. Z drugiej strony, wywoływał uzasadnioną reprobację, wyzywał poważniejszą opinię, a uprzedzonej, niezyczliwej dawał dopiero grunt istotny i łatwą wygraną. Cóż bowiem było łatwiejszego, jak naprzeciw trzpiotowatych dworaków ks. Józefa w jaskrawym „przyjacielskim“ fraku zielonym, zbytkownie haftowanym złotem, z konikiem i Jabłonną, wystawić rywalizujący klub cnotliwych patryjotów Wincentego Krasińskiego w skromnym fraku czarnym, z ascetycznymi guzikami mosiężnymi i znamienną kotwicą? Cóż łatwiejszego, jak naprzeciw powabnych faworytek książęcych z teatru francuskiego w pałacu Radziwiłłowskim na Krakowskim Przedmieściu, forytować utalentowane artystki polskie z Teatru Narodowego na Placu Krasińskich? Cóż łatwiejszego, jak w obliczu opinji piętnować oczywiste wybryki bałamuctwa i szalu i na lekkomyślnego ich sprawcę ściągać surowy wyrok potępienia?

Surowo też, bezlitośnie potępiono te wybryki ks. Józefa. Zapewne — bez nich byłoby lepiej. Chwalić tych zboczeń nikt nie będzie. Każdy nad nimi głęboko musi ubolewać. Ale sąd sprawiedliwy znajdzie dla nich wyrozumiałość, poniekąd nawet

wytlómaczenie. Położenie ks. Józefa, o tem pamiętać koniecznie potrzeba, było wtedy prawie bez wyjścia. On nie mógł, jak pierwszy lepszy ochotnik, pójść do lombardzkiej kwatery Dąbrowskiego albo naddunajskiej Kniaziewiczza. Jakże wyobrazić go sobie z jego stanowiskiem, przeszłością, z jego prostym a niezmiernie czułym punktem honoru, pośrodku rozstrzelonej emigracji, gdzie dla niego właśnie już zgóry, bez żadnej jeszcze jego winy, tyle było nieufności, podejrziwości, wprost nienawiści śmiertelnej? Jakże wyobrazić go na tułactwie, w owych ciemnościach, w owych raptownych odmianach polityki dyktatorjalnej i konsulackiej, kiedy to dziś tworzono, jutro zwijano legje, dziś wojowano, jutro traktowano, dziś otwierano najśmielsze widoki, jutro je niweczono? Jakże wyobrazić go z tą jego nadwrażliwą a nieodporną, nawskroś uczuciową, naturą, ścieranego na pył wszystkimi temi przeciwnościami i zawodami, albo może dżgniętego sztyletem neapolitańskiego lazara lub oszczepem murzyna z San Domingo? I co nareszcie na tem zyskałby kraj? Że zaś w tej przymusowej w domu bezczynności on nie potrafił, nie miał dość siły, zamknąć się w sobie, dostroić codziennego swego życia do powagi okoliczności krajowych — to niezawodnie było godne pożałowania, a jednak i to nawet, w pewnej mierze przynajmniej, było zrozumiałe. To nie była pospolita tężyzna obojętnej sybaryckiej duszy. To była, obok pewnej wrodzonej słabości charakteru i błędów wychowania, przedewszystkiem, albo w znacznym bądźco bądź stopniu, negatywna reakcja duszy pięknej i szlachetnej, wrywającej się do ambicji podniosłych, do czynów wielkich, a skazanej na bezwładzę przymusową, trawiącej się w narzuconej przez okoliczności niemocy i szukającej sobie upustu w wybuchach silnego temperamentu, jak się winem zalewa toczącego robaka, byle oszołomić, znieczulić samego siebie, byle zapomnieć.

Zgoła pominąć te wszystkie warunki faktyczne i czynniki psychiczne, — niewątpliwie rzecz nadzwyczaj łatwa. Łatwa i tania ciskać bez zastrzeżeń gromy cnotliwego oburzenia, jakich swego czasu i w kraju i zwłaszcza na emigracji nie szczędzono ks. Józefowi. Nie brakło nigdy, a najmniej w emigracji owoczesnej, sędziów drakońskich, z tego gatunku faryzeuszów i doktorów cnoty publicznej, co to lekką ręką precz odpędzają celników i grzeszników od stołu Pańskiego. A jakże wielu z tych Katonów domowych i emigracyjnych później, za Królestwa Kongresowego, haniebnie spuściło z tonu, pierwszej nie wytrzymało próby, obnażyło całą mizję swojej istotnej zawartości

ludzkiej i obywatelskiej? W sądach społeczno-dziejowych miara zasadnicza jest jedna, ale właśnie dlatego zastosowanie jej do różnych obiektów musi być różne. Istnieje dyferencjacja obowiązków i win, zasługi i poczytalności społeczno-dziejowej. Miało się to niebawem okazać jak najdowodniej na ks. Józefie w nadchodzącej już godzinie najwyższej próby, skoro nad samem uchem jego i kraju ogromną, wytrącającą z letargu pobudką ozwał się lotne pioruny napoleońskie, zanesione na ziemię polską.

KSIEGA CZWARTA

MINISTER WOJNY

KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO 1806—1810

ROZDZIAŁ I.

POKUSA ROSYJSKA. — PROPOZYCJE PRUSKIE. —
FRANCUZI W WARSZAWIE. — MURAT I DAVOUT.
SPÓŁZAWODNICTWO DĄBROWSKIEGO.
OBJĘCIE WYDZIAŁU WOJNY.
PRZYBYCIE NAPOLEONA.

Jak gdyby z długiego letargicznego uśpienia zbudziły ks. Józefa podstępujące coraz bliższą i górnieszą falą potężne odgłosy epopei napoleońskiej, coraz jaśniej, coraz konieczniej ogniskowane ze światowej zachodniej oddali w samym ośrodku ziem i rzeczy polskich. Ale przyszły one do niego nasamprzawprost z przeciwnego wschodniego krańca.

Od lata 1805 r. gotowała się trzecia wielka wojna koalicyjna, austro-rosyjska wyprawa przeciw Francji. Lecz jej ostrze od strony rosyjskiej kierowało się naprawdę nietyle przeciwko młodemu cesarstwu Bonapartego i jego odległym zdobyciom wojennym, ile przeciw sąsiedniemu królestwu Hohenzollernów i jego dawniejszym nabytkom podziałowym, mierzyło nietyle gdzieś daleko nad Ren i Sekwanę, ile tuż pod ręką nad Narew i Wisłę. Podniesienie sprawy polskiej w najszerzej zrozumianym interesie rosyjskim, w duchu pierwotnej wszechobejmującej koncepcji Piotra Wielkiego, przemyśliwającego o zagarnięciu wszytkiej Polski, a wbrew rozbiorowej praktyce Katarzyny II, dopuszczającej dwóch sąsiadów do spółki podziałowej, stało na porządku dziennym. Rachowano w tym względzie na pomocne spóldziałanie samej Polski, na porwanie za sobą zagarniętych i uciskanych przez Prusy najrdzenniejszych dzierżaw byłej Rzpltej. Rachuba taka w owej chwili nie była pozbawioną niektórych podstaw wcale poważnych. Zdawały się przemawiać za nią okoliczności zewnętrzne i wewnętrzny nastrój kraju. Mgliste, tajemnicze, a ożywcze i świetne, zapowiedzi z tej strony znajdowały grunt podatny w zmęczonej próżnem oczekiwaniem Warszawie. Po tyłu zawodach od Europy, tyłu rozczarowaniach od Pierwszego konsula, zabójcy

legjonów, wciąż jeszcze za siódmą rzeką widziano nieznanego imperatora Zachodu. A tymczasem dobrodzieja Litwy, imperatora Wschodu, widziano nadciągającego na Wilno i Brześć na czele licznych i bitnych wojsk, z łaskawem słowem na ustach, otoczonego urokiem zbrojnej potęgi i wspaniałych zamysłów restytucyjnych, niosących niebawne wyzwolenie od znienawidzonych rządów pruskich. Poruszyła się stolica, zatrwożyły się miejscowe władze pruskie. Zjawił się tutaj także ks. Antoni Radziwiłł, główny rzecznik polsko-pruskiego porozumienia, wyczuł groźne oznaki niebezpiecznego nastroju duchów i niepokojące wieści zawiózł do Berlina.

Z końcem września t. r. cesarz Aleksander I, ciągnąc na pierwszą swoją walną z Napoleonem rozprawę, stanął kwaterą główną w domu książąt Czartoryskich w Puławach. Cesarz szedł na Francję, ale przedewszystkiem podówczas myślał on iść na Prusy, na pruską Warszawę. Wielki plan odnowienia Królestwa Polskiego pod berłem domu Romanowów, częściowo tylko urzeczywistniony po latach dziesięciu na kongresie wiedeńskim, wtedy to właśnie, na naradach puławskich, pod kierownictwem rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, ks. Adama Czartoryskiego, gotował się w całej pełni. Za pośrednictwem Czartoryskiego wtajemniczony został w ten plan ks. Józef. Już nawet miał on sobie powierzone stanąć na czele akcji w Warszawie. Łada dzień spodziewano się tutaj wjazdu monarchy z Puław. Tam tymczasem dokoła niego zbiegali się najwybitniejsi ludzie z całego kraju, bez różnicy stronnictw, z przedwstępnym niejako aktem hołdowniczym. Zaś wśród nich, z pobliskiego Kurowa, pamiętnego ze smutnych scen obozowych z lipca 1792 r., stawił się przed oblicze wnuka Katarzyny i łaskawie został przyjęty główny nawet, ongi nieprzejednany przeciwnik Rosji i zwolennik Prus na Sejmie czteroletnim. Stawił się marszałek Ignacy Potocki, który wszak jeszcze po katastrofie ostatniego powstania był rozwijał śmiecie przed Suworowem na dymiącej się Pradze tę samą myśl ratunkową, jaka obecnie dojrzewała się zdawała na pokojach puławskich.

Jeden tylko Poniatowski, choć uprzedzony i do sekretu — zresztą nie bez pewnych chyba zastrzeżeń — dopuszczony, lecz bacznie pilnowany przez władze pruskie, wysiadywać musiał w Warszawie, gdzie czekano tylko znaku do rozpoczęcia działań przeciw Prusakom. Tymczasem jednak w nader kłopotliwym swoim położeniu tutejszem napróżno wypatrywał zapowiedanej z dnia na dzień ostatecznej decyzji. W niecierpliwem

napreżeniu oglądał się na cesarza, przeciągającego śród wahań ustawicznych kilkotygodniowy pobyt puławski, wstrzymującego się z podaniem hasła, z rozpoczęciem akcji, odciąganego przez Prusy. Dopiero w drugiej połowie października mógł powitać osobiście monarchę, przecież nie z zapowiadzanym wjazdem w Warszawie na Zamku, tylko przejazdem, z ominięciem stolicy, na przelotnej gościnie w pałacu wilanowskim.

Cesarz, zmieniwszy najzupełniej postanowienie, zarzuciwszy myśl tak długo pieszczoną, podawszy ucha głosowi przestrzeżonego Berlina, nagle wyruszył z Puław. W Kozienicach, z równą serdecznością, jak wczorajszych hołdowników polskich, powitał królewskiego wysłańca pruskiego, generała Kalkreutha. Wystosował stąd pismo najczulsze do Fryderyka-Wilhelma III, gdzie zapewniał, iż te ostatnie dni puławskie były „najnieśczęśliwszą epoką jego życia, okresem cierpień największych“ i donosił, iż spieszy „wypełnić najdroższe pragnienie swego serca“, rzucić się w braterskie objęcia króla-sprzymierzeńca. Dopiero wtedy, w postaci z gruntu odmienionej, nie jako nowy władca, lecz jako prosty podróżnik otarł się dyskretnie o polską stolicę, zajechał przed wieczorem do Aleksandrostwa Potockich do Wilanowa. Spożył tu kolację w najściślejszem kole obojga gospodarstwa, Czartoryskiego, nieodstępnego już Kalkreutha i pani Tyszkiewiczowej, unikając wszelkich rozmów politycznych. Zaraz po noclegu udał się w dalszą podróż, nie przez Warszawę, lecz linią okopów, na Czyste, gdzie na chwilę tylko podczas przepręgu wysiadł dla powitania nielicznej stropionej garstki, przybyłej z miasta pod czujnem okiem asystujących urzędników i oficerów pruskich. Ks. Józef, który poprzedniego wieczora, również proszony do Wilanowa, był wymówił się przez siostrę, tego dnia nad samem ranem stawiał się na to pierwsze i ostatnie swoje spotkanie z cesarzem Aleksandrem I. Doznał przy tem widzeniu się dowodów zaufania monarchy. Odprowadzał go stąd konno ku Nieborowu, — ale już na drogę wiodącą do Berlina, do sojuszu, nie do wojny z Prusami, a tem samem wiodącą do odroczenia, właściwie zaś do zaniechania tamtego wielkiego odnowicielskiego planu.

Miewał jeszcze Książę przez kilka tygodni następnych u siebie Pod Blachą przyjazne odwiedziny generałów rosyjskich, Michelsona, Wołkońskiego, Suchtelena, Essena, Bennigsena, spieszących za cesarzem na plac boju. Jednak na zwyczajną ich otuchę nie mógł już zapatrywać się bez wewnętrznej rezygnacji, ani też bez wstrzemięźliwej rezerwy brać do wiadomości ich

zachęcających przyrzeczeń, zwłaszcza zaś niebezpiecznych kuszeń sprytnego Bennigsen, dotychczas generał-gubernatora Litwy, dobrego znawcy stosunków i ludzi polskich, skłonnego wyzyskać iluzje puławskie w sposobie jak najmniej pożądanym.

Wkrótce potem, z początkiem grudnia, nastąpiła bitwa pod Austerlitzem. Aleksander, pospołu z Austriakami sromotnej od Napoleona doznawszy porażki, w ucieczce powrotnej do Petersburga pędem i pokryjomu przebiegł ziemie polskie. Zatrzymał się na krótkim jeno i smutnym w Międzyrzeczu u Konstantego Czartoryskiego popasie, jakże odmiennym od niedawnej, świetnej gościny puławskiej. Narazie przysły doszczętnie wszystkie z tej strony widoki. Poddana została zaprzeczeniu naprzód sama idealna chęć odnowicielska, potem realna potęga, mająca ją urzeczywistnić. Płynąca stąd nauka zapadła głęboko w duszę ks. Józefa.

Ledwo jednak spaliła na panewce ta niefortunna próba i pokusa, a już niebawem, po kilku miesiącach, otwierała się inna, całkiem pokrewna, z wręcz przeciwnej strony pruskiej, skoro zaraz w następnym 1806 r. dobiegał wybuchu nowy zatarg wojenny Prus z Napoleonem. Zjawiły się w tej samej chwili rozległe propozycje polskie od dworu i gabinetu berlińskiego. Ks. Antoni Radziwiłł wspólnie z Feliksem Łubieńskim redagowali w Berlinie latem t. r. projekt ustawodawczy na podstawie liberalnych „Prawideł“, aprobowanych uprzednio przez Fryderyka-Wilhelma III. Zarazem za zgodą królewską układany był pospiesznie przez Radziwiłła plan legji prusko-polskich. Zaś oczywiście przedewszystkiem pomyślano znowuż o pozyskaniu ks. Józefa, najpierwszej w Warszawie osoby. Starano się zabezpieczyć sobie „przystąpienie dobrze myślącego Poniatowskiego“. Znowuż więc, tym razem przez Radziwiłła jak poprzednio przez Czartoryskiego, został on mimowoli wtajemniczony w te nowe konsyderacje i widoki. Aliści i tym razem miecz napoleoński inaczej rozstrzygnął. Jak przedtem Austerlitz, tak teraz Jena przecięła jednym zamachem wszystkie te, tak sztuczne a tak kruche i śliskie, pomysły. Prusy same legły u nóg zwycięzcy. Francja stanęła nad Wisłą. Dziejów polski porozbiorowej nowa otwierała się era.

Zakotłowała się nieznaniem oddawna, gorączkowem życiem Warszawa. Opuszczone przez Prusaków miasto zajęli Francuzi pod Muratem. Wnet pojawiły się tutaj oddziały wielkopolskie Dąbrowskiego, zjechał wreszcie Napoleon. Śród tych warunków nadzwyczajnych drażliwem niezmiernie stawało się

raz jeszcze położenie ks. Józefa. Tego człowieka, tak nawskroś prostego, stale, jakby z umysłu pogrążało przeznaczenie w coraz zawilsze i trudniejsze komplikacje. On onegdaj miał przeciw Francji tryumfalnie wprowadzić do Warszawy króla Fryderyka-Wilhelma; dzisiaj przeciw Rosji i Prusom wstępował tu zwycięzcą Napoleon. Był w tem zgrzyt bardzo ostry, rzut bardzo gwałtowny i niebezpieczny.

Jeszcze przed pojawieniem się Francuzów, już z chwilą ustępowania Prusaków zaczęły się kłopotliwie powikłania. Wojska i władze pruskie, jak najdłużej ukrywając wiadomość o październikowej klęsce jenańskiej, gotowały się na gwałt do opuszczenia Warszawy. Przeciagały forpocząty rosyjskiego korpusu Bennigsen, przeznaczone pierwotnie nad Bzurę, potem znów wycofane na Pragę. Kozacy i maruderzy pruscy przebiegali ulice; wywożono pospiesznie efekta skarbowe, gotowano się do spalenia mostu. Samo miasto zostawiono bez rządu, niebrońne, narażone na wszelkie wybryki swawoli, może nawet na rabunek generalny ze strony cofających się wojsk pruskich. Zaniepokojony magistrat nagle upominał się u wychodzących władz pruskich o złożenie przynajmniej w czyjeś pewne ręce bezpieczeństwa miasta. Samo stanowisko ks. Józefa jego mianowicie powoływało do objęcia tego obowiązku. Lecz zarazem jego zażywszy od lat kilku stosunek do rządu i dworu pruskiego w tym wypadku na naturalnego obrońcę losów oddanej sobie Warszawy rzucał pewien cień, jakgdyby na urzędowego depozytariusza interesów pruskich.

W połowie listopada 1806 r. Fryderyk-Wilhelm, sam w ucieczce przed pościgiem francuskim, wystosował z Grudziądza pismo odręczne do Księcia. Oddawał mu w opiekę Warszawę, zalecał utworzyć „milicję obywatelską“ i stanąć na jej czele. Tytułował go tutaj król po raz pierwszy *mon cousin*, przemawiał do niego z niezwykłą serdecznością, z naciskiem podnosił, iż jego „patryjotyzm jest mi równie dobrze znany, jak przywiązanie do mojej osoby i monarchji“. Było to poniekąd przedstawienie rachunku za dobrodziejstwa berlińskie. Była rzecz w obecnej porze, w przededniu ukazania się Francuzów i powszechnego podniesienia się kraju przeciw Prusakom, dość niemiła i kompromitująca.

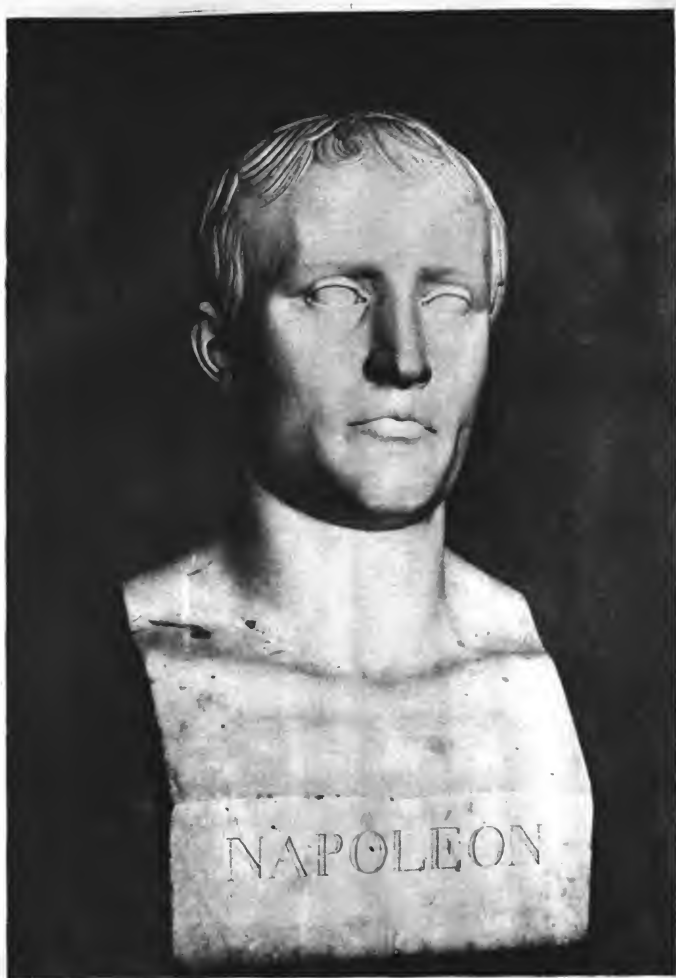
Książę władzę sobie powierzoną objął, polecenie spełnił, milicję utworzył, uzbroił, odwachy nią obsadził, bezpieczeństwo stolicy zapewnił. Ale zarazem wyraźnie objawił, że czyni to dla miasta, nie dla „monarchji“, z ramienia spół-

obywateli, nie Prusaków. „Przyjawszy stosownie do życzenia mieszkańców Warszawy, — oświadczał w wydanej z tego powodu proklamacji — zezwoleniem władz rządowych zatwierdzonego, powierzona mi od nich zwierzchność w mieście końcem utrzymania porządku i bezpieczeństwa wewnętrznego... z uczuciem wdzięczności przychodzi mi dziękować spółobywatelom moim za chlubny ten dowód ufności i zapewnić ich uroczyście, że w oczekiwaniu swojemu zawiedzeni nie będą“. W takiej to, bądźco bądź nader drażliwej sytuacji, a w charakterze wcale skromnym, jako dowódca paruset uzbrojonych w piki „milicjantów“ warszawskich, dawny wódz naczelny powracał na scenę publiczną.

Już po kilku dniach, w końcu listopada, był skępowanym, milczącym świadkiem entuzjastycznego przyjęcia, zgotowanego przez Warszawę pierwszym oddziałom awangardy francuskiej. Dnia następnego, o zmroku, sam witał u rogatki miejskiej wjeżdżającego Murata. Zaś z właściwym sobie rycerskim uporem, brzydząc się wszelką postacią tchórzostwa, niczego nie chcąc wypierać się ani ukrywać, witał go z zawieszonymi na piersi orderami pruskiemi. Nazajutrz wkroczył do Warszawy surowy marszałek Davout, główny Prusaków pogromca, wstawiony świeżo zwycięzca z pod Auerstedt, a dawny prosty wolontarjusz Dumourierowski z czasów brukselskich ks. Józefa. Wywiązał się obecnie między nimi obydwoma pewien doraźny stosunek naprężenia i nieufności. Natomiast szybko zeszedł się Książę z impulsywnym Muratem, pociągany ku niemu niektórymi wspólnymi rysami charakteru. Zresztą szwagier Napoleona rywalizował wtedy z Davoutem. Nie bez rozmysłu uprzedził on w Warszawie rozżalonego marszałka, a objawszy tutaj tymczasowo godność namiestniczą, przemysliwał dla siebie o koronie polskiej.

Książę zaraz na drugi dzień rozmówił się z Muratem poważnie o sytuacji ogólnej i swojej osobistej. Dał wyraz swemu poczuciu odpowiedzialności wobec narodu; wystawiał niepodobiestwo powszechnego poruszenia powstańczego przeciw Prusakom i Rosjanom bez udzielenia wprzód należytej rękojmi, zapewniającej losy kraju i zabezpieczającej od niemiłosiernego w następstwie odwetu. Żądał tedy takiej rękojmi pod postacią publicznej deklaracji cesarza Napoleona o przywróceniu Polski. Wzmiankował też o zeszlorocznych zamysłach puławskich cesarza Aleksandra. Mówił o królestwie i o królu polskim, a uchylając wszelkie pozory ambicji własnej, stwierdzał, że w oko-

NAPOLEON
(rzeźba Canovy)



licznościach obecnych korona oczywiście spocząć może jedynie na skroni cudzoziemca, czem utrafił zapewne w widoki kandydackie samego Murata. Deklarował się wreszcie osobiście z chęcią zupełnego poświęcenia się, lecz na rzecz poręczonej sprawy narodowej, a nie na łaskę i niełaskę obcej służby cesarskiej.

Murat zrozumiał czystość tych pobudek, ocenił ich słuszność, w tym samym duchu w raporcie do cesarza przełożył oświadczenia książęce. Z wrażliwością południowca, może już trochę z sympatją przyszłego monarchy, malował wybuchową serdeczność doznanego od Warszawy przyjęcia, opisywał łyzy, okrzyki, iluminacje. „Nie mogę lepiej oddać tego widoku, jak przypominając dzień, kiedy Wasza Cesarska Mość odbywałeś swój wjazd do odzyskanego Medjolanu“. Zarazem zaś niedwuznacznie solidaryzował się z wyluszczeniami Poniatowskiego, którego nazywał „człowiekiem rozsądnym, niesłusznie podejmowanym o sprzyjanie Prusom i Rosji, lecz naprawdę dobrym Polakiem“.

Równocześnie jednak Davout, zasięgnąwszy informacji z postronnych, gorętszych a nieprzyjaznych Księciu źródeł warszawskich, z podejrzliwą niechęcią piętnował nieoczekiwane i niedogodne zastrzeżenia Poniatowskiego. „Duch w Warszawie jest wyborny — donosił ze swej strony do sztabu głównego, — ale magnaci korzystają ze swego wpływu dla uciszenia zapалу, jaki ogarnął żywioły mieszczańskie. Przerażeni niepewną przyszłością, dają oni dość wyraźnie do zrozumienia, że nie wystąpią otwarcie, póki przez ogłoszenie niepodległości kraju nie będzie im dostarczona gwarancja jej utrzymania“.

Tymczasem dokoła Napoleona, rezydującego naprzód w zdobytym Berlinie, teraz już w uwolnionym Poznaniu, zbiegali się Dąbrowski, Zajączek, wodzowie legji, przedstawiciele oswobodzonej Wielkopolski. Przychodzili do głosu ludzie zapалу i czynu, a odzywały się też niewątpliwie echa zadawnionej nieufności, rozżalenia i spółzawodnictwa przeciw ks. Józefowi. Sam cesarz miał powody do niezadowolenia. Pierwotną jego myślą była insurekcja w Warszawie, rozbrojenie i uwięzienie załogi pruskiej i wyprawienie tam natychmiast Dąbrowskiego, celem niezwłocznej formacji gwardji narodowych i werbunku bataljonów linjowych na wielką skalę. Już nawet był wydał zawczasu Davoutowi rozkaz w tej mierze o wsparciu insurgentów warszawskich przez trzy dywizje jazdy, zalecając mu jednak bezwarunkowo unikać wszelkich zobowiązań i bodaj zachęć na piśmie, czynić wszystko „*sans écrire*“.

Zamiast tego nietylko załoga warszawska uszła cało, miasto się nie ruszyło, lecz jeszcze w dodatku Poniatowski dopominał się o rękojmie. „Polacy, okazujący tyle ostrożności — odpisał cesarz gniewnie z Poznania Muratowi, — i domagający się tylu gwarancji, zanim się zdeklarują, są to egoiści, których nie rozpala miłość ojczyzny... Znam lepiej od Ciebie Poniatowskiego, gdyż od lat dziesięciu zajmuję się sprawami Polski. Jest to człowiek lekkomyślny, niekonsekwentny,... cieszy się on w Warszawie małym zaufaniem“. Nazajutrz posłał do Warszawy Dąbrowskiego „dla udzielenia wszelkich skazówek niezbędnych do organizacji wojska“, przez co właściwie czynił Poniatowskiego zupełnie zbędnym. Jeszcze po dniach kilkunastu wystął tam w jego tropy Zajączka, dyszącego nienawiścią dla Księcia.

Położenie odrazu zaostrzało się nadzwyczajnie. Przemowny nacisk okoliczności dotykalnie obejmował ks. Józefa. Ale on rezygnować dłużej ze swych obowiązków nie chciał, nie mógł. Jeszcze przez tydzień, jak się zdaje, ważył w sobie nieuniknione, nieodwłoczne postanowienie. A tu tymczasem w początku grudnia stawiał się w Warszawie lecący z Poznania Dąbrowski, okryty narodową zasługą i zaufaniem cesarskiem, gotowy do objęcia naczelnej władzy wojskowej. Wystąpił on tu nawet w pierwszej zaraz chwili już w charakterze naczelnika. Tworzył własną kancelarję, gotował od siebie odezwę od stolicy. Warszawa z uwielbieniem przyjęła spracowanego, a sprawiedliwie ambitnego, twórcę legionów, ongi dzielnego, szczęśliwszego od Księcia obrońcę Powązek. W rzeczy samej po Kościuszcze, który Napoleonowi odmówił, Dąbrowski był niezaprzeczenie jedynym wodzem, powołanym do objęcia teraz naczelnego stanowiska, gdyby go nie objął Poniatowski. Dłużej namyślać się nie było sposobu. Nie było sposobu upierać się przy warunkach, zapewne nader zasadnych, dyktowanych przez dobro publiczne, lecz, jak się okazało, niewykonalnych. Książę tym razem nie mógł, jak w 1794 r., zostać podkomendnym już nie dyktatora, lecz legionisty, zostać niczem. Nie mógł, jak przed dwunastu laty, pójść na miejsce drugorzędne. Nie był już na to dosyć młody, a zbyt wiele miał do odrobienia. Miał do wyboru albo stanąć na czele, albo zniknąć na zawsze. Wybrał pierwsze, po długich zewsząd, a zwłaszcza od Murata, naleganiach. Wybrał po głębokim namyśle, a z zupełną świadomością, że po raz ostatni przestaje być człowiekiem prywatnym, że całego siebie nieodwołalnie oddaje nowym losom sprawy publicznej na życie i śmierć. Im dłużej rzecz w sobie wprzód

ważył, im swojej odpowiedzialności był świadomszy, tem ściślej i jaśniej postanowienie swoje wreszcie objawił. Zapadło ono ostatecznie tegoż wieczora grudniowego, kiedy przybył do Warszawy Dąbrowski, kiedy zatem chwili dłużej nie było do stracenia.

Ta data 6 grudnia 1806 r. ważną była w jego życiu. Rozpoczęła nowy siedmioletni okres jednolitej, dozgonnej, służby dla kraju, końcowy okres najcięższego i najświetniejszego wysiłku, kiedy miał on nareszcie okazać pełną miarę swojej wartości, wejść stopień po stopniu na swoje miejsce pomnikowe w sercu i dziejach narodu.

Księżę tego wieczora otworzył się przed Muratem. Wyraził gotowość objęcia wydziału wojny, zastrzegając się przeciw ubiezeniu go przez Dąbrowskiego na tym odpowiedzialnym posterunku. Ale zarazem zastrzegł stanowczo, że żąda od Murata wyraźnego na to rozkazu w imieniu Napoleona. Żądanie było razem roztropne i godne: okrywało poczytalność moralną Księcia, precyzowało polityczną cesarza. Znamionowało w powziętej decyzji nie samą tylko odruchową pobudkę żołnierską, ale głębsze ujęcie racji stanu. Powziąłem tę decyzję — w tych wyrazach odezwał się wtedy ks. Józef przed Muratem — nie jak „entuzjasta, nie mający nic do stracenia“, ale „z dojrzałą rozważą“ człowieka, na którego „można liczyć“. Odtąd czynem nieprzerwanym, wreszcie krwią serdeczną przypieczętuje on te proste wyrazy: że na niego liczyć można. Szlachetny Francuz, który odrazu ocenił go i pokochał, natychmiast zaszczytnym rozkazem dziennym na mocy najwyższej swej władzy zastępczej polecił mu urzędownie przywdziać z powrotem dawną rangę w stanie czynnym generał-lejtnanta, jaką piastował w b. armji Rzpltej, objąć komendę siły zbrojnej polskiej i zająć się jej organizacją w tych prowincjach, gdzie to jeszcze skutecznionem nie zostało. Zniweczone zostały tym sposobem w zarodku spółczesne kroki warszawskie Dąbrowskiego. Nazajutrz, na mocy tej prawomocnej uchwały namiestnika cesarskiego, wystąpił Księżę w przywróconym sobie charakterze urzędowym. Utworzył sztab przy swojej osobie, wydał gorącą odezwę do „kochanych kolegów i towarzyszków broni“, zarządził powołanie dawnych oficerów polskich. Rozpoczął jednak słowem natychmiast powierzone sobie, acz jeszcze nie dość ściśle określone, czynności organizacyjno-wojskowe.

Jednakowoż na doraźnej powadze namiestniczej Murata niepodobna było ustatkować działalności tak doniosłej, a z tyłu

stron kwestjonowanej. Wypadało zyskać przede wszystkim wyższą sankcję osobistą samego cesarza. W drugiej połowie grudnia powitał Poniatowski przybyłego do Warszawy Napoleona. Przyjęty był w pierwszej chwili dość chłodno, nawet surowo. Usłyszał od cesarza wyrzut bardzo ostry, że stawiał ów warunek, ów uprzedni rozkaz w imieniu cesarskiem, zażądany i otrzymany od Murata. Nie zrażał się jednak, nie oglądał na dobrze sobie wiadome zatrute podszepty do cesarskiego ucha. Nie występował jako dworak, lecz jako sługa swego kraju. Zdał cesarzowi ścisłą sprawę techniczną ze stanu rzeczy wojskowych. Nie wahał się spełnić także wyższego obywatelskiego obowiązku, przedkładając mu zarazem otwarcie i mocno ogólniejsze zagadnienia narodowe. Ks. Józef spokojnie, jak mu każe sumienie, referujący po raz pierwszy przed chmurnym, nieufnym jeszcze, cesarzem Napoleonem na Zamku królewskim: — jakież to obraz uderzający myśl i wyobraźnię. Jakież uczucia w takiej chwili musiały budzić się i burzyć w górnej duszy Poniatowskiego. On stał, świetny, dorodny mężczyzna, pogromca serc niewieścich z Pod Blachy, przed tym małym, szarym człowiekiem, pogromcą państw i ludów z pod Piramid, Marengo, Austerlitzu i Jeny, który z krańców świata przyszedł rządzić w tym Zamku, w którym on się prawie wychował. Stał, polski książę krwi, bogato uposażony od samej kolebki, przed tym ubogim korsykańskim szlachcicem, upośledzonym przez urodzenie, który był porucznikiem artylerji, kiedy on był naczelnym wodzem, który był jeszcze w mroku i tłumie, kiedy on był już u wielkiego ołtarza, a który potęgą genjuszu i woli wyniósł się na najpierwego wodza, najpierwszego Francuza, najpierwszego Europejczyka. Stał, 44-letni, a poczynający dopiero, przed tym 38-letnim, przed młodszym, który już doszedł. A tu za nim widział młodzieńcze, śmiałe, twarze oficerów rodaków, opalone prochem stu bitew, znaczone zaszczytnymi bliznami, promieniejące sławą i nadzieją. Cała szlachetna ambicja, tak długo ściągnięta w cuglach, ukrócona, upokorzona, musiała w nim stanąć dęba w tem mgnięciu i odtąd, niby pełnokrwisty rumak, niewstrzymanym rozpędem ponieść go na nowe życie, na piękną śmierć i chwałę nieśmiertelną.

Tymczasem położenie powszechne niesłuchanie było trudnem. Wszystko było dopiero w stanie tworzenia. Losów ostatecznych wojny, ani kraju, niepodobna było przewidzieć. Napoleon zniweczył Prusy, ale nie przełamał jeszcze Rosji.

A miał pod bokiem pobitą w roku zeszłym Austrię, gotową zerwać w każdej chwili narzucony jej pokój i poszukać na nim odwetu, skoro tylko powinie mu się noga. Tedy pomimo dotychczasowych tryumfów nie przesądzał on końca wyprawy. Oceniał na chłodno grożące niebezpieczeństwo i z oględnością wielką, rezerwując sobie odwrót zarówno militarny, jak polityczny, prowadził tę pierwszą swoją kampanję polską na ziemi polskiej z ominięciem stanowczej decyzji w sprawie polskiej.

Już w grudniu, po kilku dniach zaledwo, wyleciał z Warszawy do wojsk nad Narew. W początku stycznia 1807 r. znowuż na dłuższy czas, tym razem blisko miesięczny pobyt, wrócił do stolicy. W parę dni po jego powrocie, ks. Józef, nieco bardziej zbliżywszy się do niego i lepiej dawszy się poznać, złożył mu zasadniczy memoriał polityczny. Przemawiał tutaj ze szczerością roztropną i silną. Przedstawiał rzecz ze spokojną i przekonującą powagą, „z punktu widzenia czysto francuskiego“. Apelowal nie do sentymentu, ale do logiki. „Przyszłość Polski oczywiście myśl moją pochłania, moja krew, moje życie do niej należą, lecz okoliczności obecne nakazują mi przytłumić w głębi mej duszy uczucia wyłącznie polskie“. Tem dobitniej natomiast wystawiał argumenta czysto rozumowe, domagające się ziszczenia tamtych pragnień uczuciowych, wykladał interes francuski i europejski, najściślej zgodny z interesem polskim. Odwoływał się też do przyrzeczeń, danych przed dziesięciu laty Józefowi Sułkowskiemu we Włoszech przez generała Bonapartego. Wspominał doznane ciężkie i zbijające z tropu zawody; usprawiedliwiał wstrzemięźliwość Kościuszki jego „wielką i uzasadnioną odpowiedzialnością moralną“. Dosadnie malując niejasne, rozstrzelone, położenie kraju, „ja sam — pisał — czyliż nie jestem generałem rosyjskim, austriackim, pruskim?“ Zalecał Ustawę majową, zalecał objęcie rządów nad 14-miljonową ludnością, jeśli nie przez samego cesarza, to przez członka jego rodziny, wyrzekając się narazie co najwyżej Obojga Galicji ze względu na niebezpieczeństwo austriackie. To był czysty, mężny i mądry głos obywatela.

Ale w tym samym czasie z innej strony inaczej także odzywano się do Napoleona. Generał Zajączek, śmiertelnie nienawidzący Poniatowskiego, złożył cesarzowi pismo, całkiem odmiennie brzmiące, tchnące nietyle już krajową myślą obywatelską, ile dworacką, partyjną, emigracyjną. Dopraszał

się on ustawy i praw francuskich, nie bez słuszności zapewne oskarżając Ustawę majową o niedostateczną dla włościanina troskliwość. Lecz przedewszystkiem podsuwał ludzi do rządu, do dostojenstw, po staremu do wakansów. Oczywiście radził oddać władzę Kołłątajowi, „jedynemu człowiekowi z głową“. Natomiast odsuwał zupełnie ks. Józefa, zaciekle oskarżał, wprost denuncjował w czambuł całą Familję Czartoryskich, która „od wieków“ spiskuje i pretenduje do tronu, której dziełem była Konfederacja barska, panowanie Stanisława-Augusta, uwięzienie Kołłątaja i wszelakie zbrodnie, której „kreaturą i agentem“ był Kościuszko i którą też należy „stałe trzymać pod dozorem“ i oddalić raz na zawsze od wszelkich urzędów. Ten głos zasłużonego żołnierza, ale tylko żołnierza, głowy napozór postępowej, radykalnej, ale naprawdę po staroświecku wstecznej, mętnej i ciasnej, — to był w odnowionej postaci stary, anarchistyczny, głos faksji i prywaty. Jeszcze nie było nic, nie było kraju, a już podnosił się zawczasu ten głos fatalny, monopolizując zgóry dla jednych dobro i prawość publiczną, odsądzając zgóry innych, najlepszych, od rady i służby publicznej, dzieląc to, co należało jednoczyć, osłabiając to, co należało wzmocnić, podnosił się i wciskał zgrzytliwem, przeczącem echem samobójczych błędów przeszłości pomiędzy czyste i twórcze hasła przyszłości społeczeństwa.

ROZDZIAŁ II.

KOMISJA RZĄDZĄCA. — TROSKI DYREKTORA WOJNY.
— NOWE PROPOZYCJE PRUSKO-ROSYJSKIE. — NIE-
KARNOŚĆ ZAJĄCZKA. — POKÓJ W TYŁŻY.

Na szczęście te przeciwne wpływy nie wzięły skutku. Napoleon miał o Polsce z dawniejszych czasów informacje bardzo rozmaite od Sułkowskiego i Zajączka, Kniaziewiczza i Dąbrowskiego. Polegał na znakomitej pracy Rulhiéra o *Anarchji polskiej*, pisanej ongi dla nauki Ludwika XVI jako del-fina, którą obecnie rozkazał wydobyć z archiwum ministerjum spraw zagranicznych i ogłosić drukiem. W Warszawie miał pod ręką wybitnych przedstawicieli arystokracji polskiej, jak Stanisław Potocki, Aleksander Sapieha, Wincenty Krasiński i wielu innych. A miał też nad uchem mnóstwo drugorzę-

dnym przedstawicieli wychodźstwa polskiego, zbiegających się po długiej tułaczce do wyzwolonej stolicy. Wszystkie prawie te źródła informacyjne, czy to pochodzące od wybitnych generałów, niezadowolonych z byłego wodza, czy od świętego historyka, piętnującego sprawiedliwie winy Stanisława-Augusta, czy od celniejszych magnatów, obarczonych wszakże instynktem dziedzicznym rywalizacji możnowładczej, czy wreszcie od emigracji, rozognionej obecnymi wypadkami, — niemal wszystkie, jakkolwiek byłyby zmacone pewną dozą uprzedzenia, przecie zawierające też w sobie znaczną dozę niewątpliwej a gorzkiej prawdy, wypadały całkowicie na niekorzyść Poniatowskiego. Ale zdrowy sąd Napoleona, bystrość orjentacyjna wielkiego polityka, przenikliwość postrzegawcza głębokiego znawcy ludzi były powodem, że cesarz odłożył na bok wszelkie względy i zarzuty, przemawiające przeciw ks. Józefowi. Zachował wprawdzie do niego pewną tajną nieufność, którą stopniowo tylko rozwiewać będą czyny 1809 i 1812 r. a ostatecznie zgładzi dopiero decyzja przedśmiertna 1813 r. Tymczasem jednak utrzymał go na objętem stanowisku, zostawił przy najdonioślejszym w tej chwili wydziale wojennym w jedynie podówczas dla niego odpowiedniej roli organizatora, zachował go dla kraju, a tem samem i jemu i krajowi rzetelne wyświadczył dobrodziejstwo.

W połowie stycznia 1807 r. dekretem cesarskim ustanowiona została Komisja Rządząca warszawska jako rząd tymczasowy dzielnic, zdobytych na Prusiech. Z jej formalnie ramienia, lecz oczywiście naprawdę wedle wyboru samego cesarza, mianowani zostali natychmiast dyrektorowie pięciu oddziałów rządowych, a wśród nich ks. Józef dyrektorem wojny. Przyłożyła się tu zresztą zapewne pomoc przyjacielska Murata. Może także przyczyniło się dyplomatyczne poparcie ministra spraw zagranicznych Talleyranda, który od końca grudnia bawiąc w Warszawie, stałym gościem będąc Pod Blachą, w zażyłe stosunki wszedł z Księciem i jego siostrą, lekkomyślną panią Tyszkiewiczową.

W siedmiogłowej Komisji Rządzącej Poniatowski, odtąd bezpośrednio od niej zawisły, przyjaciół osobistych nie miał zgola. Jej prezes, były marszałek Sejmu Wielkiego, szanowny Stanisław Małachowski, był pod wpływem męża swej pasierbicy, Wincentego Krasieńskiego. Poczciwy Józef Wybicki był od czasów legionowych ściśle związany z Dąbrowskim. Wytrawny Stanisław Potocki kierował się skazówkami brata Ignacego

i odbierał inspiracje od niektórych gorętszych głów emigracyjnych. Lecz ci mężowie niepospolici i wielkiej miary obywatele, wyznaczeni trafnym cesarskim wyborem, najpowołani z będących pod ręką przedstawiciele narodu, pomimo swoich nastrojów osobistych przede wszystkim wyższy interes publiczny mieli na względzie. To też przed takim gronem „siedmiu królów“, jak ich wtedy nazywano, musiała koniec końcem, acz nie bez tarcia i scysji, zdobyć sobie należne uznanie czysta, wytrwała i owocna praca dyrektora wojny. Zaraz na drugim posiedzeniu Komisji Rządzącej złożył Księżę w jej ręce przepisaną zgóry, jeszcze bez wzmianki o Polsce, przysięgę na „wierność w sprawowaniu urzędu mnie powierzonego, nieskazitelną pocziwość i posłuszeństwo wydanym mnie rozkazom“. Po kilku dniach odebrał podpisany w jej imieniu przez Małachowskiego patent „na szarżę generała dywizji komenderującego I legją J. O. ks. Józefa Poniatowskiego, niegdy generała-lejtnanta w czasie pierwszej kampanji wojsko polskie *en chef* komenderującego.“

W tym charakterze dywizjonera był on postawiony na równi obok Zajączka i Dąbrowskiego jako dowódców legji czyli dywizji II i III. Nie miał właściwie z początku nad nimi dwoma władzy naczelnej, był poniekąd prostym ich kolegą. Był sam zależny, oprócz Komisji Rządzącej, od cesarza, od szefa sztabu głównego, Berthiera, od marszałków. Zależał od zasepionego Davouta, rozkwaterowanego pierwotnie u niego w Jabłonnii i mającego przy sobie świeżą legję północną Puthoda, zebraną z deztererów i rekrutów polskich w Niemczech oraz przybyłą potem z południa legję polsko-włoską Grabińskiego. Zależał od Lefèbvra, dowódcy korpusu X, dokąd dla blokady Grudziądza, Kołobrzegu i oblężenia Gdańska weszła następnie legja Dąbrowskiego; od Masseny, dysponującego zamienioną później na osobny korpus obserwacyjny legją Zajączka; od komendanta Warszawy, Gouviona. Słowem, był zależny od całego świata i przed całym światem odpowiedzialny. A tu miał zwałoną na siebie robotę organizacyjną ogromną.

Wszystko trzeba było robić naraz, wszystko nanowo, z niczego i wszystko w pośpiechu największym, pośrodku trwającej kampanji i dla natychmiastowego w niej użycia. Należało urządzić nasamprzód sam departament wojny, ułożyć etat wojska, załatwić sprawy żołdu, żywności, kwaterunku, uzbrojenia, remontu, sądownictwa i policji wojskowej, szpitali

i służby zdrowia itp. Trzeba było myśleć jednocześnie o potrzebach tworzonego wojska polskiego i o naglących wymaganiach czynnej armji francuskiej. Stosownie do woli cesarza, żądającego 40 tysięcy regularnego wojska polskiego, wypracował Książę niezwłocznie etat trzech legji w sile blisko 13 tysięcy ludzi na każdą. Preliminował na ich utrzymanie ogólny budżet roczny, nadzwyczaj oszczędnie obliczony na niespełna 11 milionów złp. W czasie jak najkrótszym, w kilku dniach najbliższych, przełożył Komisji wygotowane szczegółowo projekty formacji, rekrutowania, patentowania, urządzenia magazynów, regulaminów i t. d.

W tej gorączkowej robocie wszędzie objawiał energiczną czujność na honor i interes krajowy. Kiedy w pierwszej chwili była mowa o nadaniu wojsku polskiemu kokardy francuskiej, oparł się temu z całą stanowczością i przeparał utrzymanie kolorów narodowych. W sprawie regulaminu wojskowego przyjął wprawdzie znakomite ustawy francuskie służby obozowej i garnizonowej, urządzające musztwę, szyk, kontrolę i gospodarstwo w linii. Ale co do karności i porządku wewnętrznego, „gdy kraje różnią się między sobą charakterem szczególnym, na ustawie i obyczajach sobie własnych zasadzonym“, zachował artykuły wojskowe polskie wedle regulaminu dawniej przez Komisję wojskową Obojga Narodów zaprowadzonego. Pracował bez wytchnienia, po dniach i nocach całych. Nie zasnął ani wypoczynku, ani też, co gorzej, wewnętrznego spokoju. Nie był w zupełnej harmonji z Komisją Rządzącą. Doznawał ukłuc drobnych i większych, dla przeczulonej jego wrażliwości w tej chwili, w nieutrwalonej jego sytuacji, podwójnie dotkliwych. Przedstawiony przez niego etat departamentu wojny, wcale skromnie rachowany, znacznie mu okrojono w Komisji, obcięto wydatki kancelaryjne do połowy, z ryczałtu skreślono około jednej trzeciej. Wydano „prawidła“, określające jego kompetencję dyrektorską, a ścieśniające ją ponad miarę, osłabiające jego powagę i środki działania, zmuszające do ciągłego reformowania się, kłopotliwego zwlekania i zbytecznej pisaniny. Sam on, wprawdzie, z własnej inicjatywy, jak najczęściej odwoływał się do Komisji, „nie chcąc ani przestępować granic powierzonej mu władzy właściwych, ani też uchybić żadnej okoliczności, gdzie przez pełnienie onej we wszystkich częściach może się stać dla dobra publicznego użytecznym“. Szczerze pragnął uczynić zadość zarówno najściślejшему legalizmowi, jak nagłym wymaganiom krytycznej doby dziejowej.

Doskonale zresztą był świadom ciężących na nim przeciwnych podejrzeń bądź o samowładność i prywatę, bądź o indyferentyzm i nieudolność. Lecz im bardziej z dobrej woli gotów był dawać przykład subordynacji, tem mocniej czuł się dotkniętym przepisana mu zgóry nazbyt krepującą instrukcją, wiążącą mu ręce i podkopującą jego autorytet. Zarazem z najżywszą niecierpliwością widział, jak Komisja opaźniała się z uchwaleniem pilnych jego przełożeń i w rozdrażnieniu widocznem, tonem aż nadto niekiedy ostrym, upominał się o niezwłoczne ich rozstrzygnięcie, zwłaszcza w przedmiocie bieżących zatargów kompetencyjnych pomiędzy nim a napoły tylko mu podwładnymi, napoły spółrzednymi, innymi komendantami broni polskiej.

Takie zaś zatargi, które on bardzo brał do serca, mnożyły się co dnia. Działo się to tyleż skutkiem nie dość określonej jego sytuacji służbowej, ile nieustatkwanej powagi moralnej, a wreszcie niepomaniu także z powodu powszechnego zamętu, towarzyszącego z konieczności akcji organizacyjno-wojskowej, dokonywanej pośród warunków tak wyjątkowych i skomplikowanych. Organizacja najpierwsza, podjęta w Wielkopolsce, dała liczebnie rezultaty świetne, lecz oparta na zasadach insurekcyjnych nie odpowiadała późniejszej a powszechnej organizacji, podejmowanej przez ks. Józefa na zasadach prawidłowej formacji linjowej. Cesarz, rozczytany w Rulhiérze, wciąż rozpytywał się początkowo ciągle „*où est votre popolite ?*“ Wielu obywateli uzbrajało swoich ludzi, przeważnie służbę folwarczną, na własną rękę. Zaś na wynikłych stąd lukach rekruckich cierpiał pobór regularny. Książę dyrektor przeświadczony był o niedogodnościach tej potrójnej metody zbrojenia się. Rad byłby jak najgrzeczniej powstrzymać inicjatywę prywatną „znakomitych obywatelów, którzy pokwapili się wsiąść na koń więcej powodowani gorliwością i chęcią dania wagi reprezentacji narodowej, niżeli przyzwoitością i użytkiem“. Byłby wolał dać pokój przedawnionemu hasłu ruszenia *popolitego*, skąd kilka tysięcy zaledwo zebrało się niekarnych jeźdźców, na słabych koniach, z lichą bronią. Chciał poprostu, porządnie, jednolicie stworzyć regularną armję linjową. W zasadzie miał słuszość niewątpliwą. Lecz niewątpliwie też w swoim rygoryzmie żołnierza szedł znowuż zadaleko. Zamało uwzględniał nadzwyczajne okoliczności chwili, kiedy chodziło o ducha publicznego co najmniej tyleż, co o materiał żołnierski.

W każdym razie miał aż nadto najsprawiedliwszych po-

wodów do utyskiwań. W szczególności narażony był na ustawiczne kłopoty z powodu absolutnej niemożności utrzymania należytej dyscypliny i zapewnienia sobie posłuszeństwa wśród krzyżujących się potrójnych kreacji oficerskich. Namnożyło się pełno „generałów ziemiańskich“, „szefów“, erygujących oddziały z nominacji Dąbrowskiego jako generalnego organizatora pospolitego ruszenia, „brygadjerów a przynajmniej tak się tytułujących“, — jak z ledwo wstrzymywaną pasją donosił Księżę Komisji, zgola nieobjętych etatem wojska, do niczego nieprzydatnych, a którzy „włócząc się po kraju i marnotrawiąc żywność i furaz dla żołnierzy etatowych nie wystarczające“, poprostu żartowali sobie z rozkazów dyrektora wojny. Księżę zmuszony był chwycić się surowych środków represji, czem znowu ścigał na siebie tysiączne nowe pretensje i oskarżenia. Można powiedzieć, że w tym przechodnim okresie organizacyjnym im usilniej się trudził, tem więcej nabywał nieprzyjaciół.

A przecie, gdzie tylko było podobna, tam z rycerską swoją uczynnością najchętniej dogadzał i służył, nie oglądając się na osobę. Kiedy wdowa po jenerale Madalińskim, nie domyślając się zapewne, w jak napreżonym stosunku jej mąż nieboszczyk był ongi podczas rewolucji względem królewskiego synowca, zwróciła się teraz do niego z prośbą, by nie odmówił „interesowania swego i opieki pozostałej dawnego kolegi familji“, Księżę natychmiast osobiście poparł jej podanie o zapomogę w Komisji Rządzącej gorącym przypomnieniem „zasług wojskowych tak znakomicie przez Jej męża okazanych“. Kiedyindziej znów stawił się przed Komisją za osobistym swym wrogiem, Zajączkiem, dopraszającym się podniesienia płacy, dał jak najprzychylniejszą opinię o tych jego „ze wszechmiar słusznych przełożeniach“ i uzyskał dla niego podwyższoną prawie w dwójnasób pensję blisko 50 tysięcy złp. wedle normy francuskiej na czas wojenny, choć sam brał wtedy jako dywizjoner niewiele ponad połowę tej kwoty.

Ale w innych znowuż wypadkach pozwalał brać w sobie górę zrozumiałym, lecz niepożądanym, porywom rozżalenia. Kiedy Dąbrowski na tej samej co Zajączek zasadzie zwrócił się wprost do Komisji z pominięciem dyrektora wojny, z prośbą o odpowiednie podwyższenie gaży, Księżę w tej chwili pospieszył zastrzec, iż „jeżeli takowa indemnizacja z własnej Komisji Rządzącej następuje chęci, jako słuszny

względ na godne ze wszechmiar zalety i zasługi tegoż generała, natenczas jako wojskowy i jako będący na czele departamentu wojennego, cieszyć się podwójnie winieniem, że tak chwalebne czyny nie uchodzą przezorności Komisji...; jeżeli zaś skutkiem jest podanej prosto do Niej przeciw wszelkim prawidłom wojskowym prośby, natenczas należy przede wszystkim skierować Dąbrowskiego na drogę w wojskowości zwyczajną i przyzwoitą, to jest przez dyrektora wojennego". Rzeczą prostą, żadanego zadośćuczynienia Książę w tym wypadku nie otrzymał. Komisja niezwłocznie i bezpośrednio wypełniła prośbę Dąbrowskiego, świeżo właśnie rannego w bitwie pod Tczewem, a nawet zleciła nadto Małachowskiemu oświadczyć mu piśmiennie „niepospolite ukontentowanie swoje, które każdy Polak czuć i dzielić powinien z chwały, którą się okrył..., (oraz) ubolewanie nad chwalebne bliźniami, które poniósł, tak mężnie walcząc za ojczyznę".

Ani słowa: Książę w zasadzie miał rację zupełną. Dąbrowski, pomijając go z umysłu, postąpił niewłaściwie. Zaś mnóstwo podobnych i gorszych niewłaściwości spadało wtedy ze wszech stron na niepopularnego dyrektora wojny, wbrew przepisom, wbrew słuszności i wbrew subordynacji. Ale nie był to czas do prawowania się, nie były po temu okoliczności, nie było stanowisko wzajemne Poniatowskiego i jego przeciwników. Trzeba było te rzeczy zostawić zmianie czasów, okoliczności i stanowisk. Książę niezawsze o tem pamiętał. Nieraz też wówczas, jak w tym, tak i w innych przypadkach pokrewnych, popełniał podobne *faux pas* z własną swoją szkodą, ale zawsze po swojemu, otwarcie, uczciwie, conajwyżej niezdolny przełknąć doznanej krzywdy, nigdy sam nie krzywdząc nikogo.

Jednakowoż niedość było na tych wszystkich tak rozmaitych kłopotach piastowanego urzędu, jakim czoło stawiać musiał Poniatowski w niniejszej trudnej i mętnej dobie prowizorycznej. Nie były mu oszczędzone równocześnie inne jeszcze, daleko donioślejsze, powikłania. Po błyskawicznych tryumfach jesiennej kampanji pruskiej 1806 r., następna kampanja zimowa polska 1806—7 r. wzięła obrót zgoła odmienny, nieskończenie mozolniejszy i mniej pomyślny. Krwawe walki pod Pułtuskim i Gołyminem w końcu grudnia dały wynik bardzo niezdecydowany. Nie weszło bynajmniej po raz wtóry, jak oczekiwano, grudniowe „słońce Austerlitzu". Postępy francuskie zostały powstrzymane. Wojska ściągnęły na leże zimowe w położeniu niekoniecznie fortunnym. Podjęta przez Napoleona po przerwie

kilkotygodniowej nowa próba wielkiej ofensywy rozbiła się o wytrwały opór uprzedzonych Rosjan. Bitwa pod Iławą w początkach lutego 1807 r. była pierwszym znacniejszym na lądzie niepowodzeniem napoleońskiego oręża, nieomal była klęską. W obozie rosyjskim i pruskim odzyskano otuchę a zarazem poczynano tracić ją w Polsce. W Warszawie i kraju podnosiły głowę czynniki, niedowierzające egzotycznej gwiazdzie Napoleona, a pokładające raczej wiarę w kombinacjach, opartych na porozumieniu się z ościennymi potęgami podziałowemi.

Ze strony rosyjskiej obecnie, w początku 1807 r., podniesiono nanowo zmarnowane projekty puławskie z jesieni 1805 r. Czartoryski teraz redagował ponownie wymowne proklamacje do „znamienitszych w Polsce obywateli“, wzywając do porzucenia sztandarów francuskich i oddania się pod protekcję rosyjską. Były dyktator Wawrzecki i były legjonista Kniaziewicz sprowadzeni zostali do kwatery głównej cesarza Aleksandra. Bennigsen, teraz wódz naczelny armji rosyjskiej, gotował się do obwołania cesarza Wszechrosji królem Polski, a miał w samej francuskiej Warszawie wpływowe stosunki sekretne, miał tam usłużnych korespondentów tajnych, nadsyłających mu dwa razy w tygodniu formalne zdradzieckie raporty o działaniach wojsk nieprzyjacielskich.

Ze strony znów pruskiej w tym samym czasie podejmowano nanowo nieureczywistnione projekty berlińskie z lata 1806 r. W styczniu i lutym 1807 r., w Kłajpedzie, dokąd zbiegł z Królewca bezdomny dwór pruski, ks. Antoni Radziwiłł złożył Fryderykowi-Wilhelmowi nowe memorjały ugodowe w sprawie polskiej. Jedyne ratunek dla rozbitych Prus wskazywał on w corychlejszem porozumieniu się z życzliwsiymi przedstawicielami społeczeństwa polskiego, zanim wszelkie w tym kierunku usiłowania nie zostaną ostatecznie udaremnione przez wpływy francuskie lub, co niemniej niebezpieczna, uprzedzone przez pokrewną inicjatywę rosyjską. Radziwiłł zresztą, wobec zupełnej bezsilności Prus, zdanych teraz wyłącznie na sprzymierzeńczą protekcję cesarza Aleksandra, nie chciał bynajmniej w sprawie polskiej działać przeciw Rosji. Uznawał on konieczność odpowiedniego ściśnięcia swoich pierwotnych obszerniejszych przełożeń w ten sposób, by nie wywołać zaniepokojenia ani w Rosji, ani też w Austrii względem ich własnych dzielnic polskich. Uważał za możliwe pogodzić i wilka i owcę. Propozycją odbudowanie Polski bez naruszenia traktatów podziałowych. Zadanie tak osobliwe, istną kwadraturę koła, myślał on

mianowicie rozwiązać w ten sposób, że Fryderyk-Wilhelm III ogłosi się „królem Wielkopolski“, Aleksander I „królem Litwy i wielkim księciem Podola i Wołynia“, Franciszek I „królem Galicji i Łodomerji“. Przy wykonaniu zaś tego projektu w dzielnicy rozbiorowej pruskiej rolę pierwszorzędną obok siebie wyznaczał i tym razem, jak przed dwoma niespełna laty, ks. Józefowi.

Plan ten po długich dyskusjach został w zasadzie przyjęty przez Fryderyka-Wilhelma w Kłajpedzie w początku lutego. Wypracowana została w imieniu królewskim obszerna „instrukcja dla książąt Antoniego-Henryka Radziwiłła i Józefa Poniatowskiego, jako komisarzów królewskich w dawnych prowincjach polskich“. Wyrażał tu król uroczyście swoje przeświadczenie o „przywiązaniu i gorliwości“ obu książąt. Upoważniał ich do ogłoszenia amnestji z chwilą rozpoczęcia odwrotu Francuzów, a mianowicie po ewakuacji Warszawy. Zalecał im przedsięwziąć wszelkie środki zdolne „obudzić ducha publicznego i zespolić ze mną naród nowemi nierozzerwalnemi węzły“. Zezwala otworzyć w tym celu nadzieję „zmartwychwstania dawnego imienia polskiego“ pod postacią owego „Królestwa Wielkopolski“, wcielonego zresztą uroczyście i dziedzicznie do państwa pruskiego „bez oddzielnej konstytucji“. Przrzekał w przyszłości mianować „wielkich dygnitarzy koronnych“ wyłącznie ze szlachty polskiej, zwłaszcza z osób, które obecnie oddadzą usługi „dobrej sprawie“. Podobnież w administracji wewnętrznej obiecywał używać „tuziemców“, choć bez wyłączenia „zdolnych i gorliwych“ urzędników niemieckich. Niezawisłe od Radziwiłła, mającego działać w charakterze pełnomocnego komisarza do spraw cywilnych przy asyście tajnego radcy finansów Klewitzta i prezydenta regencji poznańskiej Braunschweiga, ustanowiony zostaje ks. Józef komisarzem pełnomocnym w zakresie organizacji wojskowej. Jako dowód „nieograniczonego zaufania“ królewskiego otrzymuje on rangę generał-lejtnanta kawalerji wojska pruskiego; dostaje dowództwo piętnastu szwadronów jazdy pruskiej autoramentu polskiego, specjalnej formacji t. zw. towarzyszków, mocno zresztą przerzedzonej od czasu klęsk ostatnich. Ma sobie wreszcie powierzone — i w tem była rzecz główna — utworzenie polskich „legji nadwiślańskich“ służby pruskiej, pod swoją komendą naczelną, z przywilejem mianowania oficerów aż do kapitana włącznie oraz przedstawiania sztabowców do zatwierdzenia królewskiego, z nieograniczoną pozatem władzą organizacyjną i prawem korzystania

z oddzielnego na ten cel kredytu dyspozycyjnego. Oprócz tej instrukcji wygotowane zostało odpowiednie pismo odręczne Fryderyka-Wilhelma oraz „plenipotencja i pismo komisorjalne“ dla „Naszego ukochanego i wiernego ks. Józefa Poniatowskiego“, *Notre aimé et fidél*, jak ze staroświecką tytułowano go powagą, jak gdyby chcąc sugestywnie poruszyć w nim nerw rycerskiego, lennego jakiegoś lojalizmu względem wczorajszego monarchy pruskiego.

Wszystkie te ustowania żadnego nie wzięły skutku. Ks. Józef w te śliszkie propozycje nie wdał się wcale. Nie dał się ani na krok sprowadzić z raz obranej prostej drogi prawdziwego honoru i obowiązku. Pozostał przy trudach i kłopotach dyrektora wojny. Ale jeśli uchylił się od pokusy, nie uchronił się przecie od podejrzenia.

W rzeczy samej zamysły polskie, snowane w tym czasie w kwaterze rosyjskiej i pruskiej, doszły niezwłocznie wiadomości Napoleona. Dostawszy języka o wezwaniu Kniaziewicza do cesarza Aleksandra, odezwał się Napoleon: „o tego jestem pewny, że nie przyjmie“. Jak się zdaje, mniej był pewnym względem Poniatowskiego. W ogólności czuł się jeszcze dość niepewnym na gruncie polskim. Wtedy to, wprost z pola bitwy pod Iławą, wyprawił ze swej strony zaufanego adjutanta do Fryderyka-Wilhelma do Kłajpedy z propozycjami pokojowymi, posuwającemi się napozór aż do zupełnego wyrzeczenia się Polski. Jakkolwiek zaś tej misji, tak naglej w położeniu tak krytycznem, napoty dylatoryjnej, napoty obliczonej na odciągnięcie Prus od Rosji, niepodobna brać całkiem dosłownie, zawszeć jednak świadczyła ona nader znamienne o ówczesnych poważnych wątpliwościach Napoleona w sprawie polskiej.

Te wątpliwości zaś skrupiały się wtedy przedewszystkiem na głowie Poniatowskiego. Na niego to zarówno z Warszawy, jak i w najbliższem otoczeniu obozowem kwatery głównej francuskiej, systematycznie kierowano wybuchy gniewu i naturalną podejrzliwość rozdrażnionego niepowodzeniem wojennem i niepomatu stropionego w tej chwili cesarza Francuzów. Z jednej strony utrudniano dyrektorowi wojny jego mozolną działalność organizacyjną. Nie wykonywano jego zarządzeń, nie odpowiadano na jego zapytania, unikano z nim korespondencji, odwoływano się ponad jego głowę do cesarza, Komisji Rządzącej, sztabu głównego francuskiego, marszałków, gospodarowano na własną rękę. Z drugiej strony spychano na

niego całą odpowiedzialność za wszelkie niedokładności i braki, zarzucano mu nieumiejętność, nieporadność, złą wolę. Zaś dla tem lepszego zademonstrowania słuszności tych zarzutów produkowano co chwila w obozie namacalne dowody lichej gospodarki dyrektorskiej, podsuwano np. pod oczy cesarzowi oddziały jazdy polskiej pospolitego ruszenia w stanie najlichszym, bez siodła, broni i komendy, rzekomo z winy Poniatowskiego, choć właściwie wedle jego rozporządzeń winny one były oddawna być zaopatrzone we wszystko i wcielone do linii. Już w końcu lutego, po jednej takiej fatalnej demonstracji naocznej, Napoleon, rozgniewany do żywego, rozkazał w najostrzejszych słowach wyrazić Poniatowskiemu swoje nieukontentowanie. Oskarżał go wręcz o rozmyślną „deorganizację“ kadrów polskich, o karygodną „lekkomyślność“, o „burzenie przez animozję tego, co działał Dąbrowski“, o „powstrzymanie rozpędu (*élan*) kraju“.

Równocześnie, już od końca stycznia w Warszawie, a następnie od połowy lutego w obozie, z inicjatywy bawiącego w kwaterze głównej ambitnego i intryganckiego Wincentego Krasińskiego, objawił Napoleon wolę swoją końcem utworzenia polskiego pułku szwoleżerów gwardji francuskiej. Było to pod niejednym względem wcale nie na rękę dyrektorowi wojny, gdyż zabierało mu od formacji linjowej i wogóle z pod jego kompetencji najlepszy materiał oficerski, żołnierski i kawaleryjski. W dodatku, projekt natychmiast w tej mierze wypracowany przez Księcia, Komisji Rządzącej podany i przez nią zatwierdzony, a zmierzający do możliwego zestrojenia formacji szwoleżerskiej z powszechną i warujący, że „wstęp do tej gwardji otwarty jest wszystkim: szlachcic, mieszczanin, bądź wieśniak zarówno w niej mieścić się mogą; oddalają od niej tylko złe nalogi, głośna przywara, obranie podłego stanu życia, brak wychowania i skażone obyczaje“, projekt dobrze świadczący o rozumnym poglądzie Księcia-dyrektora na uprzedzenia stanowe, został przez cesarza uchylony i zastąpiony przez oddzielny dekret erekcyjny, oparty na odrębnych zgola zasadach.

Wkrótce potem znowuż Napoleon, dogadzając oddanemu sobie ślepo „Egipcjaninowi“ który najniecierpliwiej znosił zależność od znieprawionego Poniatowskiego, nakazał sformować pod Zajączkiem niezawisły korpus obserwacyjny, bardzo silny, z górą dziewięcioletni, a preliminarzowany nawet aż do 25 tysięcy. Nakazał zarazem wcielić do niego dwa pułki legji I ks. Józefa, upoważniając przytem Zajączka do korespon-

JAN HENRYK DĄBROWSKI
(według portretu J. Gładysza [?])



dencji bezpośredniej z Berthierem i Masseną. Odtąd narażony był Księżę na jaknajdotkliwsze wybryki niesubordynacji ze strony zdumniałego Zajączka. Nadomiar znalazł się w niemożności należytego kompletowania swojej własnej legji, skąd zabrano mu najcelniejsze kadry, a między innymi także generała Fiszerę, któremu był powierzył jej organizację, sam będąc pochłonięty czynnościami w dyrektorjum.

Takie i inne coraz liczniejsze i przykrzejsze objawy niezadowolenia i niechęci cesarskiej dawały wiele do myślenia i mocno niepokoiły Poniatowskiego. Nie omieszczał on oczywiście tłumaczyć się z czynionych sobie zarzutów. Posyłał do sztabu głównego obszernie memorjały usprawiedliwiające, wykazywał niepodobieństwo uczynienia zadość wszystkim wymaganiom, dopraszał się wglądu w trudność swego położenia, nawał zajęć, krótkość czasu, siłę wyższą okoliczności. Brany był też energicznie w obronę przez Talleyranda, który w doniesieniach swoich z Warszawy do cesarza wyraźnie dawał do zrozumienia, że Księciu dzieje się krzywda. Mimo to przecie nad głową dyrektora wojny zbierała się chmura. Już w najbliższych dniach wiosennych miało się rozstrzygnąć: czy on utrzyma się przy sterze wydziału wojennego, a tem samem w ogólności przy służbie publicznej odradzającego się kraju, czy też padnie jako dymisjonowany dyrektor, a tem samem jako dotknięty ostracyzmem rodaków obywatel.

Rozstrzygnięcie nastąpiło w zamku Finckenstein, wtedy kwaterze głównej cesarskiej. Siedział tu Napoleon od początku kwietnia 1807 r. Pracował nadzwyczajnie, rozwijając w tem ustroniu całą zdumiewającą potęgę swego umysłu. Dyktował tu orędzia poborowe do senatu francuskiego, groźne admonicje dla kłócących się śpiewaczek Opery paryskiej, skazówki techniczne dla Lefébvre o armatach oblężniczych pod Gdańskiem i dla Rappa o fortyfikacji Torunia, zasady wykładowe dla *Collège de France* i uwagi o wyższej doniosłości badania dziejów nowożytnych nad średniowiecznymi, polecenia do intendenty o dostawach mąki, butach dla piechoty i o szpitalach, pisma do szacha perskiego, zachęcające do wojny z Rosją i do sułtana Selima, — do wojny z Anglią, instrukcje względem robót inżynierskich na Pradze i pontonów mostowych pod Modlinem. Sam zarazem kreślił niekiedy czuły liścik do cesarzowej Józefiny, wszystko to pod okiem wyszywającej robotkę pani Walewskiej. Przedewszystkiem zaś zatopiony był w etatach pułkowych i planach sytuacyjnych, przedewszystkiem

zbierał się do odwetu za kampanję zimową i Iławę, gotował kampanję letnią i Friedland.

Sród tych niezliczonych zajęć dobrze pamiętał o sprawie warszawskiego dyrektorjum wojny, nieustannie zresztą przypominanej mu przez otoczenie. W końcu kwietnia wezwał nagle Talleyranda z Warszawy do siebie do Finckensteinu. Dodawał przytem lakonicznie: „Polacy nie chcą Poniatowskiego. Byłoby dobrze, gdyby można było oddać Dąbrowskiemu ministerjum wojny i powołać Poniatowskiego do armji“. W kilka dni potem wezwał Dąbrowskiego, przyjął go na audjencji, rozkazał mu pozostać w kwaterze głównej. Tegoż wieczora oświadczył Muratowi, że byłby skłonny powierzyć dyrektorjum wojny Dąbrowskiemu, który skutkiem otrzymanej pod Tczewem rany w nogę nie będzie mógł tak rychło dosiąść konia, a natomiast mógłby zostać zastąpionym w dowództwie swej legji przez Poniatowskiego. Jak się zdaje wmówiono Muratowi, że takie mianowicie jest życzenie samego ks. Józefa, zniechęconego jakoby kłopotami dyrektorskimi i żądnego służby czynnej. W imieniu też Murata jego adjutant Łączyński zaraz pokwapił się napisać do Księcia w tonie dość osobliwej i nietaktownej życzliwości, nagłąc koniecznie, aby skorzystał z tak szczęśliwego momentu, przyjechał natychmiast do Finckensteinu, poprosił osobiście cesarza o dymisję z dyrektorstwa i komendę czynną, i tym sposobem „przekonał każdego o talentach, odwadze i przywiązaniu do ojczyzny“.

W tym samym czasie przybył również do Finckensteinu Stanisław Potocki, wysłany z Warszawy z ramienia Komisji Rządzącej w kwestjach skarbowych oraz w sprawach, dotyczących przyszłego losu kraju. A bawił tu także minister sekretarz stanu, Maret, człowiek bardzo zacny, bardzo Polsce życzliwy, ale spółzawodnik Talleyranda, stąd nienajlepiej usposobiony dla Poniatowskiego, którego wtedy jeszcze dobrze nie znał, a z którym później, skoro go pozna, zaprzyjaźni się jak najszczerzej, teraz przecie złączony najściślej z Potockim, wedle jego skazówek twórca Komisji Rządzącej w obecnym jej składzie i główny referent cesarza względem osobistej obsady stanowisk rządowych w zdobytych dotychczas krajach polskich.

Pod podobnemi auspicjami los Poniatowskiego zdawał się być przypieczętowanym. Odebrawszy pismo Łączyńskiego, a wyobrazić sobie łatwo wrażenie na nim tej protekcyjnej rady, tej nauki adjutanckiej, jak to minister wojny, były wódz naczelny, ma dopiero przekonać o swoim męstwie i patryo-

tyzmie, — w tejże chwili napisał wprost do Murata bardzo grzecznie i bardzo stanowczo. Przypominał nasamprzód, że o piastowany obecnie urząd on nie ubiegał się bynajmniej, lecz przyjął go z woli i pod poręką samego Murata. Zaznaczał dalej, że bez względu na tysiączne przykrości i troski pełnił dotychczas uciążliwe obowiązki tego urzędu z całem oddaniem i gorliwością, podtrzymywany jedynie świadomością pożytku służby i dobra publicznego. Skoro atoli „nie byłby dość szczęśliwym, by zasłużyć sobie na aprobatę Jego Cesarskiej Mości“ i jeśli cesarz „spodziewa się znaleźć w kim innym wiadomości i talenta, jakich mnie brakuje“, w takim razie oświadczał chętną gotowość rezygnacji bez żadnego żalu, bo „w nadziei wynikającego stąd dobra dla mojej ojczyzny“. Aliści w takim przypadku warował sobie „pewne względy dla mojej godności osobistej“ i uprzedzał z całą stanowczością, że wycofa się zupełnie i dowództwa żadnego bezwarunkowo nie przyjmie. Zarazem zwrócił się z pismem poufnem do Stanisława Potockiego, daleko krócej i wstrzemięźliwiej zostawiając decyzję w tej sprawie jego „światłu i przyjaźni“, tyleż prosząc, ile upominając się o zasłonę i dając do zrozumienia, jak szkodliwe skutki dla napoczętych dopiero robót organizacyjnych, dla samej subordynacji w tworzonych dopiero szeregach pociągnęłaby za sobą tak nagła, niczem nieusprawiedliwiona zmiana władzy naczelnej, zrzucenie dyrektora wojny w kilka miesięcy zaledwie po nominacji. Można domysleć się, znając wysoką ambicję i drażliwość Poniatowskiego, wiele kosztować go musiało to odwołanie się do Potockiego Stanisława, brata Ignacego, będącego w tak bliskiej styczności ze starą partją Kołłatajowską, a którego głęboka, choć zresztą zrozumiała, niechęć do byłego domu królewskiego nikomu lepiej nie była znana, jak Księżciu, choćby z minionych czasów Kościuszkowskich. Ale można też łatwo stąd wywnioskować, jak poważną musiała być groźba utraty dyrektorstwa, skoro wypadło zdobyć się na krok podobny.

Koniec końcem w ostatniej już chwili wszystko skończyło się pomyślnie. Nieporównana zręczność dyplomatyczna Talleyranda, który tymczasem zjawił się w Finckensteinie, musiała niemałą przysługę oddać księżciu w tej sprawie. Murat, oświecony listem Poniatowskiego, z oburzeniem postrzegł, że był w błąd wprowadzony i niezwłocznie z całym właściwym sobie rycerskim impetem pospieszył szkodę naprawić. Sam Napoleon widocznie zorientował się w porę,

że pociągano go do popełnienia zarówno dużej niesprawiedliwości, jakoteż, co gorsza, fałszywego kroku. Myśl zrzućenia Poniatowskiego i zastąpienia go przez Dąbrowskiego została zaniechana. Odwrotnym kurjerem odebrał Księżę z Finckensteinu całkiem uspakajające w tym względzie zawiadomienie od Murata, który z rzadką delikatnością wszystko biorąc na siebie i tem pełniejszego udzielając zadośćuczynienia, pokrył istotnie wahania Napoleona i urzędownie w jego imieniu upewnił Księcia o nieograniczonej i nigdy rzekomo niezachwianej ufności cesarza. Ks. Józef pozostał przy dyktatorstwie wojny. Właściwie odtąd dopiero stanął mocno na nogach. Stał w jaśniejszym stosunku do Komisji Rządzącej i armji, jakkolwiek do zupełnej harmonji wiele jeszcze brakowało. To ostre przesilenie z maja 1807 r., które nieomal wysadziło go z siodła, raz wybuchłe i szczęśliwie zażegnane, miało ten dobry skutek, że zabezpieczyło jego działalność w niniejszej dobie tymczasowej, a na przyszłość najbliższą zapewniało konsolidację jego stanowiska w rządzie Księstwa Warszawskiego.

Narazie, co prawda, czynniki ujemne, które do tego przesilenia doprowadziły, jeszcze czas jakiś dobrze dawały się we znaki Księciu dyktatorowi. Dość długo, a właściwie aż do samego końca, pozostał niesmak pomiędzy nim a Dąbrowskim, który teraz niejednokrotnie jeszcze w rozlicznych sprawach bieżących chodził na niego ze skargą do Komisji Rządzącej. Trudno rozsądzić dwóch ludzi tak niepospolitych. Nie wolno zapominać o znamienitej zasłudze, z jaką Dąbrowski przybył z Włoch do Wielkopolski a z Wielkopolski do Warszawy, o krwawej jego odtąd pracy przez obiedwie kampanje zimową i letnią 1807 r. aż do Friedlandu włącznie, o rannym przy jego boku pod Tczewem synu, o trudach obozowych pięćdziesięcioletniego generała, steranego pod bronią człowieka. To też dziwić się niepodobna, że on po buławę sięgał, że utracenia jej przeboleć nie mógł, że się rozgoryczył, że gorycz swoją przeciw szczęśliwemu spółzawodnikowi kierował, że go zbyt łąco o pokrzywdzenia wielkie i małe posądzał i winił, że zbyt natarczywie o żołd zaległy swojej dywizji u niego się upominał, albo zbyt gwałtownie o pierwsze numery porządkowe dla swoich pułków z nim się certował. Zaraz jednak z akt stwierdzić wypada, że we wszystkich, bez żadnego wyjątku, wynikłych z różnego tytułu zatargach z Dąbrowskim ks. Józef nigdy przeciw niemu nie wykraczał poza ścisłe prawo, choć ubolewać niekiedy

przychodzi, że litery tego swego prawa trzymał się nadto dosłownie względem przeciwnika tej miary i zastugi. A najwięcej podobno ubolewać przychodzi, że znaleźli się opiekunowie i przyjaciele, co rozjątrzało ze stron obu, jedni, co poduszczali drażliwość Poniatowskiego i zrażali go na wszelki sposób do podkopującego go rywala, inni znowu, co buławę Czarnieckiego przynosili w darze Dąbrowskiemu i wysuwali go naprzód nie tyle z istotnej do niego weneracji, ile z niechęci do Księcia. A jeśli byli niezawodnie i tacy, co szczerze po obywatelsku oplakiwali tak bolesną i szkodliwą niezgodę, nie trafił się przecie nikt, kto zechciałby i umiał wdać się w nią razem pocziwie i mądrze, wdać się na życzliwego i poważnego pośrednika między tych dwóch mężów znakomych i skłonić ich do podania sobie ręki ku największemu dobru kraju i własnej ich sławy.

Bądź co bądź Dąbrowski, natura wyższa, umysł wytrawny, przepojony poczuciem obowiązków Polaka i żołnierza, wrychle do równowagi powrócił i choć w głębi urazę zachował, przestał wszakże objawiać ją nazewnątrz w sposób, mogący przynieść ujmę dyscyplinie. Gorzej daleko było z Zajączkiem. Ten od pierwszej chwili swego pojawienia się, od denuncjacji swoich warszawskich z grudnia 1806 r., jak tylko mógł szkodził Księciu u Napoleona. Następnie, od połowy lutego 1807 r., zwłaszcza zaś po otrzymaniu dowództwa nad oddzielnym korpusem obserwacyjnym, zaczął systematycznie szukać zaczepki z dyrektorem wojny, w każdej rzeczy rozmyślnie czynił mu naprzekór, odmawiał raportowania mu o swoich działaniach, odmawiał wiadomości powinnych o stanie swojej legji, nie przyjmował mianowanych przez niego oficerów, zyskiwał na własną rękę nominacje oficerskie wprost u cesarza, zwracał się o formację nowych pułków wprost do Komisji Rządzącej, zasypywał ją oskarżeniami przeciw Poniatowskiemu, ignorując najzupełniej i jego osobiście i jego wydział, „bo mam z doświadczenia, że pisać do dyrektora wojny jest to jedno, co nic nie robić“. Od drugiej połowy kwietnia, pewien już będąc upadku Księcia, poprostu wypowiedział mu posłuszeństwo. „Jestem oficerem francuskim, — pisał do Księcia w odezwie urzędowej, którą zaraz w kopjach autentycznych sam zakomunikował władzom francuskim i rozrzucił między wojsko i publiczność dla tem snadniejszego podkopania autorytetu dyrektora wojny — mam dowództwo nad Polakami, gdyż tak chciał cesarz, nie zależę bynajmniej od Pana.... Niczego nie oczekuję od rządu

polskiego, wszystko winienem cesarzowi Francuzów.... Upprzedzam raz na zawsze, że nie chcę z Panem nic więcej mieć do czynienia“. W tym samym tonie trzymane były wszelkie inne odezwy i listy, posyłane Poniatowskiemu przez niesforne go generała, tworzące korespondencję w swoim rodzaju jedyną, jakiej nigdzie chyba żaden minister wojny nie odbierał od swego generała w czasie pokoju, cóż dopiero w czasie wojennym. Zaś na adresie, umieszczonym *in verso* tych osobliwszych epistoł, Zajączek nigdy nie kładł przynależnego Księciu tytułu „dyrektora wojny“, lecz adresował je tak: „księciu Poniatowskiemu, generałowi dywizji, kawalerowi wielu orderów“, z przejrzystą intencją, z jadowitą aluzją do jego orderów pruskich. Przestał zupełnie kępować się, kiedy niebawem istotnie zdawało się zanosić na odebranie Poniatowskiemu dyktatorstwa wojny. A nie ulega wątpliwości, że w tym kierunku u boku cesarza w obozie, wraz z innymi osobistymi nieprzyjaciółmi Księcia, najsilniej agitował Zajączek, który wprawdzie przy sposobności szkodził także Dąbrowskiemu, Wybickiemu i innym ludziom tej grupy, ale przedewszystkiem zawziął się na ks. Józefa i w ponawianych raportach pisemnych i ustnych do Napoleona nie przestawał uważać się na „indolencję“ warszawskiej administracji wojskowej. Skoro zaś rzecz się nie udała i Księżę przy dyktatorstwie pozostał, jeszcze nie dał za wygraną zaciekły Zajączek. Dochodząc w swej zaciekłości aż do brutalnej zniewagi, do otwartej niesubordynacji, wywołał on tak ostrą kolizję z Poniatowskim, że trzeba było odwołać się do Komisji Rządzącej, francuskiego szefa sztabu ks. Neufchâtelu, marszałka Davouta, — który w tym wypadku, mimo całą niechęć do ks. Józefa, oddał mu przeciw słusność zupełną — i do samego Napoleona, aby utrzymać w korbach rozzuchwalonego, niekarnego generała, osłonić nie tylko już powagę rządową, lecz godność osobistą dyktatora wojny i większego nieszczęścia uniknąć.

Co zaś w tem wszystkiem było najboleśniejszego, to ta okoliczność, że po stronie takiego przeciwnika jak Zajączek stała wtedy część niemała opinii wojska i Warszawy, która większe tytuły do dowództwa przyznawała Dąbrowskiemu, która w ks. Józefie mogła już zapomnieć wodza z pod Zieleniec, nie znała jeszcze wodza z pod Raszyna i Lipska, a pamiętała niefortunnego komendanta z pod Powązek i widziała ciągle „Szarmanckiego“ z Pod Blachy, synowca Stanisława-Augusta, krew abdykacyjną, osławione jeszcze, nie wsławione,

imię Poniatowskiego. Tak być musiało. Nie mogło być inaczej. Była to sprawiedliwość nawet w niesprawiedliwości. Zaś dla człowieka tej miary, co ks. Józef, była w tem ostroga, szarpiąca boleśnie, ale też potężnie podnosząca do lotu.

Przeciągająca się walka orężna rozstrzygnięta została nareszcie i zakończona w połowie czerwca 1807 r. świetnem zwycięstwem francuskim pod Friedlandem. Nastąpił pokój. Po zjeździe monarszym w Tyłży w początku lipca ustalone zostały w pewnym zakresie losy kraju przez stworzenie Księstwa Warszawskiego pod berłem Fryderyka-Augusta, króla saskiego. Utrwalone zarazem zostało w nowym rządzie stanowisko Poniatowskiego, jako ministra wojny i naczelnika siły zbrojnej. Stało się to niezawodnie nie bez uprzedniej zgody na jego osobę między cesarzem Aleksandrem a Napoleonem podczas poufnych narad tyłżyckich. Księstwo było kompromisem między Francją a Rosją, nietylko kompromisem jako twór terytorjalny, lecz także jako organizacja administracyjna. W obsadzeniu jego administracji naczelnej brane były na uwagę względy dla sojuszniczej odtąd Rosji. Dlatego też ludzie, znanadto z poprzedniej doby przeciw Rosji zdeklarowani, nie byli obecnie nadto wysuwani na czoło. Dlatego niektórzy wybitniejsi, jak np. Ignacy Potocki, całkiem zostali pominięci. Ks. Józef podówczas podobnych wątpliwości nie budził, a nawet w jego osobie jeszcze z czasu planów puławskich i wilanowskiego spotkania w roku zaprzeszłym pokładano, jak się zdaje, dalsze widoki, których on spełnić nie miał zgoła. Wtedy to, wnet po Tyłży, oczywiście dla ułatwienia sytuacji Księcia, cesarz Aleksander nakazał osobiście generał-adjutantowi Nelidowowi wykreślić go z ranglisty wojskowej rosyjskiej bez wyszczególnienia powodów, gdy równocześnie Napoleon obdarzał go orłem złotym Legii honorowej.

ROZDZIAŁ III.

PODRÓŻ DO DREZNA. — MIANOWANIE MINISTREM
WOJNY. — STOSUNEK DO DAVOUTA. — CZYNNOŚĆ
ORGANIZACYJNA. — ZATARGI WEWNĘTRZNE. —
NIEPOPULARNOŚĆ KS. JÓZEFA.

Punkt ciężkości chwilowo przeniesiony został do Drezna. Tam w powrotnej do Francji drodze stanął Napoleon w połowie lipca. Tam też w jego obecności pospiesznie zakładano podwaliny konstytucyjne i rządowe Księstwa Warszawskiego. Do Drezna udała się w komplecie Komisja Rządząca warszawska, a wnet za nią jedyny z dyrektorów powołany został również ks. Józef. Nie obeszło się i tym razem bez przykrego starcia. Książę zostawił w Warszawie swoim zastępcą generała Kamienieckiego. Dyrektorjum generalne, zastępujące nieobecną Komisję, nie chciało do swego grona dopuścić niesympatycznego generała. Przeparł Książę wkońcu swoją wolę, wprowadził Kamienieckiego za stół obrad dyrektorjalny, ale doświadczył niemiłych skutków nietrafnego wyboru pomocników.

W Dreźnie zabawiał do początku sierpnia. Uczestniczył przy nadaniu karty konstytucyjnej Księstwa. Poznał Fryderyka-Augusta i rodzinę królewską saską. Spotkał się tu początkowo z przyjęciem raczej chłodnem, zwłaszcza ze strony królowej Marji-Amelji. Nie zagasła jeszcze w zamku drezdeńskim pamięć na bolesne krzywdy, doznane ongi od Familji Czartoryskich i Poniatowskich przez dziada dzisiejszego księcia warszawskiego, króla Augusta III, na fortunne spółzawodnictwo elekcyjne Stanisława-Augusta z jego ojcem, elektorem Fryderykiem-Krystjanem, na osobiste wreszcie jego samego doświadczenia polskie czasu Konfederacji barskiej i Sejmu Czteroletniego. Jednak sam zacny Fryderyk-August wnet pozbył się uprzedzeń tradycyjnych do wnuka Czartoryskich i synowca Poniatowskich. Wkrótce i poważna królowa odzyskała zaufanie do ks. Józefa. Zaś dwudziestopięcioletnia królowna jedynaczka, infantka Augusta, dość przystojna, miła, bardzo dobra, od pierwszego zaraz spotkania, mimo odgłosu grzechów warszawskich Księcia z Pod Blachy, zdawała się zwracać tajnym pociągiem serca ku szlachetnej męskiej postaci starszego od niej o lat blisko dwadzieścia wodza polskiego.

Nieraz potem była mowa o projekcie tego małżeństwa. Fałszywą o niem wiadomość, rozgłaszaną po gazetach berlińskich, urzędownie aż trzeba było odwoływać. Dom królewski saski, jak się zdaje, nie był przeciwny tej myśli, która przecie ze względu na stanowisko infantki, niegdy od Sejmu Wielkiego sukcesorki tronu polskiego, poważne nasuwałyby trudności, gdyż stawiałaby niejako formalnie kandydaturę Księcia do korony. Zdaje się również, że sam ks. Józef tyleż dla względów osobistych, co politycznych, zgoła unikał wszelkich kroków, oznaczających staranie się o rękę księżniczki, o którą napróżno dobijali się monarchowie, od której świeżo dostał odkosza cesarz austriacki. Ostatecznie królowna ręki swojej nie oddała nikomu, a wedle czulej legendy nie zapomniała nigdy Poniatowskiego. Zmarła w stanie panieńskim, przez pół wieku podobno chowając w sercu obraz topielca z Elstery.

Prowizorium rządowe przeciągnęło się jeszcze przez dwa miesiące po powrocie ks. Józefa z Drezna do Warszawy. Dopiero od początku października 1807 roku, po formalnem wydaniu terytorjum Księstwa Warszawskiego komisarzom sasko-polskim przez Prusy, zwinieniu Komisji Rządzącej i władz dyrektorskich, objął Książę oficjalnie urząd stałego ministra wojny wraz z miejscem konstytucyjnem w Radzie ministrów i Radzie Stanu.

Bilans jego działalności prowizorycznej tak się najogólniej wyrażał: Z chwilą objęcia dyrektorstwa w połowie stycznia t. r. zastał on, razem z pospolitem ruszeniem, około 23 tysięcy wojsk polskich, zebranych głównie staraniem Dąbrowskiego, w czym przecie pewien już ułamek świeżej formacji departamentu warszawskiego, około 3 tysięcy ludzi, wystawionych własnem staraniem Księcia od początku grudnia poprzedniego roku. Ogólna zaś liczba poborów, dokonanych w ciągu następnych niespełna dziewięciu miesięcy dyrektorstwa, dosięgła około 50 tysięcy. Conajmniej przeto organizacja jakich 30 tysięcy ludzi wyobrażała w tym okresie dzieło osobiste Księcia-dyrektora. W całym tem dziele jednak, pomimo najlepszej woli, nie mogło być mowy o należytej jednolitości i konsekwencji. Wszystka bowiem robota musiała dotychczas nosić charakter zgoła doraźny, napoczęta a kontynuowana na odmiennych zupełnie zasadach, uskuteczniانا od początku do końca pod presją nadzwyczajnych okoliczności wojennych, kiedy niewolno było jeszcze przesądzać losów samego kraju, cóż dopiero jego siły zbrojnej.

Obecnie dopiero, od drugiej połowy 1807 r., najbliższemu zadaniem stawała się nader mozolna likwidacja tej dość chaotycznej spuścizny tymczasowego zarządu wydziału wojny, oraz przekształcenie jej na normalną organizację przewidzianej konstytucyjnie stałej trzydziestotysięcznej armii Księstwa Warszawskiego. Obszerne to zadanie, samo przez się wcale niełatwe, komplikowało się w dodatku dla Poniatowskiego przez szczególniejsze ścieśnienie jego kompetencji i połowiczność stanowiska służbowego skutkiem równoczesnego wyniesienia poza jego osobą całkiem odrębnej władzy kierowniczej i nadzorczej nad wojskiem, a właściwie nad całym Księstwem, złożonej w ręce marszałka Davouta. Jeśli dotychczas w swoich czynnościach nadzwyczajnie był skrępowany Książę-dyrektor, obecnie w nowym okresie swej działalności nie był bynajmniej pełnym u siebie gospodarzem Książę-minister. Został ministrem, lecz nie został jeszcze wodzem naczelnym. Mocą „dyspozycji ogólnych dla armji“, wydanych przez Napoleona w Tyłży w połowie lipca, Davout otrzymał „pierwszą komendę“ w Księstwie Warszawskim na czas nieograniczony nad wszystką konsystującą w niem bronią francuską, saską i polską bez żadnej różnicy. Oddane mu zostało „dowództwo nad wojskiem, obrona twierdz, artylerja, inżynierja, administracja i t. d., będzie on zajmował się wszystkim“ (*il sera chargé de tout*). Marszałek, obdarzony nieco wcześniej donacją księstwa łowickiego, od początku sierpnia t. r. rezydował bądź u siebie w Skierniewicach, bądź w Warszawie. Na mocy tak rozległego pełnomocnictwa został on naprawdę panem naczelnym wojska polskiego, nie tylko w zakresie służby czynnej, lecz oraz samego zarządu.

Wyradzał się stąd między Davoutem a Poniatowskim pod względem kompetencji wzajemnych stosunek niepomysłny, mający poniekąd pewne podobieństwo z będącą źródłem tylu oplakanych zatargów, późniejszą sytuacją służbową między W. Księciem Konstantym a Wielhorskim za Królestwa Kongresowego. Zapewne, ludzie byli zgola inni. Davout był człowiek z gruntu zacny, najlepiej Polsce życzący, pełen szlachetności i honoru. Ale z natury gorączka, nadzwyczaj porywczy, chorobliwie podejrzliwy a ślepo cesarzowi oddany, jeśli niegdyś, zaraz w początku swej służby spotkał się był z prawdziwą zdradą „kontrrewolucyjną“ Dumouriera, odtąd nie przestawał wszędzie dopatrywać się zdrady „kontrnapoleońskiej“. Nie dowierzał ani sprzymierzeńczej serdeczności Rosji, ani pokojowej szczerości Austrii, ani poddań-

czej pokorze Prus. W gruncie rzeczy niezawodnie miał rację. Poza tem w samem Księstwie Warszawskiem dokoła siebie wyczuwał zewsząd podziemne roboty, a i w tem naprawdę nie całkiem się mylił. Lecz te swoje podejrzenia przedwcześnie, niedokładnie i niesprawiedliwie precyzował Davout i ludzi sobie niemiłych najdowolniej i najdotkliwiej niemi krzywdził.

Do takich zaś ludzi w pierwszym rządzie należał minister wojny, ks. Józef. Oczywiście wszyscy osobiści i polityczni jego nieprzyjaciele nie zaniedbali niczego, aby jak nagorzej usposobić dla niego marszałka. Nie szczędzono ani mizernych plotek, ani poważnych denuncjacji. Raz donoszono marszałkowi, że Książę jakoby na pośmiewisko sutych szlif generalskich francuskich kazał swoim strzelcom całkiem podobne, grubo szamerowane złotem, ponaszywać na liberji. Kiedyindziej znów ostrzegano, że on umyślnie wprowadza w jeździe polskiej regulamin kawaleryjski austriacki, aby pobicie jej, czy też zabranie, ułatwić w przyszłości Austriakom. Składano Davoutowi formalne memorjały donosicielskie przeciw ks. Józefowi, oraz niektórym innym wybitniejszym członkom rządu, o rzekomych sekretnych knowaniach z sąsiednimi mocarstwami, o tajnem podburzaniu ludności przeciw Francuzom i t. p. Ignacy Zajączek, brat generała, administrator główny poczt Księstwa Warszawskiego, urządził rodzaj „czarnego gabinetu“, otwierał systematycznie korespondencję nietylko osób prywatnych, lecz samychże ministrów, zwłaszcza zaś Poniatowskiego i najbliższego jego otoczenia. Tą drogą dowiedział się Davout o podejrzanych stosunkach zagranicznych pani Vauban, której listy do Wiednia, interceptowane przez Zajączka, miał sobie komunikowane, o ile były posyłane pocztą. Wywiedział się nadto o stałej jej korespondencji, przesyłanej wprost przez oficerów polskich na ręce hr. Neipperga, naczelnika kordonu austriackiego od granicy galicyjskiej, a jednego z najniebezpieczniejszych agentów polityczno-wojskowych dworu wiedeńskiego. Z innej znów strony donoszono marszałkowi o podsycaniu rozmyślnie niezadowolenia opinii publicznej. Donoszono o rozgłaszanych wśród ludu wieściach najszkodliwszych: że cesarz Napoleon chce zmusić papieża do przyjęcia wiary luterskiej, że myśli zabrać z Księstwa część wojska i posłać na rzeź do Afryki, że wyrabia fałszywą monetę i każe zalewać nią Polskę i t. d.

W tem wszystkiem niewątpliwie coś było, było jakieś źdźbło prawdy. Były ułamkowe, próbne rekonensanse sąsiedzkie, wysuwane niby macki dla zbadania gruntu na wszelki przy-

padek, dla przygotowania gruntu pod przyszłe wypadki 1809 i 1813 r. Były także całkiem naturalne, nieuniknione skutki zbyt raptownych przejść krajowych w ostatnich niewielu latach, zbyt sztucznych konkluzyj tyłżyckich, zbyt ciężkich serwitutów gospodarczych, zbyt gwałtownych przerzutów pod względem politycznym i przewrotów pod względem społecznym, poprostu niedopuszczających na razie ustatkowania się rozkołysanej, nierównoważonej myśli publicznej. A były także, co się tyczy w szczególności ks. Józefa, pewne niespokojne, przedsiębiorcze wpływy intryganckie, działające na własną rękę, bez jego udziału i wiedzy, lecz pochodzące od osób, zaszczyconych najniezasłużeńszem jego zaufaniem, którego nadużywały z całą swobodą, a pod każdym względem z największą dla niego krzywdą. Davout, uprzedzony do Księcia i nie czyniąc dystynkcji pomiędzy nim a jego otoczeniem, coraz bardziej utwierdzał się w swojej do niego niechęci. Dawał mu ją też odczuwać przy każdej sposobności, niekiedy bardzo dotkliwie. Książe ze swej strony, świadom zupełnej czystości swoich zamiarów i postępów, a nienawykły znosić upokorzenia, zrażał się coraz bardziej do marszałka i nieraz mocnej udzielał mu odprawy. Zaczęło dochodzić między nimi do przymówień osobistych nader ostrych. Traciła na tem powaga ministra, traciła służba, gdyż zarządzenia ministerjalne częstokroć były zmieniane, zawieszane lub zgola kasowane, przez komenderującego marszałka. W dodatku Davout o swoich fatalnych odkryciach i posądzeniach jak najszczegółowiej raportował Napoleonowi, czem łącno, zdawałoby się, mógł zgubić Poniatowskiego w oczach nieobecnego cesarza.

Ale właśnie stamtąd, od dalekiego cesarza, najskuteczniejsze przyszło lekarstwo. Napoleon sam wprowadził tak niedawno tyle miał wątpliwości względem ks. Józefa, sam go tak surowo skarcił przy pierwszym spotkaniu, sam go nieomal wydalil. Ale to było przy pierwszym jego poznaniu się z człowiekiem, z krajem, kiedy pierwsze dopiero kroki stawiał w tym świecie sobie obcym, uprzedzony i uprzedzany, czerpiąc wiedzę z Rulhiéra, prawiąc o senatorach, magnatach, *liberum veto* i „*la pospolite*“, przyczem, „niekiedy tak niedorzecznie ten wielki człowiek mówił, — jak biada ubóstwiający go pocziwina Wybicki — iż słuchać przykro było“. On jeszcze wtedy Polski nie umiał, ale prędko się jej nauczył. Teraz zdaleka, z Saint-Cloud, Wenecji albo Bajonny, wśród setnych kłopotów francuskich, włoskich, hiszpańskich, mądrze nauczał i miarkował w rzeczach polskich krewkiego Davouta. „Mój kuzynie, —

pisał mu w odpowiedzi na jego skargi i strachy — masz się mieszać jak najmniej w sprawy wojska polskiego. Należy zachęcać ich do jedności. W Polsce pełno intrygantów, ale są oni tam bez żadnego znaczenia. To jest skutek potrzeby ruchu. Co się tyczy pani Vauban, jest to kobieta pusta, na którą nie należy zwracać żadnej uwagi... Memorjał (oskarżycielski), który mi posyłasz, pochodzi niezawodnie od Zajączka albo kogoś z jego partji. To samo powtarzano mi bezustanku za mego pobytu w Polsce; i tak samo rozumują zapaleńcy we wszystkich krajach... Tak się nie postępuje. Widziałem sam tych spotwarzonych Polaków wielkiego nazwiska, jak narażali się najwięcej; nie brak ich też w wojsku polskiem... Okoliczności były ciężkie. Nie mogę skarżyć się na Komisję Rządzącą: robiła, co mogła. Nie mogę się zgoda skarżyć na księcia Poniatowskiego, na Stanisława Potockiego: robili, co mogli. Moją intencją jest zatem, abyś nie dawał ucha tym insynuacjom stronnicyzm... Polacy są żywi, czynni. Wielkie miasta w ogólności mają taki charakter, Warszawa bardziej, niż inne. Jest podobna do powierzchni morza, która przez dwa dni z rzędu nie może pozostać bez zmiany. Ale Polacy są w gruncie rzeczy przywiązani do Francji. Staraj się żyć jak najlepiej z rządem i władzami. Bierzesz sprawy zanadto gorąco. Nie ulega wątpliwości, że w stanie, w jakim znajduje się Polska, muszą zachodzić tarcia, intrygi, niedopatrzenia. W położeniu, które zajmujesz, winienieś nadewszystko zachować cierpliwość i krew zimną“.

W tych prostych naukach był genialnie zdrowy rozsądek. Ponawiane w tym duchu admonicje cesarskie nie chybiły uspokajającego wrażenia na karnym umyśle marszałka. Drobną a przyjazną okoliczność przyszła tu również w samą porę. W maju 1808 r. przybyła do Warszawy wyprawiona umyślnie z Paryża przez cesarza marszałkowa Davout, kobieta rzadkich cnót, słodczy i taktu, najlepiej umiejąca poradzić sobie z porywcznością krewkiego małżonka. Została ona wnet czynnikiem kojącym i godzącym pomiędzy nim a ks. Józefem, wytworzyła sympatyczną atmosferę towarzyską, wśród której najprostszym sposobem ulatniały się bezzasadne niechęci i urazy obustronne. Skoro tylko mogli spotykać się obadwaj w pomyślniejszym nastrój, marszałek, oświecony przez mądre skazówki cesarskie, Książę, zachęcony do zwykłej swojej otwartej prostoty, musieli obadwaj poznać się na sobie, zostać wzajemnie ku sobie pociągnięci i wreszcie z przeciwników uczynić się prawymi przyjaciółmi. A była po temu pora najwyższa. Od lata 1808 r. zaczynało

poważnie chmurzyć się na Zachodzie. Wikły się coraz gorzej sprawy hiszpańskie, zbroiła się gorączkowo Austria, podnosiły głowy Prusy, nadsluchiwała Rosja. Czartoryski przemknął przez Puławy, Radziwiłł pokazał się w Warszawie. Zaś Davout, odwoływany rozkazem cesarskim na bliższe stanowisko obserwacyjne w Niemczech, musiał zdać w ręce zaufane komendę w Księstwie Warszawskim. Chodziło o to, w czyje ręce ją złożyć, a pod każdym względem było bardzo do życzenia, aby wybór padł na ministra wojny, aby w ten sposób nareszcie zostało dokonane zjednoczenie zarządu i dowództwa nad wojskiem.

W połowie sierpnia 1808 r. doszło do stanowczej, wyjaśniającej rozmowy między Davoutem a Poniatowskim. Skoro dotknęto spraw ogólnych i groźnej sytuacji politycznej w Europie, Książę nie zawałał się zwrócić uwagi marszałka, że istotnie niebezpieczeństwo dla utrzymania ducha publicznego w Księstwie wyniknąć musi z chwilą, gdy Austria i Rosja dojdą do porozumienia w sprawie podniesienia Polski. Odparł na to marszałek z żywością, że jeśli istnieją podobne zamiary sąsiedzkie, w takim razie niechybnie musiano z nimi zwrócić się także do Księcia, jako osoby w kraju najwybitniejszej i wręcz postawił mu zapytanie: czy odebrał jakie wyraźne insynuacje w tym względzie? Książę odpowiedział z całym spokojem i szczerością zupełną, że od Tylży nie odebrał żadnych, że atoli poprzednio, między Iławą a Friedlandem, dobadywano się go w tym kierunku, — miał tu na widoku propozycję Fryderyka-Wilhelma z lutego 1807 r. i otrzymaną od niego odmowę. Te proste i prawdziwe słowa zdecydowały o zdaniu i wyborze Davouta. „Mogę wydać najlepsze świadectwo — pisał do cesarza — o ks. Poniatowskim. Studjuję go oddawna i, być może, skutkiem uprzedzeń mego umysłu powziąłem względem niego podejrzenie. Odkąd jednak sprawy przybierają obrót poważniejszy, ujawnia on w swoim postępowaniu otwartość, budzącą pełne zaufanie. Zarzucano mu słabość charakteru, lekkomyślność, ale jest to człowiek uczciwy i człowiek honoru. Oddaję mu dowództwo nad wojskiem“. Zaś w początku września, opuszczając Warszawę i zdając urzędownie Poniatowskiemu komendę, pisał do niego marszałek: „Proszę Księcia uważać ten krok jako dowód nieograniczonej mojej ufności i szacunku, jaki do Niego powziąłem, a proszę też wierzyć, że nic nie jest w stanie zmienić kiedykolwiek tych uczuć, gdyż podyktowała mi je dopiero znajomość tych zasad delikatności i lojalności, które stanowią istotę Jego

charakteru". Było to zadośćuczynienie piękne i spełna zasłużone. Było zarazem postanowienie pomyślne i ważne. Ks. Józef, minister i wódz naczelny, miał odtąd ręce rozwiązane, miał drogę otwartą do rehabilitacji, do czynu, do kampanji 1809 r.

Jednakowoż, niezawisłe od tych drażliwych powikłań ubocznych, a tak bardzo istotnych dla wybicia się na następną wielką rolę dziejową, wypadło mu nasamprzód w dalszym ciągu urzędowych funkcji dyrektorskich, z objęciem nowych ministerjalnych, przystąpić do drobnostkowej, codziennej, a ogromnej i naglącej, roboty organizacyjno-wojskowej w Księstwie Warszawskim. Już za pierwszej bytności Fryderyka-Augusta w Warszawie przedstawił mu osobiście cały szereg technicznych memorjałów i projektów, dotyczących obecnego stanu i gruntownego nadal uporządkowania armji polskiej. Narazie, co prawda, bardzo musiał się ograniczyć w swoich przełożeniach zasadniczych i zadowolić się dekretem królewskim z grudnia t. r. o urządzeniu tymczasowem dla wojska, opartym na niedogodnej zasadzie prowizorycznego podziału na trzy legje pierwotne. Zmuszony był umieścić tutaj, między innemi, całkiem elementarne rękojmie subordynacji ze strony podwładnych sobie dowódców tych legji, iż „wykonywać będą sami i dopilnują, aby przez ich podkomendnych wykonywanem było wszystko, co minister Imieniem Naszem rozkaże i przepisze, i nie odmieniać nic w dyspozycjach, które im będą dane, bez jego wyraźnego zezwolenia". Równocześnie, w końcu grudnia 1807 roku, uzyskał dekret o przywróceniu nagrody krzyża wojskowego. Jakkolwiek zaś rozdanie pierwszych odznaczeń odbyło się niezupełnie wedle jego skazówek, z pewnemi zmianami, inspirowanemi przez niechętnego jeszcze wtedy Davouta, w każdym razie ten piękny akt restytucyjny nie małą był pociechą dla Księcia, odnawiając pamięć Zieleniec, kampanji 1792 roku i tylu późniejszych przykrości, dla tego krzyża przecierpianych. Nie przepominał też ks. Józef o wszelkiej innej zasłudze wojskowej rodaków. Wcześniej jeszcze, w połowie września, za powrotem weteranów polskich z legionów włoskich, był zajął się czynnie „potrzebami tego szanownego korpusu", a „uważając za jeden z najchlubniejszych zaszczytów równać się tym, którzy odniesionemi w odległych krajach bliznami imieniowi Polaka sławę zjednać umieli", wyprosił dla siebie tytuł szefa korpusu weteranów „oraz prerogatywę noszenia jednego z nimi munduru w okazjach, gdzie tego widzieć będę potrzebę".

Do najważniejszych przedmiotów organizacyjnych, opraco-

wanych w tym pierwszym okresie w ministerjum wojny, należała niewątpliwie sprawa uregulowania powszechnego poboru wojskowego. Odpowiedni projekt ks. Józefa otrzymał sankcję prawodawczą pod postacią dekretu względem konskrypcji z maja 1808 r., który jednak skutkiem wdania się Davouta uległ zawieszeniu i w pewnej tylko części wprowadzony został w wykonanie. Powody, skłaniające marszałka do podobnego kroku, były czysto oportunistyczne. Uznawał on dekret konskrypcyjny za przedwczesny (*intempestif*), zbyt radykalny, zdolny wywołać oburzenie i protesty. Niezawodnie miał rację zupełną. Oczywiście jednak nie miał racji żadnej, kiedy w ówczesnej imaginacyjnej swojej podejrzliwości przeciw Poniatowskiemu posądzał Księcia-projektodawcę o jakąś machiawelistyczną intencję rozymsłego wywołania takiego właśnie złego wrażenia wśród ogółu. Samemu przeciw projektowi nie miał Davout właściwie nic do zarzucenia. Owszem, przyznawał, że jedynie panujące jeszcze w kraju „przesady nie pozwalają wznieść się do wysokości tego zarządzenia“. W istocie dekret konskrypcyjny, jeżeli świadczył o nadto sangwinicznym braniu się do rzeczy i niedostatecznym liczeniu się z faktycznym poziomem pojęć i stosunków krajowych, skądinąd wszakże czynił zaszczyt nawskroś postępowemu sposobowi myślenia ministra wojny, stawającego tutaj na koncepcjach bardzo, jak naówczas śmiałych, a zupełnie nowożytnych. Do popisu pociągnięci zostali wszyscy „bez względu na ich urodzenie, stan, dostojęństwo, rzemiosło i wyznanie“. Uwalniano natomiast osoby, poświęcające się edukacji publicznej, nie wyłączając nauczycieli najniższych szkółek ludowych.

Nie ulega wątpliwości, że powołanie do popisu żydów było pomysłem jeszcze wtedy niedojrzałym. Znajdował się wprawdzie w szeregach armii Księstwa Warszawskiego były żołnierz Kościuszkowski i legjonista, szef szwadronu strzelców konnych, Berek Joselewicz, który niebawem, już po roku, zginie dobrą śmiercią żołnierską pod Kockiem. Był to jednak wyjątek niemal zupełnie oderwany. Wspólna służba pod bronią nie była jeszcze ani znośna dla żydów polskich, ani pożądana dla wojska polskiego. To też sam ks. Józef po kilku latach zmuszony będzie zyskiwać dekret królewski ze stycznia 1812 r., znoszący służbę wojskową żydów w Księstwie Warszawskim, „zważywszy, że takowa służba... właściwemu celowi obrony wspólnej źle odpowiada, że te obrządki, zwyczaje i nałogi w domowym i społecznym życiu, któremi izraelici od całej mieszkańców krajowych powszechności odróżniać się i odosabniać nie prze-

STANISŁAW FISZER
(minjatura współczesna)



stają i które opóźnić im muszą uczestnictwo w używaniu dobrodziejstwa praw obywatelskich, równie i podobnie czynią ich do szlachetnego powołania żołnierskiego mniej zdawnymi i przekonują doświadczeniem wielu niedogodności, że ważna sprawa obrony krajowej jeszcze im nieograniczenie powierzona być nie może". Czuli zresztą dobrze żydzi Księstwa Warszawskiego, że Książę-minister wojny, czy pociągał ich do armji, czy też z niej wydalał, nie powodował się uprzedzeniem żadnem, lecz wyłącznie wyższymi względami na interes publiczny. Reprezentanci gminy żydowskiej w Warszawie w dniu imienin ks. Józefa z głębokim respektem składali mu uroczyste swoje życzenia, które on przyjmował „z taką uprzejmością, jaką w każdym sercu wzbudzać zwykła szczerść wyrazu, życząc wam nawzajem wszelkiego dobra i ażeby obietnice, ludowi waszemu przez Boga uczynione, na was i waszych potomkach spełnione zostały".

Główne atoli kłopoty ministra wojny polegały nietylko na takim lub innym systemacie poborowym, gdyż materiału ludzkiego do zapełnienia kadrów armji trzydziestotysięcznej nie brakło, ile raczej na należytem zabezpieczeniu potrzeb materialnych, związanych z jej utrzymaniem, oraz wymaganych przez kosztowne roboty fortyfikacyjne w bezbronnym dotychczas kraju, gdyż na to brakło funduszy w skarbie zrujnowanego Księstwa Warszawskiego. Nie było innej rady, jak odwołać się do pomocy Napoleona, wyprosić u niego wzięcie na żołąd francuski znacznej części wojska polskiego, a zarazem oddać ją do jego dyspozycji poza obrębem kraju. W ten sposób z dwunastu pułków piechoty i sześciu jazdy, stanowiących siłę zbrojną Księstwa w niniejszej pierwszej dobie potylżyckiej, trzy najmocniejsze poszły do Hiszpanji, cztery do Gdańska, Śląska, Pomeranji. Tak więc ostatecznie, pomimo liczby wojska, doprowadzonej faktycznie powyżej trzydziestotysięcznego etatu, w kraju pozostało pod bronią niewiele ponad połowę, około 17 tysięcy. Nie wystarczało to nawet na porządne obsadzenie twierdz Torunia, Modlina, Pragi, Sierocka, Częstochowy. Co główna, narażało obronność Księstwa na niebezpieczeństwo nader poważne w przypadku napaści sąsiedzkiej i istotnie omal nie doprowadziło do katastrofy w najbliższej potrzebie austriackiej 1809 r. Ta troska o fundusze i troska o obronność tworzyły koło błędne, z którego w tych pierwszych dwóch latach żadną miarą nie mógł wybrnąć ks. Józef.

Inną sprawę aktualną, żywo zajmującą go podówczas, stanowiła konieczność zmiany tymczasowej organizacji legjo-

nowej wojska na mniej skomplikowaną i kosztowną, a bardziej jednolitą i sformą. Wojsko tak nieliczne rozpadało się na trzy odrębne jednostki, mające oddzielnych generałów komenderujących, osobne sztaby, nawet pewne specyficzne właściwości umundurowania. Poniatowski już pod koniec 1808 r. wypracował projekt zniesienia podziału na legje i zaprowadzenia natomiast jednostajnej ogólnej organizacji pułkowej i dywizyjnej. W początku 1809 r. wyprawił z tym projektem swego szefa sztabu, Fiszerę, do Paryża celem uzyskania aprobaty Napoleona. Rzecz jednak skutkiem wybuchłej tymczasem wojny poszła w odwłokę. Nowa organizacja weszła w życie dopiero w 1810 roku po szczęśliwym zakończeniu tej wojny, która, zdwajając obszar Księstwa, spowodowała też znakomite wzmocnienie i ostateczne uporządkowanie jego siły zbrojnej, prawdziwej odłąd poważnej armji, liczącej sześciu generałów dywizji zamiast trzech dotychczas komenderujących, a obejmującej siedmnaście pułków piechoty i szesnaście jazdy, obok korpusu artylerji i inżynierów, ogółem w sile nominalnej 60 tysięcy, faktycznej zrazu około 56 tysięcy ludzi, w czem zgórą dwie trzecie pod bronią w samym kraju.

W ogólności, nie wchodząc w tysiączne szczegóły sześciolletniej działalności ks. Józefa jako ministra i wodza naczelnego, a rozważając ją jako jedną konkretną całość, należy postawić ją bardzo wysoko. Dotrzymuje ona kroku swoim potężnym wzorom francuskim, wyszkolonym przez Napoleona, albo społecznym nadzwyczajnym wysiłkom organizacyjnym austriackim arcyksięcia Karola lub pruskim Scharnhorsta. Im bliżej rozglądać się w wielostronnej tej działalności Poniatowskiego, rozwijanej w czasie tak krótkim, w warunkach tak niepomyślnych, tem większy dla niej budzi się szacunek. Książę-minister dobrze służył i zasłużył się wojsku i krajowi. Pracował szczerze, gruntownie, z większą niż się zwykle przypuszcza gorliwością, siłą roboczą i rzeczywistym pożytkiem. Świadczą o tem dokumenty, świadczy jego korespondencja wojskowa polska, saska, francuska, nadzwyczaj rozległa, bardzo rzeczowa, umiejętna, rozumna. Naogół więcej jest znana i ceniona sama strona uczuciowa, tak powabna i świetna w ks. Józefie, aniżeli jego prosty, zdrowy rozsądek. A przecież on odznaczał się, gdy było potrzeba, takim właśnie trzeźwym rozsądkiem i to nie tylko w swoim zawodzie wojskowym, lecz nieraz i w obcych mu materjach publicznych. W podobnych materjach, na posiedzeniach Rady Stanu zwykle słuchał uważnie i milczał, lecz kiedy czasem,

spytany wprost o opinię, głos zabierał i zaczynał jak zwykle od słów: „ja w swoim głupim rozumie sędzę“ — zawsze to jego zdanie tak dobrze utrafiło w samo sedno, tak było zwięzłe, jasno, dobitnie a prosto z mostu, wyrażone i uzasadnione, że najwytrawniejszych członków Rady wprowadzało w zadziwienie i pociągało za sobą.

Trafnie też do niego zastosowano słowa Tacyta o wodzu rzymskim, który wbrew powszechnemu mniemaniu, jakoby „duchom wojskowym niedostawało subtelności“, *militaribus ingeniis subtilitatem deesse*, przecież „nawet wśród mężów radnych snadnie i sprawiedliwie sobie poczynął“, *quamvis inter togatos facile justequē agebat*. Trafniej jeszcze, w głębszym, politycznym już znaczeniu, a mimowoli stwierdzając jego nad sobą wyższość, sam jakgdyby bijąc się w piersi, powie o nim w pochwalnej mowie pogrzebowej w katedrze krakowskiej Stanisław Potocki — gdyż tak już złożyć się miało, że nad ciałem Poniatowskiego prześcigać się będą w pochwałach oratorowie wymowni, mężowie znakomici, minister Potocki lub generał Sokolnicki, którzy przecie za życia dość umieli Księżciu dokuczyć: — „Nietylko wojenne, lecz i pokojowe talenta były Poniatowskiego udziałem. Uderzała w politycznych czynnościach jego prawda z rzadką połączona trafnością i ten duch tak zręczny rycerskiej otwartości, co bez pozoru tajemnicy umiał to tylko, co chciał wyjawiać, kiedy na pierwszy rzut oka przenikał skrytość i cienie obłudy. Dziwili się, biegli nawet (w sprawach politycznych) mistrzowie szlachetnej zręczności jego, co im żadnej nad sobą nie pozwalając korzyści, sobie zachowywała największą, t. j. szczerości i prawdy“. Książę-żołnierz miał *subtilitatem* najszacowniejszą i najrzadszą, miał subtelność szlachetności.

Zaznaczyć należy, że Poniatowski, niezależnie od swoich zajęć zawodowych w ministerjum wojny, stale brał udział bezpośredni i czynny w zbiorowej działalności rządu w Radzie Stanu i ministrów. Powiedziano o nim, że „rzadko kiedy bywał na posiedzeniach“. Nie jest to dokładnem. Na posiedzeniach obu złączonych pierwotnie Rad bywał najregularniej, jak świadczą protokoły stukilkudziesięciu sesji od października 1807 r. Tak samo naogół bywał na posiedzeniach Rady Stanu przed i po jej reformie w połowie 1810 r., jak świadczą dochowane protokoły sześciuset kilkudziesięciu sesji do czerwca 1811 r. Tak samo, zwłaszcza po kampanji galicyjskiej, na posiedzeniach Rady ministrów. Bywał z reguły dwa razy w tygodniu, we wtorki i piątki, na sesjach zwyczajnych, a i na licznych konferencjach

nadzwyczajnych, jak świadczą pełne protokoły pięciuset kilkudziesięciu sesji od stycznia 1808 do maja 1813 r. W aktach „wymówień się członków Rady Stanu z nieprzytomności na sesji” nazwisko Poniatowskiego spotyka się stosunkowo nader rzadko. Tak np. z pierwszych pięćdziesięciu posiedzeń zaledwo pięć opuścił; a jeśli następnie istotnie nieraz przez czas dłuższy był nieobecny, przyczyna przeważnie była najprostsza: objazdy służbowe, wezwania do Drezna lub Paryża, albo wreszcie — wojna.

Oprócz bardzo obszernej korespondencji urzędowej z władzami krajowymi korespondować musiał z królem, ministerjum saskim spraw zagranicznych, Davoutem, który jeszcze po wyjeździe z Warszawy jako dowódca armji reńskiej pozostał jego przełożonym, Berthierem, później coraz częściej z samym Napoleonem. Co się tyczy rezydentów francuskich w Warszawie, to z pierwszym z nich, szorstkim Vincentem, zbliżonym do Zajączka, mniej miał styczności. Po jego wyjeździe, od grudnia 1807 r., lepiej zeszedł się z jego czasowym zastępcą, Bourgoingiem, posłem francuskim przy dworze saskim. Następnie od lutego 1808 r. miał do czynienia z Serrą, który z nim konferował urzędownie raz w tygodniu, we środy, a mając sobie nadaną od cesarza nader rozległą władzę nadzorczą, specjalnie zaś od Davouta powierzone sprawy żywności dla wojska, wglądał we wszystko, zarówno w rzeczy polityczne, jak militarne. Zresztą krewki ten i podejrzliwy, lecz w gruncie rzeczy rozsądny i dobrze myślący Genuńczyk, choć z początku nieco stropiony przez pocztowe odkrycia Zajączka i głosy ostrzegawcze „dzwonów jakóbińskich” warszawskich, niebawem jednak, podobnie jak Davout, przekonał się do Poniatowskiego i powziął dla niego szczerą przyjaźń i pełne zaufanie. W tych różnorodnych, intensywnych zajęciach warszawskich stanowiły przerwę dość częste rozjazdy inspekcyjne, zwłaszcza do Modlina, dla dopilnowania robót fortyfikacyjnych, bardzo przynaglanych przez cesarza. Raz jeździł Książę aż do Gdańska, gdzie owacyjnie był przyjmowany przez ludność miejscową, pamiętną przynależności swej starodawnej do Rzpltej. W drugiej połowie lutego 1810 r. wyjeżdżał na niespełna dwa miesiące do Drezna dla przedstawienia osobiście królowi nowej organizacji wojska. Jeszcze później, w początku kwietnia 1811 r. na blisko pięć miesięcy do Paryża. Poza tem opuszczał Warszawę jedynie, ruszając na kampanje 1809, 1812, 1813 r. Zastępstwo w komendzie naczelnej nad wojskiem na czas swej

niebytności zdawał w 1810 r. Dąbrowskiemu, w 1811 r. — Zajczkowi. Zastępstwo w zarządzie ministerjum wojny wraz z miejscem i głosem w radzie ministrów przekazywał w 1809 i 1810 r. generałowi brygady Hebdowskiemu, naczelnikowi biur wojennych, w 1811 i 1812 r. — generałowi dywizji Wielhorskiemu, radcy stanu. Ten ostatni nadto pod koniec w charakterze dyrektora generalnego administracji wojennej, t. j. właściwie wiceministra, został głównym Księcią stałym pomocnikiem.

Niewątpliwie w wyborze i użyciu ludzi postrzegać się dawała w ks. Józefie wraz z większem doświadczeniem większa rozważa. Niefortunne umocowanie Kamienieckiego jako zastępcy w 1807 r. już się więcej nie miało powtórzyć. Ale ten postęp bądź co bądź był dosyć względny. Nie wyłączał wielu jeszcze nowych pomyłek przy obsadzaniu stanowisk mniej wydatnych a jednak wpływowych. Nie miał też wcale skutków retroaktywnych, t. j. nie dotyczył osób wątpliwej wartości moralnej i nawet fachowej, dawniej w zaufaniu lub choćby w przyzwyczajeniu Księcia utwierdzonych, które on powinien był jak najdalej od siebie odsunąć, a które tem skwapliwiej podszywały się pod jego protekcję i rzucały cień na łaskawego protektora. Niezmiernie szkodziła Księciu ta wada kapitalna: zbytnia dla podwładnych wyrozumiałość, często przechodząca w słabość, a związana z dawniejszą, niezupełnie uleczoną słabością w doborze otoczenia, gdzie teraz byli wprawdzie tacy współpracownicy doskonali, jak Fiszer albo Wielhorski, ale pozostali też tacy nieosobliwsi, jak Kamieniecki albo Rautenstrauch.

Zbytnią swoją wyrozumiałość rozciągał zresztą Poniatowski w ogólności na korpus oficerski i wojsko całe, które tak bardzo miał na sercu, iż nie miał serca strofować go i karać. Co prawda, trudno sobie wyobrazić szlachetniejszy, cieplejszy, stosunek wodza do armji, aniżeli ten, jaki on sobie wytworzył zwłaszcza pod koniec, od czasu zwycięskiej kampanji galicyjskiej. Obchodzenie się jego nie tylko z oficerami, ale i z prostym żołnierzem było napoły braterskie, napoły ojcowskie. Często bywał gościem w koszarach, uważnie zaglądając w najdrobniejsze szczegóły gospodarcze i służbowe. Po mustrze zazwyczaj zsiadał z konia, wchodził między szeregi, troskliwie rozpytyując szeregowców o ich potrzeby, pożywienie, płacę, traktowanie przez przełożonych, poczem nieraz brał dwóch wiarusów pod rękę i prowadził do siebie na obiad. Żołnierz, czuły na tę pociągającą prostotę obejścia, na widome objawy czujnej nad sobą opieki, odpłacał się szczerem przywiązaniem zapoznanemu tak

długo, tem droższemu teraz, wodzowi. Nie były to ze strony Księcia proste demonstracje, obliczone na popularność. Był poprostu wyraz serdecznego ze swoją bronią zespolenia, a zarazem głębokiego przekonania, że ta broń w ówczesnych warunkach stanowiła najwালniejszą podstawę bytu i przyszłości kraju i narodu.

Zapewne, tak było w rzeczy samej. Księstwo Warszawskie było z konieczności krajem *par excellence* militarnym. Armja była niezawodnie jego nerwem życiowym, zasługiwała też na względy najwyższe. Nie była to armja dla parady. Rzadko która inna tyle była w ogniu, co ta młoda warszawska, licząca sporo starych wiarusów z kampanji legionowych 1791 i 1792 r., sama raz po razie rzucana w kampanje 1807, 1809, 1812 i 1813 r., a nawet w krótkich pauzach pokojowych zmuszona wydawać krew z siebie na dalekie wyprawy hiszpańskie, skoro kraj wykarcić jej nie był w stanie. Aleć pomimo to wszystko i sam kraj ten zniszczony, zbiedzony, którego soki pochłaniała armja, miał wobec niej swoje prawa wielkie, nad któremi z troskliwością szczególną rozciągać należało pieczę. Nakazywała tak słuszność, a i zdrowa polityka. Gdyż jasną było rzeczą, że zniechęcenie kraju przez ciężary militarne było przedewszystkiem wodą na młyn wszelkich dążeń sąsiedzkich, przeciwnych samemu bytowi zbrojnego Księstwa Warszawskiego. Bez kwestji, doskonałe połączenie tych dwóch zadań: oddanie sprawiedliwości i wojsku i ludności cywilnej było sprawą nader trudną. Ks. Józef niezawsze umiał sobie szczęśliwie z nią radzić. Szala wagi niejednokrotnie w jego decyzjach przechylała się raczej na stronę wojska. Tam, gdzie on sam osobiście zjawiał się i działał, tam należnych względów dla ludności przestrzegał najściślej. Ale niedość umiał dopilnować, aby tak samo postępowano wszędzie pod jego rozkazami, zaś w wypadkach spornych skłonny był patrzeć przez palce. Dość częste też i dotkliwe trafiają się w aktach „zaskarżenia przeciw wojskowym polskim“, kierowane nieraz aż wprost na ręce samego króla Fryderyka-Augusta. Skarżył się magistrat miasta Warszawy na niszczenie łąk miejskich przez jazdę; miasta Częstochowy na ucisk mieszkańców przez rozkwaterowany u nich pułk strzelców; miasta Zamościa na nadzwyczajne wybryki załogi; miasta Bydgoszczy na dokuczliwe postępowanie komendanta.

Ks. Józef we wszystkich wypadkach podobnych, dochodzących jego wiadomości, zarządzał natychmiast śledztwa dyscyplinarne przez delegowanych umyślnie sztabowców, lecz

z wynikiem prawie zawsze negatywnym. W dostarczanych mu wnioskach delegackich okazywało się zazwyczaj, że skarżący członkowie rady miejskiej „są sprawcami oporu wszelkiego i złego ducha w mieście“, że zażalenia „są kłamliwie urojone, a wszystkie przesadzone, do których podpisania burmistrz miasta, człowiek umysłu niespokojnego, szukający ohydzić rząd dzisiejszy, podstępnie obywatelów przywiódł“. Niewątpliwie i w tem była część prawdy. Śród władz miejskich Księstwa, zwłaszcza na prowincji bardzo niedostatecznie epurowanych, pozostało dużo wrogich żywiołów obcych, umieszczonych tam jeszcze przez rządy podziałowe. W niektórych też wypadkach, np. w sprawie zamojskiej i bydgoskiej, są istotnie widoczne ślady rozmyślnego poduszczenia. Lecz z drugiej strony niejednokrotnie niepodobna oprzeć się wrażeniu, iż śledcze władze wojskowe przesoliły zanađto w swojej gorliwości obrończej, a Książę-minister, w błąd wprowadzony, zbyt łatwo udzielał absolutorjum. Sam prezes rady Stanu, Stanisław Potocki, w korespondencji z ministrem sekretarzem Stanu Brezą nie wahał się surowej dyscypliny Davouta stawiać za wzór Poniatowskiemu. „Nie wiem, — pisał — czy od władz krajowych za ważne przestępstwo byłbym otrzymał taką satysfakcją, jaką za lekkie wykroczenie przeciw ludziom moim oficerów wyższej rangi uczynił nieskarżącemu się marszałek“. Jeśli nawet potrącić stąd tajną niechęć Potockiego dla Księcia, zawsze jest to świadectwo nader niekorzystne, gdyż łatwo wywnioskować, jak musiało być niewygodnie zwykłym śmiertelnikom cywilnym, skoro sam prezes rządu czuł się w prawie do utyskiwań. Zresztą nawet patrzący w górę ku Księciu i wielbiący czyny armji Niemcewicz w poufnyim swoim dzienniku zapisywał z żałością godne ubolewania objawy niesforności wojska, psutego wyrozumiałością Poniatowskiego: „Ostrzejszy tryb wojskowy, gdyby chciał i umiał, mógłby nierządy poskromić; wodza więc wina“.

To wszystko niepomahału szkodziło ks. Józefowi i w robocie i w opinji. Publiczność i bez tego nie najlepiej dla niego usposobiona, była skłonna zwałać na niego winy podkomendnych, do czego w pewnej mierze niezawodnie miała prawo. Trzeba tu ciągle pamiętać, jak trudno opinji ówczesnej przychodziło zdobywać się na zupełną równowagę sądu. Ogół ludności po przeżytych gwałtownych wstrząśnieniach jeszcze nawet nie miał sposobu zorjentować się należycie w sytuacji. Samą Tylżę odczuto pierwotnie nie jako sukces, lecz jako cios; frag-

mentaryczne Księstwo — nie jako zdobycz, lecz jako stratę. W tem nadspodziewanie skromnem rozwiązaniu dopatrywano się ukrytych machinacji. Burzono się na fakt dokonany i jeszcze długo z nim się nie godzono. Dostrzegać się dawało silne wrzenie umysłów, wiele dające do myślenia, a zapewne z rozmaitych źródeł ościennych świadomie podsycane. Ostrożny Łubieński, dyrektor wydziału sprawiedliwości, w tajnych swoich relacjach latem 1807 r. przestrzegał o rosnącym nieukontentowaniu i „szemraniach tak w wojsku, jak w cywilności“. Jednocześnie pierwszy rezydent francuski w Warszawie, Vincent, donosił o rozsiewanych po departamentach pogłoskach o nowej insurrekcji celem zmasakrowania Francuzów i wyrażał przekonanie, że w Księstwie „jedyne stronnictwo, wymagające nadzoru, to stronnictwo rosyjskie, liczne i wzmacniające się z każdym dniem“. Z tego samego źródła w następnym 1808 r. karmiony był podejrzliwy niepokój Davouta.

Ale własna wśród swoich podejrzliwość domowa daleko prześcigała cudzoziemską. Arystokracja coprawda weszła do rządu, armji, administracji. Lecz obok niezłomnego patryotyzmu i poświęcenia wielu ludzi wyższych, jakże wiele również było tutaj oportunistów, obawy przed „jakobiństwem“, niewiary w przyszłość Księstwa i Napoleona, niechęci palenia za sobą mostów, pociągu do oglądania się za trzy sąsiedzkie kordony, a zwłaszcza za wschodni. Z drugiej strony emigracja, napływawszy do kraju szeroką powrotną falą, choć nosiła w teorii najgórniejszą, nieprzejednaną ideę restytucyjną, przecież w praktyce odsunięta przeważnie od władzy, bezsilnie rozlewała się po fakcyjnych mieliznach, bez należytego pożytku, niejednokrotnie wręcz ze szkodą, jak to była praktykowała dotychczas na obczyźnie. Byli to wielcy ludzie organizacji emigracyjnych, twórcy „Towarzystwa republikantów“, redaktorowie „ustaw przedspołecznych“, członkowie „dozorów głównych“. Byli obywatele szczerych zapewne intencji patryjotycznych, dużej nawet ofiarności osobistej, ale głowy słabe, duchy nieskończenie ponad swoją wartość ambitne i próżne. Byli krzykliwi monopolisci patryjotyzmu, „gwałtem dążący do sławy“ zbawców ojczyzny i najwyższych cenzorów cnoty narodowej. Były nieznane, zapominane dziś doszczętnie wielkości. Neymany, Orchowscy, Szaniawscy, Szuliccy, Dumańscy, Horodyscy *e tutti quanti*, ćwiczący się dotychczas po gazetach paryskich i rozrzuconych po kraju odezwach w piętnowaniu takich „zdrajców“, jak Dąbrowski, albo w pisywaniu impertynenckich nauk

i admonicji takiemu słabemu, niewypróbowanemu patrycjcie, jak Kościuszko, a którzy obecnie z tym większym ferworem rozpoczynali najostrejszą akcję krytyczną, jedyną, do jakiej naprawdę byli zdolni na terenie Księstwa Warszawskiego. Te żywioły, dobrze zapewne myślące a nie tworzące nic zgoła, rzucone w całkiem wyjątkowe stosunki krajowe, traciły zgoła busołę. Przechodziły też odrazu metamorfozę najdziwniejszą, z ultrarepublikańskich stawały się ultranapoleońskie, potem, nie dogadawszy się z Napoleonem, odwracały się do pruskiego *Tugendbundu*. Zarazem zaś zachowały nieprzejednanie wroga postawę względem własnych, dzierżących władzę rodaków. Pozostały nadewszystko i przedewszystkiem partją opozycji przeciw rządowi Księstwa. Tem samem wbrew własnej woli doskonale dogadzały polityce zakordonowej, którą z największą zwalczały zaciętością, a której bezwiednie szły na rękę, utrudniając najczynniej ustatkowanie się ducha publicznego w Księstwie Warszawskim. Ci starzy emigranci warszawscy przedstawiali *mutatis mutandis* zjawisko pod niejednym względem bardzo podobne do społecznych starych republikantów paryskich, których w miarę potrzeby potrafi prowadzić i wyprowadzić w pole prowokatorska ręka Fouchégo i Talleyranda na wypadek restauracji bourbońskiej.

Do tego ciemnego politycznego *imbroglio* rzucił na chwilę snop jaskrawego światła jasny umysł Kołłątaja. Powróciwszy do kraju, do Warszawy, latem 1808 r., w silnych słowach napiętnował on „głuche roboty, któremi się zatrudniają nieprzyjaciele imienia naszego;... ich stronnicy w nadziei, iż się kiedyś przydać może niezgoda Polaków, nie zaniebują rozsiewać między nimi tak szkodliwego kakału;... jedni drugich starają się oczerniać w umyśle króla i cesarza Francuzów: w tych wmawiają demokratyczne zasady, w owych nieograniczoną dumę arystokratyczną, w innych niezdatność sprawowania powierzonych im urzędów lub stronnnicze przywiązanie do sąsiedzkich mocarstw, a to jedynie dlatego, aby poformować na nowo partje, aby je przywieść do niechęci i zawziętości, a zatem przygotować materiał niezgody na wszelki wypadek“. Wygłaszając te mocne prawdy w znakomitych swoich *Uwagach*, biorąc w obronę Księstwo Warszawskie na całej linii, z całym rozmachem wielkiego męża stanu polskiego, Kołłątaj spełnił niepospolity czyn obywatelski. Ale w tem samem tchnieniu nie wyzbywał się bynajmniej wrodzonego sobie charakteru człowieka ambicji i stronnictwa. Nie chciał pamiętać, że owa tak słusznie przez niego strofowana

„niezgoda“ i „czernienie“ nie najmniej od niego samego i od jego wychodziły ludzi. Nie mógł powstrzymać się, aby w tem samem piśmie, gdzie tak roztropne wyrażał nauki, nie ułokował przejrzystych wycieczek przeciw „brakowi idei lub doświadczenia w sztuce rządowej“, przeciw „pomyłkom wykonawców rządu“, przeciw „ministerjalnej oligarchji, która nas już nieraz pograżyła w przepaść anarchji“. Żądło zaś tych wycieczek, podkreślanych skwapliwie głębokimi pokłonami pod adresem marszałka Davouta, jako wodza naczelnego w Księstwie, oczywiście w pierwszym rzędzie godziło w głównego „oligarchę“, Księcia-ministra wojny.

W rzeczy samej łatwiej przyszło ks. Józefowi przekonać Davouta albo Napoleona, aniżeli swoich. Niezadowolenie i niepokój powszechny wyładowywały się najchętniej na najwplywowszym członku rządu, na osobie i nazwisku Poniatowskiego. Posądzano go o rzeczy najpotworniejsze, a nawet najprzeciwniejsze. Wytykano mu zakulisowe z Talleyrandem intrygi u Napoleona. Oskarżono go zarazem, że utrzymuje tajne stosunki rodzinne za kordonem i że wedle ułożonego zgóry planu stwarza sztuczne przeszkody do skonsolidowania przyszłości Księstwa. Raz zarzucano mu rozmyślną indolencję, nie dopuszczającą należytego podniesienia siły zbrojnej kraju. Drugi raz zarzucano rozmyślny zbytek militarystyki, prowadzący *ad absurdum* zubożone państewko. Zaufania do niego nie było, a stąd nie było przywiązania, nie było harmonji. Mściła się tu wszędzie przeszłość; teraźniejszość, zamiast goić, jątrzyła; tracił na tem kraj i tracił człowiek.

Przez dwa lata przeszło w rozlicznem stopniowaniu, trwał ten stan utajonej scysji pomiędzy głową siły zbrojnej a znacznym odłamek społeczności Księstwa Warszawskiego. Trzeba było dopiero mocnego przesilenia, aby ten stan niezdrowy i krzywdzący przełamać, aby słuszną przywrócić harmonję, aby tę postać wspaniałą ostatecznie z ogółem zjednoczyć, postawić w świetle właściwem i na miejscu jej przynależnem. Uczyniła to wojna austriacka 1809 r.

ROZDZIAŁ IV.

WOJNA AUSTRJACKA. — BITWA POD RASZYNEM. —
CIEŻKIE POŁOŻENIE KS. JÓZEFA. — KORPUS „POSIŁ-
KOWY“ ROSYJSKI. — ZDOBYCIE GALICJI.

Już od początku tego roku wybuch nowego zbrojnego zatargu między Francją a Austrią z każdym dniem coraz widoczniej stawał się nieuniknionym. W końcu marca t. r., z polecenia Napoleona otrzymał Poniatowski od króla Fryderyka-Augusta, przytomnego w Warszawie na pierwszym sejmie, pełne dowództwo naczelne czynne nad armją Księstwa na wypadek wojny, piastowane dotychczas w dobie pokojowej jedynie zastępczo z ramienia Davouta. Otrzymał zarazem rozkaz koncentrowania pod Warszawą słabych, kilkunastotysięcznych, sił polskich, z którymi, po uprzednim odesłaniu do Drezn konsystującego w Warszawie oddziału saskiego, miał ewentualnie wykonać demonstrację w kierunku Krakowa. Wkrótce potem już po wyjeździe króla, z chwilą rozpoczęcia kroków wojennych na Zachodzie, oddany został pod komendę znajdującego się w Dreźnie marszałka Bernadotta, dowódcy IX korpusu Wielkiej Armji.

Rozumiano wtedy, że nielicznemu wojsku warszawskiemu i jego wodzowi nie zagraża bezpośrednio niebezpieczeństwo żadne, że nierównie bardziej zagrożona jest Saksonja, aniżeli Księstwo, leżące całkiem na uboczu głównego terenu operacyjnego. Tak rozumiał sam Napoleon, a przynajmniej chciał, aby tak rozumiano. Mniemanie takie gruntowało się zresztą na stosunku sprzymierzeńczym francusko-rosyjskim. Stosunek ten, poręczony przez traktat tylżycki a świeżo właśnie, jesienią poprzedniego 1808 roku, uzupełniony był przez konwencję erfurcką, wprost obowiązującą Rosję do uderzenia na Austrię w przypadku przewidywanej wojny. Wobec będącego z tej strony pod samą ręką, nad samą granicą warszawską, potężnego sukursu rosyjskiego, mogło napozór wydawać się Księstwo podwójnie zabezpieczonem od ofensywy austriackiej.

W rzeczywistości było inaczej, było całkiem naopak. Austrija potajemnie zdobyła sobie pewność, że Rosja swoich zobowiązań sprzymierzeńczych względem Francji nie dopełni, że broni swojej przeciw habsburskiej nie podniesie. Wysłannik nad-

zwyczajny dworu wiedeńskiego, wyprawiony zawczasu do Petersburga, ze starannem ominięciem Warszawy, uzyskał, pod tym względem nad Newą rękojmię najtajniejszą, a zupełnie wystarczającą. Był nim zaś nikt inny, jeno dawny przyjaciel i kolega Poniatowskiego, ks. Karol Schwarzenberg. On to ongi w utarczce pod Sabaczem, mając już podniesiony nad sobą morderczy jatagan turecki, uratowany został od śmierci niechybnej celnym strzałem pistoletowym ks. Józefa. Odpłacał mu się teraz, po latach dwudziestu, gotując oczywistą jego zgubę jadowitym dyplomatycznym orężem. Napaść austriacka na Księstwo Warszawskie miała sobie tym sposobem zapewnioną zgóry bezkarność ze strony armji rosyjskiej. Co więcej, taka napaść, niweczająca ten niemiły twór tyłżycki, od początku swego istnienia kłujący w oczy przymusowego tyłżyckiego kontrahenta, odpowiadała pod niejednym względem istotnym widokom polityki rosyjskiej. Skądinąd znowuż mieścił się z tej strony punkt walny planowanej przez Austrię wielkiej zaczepnej akcji polityczno-wojennej przeciw Napoleonowi. A mianowicie w gabinecie wiedeńskim ułożony był już zgóry w największej tajemnicy zamiar opanowania Księstwa Warszawskiego przez wojska austriackie, lecz jedynie w celu wydania go w ręce Prusaków, ażeby tym sposobem za cenę Warszawy zapewnić sobie przystąpienie Prus i uderzenie ich na tyły napoleońskiej linii operacyjnej. Śród podobnych okoliczności, o jakich ani w Paryżu ani w Warszawie nie miano żadnego zrazu pojęcia, atak, napozór niedorzeczny, nieprawdopodobny, stawał się w rzeczywistości logicznym, koniecznym.

W rzeczy samej wykonany został też natychmiast, z szybkością błyskawiczną. W połowie kwietnia 1809 r. arcyksiążę Ferdynand na czele trzydziestotysięcznego korpusu wtargnął nagle do Księstwa, zmierzając wprost na Warszawę. Poniatowski w pierwszej chwili dalekim był od przypuszczenia, aby burza wojenna, uderzająca w Napoleona nad Innem, tak rychło i bezpośrednio przeciw niemu osobiście miała zboczyć nad Wisłę. Tak więc całkiem znienacka został zaskoczony. Nie znaczy to jednak bynajmniej, aby słuszne były zarzuty karygodnej lekkomyślności, nieuwagi, ślepoty, jakimi z tego powodu nie omieszkanego obarczać. Oddawna miał on na oku pograniczne przygotowania wojenne austriackie. Starannie ściągał o nich wiadomości, o ile to było możliwem przy hermetycznem zamknięciu kordonu galicyjskiego. Od stycznia 1809 r., a zwłaszcza od połowy marca, kiedy odebrał doniesienie od generała brygady

Sokolnickiego, który przedostał się do Galicji, Książę w raportach swoich do Davouta wyrażał wzrastający niepokój z powodu skupiania wojsk i magazynów austriackich nad granicą. Nagłało też ostrzegał przed możliwością inwazji austriackiej w przeważnej sile do ogołoconego z wojsk Księstwa. Na własną odpowiedzialność w ostatniej jeszcze chwili powstrzymał wymarsz artylerji saskiej. Chyba tyle tylko sprawiedliwie zarzucić mu można, że zanadto poddawał się odbieranym instrukcjom, bagatelizującym jego obawy, że poprzestawał na kategoriycznych przeczeniach Davouta, Berthiera, Napoleona, że nie uświadamiał sobie jeszcze spełna własnej swojej pozasłużbowej, samoistnej kompetencji, że nie miał jeszcze dosyć autorytetu, bo nie miał dosyć doświadczenia. To też z niniejszego ciężkiego doświadczenia wyciągnie on dla siebie poważną naukę. Kiedy po dwóch latach nadejdzie podobne przesilenie, podobna groźba nagłego ataku rosyjskiego na Księstwo wiosną 1811 r., wówczas nie będzie już oglądał się na nic, ani na wyrzut strachliwości, robiony mu od Davouta, ani na wyrzut prowokacji od Napoleona, tylko uderzy na trwogę z całej mocy, aż nie wymusi dla siebie posłuchu.

W obecnej jednak porze, wiosną 1809 r., bez żadnego przygotowania, bez żadnej prawie możności skutecznej obrony, znalazł się naprzeciw nieoczekiwanego forsownego, ataku Austriaków, już zalewających połowę kraju, już podstępujących pod samą stolicę. Świeża, ledwo zorganizowana armja polska, osłabiona przez zaciągi do armji francuskiej, skurczona, wraz z garścią zatrzymanych Sasów, do liczby czynnej zaledwo 14 tysięcy ludzi, jakich Poniatowski miał w szeregu pod stolicą, zatem przeszło dwakroć słabsza od nieprzyjaciela, nie mogła obronić ani Księstwa, ani Warszawy. Na kogo zwalić winę? Oczywiście na wodza. Przypomniano sobie, że on był wszak oficer austriacki, syn feldcechmistrza austriackiego, syn Austriaczki, sam Austriak. Głucha nieufność ogarniała stolicę, przenikała do armji, zatrutym oddechem otaczała każdy krok, każdy rozkaz ks. Józefa. On odpowiedział na to wszystko, wydając Austriakom, swoim dawnym towarzyszom broni, bitwę pod Raszynem 19 kwietnia 1809 r.

Silne musiały nim miotać uczucia, kiedy w lasku fałęckim pod Raszynem, około trzeciej popołudniu, z łulką w zębach, wzięwszy bagnet od szeregowca, prowadził osobiście w ogień pierwszy bataljon pierwszego pułku piechoty Małachowskiego. W lat piętnaście po powązkowskiem swoim nieszczęściu 1794 r.,

po raz pierwszy szedł znowuż w ogień prawie że pod oczyma patrzącej się z okopów Warszawy, tej Warszawy, która wciąż jeszcze w nim widziała syna marnotrawnego, odrósł wzgardzoną Poniatowskich, a której on się znowuż pokazał prawym synem kraju, prawdziwym księciem Józefem. Przez cały czas trwania zażartej bitwy, od drugiej południu do dziewiętej wieczór ciągle był pod strzałami. Wszyscy sztabowcy jego świty bądź zostali ranni, bądź mieli konie pod sobą ubite. To potykanie się nierówne z tak znacznie przemagającym przeciwnikiem mogłoby wydawać się nierozwagą. A było ono własną, samorodną decyzją ks. Józefa, powziętą przez niego i wykonaną wbrew ostrzeżeniom, odbieranym nawet z nadzorczej strony francuskiej. Lecz ta odruchowa decyzja raczej honoru, niż rachuby, okazała się i pod względem praktyczno-wojskowym i moralno-politycznym nie tylko natchnieniem pięknem, lecz, co ważniejsza, zbawiennem. Wojsko polskie utrzymało się w swojej pozycji, zdobyło świadomość swojej sprawności bojowej, zagarnęło ten impet, którego pozbawiło nieprzyjaciela.

Książę w pierwszej chwili sam nie zdawał sobie sprawy z tego rezultatu. Po zgorączkowaniu walką całodzienną przyszło wyczerpanie, graniczące z przygnębieniem. Dziesiąta część szczyplej jego armii leżała na pobojowisku. Opuszczali go Sasi, wnet po ostatnich wystrzałach ruszając wedle rozkazu na Toruń do Drezna z najlepszymi armatami. Jasne było, że pomimo chwilowego powodzenia dalej przedłużać na tem miejscu oporu nie było podobieństwa, że z utrzymanego pola należało ustąpić i narazie wydać stolicę. Tegoż wieczora rozpoczęto odwrót. Książę po północy wrócił do Warszawy. Nikt w mieście nie spał tej nocy. Wszyscy potracili głowy, wszyscy radzili, wszyscy ponad głowę Księcia podejmowali się ratować rzecz publiczną. Nikt nie rozumiał, że on ją tego dnia uratował naprawdę. Zapaleńcy partji emigracyjnej, Neyman, Horodyski, Szaniawski, zgłaszali się ze swemi usługami do rezydenta francuskiego Serry. Ostrzegali przed podstępными zamysłami kapitulacyjnymi Poniatowskiego. Podejmowali się sami ocalić Warszawę. Żądali uzbrojenia ludu, natychmiastowej organizacji rewolucyjnej po cyrkulach, podniesienia hasła wielkonočných insurekcyjnych 1794 r.

Intencja zapewne była dobra, a nawet ruch, w ten sposób wszczęty, był z istotnym pożytkiem, gdyż groźna postawa ludności miejskiej zaniepokoiła Austriaków i ułatwiła z nimi rokowania. Lecz o rzeczywistej obronie takimi środkami

nie mogło być mowy. Ratunek sprawy krajowej leżał nie w ręku tych niepowołanych trybunów, ale spoczywał w ręku potępionego przez nich wodza. Z drugiej strony i Rada Stanu, strwożona i nieufna, umywała ręce, ograniczyła się do wydania dość umiarkowanej proklamacji. Zarazem jak najwyraźniej zastrzegła się wobec Serry, że na mocy organizacji władz ministerjalnych kierunek naczelny i troska o obronę stolicy i kraju obciąża wyłącznie ministra wojny, że zatem Rada uchyla się od wszelkiej odpowiedzialności z tego tytułu. Cała odpowiedzialność, cała wina, spadała na ks. Józefa.

Nazajutrz, po naradzie wojennej z nadbiegłymi tymczasem Dąbrowskim i Zajączkiem, sztabowcami francuskimi oraz Serrą, zjechał się Poniatowski popołudniu z arcyksięciem Ferdynandem w karczmie za rogatką jerozolimską. Usłyszał od niego natarczywe namowy do porzucenia sprawy napoleońskiej. Udzielił oczywiście należytej odprawy, uzyskał krótki rozejm. Dnia następnego zrana nastąpiło tamże spotkanie powtórne, na którem, w myśl uchwały wspólnie wprzódy powziętej w Warszawie, umówioną została konwencja względem ewakuacji Warszawy. Poniatowski przy tych układach objawił czujność, a nawet drażliwość najwyższą. Nie pozwolił, aby przy proponowanych przez niego warunkach położony był przez arcyksięcia wyraz *accordé*, gdyż „zezwała się“ tylko zwyciężonym, a wojsko polskie pobitem nie jest. Przeparł, że położono *convenu*, gdyż chodzi o dwustronne „umówienie się“, a nie o kapitulację.

Uzyskał też istotnie warunki nadzwyczaj korzystne, zabezpieczające zupełnie ludność warszawską, pozwalające mu spokojnie odstąpić od Warszawy z całym wojskiem i zapasami. Zapewnił sobie nadto rzecz wagi pierwszorzędnej, neutralizację Pragi od strony Warszawy, zyskując tym sposobem niezwłocznie nową podstawę operacyjną na prawym brzegu Wisły. Kiedy z powodu Pragi robiono mu następnie trudności, licząc, że nie może się bronić, on natychmiast z szanśca przedmostowego praskiego kazał skierować granatniki na własny swój pałac Pod Blachą. Tą groźbą stanowczą że będzie strzelał do Austriaków w Warszawie jak do obcego miasta, zmusił ich do ustępstwa w tym doniosłym punkcie. Zrobił, słowem, co był powinien, ponad powinność. A przecie jemu samemu zdało się ciągle, że zrobił niedość, nieszczęśliwie, niedobrze. „Okazywał niedowierzanie we własne swoje siły moralne“. Nie doceniał Raszyna i przemysliwał w pierwszej

chwili nad tem, czy nie lepiej będzie teraz całą piechotę rzucić do twierdz, zachować jeden pułk pieszy i jazdę i próbować szczęścia w wojnie podjazdowej w departamencie łomżyńskim i płockim. Nie doceniał korzystnej i zaszczytnej konwencji ewakuacyjnej i po podpisaniu jej odezwał się do przyjaciela ze strasznym porywem zwątpienia, z wzdrygnięciem się rozpaczliwem: „Obawiam się, czy nie podpisałem swojej niesławy“. Biło w nim sumienie obywatela i wodza mocniej nieskończenie od huku wczorajszej bitwy. O wielez łatwiej przychodziło mu nadstawiać się na bagniet nieprzyjacielski, aniżeli na odpowiedzialność wobec surowej, srożej opinii rodaków. Gdyż opinia wciąż jeszcze nie oddawała mu sprawiedliwości. Jeszcze teraz po Raszynie, opuszczając Warszawę, słyszał zewsząd okrzyki: „Na szubienicę zdrajców, co nas nieprzyjacielowi wydali!“ Łatwo sobie uzmysłować, co czuć musiał.

Odpowiedział Warszawie dopiero po tygodniu, z kwatery głównej w Zegrzu „raportem złożonym przed narodem polskim z czynności wojennych od rozpoczęcia wojny“, z dyskrecją o sobie, jak zazwyczaj, z pochwałą dla podkomendnych, z uboczną ledwo wzmianką o tamtym pierwszym bataljonie, „przy boku moim będąc, prowadzonym przez oficera“, choć naprawdę przez niego samego.

Odpowiedział wnet lepiej jeszcze, obracając marsz zdobywczy na Galicję. Szczęśliwie miał wykonać tę niespodzianą dywersję galicyjską, myśl bardzo śmiałą, nie własną wprawdzie, którą wszakże łatwiej było uplanować podkomendnym, aniżeli wodzowi urzeczywistnić, wziąć ją na swoje barki, na nieobliczoną swoją odpowiedzialność. I w tem mianowicie przyjęciu owej myśli i owej odpowiedzialności była znakomita zasługa Poniatowskiego w jego niezwykle trudnem położeniu, nie tylko militarnem, lecz przede wszystkim politycznem. On musiał wtedy liczyć się z wieloma rzeczami, które jego sztab mógł pomijać; z polityką polską, rosyjską, nawet pruską Napoleona, związanego jeszcze nad Dunajem, dziś jeszcze nie wagramskiego zwycięzcy, jutro może zwyciężonego. Musiał liczyć się z potężnym korpusem rosyjskim na tyłach, dziś przymierzeńcem, jutro może nieprzyjacielem. Musiał liczyć się z losem kraju. W świetle tej wielorakiej odpowiedzialności nikną prawie wszystkie zarzuty wahań się z ociągania, czynione wyprawie galicyjskiej ks. Józefa, a występuje tym jaśniej jego zasługa fortunnego tej wyprawy obrotu i końca.

JÓZEF ZAJĄCZEK



Wyprowadziwszy po Raszynie wojsko za Bug, Poniatowski w Modlinie odbył radę wojenną. Zajączek, który od pojawienia się swego w nocy po bitwie raszynskiej okazywał mu zaciętszą niż kiedykolwiek nienawiść, stłumioną później tylko pozornie i czasowo przez swoją względem Dąbrowskiego rywalizację, wystąpił tutaj z opinią złowróżbną, nacechowaną pesymizmem krańcowym. Radził on po prostu wycofać się za Sasami na Toruń, czyli dać zupełnie za wygraną. Dąbrowski, który osobistych swoich uczuć nieprzychylnych dla Księcia zapewne nie zmienił bynajmniej, ale od chwili, jak przybiegł pocztą pod wieczór na pole Raszyna, całą głowę swoją, całą wiedzę najlepszą i wytrawne doświadczenie oddawał zagrożonej sprawie publicznej, przenikniony pamięcią świetnych wyników własnej swojej dywersji wielkopolskiej 1794 r., oświadczył się za uderzeniem na Galicję. Zaznaczyć tu zresztą należy, że taka dywersja galicyjska leżała w naturze rzeczy, że była brana na uwagę jeszcze przed wybuchem wojny, że mianowicie już w marcu była wskazana w dyspozycjach ogólnych, nakreślonych przez Napoleona. Ta skazówka, tak słusznie poparta i rozwinięta przez Dąbrowskiego, nie była zatem odkryciem, nie była nowością dla Poniatowskiego, którego jednak trwała, osobistą zasługę stanowi właśnie niezwłoczne przyjęcie tego planu i energiczne jego wykonanie.

Sam bieg najbliższych wypadków, a mianowicie powodzenie pierwszych kroków zaczepnych, podjętych na prawym brzegu Wisły już w końcu kwietnia, zdecydowało ostatecznie o utrzymaniu się przy tej jedynie trafnej myśli. Zostawił sobie wolne ręce Poniatowski, wyprawiając Dąbrowskiego w początku maja do Poznania dla zorganizowania Wielkopolski, Zajączkowi powierzając rezerwy na prawym brzegu Wisły. Rocznicą Ustawy majowej, uświetniona wzięciem szanica przedmostowego pod Górą przez generała Michała Sokolnickiego, najszcześliwiej otwierała działania Księcia na lewym brzegu Wisły. Z Wiązowny wydał on pierwszą odezwę „do Polaków“ pod panowaniem austriackim. Stąd zwawo ruszył na linię Sanu przez Kock, Lubartów do Lublina, śród rosnącego z dniem każdym, z każdym krokiem, powszechnego zapалу wyzwalonej ludności. Przyjawszy w Lubartowie deputację galicyjską, odbył w połowie maja tryumfalny niemal wjazd do Lublina. Tym razem fortuna uśmiechnęła się do wypróbowanego tak ciężko narodu i wodza. Potężna fala uniesienia porywała, jednoczyła wszystkich, bratała. Zacierali

się stare przeciwieństwa i niezgody. Szwagier ks. Adama, Zamoyski, obejmował prezydjum w rządzie, ustanowionym przez ks. Józefa. Brat Czartoryskiego, Konstanty, wstępował do armji pod rozkazy Poniatowskiego i formował pułk swego imienia. W drugiej połowie maja wzięty został Sandomierz przez Sokolnickiego, najczynniejszego w tej wyprawie dowódcę, odtąd właściwie rywala Poniatowskiego. W trzy dni później stanął ks. Józef w zdobytym Zamościu. We dwa dni potem jego podjazdy wstąpiły do Lwowa. W przeciągu jednego miesiąca prawie cała Galicja była w jego ręku.

Równocześnie, w początku czerwca, Austriacy, zaskoczeni temi nadzwyczajnemi wypadkami, opróżnili Warszawę po kilkutygodniowym zaledwo władaniu. Księstwo odzyskiwało wolność, odzyskując większą od siebie zdobycz galicyjską. Dzielnica austriacka łączyła się z pruską dzielnicą rozbiorową. Wojsko polskie ks. Józefa mnożyło się niby cudem, podwajało się, potrajało raptownie, aż urosło z górą w czwórnasób. Warszawa, Kraków, Lwów podawały sobie ręce. Stawała armja, zakrojona bodaj niebawem na miarę stutysieczną sejmowych uchwał aukcyjnych 1788 r. Podnosiła się Galicja, bodaj wnet wszystka wyzwolona na modłę sejmowych planów insurekcyjnych 1790 r. Nieudale przedśmiertne chęci Rzpltej Wielkiego Sejmu zdawały się ziszczać pod przewodem synowca Stanisława-Augusta. Nieoczekiwanym zgola sposobem nagle zdawały się spełniać zwlekane dotychczas przeznaczenia, otwierać bliskie widoki powszechnej odnowy państwowej.

Ale nie wolno było tracić głowy. Przeciwnie, trzeba było zachować trzeźwość największą, zupełną. Otrzęźwiająca groźba ciężkiem, żelaznem, stąpieniem szła krok w krok w lotne ślady ks. Józefa.

Od początku wojny stała nad samą granicą w pogotowiu wojennem 70-tysięczna armja rosyjska pod rozkazami ks. Golicyna. Patrzyła się nieporuszenie na wtargnięcie Austriaków do Księstwa, na rozpaczliwy bój pod Raszynem, na upadek Warszawy. W drugiej dopiero połowie maja, na pierwszą wieść o postępach galicyjskich Poniatowskiego, otrzymała rozkaz wkroczenia do Galicji. W początku czerwca wszedł tu Golicyn z korpusem 40-tysięcznym, złożonym z czterech dywizji i rezerwy, przeważnie w jeździe. W tajnej instrukcji miał sobie przepisane: unikać wszelkiego spółdziałania ze „sprzymierzeńczą” armją polską i wszelkiego starcia z „nie-

przyjacielską armją austriacką, „zajmować możliwie rozległą połąć krajów galicyjskich, przygotowywać i zachęcać mieszkańców do przejścia pod opiekuńcze berło rosyjskie. Miał on nawet ze sobą gotowe już wydrukowane proklamacje polskie stosownej treści, z których winien był zrobić użytek w chwili dogodnej.

Był to poniekąd plan puławski 1805 r., zastosowany teraz do dzielnicy austriackiej, jak przedtem do pruskiej. Ale ta kardynalna zachodziła różnica, że podejmowany był tym razem bez uprzedniego porozumienia się ze społeczeństwem polskim, więc bez zobowiązań, nie restauracyjny, lecz okupacyjny. A zarazem, z samej natury rzeczy, na podobieństwo poprzedniego projektu puławskiego, skierowanego na ówczesną dzielnicę pruską, na Warszawę, zmodyfikowany ten plan obecny obliczony był za jednym zamachem na pochłonięcie teraźniejszego Księstwa Warszawskiego. Gotując w największej tajemnicy tak doniosłe i daleko sięgające zamysły, cesarz Aleksander równocześnie przed posłem francuskim w Petersburgu, Caulaincourtem, wynurzał ostentacyjnie swoje mocne zaniepokojenie z powodu niebezpiecznej „insurekcji galicyjskiej“, oraz głębokie rozżalenie z powodu proklamacji „nieco zbyt polskich ks. Poniatowskiego“. Coraz szybsze i rozleglejsze zagłębianie się armji warszawskiej w Galicji, rzecz prosta, było nader nie na rękę Rosji. Szczególnie odczuło nad Nową zajęcie Lwowa przez lekką awangardę Roźnieckiego. W istocie właśnie Wschodnia, „Stara“ Galicja, przytykająca do dzierżaw rosyjskich, a zamieszkiwana przez ludność rusińską, którą najłatwiej skaptować sobie obiecywano, stanowiła najpożądanější przedmiot dążeń aneksyjnych polityki petersburskiej.

Poniatowski o tem wszystkim obowiązany był pamiętać nieustannie. Za sobą, przy sobie, miał czuwających Rosjan. A naprzeciw, dokoła siebie, miał atakujących Austriaków, ciągle jeszcze znakomicie przewyższających go liczbą. Tamtym mógł się w każdej chwili śmiertelnie narazić, od tych na śmierć być zgniecionym. Było więc, mimo wszystkie tryumfy, trosk politycznych i militarnych dosyć. W dodatku wynikały nader poważne kłopoty administracyjne. Zdobywane kraje galicyjskie trzeba było doraźnie organizować wojennie i narodowo. Trzeba było zasilać z nich, pomnażać i karmić, walczącą armję, przygotować oraz zgóry przyszłe ich z Księstwem zespolenie, zaprowadzić corychlej władze, do obydwu tych celów przysposobione.

Pierwsze kroki Poniatowskiego w tym kierunku nie były fortunne ani pod względem organizacji, ani wyboru ludzi. Zaczął on od tego, że wzorem napoleońskim ustanowił intendenta generalnego armji w zakresie swoich zdobyczy galicyjskich i na ten urząd mianował prefekta Rajmunda Rembielińskiego, człowieka zdolnego, lecz niewytrawnego gorączkę. Oddał mu władzę bliżej nieokreśloną, właściwie tylko od naglących potrzeb wojska i chwilowych okoliczności zawisłą, którą ten z właściwą sobie arbitralnością rozszerzył wkrótce w praktyce do rozmiarów jakiejś nieznośnej dyktatury rekwizycyjno-prawodawczej na własną rękę. Był to błąd i co do rzeczy i co do człowieka. Zapewne, mógł Napoleon mianować bezwzględego Daru intendentem generalnym zdobytych krajów pruskich, gdzie chodziło jedynie o wyciśnięcie z nich jak najwięcej środków dla armji francuskiej w czasie kampanji, aby oddać je następnie w stanie jaknajwiększego wyczerpania pobitemu przeciwnikowi. Ale inna rzecz oczywiście była z Galicją. Tu bowiem conajmniej tyleż, co o materialne zasilenie armji warszawskiej, chodziło o moralne pozyskanie oswobodzonych galicyjskich rodaków, a przyszłych spółobywateli. Tutaj potrzeba było czempredziej sprężystej, ale legalnej, władzy cywilnej, a w niej mężów energicznych, ale krajowi znanych i miłych. Zdawał sobie z tego sprawę Poniatowski, lecz nie odrazu w tej ważnej materji trafnie poradzić sobie umiał, inspirowany przez doradców złych lub niezręcznych, po części z Warszawy mu narzuconych. Do tych ostatnich, między innymi, należał zaliczający się dotychczas do partji emigracyjnej Andrzej Horodyski, piastujący obecnie przy boku Księcia wpływowe stanowisko dyrektora cywilno-wojskowego.

Przeniósłszy się z Lublina do Trzeźni pod Sandomierzem, gdzie na czas dłuższy założył kwaterę główną, ks. Józef wydał stąd w końcu maja do Horodyskiego wygotowaną widocznie przez tegoż obszerną instrukcję, winną w pewnej przynajmniej mierze ustalić kompetencję intendenty generalnej i udzielić głosu „narodowi“ galicyjskiemu. Jednakowoż ta instrukcja ogólna, czyli „rys myśli mojej, podług której chcę widzieć urządzoną administrację w krajach zdobytych, zgodny z celami prowadzonej z nieprzyjacielem wojny“, pod obudwoma względami pozostawiała wiele do życzenia. Nie precyzowała ona dostatecznie ani władzy intendenta, ani praw ludności. Wedle przepisanych tutaj skazówek ogólnych,

administracja cywilno-wojskowa w 25 cyrkułach galicyjskich byłaby mianowicie sprawowaną równolegle „ze strony narodu“ przez Radę centralną dla całego kraju, z 25 członków złożoną, mającą pod sobą 25 rad powiatowych, złożonych z trzech członków każda, oraz ze „strony wojska polskiego“ przez intendenta generalnego, mającego pod sobą 8 podintendentów i 25 komisarzów cywilno-wojskowych. Dyrektor cywilno-wojskowy przy boku naczelnego wodza winien był stanowić ogniwo pośrednie pomiędzy temi władzami a Księciem.

Wypełnienie całego tego zawilego schematu, organizacja Rady Centralnej i oznaczenie jej funkcji pozostało w powietrzu. Właściwie oddane ono było uznaniu Rembielińskiego; którego stanowisko autokraty tym sposobem w niczem ukróconem nie zostało. Natomiast zostały wywołane nowe powody nieporozumienia pomiędzy Radą a opinią krajową; Wszystko to zresztą było również skomplikowane, jak niewystarczające. W dodatku zaś w miarę postępu wypadków wojennych nowe jeszcze komplikacje mąciły ten nieustatkowany ustrój administracyjny.

W rzeczy samej, w tym samym prawie czasie przypadło zajęcie stolicy kraju, Lwowa, przez awangardę polską. Roźniecki, ledwo dostawszy się do Lwowa, gdzie z samą słabą swoją jazdą niedługo miał się utrzymać, przecież natychmiast, nie tracąc czasu, wydał śmiałą odezwę, urządzającą „dozór“ do stanów krajowych oraz do gubernjum, t. j. stanowiącą właściwy rząd galicyjski, złożony z dziesięciu konsyljarzów, z Ignacem Potockim, jako prezesem na czele. Dla tem większej powagi samodzielnego tego kroku ogłosił Roźniecki nazajutrz do „Polaków obywateli Galicji“ gorącą proklamację ks. Józefa, datowaną fikcyjnie „w kwaterze głównej we Lwowie“.

Ks. Józef, znajdujący się wtedy naprawdę w Trześni, nie ze wszystkim zapewne solidaryzował się z tą akcją lwowską swego krewkiego inspektora kawalerji, a zwłaszcza z uczynionym przez niego wyborem ludzi do rządu. W każdym razie jednak już w tej chwili zrozumiał nieodwłoczną konieczność, aby na miejsce dotychczasowej, bardzo niewystarczającej „intendenty galicyjskiej“, tak niefortunnie Rembielińskiemu powierzonej, zaprowadzić twór rządu z łona narodu, istotnie odpowiadający wymaganiom kraju i położenia. Wówczas też, na pierwsze mianowicie doniesienie o opanowaniu stolicy Galicji, wydał Książę w Trześni zasadniczy organizacyjny

rozkaz dzienny z początku czerwca, gdzie ze zwykłą otwartością usprawiedliwiał się z błędu, popełnionego przez nadanie zbyt obszernej władzy Rembieleńskiemu. Zarazem milcząco kasował zbyt improwizacyjne zarządzenia Roźnieckiego. Sam natomiast bezpośrednią mocą Naczelnego Wodza zaprowadzał w zdobytym przez siebie kraju prawne prowizorium rządowe na zasadach ściśle narodowych, starając się przecie z pewną dyskrecją ominąć związane z tem najdrażliwsze szkopy i zaznaczyć konieczne ustępstwa dla wyższych wymagań ogólnej sytuacji politycznej. „Gdy zajęcie Lwowa — mówił w tym czerwcowym rozkazie trzebieńskim — postawia mnie w sposobie działania z mniejszą arbitralnością, niż dotąd przy początkowym wkroczeniu do Galicji, przymuszony byłem bądź bezpośrednio, bądź przez mego generalnego intendenta wojska postąpić sobie“ — znosi się przeto w zupełności austriacka władza centralna na Galicję, gubernjum lwowskie i na jej miejsce ustanawia się „Rząd Wojskowy Tymczasowy Centralny pod protekcją Najjaśniejszego Cesarza i Króla Napoleona Wielkiego“, złożony z sześciu członków pod prezydencją siódmego Stanisława Zamoyskiego, nadbiegłego właśnie z Wiednia i wyprawionego natychmiast do Lwowa.

Wybór ludzi tym razem był oględniejszy, niż dokonany przez Roźnieckiego. Brana była poniekąd na uwagę niebezpieczna drażliwość sąsiedzka. Na czele rządu postawiony został człowiek, zajmujący w Galicji stanowisko wybitne, a politycznie nowy, niezapisana karta, szwagier Czartoryskiego, Zamoyski. Zaś zbyt blisko związany z Warszawą i zbyt mocno zdeklarowany politycznie Ignacy Potocki, znakomity statysta Sejmu Czteroletniego, kierownik powstania Kościuszkowskiego, zachowany został w odwodzie i przeznaczony na przewodnika deputacji galicyjskiej do Napoleona. Nie obeszło się to, rzecz prosta, znowuż bez tarcia osobistego i partyjnego. Rembieleński, strącony z wyżyn samowładnych a dość jeszcze wpływowy na czele intendencji, zawistną swoją opozycją niemal odtąd utrudniał czynności nowego rządu. Sam niniejszy, tak nagle zaimprowizowany, Rząd Tymczasowy nie stanął zrazu w całkiem jasnym stosunku względem swego twórcy, ks. Józefa, którego intencje na rozmaity sposób były tłumaczone. Gorętsi domagali się niezwłocznie rozwinięcia powszechnej akcji insurrekcyjnej, powołując się na „objawienie ustne, choć nie urzędowe, wyrażonej atoli woli Księcia - dowódcy, aby wszyscy powstawali“. Miarkował natomiast te zapędy rozważniejszy

Zamoyski, lepiej utrafiając w istotną myśl Poniatowskiego, dbającego nietylko o rozgłosną scenerję powstańczą, ile o realne, osiągane bez zbytniego hałasu, rezultaty poborowe w Galicji.

Co się tyczy Ignacego Potockiego, odebrał on u siebie na wsi w Klementowicach odezwę Poniatowskiego, powierającą mu, zamiast przewodnictwa w rządzie, ważną, lecz bądź co bądź podrzędniejszą, misję do Napoleona. Zasłużony mąż stanu i obywatel ofiarny, tylekrotnem cierpieniem za kraj nękany a mocno już podkopany na zdrowiu, pospieszył bez wahania „z prawdziwem naczelnictwu J. O. Waszej Książęcej Mości uwielbieniem a osoby Jego uszanowaniem“ zastosować się do tej decyzji i „w powolności żądaniom J. O. W. Ks. Mości Dobrodzieja podziękować za uczucia Jego ufności we mnie i sposób, którym je nader uprzejmie oświadczyłeś“. Tymczasem jednak zjechał do Warszawy, nie kwapiąc się bynajmniej z wyjazdem do Wiednia. W gruncie rzeczy był on dość jeszcze daleki od wyzbycia się tych uprzedzeń wzajemnych, jakie z czasów dawniejszych, zwłaszcza zaś od wypadków 1794 r., istniały pomiędzy nim a ks. Józefem.

Cokolwiekby zresztą sądzić o takim, czy innym, mniej lub więcej surowo krytykowanym, mniej lub więcej chybionym, pojedynczym kroku Poniatowskiego, naogół przecie jego ówczesna działalność organizacyjna w Galicji, pojęta jako całość, zasługuje na pełne absolutorjum. A nawet, jeśli sprawiedliwie zważyć okoliczności, zasługuje ona na chwalebne uznanie, natchniona skroś najlepszą chęcią dogodzenia sprawie publicznej i najczystsza pobudką bezinteresownej i beznamietnej gorliwości, nacechowana przeważnie duchem roztropnym i subtelnym w ogólnem ujęciu rzeczy, bez względu na niektóre, godne ubolewania, lecz prawie nieuniknione pomyłki w szczegółach. W natłoku zwalonej na siebie potrójnej roboty i poczytalności wojennej, politycznej, administracyjnej, Książę mylić się nietylko mógł, ale poniekąd musiał. W pewnych kwestjach najważniejszych nie było poprostu sposobu ani wszelkich przewidzieć ewentualności, ani wszelakim naraz wymaganiom uczynić zadość. Do takich kwestji należało w pierwszym rzędzie określenie stosunku nowego rządu galicyjskiego względem Francji i Napoleona. Środkująca zasada „protekcyjna“, obrana przez Poniatowskiego celem wybrnięcia z trudności przy ustanowieniu Rządu Tymczasowego, nie zadowoliliła na obie strony. „Skoro wyszło na świat ogłoszenie, — donosił ze Lwowa Zamoyski — iż rząd centralny pod pro-

tekcją Napoleona urzędowanie swoje rozpoczął, zmieniały się skłonności i determinacje konsyljarzów. Na następnej zaraz sesji oświadczyli, iż gotowi służyć pod władzą wojska polskiego. nie sądzą, aby im godziło się służyć pod protekcją Napoleona“.

Można było poddawać krytyce podobne uzależnienie uczynionej przez same wojsko polskie zdobyczy wojennej od opieki, a tem samem od przyszłej dyspozycji cesarza Francuzów, ale należało pokazać, jak obejść się bez tego środka. Gdyż był to wszak przedewszystkiem konieczny, naglący środek ochronny, dyktowany przez groźbę namacalną, idącą od potężnego wschodniego sąsiada. Ostentacyjne zaznaczenie „protekcji“ Napoleona, traktatowego przymierzenia Rosji, miało na widoku możliwe zabezpieczenie czysto narodowej, polskiej, roboty galicyjskiej od przewidywanych utrudnień rosyjskich. To wszystko z konieczności była przedza nadzwyczaj cienka. Rozdzierać ją podejrzeniem lub pretensją było bardzo nie-trudno, ale praść ją inaczej, cieniem a trwalej — bardzo niełatwo.

W rzeczy samej okazało się niebawem, że środki ostrożności, przedsięwzięte przez Poniatowskiego, były jeszcze niewystarczające. W tydzień zaledwo po erekcji nowego rządu galicyjskiego Bernadotte pisał Poniatowskiemu z Wiednia: „Przypuszczam, że (Obiedwie Galicje) objąłeś Księżę aż do pokoju w posiadanie tymczasowe w imieniu Jego Cesarskiej

Królewskiej Mości. Jeśli tego dotychczas nie zrobiono, uczynisz to natychmiast. Wszędzie mają być zawieszone orły francuskie, wszystkie władze zaprzysiężone na wierność cesarzowi Francuzów, sądownictwo w jego imieniu sprawowane“. Ten rozkaz pochodził oczywiście od samego Napoleona. Miał w tem cesarz zapewne swój interes własny: chciał mieć ręce wolne przy przyszłej pacyfikacji. Ale miał też na widoku rzetelny interes polski, przenikał całą trudność położenia. „Ks. Poniatowski popełnił niezręczność (*une gaucherie*), — w tych słowach nieco później odezwał się Napoleon do deputacji galicyjskiej — że nie objął Galicji w posiadanie w mojem imieniu; Rosjanie nigdy nie wtargnęliby w te strony, gdzie już zawieszzone zostały moje orły; Księżę tego nie uczynił i otóż Rosjanie, jak się zdaje, pragną się usadowić“.

Tym sposobem ks. Józef jednocześnie słyszał wyrzuty od swoich, że zanadto, zawczasie, oddawał się pod protekcję francuską, i od Napoleona, że zamało, zapóźno, pod nią się chował.

ROZDZIAŁ V.

GRA ROSYJSKA W GALICJI. — WYŚCIG O KRAKÓW.
ROZEJM. — KNOWANIA GOLICYNA. — POKÓJ WIE-
DEŃSKI. — POPULARNOŚĆ KS. JÓZEFA.

W istocie ostrożne oglądanie się na Rosję z każdym krokiem, czynionym naprzód w Galicji, było, aż nadto usprawiedliwione. Polska gospodarka w Galicji, polska straż przednia we Lwowie, wreszcie polski Rząd Tymczasowy, ustanowiony przez Poniatowskiego, wszystko to wzmogło nadzwyczajnie objawy nieukontentowania dworu petersburskiego i wpłynęło na przyspieszenie przeciwnej akcji wojskowej rosyjskiej. W Petersburgu z jednej strony widziano pokrzyżowanie swoich widoków na Galicję; z drugiej miano rzeczywiście niektóre powody obawiać się poruszenia umysłów w sąsiednich własnych gubernjach zachodnich. Tem energiczniej postanowiono zahamować postępy polskie w Galicji. Jeszcze przed wejściem Rosjan odebrał Poniatowski ostrzeżenie bardzo wymowne. Jego podjazdy pochwyciły w początku maja pismo ks. Gorczakowa, jednego z dywizjonerów Golicyna, do arcyksięcia Ferdynanda, winszujące mu jak najserdeczniej jego pierwszych sukcesów warszawskich i wyrażające nadzieję rychłego połączenia broni rosyjskiej z austriacką przeciw francusko-polskiej. Poniatowski posłał natychmiast znamienne to pismo Napoleonowi.

Odtąd miał się niezmiernie na baczności. Zrozumiał grozę położenia. Poczuł, że nietyłe naprzeciw niemu, w nieprzyjacielskich szeregach austriackich, ile za nim, u jego boku, kroczy niebezpieczeństwo śmiertelne. To ustawiczne straszliwe niebezpieczeństwo potencjalne, ta groźba niegłośna, niejawna, której nie wolno było słyszeć ani widzieć, nie wolno spełna demaskować, nie wolno tykać, jak gdyby jej nie było zgoła, a z którą ciągle przecie należało się liczyć najstaranniej, najbaczniej, jak z najrealniejszą rzeczywistością, jak z rzeczą najgłośniejszą, najpierwszą, paraliżowała odtąd w znacznej mierze wszystkie czynności wodza polskiego, ciążyła na nim niby zmora w jego działaniach wojennych i politycznych aż do samego końca tej doniosłej kampanji.

Wnet po wkroczeniu wojsk rosyjskich do Galicji zaczynał Poniatowski doświadczać coraz dotkliwszych skutków sprzymierzeńczej ich obecności. Golicyn stanął kwaterą główną w Lublinie. Jego oddziały posuwały się jak najwolniej i jak najdowolniej, robiąc po dwie mile i mniej na dobę, spoczywając po dni kilka na miejscu, obierając najmniej przewidywane i najniepożądane drogi etapowe, krzyżując przemarsz i utrudniając postępy oddziałów polskich. Poniatowski w początku czerwca posłał swego szefa sztabu, Fiszera, do Lublina celem ułożenia jakiegoś znośnego *modus vivendi*, jakiegoś porozumienia względem wspólnej „sprzymierzeńczej” akcji wojennej. Ale generał polski, z wyszukaną grzecznością przyjęty przez wodza rosyjskiego, usłyszał same tylko ogólnikowe zapewnienia życzliwości i wrócił z niczem. Wkrótce potem Golicyn ze swej strony dla rzekomych dalszych w tej mierze pertraktacji przysłał swego szefa sztabu i generała dywizji, Suworowa, do kwatery głównej polskiej w Pniewie. Ks. Józef, któremu bardzo zależało na tem, aby wiadomość o istotnym stanie rzeczy z całkiem pewnego źródła doszła Napoleona, posadzającego go może o czarnowidztwo i uprzedzenia względem Rosjan, umieścił za przegródką posła francuskiego Serre, który tym sposobem niewidziany mógł na własne uszy słyszeć prawdomówne, gorzkie wyrzuty Poniatowskiego i wygłaszane „z lodowatym chłodem” sprzeczne, nieszczerze, nic nie mówiące, tłumaczenia rosyjskich jego interlokutorów.

Wreszcie w połowie czerwca zniecierpliwiony Książę sam udał się do Lublina dla osobistego rozmówienia się z Golicynem. Spisana została konwencja formalna między obydwoma wodzami. Wedle tej konwencji, „dla tem doskonalszej harmonji i obopólnej wiary” Rosjanie mieli działać na prawym brzegu Wisły, Polacy na lewym. Przyrzeczoną też została czynna pomoc rosyjska, konieczna w tej chwili na lewym brzegu Sanu dla odsieczy zagrożonego przez Austrjaków Sandomierza. Aliści w tej samej chwili najtajniejsze rozkazy Golicyna do podkomendnych uczyniły ten układ fikcyjnym od początku do końca. Sandomierz wpadł w ręce austriackie w oczach dwóch, trzymających broń u nogi, dywizyj rosyjskich, których dowódcy przestali nawet pozorować swą nieczynność przed Poniatowskim. Równocześnie, tytułem nagrody za milczącą zgodę Austrjaków, zagarniali Rosjanie coraz większe obszary Galicji Wschodniej. W końcu czerwca zajęli Lwów, skąd zawczasu byli ułatwili Austrjakom wykurzenie podjazdów polskich.

Ks. Józef od drugiej połowy czerwca stanął kwaterą u Czartoryskich w Puławach. Pośrodku powszechnego podniesienia ducha, pośrodku głośnych własnych tryumfów, przechodził on tutaj ciężkie, niewiadome ogółowi, chwile strapienia, niepewności i trwogi. Sytuacja stawała się niesłychanie naprężoną. Co zaś najgorsza, to naprężenie, niezawisłe od lokalnych wypadków galicyjskich, wynikało przedewszystkiem z równoległego przebiegu walki na głównym, naddunajskim, terenie wojennym. W końcu maja nad Dunajem nastąpiły niepomysłne dla Francuzów bitwy pod Aspernem i Esslingiem. Napoleon znalazł się w położeniu krytycznem. Była to druga Ilawa, tylko gorsza. Prusy, łaknące odwetu za Jene, zbroiły się w cichości i gotowały do uderzenia na tyły francuskie. Rosja zachowywała coraz bardziej niepokojące milczenie, a tymczasem coraz wyraźniej pod sprzymierzeńczą przyłbicą odkrywała nieprzyjacielskie oblicze, coraz mocniej biernem swoim ciśnieniem tamowała ruchy postępowe armji warszawskiej, coraz głębiej wypierała się w samo serce Galicji i wypierała stamtąd swego polskiego „aljanta“.

Ks. Józef ujrzał zagrożonym cały swój zdobywczy stan posiadania w dzielnicy austriackiej. Wtedy to, w początku lipca, wprowadzając w wykonanie tamten rozkaz cesarski, odebrany od Bernadotta, przeobraził ponownie organizację rządową w Galicji, zaprowadzoną w odezwie trześnieńskiej z przed miesiąca. Wydał natomiast z Puław w początku lipca nową zasadniczą odezwę organizacyjną, uwiadamiającą, iż bierze Galicję w posiadanie w imieniu Napoleona, nakazuje władzom krajowym składać w swoje ręce przysięgę na wierność cesarzowi Francuzów, poleca zawieszać orły francuskie na miejscu austriackich, nadaje wojskom galicyjskim formację odrębną od warszawskich na żołdzie cesarsko-francuskim, z organizacją i orłami francuskimi. Przysięgę dla tych wojsk galicyjsko-francuskich tak zreagował: „Przysiegam,... iż powołany będąc do obrony kraju mego,... Napoleonowi I wiernym być chcę“. Przewijając się tak musiał Książę między wymaganiem serca a głowy, narodowem a politycznem. Były to już konieczne środki zapobiegawcze wobec coraz groźniejszego zakwestjonowania przez Rosję całej roboty urządzającej w Galicji, dokonywanej dotychczas wprost w imieniu polskiem, więc rzekomo gwałcącej zasadę kardynalną paktów tylżyckich, gdzie uznany był jedynie konkretny czynnik prawno-polityczny książęco-warszawski, negowany zaś tem samem powszechno-narodowy polski.

Poniatowski stale odtąd oskarżany był z Petersburga przed Napoleonem jako twórca tej samowolnej polskiej roboty, przeciwnej przymierzowi rosyjsko-francuskiemu. A mianowicie z takimi wyrzutami, na podstawie odbieranych od Golicyna doniesień, występował z wielką goryczą sam cesarz Aleksander w ponawianych z tego powodu rozmowach z Caulaincourtem, posłem francuskim nad Nwą. Aliści ks. Józef nie zaniechał oczywiście ze swej strony oświecać Napoleona o prawdziwym stanie rzeczy w Galicji. Posyłał mu raport za raportem, gdzie jak najdobitniej malował swój niezwykły stosunek względem szczególnych swoich sojuszników. A nawet posłał do Petersburga na ręce Caulaincourta dla przedstawienia cesarzowi Aleksandrowi wymowną relację, odsłaniającą bez ogródek postępowanie Golicyna i jego generałów. Rzecz prosta, te wyjaśnienia nie zdały się na nic, gdyż wybijały drzwi otwarte. Nikt bowiem lepiej od Aleksandra nie znał istotnej sytuacji, nikt lepiej jej nie przenikał od Napoleona; tamten nie chciał, ten nie mógł nic poradzić. Losy nie tylko Galicji i Księstwa, lecz Francji i Europy ciągle wisały na włosku, ciągle czekały rozstrzygnięcia nie nad Wisłą i Sanem, lecz nad Dunajem. W każdej chwili mogła ostatecznie powinąć się noga Napoleonowi. W każdej chwili na takie hasło mogła wyrosnąć z ziemi nowa koalicja, aby znieść doszczętnie nienawistne dzieło Rewolucji i Cesarstwa. Późniejsza koalicja wszech europejska 1813 r. już tkwiła w zarodku, jak przedtem w przełomowych momentach 1805 i 1806 r., tak obecnie w przełomowym okresie kampanji 1809 r.

Ten męczący, najgorszy, stan krytyczny trwał blisko siedm tygodni i odbijał się bezpośrednio jak najfatalniej na położeniu Poniatowskiego. Na szczęście Napoleon, jak swego czasu przez Friedland wybrnął z Ilawy, tak teraz wziął piorunujący odwet za Aspern przez walne zwycięstwo pod Wagramem w początku lipca. W tydzień potem zawarty został rozejm i rozpoczęto w Altenburgu rokowania o pokój. Ale groźba została dopiero odsunięta, nie była jeszcze bynajmniej zażegnana. Stosunki były już zaostrome tak bardzo, że folga nie mogła nastąpić zrazu, ani też ujawnić się w postaci szczerzej i statecznej. Położenie Poniatowskiego względem wojsk rosyjskich nie przestało być w najwyższym stopniu drażliwym i niebezpiecznym. W pierwszej połowie lipca, opuściwszy Puławę, posunął się on na Radom i Kielce do Krakowa. Zajęcie starodawnej stolicy krakowskiej, skąd wprost już drogą na Ołomuniec można było

podać rękę Wielkiej Armji francuskiej, było sprawą wysokiej doniosłości militarnej i politycznej.

W rzeczy samej, komendant austriacki Krakowa zmuszony został niezwłocznie do podpisania kapitulacji z generałem Roźnieckim, dowódcą straży przedniej polskiej, któremu, z pominięciem Sokolnickiego, powierzony był zaszczytny ten obowiązek. Nazajutrz Książę miał osobiście odbyć wjazd do miasta. Nagle w nocy odebrał Poniatowski wiadomość, że Austriacy potajemnie wprowadzają do Krakowa kilka ściąganych na gwałt pułków jazdy rosyjskiej pod generał-majorem Sieversem z dywizji Suworowa. Tym sposobem Golitsyn, rozkwaterowany od końca czerwca w Tarnowie, jak przed trzema tygodniami był zabrał Lwów, tak obecnie pragnął uprzedzić wojsko Księstwa w zajęciu Krakowa. Ks. Józef, który we wszystkich dotychczasowych przykrych zatargach z wojskiem sprzymierzeńcem okazywał stale wielką oględność i starał się zachowywać zawsze krew zimną i zupełne panowanie nad sobą, tym razem jednak w samą porę stracił cierpliwość.

Rankiem 15 lipca, na czele awangardy polskiej, ks. Józef zjechał do Krakowa. U wylotu ulicy, prowadzącej na most, zatarasował mu szczerlnie drogę szwadron rosłych huzarów Sieversa, ustawionych w szyku bojowym. Książę bez namysłu, wspiąwszy gwałtownie konia, skoczył z takim impetem w ten żywy mur, że obalił kilku jeźdźców, reszta rozstąpiła się z szunckiem, wojsko polskie weszło za wodzem. Dowódcy rosyjscy, Sievers i nadbiegły następnie Suworow, wobec okazanego sobie aktu kapitulacyjnego niewątpliwie wcześniejszej daty od nocnej okupacji rosyjskiej, nie mogli zaprzeczyć słuszności surowych wyrzutów, wypowiedzianych im w oczy przez oburzonego Księcia.

Ostatecznie stanęło na tem, że obadwa wojska, rosyjskie i polskie, pozostały obok siebie w zabranem mieście, które wszakże uznane zostało oczywiście za prawą zdobycz polską, otrzymało komendanta polskiego i złożyło przysięgę w ręce władz polskich.

Z takim ognistym temperamentem żołnierza zawarowawszy swoje prawo, dopiawszy swego celu, Poniatowski natychmiast z roztropną wytrwałością statysty zajął się ułagodzeniem wynikłych stąd obopólnych goryczy. Z największym taktem wywiązywał się z trudnego zadania ujęcia w karby rozpalonych niechęci wzajemnych, zatrzymania pozornej przynajmniej harmonji między rozłokowaną tutaj ramię o ramię bronią rosyjską

a polską, gdzie o starcie wszak było tak łatwo, a gdzie każda iskra mogła stać się powodem nieobliczonego w następstwach pożaru. Uspakajał osobiście codzienne ostre swary. Godził częste z początku pojedynki pomiędzy oficerami obu broni. W dniu imienin Napoleona wspaniale ugaszczwał sztabowców rosyjskich w Sukiennicach. W dniu imienin Aleksandra asystował na przeglądzie dywizji Suworowa za bramą Florjańską. Rycerskiem swoim zachowaniem się ujmował, pociągał ku sobie najoporniejszych Rosjan. W samym nawet Suworowie, synowcu zdobywcy Pragi, zyskał prawie przyjaciela. Ciągłe jednak bardzo miał się na baczności. Pod kwiatami ciągle wyczuwał ostrze miecza. Nie pozbywał się troski, choć napozór w spokoju niezmaconym, na wypoczynku i zabawach, przesiadywał odtąd w Krakowie przez pół roku blisko, aż do końca grudnia. Od mieszkańców, rzecz prosta, entuzjastycznie witany i goszczony, odbierał na każdym kroku oznaki czci i miłości najwyższej. Za rozjątrzoną Warszawę — która przecie, jeśli prawdę powiedzieć, niby kapryśna kochanka, pozostała zawsze mimo wszystko najbliższą sercu ks. Józefa, — starał się sownie odplacić swemu zbawcy rozradowany Kraków. Wysławiał urzędowy krakowski wierszopis świętego zwyczaję „nie wdzięcznych Rakuzów“, biorącego sprawiedliwy odwet za skrzywdzonych potomków króla Jana na potomku chciwego cesarza Józefa. W prostocie ducha, choć niekoniecznie dokładnie, wyobrażał Poniatowskiego, jak kroczy do tryumfów wsparty ramiony „jednem Zajączka, Dąbrowskiego drugim“. „Chorągiew miejską — śpiewał — składamy Ci w darze... Ta wyobraza przysięgę od miasta w rozterkach szwedzkich dla Jana Kaźmierz, Ma lat dawności przeszło półtorasta“. Jakoż istotnie, starodawna podwawelska stolica obchodziła się z Księciem-oswobodzicielem prawie jak z wracającym do tronu monarchą, niosącym więcej nawet, niż restytucję państwa, bo podniesienie narodu, oddawała mu honory nieomal królewskie, a wszak nie znała Napoleona, nie znała Fryderyka-Augusta, więc jedyne źródło rządu i powróconej udzielności narodowej widziała w osobie ks. Józefa.

Księżę czuł się dobrze w starem, dobrem mieście. Bratał się z jego ludnością, wzywał w jego stosunki i obyczaje, interesował jego sprawami, starał o możliwe ulżenie mu ciężarów wojennych, troszczył o utrwalenie w niem tęgości ducha narodowego. Gdy zniemczona gruntownie przez Austriaków Akademię krakowską nie okazała bynajmniej nadmiaru tego ducha

przy pojawieniu się wyzwolenńczych wojsk polskich, Książę między innemi zaopiekował się także sprawą jej uzdrowienia, zajął się nową organizacją jedynej Szkoły Głównej polskiej. Przyrzekał obmyślenie potrzebnych dla niej funduszy przez Rząd Centralny galicyjski, zwalniał ją od upokarzającej, narzuconej przez rząd austriacki, policyjno-nadzorczej jurysdykcji cyrkulowej, potwierdzał ważność wydawanych przez nią patentów w zakresie teologii, prawa, filozofji i medycyny, przywracał jej powagę kierowniczą nad średnim i niższem szkolnictwem odzyskanej dzielnicy. Jednem słowem, czyniąc z niej poniekąd pod samoistnym znakiem narodowym doniostry równoważnik względem wpływowego ogniska edukacyjnego, zapalonego w Wilnie, na drugim krańcu byłej Rzpltej, pod berłem Aleksandra, całkiem świadomie podnosił tutaj w Krakowie, w samem sercu kultury polskiej, „to nieprzebrane umiejętności i nauk pięknych źródło, które dostarczało ojczyźnie naszej przeszło od półpięta wieku dobrych nauczycieli i pożytecznych w każdym stanie obywateli“. Nosił się nawet podobno z zamiarem założenia w Krakowie wielkiego centralnego ogniska nauki, piśmiennictwa i dziejów narodowych pod postacią Instytutu Polski, na wzór stworzonego przed kilkunastu laty przez Dyrektorjat francuski, a świeżo rozwiniętego przez Napoleona, Instytutu Narodowego Francji. Jakoż zakreślał już zasady podobnego zakładu w czterech klasach, niby zarodka akademji polskiej.

Nadewszystko atoli, już po zaprzestaniu właściwej akcji wojennej, która w każdym mgnieniu ze zdwojoną siłą nanowo mogła wybuchnąć, uwagę ks. Józefa w czasie tego przedłużającego się pobytu w Krakowie pochłaniała gorączkowa robota koło dalszej, jak najspieszniejszej i jak najpotężniejszej, organizacji siły zbrojnej krajowej. Pod tym względem istotnie osiągnął wyniki niepospolite. Od chwili wydania swojej lipcowej odezwy puławskiej musiał on organizować właściwie dwie armje odrębne: jedną Księstwa Warszawskiego, kompletowaną z pierwotnej kilkunastotysięcznej garstki, drugą franko-galicyjską, tworzoną z niczego. Owóz w ciągu kilku miesięcy podniósł pierwszą do liczby około 37 tysięcy, drugą — 25 tysięcy ludzi, z czego przeszło 50 tysięcy znajdowało się spólcześnie na ziemi polskiej. Te proste rezultaty liczbowe, osiągnięte w tak krótkim czasie pośrodku toczącej się wojny, pod wielorakiem obywatelnym ciśnieniem okoliczności, wystawiają dostateczne świadectwo gorliwości i zasłudze ks. Józefa.

A tymczasem pozostawał on ciągle w położeniu nadzwyczaj trudnem, wikłającym się, niejasnem. Niezawisłe od spraw czysto militarnych, sam nastrój wewnętrzny społeczeństwa polskiego, jego dążenia, obawy i widoki pod bezpośrednim wpływem niezwyklej warunków wojennych, zmiennego ich przebiegu i wciąż niewiadomego końca, utrzymywały się w stanie ustawicznego niepokoju i falowania. To zaś znowuż na swój sposób komplikowało niezmiernie rolę Poniatowskiego, będącego teraz, od swoich tryumfów galicyjskich, bardziej niż kiedykolwiek mimowolnym ośrodkiem, doświadczalnym niejako probierzem wszelakich następczących się kombinacyj politycznych. Zarazem oczywiście wchodził on znowuż w podejrzenie. Zaczęto go posądzać o chęć wyzyskania tej wyjątkowej, żywiołowej popularności, jaka otoczyła go i wyniosła na szczyty szacunku i miłości narodowej, posądzać poprostu o zachcianki królewskie. Stosunek jego do rządu Księstwa Warszawskiego od czasu ciężkich dni kwietniowych i bolesnego z Warszawą pożegnania nie był najlepszy. Jemu tam zarzucano brak przewidywania i sprężystości, arystokratyczno-żołnierską ciasnotę pojęć, nieumiejętność i wstręt do rewolucyjnych środków ocalenia publicznego, do postawienia na nogi mas ludowych. On odpowiadał własnym realnym czynem i ostro skarżył się na „łatwą, lecz bardzo mało użyteczną energję“ rządową, przeważnie wyładowywaną w samych słowach. Rada Stanu warszawska, całkiem w cień odsunięta przez świetne powodzenie Naczelnego Wodza, znajdowała z nieukontentowaniem, że on ją sobie lekceważy, że ponad nią się wynosi, że w tonie niewłaściwym proklamuje i rozkazy swoje redaguje. Stanisław Potocki z naciskiem zwracał uwagę ministra sekretarza stanu Brezy, a więc właściwie ostrzegał samego Fryderyka-Augusta, że Poniatowski pozwala sobie „stawiać na jednym poziomie rząd Jego Królewskiej Mości oraz rząd tymczasowy, stworzony przez siebie w Galicji, a będący jedynie jego biurem“. Ze swojej strony Breza z troskliwością mistrza ceremonji i stróża przywilejów monarszych wytykał w odezwach sztabu książęcego karygodne zwroty „iż Naczelnny Wódz łaskawie oświadczyć raczył“, znamionujące rzekomo jakąś nową, „zupełnie niezwykłą formę“.

Sam zacny Fryderyk-August, systematycznie tym sposobem niepokojony, a nie odbierając ani od Napoleona, ani od Poniatowskiego, zajętych codzienną wyteżoną akcją wojenną, zbyt częstych wiadomości bezpośrednich, poczynił trwożyć

się nie na żarty, czy podsuwane mu podejrzenia nie są istotnie zasadne, czy ignorowanie jego osoby nie jest rozmyślnie i czy nie chodzi tu koniec końcem o zeskamotowanie mu korony warszawskiej. Nie ulega też wątpliwości, że zdobycie Galicji, stawiając nagle na porządku dziennym sprawę odbudowania kraju, sprawę polską w szerszym, powszechnym, znaczeniu przedtłżyckim, przedrozbiorowym, tem samem w pewnej mierze wyniosło na wokandę sprawę zmiany dynastji, o ile okazałoby się to pożądanem lub może nawet koniecznem dla zabezpieczenia osiągniętych nabytków i zapewnienia przyszłości narodu. Lecz nie ulega również wątpliwości, że w następujących się z tego tytułu różnorodnych, mniej lub więcej dwuznacznych, konjunkturach osobista ambicja ks. Józefa żadnej zgola nie odgrywała roli.

Natomiast występowały na jaw, nietyłe pod jego adresem osobistym, ile pod adresem społeczeństwa, dawniejsze pokusy trójsiedzkie. Tak więc odnawiane były kolejno pomysły dynastyczne, idące z Wiednia, Berlina i Petersburga. Pierwsze, żywione przez Austrię, widoki na Polskę padły oczywiście wraz z niefortunną arcyksiążęcą wyprawą napastniczą na Księstwo Warszawskie. Drugie były podobno nieznacznie wysuwane z natchnienia pruskiego w kłopotliwym dla Napoleona okresie przedwagramskim, kiedy Prusy przemyślały o wzięciu udziału w walce przeciw zachwianemu nad Dunajem jenajskiemu swemu pogromcy. Trzecie, pochodzące od Rosji, były najpoważniejsze i najwytrwalsze. Były popierane potężną gotowością zbrojną w samym ośrodku Polski, a piastowane uporczywie aż do samego końca niniejszego wielkiego przesilenia. Zaś pamiętać trzeba, że jeśli należało jak ognia wystrzegać się tych obosiecznych widoków i pokus, występujących w tym natarczywym troistym kształcie, przecież poprostu ich ignorować nie było podobna. Względ naczelny, górujący nad wszystkim, względ na ocalenie publiczne nakazywał i o to się troskać, aby zguba Napoleona — możliwość w przerwie pomiędzy Aspernem a Wagramem bynajmniej nie wykluczona, — nie pociągnęła za sobą zguby kraju. W tem tkwiła trudność najdrażliwsza. Liczono się z tem bardzo w kołach opinji krajowej, wyodrębnionych politycznie od Poniatowskiego, w tych samych właśnie, gdzie on nie posiadał pełnej wiary. Tak więc, wyznaczona przez niego jeszcze w początku czerwca deputacja polska do Napoleona jak najdłużej wstrzymywała się ze spełnieniem swojej misji, unikając przedwczesnego rzucenia losów narodu w odmet

niewyjaśnionych jeszcze zmagani się Wielkiej Armji francuskiej. Gdy mianowicie pierwsze niepowodzenia francuskie nad Dunajem wszystko stawiały w zawieszeniu, a właściwie wszystko podawały w wątpliwość, stojący na czele tej deputacji Ignacy Potocki wraz z jej członkami, Matuszewiczem i Miączyńskim, bez żadnego pośpiechu, zyskując na czasie, drogą okólną na zaniepokojoną Warszawę, a stąd na wyczekujący Berlin, wybierali się do Wiednia do kwatery głównej Napoleona, gdzie stanęli dopiero po wyjaśnieniu położenia, po Wagramie, w końcu lipca.

A natomiast niniejsza kilkotygodniowa przerwa krytyczna zużytkowaną została dla ponownych natrętnych prób ze strony sąsiedzkiej, z jakimi znowuż jęto się zgłaszać do Poniatowskiego. Golicyn mniemał, że nadeszła dogodna chwila do wywiązania się z głównego celu powierzonej mu akcji nietyłe wojennej, ile politycznej. Szło tu o spowodowanie w społeczeństwie polskiem wyraźnego zwrotu ku Rosji pod ujmującym hasłem utrwalenia przyszłości całej Polski przy cesarzu i królu Aleksandrze, a tym sposobem osiągnięcie istotnego realnego celu, pozyskanie Galicji dla państwa rosyjskiego, pokrzyżowanie tutejszej pomyślniej roboty warszawskiej, ostatecznie zaś o zniszczenie samego Księstwa Warszawskiego. Czynił w tym kierunku Golicyn starania nader czynne, a w pewnej mierze skuteczne. Miał też niezawodnie zapewnioną sobie pomoc w pewnych przynajmniej sferach ludności miejscowej. Zwłaszcza w Galicji Wschodniej znajdował poparcie nietylko wśród ludowych i duchownych żywiołów rusińskich, lecz także w niektórych czysto polskich domach magnackich. Co więcej, sięgał on stąd swemi wpływami aż nawet do Księstwa. Wtedy to, w połowie czerwca, mógł przesłać do Petersburga imieniem „grupy magnatów galicyjskich i warszawskich” najszczerzejszą „propozycję” utworzenia Królestwa Polskiego w dawnych granicach przedrozbiorowych, z wyjątkiem Białorusi i gubernji podolskiej i kijowskiej, pod berłem cesarza Aleksandra. Usilnie też starał się, ściśle w myśl odbieranych zgóry poufnych zaleceń, „podchlebiając (*lstja*) podobnej nadziei Polaków, ... utrzymywać ich w spokoju i posłuszeństwie, gdyż inaczej mogliby oni zwrócić się do Napoleona z żądaniem zjednoczenia Księstwa Warszawskiego z Galicją w jedno państwo odrębne, co dla nas (Rosji) — tak brzmiał własnoręczny w tej mierze dopisek Aleksandra — z o s o b l i w s z ą b y ł o b y s z k o d ą “.

W tym kierunku odtąd usilnie pracował Golicyn z częściowem przynajmniej powodzeniem. Wzniecał niepokój, budził

wątpliwości, powszechnie mącił i trwożył, gdzieniegdzie pociągał. Odbierał narówni z Poniatowskim gorące akcesy galicyjskie nie tylko prozą, lecz nawet wierszem. „Drogi nam Jagiellonów szczebie nieodrodny“ — tak imieniem Galicjan natchniony rytmotwórca tarnowski zwracał się do „J. O. Goliczyna“, odkrywając w nim nie tylko najlepsze dla Polski intencje, ale i krew monarszą polską, — „Idąc onych śladami, icheś sławy godny... Każdy widzi z oklaskiem w księciu Goliczynie, Jak krew wielkich Jagiełłów w świetnym młyńcu płynie... Wszedłeś na ziemię, którą wślawiają Jagiełły I wojennymi czyny i mądrości dzieły. Dzierzysz odwieczne prawo miłości Polaków, Przyciskaj ich do serca, jak własnych rodaków“. Poczciwy Golicyn niczego bardziej nie pragnął, jak uczynienia swoich rodaków z Galicjan.

Zwycięstwo Napoleona pod Wagramem i zawarcie rozejmu nie zatamowały bynajmniej tych doniosłych usiłowań zakulisowych; owszem, dodały im jeszcze ostrogi. Położenie cesarza Francuzów wprawdzie od tej chwili poprawiło się znakomicie, lecz jeszcze wcale nie było ubezpieczonem ostatecznie. A nie było niem mianowicie ze względu na wciąż obosieczne zachowanie się Rosji, uwarunkowane znowuż przez ciągle zaognioną sprawę galicyjsko-warszawsko-polską. Z tego też względu Napoleon, przyjmując na audjencji w początku sierpnia przybyłą nareszcie do Wiednia deputację galicyjską, z największą oględnością dotykał tej sprawy. „Polska — mówił do wysłańców polskich — to jest zawsze przedmiot (*article*), przez który zrywają się wszelkie układy z Rosją. Rosja czuje doskonale, że jest ona dostępną dla ataku jedynie przez Polskę... Gdybym był cesarzem rosyjskim, nie pozwoliłbym nigdy na najmniejsze rozszerzenie Księstwa Warszawskiego; przeciwnie, dziesięć lat bym walczył, aby je zburzyć; podobnież jak (będąc cesarzem francuskim) dla obrony Belgii dałbym się zabić wraz z dziesięciu swemi armjami i wystawiłbym jedenastą z kobiet i dzieci... Wiem, że odbudowanie Polski ustaliłoby równowagę w Europie, ale tej równowagi niepodobna przywrócić bez wojny z Rosją... Francja musiałaby trzymać w zupełnej gotowości 150 tysięcy ludzi dla osłonięcia was od napaści rosyjskiej... Dać wam monarchę francuskiego? Ba... wypadłoby w takim razie nasamprzód zmobilizować zgóry cztery konskrypcje francuskie,... a wiadomo wam, jak dla nas Francuzów trudną jest wojna w waszym kraju... Pojmujecie więc, że odbudowanie Polski w chwili obecnej jest rzeczą niemożliwą dla Francji.“

W tem charakterystycznym przemówieniu, noszącem wszelkie cechy wybuchowych wynurzeń napoleońskich, w tym urywanym monologu cesarza, odzywającego się tyleż do siebie samego, co do stojących przed nim słuchaczy polskich, a nawet do nasłuchującego w Petersburgu niebezpiecznego sojusznika rosyjskiego, pełno było zastrzeżeń, pełno niedomówień i domyslników, widoczna była chęć uspokojenia Rosji, pohamowania Polski, zachowania sobie swobody działania stosownie do okoliczności. Ale były też w tych wyrazach zaznaczone po napoleońsku, wybuchowo, bez obślonek, z prawdomównością rzetelną choć brutalną, istotne zarysy położenia, było wskazane istotne źródło troski i wahań władcy świata, potykającego się tutaj na fatalnym dla siebie kamieniu obrazy, na nieuniknionem zagadnieniu polskiem. Śród takich wahań ustawicznych prowadził Napoleon dalej rokowania pokojowe w Altenburgu. Nie decydował się on oddać Galicji Księstwu. Przemyślał przez chwilę nad utworzeniem z niej osobnego państewka pod oddzielnym monarchą. Mocno był zakłopotany, „jak zaspokoić Rosjan“, a bądź co bądź niezdolny ukrzywdzić całkowicie Polaków. Te wątpliwości poważne teraz jeszcze, po walnem zwycięstwie, po rozejmie, już w czasie układów, przed samem, zdało się, zapadnięciem klamki pokojowej, wychodzące od samego cesarza-protektora, podkopywały zaufanie do jego protekcji i powiększały jeszcze ten dręczący stan niepokoju, który od paru już miesięcy ciążył nad opinią publiczną polską i wytwarzał w niej dopiero pole podatne dla kuszących robót sąsiedzkich.

A tymczasem o pozyskanie opinii, a przede wszystkim broni polskiej, chodziło teraz sąsiadom bardziej niż kiedykolwiek. Albowiem teraz właśnie, podczas trwającej ciszy wojennej, gotowano się potajemnie do zerwania rozejmu, do nagłego odnowienia na całej linii walki z Napoleonem. Rokowania pokojowe prowadzone były przez Austrię nietyle w szczerem pragnieniu pokoju, ile w nadziei, że podadzą sposobność do jawnego przeciągnięcia Rosji na swoją stronę. Te dylatoryjne, trzymiesięczne rokowania altenburskie miały właściwie stanowić przejście do powszechnego koalicyjnego odwetu wojennego na Francji. W takich warunkach dla Rosji było ciągle rzeczą nagłą mieć w ręku wojsko i wodza polskiego. W imieniu cesarza Aleksandra generał-adjutant Arakczjew nakazywał Golicynowi zmienić zupełnie stosunek względem generalicji i oficerów polskich, unikać starannie wszelkich zatargów, nie

żałować karesów i oznak przyjaźni braterskiej. W rzeczy samej, zachowanie się Rosjan w Krakowie uległo odtąd znaczącej zmianie na lepsze. Zarazem ze Lwowa, będącego od końca czerwca w ręku rosyjskim, rozpoczęto w podobnym duchu obiecującym i kojącym oddziaływać na szersze warstwy obywatelstwa galicyjskiego.

Wreszcie pod koniec lipca zdobył się Golicyn na śmiałą próbę porozumienia się wprost z Poniatowskim, od którego ostatecznie zależało wszystko. Użyty został za pośrednika do drażliwej tej misji stary przyjaciel ks. Józefa, ks. Eustachy Sanguszko. Nie służył on wojskowo, był człowiekiem prywatnym i przypadkiem spotkał się obecnie z Poniatowskim w Jędrzejowie, w tem samym miejscu, gdzie przed laty piętnastu tak pocziwie nim się zaopiekował. Tutaj to teraz, wśród stonków jakże odmiennych, dawnego odpychanego przez towarzyszy ekswodza ujrzał wielbionym przewodnikiem narodu. Sanguszko udał się stąd do Tarnowa, gdzie w jego pałacu miał wtedy kwatery Golicyn. Tu otrzymał od Golicyna zlecenie poufne: udać się za Poniatowskim do Krakowa i oświadczyć mu pod pieczęcią tajemnicy, że cesarz Aleksander pragnie Księstwo Warszawskie i Oboje Galicji połączyć z Rosją pod swoim berłem i ogłosić się królem polskim, poręczając nieetykalność wszystkich dawnych praw i przywilejów polskich. Do tego winien był dodać przyrzeczenie wielkich nagród w dobrach ziemskich dla ks. Józefa osobiście, zaś dla wojska polskiego zapomogę kilku milionów w brzęczącej monecie, oraz zachowanie obecnych rang i odznaczeń. Sanguszko istotnie zgłosił się z temi propozycjami do Poniatowskiego w Krakowie. Spotkał się natychmiast z odprawą bardzo surową, a nawet z groźbą internowania.

Nie myślał zapewne ks. Józef na serjo karać niefortunnego posła, którego większa niezawodnie była nierozwaga, niż wina w podjęciu się podobnego pośrednictwa. Pragnął zapewne udzielić mu tylko ostrzeżenia, ale nigdy odtąd dawnej nie przywrócił mu poufałości. Zresztą rzecz całą zachował dla siebie i przed Napoleonem ani słowem o Sanguszcze nie wspomniał. Uważał jednak za swój obowiązek natychmiast ogólnikowo, ale dostatecznie jasno, ostrzec cesarza, że „generałowie rosyjscy w ponawianych wynurzeniach starają się wzbudzić przekonanie, iż deputacja obywateli galicyjskich byłaby dobrze przyjętą w Petersburgu i że środkiem najskuteczniejszym odbudowania Polski byłoby oddanie się pod opiekę ich monarchy“.

Jednym ze skutków bezpośrednich udzielonej przez Księcia odprawy było nowe od tej chwili napięcie stosunków pomiędzy nim a Golicynem, który niezwłocznie od słodczy wrócił do poprzedniej jawnej nieprzyjaźni. Zaczął on zaraz od tego, że tonem nader ostrym i kategorycznym odmówił Poniatowskiemu prawa używania tytułu wodza wojsk polskich. „Nie mogę uznać — pisał mu w dni parę po tamtej odebranej przez Sanguszkę odmowie — ani Polski dawno już pochowanej, ani armji i wojsk polskich i uznaję jedynie wojsko Księstwa Warszawskiego, ustanowionego przez traktat tylżycki, gdzie o żadnej Polsce niema mowy“. Ks. Józef odpisał mu równie dobitnie, a bardzo zręcznie: „Nie mogę wierzyć, abys Pan miał rozkaz zaprzeczać cesarzowi Francuzów prawa nadawania nazw korpusom, wchodzącym w skład Wielkiej Armji“. Oczywiście, nie oglądając się na protest Golicyna, korespondował z nim i nadal imieniem wojska polskiego. Wzmocnił tylko odtąd bardziej jeszcze czujność i przedsiębrał najrozleglejsze środki ostrożności.

W rzeczy samej, jakkolwiek jego odmowa znacznie pomieszała szyki groźnym sprzymierzeńcom, jednak dokoła niego nie ustawano ciągle w raz podjętej niebezpiecznej robocie, skierowanej odtąd, jeśli nie do doraźnego porwania za sobą ogółu polskiego, to przynajmniej do jak najmocniejszego odstąpienia go od Francji. Sierpniowe twarde słowa Napoleona do deputacji galicyjskiej skwapliwie kolportowane były po kraju i niby kubek zimnej wody wylewane na gorące głowy polskie. Podejrzenia, groźby i obietnice naprzemiany wnoszone były do salonów, między lud i nawet między szeregi armji warszawsko-galicyjskiej. Jeszcze w końcu września, wobec nagłego wprowadzenia dwóch nowych dywizyj rosyjskich do Galicji oraz równoczesnego zaostrożenia się spraw pacyfikacyjnych w Altenburgu, ks. Józef był w oczekiwaniu lada chwili wybuchu nowych kroków wojennych i gotował się do katastrofy. Pokój w Schoenbrunnie, zawarty w połowie października, usunął ostatecznie te obawy i sprowadził koniec przesilenia.

Kampanja 1809 r., mocą paktów schoenbruńskich podwajając niemal Księstwo, świeżą sławą okrywając młodą jego broń, oczyściła nareszcie atmosferę, sprostowała opinię, na prawdziwie naczelne w niej stanowisko wyniosła ks. Józefa. Chwała szczęśliwej wyprawy, zasługa doniosłej zdobyczy sprawiedliwie spłynęła na jego dzielną i szlachetną, a tak długo zapoznaną, głowę. Imię jego, wyzwolone z ostatnich drażnią-

cych oddźwięków smutnej pamięci Stanisława - Augusta, własnym odąd tytułem zaczyna nabywać heroicznego swego brzmienia, w kraju i Europie. Odbierał Poniatowski zaszczytne dowody uznania od swoich i obcych. Napoleon, który w czasie kampanji niejednokrotnie w pismach, rozkazach i biuletynach wyrażał żywe zadowolenie z jego czynności wojennych, zaraz po zawarciu pokoju posłał mu złotą szablę honorową jako dowód wyjątkowego odznaczenia. Zamianował go również wielkim oficerem legji honorowej z najwyższą tego orderu dekoracją wielkiego orła. Pospieszył z kolei i Fryderyk-August z należną wodzowi nagrodą od Księstwa. „Uważając tytuły, — głosił dekret królewski, wydany z Paryża w grudniu 1809 r. — jakie ks. Józef Poniatowski pozyskał do naszej wdzięczności przez chwalebną wyprawę, którą Nasze wojsko Księstwa Warszawskiego odbyło w tym roku pod Jego dowództwem, pragnąc zawdzięczyć sposobem znamienitym usługi przez niego ojczyźnie oddane“, wyznaczono mu donację wartości półtora miliona złp. w dobrach narodowych, położonych w zdobytej na Austrii części Galicji, a obliczonych wedle stopy czystego dochodu w stosunku 4 % od funduszu donacyjnego. Rzecz była tem słuszniejsza, że za poprzednią podobną okazją tylżycką przed dwoma laty, przy milionowych donacjach dla generałów francuskich i polskich, między innemi dla Dąbrowskiego i Zajączka, z którymi co-prawda nie mógł wtedy mierzyć się świeżą zasługą ks. Józef, został on pominięty i nie otrzymał nic, oprócz powrotu odzyskanej na Prusakach swojej własności wielońskiej. Zresztą i teraz nie miał on naprawdę doczekać się wielkich pożytków materialnych z udzielonego mu daru publicznego. Zaledwo po upływie lat dwóch, w dopełnieniu rzeczonego dekretu darowniczego, dekretem nadawczym z grudnia 1811, więc niezadługo przed wyprawą moskiewską, przyznane mu zostały dobra osieckie w departamencie warszawskim, nie dochodzące jednak skutkiem wygórowanego oszacowania intraty, rzeczywistej wartości donacyjnej, uzupełnionej do właściwej miary dopiero przez dodatkowy dekret królewski ze stycznia 1813 r., więc niezadługo przed zgonem donatarjusza.

Ale o to ostatecznie było mniejsza. Mniejsza o zaszczyty i dary, o wstęgi czerwone i donacyjne dobra. Najważniejszą, nieoszacowaną była nagroda moralna, jaką ten pracowity i fortunny rok 1809 przyniósł ks. Józefowi. Strząśnięte zostały z obywatela i wodza wszelkie prochy i mizerje przeszłości. Rozwiał się ów tuman, jaki przesłaniał go, przedzierał, od narodu.

Nareszcie można go było kochać, jak się chciało. Rzuciła się też ku niemu otąd doraźnym porywem miłość narodowa. Otoczyła go tchnieniem tak gorącym, blaskiem tak widnym, jaki zapala się tylko zrzadka w czuciu zbiorowym i tylko po to, aby nie ochłonać ani pogasnąć nigdy, aby grzać i świecić po wszystkie czasy w niezniszczalnej narodowej tradycji. Od tej chwili odnaleziony był i ubezpieczony w dziejowym sercu Polski tradycyjny ks. Józef.

On to odczuł głęboko; tem żywiej, im bardziej przedtem cierpiał. To też tembardziej obecnie, z drażliwością sobie właściwą, unikał na wszelki sposób objawów zewnętrznych tej odmiany. Kiedy stał w zdobytym Krakowie, otoczony uwielbieniem powszechnem, wtedy, trochę zapóźno, zgłosił się do niego z wizytą Kołłątaj, bardzo czujny na takie zwroty opinii, — ale nie był przyjęty. Kiedy później, po zawarciu pokoju, zwycięskie wojsko wracało do stolicy i skruszona, pocziwa, impulsywna Warszawa, pamiętając, jak nielitościwie była żegnała niedawno ks. Józefa, zapragnęła z całego serca powetować mu to teraz tryumfalnem powitaniem, on rozmyślnie uchylił się od uroczystego wjazdu. Zostawił owację wojsku, sam przeciągnął swój pobyt w Krakowie aż do końca roku. I choć bardzo go wtedy właśnie ciągnąć musiało do Warszawy, do kochanej osoby, do urodzonego w początku grudnia 1809 r. synka, jednak powrócił tu w najściślejшем *incognito*, jakby ukradkiem, dopiero w styczniu 1810 r.

Dusza była razem wstydliva i dumna. Obchodziła się ona bez demonstracji zewnętrznych. We własnej świadomości wewnętrznej odzyskanego z krajem moralnego zestroju, odzyskanego rządu dusz polskich, dostateczną odbierała nagrodę, nabywała nowego hartu i polotu na dalszą trudną służbę dla swoich. A tu służba gotowała się coraz trudniejsza i większa. A tu na tę duszę, czującą tak żywo, tak subtelnie, coraz cięższe waliło się brzemie, coraz twardziej cisnęło zwierające się spiżowe koło przeznaczenia.

KSIĘGA PIĄTA

OD MOSKWY DO LIPSKA

1810—1813

KRÓTKA HISTORIA
OD MOSKWA DO LBSKY

1810-1811

ROZDZIAŁ I.

NIEDOSZŁA KONWENCJA PRZECIW POLSCE. —
WZMOCNIENIE ARMJI KSIĘSTWA. — KŁOPOTY
FINANSOWE. — TAJNA OFERTA ALEKSANDRA
PRZEZ CZARTORYSKIEGO. — ODMOWA KS. JÓZEFA. —
PRZESTRZEŻENIE NAPOLEONA. — PODRÓŻ DO PARYŻA.

Już ery napoleońskiej ostatnia następowała faza, już zbliżał się kres. Rok ledwo upłynął od ostatniej wojny austriackiej, a już zawisł w powietrzu nieskończenie groźniejszy zatarg francusko-rosyjski. Wyrastał on właśnie z polsko-rosyjskich zatargów tamtej wojny. Stanowił dalszą, szybko dojrzewającą, konsekwencję całego jej przebiegu i rozwiązania w zakresie warszawsko-galicyjskim. Był w bezpośrednim związku przyczynowym z tutejszą akcją wojenną i polityczną ks. Józefa.

Wnet po zawarciu pokoju schoenbruńskiego wszczęte zostały w Petersburgu z inicjatywy i pod kierunkiem osobistym cesarza Aleksandra nader znamienne rokowania poufne z Francją względem zawarcia formalnej antypolskiej i antywarszawskiej konwencji francusko-rosyjskiej. Taka konwencja miała rzekomo położyć tamę groźnemu wezbraniu zapędów odnowicielskich polskich, ujawnionych w czasie minionej kampanji, dostarczyć poręki w pierwotnym ograniczającym duchu tylżyckim, wzamian za nadmierny jakoby przyrost, przyznany Księstwu przez świeżo traktat schoenbruński. Miała, słowem, zabezpieczyć Rosję raz na zawsze przeciw odbudowaniu Polski wogóle, a dalszemu rozwinięciu Księstwa w szczególności. Miała tym sposobem przywrócić i utrwalić szczęśliwą harmonję sprzymierzeńczą między Napoleonem a Aleksandrem. W gruncie rzeczy jednak te rokowania petersburskie miały na celu wydobycie od Napoleona zobowiązań wyraźnych, kompromitujących go nieodwołalnie wobec opinji polskiej, która ledwo ochłonęła od dotkliwych zastrzeżeń, rzuconych przez niego strapiionym wysłańcom galicyjskim, która była poniekąd zniechęcona otrzy-

manym z jego ręki połowicznym wynikiem pokojowym, a która niezawodnie zostałaby całkiem do niego zrażona na wypadek jego zgody na podsuwaną mu konwencję.

Układając w takiej mianowicie wytycznej poszczególne warunki żądanej od Napoleona umowy w sprawie polskiej, nie zapomniano też w Petersburgu o osobie Poniatowskiego. Z jednej strony, od czasu kategorycznej odmowy, udzielonej przez Księcia na uczynione mu niedawno śliskie propozycje krakowskie, stracono te przyjemne złudzenia, jakie żywiono względem niego jeszcze z czasów puławskich. Z drugiej strony, jeśli odtąd wystrzegano się go pilnie, przecie tembardziej życiono sobie pozyskania go za jakąąbądź cenę, a zarazem tembardziej starano się doprowadzić do radykalnego odstąpienia go od Napoleona. Tym sposobem pośród warunków, postawionych posłowi francuskiemu Caulaincourtowi przez kanclerza rosyjskiego Rumiancewa w przedmiocie projektowanej konwencji, umieszczono także na miejscu wybitnem formalne żądanie, iż Poniatowski nie będzie mógł nigdy zostać namiestnikiem Księstwa Warszawskiego. Napoleon napozór wdał się powolnie w te układy i dopuścił do zredagowania konwencji w styczniu 1810 r. Późem nagle rozrzucił karty, odmówił ratyfikacji, obrócił się ku Austrii, poślubił arcyksiężniczkę austriacką. Stał teraz w niezawisłej postawie, wyczekującej względem Rosji, zachowując w swym ręku nienaruszoną a niezbędną obronno-zaczezną broń sprawy polskiej. Od tej chwili stosunek między Francją a Rosją wszedł w chroniczny stan wysokiego i coraz potęgującego się naprężenia, skąd po dwuletniej już tylko pauzie wystrzelić musiał piorun wielkiej wojny o Polskę.

Te dwa lata chmurnego napięcia przed burzą musiały z samej natury położenia zaciążyć przedewszystkiem na Księstwie Warszawskim, przeznaczonem do wyładowania nieuniknionego wojennego wybuchu. Zarazem we własnym interesie samozachowawczym i w charakterze najdalszej awangardy napoleońskiej, wystawionej niechybnie na pierwszy ogień, musiało ono dotąd więcej niż kiedykolwiek ześrodkować wszystkie siły na podniesienie swojej zbrojności. Urosły też odtąd niepomiernie obowiązki ministra wojny a naczelnego wodza. Wzmogła się nadzwyczajnie jego odpowiedzialność osobista. Rzeczą najpilniejszą była zasadnicza reforma wadliwej pod niejednym względem organizacji ogólnej wojska. Brana pod uwagę jeszcze w przededniu ostatniej wojny, obecnie stała się ona nieodzowną wobec znakomitego rozrostu terytorjum Księ-

stwa. Odpowiedniemi czynnościami reorganizacyjnymi zajął się Poniatowski jeszcze podczas pobytu w Krakowie po zawarciu pokoju, więc po ustaleniu zatrzymanych nabytków galicyjskich i zwiększonej tym sposobem stałej podstawy poborowej. Rozkazem dziennym z końca listopada 1809 r., zamiast dotychczasowego trójpodziału legionowego, zaprowadził prowizoryczną formację całego wojska w dwóch wielkich dywizjach, liczących po pięć brygad, każda pod dowództwem Zajączka i Dąbrowskiego.

Kiedy następnie dekretem królewskim z początku grudnia t. r. liczebność wojsk Księstwa na stopie pokojowej oznaczoną została nominalnie na 60 tysięcy ludzi, można było przystąpić do organizacji ostatecznej. Po kilkotygodniowych jeszcze pracach przygotowawczych za powrotem do Warszawy, udał się Książę w lutym 1810 r. do Dreżna, z wygotowanym w tej mierze szczegółowym projektem, który niebawem za jego tutejszej bytności na mocy dekretów królewskich z marca t. r. uzyskał sankcję prawodawczą. Całe Księstwo Warszawskie podzielone zostało na cztery okręgi wojskowe pod dowództwem czterech generałów dywizji komenderujących. Dwa były okręgi pierwszej klasy, obejmujące po trzy departamenty: warszawski, płocki, łomżyński i poznański, kaliski, bydgoski, z kwaterą główną w Warszawie i Poznaniu; oraz dwa drugiej klasy, obejmujące po dwa departamenty: lubelski, siedlecki i radomski, krakowski, z kwaterą główną w Lublinie i Radomiu.

Podczas tego pobytu w Dreźnie bez trudu usunął Poniatowski wszelkie ślady owych niesłusznych obaw i podejrzeń, jakie z powodu rzekomych jego ambicji królewskich umiano zaszcześcić w sercu Fryderyka-Augusta podczas minionej wojny. Zaczny monarcha przywrócił mu odrazu całą dawną ufnosć. Pragnął nawet obdarzyć go odznaczeniem wyjątkowem i mianować feldmarszałkiem saskim, wedle starego precedensu Fleminga, który ongi za Augusta II był łączył taką rangę z regimenterstwem w Rzpltej. Jednak skutkiem wątpliwości, z natury politycznej pochodzących, jak się zdaje, ze strony Napoleona, porzucono myśl tej nominacji, mniej zresztą pożądaną dla samego ks. Józefa.

Powróciwszy w początku kwietnia t. r. do Warszawy, wydał Książę w dzień pierwszej rocznicy bitwy raszyńskiej gorącą odezwę do wojska. W krótkich i silnych wyrazach oświadczał tu żołnierzowi „wdzięczność króla i ojczyzny“, wzywał do wytrwania i otwierał „choćby nieprędko“ widoki

„nowego wawrzynu“. W początku maja t. r. pospieszył na spotkanie Fryderyka-Augusta, wraz z królową i królowną przybywającego do kraju, celem objęcia osobiście w posiadanie nowonabytych dzielnic. Pośrodku departamentu krakowskiego, na zdobytej przez siebie ziemi, przy bramie tryumfalnej w Bronowicach witał Księżę szanownego monarchę. Okazywał mu z lojalnym naciskiem wszelkie oznaki należnego hołdu. Jechał konno przy jego karecie, eskortując go do Krakowa. Późem dyskretnie usunął się na stronę, unikając nawet pozoru zaćmiewania króla swoją osobą wobec nowych poddanych. Po przybyciu następnie Fryderyka-Augusta do Warszawy oczekiwał go znowu ks. Józef w Czerniakowie i konno wprowadzał do stolicy. Odbywał przed nim następnie piękny przegląd wojska na polu pod Wołą, okazywał mu udoskonalenia, poczynione w arsenale i innych zakładach wojskowych, woził go do Modlina dla przedstawienia postępów wznoszącej się ważnej warowni.

Równocześnie nie przerywał głównej odtąd swojej roboty koło urzęczywistnienia i rozwinienia zawartej w dekreтах marcowych doniosłej reformy wojska. Urządziwszy na nowych jednolitych zasadach biura ministerjum wojny i sztabu głównego, zabrał się energicznie Poniatowski do wszechstronnej reorganizacji i skompletowania broni. Zwracał przytem, skutkiem ponawianych zaleceń Napoleona, szczególną uwagę na bronie specjalne, korpus artylerji i inżynierów, jakoteż na przyspieszenie rozpoczętych robót fortyfikacyjnych. Wszystko to jednakowoż wymagało nader znacznych, zastraszająco rosnących, nakładów pieniężnych. Koszta ogólne utrzymania wojska wyniosły w r. 1810 około 40 milionów złp., w następnym r. 1811 dosięgły już blisko 50 milionów, a większych jeszcze ofiar wymagać będzie fatalny rok wojenny 1812. Pomnożył się tym sposobem gwałtownie, w czwórnasób i wyżej, skromny jedenastomilionowy budżet wojenny, preliminarz pierwotnie, w 1807 r., przez Poniatowskiego jako poczynającego dyrektora wojny. Lecz i niniejsze, o tyle wyższe, preliminarze ministra nie były wygórowane bynajmniej, były tylko przystosowane do wyższego przymusu okoliczności. Raptowny przyrost wydatków jak najdokładniej odpowiadał niezwyklej a koniecznej aukcji wojska i nieodbitym potrzebom ciągłej w czasie pokoju gotowości zbrojnej.

Zapewne, było to z uciążliwością okrutną dla zbiedzonego kraju. I zapewne łatwo tam było biadać z goryczą po ówczesnych politykujących salonach warszawskich, uskarżać się

zjadliwie w opozycyjnych kółkach sejmowych, albo najlepiej poufnie gderać przed potomnością w surowych pamiętnikarskich relacjach na rozrzućną, niepraktyczną, wadliwą administrację kochanego, bohaterskiego, ale pono w rzeczach administracyjnych zbyt swobodnego, zbyt łatwego, Księcia-ministra. Tej rzekomej karygodnej łatwości nie widać wcale w aktach. Widać przeciwnie, że on prowadził osobiście czujną kontrolę we wszystkich głównych gałęziach rozchodowych, że okazywał przykładną dbałość o ciągle dostosowanie budżetu wojennego do istotnej miary zarówno potrzeb armji, jak możliwości kraju. W szczegółach gospodarczych mogły być i były błędy, nawet poważne, — rzecz nie dająca się uniknąć przy ustawieniu i puszczeniu w ruch tak ogromnej i złożonej maszyny, jaką była pierwsza prawdziwa, stała armja polska. Naogół jednak gospodarka budżetowa Poniatowskiego w wydziale wojennym była ścisła, sumienna, porządna.

Zresztą, jeśli chodzi o krytykę 50-miljonowego budżetu wojskowego pod ks. Józefem dla 60-tysięcznej armji Księstwa Warszawskiego, należałoby koniecznie pamiętać, iż dla dwa razy mniejszej, 30-tysięcznej armji Królestwa Kongresowego przeciętny budżet wojskowy wynosił 30 milionów złp. pod znaną z surowości rachunkowej administracją W. Ks. Konstantego. Zaś nadomiar trzebaby przytem uwzględnić niektóre duże nakłady wyjątkowe, zwłaszcza fortyfikacyjne i mobilizacyjne, wypadające na niekorzyść Księstwa w porównaniu z Królestwem. Godzi się także zaznaczyć, że ze wszystkich pozycji wydatkowych pod rządami Poniatowskiego najmniej podniosły się koszta utrzymania ministerjum wojny, wyrachowane nader oszczędnie, nie przekraczające nigdy stałej kwoty trzechkroć-kilkudziesięciu tysięcy złp. Sam ks. Józef zresztą z zasady nie podnosił nigdy dla siebie ze skarbu Księstwa swojej pensji ministra ani generała dywizji, zleciwszy raz na zawsze przelewać ją na potrzeby wojska. Znaczne ministerjalne koszta reprezentacyjne, a częstokroć nawet służbowe, np. poufniejsze wywiadowcze, z własnej pokrywał kieszeni. Jedynie w r. 1813, jak widać z jego „rachunków percepty“, za kilka miesięcy pobrał pensję jako dowódca korpusu na żołdzie francuskim. Za służbę dla swoich ze szczupłego grosza rodaków nie chciał być płacony.

A przecież jego osobiste stosunki materialne w tych ostatnich latach życia nie były wcale świetne. Raczej nawet pogarszały się stale, gdyż pochłonięty nadmiarem obowiązków

publicznych; nie miał on już teraz zupełnie czasu i głowy troszczyć się o swoją fortunę. Wypadło mu znowuż, jak w najkłopotliwszej dobie dawniejszej, wdawać się w długi bez końca i to nie na pohulanki, jak bywało dawniej, lecz na ciężkie służby powinne. Musiał pożyczyć znaczną kwotę w kwietniu 1811 r., żeby mieć na ostrzegawczą podróż do Paryża, tak ważną dla losów Księstwa. Podobnież wiosną 1811 r. musiał zapożyczać się na wszystkie strony, wystawiać obligi po kilkaset talarów, żeby mieć na wyprawę bojową do Moskwy. I jeszcze w końcu stycznia 1813 r., opuszczając po raz ostatni kraj i Warszawę, musiał zaciągnąć uciążliwe długi, żeby mieć co włożyć do trzosa na drogę wygnania i śmierci. Kiedy zaś nazajutrz po jego zgonie nieodstępny od jego boku osobisty kasjer obozowy, skrupulatny Józef Aksamitowski major, zamknie rachunki ostatniej jego kampanji, wtedy okaże się, że w kasie prywatnej Księcia — którego majątki w kraju były wtedy oddawna pod nieprzyjacielskim sekwestrem — nie było już nic, że on umarł jak ubogi bezdomny żołnierz, nie posiadając nic, prócz chyba trochy klejnotów, zaszytych podobno w ubraniu i utopionych w Elsterze.

Ale te sprawy swoje prywatne Książę-minister i wódz naczelny bez namysłu odrzucił zupełnie na plan ostatni, przestał dbać o nie zgoła, opanowany całkowicie wyższą troską o doniosłe potrzeby swego wydziału. A troskać się przychodziło coraz częściej, gdyż te potrzeby zwiększały się coraz bardziej, kiedy natomiast coraz mniej była w stanie za nimi nadażać ograniczona zasobność skarbu krajowego. Pokrycie budżetu wojskowego stawało się z każdym rokiem coraz trudniejszym zadaniem skarbowej sztuki ekwilibrystycznej. Żadna zaś sztuka administracyjna biur wojennych nie mogła skutecznie dać rady przy ciągłym niedoborze rzeczywistych wpływów bieżących. Połowiczny środek ratunkowy, jakiego chwycono się w poprzednim okresie, zyskawszy mocą konwencji bajońskiej wzięcie części wojska Księstwa na żołd francuski, przy obecnym etacie zwiększonej w dwójnasób armji całkiem przestał wystarczać. W dodatku tę ulgę bardzo pożądaną, lecz w niniejszych warunkach niewiele stosunkowo ważącą na szali, jakże ciężkim haraczem krwi polskiej przychodziło okupywać. Z bolesnem uczuciem patrzył się Poniatowski na rannych, wyniszczonych, żołnierzy polskich, których jako niezdatnych do boju zaczęto od 1810 r. tłumnie odsyłać z Hiszpanji z powrotem do kraju. Pospieszył natychmiast wejść z gorącym, wstawienniczem za

nimi, przełożeniem do Rady ministrów, „wzruszony smutnym ich stanem, kazawszy im zapłacić żołd za czas podróży z Hiszpanji do Warszawy i do miejsca urodzenia albo pobytu z podróżnią odesłać, a tych, którzy żadnego przytułku nie mają, do korpusu inwalidów dla pobierania żywności tymczasowie przywiązać, co uczynił także z ludźmi legionu nadwiślańskiego, z Hiszpanji z żołdem odstawkowym przysłanymi“. Nadto z uwagi, że „po większej części są to ludzie z urwanymi częściami ciała lub tak ranami skaleczeni, że do żadnej roboty przydać się nie mogą“, przez usilne osobiste swoje starania u rządu i samego monarchy uzyskał minister wojny specjalny dekret królewski z marca 1811 r., zabezpieczający dożywotnio los tych nieszczęśliwych, bez oglądania się na zwykłe warunki kwalifikacyjne, przepisane dla inwalidów i weteranów.

Chroniczny brak funduszków w kasach wydziału wojennego pociągał za sobą dotkliwe trudności w należytem opatrzeniu, wyżywieniu, opłaceniu wojska. To zaś z kolei oddziaływało niepomysłnie na całą będącą w toku robotę organizacyjną, a w szczególności przyczyniało się do wywołania najopłakaniejszego zjawiska, do wzmożenia dezercji. „Znaczna dezercja wewnątrz kraju — donosił Radzie Stanu strapiony minister wojny latem r. 1811 — i niestawienie się napowrót wojskowych urlopowanych uszczupla znacznie liczbę wojska, przez co nigdy do postanowionego kompletu doprowadzonym być nie może, tylko przez zbyt częste pobieranie popisowych, co zawsze spokojność publiczną nadwyrężając, szkodliwym staje się dla kraju“. Wypadło z konieczności dawniejszą w tym względzie uchwałę Komisji Rządzącej 1807 roku i dekret królewski 1808 r. uzupełnić i obostrzyć przez surowe przepisy karne przeciw dezercji ze stycznia 1812 r. Właściwe źródło choroby nie dawało się usunąć. Ugięła się ciągle postawa finansowa, szwankował ten kardynalny nerw rzeczy wojennych, w przeżywanym przez Księstwo stanie zbrojnego pokoju mający niemniejsze znaczenie, jak w czasie samej wojny. Zalegano z najpilniejszymi wydatkami, zalegano z żołdem, bo z wypłatami zalegał skarb. W podobnych wypadkach następny wódz naczelny wojska polskiego, W. Ks. Konstanty, będzie posyłał do Lubeckiego adjutanta Kurutę, aby odbić kasy i wziąć przemocą potrzebne pieniądze. Ks. Józef oczywiście nie używał takich sposobów na Matuszewicza. Wiedział dobrze, że tu nie winien minister skarbu; wiedział, że tak wynikało z fatalności położenia; więc radził sobie i lałał jak mógł, a gryzł się i wysiłał ponad wszelki wyraz.

Tymczasem pośrodku tych wszystkich aż nadto męczących kłopotów administracji wewnętrznej nagle został zmuszony Poniatowski obrócić najwyższe napięcie myśli ku nieskończone donioślejszym zagadnieniom wielkiej polityki światowej. Losy Europy a razem sprawa bytu i niebytu Księstwa Warszawskiego i Polski dobiegały swego rozwiązania. Francja i Rosja powolnym, niemal mimowolnym, lecz niewstrzymanym dłużej krokiem schodziły naprzeciw siebie w szranki. Rozumiano już wszędzie, że żadna siła ludzka nie jest w stanie zażegnać żywiołowego starcia dwóch znoszących się nawzajem potęg Zachodu i Wschodu. W naprężonem oczekiwaniu wyglądano nieuniknionego pojedynku między Napoleonem a Aleksandrem. Cesarz rosyjski postanowił uprzedzić przeciwnika, śmiało cisnąć mu rękawicę, uderzyć na niego wiosną 1811 r. Chodziło o to, aby porwać za sobą Polskę, skoro Polska w gruncie rzeczy była główną sprężyną zatargu, przedmiotem przyszłej walki i nagrodą zwycięstwa. Tutaj w Polsce musiał być punkt wyjścia ofensywy rosyjskiej przeciw Napoleonowi, jak ongi w projektach puławskich 1805 r., jak świeżo w zamysłach lwowskich 1809 r., tak samo obecnie w planach zaczepnych petersburskich 1811 r.

Chodziło tedy przedewszystkiem o to, aby porwać za sobą Księstwo Warszawskie. W styczniu 1811 r. pismem własnoręcznem do Czartoryskiego Adama otworzył się przed nim Aleksander, żądając wysondowania w tym względzie mężów kierowniczych Księstwa. W osobnej „instrukcji“ własnoręcznej, dołączonej do tego najpoufniejszego wynurzenia, zatytułowanej „Środki, dotyczące Polaków“, zalecał Czartoryskiemu udać się niezwłocznie pod pozorem interesów do Warszawy i wskazywał mu szczegółowo główne „punkta“ jego misji tutejszej. Owóz z tych dwunastu „punktów“, przepisanych przez cesarza i widocznie zredegowanych z najdojrzalszym rozmysłem, najważniejsze, rzecz prosta, dotyczyły ministra i wodza naczelnego Księstwa Warszawskiego, ks. Józefa. A więc Czartoryski winien był „7. jeśli będzie sposobność (!) widzenia się z Poniatowskim, w takim razie 8. postarać się go pozyskać, przekładając mu trudność odnowienia Polski przez Francję, srogość nieuniknionej stąd wojny, zniszczenie całego kraju i surowe środki, jakich musiałaby chwycić się Rosja dla swojej obrony; przeciwnie, 9. jeśli Polacy oddadzą się Rosji, to istnienie ich byłoby niewątpliwem... Polska odbudowuje się przez przyłączenie jej do Rosji, Austria wynagradza się (za Galicję) Wołoszczyzną, częścią Mołdawji, oraz swemi starami posiadłościami: Dalmacją,

Wenecją, częścią Włoch i Tyrolem; 10. jeśli te i podobne wywody wstrząsną przekonaniem ks. Poniatowskiego i będą przez niego przyjęte, w takim razie 11. przygotować w tej mierze papiery i umówić się z nim o działaniach". Najgłówniej oczywiście zależało narazie na owych „papierach“, t. j. zobowiązaniach pisemnych, żądanych od Polaków przeciw Napoleonowi. Te zobowiązania miałyby odegrać poniekąd, tylko na wspak, rolę analogiczną do niedosłej konwencji zeszłorocznej, żądanej od Napoleona przeciw Polakom, gdyż, raz mając je w rękę, możnaby zużytkować je stosownie do okoliczności.

Czartoryski, odebrawszy w Puławach w drugiej połowie stycznia to niespodziane a tak niezmiernie doniosłe polecenie monarchy, odpowiedział mu natychmiast, podejmując się wykonania nie bez pewnych zresztą poważnych zastrzeżeń i wątpliwości, wyrażonych dość jasno i otwarcie. Późem w pierwszych dniach lutego udał się do Warszawy, gdzie doszło go następnie drugie dopełniające pismo Aleksandra, przeznaczone do rozproszenia podniesionych w jego odpowiedzi wątpliwości, z dokładnem podaniem zgromadzonej nad granicą Księstwa zbrojnej potęgi rosyjskiej, gotowej w każdej chwili do uderzenia na Napoleona. Czartoryski pokazał Poniatowskiemu odebrane pisma i przełożył mu życzenia i widoki cesarskie. Ks. Józef udzielił odpowiedzi przeczącej. Skutkiem tej jego stanowczej odmowy misja Czartoryskiego odrazu padła o czem tenże, wróciwszy do Puław w początku marca, zaraz uwiadomił monarchę. Zarazem wyłuszczył usłyszane w Warszawie argumenty odmowy, w których treści spokojnej i rzeczowej odbijała się całkiem wyraźnie prosta myśl niewymienionego zresztą imienia Poniatowskiego.

Położenie ks. Józefa w tej chwili było takie: Odebrał rewelację ściśle poufną. Ale ta rewelacja wagi najwyższej zapowiadała nieodwłoczny atak na powierzone mu Księstwo. Odkryć ją Napoleonowi znaczyło narazić doznane zaufanie. Nie odkryć — znaczyło gubić armję i kraj. Musiał bardzo się męczyć. 18 lutego napisał do Napoleona. Przemilczał zupełnie o uczynionem odkryciu. Unikał wszelkich pozytywnych szczegółów, jakie był wyczytał w piśmie cesarza Aleksandra. Powoływał się jedynie na informacje ogólne, z różnych stron i źródeł wywiadowczych czerpane, o gotowości wojennej i widokach Rosji. Ale ostrzegał mocno i stanowczo, błagał o przedsięwzięcie naglących środków obrony przed bliską ofensywą rosyjską. „Honorem moim ręczę, —

pisał — że taki plan ofensywny w tej chwili istotnie zajmuje myśli cesarza Aleksandra“.

Ale Napoleon tego ogólnikowego ostrzeżenia nie wziął na serjo. On wojny nie chciał, nie tracił nadziei, że potrafi, jeśli nie uniknąć, to odwłóczyć ją jak najdalej. A nie miał zaufania do „słabych głów“ polskich, marzących o niej dla odbudowania swego kraju, zatem skłonnych do przyspieszenia jej postrachem nieistniejących upiorów zaczepnych ze strony rosyjskiej. Podobnie i w tym wypadku zlekceważył ostrzegawczą zapowiedź Poniatowskiego, wziął ją bądź za przywidzenie, bądź za prowokację.

Książe przeczekał kilka tygodni w stanie wysokiego niepokoju. Posyłał ponawiane ostrzeżenia, oparte na wywiadach pogranicznych, zaprzyjaźnionemu marszałkowi Davout, wodzowi naczelnemu armji francuskiej w Niemczech, więc zainteresowanemu tu bezpośrednio, gdyż na niego nasam-pierw zważyłby się skombinowany atak rosyjsko-pruski. Przypominał mu precedensa ostatniej wojny austriackiej i swoje ówczesne, niesłusznie zlekceważone a wnet najdokładniej sprawdzone, obawy najścia Austriaków na Księstwo. Potem ostrzegał, ciągle w wyrazach ogólnych, swego monarchę, Fryderyka Augusta. Wszystko na próżno. Wreszcie, widząc, że mu nie wierzą, otworzył się przed Bignonem, dawnym swoim znajomym z Berlina, przysłanym obecnie na miejsce Serry, w marcu 1811, nowym rezydentem francuskim przy rządzie Księstwa. W parę dni po przybyciu Bignona do Warszawy, w końcu marca, miał z nim Poniatowski dwie rozmowy stanowcze. Odkrył przed nim prawdziwą groźbę w formie całkiem już określonej i ścisłej, ciągle przecież i teraz przemilczając dyskretnie źródło, lecz oświadczając wręcz, że jest to rzecz tak absolutnie pewna, „jak gdyby wyznanie pochodziło od samego cesarza Aleksandra.“ Późem w początku kwietnia, korzystając z nadarzonej właśnie okazji urodzin króla rzymskiego, pod pozorem złożenia powinszowań imieniem Księstwa, osobiście udał się do Paryża. To poskutkowało. Otwarty się oczy Napoleonowi. Natychmiast zarządzone zostały nadzwyczajne środki ostrożności w Księstwie Warszawskim, a następnie rozpoczęte olbrzymie zbrojenia we Francji. Sytuacja wywróciła się odrazu. Zaniechaną została tegoroczna ofensywa rosyjska, złuzowana przez przyszłoroczną francuską.

Zachowanie się Poniatowskiego w tych przejściach krytycznych 1811 r. tem większej nabywa doniosłości, im jaśniej

okazuje się cały dalekonośny zakrój niniejszego przesilenia. Przedsięwzięcie zakulisowe, okryte zasłoną głębokiej tajemnicy, niedostrzegalne dla ogółu, w rzeczywistości sięgało bardzo daleko na zewnątrz i zdążyło nawet roztoczyć nadspodzianie rozległe kręgi wewnątrz samego kraju. W drugiej połowie lutego t. r., w tym samym czasie, gdy jeszcze Czartoryski dobadywał się nastroju Warszawy, Aleksander zwrócił się do króla pruskiego, Fryderyka-Wilhelma III, z najpoufniejszem również wynurzeniem swoich zamiarów zaczepnych przeciw Napoleonowi i zaproszeniem do wzięcia w nich czynnego udziału, a bez żadnej choćby jednym słowem wzmianki o Polsce. Domyślono się jednak snadnie w Berlinie, w czym była istota rzeczy. Zapewne też przez Radziwiłła zasięgnięto tam języka o usiłowaniach, podjętych przez cesarza w stolicy Księstwa. Pamiętano zresztą zbyt dobrze o własnych propozycjach klajpedzkich, czynionych Poniatowskiemu przed czterema laty. W odpowiedzi swojej cesarzowi Fryderyk-Wilhelm podnosił znienacka, pominiętą całkowicie przez Aleksandra, sprawę „odbudowania Polski, którą W. C. M. miałeś już na widoku“. Zarazem upominał się w tym względzie o „zupełną bezinteresowność“ Rosji. Żądał „zostawienia Polakom zupełnej swobody wybrania sobie króla wedle swego życzenia“; zastrzegał się bezwarunkowo przeciw „przyłączeniu Polski do imperjum (rosyjskiego), pod jakąkolwiek postacią miałoby nastąpić to złączenie“.

Jeśli z podobną ewentualnością naówczas, wiosną 1811 r., tak serjo liczono się w Berlinie, nie brakło po temu dostatecznych powodów. Jakoż odpowiednie starania rosyjskie, podjęte wtedy w Księstwie Warszawskim, nie ograniczały się bynajmniej do uczynionych Poniatowskiemu przełożeń, lecz poza tem w najrozmaitszych rozchodziły się kierunkach. A więc z jednej strony, niezawisłe od próby Czartoryskiego, były one zasilane między magnaterją i częścią obywatelstwa przez wpływy, idące od Litwy, gdzie właśnie pod przewodem Ogińskiego Michała zajmowano się budowaniem nowego Wielkiego Księstwa Litewskiego i układaniem nowej unji. Z drugiej strony umiano zrećtnie wytwarzać sobie styczność z dążeniami niezadowolonej z rządu opozycji warszawskiej, z gorącym a niewytrawnym stronnictwem patriotyczno-emigracyjnem, wyzyskując nawet echa powstańcze 1794 r., zawody połowicznych rozwiązań tyłżyckich i schoenbruńskich, oraz pomysły „Czynnej Rady“ dawnych republikantów o podnie-

sieniu kraju przeciw Francuzom dla odbudowania całej Polski, o dyktaturze narodowej, o sprowadzeniu Kościuszki. Umiano trafić do duchowieństwa w Księstwie, odczuwającego dotkliwie walkę Napoleona z Kościołem i radykalne nowości kodeksowe, a oddanego pod opłakane, zalatujące jeszcze Targowicą, rządy arcybiskupa Ignacego Raczyńskiego. Usiłowano zresztą, poza osobą naczelnego wodza, trafić do generalicji, do Roźnieckiego, Zajączka, może aż do Dąbrowskiego. Jakże łatwo było w tej mętnej wodzie wyłowić co się chciało, jakże łatwo w tym rozgardjaszu powszechnym dać sprowadzić się na manowce. A jakże trudno — zaraz dodać potrzeba — winić tutaj w czambuł, zaprzeczać dobrej wiary i woli, której napewno nie brakło, choć brakło dostatecznie jasnej orientacji i świadomości położenia. „W tym kraju — pisał życzliwy Bignon z Warszawy swemu ministrowi spraw zagranicznych — rodzice a dzieci żywią często wręcz przeciwne przekonania (polityczne)“. A mocniej jeszcze ujął bolesną prawdę sam Poniatowski w tych do Bignona wyrzeczonych gorzkich słowach: „Położenie Polaków jest bezprzykładne w dziejach, ich klęską jest mianowicie, iż są skazani niejako mieścić w swem sercu dwa sumienia“.

Ale tem ważniejszą było rzeczą w podobnem, stworzonym przez fatalność dziejową, równie wyjątkowem, jak niebezpiecznem, powikłaniu pojęć i dążeń służyć narodowi nieomylną busolą i prowadzić go jedynie możliwą i dobrą, jaką dopuszczały okoliczności, chociażby najcięższą drogą istotnych jego przeznaczeń. Ten trudny obowiązek w tej trudnej dobie z zupełnem zaparciem się siebie, a co większa z rdzennie narodowem przeczuciem, z mądrością serca, pełnił Poniatowski.

Pobył ks. Józefa w Paryżu, pierwotnie obliczony na czas krótki, przeciągnął się ponad spodziewanie. Towarzyszyło wodzowi w tej podróży ośmiu oficerów i liczna świta, między innymi, rzecz wcale znamienna, książęta Konstanty Czarotorski, brat Adama i Michał Radziwiłł, brat Antoniego. Wziął również ze sobą pułkownika Rautenstraucha, szefa wydziału działań wojskowych w ministerjum wojny, a zabrał też mnóstwo memorjałów i zapisek dla przełożenia Napoleonowi. Po drodze przez tydzień zatrzymał się w Dreźnie, gdzie otrzymał urzędowe pismo wierzytelne od króla do cesarza. W Paryżu stanął pod koniec kwietnia 1811 r. Przybył wieczorem, a na-
zajutrz miał przez posła saskiego Einsiedla zostać prezento-

wany ministrom, cesarzowi: zaś przedstawić się dopiero na drugi dzień, przeznaczony na ogólną audjencję gratulacyjną z powodu narodzin następcy tronu. Tymczasem tegoż jeszcze wieczoru odebrał rozkaz stawienia się u Napoleona nazajutrz w pałacu Saint-Cloud o 7 zrana. Na tem posłuchaniu trzymany był przez niego przeszło dwie godziny. Oczywiście cesarzowi pilno było oświecić się jak najdokładniej o rzeczywistym położeniu rzeczy na swoich dalekich forpocztach warszawskich.

Odtąd Książę całkiem wyjątkowym sposobem stale był wyróżniany na dworze cesarskim. O „prezentacjach“ przez Einsiedla nie było więcej mowy. Książę wszędzie wprowadzany był wprost, co dość gorszyło dyplomatę saskiego, a niepokoiło go też potrochu, jako skazówka pewnego niepraktykowanego dotychczas wyodrębnienia Polaka i polskości od rządów saskich. Sas formalista gotów był łączyć to nawet z dawniejszym odgłosem o zamierzanej przez cesarza zmianie dynastji w Księstwie, albo też z pojawieniem się w Paryżu Murata, dawnego kandydata do korony warszawskiej. Murat i Talleyrand, ściśle zaprzyjaźniony z obecną w Paryżu siostrą Księcia panią Tyszkiewiczową, skwapliwie czynili honory wielkiego świata paryskiego swemu niegdy gościnnemu gospodarzowi z Pod Blachy. Ostentacyjnie odznaczał go sam cesarz, wzywał często na posłuchania prywatne, polował z nim w Fontainebleau, zaszczyt, który cudzoziemcowi nieczęsto się dostawał, a opublikowany zaraz w małomównym zwykle *Monitorze*, zwrócił aż podejrziwą uwagę cesarza Aleksandra. Jako przedstawiciel króla saskiego i Księstwa asystował Poniatowski w czerwcu w katedrze Notre-Dame przy odbytych z największą wspaniałością akcie chrztu króla rzymskiego. Uczestniczył w świetnych uroczystościach, jakimi z tego powodu rozbrzmiewał Paryż. Stałym bywał gościem w domach rodziny napoleońskiej i najwyższych dostojników wojskowych i cywilnych cesarstwa. Przekonał do siebie sztywnego Berthiera, ks. Neufchâtelu, szefa sztabu wielkiej armji. Poznał się lepiej z Maretem, ks. Bassano, świeżo właśnie w kwietniu t. r. z powodu groźby rosyjskiej mianowanym ministrem spraw zagranicznych, gorącym przyjacielem sprawy polskiej, lecz dotychczas jeszcze z dni Warszawy i Finckensteinu nieco sobie nieufnym, odtąd dopiero szczerym swoim zwolennikiem. Naogół, rzecz w interesie dobra kraju niemało ważna, mocniej utrwalił swoje stanowisko osobiste przy tronie i rządzie fran-

cuskim, z tylu stron i względów rozlicznych na szwank narazone. Wszędzie zresztą, gdzie się ukazywał, rycerską postawą, ujmującym obejściem, bijącą w oczy szlachetnością zdobywał sobie serca. Zbliżył się też podczas tego pobytu w Paryżu do Pauliny Borghèse, pięknej i zalotnej siostry Napoleona.

Śród wiru zabaw światowych nie zaniedbywał przecie interesów swego kraju i wydziału. Był on wtedy w stolicy Francji bardzo potrzebny, tyleż jako najpowołniejszy reprezentant sprawy Polski i Księstwa, ile jako kompetentny rzeczoznawca w zagadnieniach technicznych przyszłej wielkiej wojny, mającej się rozegrać w przeważnej części na terenie byłej Rzpltej. Skutkiem ostatnich jego rewelacji, poczynionych Bignonowi na wyjeździe z Warszawy, oraz pierwszych wyjaśnień ustnych, udzielonych po przybyciu do Paryża Napoleonowi, wobec nagłej groźby przemożnego ataku rosyjskiego na nieprzygotowane Księstwo Warszawskie, powzięta została najpierw przez cesarza w połowie kwietnia i początku maja jedynie wykonalna decyzja obronna. Na wypadek wtargnięcia nieprzyjaciela nakazaną została niezwłoczna ewakuacja linii Wisły, ułożony gwałtowny rzut w tył z myślą prowadzenia kampanji na zachód od Odry. Kiedy następnie okazało się, iż pierwotny plan zaczepny Aleksandra, chybiony w znacznej mierze skutkiem odmowy Poniatowskiego, na wiosnę tego-roczną ostatecznie został zaniechany, przystąpiono z większym spokojem do obmyślenia w razie konieczności wielkiej akcji zaczepnej francuskiej na rok następny. Że ta konieczność ominąć się nie da, o tem nikt bardziej nie był przeświadczony, jak ks. Józef, stawający w przedniej straży naprzeciw Rosji. Nie unosił się on bynajmniej temperamentem bojowym. Przeciwnie wstrzymywał się od wojowniczego hałasu ówczesnej niezwykle licznej kolonji polskiej w Paryżu. Bez gorączki i nienawiści, z umiarkowaniem zupełnem poprostu stwierdzał, że fatalnego wybuchu ani uniknąć, ani już dłużej odwlec niepodobna. Stoimy naprzeciw siebie — mówił — z nabita i wycelowaną bronią; nareszcie z którejkolwiek strony musi ona sama wypalić.

Zdaniem swoim rozważnem, informacją dokładną przykładął się pożytecznie do ostatecznego rozjaśnienia sytuacji. Był bardzo przydatny do odparcia błędnych, nieprzychylnych dla Polski relacji Caulaincourta, przybyłego w czerwcu do Paryża po odwołaniu z ambasady petersburskiej, gdzie w spo-

KS. JÓZEF PONIATOWSKI



sób dosyć podejrzany przejął się pojęciami samego Aleksandra. Przykładał się też do rozwiania przywiezionych przez szczególnego tego posła szkodliwych namów i złudzeń. Był bardzo na rękę do skutecznego poparcia przysłanego z Warszawy ministra skarbu Matuszewicza w jego staraniach o niezbędną dla Księstwa pożyczkę francuską. Przedewszystkiem jednak zajęty był robotą zawodową w najaktualniejszych obecnie rzeczach czysto wojskowych. Pracował z ministrem wojny, ks. Feltre, szefem wielkiego sztabu ks. Neufchâtelu, samym cesarzem Napoleonem. Owocem tych prac jego paryskich było: uzupełnienie fortyfikacji Modlina na podstawie szczegółowego jego raportu, złożonego cesarzowi o stanie twierdzy; nowa dyzlokacja wojska polskiego na wypadek działań wojennych; aukcja V, X i XI pułku piechoty przez czwarte bataljony i formacja z nich, wraz z IX jazdy, nowej dywizji, pomnożenie wszystkich jedenastu pułków piechoty konsystujących w Księstwie o jedną kompanję zakładową każdego; utworzenie artylerji pułkowej na wzór francuski przez przydanie dwóch dział do każdego pułku piechoty itd. Oprócz tego z gabinetu cesarskiego, wielkiego sztabu, ministerjum wojny, zwracano się „codziennie“ do Poniatowskiego ze szczegółowemi zapytaniami w niezliczonych doniosłych kwestjach, dotyczących ogromnego, wziętego już na warsztat napoleoński, planu przyszlórocznej kampanji rosyjskiej. Do wypracowania samego tego planu pociągnięty był również ks. Józef.

Jednak w rzeczy bardzo ważnej, a jak się wnet okazać miało najważniejszej, nie znalazł posłuchu. Książę na ówczesnych konferencjach w Paryżu z cesarzem kładł nacisk na prowincje południowo-zachodnie jako pierwszorzędny obiekt strategiczny. Sam ofiarował się z całą armją Księstwa Warszawskiego maszerować na Wołyń. Znał tamten teren, a łaknął zapewne powetować swą nieszczęśliwą z przed dwudziestolecia kampanję ukraińną. Wyobrażał sobie widocznie z tej strony przedsięwzięcie analogiczne do swej ostatniej szczęśliwej wyprawy galicyjskiej. Ale ta myśl ks. Józefa, podobnie jak pokrewny plan Michała Sokolnickiego, została odrzuconą przez cesarza. Sokolnicki od czasu kampanji galicyjskiej, gdzie tak dzielnie się sprawił, choć posunięty na generała dywizji, czuł się ciągle pokrzywdzonym i boczył się na naczelnego wodza. Duch śmiały i twórczy, ale niespokojny, porwany wysoką ambicją, świadomą niepospolitych istotnie swoich

zdolności, nie chciał zalegać pola na dowództwie okręgu wojskowym radomskim. Wyrwał się w niniejszej chwili przełomowej do Paryża, do ogniska olbrzymich robót przedwojennych. Dostał się do Napoleona, zajął go, a zarazem ponowił na ostre rywalizację z Poniatowskim. Doprowadził do przykrego z Księciem zatargu, zakończonego ustąpieniem swoim z armii Księstwa i przejściem do służby francuskiej. Ks. Józef następnie, podczas kampanji 1812 i wiosną 1813 r., miał nieraz jeszcze dotkliwej doznawać nieprzyjemności skutkiem niechętnych przy boku cesarza wpływów Sokolnickiego, jednego więcej objawu szkodliwej dążności spółzawodniczej wśród własnych szeregów polskich.

Tymczasem w początku sierpnia już miał Księżę opuścić stolicę Francji, ułatwiwszy się z najpilniejszymi zajęciami tutejszemi, a spieszo mając do domu, gdzie wypadało zabrać się corychlej do pilnych przygotowań wojennych. Doznał na wyjeździe uprzejmych dowodów łaski osobistej Napoleona. Otrzymał z rąk jego piękną, sadzoną brylantami, tabakierę. Natomiast rozpuszczona pogłoska o darze pieniężnym nie była zasadną i sprowadzała się do pożyczki zwrotnej, udzielonej mu na zapłacenie długów pani Tyszkiewiczowej. W ostatniej jeszcze chwili na życzenie cesarza został przez ministra spraw zagranicznych skłoniony do odłożenia wyjazdu. Stało się to zapewne z powodu sensacyjnego wystąpienia w sprawie rosyjskiej i polskiej, do jakiego gotował się Napoleon. Jakoż niebawem, na uroczystem przyjęciu ciała dyplomatycznego w dniu imienin cesarskich, w połowie sierpnia, nastąpiła słynna owa scena, kiedy Napoleon wobec zgromadzonych przedstawicieli wszytkiej Europy wybuchnął piorunującemi słowy do posła rosyjskiego, Kurakina, obnażył ukrytą ranę, odsłonił istotę zatargu, objawił, iż chodzi tu o Polskę i dobitną rzucił zapowiedź: „Choćby armje wasze obozowały już na wysokościach Montmartru, ja nie ustąpię ani jednej piędzi z terytorjum Księstwa Warszawskiego“. W kilka dni potem, w końcu sierpnia ks. Józef, zatrzymany widocznie dla usłyszenia jeszcze tych znamienitych wyrazów, wyjechał z Paryża z powrotem do kraju.

ROZDZIAŁ II.

ZBROJENIA. — WYBUCH WOJNY. — TESTAMENT
KS. JÓZEFA. — ZATARGI Z NAPOLEONEM. —
ODWRÓT Z POD MOSKWY.

Po krótkim znowuż w drodze pobycie w Dreźnie, gdzie zdał sprawę królowi ze swoich czynności paryskich, zboczywszy jeszcze dla obejrzenia robót fortyfikacyjnych do Torunia i Modlina, stanął Poniatowski w Warszawie w drugiej połowie września 1811 r. Zaczęła się tutaj w tempie gorączkowem ogromna przygotowawcza robota przedwojenna. Odbывała się ona śród warunków nader niepomyślnych przy zupełnem wyczerpaniu skarbu i kraju. Wyczerpywała zaś nie tylko całą siłę roboczą, lecz i wytrzymałość moralną ks. Józefa. Wszak on musiał być nie tylko organizatorem, lecz i egzekutorem. Musiał ostatni dech wyciskać z ludności, brać na siebie główne *odium* za wymagane niepomierne wysiłki. Musiał słuchać z jednej strony gwałtownych i na swój sposób zasadnych żalów opozycji burzliwego sejmu grudniowego w Warszawie, z drugiej — niecierpliwych i na swój sposób zasadnych monitów Napoleona z Paryża i tak stać spokojnie, swoje robić, pomiędzy ruiną dobrobytu a koniecznością ocalenia publicznego. Sam z własnego natchnienia zaraz za powrotem, we wrześniu i październiku, więc na długo przed skargami sejmu, posyłał do Davouta rozdzierające obrazy nieopisanej nędzy ginącego z wyczerpania kraju, nacechowane tak serdeczną boleścią, iż przy niej błędną najmocniejsze sejmowe peroracje karmionych duchem Kołłątajowskim opozycyjnych Kaliszan. „Wyznaję, — pisał wkońcu do marszałka, — że jestem w stanie bliskim rozpaczyci“, że w chwilach upadku ducha radby usunąć się, dać pokój wszystkiemu. Ale czuł już dobrze, że to nadaremnie, że mu tego niewolno, że już nie do siebie należy. Uderzała w tym czasie wszystkich z nim obcujących głęboka zmiana, jakby przełamanie się w jego temperamencie, nastroju, wyrazie, spojrzeniu. Gdzieś ulotniła się lekka, wesoła, niespożyta młodzieńczość ekspansywnej jego natury, wystąpiła natomiast jakaś obca mu dotychczas skupiona, zamyślona, smętna i smutna powaga. Dojrzał zupełnie, utożsamiał się zupełnie z rzeczą publiczną: już nosił na sobie wyciśnięte znamię jej wielkich a posępnych przeznaczeń.

Trudności militarne, jakie w przededniu „drugiej wojny polskiej” Napoleona spadały na naczelnego wodza polskiego, były zapewne nadzwyczajne; ale niemałe też były i tym razem trudności polityczne. Jak w 1807, jak w 1809 r., tak samo i obecnie, tylko na szerszą jeszcze skalę, podejmowaną była niebezpieczna, wnikliwa a nieuchwytna robota koło stropienia i zwątlenia ducha publicznego w kraju. Przychodziły z za kordonu wieloznaczne zapowiedzi i wezwania. Komitet Litewski w Petersburgu niezmordowanie układał na coraz inny sposób konstytucję Wielkiego Księstwa Litewskiego z W. Ks. Konstantym, polskim namiestnikiem, zarządem autonomicznym. W Warszawie pojawiał się przelotem Ogiński, mający wstęp do samego rządu Księstwa Warszawskiego przez swego brata przyrodniego, ministra sprawiedliwości Łubieńskiego. Dawny ten patriotyczny emigrant, dziś rosyjski senator, zawsze *brouillon*, nigdy nie brany na serjo, zaczynał zyskiwać na powadze i posłuchu, odkąd łaskawe do niego pismo cesarskie ukazało się w *Kuryerze Litewskim*. Niedoszła zeszłoroczna konwencja przeciw Polsce poszła w obieg jako czyn rzekomo dokonany Napoleona. Rozżarzane były wszelkie zatargi, zawody, krzywdy i zale, gaszona otucha we własnej sile i rządzie, głoszona daremność nadziei od Zachodu, z przeciwnej strony idące ukazywane zbawienie.

Wiedział dobrze o wszystkim tej robocie Poniatowski, bezpośrednio się jej tykał, na każdym kroku doświadczał niepożądanych jej skutków. Już w początku grudnia 1811 r. pierwszą dokładną o niej wiadomość podał do Paryża. Pod koniec stycznia 1812 r. na otrzymane stamtąd zapytanie najszczegółowszą i całkiem ścisłą przydał informację. Zarazem, sam od wszelkich uchylając się kuszeń, ze zwykłą lojalnością starał się już zgóry okrywać odpowiedzialność ludzi czystych a bardziej narażonych. Donosił o Czartoryskim Adamie, iż powołany ze strony rosyjskiej na Litwę, wymówił się od wezwania. Oślał go równocześnie od zarzutu, czemu nie stawia po stronie francuskiej i nie łączy się z Księstwem. Tem samem zaś w chwili rozpoczęcia wojny, zapowiadającej się wedle powszechnego mniemania niechybnie zwycięsko dla Francji, oślał go od skutków przyszłej zemsty francuskiej. Dla złagodzenia uprzedzeń Napoleona przeciw byłemu ministrowi rosyjskiemu i przyjacielowi cesarza Aleksandra posyłał do Paryża zredagowane ręką przyjacielską pismo, wyjaśniające rolę ks. Adama i trudne jego położenie osobiste i polityczne.

Podobnież znów w innym, nader poważnym, postąpił wypadku. Ciemna, misterna, głęboka intryga prywatna pod pozorem obywatelskiej gorliwości popchnęła młodego, niedoświadczonego ks. Dominika Radziwiłła do przedwczesnego patriotycznego przeciw Rosji porywu. Ks. Józefowi pozyskanie takiej potęgi magnackiej dla armji Księstwa mogło tylko bardzo być na rękę jako wodzowi naczelnemu i ministrowi wojny. Jednakowoż bacząc na wynikające stąd oczywiste narażenie, z krzywdą tyleż dla właściciela, co dla kraju, olbrzymiej fortuny radziwiłłowskiej, mieszczącej wtedy w samym kordonie rosyjskim do 120 tysięcy ludności, stanowczo odmawiał od tego kroku i nadaremnie ostrzegał dwudziestokilkolletniego, szlachetnego a nieszczęśliwego, młodzieńca. Taką już była na samym schyłku, wytrawiona życiem i obowiązkiem, Poniatowskiego natura: wyrozumiały dla innych, dla siebie bezlitosny, cudzą ważył ofiarę, własną szafował bez rachunku.

Nastąpiła wojna 1812 r. Kości zostały rzucone. W ruch wprawioną została przez Napoleona cała olbrzymia machina wojenna, przeznaczona do wyprawy na Moskwę. W początku marca t. r. wyszedł rozkaz cesarza do Berthiera, tworzący z trzech dywizji armji Księstwa Warszawskiego w sile 10 pułków piechoty i 6 jazdy wraz z artylerją, ogółem 36 tysięcy ludzi, korpus piąty, z numeracją kolejną dywizji XV, XVI i XVII Wielkiej Armji i powierzający Poniatowskiemu dowództwo bojowe nad tym korpusem. Po dwóch tygodniach zarządzono koncentrację tych wojsk pod Warszawą. Była tu już urzeczywistniona błędna myśl wytyczna Napoleona, polegająca na oderwanem tylko, nie skupionem w jedną wielką masę, zużytkowaniu siły zbrojnej polskiej. Był wynik pozostałych w nim jeszcze ostatnich złudzeń względem możności porozumienia się z Rosją. Był może także skutek zrodzonych świeżo wątpliwości względem zachowania się Litwy i samego Księstwa. Był zapewne wyraz trapiącej obawy nieodwołalnego orzeczenia o Polsce. Tak czy owak, był błąd zabójczy.

Ks. Józef przebył z początkiem wiosny ciężką chorobę. Nie przerywał jednak, jak świadczy spółczesna jego korespondencja służbowa z lutego i marca t. r., niecierpiących zwłoki zajęć bieżących, równie pilnych i ważnych w troistym zwłaszcza kierunku: dopełnienia gotowości zbrojnej wojsk Księstwa, zaprowiantowania kraju na przyjęcie Wielkiej Armji, akcji wywiadowczej o ruchach nieprzyjaciela.

Wiadomość o rozkazie formacyjnym cesarskim i swoim

przeznaczeniu doszła Księcia w Warszawie pod koniec marca. Natychmiast spisał testament własnoręczny „na wypadek nagłego zgonu“ (*en cas de mort subite*). Przekazywał cały majątek prawej sukcesorce, pani Tyszkiewiczowej. Dwóm synom swoim wydzielał skromne stosunkowo legaty po 10 i 15 tysięcy dukatów; tyleż bratu naturalnemu i pani Vauban. Opatrywał swe sługi i przybliżone osoby; zapisywał 200 dukatów żebrakom, a 1000 ubogim miasta Warszawy, wstydzącym się żebrać. Darował włościanom w swych dobrach wszelkie zaległości i pobrane awanse. Konie i broń polecał rozłosować między oficerów; zostawiał „całemu wojsku najgorętsze dla wszystkich życzenia i dystrybucję moich gaży, aby dało sobie chwilę wesółą, pijąc raz jeszcze na moją intencję“. Późem, po dwumiesięcznej jeszcze wysiłonej pracy mobilizacyjnej w Warszawie, 4 czerwca 1812 r. wyruszył w pole.

Kampanja napozór zapowiadała się świetnie. Lecz naprawdę w samem połowicznym swoim założeniu była chybiona jako całość i spaczona zupełnie w szczegółach. Doznał tego odrazu ks. Józef, oddany pod niezdarną komendę króla westfalskiego, Hieronima, dowódcy prawego skrzydła Wielkiej Armji, a mając pod sobą z wojsk przeszło 90-tysięcznych, dostarczonych przez Księstwo, ułamek ledwo 30-tysięczny. W dodatku z trzech jego dywizji, będących pod rozkazami Zajączka, Dąbrowskiego i Kniaziewicza, najsilniejsza Dąbrowskiego została następnie detaszowana od jego korpusu i do innych działań przeznaczona, a podobnież zaraz na wstępie najlepsza jazda korpusowa poszła pod osobne dowództwo francuskie. Odpowiadało to owym założeniom połowicznym, z jakimi do tej wyprawy przystępował Napoleon, rezerwując sobie wolną rękę w sprawie polskiej i roztapiając też z umysłu siły polskie w oceanie Wielkiej Armji. Skrupiły się wrychle na ks. Józefie oplakane stąd skutki, a zarazem spadły na niego tem ostrzejsze, im mniej zasłużone, wymówki cesarza. Niedość ufał jeszcze wtedy cesarz ani jego energii, ani nawet wyższej ponad wszelkie pokusy hartowności duszy.

A tymczasem w istocie od pierwszego niemal kroku, ucynionej w tej kampanji, znowuż mocna stała się pokusa na drodze Poniatowskiego. Z Warszawy pociągnął Księżę na Pułtusk, Ostrołękę, Nowogród, Raygród. Wstrzymywany już odtąd w marszu przez dotkliwy brak prowiantu i furażu, dopiero pod koniec czerwca stanął nad granicą. Owóz tutaj nagle zjawił się przed nim, przysłany z Wilna, z kwatery głównej cesarza Aleksandra,

pułkownik Toll, z tajną misją zaofiarowania mu najwyższego dostojęstwa w podniesionem Królestwie Polskiem wzamian za porzucenie Napoleona. Ks. Józef znowu odmówił. Lecz zarazem zobowiązał się, że przez szacunek dla cesarza Aleksandra i jego życzliwych dla Polski intencji uczynioną sobie propozycję nazawsze w ścisłej zachowa tajemnicy. Przrzeczenia tego dotrzymał: i dziś dopiero, dzięki pośmiertnemu świadectwu wtajemniczonego uczestnika rosyjskiego, ks. Wołkońskiego, wyszedł na jaw ten dziwny epizod.

Przeprawiwszy się przez Niemen pod Grodnem, gdzie pierwsze zamienił strzały, stanął Poniatowski ostatniego dnia czerwca w tem mieście, dokąd ongi napróżno był przyzywany dla dzielenia abdykacyjnych wywczasów nieszczęśliwego Stanisława-Augusta. Z Grodna w początku lipca pospieszył posłać najpierw do zawiązanej tymczasem w Warszawie Konfederacji Generalnej Królestwa Polskiego własny akces osobisty „nim jeszcze przystąpienie całego wojska... przesłać Jej będę w stanie.“ Po kilku dniach ruszył dalej na Skidle, Szczuczyn, do Nowogródka, gdzie śladem nieśmiertelnym wraził się w dziecięcą wizję poety. W tem miejscu, skutkiem ruchów operującego przeciw niemu korpusu rosyjskiego Bagrationa, drogę, pierwotnie na Mińsk skierowaną, musiał odmienić i obrócić na Mir do Nieświeża. Marsz jego był powolny. Wytykano mu nie bez słuszności pewną ociężałość w manewrowaniu większą masą korpusową, zbyteczne rozciąganie linii marszu, wynikające stąd opóźnianie ruchów wyrównanego frontu w pochodzie.

Były jednak inne jeszcze tego powody, napewno nie z jego winy, ani od niego zawisłe. Nasamprzód ujawniły się coraz wyraźniej wady zasadnicze całej organizacji zaopatrzenia wojsk półmilionowych, rzuconych na tak daleką i trudną wyprawę. Niedostatek żywności i paszy od chwili przejścia granicy coraz bardziej dokuczał i szybkość ruchów korpusu polskiego tamował. A następnie istną klęską dla wodza tego korpusu stawała się ciągła przy nim obecność króla Hieronima, który do laurów bojowych się nie kwapił, wszędzie conajdłużej kwaterą się rozkładał i niedorzeczną swoją komendą powszechnie sprawiał zamieszanie. Poniatowski już w początku lipca ujrzał się zmuszonym w jednym i drugim względzie zwrócić się z zażaleniem do Napoleona. W raportach, posłanych na ręce Berthiera, wystawiał, że żołnierz jest niepłatny, otrzymuje tylko po pół racji chleba, siana niema dla koni, dowozy nie dochodzą wcale albo najnieregularniej, wiele ludzi pada ze znużenia, korpus

zaczyna niknąć w oczach, zanim doszło do jakiej poważnej rozprawy. Zarazem prosił, aby mu „objaśniono jego stosunek względem króla Westfalji“, skoro bowiem „J. K. M. prawie ciągle przebywa przy V korpusie,... moje położenie staje się nadzwyczaj drażliwym przy przedsięwzięciu jakiegokolwiek poruszenia niezawisłe od jego woli“.

Napoleon, będąc już wtedy w Wilnie, przedstawienia ks. Józefa w pierwszej, najważniejszej, sprawie przyjął tem gorzej, im lepiej czuł, że są słuszne i że na nie rady nie ma. Kazał wyrazić mu swoje „nieukontentowanie, iż prawi o żołdzie i chlebie, kiedy chodzi o ściganie nieprzyjaciela“. Księżę natychmiast z godnością stanął w obronie swojej a raczej swego żołnierza. „Wyrzuty, — odpisał — czynione imieniem cesarza wojsku polskiemu z powodu złego ducha, jaki rzekomo w niem panuje, ponieważ wzmiankowałem o znoszonym przez nie niedostatku, byłyby nader dotkliwe, gdyby każdy dzień, każda godzina nie przynosiły dobitnych dowodów zupełnego poświęcenia, jakim to wojsko jest ożywione. Nigdy żołnierz nie zalił się, zawsze okazywał zapał i poświęcenie. Nie będę więcej mówił o jego potrzebach, skoro taka jest wola cesarza, ale uważałem za swój obowiązek, podtrzymując energję i zapał wojska, przypominać równocześnie o jego niedostatku Temu, który ma we zwyczaju rozciągać ojcowską troskliwość na wszystkich swoich żołnierzach“. Co się tyczy natomiast sprawy drugiej, to została ona niebawem załatwioną pomyślnie. Napoleon, przeświadczony o zupełnej nieudolności swego brata, surowo zganil, wnet całkiem przegnał Hieronima, dowództwo nad prawem skrzydłem, a więc i korpusem polskim, zdał zrazu w wypróbowane ręce Davouta. Odczuł Poniatowski tę zmianę jako „prawdziwe dobrodziejstwo“. Pospieszył też natychmiast pod przyjaznym adresem marszałka ponowić nagłące wstawiennictwo za potrzebami żołnierza polskiego, z którym był tak surowo odprawiony od cesarza.

W tydzień potem, w drugiej połowie lipca, niespodzianie zawiadomiony został z kwatery głównej, iż cesarz poleca mu w zastępstwie usuniętego króla Hieronima przejąć od Davouta tymczasowe dowództwo naczelne nad prawem skrzydłem Wielkiej Armji. Powierzenie mu w tej ważnej chwili, chociażby na czas krótki, tak wysokiej i samodzielnej komendy marszałkowskiej był to bądź co bądź, pomimo wszelkich późniejszych jeszcze przygodnych nagan cesarskich, dowód bardzo wybitny rzetelnego uznania dla jego talentów wodza, tego uznania, które

istotnie w pośmiertnym świadectwie Napoleona na św. Helenie zaszczytny znajdzie wyraz. Przyjął Poniatowski ze zwykłą swoją skromnością i żywym poczuciem odpowiedzialności tę nominację, „którą uznaje — odpisał do Berthiera — za znacznie przechodzącą moje siły i uzdolnienie“. Podobnież w nader taktywnych wyrazach zwrócił się z tego powodu do Davouta z prośbą, aby marszałek w imię „stałej swojej przyjaźni... nie odmówił mi doświadczonej swej rady... którą przyjmę zawsze z tem poszanowaniem, jakie każdy wojskowy winien jest wykazanym tylekroć wyższym Jego talentom“.

Tymczasem jednak wraz z wyższą komendą coraz trudniejsze zadania spadały na Poniatowskiego. Głównego celu ówczesnych swoich operacji, odcięcia korpusu Bagrationa, nie miał sposobu osiągnąć. Była to rzecz tem boleśniejsza, że, wypuszczając go z ręki, tracił sposobność wzięcia odwetu za krwawe ciosy, zadane przed laty kilkunastu pod Trebbią przez tegoż Bagrationa legionistom polskim. Kilka dni przedtem, śród ciągłych ostrych utarczek z cofającym się ciągle, unikającym walnej bitwy, nieprzyjacielem, doszły go były w Słucku rozkazy sztabu głównego, zmieniające całkowicie dotychczasową jego dyrektywę, lecz doszły ze znacznem spóźnieniem, co niepomalu ułatwiło wymknięcie się Bagrationa. Ruszył stąd Książę marszami forsownemi na Dudzicze, Ihumeń do Mohylowa, gdzie stanawszy pod koniec lipca przez dwa tygodnie się zatrzymał. Dłuższy ten wypoczynek koniecznym się okazał dla wyczerpanego wojska, którego szeregi już w tym czasie zaczynały się przerzedzać w stopniu zatrważającym. Stan czynny korpusu V, wedle ustalonej tutaj w początku sierpnia sytuacji, wynosił już tylko niespełna 23 tysiące ludzi pod bronią. „Jestem sam przerażony — donosił Poniatowski do sztabu głównego — tak znacznem osłabieniem regimentów, gdy ich stan czynny w chwili wyruszenia w pole porównywan z obecnym. Jednakowoż niepodobna się dziwić takiej stracie, jeśli uwzględnić spustoszenia wyrządzone przez szkorbut skutkiem ciężkich robót ziemnych (koło twierdz), do jakich używana była armja Księstwa aż do późnej jesieni roku zeszłego. Nadomiar jedna trzecia szeregów zapelnioną została przez świeżego rekruta, który od kilku ledwie tygodni będąc w służbie czynnej, niewzwyczajony jest do trudów wojennych. Łatwo więc zrozumieć, iż armja polska, od blisko dwóch miesięcy w ustawicznym ruchu, często pośród okolic zgoła wycieńczonych, musiała stopniowo przerzedzać się nader raptownie“.

W Mohylowie odebrał Księżę nowe rozkazy cesarskie, zarządzające rozwiązaniem prawego skrzydła, oraz odłączenie dywizji Dąbrowskiego do Bobrujska. Już nawet chwilowo zdawał się być zachwianym w całym swoim dowództwie. Wysłany od niego do kwatery głównej adjutant przyboczny, szef szwadronu, Antoni Potocki, z tłumaczeniem trudności pochodu i niepodobieństwa skuteczniejszych działań korpusu polskiego, usłyszał w Witebsku z własnych ust Napoleona w twardych, żołnierskich, wyrazach gwałtowne potępienie ks. Józefa. Nie była tu zapewne bez wpływu kładziona do cesarskiego ucha nieprzychylna krytyka Sokolnickiego, który zaliczony do ściślejszej świty (*maison militaire*) cesarza, pracował z pewnym zresztą pożytkiem przy jego boku, a liczył już podobno w tym czasie na objęcie komendy po Poniatowskim. W ciężkim nastroju opuścił Księżę Mohylów i przeprawiwszy się przez Dniepr, pochodem forsownym na Szklów, Romanów, w połowie sierpnia dościsnął Wielką Armję pod murami Smoleńska.

Pierwsze tutaj spotkanie z Napoleonem było burzliwe. Cesarz przyjął Księcia i jego szefa sztabu Fiszera przy biwaku. Obsypał ich wyrzutami, wytykał błędy, unosił się z powodu nadmiernego ubytku w szeregach. Słowem, dawał upust temu wewnętrznemu uczuciu nieukontentowania i niepokoju, które zaczynało trawić go coraz częściej w tej fatalnej kampanji, a które w tym wypadku, jak w innych, wyładowywał wybuchowo na podkomendnych. Poniatowski tłumaczył się z umiarkowaniem, lecz bardzo stanowczo. Zaraz potem odbył cesarz przegląd wojsk polskich i wyraził zadowolenie z ich postawy, jak zwykle skory do powetowania nieusprawiedliwionych swoich wybuchów. Nazajutrz przypadł szturm Smoleńska. Ks. Józef ze swoim korpusem, liczącym już teraz po odejściu Dąbrowskiego niewiele ponad 15 tysięcy, odebrał tu pierwszy gorący chrzest ognia w tej i bez ognia zabijającej wyprawie. Przez dzień cały i część nocy z nadzwyczajną walczył brawurą; jego żołnierz po kilkakroć pierwszy wtargnął do przedmieści, dotarł pod same mury twierdzy, wreszcie z brzaskiem dnia wdarł się przez wyłom do miasta. W ciągu tej krwawej doby ubył z szeregów polskich część blisko dziesiąta, około półtora tysiąca ludzi. Napoleon, świadek naoczny wysiłków wojska i wodza, na odbytej zaraz rewji starał się jak najzaszczytniej wyróżnić korpus V, głośno dziękował i chwalił, rozdał kilkadziesiąt krzyżów legji. Były to, mówiono w wojsku, przeprosiny. Poniatowskiemu osobiście za niedawną swoją porywczosć

publiczne dawał zadośćuczynienie, okazując mu z naciskiem pełne uznanie, a nawet rzadką poufałość: poznawał go coraz lepiej. Przecież pozwolenia pójścia z Davoutem na Kijów, o co tutaj podobno niemal na klęczkach miał błagać go Książę, cesarz mu odmówił.

Po niedługim pod Smoleńskiem spoczynku prostą już drogą na Moskwę postępował Poniatowski. Od skrajnego prawego brzegu osłaniając awangardę Murata, stałe w równej z nią linii, nieraz wybiegał przodem, choć w warunkach uciążliwych i niebezpiecznych, czystem polem o staj kilka i kilkanaście od bitego traktu, a zawsze naprzeciw przemagającej jazdy rosyjskiej. W początku września, nie dochodząc Borodina, uczestniczył w krwawym boju wstępnym, gdzie wraz ze świtą, osaczony chwilowo przez kawalerję nieprzyjacielską, musiał sam pałaszem utorować sobie wyjście. Dwa dni później w wielkiej bitwie borodińskiej, oddany prawie na stracenie, bił się z impetem, rozważą i szczęściem. 14 września ze strażą przednią wkroczył do Moskwy. Na dwa dni tylko tutaj się rozłożył, pod karą najsurowszą wszelkiego wzbroniwszy rabunku; w rzeczy samej jedyne bodaj jego wojska najmniejszego nie tknęły łupu. Zresztą zaraz pospieszył wysunąć się za Moskwę w tropy ustępującego nieprzyjaciela. Niebawem pod Czarykowem, przy wielkim trakcie kałuskim, na szybko i trafnie obranej pozycji, stoczył na własną rękę sześciogodzinną uporczywą potyczkę, którą w ostatniej chwili już, przy zapadającym zmroku, osobiście prowadząc cwałem do ataku dwa szwadrony strzelców konnych, pomyślnie rozstrzygnął.

Ale były to ostatnie śmiertelne podrygi gasnącej ofensywy napoleońskiej. Rozpaczliwość położenia poczyniała ukazywać się w całej grozie. Z pięknego swego korpusu miał już tylko przy sobie Poniatowski niespełna półpięta tysiąca bagnetów i do tysiąca koni. Jedyne artylerję cudem jakimś zachował niemal w całości, żadnego też aż do samego końca nie utracił sztandaru. Tymczasem straszniejsza od ludzkiej nadciągała nieprzyjazna potęga żywiołów. Nastawały przejmujące nocne chłody, szła przedwczesna ostra jesień, zapowiedź mroźnej, morderczej, zimy. Nie łamał się przecie ks. Józef, nie ugiął w nieszczęściu; owszem, prostował się, mocnił, uczył. W tych klęskowych przeprawach wykształcił się na wodza w dużym stylu, nabierał brakującej mu dotychczas pewności siebie, nabywał tej szybkości rzutu oka i decyzji, która ongi przydałaby się pod Zieleńcami, a teraz świetnie wyprowadziła go z Borodina

i Czarykowa. Rosnącym przeciwnościom wojennym i przyrodzonym dotrzymywał kroku wytrzymałością fizyczną i duchową. Dawał z siebie przykład znużonemu wojsku, sam codziennie od świtu ukazując się konno przed frontem, częstokroć po godzin kilkanaście bez przerwy na siodle, zawsze pogodny, przytomny i nadzwyczaj czujny. Ta jego niezmordowana, systematyczna, czujność, nie dająca się nigdy zaskoczyć znieenacka, choć zmęczonemu żołnierzowi wtedy nieraz niemiła, miała wkrótce celną oddać usługę, kiedy po kilkunastodniowej pauzie wzmocniona armja nieprzyjacielska, w drugiej połowie października, przeszła nagle do raptownej ofensywy. Wtedy to, dzięki przytomnemu wdaniu się Poniatowskiego, pod Woronowem uratowane zostało od zagłady skrzydło Murata, być może sam środek Wielkiej Armji. Po tej walce dwunastogodzinnej, w której stracił ulubionego Fiszera, liczył już Książę w swoim korpusie zaledwo cztery tysiące ludzi.

Zbliżał się odtąd początek końca, podjęty został zapóźno beznadziejny odwrót z pod Moskwy. Topniały gwałtownie z dnia na dzień w okropnych przeprawach tego odwrotu osłabione kadry polskie, wysuwane dla osłony w straży tylnej, w ustawicznych walkach z nieprzyjacielskim pościgiem. Z zakrwawionem sercem patrzył się stroskany wódz na rzędzące swoje szeregi, sam w najcięższych potrzebach obecny, zawsze w ogniu na przedzie. Dojeżdżając do Wiazmy w początku listopada, na rekonesansie padł z koniem w skoku, zwichnął nogę i stłukł kolano, krew rzuciła mu się ustami. Nie mógł dosiąść konia, musiał oddać dowództwo najstarszemu po sobie rangą Zajączkowi. Jechał odtąd przodem karetą z rannym adjutantem, Arturem Potockim. Kazał sobie podać do pojazdu walający się na śniegu duży jakiś foliant i wertował w drodze; ten tom II uczonego opisu Tureczyzny z którejś pańskiej biblioteki moskiewskiej był jedyną zdobyczą, jaką przywiózł do domu z wyprawy; i może właśnie dla tego tej ciężkiej księgi nie cisnął, lecz ją dowiózł. Dobiwszy do Smoleńska, zaraz zwrócił się do sztabu głównego z usilną prośbą o złuzowanie nareszcie jego korpusu, nieszczęsnego korpusu V, „garstki męźnych“, liczącego już teraz ogółem pod bronią 600 ludzi piechoty, 30 jazdy, lecz jeszcze przy 45 armatach, oprócz artylerji pułkowej. Na stawie zamarzłym pod Krasnem spotkał się z Napoleonem, idącym pieszo po gołoledzi, którego nie widział od Borodina. Cesarz wstąpił na stopień karety i dość długo poufnie z nim rozmawiał. Nad Berezynę przybył Książę

w końcu listopada, w przededniu katastrofy, wyczerpany od udręczeń, zimna i głodu. Dano mu parę gorących kartofli, jadł ze smakiem, ale i płakał, patrząc na nędzę żołnierza. Szczęśliwym tylko trafem koło trzeciej w nocy przejechał przez most zatłoczony; utracił tu ostatnie bagaże i musiał spalić resztę papierów sztabowych. W Wilnie stanął z Polaków najpierwszy, zatrzymał się dla poczynienia najniezbędniejszych zarządzeń i dodania otuchy, jednak tak jeszcze osłabiony, że o objęciu komendy czynnej nie mogło być mowy.

W pierwszej połowie grudnia stanął w Warszawie. Tu za nim po dwóch tygodniach nadciągnęły przed Blachę pierwsze niedobitki V korpusu, paruset ledwo ludzi wynędzniałych, lecz z artylerją i sztandarami. Na ten widok zalał się łzami, słowa nie mógł przemówić. Ale nie było czasu do rozczuleń, opanować wypadło wrażenia, przyszło wyprężyć wolę. Po tak wysokiem napięciu energii trzeba było bez wytchnienia zdobyć się na wyższą. Po tak wielkiej, dopiero co przebytej próbie, bezpośrednio, bez chwili przerwy, nadeszła większa, największa w życiu ks. Józefa — przedśmiertna.

ROZDZIAŁ III.

TAJNE ROKOWANIA WARSZAWSKIE Z ROSJĄ. — ZWICHNIĘTE PRZEZ OPÓR KS. JÓZEFA. — DZIAŁANIA SCHWARZENBERGA. — OSTATNIE POŻEGNANIE WARSZAWY. — POSTÓJ W KRAKOWIE. — OSTATNIA POKUSA. — MARSZ KU ZACHODOWI.

Zakończona tak fatalnie wyprawa moskiewska oznaczała dla Księstwa Warszawskiego katastrofę nie tylko militarną, lecz nadewszystko polityczną. Przegrany został jego byt. Co więcej — podważony odrazu w posadach cały duch publiczny kraju. Na widok niesłychanej porażki napoleońskiej zachwiał się rząd Księstwa, zachwiały najtęższe w nim głowy. Już od kilku tygodni zaczynały napływać do Warszawy coraz częstsze ponure echa z pod Moskwy. Niebawem te głuche wieści o nie-
szczęściu zamieniły się w pewność. Zarazem sprawa ocalenia publicznego w najtrudniejszej jawiła się postaci, a już wiązała się z nadchodzącą od zwycięzcy głośną proklamacją tryumfatorską i tajemną zachętą kapitulacyjną.

Władza udzielna w Księstwie z pełnomocnictwa królew-

skiego od początku kampanji niemal spełna spoczywała w ręku Rady ministrów, której tworem w gruncie rzeczy była, napół fikcyjna, rada Konfederacji Generalnej Królestwa. Owóż niektórzy z ministrów i to celujący umysłem i zasługą obywatelską, choć charakterem słabsi, pokwapili się udzielić posłuchu owym propozycjom tajemnym, przychodzącym z kwatery nieprzyjacielskiej. Ministrowie skarbu Matuszewicz i spraw wewnętrznych Mostowski już w końcu listopada i początku grudnia 1812 r., w najściślejszym porozumieniu z prezydującym w Radzie Konfederacji Generalnej Stanisławem Zamoyskim oraz za pośrednictwem jego szwagra, Adama Czartoryskiego, jakoteż bezpośrednio przez najbliższą komendę rosyjską, wyciągnęli dłoń do cesarza Aleksandra. W przesłanych podwójną tą drogą dokumentach najpoufniejszych wyrażali oni przypuszczenie, iż nadeszła pora sposobna „do podjęcia próby, czyli nie jest możliwem połączyć woli przeznaczenia i narodu polskiego“. Stwierdzali, iż między Polską a Rosją „niemasz naprawdę nienawiści narodowej, jak tylko ze wspomnienia krzywd (*maux*), wzajemnie sobie wyrządzonych“. Przywoływali „nową erę... kiedy te dwa narody złączą się węzłami uczuć miłości i braterstwa, których źródłem koniecznem jest wszak wspólne obu pochodzenie“. Przekładali projekt złączenia Polski i Litwy z Rosją, bez wcielenia, pod berłem dziedzicznem cesarza Aleksandra, z Ustawą Trzeciego Maja „poprawioną“ (*corrigée*), lub konstytucją Księstwa Warszawskiego „odmienioną“ (*modifiée*), wicekrólem i administracją krajową, armją stutysieczną, obustronną wolnością handlu. Do „traktowania, w miarę okoliczności, na rzeczonych podstawach“ upoważniali Czartoryskiego „imieniem Konfederacji Generalnej i rządu Księstwa“.

Jakoż rzeczą jest jasną, że Matuszewicz i Mostowski, jeśli wzięli na siebie ryzyko niniejszych wyluszczeń pisemnych, działać musieli nietylko na własną wyłącznie rękę, lecz w niejakiem porozumieniu z innymi jeszcze członkami rządu. Ale rzeczą jest równie niezawodną, że działali najzupełniej bez wiedzy i zgody głównego naprawdę męża rządu i głównego przedstawiciela istności państwowej Księstwa, bez wiedzy i zgody ministra wojny a naczelnego wodza, który w chwili, kiedy oni w Warszawie spisywali dokumenty powyższe, stał jeszcze po trupim szlaku za Berezyną.

Zaś nadomiar, co najważniejsza, niemniej pewną jest rzeczą, że cała ich podwczesna akcja niniejsza, przyodziana w dezyderaty tak obszerne i zastrzeżenia tak daleko idące,

spoczywała w tej chwili na podstawach podobnie lub nawet bardziej jeszcze kruchych, jak zeszłoroczna Ogińskiego i towarzyszy, że nie posiadała ona w istocie dostatecznego realnego gruntu, albo raczej sama poniekąd ten grunt sobie z pod nóg usuwała. Najpoważniejsze a najzgodniejsze spólcześnie świadectwa rosyjskie nie dopuszczają żadnej w tym względzie wątpliwości. Nie brakło zresztą odrazu odpowiednich ostrzeżeń, pochodzących ze źródeł napewno jak najmniej podejrzanych o jakiekolwiek bądź uprzedzenia przeciwnie. Osoba doskonale informowana, a w tych rzeczach mająca dość doświadczenia z przepraw przed laty dwudziestu, pani Zofja Potocka, wdowa po Szczęsnym, w połowie listopada, więc równocześnie z ministerjalną inicjatywą warszawską, takie ostrzeżenie posyłała Czarotoryskiemu z Petersburga. Uprzedzała, iż należy „oczekiwać naszego szczęścia raczej od trafu i wypadków, aniżeli od dobrej woli“; iż nawet przyjaciele, jakkolwiek „kochają nas bardzo, są nam jednak przeciwni“, w projektach polskich „upatrują środek o tyle tylko dobry, o ile okazałoby się to dla Rosji koniecznością, inaczej zaś o nic nie dbają zgola“ i dadzą zgodę jedynie wówczas, „jeśli będzie tego wymagał przymus okoliczności“; iż „wszyscy Rosjanie myślą tak samo“, a nawet dużo gorzej. Ale tej strony rzeczy nie uświadamiano sobie z należytą trzeźwością w Warszawie. Tam natomiast w całej pełni odczuwano ogrom klęski, widziano przemykającego się chyłkiem Napoleona, z wyżyn najśmielszych nadziei spadano nagle w nicość wraz z doszczętną ruiną jego potegi i w tym zawrotnym upadku tracono równowagę ducha, jasność myśli i siłę woli, teraz właśnie bardziej potrzebną, niż kiedykolwiek.

Z takimi stosunkami i nastrojem spotkał się tutaj ks. Józef. Sam napół żywy, powracając z płomieni moskiewskich i berezyńskich łodów do nietkniętej dotychczas a już do głębi wstrząśnionej stolicy Księstwa, został on odrazu ożywczą sprężyną ogółu i rządu i do powszechnej depresji wniósł innego ducha i ton inny. Pohamował negocjatorską skwapliwość swoich ministerjalnych kolegów. Podawał hasła wyższe, mniej narazie dogodne, głębiej w istocie skuteczne. „Przybywszy tu stosownie do wyższych rozkazów jako dowódca korpusu V, z wojska narodowego składającego się, mówił z powagą do Rady ministrów — sądzę być moim obowiązkiem donieść Radzie równie smutną, jak nietajną powszechnie, wiadomość, że korpus rzeźczony, walecznością swą i miłością ojczyzny mierząc wszystkie tej tak krwawej kampanji nadarżające się trudy, niewygody

i niedostatek, skutkiem poświęcenia się swojego i opierania z odwagą natarczywości nieprzyjaciela, zupełnie prawie zniszczony został w ludziach, koniach, zaprzęgach etc. tak dalece, że mała liczba pozostałych powracając z orłami i artylerją, w zupełnej swojej całości utrzymaną, nie przynoszą z sobą jak tylko honor, rękojmię dalszych swych poświęceń i tę drogą pociechę, że wszystko uczynili i uczynią, co po nich miłość ojczyzny i króla wymagają". Takimi słowy nakazywał milczenie głosowi dezercji. Zajął się natychmiast reorganizacją siły zbrojnej. Zarządził również obwołanie pospolitego ruszenia przez Konfederację Generalną i objął nad niem regimentarstwo, „nie oglądając się na moje siły i sposoby, ani na moją w miarę ogromnej powinności nieudolność, powodowany jedynie smutnemi okolicznościami, w których się ojczyzna zagrożona zewsząd właśnie w tej chwili znajduje“.

Od króla na życzenie Napoleona otrzymał pełnomocnictwo nadzwyczajne celem przedsięwzięcia wedle swego uznania koniecznych przygotowań wojennych. Zajął się energicznie przyspieszeniem wielorakich równoległych organizacji: pierwotnej konskrypcji 25 tysięcy popisowych do linii, poboru do wzmocnionych gwardji narodowych, branki jezdnej z każdych 50 dymów i pieszej z każdych 20. Z pospolitego ruszenia, formy przestarzałej, do której nigdy nie miał zaufania i tym razem niewielkiej doczekał się pociechy, kilkuset ledwo jeźdźców, nieprzydatnych do niczego. Zresztą na każdym kroku spotykał trudności niezmiernie w braku funduszy, wyczerpaniu co lepszego materiału rekruckiego, niedostatecznem poparciu ze strony najgłówniejszych ministerjów skarbu i spraw wewnętrznych. Mimo wszystko, w czasie najkrótszym, w ciągu kilku tygodni, prawie z niczego miał znowu kilkanaście tysięcy ludzi pod bronią. To był już rezultat nieoszacowany, niezbędny. Była odzyskana istotna podstawa reprezentacyjna dla Księstwa Warszawskiego w zbrojnym kole chwytających za oręż wszystkich europejskich państw i ludów. Ale jeszcze należało koniecznie tę nikłą podstawę liczebną przepoić niewzruszoną wartością duchową i w ten sposób dopiero zapewnić jej własne trwałe stanowisko i skuteczne znaczenie na przyszłość najbliższą, na przełomie dwóch epok, pośrodku jednego z największych przewrotów dziejowych.

Nieudana wyprawa moskiewska, prowadzona przez Napoleona w przymierzu z całą Europą przeciw odosobnionej Rosji, zaczynała przeobrażać się w walkę wszytkiej sprzymierzającej

się z Rosją Europy przeciw osamotnionemu cesarzowi Francuzów. Przemiana ta odbywała się zrazu stopniowo, potajemnie. Nasamprzew Prusy nawiązały dawny stosunek sojuszniczy z Aleksandrem. Następnie i Austria skrytszą i powolniejszą drogą jęła podążać w tym samym kierunku. Owóż właśnie wojska cesarza austriackiego, teścia Napoleona, miały sobie pierwotnie wyznaczone ważne zadanie spółdziałania z Poniatowskim w osłonięciu Księstwa Warszawskiego. Ale dowódca posiłkowego korpusu austriackiego, dawny przyjaciel ks. Józefa, feldmarszałek Schwarzenberg, który jeszcze czasu kampanji galicyjskiej był występował w tak dwuznacznej misji dyplomatycznej, a świeżo podczas kampanji moskiewskiej odgrywał więcej niż dwuznaczną rolę militarną, obecnie na skutek tajnych skazówek, otrzymanych z Wiednia, zaczął z pełnym rozmysłem działać tak, aby obronę Księstwa i Warszawy uczynić niemożliwą. W takim mianowicie celu wykonał on szereg osobliwszych ruchów wstecznych ze swoim silnym, trzydziestokilkotysięcznym, korpusem. Zarazem zaś od początku stycznia 1813 r. nawiązał w swojej kwaterze bezpośrednie rokowania poufne z przybyłym do niego wysłańcem rosyjskim, Anstettem, Alzatzczykiem, żonatym z Polką, stale używanym w sprawach polskich, mającym wstępy sekretne nawet w niektórych kołach rządowych warszawskich. Ułożywszy z nim główne zasady konwencji tajnej względem zupełnego odsłonięcia Warszawy i wycofania się aż za Pilicę, feldmarszałek w końcu stycznia zjechał z Pułtusza do Warszawy z oświadczeniem kategorycznym, iż wobec nacierającej 180-tysięcznej armji rosyjskiej nie widzi podobieństwa okrycia stolicy i musi wycofać się do Galicji. W rzeczywistości nie było tam więcej, jak trzydziestotysięczna awangarda rosyjska, w stanie nienajlepszym, sforsowana pościgiem, niezdolna przełamać złączonych sił polsko-austriackich.

Poniatowski na osobistem widzeniu się ze Schwarzenbergiem w szlachetnym gniewie zerwał ostatecznie z dawnym towarzyszem¹ broni, rzucił mu w oczy hańbiącą prawdę jak rękawicę, której tamten nie ważył się podnieść. Austriak, nie wdając się w pojedynek, o jakim podobno już była mowa, wróciwszy do obozu i odebrawszy stosowne upoważnienie z Wiednia, po kilku dniach spokojnie podpisał ułożoną z Anstettem konwencję. Przeprowadził się niezwłocznie za Wisłę pod Zegrzem. Późem, nazajutrz, za pośrednictwem Bignona, już nie wprost pod adresem Poniatowskiego, zawiadomił urzę-

downie o swójem odstąpieniu i konieczności wydania Warszawy.

Taki obrót rzeczy odpowiadał w zupełności widokom, snowanym równocześnie przez część rządu warszawskiego, przemysłiwającą o urzeczywistnieniu wcześniejszych usiłowań negocjatorskich. Niepodobna było dłużej, w braku sukursu austriackiego, opierać się w Warszawie samym tylko orężem polskim. A zatem — konkludowano — tembardziej należało w niej pozostać i oręż złożyć. Takie głosy, przytłumione dotychczas zachowaniem się naczelnego wodza, zaczęły teraz podnosić się ponownie w Radzie ministrów i Radzie konfederackiej. Ludzie najbliżsi ks. Józefa, niegdy osobiści jego przyjaciele, jak wice-regimentarz Konfederacji warszawskiej, niefortunny znowuż doradca, Eustachy Sanguszko, naciskali na Księcia w tym samym duchu: zaprzestać beznadziejnej walki, pozostać spokojnie na miejscu i oddać się w ręce zwycięzcy. Wszystko jakby się przysięgało, wszystko pchało do opuszczenia rąk i rezygnacji. Ale ks. Józef pozostał nieugięty zarówno wobec skrytej namowy, jak jawnego odstępstwa. W początku lutego niespodzianie stawiał się na sesji Rady ministrów i zażądał niezwłocznego wycofania się rządu ze stolicy, skoro skutkiem zdrady Austriaków bronić Warszawy niema sposobu. Taka też zapadła uchwała, stanowiąca wyjazd Rady do Piotrkowa zaraz na dzień następny zrana. Wyprawiwszy tym sposobem rząd i wojsko, zdolne do wyruszenia w pole, około ośmiu tysięcy ludzi, Księżę na samym końcu, 5 lutego 1813 r., opuścił nasze miasto po raz ostatni.

Powolnym marszem, z poniewolną zmianą kierunku wedle ruchu nieprzyjaciela i wyższych dyspozycji francuskich, na Piotrków i Częstochowę pociągnął Poniatowski do Krakowa. Tutaj odtąd przez półtrzecia miesiąca prowadził gorączkowo dalszą organizację armji wśród warunków rozpaczliwych. Był tu osaczony przez Austriaków, gotujących się do zrzucenia maski, do złączenia się z koalicją. Był już napierany przez zbliżającego się nieprzyjaciela. Co gorsza, był ciągle męczony przez swoich. Co najgorsza, był rozdzierany przez myśl własną, zapędzoną w położenie bez wyjścia, trzepocącą się, jak ptak ranny w sieci, w tym okrutnym dylemacie: pomiędzy przymusem okoliczności, osłoniętym, ukwieconym przez pozory dobra publicznego i wlokącym na szerokie, gładkie tory kompromisu, a pomiędzy twardem przykazaniem obowiązku, zaćmionem przez pozory uporczywości samobójczej, lecz wiodącym naprawdę

przepaścistą, śmiertelną, ścieżyną do istotnych przeznaczeń przyszłości. Ludzie najgodniejsi, równej cnoty, a nawet wyższej od Poniatowskiego rozważli i doświadczenia, w pierwszym obrócili się kierunku i tedy jego pociągali za sobą. Czartoryski Adam starał się oddziaływać na niego przez obecnych w Krakowie szwagra-ordynata i siostrę Zofję Zamoyskich. Nasyłał mu tutaj wymownych pośredników, radcę stanu Linowskiego, prokuratora Szaniawskiego i innych, aby przekonać go i zatrzymać. W marcu przywieziono mu do Krakowa dla okazania własnoręczne pismo monarchy do Czartoryskiego, gdzie była rada „pozostać spokojnie w Warszawie“ z liczbą wojska „ile tylko można najmniejszą“ i zapewnienie dość ogólnikowe: „nie będą tego żalowali“.

Widziano w tem jedyną deskę ratunku. Nie pojmowano, że tą drogą nie uratowanoby niczego; że nietylko nie zabezpieczonoby tym sposobem interesów Polski, ale nawet w gruncie rzeczy istotnych interesów Rosji, bo pracowanoby naprawdę *pour le roi de Prusse*; że podobnie tą samą drogą i temi samemi sposoby nie ocala się bynajmniej Sasi, którzy trwożliwą chwiejność swego króla i dezercję wojsk swoich na polu bitwy koniec końcem opłacą utratą połowy Saksonji do Prus. Nie domyślano się, że równocześnie z propozycjami pod adresem Poniatowskiego szły tajne rokowania z Austryjakami o przymusowe rozbrojenie, albo nawet o zaatakowanie znienacka i doszczętne zniszczenie, wojska polskiego. Nie wiedzano, że brane były pod uwagę nietylko odnowicielskie, lecz wprost aneksyjne pomysły, powrót do pogorszonych jeszcze zasad trzeciego podziału, mordercze zalecenia i pożądania generałów i statystów pruskich, projekty Knesebecka i Steina, cesja na rzecz Prus linji Wisły i Narwi, t. j. dzisiejszych północno-zachodnich gubernji Królestwa, jednym słowem ewentualności najzgubniejsze. Nie wiedział i Poniatowski, ale szlachetnym instynktem odgadywał zgubę tam, gdzie naokoło niego szukano zbawienia. Wzdrygał się na podsuwaną mu coraz natarczywiej myśl pertraktacji. Wszystko, na co się zdobył, było, że wyczekiwał. Ale kiedy w ostatniej jeszcze chwili podsunięto mu propozycje rosyjskiego generała Sackena: rozbrojenie i rozproszenie wojska, on obruszył się gwałtownie: nie pozwoli, aby go traktowano, jak naczelnika góralów kaukaskich albo jak dagestańskie książętko.

Położenie jego w rzeczy samej było trudne ponad wszelki wyraz. Przychodziło mu rozcinać istny węzeł gordyjski najsprzeczniejszych czynników i względów politycznych i wojsko-

wych. A więc przedewszystkiem Austriacy ponowili tutaj tę samą zupełnie grę, co niedawno w Warszawie. Feldmarszałek Frimont, dowódca skoncentrowanego teraz pod Krakowem „posiłkowego“ korpusu austriackiego, jak najdokładniej naśladowując metodę swego poprzednika Schwarzenberga z przed dwóch miesięcy, zawarł w końcu marca nową konwencję tajną z nieuniknionym oczywiście Anstettem, wedle której pod pozorem fikcyjnego oskrzydlenia przez Rosjan obowiązywał się odstąpić za Wisłę, a tem samem dalsze opieranie się Poniatowskiego uczynić niemożliwem. Rzecz istotnie została inscenizowaną niebawem w ciągu kwietnia. Poniatowski odebrał od Frimonta uwiadomienie bliźniaczo podobne do deklaracji warszawskiej Schwarzenberga. Austriacy znów usuwali się i umywali ręce. A naprzeciw koncentrowała się znaczna armja rosyjska Sackena, znacznie tymczasem wzmocniona, przywyższająca kilkakrotnie szczupłe siły polskie. Sacken miał przy sobie trzy dywizje piechoty, 8 tysięcy jazdy, 60 dział, nadto wsparty został świeżo przez cztery pułki piechoty pruskiej.

Poniatowski w tej chwili po usilnej pracy organizacyjnej liczył ogółem niespełna 14 tysięcy ludzi, w czterech piątych świeżego rekruta, armat miał 20, amunicji zaledwo na trzy godziny boju. Śród podobnych warunków Księżę stawał oczywiście wobec nieuniknionej konieczności wycofania się z kolei z Krakowa dalej na Zachód, ku prowadzonej przez Napoleona z Francji, zreorganizowanej, Wielkiej Armji. Ale tym razem sprawa była nierównie poważniejsza, aniżeli przy ewakuacji Warszawy. Nasamprzód wypadało tym razem opuścić już nietylko stolicę, ale wogóle ziemię polską. Zaś powtórę wypadało zaryzykować niebezpieczny przechód przez „sprzymierzeńcze“ kraje austriackie. W dodatku Księżę, zagrożony przez nieprzyjaciela, a wystawiony na sztych przez „sprzymierzeńca“, naraz ujrzał się zachwianym przez własnego monarchę. Jakoż nieszczęśliwy Fryderyk-August pod wrażeniem klęski napoleońskiej już wtedy dawał się wciągać w układy z dworem wiedeńskim o kapitulację, o przymusowe wydanie Księstwa, byle wyratować Saksonję, narażoną na łakome zachcenia pruskie. W początku kwietnia, w myśl intencji austriackich, zmierzających zarówno ku oddaleniu, jak i obezwładnieniu Poniatowskiego, ku niedopuszczeniu go ani do zgody z Aleksandrem, ani do wsparcia Napoleona, stanęła w Wiedniu umowa sasko-austriacka. Przypisywała ona przechód korpusu polskiego przez Austrię na warunkach, równających się zgubie

tego korpusu: w drobnych oddziałach, z przerwami, w odległości marszów całodziennych i, co główna, bez broni. Na dobitkę zaraz po podobnych nieoczekiwanych dyspozycjach od Fryderyka-Augusta, odbierał Poniatowski wręcz przeciwne zlecenia od Napoleona, zakazujące mu kategorycznie poddać się rozbrojeniu przez Austriaków. Stał tedy po dwakroć w ogniu podwójnym, nie tylko między groźbą rosyjską a podstępem austriackim, lecz oraz między przepisem Księcia warszawskiego a zakazem cesarza Francuzów.

Zaś równocześnie stał ciągle w krzyżowym ogniu rozbieżnych dążeń i życzeń własnych rodaków. Z Warszawy zgłosił się do niego ksiądz bernardyn, przysłany z żądaniem od „patryjotów“, aby bez dłuższej straty czasu „czynić osobno i narodowie bez oglądania się na Francję“, aby wyruszyć zbrojnie z Krakowa, rzucić się z powrotem do Księstwa i rozpocząć jakąś wielką samodzielną akcję zaczepną. Potem znowuż otrzymał Poniatowski z Warszawy obszerne pismo od ks. Adama. Zaklinał go na wszystko, przekonywał, jak mógł, Czartoryski, wracający właśnie z widzenia się z cesarzem Aleksandrem w Kaliszu. Ostrzegał przed Austriakami, spekulującymi na Kraków, odbiór Galicji Zachodniej i zatracenie imienia polskiego. Przepowiadał niechybną zgubę wojsk polskich, zwabionych do sieci austriackiej. Upewniał o stałości zbawiennych zamiarów Aleksandra. Żądał zawarcia tajnego z Rosjanami rozejmu. Przedewszystkiem zaś radził, aby, nie oglądając się zgoła na ustąpienie Austriaków, bezwarunkowo nie ruszać się z Krakowa i spokojnie z wojskiem polskim na miejscu pozostać.

Wraz z tym wymownym apelem pisemnym wystawiony był Poniatowski na nową przykrą próbę osobistej namowy. Otrzymał wiadomość o potajemnem przybyciu starego przyjaciela, ks. Antoniego Radziwiłła. Skutkiem nieostrożności Radziwiłła, kartka jego do ks. Józefa została otwarta i czytana w sztabie za nieobecności adresata, Poniatowskiego. Radziwiłł, przybywszy nie z osobistych oczywiście powodów, lecz z misją polityczną, zgóry ukartowaną w kwaterze głównej Fryderyka-Wilhelma III i Aleksandra, był zaraz u Stanisława Potockiego, prezesa rządu Księstwa, widział się z Zamoyskim, wiceprezesem Konfederacji, z ministrem Mostowskim. Namawiał wszystkich usilnie do porzucenia przegranej sprawy napoleońskiej dla uratowania krajowej, łatwo przekonał przekonanych: — lecz od ks. Józefa, o którego głównie chodziło, otrzymał odmowę. Wynikły stąd w dodatku nieprzyjemne dla Księcia skutki, gdyż rezydent

francuski, Bignon, wywiedziawszy się o czynnościach Radziwiłła, przystawił mu żandarmów do mieszkania i natychmiast zwołał sesję Rady ministrów w tej drażliwej sprawie. Jednak wdał się w to ks. Józef, „z właściwą sobie szlachetną lojalnością” — jak donosił Bignon cesarzowi — całą winę wziął na siebie, na nieostrożne swoje zaprosiny i uwolnienie Radziwiłła uzyskał.

Mylili się zupełnie i Czartoryski i Radziwiłł, kiedy teraz w 1813 roku przemawiali do Poniatowskiego głosem z 1805 i 1806 r.: do innego już teraz przemawiali człowieka. Posiadał on już w sobie samym dosyć mocy umysłu i woli, aby unieść na własnych barkach ciężar samodzielnego postanowienia. Uświadamiał sobie dokładnie istotę dylematu. Rozumiał doskonale, że Austriacy, odciągając go od Krakowa i otwierając mu u siebie drogę ku Zachodowi pod warunkiem rozbicia i rozproszenia jego wojsk, pragną go zgubić. Było to tak jasnem, że nawet przydany mu doradca francuski, Bignon, przeraził się taką ewentualnością i skłonny był chwilowo, zwłaszcza po ujawnieniu podejrzanych kroków Fryderyka-Augusta oraz dojściu wyraźnego zakazu Napoleona względem rozbicia, wybrać raczej ryzyko pozostania w Krakowie lub powrotu zaczepnego do Księstwa. Ale Poniatowski rozumiał wybornie, że to naprawdę nie byłoby ryzyko, ale tylko niechybna pewność bądź zupełnego zniesienia, bądź przymusowego poddania się. Jeśli obróci się na Zachód, będą chcieli zgubić go Austriacy, to prawda; ale jeśli zostanie na miejscu albo obróci się do Księstwa, sam nieodwołalnie się zgubi.

Osądził tedy, iż należało przechylić się ku temu rozwiązaniu, które przynajmniej niejakię szanse miało za sobą. Zrazem na własną rękę uczynił, co było najlepszego do zrobienia. Nie oglądając się na zabójczą konwencję wiedeńską względem warunków przemarszu, uzyskał od Frimonta znaczne jej złagodzenie, a właściwie modyfikację zupełną: marsz odbywać się będzie jednym ciągiem bez żadnej przerwy między kolumnami, artylerja zachowa armaty i amunicję, cała jazda — broń, część trzecia piechoty również, reszta karabinów pójdzie na wozach pośrodku każdej kolumny.

Ale raz jeszcze w ostatniej chwili wypadło przełamać opozycję wśród swoich, w samym łonie rządu Księstwa. W kilka dni po wyjeździe Radziwiłła, w końcu kwietnia, na posiedzeniu Rady ministrów w pałacu Pod Baranami pod nieobecność ks. Józefa zapadła jednomyślna uchwała, „aby wojsko polskie mogło utrzymywać się w położeniu swoim około Krakowa

z tej strony Wisły, lub postąpić naprzód dla działania zaczepnie i dopiero po zmierzeniu sił swoich z nieprzyjacielskimi cofnąć się, gdyby te znalazły się być przemagające". Uchwała była brzemienna w następstwa, zaś znaczenie jej istotne, wedle myśli niektórych wśród głosujących np. Mostowskiego, było conajmniej dość obosieczne.

Poniatowski, powiadomiony, co się dzieje, natychmiast pospieszył z rewji na posiedzenie. Głosem mocnym, którego echo odbija się nawet w zmięczonem brzmieniu urzędowego protokołu, stanowczy założył protest przeciw powziętej o nim, bez niego, przeciw niemu, niefortunnej uchwale. Wyraził bez ogródek, iż „nie mógł spodziewać się w Radzie ministrów takiego wniosku, który tembardziej jest delikatny, że ma za sobą pociągające pozory, a w dojrzałym rozbiorze nie może odpowiadać obecnemu położeniu rzeczy we względzie wojskowym". Zapewnił z goryczą, „że gdyby Rada mogła wziąć na siebie odpowiedzialność za chybione użycie wojska i gdyby szło tylko o osobiste wystawienie się jego wodza, nie wahałby się na chwilę z poświęceniem osoby swojej, lecz tu idzie o zachowanie korpusu na większy pożytek sprawy powszechnej i własnej ojczyzny". Oświadczył wreszcie kategorycznie, że przy swoim poglądzie na rzeczy, przy zamierzonym odwróceniu ku Wielkiej Armji, niewzruszenie obstaje, gdyż innego wyjścia nie widzi, a wyższe wymagania rzetelnego interesu publicznego „woli przenieść... nad widoki pozorne, które na chwilę tylko dogodziłyby opinji popularnej, a potem przez zły skutek nie znalazłyby w niej samej aprobacji". Rada ministrów, przyparta do muru wywodami naczelnego wodza, nie miała nic innego, jak na tej samej zaraz sesji odwołać z honorem swoją uchwałę. Zarazem postanowiono wycofać się za Wisłę, rozłożyć się na Podgórzu, uczynić krok zasadniczy w kierunku, wskazanym przez Poniatowskiego.

Lecz jeszcze z dniem każdym rósł nacisk moralny. Robiła się pustka dokoła ks. Józefa. Usuwali się jeden po drugim ludzie mu najbliżsi. Podał się do dymisji wiceregimentarz, Eustachy Sanguszko. Opuścił szeregi pod jego wpływem generał Kniaziewicz, surowym abszytem ukarany przez Poniatowskiego. Ustąpił pod wpływem brata pułkownik Konstanty Czartoryski. Oddalili się Zamoyski i Mostowski, wcześniej już był oddalił się Matuszewicz. Za tym przykładem niewiele później pójda tacy nawet, jak Chłopicki albo Chłapowski. Można sobie wyobrazić, jakie chwile przeżywał wtedy ks. Józef

w kwaterze głównej w Krzeszowicach pod „tańczącym Krakowem“. To nie była sytuacja tak prosta, jak ongi w Kurowie w 1792 r. I wtedy było ciężko, ale to była zabawka w porównaniu z położeniem obecnem. Wtedy wypadło wybierać między Stanisławem - Augustem i Targowicą z jednej strony, a całym narodem z drugiej: prosty wybór dla Poniatowskiego. Teraz wypadło pójść prawie w pojedynkę z garścią żołnierza, zerwać prawie ze wszystkimi najlepszej woli przewodnikami narodu, ze znakomitą większością społeczeństwa. W tem była tragedia. Dodać jeszcze na dobitkę potrzeba, że Książe był nekany zwątpieniem w lojalność własnego swego króla, który zdawał się poświęcać i jego i wojsko i Księstwo. Był bez dokładnej wiadomości o położeniu i intencjach Napoleona, którego nie opuszczała jeszcze myśl odnalezienia drogi porozumienia z cesarzem Aleksandrem, bodaj przez negocjację o Księstwo. Nie wiedział nawet, czy Napoleon nie weźmie mu za złe opuszczenia Krakowa i zaniechania stąd dywersji ofensywnej przeciw koncentracji wojsk koalicyjnych. Szarpał się w tym labiryncie sprzecznych wskazań obywatelskich, politycznych, militarynych. W jego listach z tych dni fatalnych z końca kwietnia i początku maja 1813 r. znać dobrze to szarpanie się i mękę. Ale w tych listach, wśród wszystkich wątpliwości, ciągle, co parę wierszy, wracają jak busola, te dwa wyrazy: „honor“ i „sumienie“, *honneur, conscience*.

Zdecydował się ostatecznie w początku maja wyjść z Krakowa i Podgórze i ruszyć do Saksonji, do Wielkiej Armji. Rankiem dnia wymarszu przybiegł do niego Linowski z ostatnią namową. Zastał go w łóżku. Wymownie jął mu przedstawiać, że gubi siebie i kraj. Książe słuchał cierpliwie, wkońcu wskazał leżącą przy łóżku broń nabitą. „Widzisz — rzekł — te pistolety? Dziś je w nocy dwa razy miałem w rękę, chciałem w łeb sobie strzelić, aby wyjść z tak trudnego położenia, ale nakoniec wziąłem determinację: nie odstąpię Napoleona“. Determinacja ta wielka, jak przedtem mniejsza raszyńska, — to była osobista, samorodna własność Poniatowskiego, nie wymędrkowana, ale wyczuta, wynikająca z samej głębi jego natury, z koniecznością nieodpartą, z wewnętrzną koniecznością psychiczną, wyższą ponad wszelki nakaz okoliczności fizycznych. Jego piękna i wysoka, a dotychczas nieraz chwiejna i pospolitująca się, dusza, już w tym punkcie dochodząc swego szczytu i kresu, zgola już oczyszczona od wszelakich lichszych przymieszek, jak gdyby skoncentrowana, sklarowana pod ogromnem ciśnie-

niem dziejowem, sprowadzona do najprostszego, rdzennego, swego pierwiastku, doszła tem samem do zupełnego, doskonałego utożsamienia się z pierwiastkiem rzeczy publicznej. I dlatego to właśnie w tym instynktownym odruchu woli był nie tylko honor i sumienie prywatnego człowieka, lecz była oraz prawda, była mądrość, był nieomylny imperatyw interesu i dobra publicznego. Rycerz bez skazy był czemś więcej jeszcze, stawał się najpierwszym w tej chwili obywatelem, który z powszechnej ruiny siły materialnej wynosił ocaloną siłę moralną tę koniec końcem najwალniejszą, najrealniejszą potęgę. I tak stało się, że koniec końcem, nietylko trzeźwiejsza rachuba statystów polskich, ile całopalne postanowienie polskiego wodza rzuciło realną podwalinę pod Królestwo Kongresowe.

Powoli wybierał się Poniatowski z kraju, jak gdyby dobrze czuł, że go nie ujrzy już nigdy. Wstrzymał się jeszcze w pochodzie na skutek wieści, przychodzących z placu boju, oraz sprzecznych instrukcji królewskich i rozkazów cesarskich. Gdyż tymczasem już starty się w Saksonji idące naprzeciw siebie armje francuska i sprzymierzeńcza prusko-rosyjska. Pierwsze spotkanie zakończyło się wygraną Napoleona pod Lützen w początku maja. Zaraz z pola walki wyprawił cesarz towarzyszącego mu ciągle Sokolnickiego do ks. Józefa. Cesarz, stropiony podejrzanym zwrotem Fryderyka-Augusta ku Austrii, zaczynał żywić obawy poważne względem zachowania się Polaków. W dodatku świeżo właśnie przestrzeżony został o krokach Matuszewicza, Mostowskiego i Czartoryskiego i to aż z dwóch stron naraz: bezpośrednio przez dwór wiedeński i pośrednio, a najpewniej ze źródła polskiego przez wiernego swego Bignona. Austriacy, sami potajemnie ciągnąc ku Rosji i pociągając za sobą Sasa przeciw Francji, a żywo zainteresowani w psuciu samodzielnych rokowań polsko-rosyjskich, potrafili przez sprytną swą policję podchwycić tajną korespondencję warszawską z Aleksandrem. Ze swej strony pospieszyli oni po przyjacielsku swoje odkrycie zakomunikować najpoufniej Napoleonowi. Równocześnie zaś ta sama korespondencja podrzuconą została w odpisie Bignonowi w Krakowie przez jakiegoś dobroczynnego anonima, prawdopodobnie przez jednego z statystów warszawskich, uczestniczącego w knowaniach polsko-rosyjskich, a pragnącego ubezpieczyć się od ich skutków wobec wykrycia ich przez policję wiedeńską. W tym samym czasie podpisana została w Wiedniu konwencja sasko-austriacka względem przemarszu zbrojnego korpusu polskiego. Zaś po paru tygodniach, w niniej-

szej właśnie chwili, w początku maja, Fryderyk-August wprost już upoważniał Poniatowskiego do zawarcia rozejmu z Rosjanami za przykładem Austriaków, a bezwiednie w myśl życzeń Czartoryskiego. Biedny król saski nie wiedział wtedy jeszcze o bitwie pod Lützen; skoro się o niej i wjeździe Napoleona do Drezn po kilku dniach dowie, pokwapi się odwołać corychlej to wszystko i wrócić do systemu francuskiego.

W każdym razie wobec podobnego stanu rzeczy, Napoleon miał dosyć powodów do niepokojenia się o wojsko polskie. To też pierwszą jego myślą pod Lützen, po pierwszej osiągniętej przewadze wojennej, było wyprawienie zaufanego człowieka dla dopilnowania ks. Józefa. Sokolnicki, przybywając ze swoją niemiłą misją nadzorczą, zastał Księcia w Podgórzu, a część wojska już w dalszym stąd marszu odwrotnym. Rozkazy cesarskie, przywiezione przez podejrzanego posłańca, zalecały Poniatowskiemu rzucić się do „Księstwa na partyzantkę dla uczynienia dywersji i ściągnięcia na siebie znacznych sił nieprzyjacielskich“, a nawet radziły „starać się o wywołanie powstania w Polsce“, gdyż Francuzi „niezadługo będą nad Wisłą“. Cała ta instrukcja opierała się jednak na przypuszczeniu, iż uda się równocześnie pchnąć naprzód Austriaków: Sokolnicki wioził ze sobą stosowne rozkazy dla Frimonta względem niezwłocznego przyjęcia ofensywy ze swoim korpusem „posiłkowym“. To przypuszczenie oczywiście było mylne. Dwulicowa postawa austriackiego cesarza a teścia niedługo już miała łudzić Napoleona. Istotnie Frimont wręcz odmówił wykonania odebranych ordynansów francuskich.

Poniatowski po przybyciu Sokolnickiego natychmiast wstrzymał dalszy odmarsz swoich wojsk. Dał zupełną możność nieufnemu swemu nadzorcy przekonać się o istotnym stanie rzeczy i wypróbować swoją wymowę u austriackiego feldmarszałka. Książę był w położeniu zaiste szczególnem. Miał w ręku rozkaz Napoleona, aby wrócić do Księstwa. Miał upoważnienie od Fryderyka-Augusta, aby zawrzeć rozejm z Rosjanami. Miał uchwałę Rady ministrów, aby uczynić jedno; miał prośbę Czartoryskiego, aby uczynić drugie. A miał świadomość, że to wszystko ostatecznie sprowadzało się w rzeczywistości do wspólnego mianownika kapitulacyjnego, gdyż rzucenie się do Księstwa, albo pozostanie w Krakowie bez oparcia o Austriaków, niczem innem jak kapitulacją zakończyć się nie mogło. Odpowiedzialność jego formalna była z tej strony aż nadto pokryta. A tu z tej strony na odpowiedzialność cudzą,

króla, cesarza, towarzyszków, rodaków, ratował życie. On na własną odpowiedzialność wybrał śmierć. Przeczekał jeszcze spokojnie przez dzień jeden, patrząc się na daremne kłótnie Sokolnickiego z Frimontem, głuchym na wszelkie dowody i wyrzuty. Późem, bez dłuższej już zwłoki, swoim wstrzymanym kolumnom nakazał ruszyć dalej w przerwany pochód ku Wielkiej Armji.

ROZDZIAŁ IV.

KAMPANJA SASKA. — SPOTKANIE Z NAPOLEONEM.
— WZNOWIENIE KROKÓW WOJENNYCH. — BITWA
POD LIPSKIEM. — MARSZAŁKOSTWO FRANCUSKIE. —
ŚMIERĆ KS. JÓZEFA.

Uciążliwy i niebezpieczny był ten długi, kilkotygodniowy, pochód na Śląsk, Morawy, Czechy do Saksonji. Z pierwszych etapów chciano nawet raz jeszcze wstecz Księcia zawrócić. Austrjacy przepisali drogę niewygodną, okolną; nadto, w miarę rozgrywających się spółcześnie obrotów wojennych oraz nadchodzących nowych dyspozycji od Napoleona, wypadło parokrotnie odmieniać marszrute. Przeciągał tak zwolna Poniatowski w ciągłych skrętach, zboczeniach, spoczynkach, na Wadowice, Cieszyn, Prerau, Austerlitz, Berno, Kolin do Zittau. Od swoich gospodarzy austriackich gościnności nie doświadczał bynajmniej, a musiał wciąż trzymać się przed nimi nadzwyczaj na baczności. Bądź co bądź znaczna część jego wojska nie miała pierwotnie broni na ramieniu. Dopiero w drugiej połowie maja, skutkiem nagłej Napoleona, a głównie dzięki pierwszym jego zwycięstwom, otrzymał Poniatowski z Wiednia urzędowe zezwolenie na dalszy marsz całego korpusu w pełnem uzbrojeniu. Lecz aż do samego końca pochodu ujawniała się zła wola Austrjaków na każdym kroku. Zwłaszcza ciężko było na Morawach, gdzie gubernator tameczny, nikt inny, jeno niefortunny zdobywca Warszawy z przed lat czterech, arcyksiążę Ferdynand, skorzystał z nadarzonej okazji, by wziąć teraz po swojemu odwet za Raszyn, w najgrzeczniejszych odezwach oficjalnych do „drogiego księcia“ Józefa największe czyniąc mu trudności, odmawiając mu niezbędnego prowiantu i furazu dla wojska.

Zresztą nietylko starano się nękać, lecz także demoralizować, odosobniony korpus polski i obok odmowy żywności stosowano

wprost namowę do dezercji. Nie obeszło się też bez przykrych stąd skutków w szeregach, dokąd zresztą nie mogło nie przeniknąć szkodliwe echo tamtych u góry zatargów i odstępstw warszawskich i krakowskich. To też poniekąd na podobieństwo onego przebitego żołnierza z kampanji ukraińskiej przed dwudziestu laty, wypadło obecnie w marszu na kampanję saską po drodze paru rozstrzelać dezertorów. Wtedy także, w drodze przez Czechy, wstąpił Książę na krótką chwilę do Pragi pożegnać miejsce zabaw dziecinnych, idąc teraz na śmierć. W połowie czerwca dopiero stanął w Zittau: po niemiłej wędrówce wśród tajnych wrogów austriackich znalazł się nareszcie na przyjaznej ziemi saskiej. Tutaj na jego spotkanie — rzecz zaraz uwieczniona pocziwym rylcem saskiego widza — gremjalnie przed miasto wystąpił magistrat, wysypała się ludność citawska, witając serdecznie, dzieciom małym pokazując zabłąkanego zdaleka polskiego wodza.

Późna już wybiła godzina w życiu ks. Józefa. W mrocznych chwilach stanowczej decyzji krakowskiej, w sam przeddzień tej ostatniej swojej wyprawy, obchodził on swój ostatni, pięćdziesiąty, rok urodzin. Już był prawie stary. Tyle na sobie dźwigał. A pięćdziesięcioletni, zdeterminowany, stroskany, przecie taki jeszcze do końca pozostał młody, pełen swego wdzięku. Nic go lepiej nie maluje, jak spisywane z tych tygodni i dni ostatnich skrupulatną ręką Aksamitowskiego majora suche pozycje „ekspensu z kasy podróżnej J. O. Księcia“. „W Krzeszowicach chłopom,... ludziom gospodarskim... Książę kazał dać...“ — ta pozycja powtarza się bardzo często. Równie często „ubogiemu... ubogiej kobiecie... Książę kazał dać“. Pułkowi VIII piechoty gratyfikacji... *dito* XV... oficerom na składkę... pułkowi VI piechoty gratyfikacji... *dito* kompanji pontonjerów, saperów... oberżyscie za stół dla oficerów... pułkowi XII piechoty gratyfikacji“, znaczne przeważnie kwoty, z własnej kieszeni, „z trzosa, co Książę miał w namiocie“. Znowuż „ogrodnicze za bukiety“, „księdzu J. O. Książę kazał dać do spowiadania żołnierzy“, w Herrnhucie braciom „na kościół“, „ubogiemu wiwandjerowi saskiemu“, „za frukta“ znoszone przez dzieci saskie, „muzyce pułku XV na *valette*“, „za rękawiczki damskie“, „żołnierzowi bez ręki Książę kazał dać“, „śpiewakom niemieckim“ w Zittau i jeszcze przed samym zgonem pod Lipskiem „*en bivac* w lasku J. O. Książę żołnierzom kazał dać...“ Poprzez poważny temat zasadniczy tragicznego dziejowego czynu wdzięczną nutą uboczną przewijało się

i towarzyszyło zcicha gasnące echo indywidualnego nastroju i wzięcia się ks. Józefa.

Rozłożywszy się kwaterą w Zittau, przystąpił natychmiast Poniatowski do reorganizacji swoich wojsk, zaliczonych już od początku wiosny dekretem cesarskim jako korpus VIII Wielkiej Armji. Było tego około 14 tysięcy ludzi i 7 tysięcy koni. Wypadło dla zbyt słabych kompletów stapiać razem pojedyncze pułki. Tutaj także można było dopiero z zakładów drezdeńskich porządnie ubrać i uzbroić wojsko, zaopatrzyć je zwłaszcza w brakującą dotychczas amunicję. Należało skorzystać z przerwy w działaniach wojennych, jaka nastąpiła od początku czerwca przez zawarcie siedmioletniego rozejmu, przedłużonego później, skutkiem podstępnej propozycji medjacyjnej austriackiej, na dalsze dwa tygodnie aż do połowy sierpnia. Ks. Józef wprost z Zittau udał się do Drezna dla widzenia się z cesarzem.

Przybycie jego do Saksonji było tyleż pociechą i posiłkiem, co niespodzianką, dla Napoleona. Cesarz bardzo na to nie liczył. On już nawet w przewidywaniu dezercji Poniatowskiego był tworzył dla przeciwwagi drugi korpus polski nad Renem pod Dąbrowskim. Tem serdeczniej obecnie Księcia powitał. Odtąd dopiero naprawdę poznał go wedle zasług i spełna ocenił. Wtedy to musiał ostatecznie wyrobić sobie o nim to zdanie, z którem później wynurzy się na św. Helenie: „Poniatowski był prawdziwym królem, łączył wszystkie po temu tytuły i wszystkie talenty: a jednak on zamilczał — *il s'est tu.*“ Milczał, nie upominał się Książę, bo nie po nagrodę on przychodził, ale po swój obowiązek. Zaraz przecie postarał się Napoleon zaznaczyć swoją wdzięczność. Dekretem z końca czerwca 1813 r., w rozwinieciu nowej organizacji przywiedzionego mu wojska polskiego jako VIII korpusu armji francuskiej, wyznaczył ks. Józefowi jako wodzowi tego korpusu „tę samą rangę, co marszałkom“ Francji. Odtąd aż do samego końca utrzymywał z nim wprost ożywioną korespondencję bezpośrednią; w sierpniu rozważał piękny memoriał polityczny Bignona o Polsce, niezawodnie z jego natchnienia.

Tymczasem korpus polski krótkiego tylko na schyłku lata zażywał spoczynku. Z chwilą upłynięcia rozejmu Austria, ukończywszy swoje zbrojenia, zrzuciła maskę i przeszła do koalicji. Wczorajszy „obrońca“ Księstwa, Schwarzenberg, objął dowództwo naczelne nad połączoną armją koalicyjną. Niezwłocznie od połowy sierpnia podjęte zostały napowrót kroki

nieprzyjacielskie. Znowuż stanął ks. Józef jak zwykle na najbardziej narażonym posterunku. Już w początku września uczestniczył w większej, bardzo gwałtownej, potyczce pod Lobau. Bronił najpierw w straży przedniej wawozów czeskich przeciw świeżym masom wojsk austriackich, debuszującym do Saksonji. Następnie, pod koniec września i początek października, w ustawicznych, coraz ostrzejszych a przeważnie pomyślnych, utarczkach wstrzymywał ich pochód w arjergardzie, odstępując krok za krokiem, a po kilkakroć nagłym naprzód rzutem boleśnie zarywając przeciwnika i utrzymując go w respekcie. W takiej postawie zwolna ściągnął na Lipsk.

Tutaj pod Lipskiem zamykała się nareszcie żelazna obręcz koalicyjna dokoła opuszczonego przez swoją gwiazdę Napoleona. Tutaj miały zdecydować się losy świata w wielkiej bitwie narodów. Poniatowski ze swoim korpusem stanął na prawem południowem skrzydle bojowego półkola, zatoczonego przez osaczoną armję francuską, oparty o błotniste łożyska Pleissy i Elstery, a narażony na najgroźniejsze uderzenie nadciągającej od Czech dwójcesarskiej potęgi. Już 12 października w forpocztowym starciu, sam szarżując na czele pułku III ułanów, został lekko ranny w rękę piką. W przededniu pierwszej walnej bitwy lipskiej, 15 października zrana, przybył Napoleon na prawe skrzydło i obwieścił armji, że mianuje Poniatowskiego marszałkiem Francji. W biuletynie z tegoż dnia wyrażone zostało, iż Księżę dotychczas „we wszystkich bitwach okrył się chwałą“. Wojsko wystąpiło pod broń dla wysłuchania rozkazu dziennego o nominacji. Wszystkie sztaby, złączone w deputacji, stawily się przed Księciem, by powinszować mu buławy marszałkowskiej, niebywałego dotychczas dla cudzoziemca zaszczytu. Czemże jednak dla niego w takiej chwili mógł być zaszczyt podobny? Przyjął łaskę cesarską z pożytecznością, lecz zresztą z obojętnością zupełną. W pismach i raportach z kilku następnych, policzonych już dni życia po dawnemu podpisywał się poprostu: generał-wódz naczelny korpusu VIII. Zaraz nazajutrz, 16 października, wystawiony był na straszliwą próbę ogniową i zniósł ją z nieporuszoną spokojem, wyszedł z niej bez drgnięcia, z nadspodziewanym nawet sukcesem. W nierównych całodziennych zapasach, pod naporem ataków frontowych, ponawianych od świtu do wieczora głównie ze strony Austriaków, nie ustąpił ani na piędź, utrzymał się na stanowisku, generała austriackiego wziął do niewoli. Ale straty poniósł znaczne, tem dotkliwsze wobec liczebnej przeciwnika przewagi

i sam został ranny kulą karabinową. 17 października był dniem spoczynku. Z tego dnia mamy jeszcze zachowane ostatnie pismo Księcia, z pola bitwy raport o sukcesie wczorajszym, proste, ściśle, cechowane spokojną, przedśmiertną, powagą: „Nieprzyjacieli nie zdobył ani pędzi terenu,... wojsko okazało zapał i wytrzymałość godne podziwu“, ale — dodaje — „straciłem $\frac{1}{3}$ ludzi i nie mam amunicji.“

Nazajutrz nastąpił dzień bitwy krytyczny, dla korpusu polskiego najgorętszy. Znowu walka zawrzała od samego świtu. Tym razem atakowały z tej strony głównie kolumny związkowe pruskie. Poniatowski przeciw dziesięciokrotnej przewadze, broniąc klucza swojej pozycji, wsi Probstheidy, swoim zwyczajem prowadził osobiście w ogień po kolei bataljony dywizji Izidora Krasińskiego. Cesarz Aleksander z sąsiedniego pagórka przyglądał się tym nadludzkim wysiłkom i widokiem naocznym utwierdził w sobie szacunek dla takiego przeciwnika i sprawę przez niego wyobrażanej. Ale bo też, w rzeczy samej, nie Probstheidę saską zdobywał tutaj krwią swoją ks. Józef: zdobywał Warszawę przyszłego Królestwa Polskiego w obliczu przyszłego jego monarchy. Utrzymał się raz jeszcze na ekspozowanem niezmiernie stanowisku, ale ze stratą ogromną, niepowetowaną, w ludziach i ładunkach. A tu tymczasem tego samego dnia na polu bitwy przeszli do nieprzyjaciela Sasi; a tu nadciągnęły świeże nieprzyjacielskie rezerwy Blüchera i Bernadotta. Szale przechyliły się ostatecznie na stronę koalicji. Dalsza walka stawała się wręcz beznadziejną. Wieczorem wydał Napoleon rozkaz do odwrotu. Rozpoczął się teźże nocy ten odwrót fatalny, utrudniony nadzwyczajnie przez groblę długą, półmilową, wąską, poprzez ośm mostów, rzuconych na błotniste koryta Pleissy, Elstery i ich odnóg, których płytkie zwykle wody, teraz podniesione jesienną powodzią, wystąpiły z brzegów, tocząc się brudnym, spienionym i rwistym nurtem. Cisnęła się ta grobla, niby przez drugą Berezynę, zwarta masa cofającej się armji, artylerja, piechota, bagaże, ambulanse, jazda. Po drugiej stronie, jak zwykle, straż tylną pod czuwającym noc całą Poniatowskim trzymali Polacy.

Wstał zimny, wietrzny, pochmurny, ranek 19 października. Siwa, gęsta mgła podnosiła się z bagnistego nadrzecza, rozkładała po ogromnej równinie, przesyciła oparami świeżej krwi, łączyła z mżącym gdzieniegdzie, przejmującym do szpiku, jesiennym deszczem, z dymem palących się przedmieść lipskich i nieustających salw armatnich i karabinowych, tak gęsta, że o kilka-

dziesiąt kroków trudno było widzieć. Już cała prawie armja na drugą stronę przeszła, kiedy wtem, po 11 zrana, przedwcześnie wysadzony został w powietrze przez saperów francuskich most na Pleissie. Ks. Józef, mając przy sobie kilkuset ledwo ludzi, nagle został odcięty. Wycofywał się on właśnie z zachodniego przedmieścia lipskiego, Borny, na czele szczupłej eskorty kirasjerów i krakusów, szarżując raz po razie nacierających rojami tyraljerów nieprzyjacielskich. Wtedy po raz trzeci otrzymał postrzał w rękę, lecz, owinąwszy ją chustką, na koniu pozostał. Otaczający go sztab, generałowie Małachowski, Grabowski i inni, wobec odciętego odwrotu i niemożności dłuższej obrony, błagali go, aby się poddał, osobę swoją dla kraju zachował. On nie słuchał. Oczy miał krwią nabiegłe, twarz nienaturalnym pałającą rumieńcem, znużony był, wyczerpany śmiertelnie, osłabiony od ran, zgorączkowany, nawpół przytomny; odpowiadał na wszystko: „Trzeba umrzeć mężnie“, *il faut mourir en brave*. Rzucił się wpław do Pleissy, ale już koniem kierować niezdolny, porwany był siłą prądu. Wpadł za nim do rzeki młody kapitan francuski, Bléchamp, w chwili gdy uwalniał się od tonącego konia i wydobył na brzeg przeciwny. Ruszył Książę dalej pieszo do Elstery przez błotniste ogrody, już wszędy napelnione tyraljerką nieprzyjacielską. Tutaj po raz czwarty odebrał kulę w bok; ślaniając się, padł w objęcia paru, dotrzymujących mu jeszcze kroku, oficerów. Po chwili odzyskał przytomność, dosiadł z trudnością podanego świeżego konia, ale chwiał się na siodle. Ociekał krwią, był już zapewne ranny śmiertelnie, śmierć miał w spojrzeniu i wyrazie; ale na ponawiane błagania towarzyszków nie odpowiadał już wcale, tylko coś z gniewnem uniesieniem mówił bez związku o Polsce i o honorze. Wtem, na widok nadbiegającej nieprzyjacielskiej piechoty, porwał się raptem sił ostatkiem i skoczył z koniem do Elstery. Tu ostatnią kulę odbiera w lewą pierś, przeszyty na wylot, osuwa się z konia i po krótkim pasowaniu się — znika pod wodą.

Tak żył i umarł książę Józef Poniatowski.



PRZYPISY



PRELIMINARY



(Str. 11). „1763. 7. Mai Bapt. Rev. Pat. Lambertus Gsponn. Par. [titl.] Hr. Hr. Graf Andreas Poniatowsky, General, wohnhaft in der Herrn Gasse im Kintschkyschen Hauss und Fr. Fr. Theresia geb. Gräfin Kintschky. *Inf. Josephus Antonius*. Hod. 3 mat. Patr. [titl.] Hr. Hr. Joseph Graf Kintschky Obrister vom löbl. Rmt. Alt-Witenberg. Obstetr. Theresia Bertholdin“ (Pfarre Schotten in Wien, Tauf-Protocoll 1736—1767, Tom. XXXVI, fol. 6); id. ib., Geburts- u. Tauf-schein: „am 7 Mai 3 Uhr früh geboren und am 7 Mai von hochw. Herrn P. Lambert Gsponn pp. nach römisch-katholischen Ritus getauft“.

(Str. 11 sq.). Akt chrztu Andrzeja Poniatowskiego 29 września 1734, z adnotacją: „quod hic baptismus erat solum necessitatis absque sacris ceremoniis peractus“, wyciąg z ksiąg metr. kościoła parafjalnego św. Mikołaja w Gdańsku (Généal. de la maison Torelli-Poniatowski, rkp. pochodzący zapewne z archiwum prymasa Poniatowskiego, w mss. Bibl. Publ., Warszawa). O ranie pod Pragą: kartka własnor. Fryderyka II, au camp devant Prague, 31 mai 1757; listy Andrzeja Poniatowskiego, Prague, 21, 25 juin 1757; (Arch. hr. Aug. Potockiego, Zator); za tę bitwę otrzymał mały krzyż Marji-Teresy przy najpierwszej promocji tego orderu 7 marca 1758, później posunięty na komandora 15 października 1765, Łukeś, Milit. Maria-Ther. Orden, III (1890), 500, 504. Akt ślubu 6 marca 1760 „in capella arcis Chraustoviensis“. Herula-Teresa z Kinskych Poniatowska ur. 1740, † 1806. Akt chrztu Marji-Teresy Poniatowskiej, „den 28 Tag des Wintermonaths (listopad) 1760 in Gegenwart Ihro Kgl. k. k. Apost. Mayestät Maria-Theresia zu Hungarn und Böheim etc. als Path. u. Zeugin“, wyciąg z ksiąg metr. św. Szczepana w Wiedniu; przy ślubie jej z Wincentym Tyszkiewiczem wyznaczył jej Stanisław-August asygnacją 26 sept. 1778 „na powiększenie posagu do 300 tys. złp. wyznaczonego ze skarbu mojego 150 tys. złp.“ (Arch. XX. Czartoryskich, Kraków); † 28 kwietnia 1830. Z czasów bezkrólewia figuruje Andrzej Poniatowski w rachunkach Kayserlinga i Repnina pod 16 mars, 26 juin, 12 juill., 24 août 1764 na kwotę ogólną 2116 duk. na koszt wojskowe i in. (Arch. pryw., Warszawa); wtedy też zapewne udział swój w spadku po zmarłym 30 sierpnia 1762 ojcu Stanisławie oddał on do dyspozycji Stanisława-Augusta na wydatki kandydackie i pierwsze królewskie, skąd wynikła późniejsza obligacja królewska, ob. niżej; godność księżęcą czeską wziął 1765, feldcechmistrzostwo 1771; akt zejścia 3 marca 1773 „Generalfeldzeugmeister. Inspecteur der Infanterie, Commandant deren im Lande Oesterreich auf der Enns herlegten Troupen... an Lungenbrand im 38 Jahre seines Alters“, wyciąg z ksiąg nekrol. św. Szczepana w Wiedniu.

(Str. 14 sq.) Podł. lustracji lit. 1774 kwarta ze starostwa żyzmorskiego wynosiła 1436 zlp., z wielońskiego — 18.628 zlp., Paprocki, Specyfikacja star. i królewskich, (Łowicz, 1777) s. p.; Vol. leg. VIII, f. 659 sq.; król do Tyzenhauza, 31 stycz. 1780 (Arch. Czartor.) każe dopilnować, aby „wszystkie memble i apparence znajdujące się w Żyzmorach (po wykwitowanym posesorze dożywotnim Pocięju) zostały dla ks. Józefa”.

Edukacja, przyjazdy do kraju: korespond. Stanisława-Augusta z Plunkettem, Fr. Paszkowski (jun., imienni i synowiec generała) Ks. Józef Poniatowski, w Przegl. pol. XLVI—VII (1877—1878, przedruk 1898); zdaje się, że przez czas jakiś wśród nauczycieli ks. Józefa na życzenie Stanisława-Augusta znajdował się eksjeczuita Ignacy Nagurczewski, profesor wymowy, literatury i historii polskiej w korpusie kadetów warszawskim, por. Łukaszewicz, Hist. szkół w Polsce, II, 82; Gaz. warsz. 19 maja 1779 Nr. 40, o bytności ks. Józefa w Jordanowicach u gen. Mokronowskiego; tegoż lata był na Litwie w majątku i Grodnie; ks. Józef do Tyzenhauza, z Warszawy, 23 sierpn., 29 września 1779, upomina się o odesłanie kompetencji matczynej wedle danej mu w Grodnie obietnicy: „proszę... uściś słowa, o którym ja moją Matkę zapewniłem” (Arch. Jana hr. Przeździeckiego, Warszawa); przejazdem przez Kraków zapisał się niegramatycznie w księdze uniwersyteckiej: „Jusef ixiąże Poniatowski d. 19 febr. 1781”, Metr. incorpor. univ. eracov., IV, 109, Wisłocki, Catal. mss., Nr. 1795; kawalerem św. Stanisława został z kreacji 1786, Orla Białego — 1787.

(Str. 16 sq.). Służba austriacka: Józef II do feldm. Hadika, Wien, 6 Febr. 1780: „I. M. die Kaiserin wollen den Sohn des gewesten Feldzeugmeister Fürsten von Poniatowsky in Ihre Dienste aufnehmen und ihm bey dem zweyten Carabiniers-Regiment eine Unterlieutnants Stelle mit dem dieser Charge anklebenden Gehalte extraordinarie verleihen“ (rozkaz do ks. Józefa, 7 Febr.: „aus gantz besonderer Allerh. Gnad“); Chloupietin, 24 Sept. 1781: „zum second. Rittmeister“; Wien, 19 Jänner 1782; Chloupietin, 9 Sept. 1784; „zum 3-ten Major... zugleich ex speciali die Majors-Gage“; Wien, 7 Nov. 1784; 28 Dezemb. 1785 (Kriegsarchiv, Wien). Zatar z podpułkownikiem bar. Mitterstillerm zaszedł w kwietniu 1784; komenda gener. czeska w odezwach 25 kwietnia, 15 maja stwierdziła, że słuszność była po stronie napastowanego ks. Józefa. Przepląnięcie Łaby 21 lipca 1784; wtedy to, wedle znanej legendy, miała mu przepowiedzieć cyganka: „Der Elbe Herr bist du geworden, doch eine Elster wird dich morden“, Wenke, Gesch. d. k. u. k. I-en böhm. Dragoner-Regiments Kaiser Franz (1896), 35, 40 sq.; Teuffenbach, Jos. Fürst Poniatowski, Dioskuren (1888), 355—365. Dywizjony ułańskie galicyjskie: Allerh. Handbillet 21 oct., 5 Nov. 1784, 4 Dez. 1785; ks. Józef bawił we Lwowie od 24 listop. 1784 do 7 lut. 1785; wyruszył stąd ze swym szwadronem do Tarnowa (gdzie zapewne nawiązał stosunki przyjacielskie z Eustachym Sanguszką); odbył następnie rewję swych ułanów w Wiedniu na placu Heumarkt 21 kwiet. 1785 przed cesarzem Józefem, por. Jedina, Gesch. d. k. u. k. oest. I. Ulanen-Regiments (1845), 1 sq.; Wrede, Gesch. d. k. u. k. Wehrmacht, III, (1901); Wawel Louis, Wojskowa reprezent. Galicji po I rozbiórce, Przegl. pol. XXXI (1896), 522 sq.; Tydzień lwowski, XIII (1905), 3; Jaworski, Stary Lwów (1911); ks. Józef mieszkał we Lwowie w kamienicy na Rynku 36, gdzie dziś składy Narodnej Torhowli.

(Str. 19). Kaniów: wyjazd z Warszawy 23 lut., prezentacja w Kijowie Katarzynie 22 marca, audjencja pożegnalna 10 kwietnia na balu dworskim, powrót do Kaniowa 12, wyjazd 15 kwietnia 1787; Chrapowicki do A. R. Woroncowa,

21 marca, Arch. Woronc. XXIV, 242; Dnewn. Chrapowicki, 27, pod 22 marca; Naruszewicz, Dzienn. podr. (1788), 21, 199; listy pani Mniszchowej, 26 marca, 4, 10, 15 kwietnia 1787, Roczn. T. H. L. (1867), 196 sq.; Kamerfur. cerem. Żurnal (Pet., 1886), 206, 230, 262, pod 22 marca, 1, 10 kwietnia 1787.

(Str. 20 sq.). Ks. Józef do Józefa II, Wien 25 Jan. 1787 względem noszenia orderów polskich; dekretacja cesarza: „ohne Anstand zu bewilligen“. Józef II do Hadika, Wien 15 Jänn. 1788: mianowani adjutantami ks. Józef, pułkownik hr. Auersperg, major ks. Reuss i rotmistrz ks. Fil. Lichtenstein, później dołączony major Loudon; wszyscy po skończonej kampanji mieli wrócić do swoich szarż pułkowych. (Kr. A., Wien); oryg. patent pułkownikowski ks. Józefa z podpisem Józefa II dochował się w papierach Onacewicza (Bibl. Ord. Kras.).

Marja-Karolina Thun, ur. 1769, później wydana za lorda Rich. Guilford, zmarła 1800, najmłodsza z trzech córek hr. Franc. Thuna, głośnego mistyka, „Rosenkreuzera“, zaprzyjaźnionego z Lavaterem; starsze jej siostry były jedna za Andrzejem Razumowskim, posłem rosyjskim w Wiedniu, druga za Karolem Lichnowskym; dom Thunów i wdzięki trzech hrabianek sławione są w społecznych relacjach podróży Wraxalla, Swinburna i in. O Lignu por. Percy, Une grande dame... Hélène de Ligne, I, 318, 445; listy Ligna do ks. Józefa (Arch. Czart. i Akad. Umiej.), z przypisem pani Anny Potockiej-Wąsowiczowej: „Lettres du pce de Ligne au pce Poniatowski; c'est le même dont le portrait est suspendu au pied de son lit (w Jabłonnie) et qui fut son ami le plus intime et son compagnon d'armes, lorsque très jeune il est entré au service d' Autriche“; dwa piękne portrety olejne Ligna pędzla Orłowskiego przechowywały się w pokojach ks. Józefa w Jabłonnie. Przechował się też w Warszawie szpinet składany ks. Józefa, zgrabny instrumentcik o małej klawiaturze na 3 f pół oktawy t. zw. Orphico (pat. 1795), roboty Dohnala w Wiedniu.

(Str. 22 sq.). Prokesch-Osten, Denkw. aus d. Leb. d. Feldm. Carl zu Schwarzenberg, (1861), 6 sq. Ostrzeliwanie Sabacz zaczęło się 24 kwietnia 1788 o 5 i pół, uderzenie ks. Józefa nastąpiło około 9 zrana, Feldzugsact., Journ. von der Belagerung d. türk. Feste Sabacz, 24 April: „ist zu bedauern, dass Fürst Poniatowsky hiebey eine gefährliche Wunde durch einen Schuss am Ober-Schenkel bekommen hat“ (Kr. A.). Józef II do Ligna (ojca), 25 avr. 1788: „le pce Poniatowski a reçu à la cuisse un coup de feu qui sans toucher l'os, est pourtant assez sérieux“, Lettr. du pce de Ligne (1809), 152. Wiadomość o Körnerze u Bogusławskiego, Życie X. J. Poniatowskiego (1831), 317 sq., wydaje się wiarogodniejszą od wersji o uratowaniu Księcia pod Sabaczem przez ks. Reussa, podanej przez Paszkowskiego, 15 sq. i innych; por. Wóycicki, Warsz. i jej społ., 136, który znał osobiście Körnera i z ust jego słyszał o wypadku; powtarzana we wszystkich biografiach wiadomość, jakoby ks. Józef za Sabacz otrzymał order Marji-Teresy nie jest ścisłą: nie figuruje on bowiem ani wówczas ani przy późniejszych promocjach w urzędowej liście u Lukeša, I. c., jeden tylko Ligne przy ówczesnej XIV promocji pod datą 24 kwietnia 1788 otrzymał mały krzyż. Józef II do Hadika, Semlin, 9, 15 Novemb. 1788; patent pułkownikowski 4 grud., z pełną gażą, „jedoch ohne Tafelgelder“; (ampliacja oryg. w Arch. Krasieńskich, Warsz.); Lacy do cesarza, 14 Dez. 1788, przeciw projektowi frejkoru galicyjskiego ks. Józefa; Józef II do feldcechmistrza Wallisa, Wien, 19 Mai 1789: „um dem Verlangen des Fürsten Poniatowsky, der heurigen Campagne beywohnen zu können, zu willfahren“ (Kr. A.).

(Str. 27 sq.). Ks. Józef do pani Tyszkiewiczowej (kopia z oryg. sporzą-

dzona przez panią Adamową hr. Potocką, Kraków), bez daty, ale zwrot „que ne me laisse-t-on tranquille pendant cette campagne“ i wzmianka o ranie „je suis maintenant sur mes deux jambes, je marche avec le secours de ma canne, avant de pouvoir reprendre mes occupations“ wskazują lato 1788; por. przekład nieściśly u Raczyńskiego, *Obraz Polaków*, XVI (1842), 161 sq. Sesja sejmowa 9 czerwca 1789, *Gaz. warsz.* 13 czerwca nr. 47; Stanisław-August do ks. Józefa, 10 czerwca. Podanie ks. Józefa o dymisję, *Wien*, 10 July 1789: „zu wessen Behufe ich zwar den normalmässigen Revers unterschrieben nebenfindig beylege, zugleich aber auff das gehorsamste das Ansuchen stelle... damit mir solcher wieder ausgefolgt und ich von den sogestaltigen Verbündlichkeiten dispensirt werden möge“; rewers 10 July: „gleichwie ich mich verbindlich mache, niemahlen einer fremden Macht wider das Durchlauchtigste Erzhaus von Oesterreich dienen zu wollen“; dekretacja cesarza na przelożeniu Hofkriegsratu (Wallisa), 12 July: „ist der von ihm ausgestellte Revers beyzubehalten“; Józef II do feldcechmistrza Browna, 11 Apr. 1790: „Es hat der Fürst Poniatowsky, so voriges Jahr aus den hiessigen Militairdiensten getreten, um die Zurückerhaltung seines bey seiner Quittierung ausgestellten Reverses, niemals wider das Haus Oesterreich zu dienen, bey Mir angehalten und da ich keinen Anstand habe, ihm solche verabschlagen zu lassen, als werden Sie gedachten Revers sobald möglich und ebenfalls noch heute dem hiessigen polnischen Minister Grafen v. Woina in Meinem Namen zu kennen zu machen bedacht seyn“. (Kr. A.). Wobec tego dokumentu upada twierdzenie generała Teuffenbacha, l. c., jakoby rewers został zatrzymany, a tem samem upadają wszelkie kwestje, czynione z tego tytułu ks. Józefowi z powodu jego kampanji 1809 przeciw Austrii.

(Str. 29 sq.). Nominacja na generał-majora 3 paźdz. 1789, Vol. leg. IX, 112. Szczegóły o ówczesnych stosunkach prywatnych Księcia w Warszawie, o mle Zélie, urodzeniu syna (Chmielnickiego, 1790) i t. d., w listach Tad. Dembowskiego do ks. Józefa (Arch. Krasieński); syn ten, Józef Szczęśny Maurycy Chmielnicki, urodzony w Warszawie 11 wrześ. 1791, trzymany do chrztu w kościele Panny Marji przez Dembowskiego, 17 wrześ. i zapisany jako „syn prawy Józefa Chmielnickiego, oficera służby cesarskiej“ (austriackiej); Tad. Dembowski (członek Komisji wojsk. za Sejmu Czterol., później czynny członek Rady Najw. Nar. za insurekcji) do ks. Józefa, Vars., 4 juill. „...Zilia vous remercie du souvenir et vous prie de penser quelquefois à elle; je lui ai remis votre billet...“; Łazienki, 8 juill.; 6 sept.; Vars., 15 sept.: „...Je débute par vous faire mes compliments sur la naissance d'un fils que Zilia vient de mettre au monde, le 11 du courant; c'est un garçon fort comme un lion, donant des coups de poing à tout le monde, noir comme un sauvage indien, avec la tête un peu en pain de sucre, les yeux noirs et le regard féroce... il sera nommé Joseph Szczęśny, comme vous le voulez, mais j'ai cru devoir ajouter à ce nom capucin celui de Maurice qui sera le troisième nom. Nous le ferons baptiser après demain en secret comme enfant légitime; c'est pour épargner quelques coups d'épée dans quinze ans... je suis en robe de chambre toute la journée à fumer avec Littlepage et à lire Shakespeare, mais demain à 6 h. du matin je parlerai au Roi et à mme la csse Vincent (Tyszkiewiczowa)...“; 16 sept.: „...quant au projet de votre arrivée ici (le Roi) m'a dit que vous ne pourriez venir ici que vers la fin du mois prochain...“; 19 sept.: „le 17 à 6 heures du soir j'ai tenu aux fonds de baptême à la paroisse de Notre Dame votre fils avec le lieutenant Staniewski de la garde et le chorąży Kozłowski. Il a été nommé Joseph Szczęśny Maurice Chmielnicki... Je mis autant de secret

dans cette cérémonie que j'ai pu, cependant, comme le Roi a voulu savoir cela, je le Lui ai dit"; 27 sept., 7, 21 oct. 1791. O ogrywaniu ks. Józefa „na pewne" przez zawodowych szulerów warszawskich, *Henr. Rzewuski, Pam. Michałowskiego, II* (1857), 17 sq., por. IV, 26 sq. *Berlinische Monats-Schrift, 1792, Juni, 552 sq.*; (Schulz), *Reise cin. Liefländers von Riga nach Warschau* (Berlin, 1795), II, 197, III, 21, 56, IV, 189 sq.: „Prinz Joseph ist eine der vollkommensten männlichen Figuren, die man sehen kann... seine Züge haben viel männlichen Ausdruck und ein Paar grosse schwarze Augen verbreiten ein Feuer über sie, das die letzte Zeit mehr für den Krieg als für die Liebe zu brennen schien... Er war einer der ersten, der die leichten, offenen, hochhangenden Wagen, in Deutschland Whisky, hier Cabriolets genannt, in Warschau zur Mode machte. Anfangs legte er vier Pferde davor, nach der Zeit acht..., die er sämtlich vom Wagen herab und stehend regierte, was einen überaus malerischen Anblick gab und den Zuschauer in die Zeiten der alten Wagenrenner zurückversetzte... Gewöhnlich hatte er zwey seiner Freunde neben sich und er stand in ihrer Mitte. Wielhorski, sein Waffenbruder, mit dem er gegen die Türken gefochten hatte, war sein beständiger Begleiter, und nach ihm sah man ihn am häufigsten mit Kościuszko fahren. Diese für die Polen so höchst anziehende Gruppe konnte nicht anders als alle Augen auf sich ziehen" (książka Schulza datowana jest IV, 36, „May 1793", lecz, jak wynika ze wzmianki II, 180, opis powyższy odnosi się do wcześniejszej doby 1789—91); por. Kraszewski, *Bibl. pam. i podr. I*, 165, 179 sq.

(Str. 31 sq.). Ks Józef do króla, Tulczyn, 11 juin: „ma santé ne s'est point encore décidée pour le bien, mais elle est beaucoup meilleure", 26 sierpnia 1790, Niemirów, août 1791; do Potemkina 8 sept. 1791 (*Arch. Czartor*); por. wcześniejsze pismo polskie Potemkina do ks. Józefa (30 kwiet.) 11 maja 1790 z Jass, zawiadamiające uprzejmie o ukróceniu gwałtów komend pogranicznych rosyjskich, w *Czteniach Tow. moskiew.*, (1906) I, N. 899. Za pierwszego przyjazdu z obozu do Warszawy, złożył Książę Komisji Wojsk. Projekt względem potrzeb wojska. w 17 punktach bardzo trafny a zwięzły, warując, że jeżeli te „punkta swojego nie pozyskają zaradzenia, nie wynekam się powrócić do dywizji, ale proszę, aby kto inny objął komendę, ponieważż ofiara życia... jest obowiązkiem, ale honor i reputacja jest punkt, który się z życiem nie kończy" (mss. Akademii Umiej., Kraków); Skalkowski, *Ks. Józef* (1913), 39, bez zasady odnosi ten projekt do 1792. Król do ks. Józefa 16, 28 août, 9 sept. 1791 (*Arch. Pot., Krak.*, kopja j. w.). Manewry trwały od 1 września do 12 października 1791, Korzon, *Dzieje wewn.*, V.; Mich. Starzeński, *Mém.* (ms. w zbiorach Ad. hr. Starzeńskiego, Zaszaków): „A une de ces manoeuvres je trouvai quatre individus, costumés en habit bourgeois que je reconnus à leur tournure pour des officiers russes... Dans la chaleur de ce combat simulé, „voyez-vous, dit l'un des officiers, l'impératrice avait tous les Polonais dans sa bourse, elle a oublié d'en nouer les cordons, et regardez ce qu'ils font, ils nous donnent de la besogne pour les y remettre". Je ne pus m'abstenir de raconter au prince ce propos. On envoya à la première poste; c'étaient des officiers envoyés par le maréchal Rumiancew pour voir la revue"; byli też, ale już za wiedzą Księcia, „plusieurs officiers prusiens travestis".

Kościuszko do ks. Józefa, z Niemirowa, 25, 29 listop., 2, 6, 16 grudnia 1791 (*Arch. Aug. hr. Potockiego, Jabłonna*). Patent na generallejtanta 19 marca 1792 (*Arch. Czartor.*), por. *Gaz. Nar. i Ob.* 14 kwietnia Nr. 30. O intracie stutysiecznej, sesje sejmowej, 19, 20 kwietnia 1792, *Gaz. Nar. i Ob.* 21, 25 kwietnia Nr. 32,

33. Wcześniej kursowała pogłoska o zamiarze królewskim zabezpieczenia Księcia przez nadanie mu księstwa siewierskiego; w tej sprawie znalazła się wśród papierów zatorskich własnor. zapiska Stanisława-Augusta (1789): „jamais personne n'a pensé à approprier la principauté de Séverie au pce Joseph. C'est une fausseté imaginée exprès pour nous faire du mal”.

Książę wyjechał z Warszawy 6 maja 1792; na ekwipowanie bojowe na równi z innymi generałami komenderującymi wziął jednorazowo 2000 dukatów, Vol. leg. IX, 440 pod 7 maja; wojska Kachowskiego przekroczyły Dniestr w nocy 18/19 maja.

(Str. 36 sq.). Kampanja: Korzon, § 96 i Kościuszko; Soplica, Wojna pol.-ros. 1792 (1904); raporty ks. Józefa z obozu pod Tulczynem 21, Tywrowem 24, 25: „Laudon by sobie dał radę z trudnością, tak wszystko oporem idzie”, Winnicą 27, Ułanowem 31 maja, Lubarem 3 czerw.: załącza ordynans Rzewuskiego 14 i swoją odpowiedź 30 maja (ogł. bez podpisów w Koresp. warsz. 9 czerwca Nr. 17), „którą przeczytawszy ichmość generałom i sztaboficerom przy parolu, taki zapal i entuzjazm w ich duszy odezwał się, iż wszyscy nieproszeni ani przymuszani dopraszali się, aby ją własnymi rękami podpisali; tej ich gorliwości nie chcąc utłumić, dozwoliłem podpisów nie tylko oficerom lecz i prostym żołnierzom, którzy się o to meldowali” (Arch. O. Z., Warszawa). Do Kachowskiego 9 czerwca z 500 duk. dla jeńców, Bogusławski, 99. Król do ks. Józefa, 27 mai: „vous continuerez à faire des rapports à la Commission de guerre des choses faites; vous n'en ferez qu'à moi des choses que vous comptez faire. Le secret sera gardé chez moi, il ne le sera pas à la Commission.. Au moment où l'on a lu le nom des espions que vous avez employés ou fait employer, on l'a su dans toute la ville”, 14 juin: „vous avez assez payé de votre personne, ...songez que le sort... de votre patrie est attaché à votre personne, songez qu'il ne suffit pas d'être bon combattant pour être bon capitaine” (Arch. Pot., Krak.).

Odwrot z pod Lubaru: dla oceny sytuacji krytycznej skutkiem obejścia przez Lewanidowa por. Smitt. Suworow (1858), II, 399 sq. Sborn. R. I. O., XLVII, 367 sq. Raport ks. Józefa, Lubar, 14 kwietnia przedpol., jeszcze zupełnie spokojny; następny, Zasław, 19 czerwca, już po bitwie zieleńieckiej: tu donosi, że 14 popoł. powziął wiadomość o oskrzydleniu, wydał rozkaz do odwrotu na 1 w nocy, wykonany dopiero o 3 zrana; równocześnie tejże nocy 14/15 wysłał z obozu do króla z pesymistyczną wieścią pisarza pol. kor. Rzewuskiego, który przybył do Warszawy w nocy z 17 na 18 czerwca.

Prośba o rozejm: król już od końca maja, pozbywszy się wyprawionego do Berlina Ign. Potockiego, zyskawszy swobodę ruchów, zbliżył się potajemnie do Bułhakowa i czekał okazji do pacyfikacji i odwołania się do cesarzowej. Przym. pol.-pruskie (1919) 210, por. Dziennik Bułhakowa, 20/31 maja, Kalinka, Ost. lata, II, 395: „le roi... persiste dans le projet et son exécution si les circonstances le permettent. Tout paraît le favoriser, ...le pouvoir de prendre telle résolution que bon lui semble sans dépendre du conseil de ceux qui s'éloignent et qui pourraient s'opposer à lui. Dès que la chose sera faite, on aura beau crier, on trouvera tout excellent à la fin”; takiej okazji dostarczyło przybycie Rzewuskiego z wieścią o groźbie oskrzydlenia; natychmiast napisał król do ks. Józefa, 18 juin: „ce que Rzewuski m'a apporté cette nuit de votre part en date du 14 du cour. me détermine à vous donner l'ordre d'envoyer au général Kachowski lui proposer un armistice... Le porteur vous dira tout le reste. Probablement vous recevrez un courrier de moi 24 heures après celui-ci” (Arch. Pot. Krak.); to pismo, t. j. roz-

kaz proszenia o rozejm, odeszło tegoż dnia 18; por. Bulhakow, Dzienn., 8/19 czerwca: „wczoraj wyprawił król aż dwóch swoich adjutantów z rozkazem do ks. Józ. Poniatowskiego, by prosił o zawieszenie broni“, Kalinka, 414; następnie dopiero zwołał król Radę wojenną, przedstawił jej Rzewuskiego z fatalną jego relacją i uzyskał „resultatum“ zalecające rozejm a będące naprawdę tylko zatwierdzeniem uprzedniej samoistnej i już na własną rękę wprowadzonej w wykonanie decyzji królewskiej; na dobitkę zaś, dla tem lepszego pokrycia odpowiedzialności Stanisława-Augusta i podszycia się *ex post* pod sankcją uchwały zbiorowej, nazajutrz 19, po powrocie tego dnia z rana Ign. Potockiego z Berlina, „co się zaczęło na Radzie wojennej, to się dopełniło (!) potem za zdaniem Straży“, Wolski, Obrona Stan. Aug., Roczn. T. H. L. (1868), 199 sq.; cały wywód w tej sprawie Smoleńskiego, Konfed. targow. (1903), 132 sq., jakoby „Rada zdecydowała, ...z posiedzenia Straży wyszły dwa czyny: natychmiastowe wysłanie do obozu ks. Poniatowskiego kurjerów z ordynansem... oraz pomysł listu do imperatorowej“, jakoby ów ordynans poszedł dopiero „po zamknięciu posiedzenia (Straży) późną nocą“ 19/20, i t. p., oparty wyłącznie na wywodach Wolskiego i bezwartościowych wiadomościach gazeciarskich, zgola chybiony, zlewający się ze współczesną wykładnią apologetyczną, zręcznie inscenizowaną przez króla. Ks. Józef do Kachowskiego o rozejm 22, odmowa Kachowskiego 24 czerwca, Sborn., XLVII, 391, w Koresp. warsz. już 21 czerwca Nr. 22 podana, widocznie jako *ballon d'essai* inspirowana wzmianka: „głoszą tu, że gł. Kachowski proponował ks. Józefowi armistitium... w celu negocjacji, któraby do pokoju zmierzała“; Targowiczanie prośbę ks. Józefa o rozejm zaraz podali do pism zagranicznych (Gaz. hamb.), por. Zbiór konfed. terazn., I^a, Nr. 45.

Zieleniec: „La déroute des Russes aurait été complète, ils auraient même perdu armes et bagages, si, me laissant aller simplement à la fougue guerrière, je n'avais pas été obligé de porter un oeil attentif sur les combinaisons des trois colonnes russes qui faisaient dans ce moment-là tous les efforts pour me tourner“, Ks. Józef, Mes souvenirs sur la campagne de 1792 (Arch. bibl. Ossolińskich, Lwów); Eust. Sanguszko, Pam. 17: „ile razy przez ten plac boju teraz (1815) przejeżdżam, na którym pszenicę sieję, zawsze silnie czuję błędy wtedy popełnione“; Niemcewicz, Pam. czasów moich (ed. 1868), 138.

Raport ks. Józefa pod Dubnem 30 czerwca, z kategorię skargą na złą wolę Michała Lubomirskiego; po jego odwołaniu objął komendę nad jego korpusem 9 lipca; Eust. Sanguszko do Leonarda Chodźki (bez daty): „zmieszała księcia (Józefa) niekarność przybyłej komendy ks. Lubomirskiego. Widziałem, gdy przeszył pałasem żołnierza z niej, który za drugich odpowiedział, że w ogień nie pójda. Lecz warto było zacząć tę operację od samego dowódcy (Lubomirskiego), którego przecież synowie tak świetnie poprawili sławę imienia“. (Arch. Rapperswyl.).

Król do ks. Józefa 22 juin: posyła pierwsze medale. Należy zwrócić uwagę, że order *virtuti militari* wzorowany był bezpośrednio na orderze Marji- Teresy, a nawet, skutkiem zbiegu okoliczności, dzień bitwy zielenieckiej, będący datą fundacyjną orderu polskiego, przypadł właśnie w rocznicę bitwy pod Kolinem, będącej datą fundacyjną orderu austriackiego; pierwsze medale, nadane przez Marję-Terese pismem do feldm. Dauna, 22 Juni 1757, nosiły napis: „praemio virtuti bellico constituto 1757 d. XVIII jun“.

(Str. 42 sq.). Feliks Łubieński, Różne wspomnienia moje (ms. własnoręczny ze zbiorów Winc. hr. Łubieńskiego, Hłusza); dotknięty zwłaszcza słowami

księcia: „Panie Kamieniecki, wybierzcie konia spokojnego z pewnymi nogami, bo lubo pan sieradzki jest rotmistrzem, ale dawniej dyplomata, to mu szalonego konia nie potrzeba dawać” (następuje opis oględzin wojska i awangardy Kościuszki dość ciekawy, lecz niezbyt wiarogodny, gdyż Wspomnienia niniejsze spisywał Łubieński bardzo późno, około 1847 r., więc przeszło pół wieku po wypadkach). Król do ks. Józefa, 25, 29 juin; 2 juill.: „Je vous en conjure, si vous m'aimez, ne vous laissez pas aller au désespoir. Il m'est revenu... que Kachowski s'est ouvert une correspondance et qu'il lui écrit avec le plus grand estime et les plus grandes éloges de vous et comme général et comme homme. Qui sait, qui sait où cela pourra conduire”, 6: „toutes les femmes plaident vivement pour vous”, 8: „Łubieński... fort accrédité parmi nos rigoristes”, 10: „je viens d'apprendre que vous troisième vous vous êtes fourré entre 8 cosaques et que ce n'est que par le plus grand bonheur du monde que vous n'avez pas été pris. Au nom de Dieu, au nom de la patrie, au nom de l'amitié et, j'ajoute, de l'obéissance que vous me devez, exposez-vous moins”, 12 juil.: „il s'agit de la prunelle de l'oeil et vous êtes la nôtre” (Arch. Pot., Krak.). Raporty ks. Józefa pod Dubienką 10: zmuszony rozstrzelać kaprała i in., kasować oficerów za niesubordynację; pod Dorohuskim 12: rozstrzelany trębacz za namawianie do dezercji; pod Chelmem 19; do króla 14 lipca.

(Str. 44 sq.). Akces królewski: król 22 lipca otrzymał odpawę cesarzowej (z 13) i tegoż dnia złożył Bułhakowowi projekt akcesu, Przym. pol.-pruskie (1919), 193; do ks. Józefa 23 juill. jeszcze wszystko przemilecza: „je ne puis par ce courrier-ci vous en dire davantage, mais vous en aurez un bien vite après... qui vous dira clairement de quoi il s'agit et où nous en sommes”; dopiero nazajutrz, 24, po podpisaniu, posyła rozkazy: „venez me trouver, venez recevoir les embrassements qui vous sont dus à si justes titres... Les premières idées étaient bien plus mauvaises... quant à votre personnel, vous viendrez ici, nous nous parlerons et nous nous arrangerons de manière que vous n'aurez point de chagrin pour votre personne”. Ks. Józef do księżny Izabeli Czartoryskiej (24 juill.): „Je m'attendais à tout, mais je ne m'attendais point à une bassesse de ce genre.... Dès que j'aurai reçu des nouvelles du roi, je vous les communiquerai. J'aime à espérer que peut-être nous serons moins humiliés, mais telle chose qui arrive, il ne reste plus qu'à dire adieu à sons pays” (Arch. Czartor.); wyrażenie Księcia w Mes souven: „cette nouvelle arrivant *par bricole* au camp” wskazuje również, że pierwsza wieść przyszła z Puław, odległych od Kurowa zaledwie o 16 wiorst; por. Pam. Zofji Zamoyskiej, Dębicki, Puławy, IV, 297; ks. Józef do króla, 25, 26 juill., raport pod Kurowem 26 lipca.

Myśl porwania króla powstać musiała w nocy z 24 na 25 lipca; z relacji Sanguszkii, Pam. 22, zdaje się wynikać, że była ponownie rozważaną między 29 a 30 (po powrocie Wielhorskiego i Mokronowskiego z Warszawy), co potwierdza też ustęp w liście ks. Józefa do króla 1 sierpnia: „całe oddziały przyszły mi powiedzieć: prowadź nas, gdzie zechcesz, ocal króla”; o udziale Czartoryskiej napomyka (Zajączek), Hist. de la révol. (1797), 64: ce projet énergique lui fut suggéré, dit-on, par une dame patriote demeurant dans le voisinage de son camp” i gen. Franc. Paszkowski, Dzieje Kościuszki, 39, obadwaj zresztą niegodnie spotwarzający tu Księcia: „gdyby był wyższy nad pospolite umysły” (Zajączek), „nigdy się w duszy jego nie mogło utrzymać pewne narodowe uczucie, ...płochliwe serce, ...mdła dusza” (Paszkowski); por. niedorzeczne z tego samego tytułu wyrzuty Prądzyńskiego, Ost. wodzowie, 6; ob. natomiast sąd pośmiertny Stan. Po-

tockiego, w ustach brata Ignacego podwójnie znamienny, równający się odwołaniu: „Odebrał Poniatowski tę wieść (o akcesie)... z równą co i wojsko rozpaczą, której się skutków dwór nie bez przyczyny obawiał; jakoż wahał się umysł jego szlachetny w dopełnieniu odebranych rozkazów, którym na koniec roztropność uledez doradziła“. Mowa porzeb. na ks. Józefa, Pochw. mowy i rozpr., I (1816), 418. W papierach Chodźki znalazła się ciekawa relacja Jakóba Malinowskiego „tak jak z ust Kollataja (1809 w Krakowie) słyszałem“ (J. Malinowski, ur. w Lipnach na Wołyniu 1780, kapitan wojsk Księstwa W., adjutant Zajączka, kawaler *virt. mil.*, marszałek szlachty 1816, poseł radomyński na sejm 1831, † w Hamburgu 1850, Cmentarzyk emigr. Bartkowskiego, ms. Bibl. Pol. Paryż): „Ce sont, dit-il (Kollataj), d'anciens griefs qui datent depuis 1792... Il fut décidé dans un conseil que le seul moyen de salut serait encore la révocation de l'acte de lâcheté que le roi venait de signer et qui, parvenu à la connaissance de l'armée, produisit le plus déplorable effet, si bien que le prince (Joseph) lui-même ne put s'empêcher de le blâmer hautement. Or, la révocation de cet acte devait nécessairement être suivie de la continuation de la guerre. Cependant, connaissant la mollesse du caractère du roi ainsi que l'influence et la domination qu'exerçait sur lui l'orgueilleux primat... il était impossible aux gens clairvoyants de se bercer d'illusions de pouvoir jamais obtenir de lui une démarche aussi décisive... Que restait-il à faire dans cette malheureuse occurrence? La présence du roi au camp après l'accomplissement de la révocation était le seul moyen de salut, la seule garantie qu'il pouvait encore donner à la nation et à l'armée... Il fut donc décidé que dans le cas, où le roi ne voulût pas accéder franchement au projet qui lui serait présenté, on aurait recours à la force pour le faire agir et l'amener au camp... Le pce Joseph... possédait toute la confiance de l'armée et en était l'idole; or il eût été impossible de mettre à exécution le plan qui avait été proposé et discuté, sans l'adhésion, sinon sans la coopération immédiate du prince. On convint donc de lui en donner communication... sans se dissimuler le dévouement qu'il avait pour le roi son oncle, sur la conduite duquel il cherchait à s'aveugler. Quelles furent néanmoins la joie et les espérances de tous, lorsque le prince, loin de s'opposer à tout ce qui fut arrêté, convint qu'il ne restait d'autre moyen, mais il ajouta... qu'on lui répondit de toutes les conséquences de cette entreprise dont il ne pouvait se dissimuler tout le péril pour son oncle. Zajączek dit alors que si le prince voulait avoir confiance en son honneur, il se chargeait lui-même de l'exécution qu'il prenait volontiers sur lui toute la responsabilité d'amener le roi sain et sauf au camp... Le prince adhéra franchement au projet... (qui) devait être repris deux jours après et immédiatement suivi de son exécution. J'étais peut-être le seul — ajouta Kollataj — qui eût voulu que le projet fût mis à exécution sans en donner communication au prince, non que je doutasse de son bon vouloir à coopérer de tous ses efforts au salut de la patrie, mais... à l'âge, où il était, l'expérience ne lui avait pas encore assez appris. Enfin, soit que le prince eût craint que la frayeur dont le roi serait saisi dans le cas où l'on serait dans la nécessité d'user de violence envers lui, n'abrégeât ses jours, soit que véritablement il crût que Zajączek était l'instrument d'un parti qui voulait se servir de cette circonstance pour se mettre à l'abri du nom du prince en tranchant la vie du monarque, le fait est que deux jours après il déclara qu'après mûre réflexion il ne pourrait consentir à cet acte de violence sur la personne du roi... C'est alors que Zajączek blessé de cette marque de défiance envers lui, reprocha vivement au prince d'avoir sans doute,

par un semblant d'adhésion au projet, cherché à en connaître l'auteur et ceux qui prenaient à tâche de l'amener à fin, et il s'ensuivit une vive altercation entre eux. Le fait est que depuis il était impossible de revenir sur ce projet, car on pouvait bien croire que le roi bien avisé se tiendrait sur ses gardes... Ici finit le récit de Kollataj sur cette affaire et il se renferma dans le silence sur les auteurs du projet, sans que pour cela on n'eût pu facilement deviner que ce fut lui et Ignace Potocki" (Arch. Rapperswyl).

Ostatnia utarczka: 26 lipca o 5 zrana; Bukar, Pam. 125 sq.; Sanguszkowski: „na Księciu pojedynczo się cofającym siedział ataman doński i wachmistrz z pułku strzelców konnych Baura"; Koresp. warsz. 31 lip. Nr. 39; relacja Ka-chowskiego u Smitta, 441, wymaga licznych sprostowań; intencję samobójczą z tego powodu wytyka król do ks. Józefa, 27 juill.: „vous êtes las de la vie et vous croyez pouvoir en disposer... cela ne vous est pas permis"; intencję sprowokowania przeciwnika wskazuje Stan. Potocki, O ust. i up. konst. pol., II (1793), 127: „szukał on... zaczepki tylko, któraby pozwoliła bez uchybienia subordynacji wojskowej podnieść jeszcze oręż".

Król do ks. Józefa, 26 juill. (poufnie): „Au nom de Dieu, faites-moi une réponse au plus tôt et telle que je vous la demande. Pépi, Pépi, souviens-toi qu'il y va de mon honneur et de ma vie et qui plus est, de tout l'état"; 26 lip. (ostentacyjnie): Zaklinam W. Ks. M. i całe pod komendą jego zostające wojsko na tę wierność, której daliście mi tyle tak chwalebnych dowodów, abyście mnie, a co więcej całą ojczyznę nie podawali w największe niebezpieczeństwo, a raczej w ostatnią nie wtórzyli zgubę"; 27 juill., 27 lipca, 28, 29 juill. (bis): „Quand vous deux (Poniatowski i Kościuszkowski), et Wielhorski et Mokronowski avec vous, vous laisserez fléchir à mes instances et à ma douleur, tous les autres suivront certainement votre exemple. Ainsi je vous renouvelle à tous les quatre mes instances, pour que vous vous contentiez des urlaub de 3 mois pour ce moment. Il n'y a encore rien de perdu ni pour vous, ni pour moi"; 1, 2: „Kościuszkowski a longtemps résisté, lorsque je lui ai dit ce qui suit, il a paru ébranlé. Tant que vous restez tous au service, je peux dire que la Pologne existe... du moment que vous n'y serez plus, la Pologne ne sera regardée que comme un cadavre et je n'obtiendrai rien... Il (Kościuszkowski) m'a répondu qu'il ne pouvait rien promettre sans vous... Il m'a promis qu'il se joindra à Wielhorski et Mokronowski demain, si eux se prêtent à vous écrire ou vous parler en commun et à tous les autres. Il me reste donc un rayon d'espérance, ne me l'ôtez pas, vous. Si vous me l'ôtez, c'est comme si vous vouliez que je ne vive pas un an", 3, 5 août (Arch. Pot., Krak.). Raport dymisyjny 30 lipca, Nr. 32, podobizna u Korzona, V, do 178; ks. Józef do króla, 1, 4 sierpnia.

Kościuszkowski wyjechał z Kozienic 2 sierpnia o wpół do 5 zrana, przybył do Warszawy o 3 popoł., stanął u Czartoryskich w Pałacu Błękitnym, zaraz o 5 popoł. był u króla w Łazienkach, stąd pojechał za nim na pół godziny do Zamku, gdzie wieczorem był na kolacji; nazajutrz 3 sierpnia był u króla na obiedzie, lecz od wszelkiej namowy stale się uchylał; Kamieniecki, z ostatecznym odmownym pismem ks. Józefa 4 sierpnia, przybył z Kozienic do Warszawy 5 sierpnia zrana; tegoż dnia popoł. odebrał Kościuszkowski od króla wiadomość o podpisaniu nareszcie abszytów, wyjechał nazajutrz 6 sierpnia o 9 zrana, wrócił do obozu do Kozienic o 8 wieczór; ks. Józef wyjechał stąd do Warszawy tegoż dnia 6 o 12 w nocy; pismo ks. Józefa z przysłanym abszytem otrzymał Kościuszkowski w Radomiu 11 sierpnia, Dziennik własnor. Fiszer (Arch. Zawiszów, Warszawa), 2: „zaraz

(w obecności Fiszera) zaczął (król) generała (Kościuszkę) męczyć, żeby ze służby nie wychodził; ale ten stale zawsze oświadczał, że póki komenda zostanie przy królu i póki z honorem służyć będziemy mogli, póty żaden z nas z wojska nie wyjdzie, skoro zaś królowi komenda będzie odebrana, albo też wojsku każą wykonać przysięgę pierwiastkowej przeciwną, natychmiast ze służby wraz z innymi wyjdzie. Gdy król nic u niego wskórać nie mógł, nasadził kobiety, wdowę podolską (Zamoyską), panią Krakowską (Izab. Branicką), Sewerynową Potocką i Grabowską, ale i te nic więcej nie wskórały, jak król"; 3, 5, 6, 11 sierpnia; por. Askenazy, *Wczasy histor.*, II (1904), 232 sq., *Nowe Wczasy*, (1910), 432 sq. Raporty ks. Józefa, 2, 3, 6 sierpnia (Arch. O. Z., Warsz.).

Adres od wojska, Kozienice, 6 sierpnia, Bogusławski, 42 sq., ogł. ze wszystkimi podpisami w Koresp. warsz. 14 sierpnia Nr. 45; oryginał medalu w złocie, dar pani Winc. Tyszkiewiczowej dla Muz. Ossol., tamże w zbiorze numizm. Nr. 424; owacja w teatrze wieczorem 10 sierpnia, Koresp. warsz. 11 sierpnia Nr. 44.

(Str. 49 sq.). List okólny ks. Józefa do wojska, Warszawa, 16 sierpnia. (Arch. Czartor.); król do ks. Józefa 17 août; kartka bez daty: „si cet écrit est vrai, il me force à vous dire encore une fois: allez-vous-en. Plus je vous aime et plus j'y suis obligé". Długi: nota ks. Józefa, 26 août; nota króla 3 sept. 1792; ogółem wyznaczona Księciu pensja roczna wynosiła 11,780 duk., z czego po strąceniach pozostawało mu 8,232 duk.; długi dawniejsze 17,900 i świeży 1663 duk. (Arch. Pot., Krak.).

Ks. Józef do króla, (pocz. września); 2, 7, 9, 31 oct., 10 nov., 8, 27 déc. 1792, 8 juillet, 14 août 1793; por. Przyjac. ludu (1836) Nr. 25. Sprawa ze Szczęsnym i odezwa Potockiego do wojska Rzpltej przy zachyn. się roku, Gaz warsz. 26 stycznia 1793 Nr. 8; w odpowiedzi rozrzucony był wiersz „Żołnierz Polski do Szcz. Pot. po przeczytanej sobie po befelu odezwie": „Przestań tykać Józefa, innyć dla żołnierza, On jest godzien serc naszych, tyś godzien pręgięrza" (Arch. Ossol.). por. Rocz. T. P. N. pozn. II (1863) Nr. 17, 62; ks. Józef do Potockiego 9 stycznia, 13 lutego, 3 kwietnia; Potocki do ks. Józefa 4 lutego, 19 marca 1793; przesyłając kopię ostatniego listu ks. Józefa (3 kwietnia) posłowi rosyjskiemu, pisał król do Sieversa: „j'ai eu beau interdire à mon neveu le plus strictement toute correspondance avec mr. Potocki; l'idée du point d'honneur poussée trop loin l'a emporté". (Arch. pryw., Warsz.); Blum, Sievers, III (1858), sq., 132, 139 sq., 239, 466 sq., 476, król do Sieversa, 27, 29 mars: „sa mère... extrêmement malade... restera sans moyn de subistance, réduite à une indigence entière, si la starostie de Wielona était confisquée", Sievers do cesarzowej, 14 Mai 1793: „Fürst Joseph, der durchaus nichts hat"; Dwa Stul., I, 515, por. Kalinka Nr. 87; kwit 22 listopada dla ks. Józefa z obrachunku sum w czasie kampanji i na potrzeby wojska wydawanych, Koresp. kraj. i zagr. 3 grudnia 1793 Nr. 97.

Vauban Jacques-Anne: Sborn. R. I. O. LXXXVII, Nr. 1835; Askenazy, *Wczasy historyczne*, II, 112, 474; Bibl. Warsz. CCLXXIV (1909); o wypłaconych mu drobnych kwotach, po 50 duk., wzmianki w koresp. ks. Józefa z Kamienieckim (Arch. Tow. N., Poznań); Vauban jest identyczny z bezimiennym autorem *Mémoires pour servir à l'histoire de la guerre de la Vendée* (Paris, 1806); margrabina Henrjetta Vauban była zapewne córką posła francuskiego we Florencji (1771) markiza Barbantane, Reumont. Gräfin Albany, I, 130.

Znaki wojskowe: uniwersały konfed. 18 lipca, 29 sierpnia; nota protestująca wojska 6 września; odmowna rezolucja Potockiego 9 września 1792; uchwała

przywracająca sejmu grodzieńskiego 23 listopada, skasowana przez Radę Nieust. 28 grudnia 1793 i uniwersał 10 stycznia 1794; ks. Józef do króla Bruxelles, 24 janv. 1794; Blum, IV, 4. Gaz. kraj. 1794, Nr. 4, 5, 7. Opis dość lekkiego życia kolonji polskiej w Wiedniu 1793, przerwanego katastrofą bankructwa Teppera, w Pam. Starzeńskiego, który bawił tam wtedy w towarzystwie starego hetmana w. l. Ogińskiego, Woyny, Macka i t. d.

(Str. 54 sq.). Bruksela: Zeissberg, Belgien unt. d. Generalstatthalt. Erz. Carls 1793—4, Sitzungsber. d. Akad., CXXVIII—IX—XXXI (1893—4): id., Erzherz. Carl, I^r (1895), 64, 405; por. Pradt, De la Belgique 1789—94 (Brux., 1820); bawili wtedy w Brukseli, oprócz Macka, Kinsky, Ligne, Plunkett i wielu innych zbliżonych do ks. Józefa; Kościuszko „pojechał później (t. j. z Paryża, w lipcu 1793?) do Brukseli“, Chodźko, Żywoty narod. (1859), 11, lecz wedle Kraushara, Barss (1903), 32, zdawałoby się wynikać, że od końca maja był już z powrotem w Saksonji; Franciszek wyjechał z Wiednia 2, przybył do Brukseli 9, hold w sam poniedziałek wielkanocny 1794; kurjer z Wiednia do Brukseli szedł dni 5, miał więc ks. Józef pierwszą wiadomość o powstaniu krakowskim w początku, o warszawskim — w końcu kwietnia; wyjechał z Brukseli nie później, jak w połowie maja.

(Str. 56 sq.). Pamiętnik ks. Józefa o kampanji 1792 ogł. był czterokrotnie, lecz tylko w przekł. polskim: przez Franc. Grzymałę z dowolnemi zmianami w Sybilli nadwiśl. (1821, kwiecień), 278, 345 sq.; przez Stan. Bogusławskiego, Życie X. J. P., 47 sq.; przez Ksawerego Godebskiego w Bibl. Ossol. P. N., II (1863), 299 sq. i przez J. I. Kraszewskiego, Bibl. pam. i podr. VI (1871), 1 sq. Korzystamy z pierwotnego tekstu francuskiego: „Mes souvenirs sur la campagne de 1792“ wedle kopji z papierów gen. Mrozińskiego (Arch. Ossol.); zestawiając ten tekst z ms. koresp. ks. Józefa, znajdujemy w liście jego do króla, Vienne, 7 avr. 1793, dwa ustępy od słów „je fus seul“ do „pour un général“, dosłownie interpolowane z Souvenirs, które zatem wtedy musiały już być spisane; potwierdzałoby to pośrednio tradycję, podaną u Godebskiego, 298, o powstaniu tych zapisek „w czasie pobytu ks. J. P. we Lwowie“, t. j. we wrześniu 1792. Szczegółowy opis zaginionego oryginału znajduje się przy innej kopji w mss. Akad. krak.

T. zw. Manuskrypt T. Kościuszki, t. j. Opisanie kampanji 1792 ogł. u Raczyńskiego, XVI (1843), 91 sq. z autografu, lecz z właściwą temu wydawcy samowolnością, więc z opuszczeniami i zmianami, powodowanemi mianowicie chęcią usunięcia wszelkich ustępów, kompromitujących Mich. Lubomirskiego; ścisły tekst daje gen. Paszkowski, Dzieje Kośc., 269 sq. (jednak z dwoma błędami, których niema w ed. Racz.: 272 o starciu po wyjściu z Połonnego zamiast „dużo godzin“, czytaj „dwie godziny“; 276 o ogólnej stracie pod Dubienką zamiast „90 ludzi“ czytaj „900“; ten ostatni *lapsus calami* przeszedł do Ust. i up. konst., II, 120, co świadczy o małym pojęciu militarnem Stan. Potockiego). Dosłowne interpolacje ułamkowych zwrotów pisma Kościuszki dały się stwierdzić w rozdz. IV części II O ust. i up. 110, 111, 112, 114, 119, 120; Kollątaj do Kościuszki, 18 lipca 1793, Listy Kollątaja, II, 79, potwierdza odbiór Opisania, upewniając z góry o swojej „aprobacji“; że autograf tego ms. Kościuszki przeszedł do rąk Stanisława Potockiego (będącego autorem rzeczzonego rozdziału IV), stwierdza nota o rękopisie Raczyńskiego, 89; cała część II poszła do druku dopiero w drugiej połowie 1793.

(Str. 61 sq.). L. Cobenzl do Thuguta, Pétersb., 10 avr. 1794: „parmi les Galiciens que l'on croit le plus de concert avec les révoltés... il m'a été fait men-

tion verbalement du pce Joseph", Vivenot-Zeissberg, Quellen IV, Nr. 110; por. Wasylczyków, Sem. Razumowskich, III, 160. Spotkanie w Jędrzejowie 27 maja (ms. Leona Chodźki, Rapperswyl); J. L(ipski), Wiadom. hist. o życiu ś. p. X. J. Poniatowskiego, Pam. warsz. I, (1815), 31; Sanguszkó, Pam., 33 sq; w związku z tem spotkaniem zdaje się być wydany nazajutrz zapieczetowany rozkaz Kościuski pułk. Ign. Wieniawskiemu, 28 maja, względem wydania Krakowa Austriakom, o czem bliski Poniatowskiemu marszałek Lacy, prowadzący wtedy sprawę w Wiedniu za nieobecności cesarza i Thuguta, miał już wiadomość 11 czerwca, choć oficjalne doniesienie otrzymał dopiero 13, por. Zeissberg, Räumung Belgiens u. d. poln. Aufst., Arch. f. oest. Gesch., LXXII, 34 sq. O przybyciu ks. Józefa do Warszawy, Koresp. narod. 7 czerwca 1794 Nr. 45. Zaraz po jego przybyciu pisał Stanisław-August do jego matki, do Doxan, Vars., 7 juin 1794: „Pépi... a été trois jours chez Kościuszkó; il prétend à rien et s'offre à tout. Les circonstances décideront, s'il servira en volontaire ou s'il aura un commandement", Kipa-Kukiel, Z koresp. insurekc., Kwart. hist. XXXI (1917), 247 sq. O rzekomem spóźnieniu ks. Józefa, „winie", „śmiertelnym grzechu" itp., niewiastwe i śmieszne cenzorskie karcenia i wyrzuty u Skalkowskiego, Ks. Józef Poniatowski, 153 sq., pozbawione są wszelkiej zasady.

(Str. 63 sq.). Ks. Józef przybył do korpusu Mokronowskiego pod Błoniem 26 czerwca (ojciec Mokronowskiego, Jędrzej, po śmierci hetmana w. k. J. Kł. Branickiego był zaślubił potajemnie wdowę Izabelę Branicką, siostrę króla, ciotkę ks. Józefa; sam generał Stanisł. Mokronowski przez żonę Marję z Sanguszków był szwagrem ks. Eustachego); o potyczkach tamże, relacje Wybickiego 8, 10 lipca, Gaz. wol. warsz. Nr. 23; Wybicki, Pam., II, 85 sq. Dzienn. patr. polityków we Lwowie, Nr. 95 w korespondencji z Warszawy 7 lipca donosi, że ks. Józef „nie ma żadnej komendy, ponieważ wojska nie mają w nim ufności", Nr. 97; „złożył książkę ubiór i chodzi po chłopsku, równie jak i sam Kościuszkó".

Prymas: zmarł w nocy 11/12 sierpnia, wedle tradycji zażywszy trucizny; przeniesiony do katedry 17, do katakumb 20; wedle Sagatyńskiego, Pam. b. pafia (1845), 33 sq. ks. Józef miałby nawet bezpośrednio uczestniczyć w tym epizodzie, a mianowicie obecny przy wykryciu zdrady prymasa, uprzedzić o tem króla, który prymasowi posłał truciznę; ta niewiarogodna zresztą wersja daje miarę nastroju opinji względem samego Księcia; Kitowicz, Pam. III, (ed. 1882), 9 sq. Koresp. nar. i zagr. 23 sierpnia 1794 Nr. 67; por. jedyną nam znaną współczesną próbę apologji prymasa, Przyjaciół prawdy, List odpowiedny na proces ks. bisk. krak. (Fel. Turskiego) d. 6 września 1794; Czten. mosk. ob. (1866), III, 44; nie brakło też głosów, upatrujących w śmierci prymasa karę sprawiedliwą za zgon biskupa Sołtyka, swego czasu najniecześniejszą zresztą przypisaną jego winie, por. Mich. Poniatowski do Tyzenhause (b. d. = 1788): „Od kilku dni bardzo często tu gadają o śmierci biskupa krak. a tymczasem Moskale strasznie zdemolowali biskupstwo, tak iż wielka część chłopów nawet się rozeszła i milionów potrzeba na tę restaurację... przytem zballamucony naród gotów twierdzić, że umyślnie w tych krytycznych czasach zaduszono biskupa, ażeby już sobie zapewnić mimo wszelkie przypadki do ciejsze trudne bardzo do utrzymania z honorem..." (Arch. Przeździeckich, Warszawa). Ign. Potocki imieniem Rady Najw. natychmiast w sierpniu założył u nuncjusza mgra Saluzza protest urzędowy przeciw obsadzeniu metropolji gnieźnieńskiej przez Fryderyka Wilhelma II, co oczywiście nie przeszkodziło niebawnej, w lutym 1795, nominacji poleconego przez Hoyma Krasickiego, który następnie, przejąwszy część kosztownych ruchomości prymasa Poniatowskiego,

pozostał na znaczną kwotę dłużnikiem ks. Józefa, Preuss. u d. kath. Kirche VII, 130, 198, VIII (1902), 113; jako *curiosum* warto zaznaczyć, że w Goth. Hofkal. zum Nutzen u. Vergn., 1797 i 1798, s. p., figuruje ks. Józef jako „Erzbischof von Gneseu im Sept. 1794“.

Komendę po Mokronowskim wziął ks. Józef 5 sierpnia 1794; wedle dobrze skądinąd informowanego biografa-anomima, Biographie du pce Jos. Poniatowski (Arch. Czartor.), „il céda aux instances réitérées et accepta le commandement de son corps“ (Mokronowskiego); Mokronowski do ks. Józefa, 7 sierpnia z czułym pożegnaniem: „wszystko powinno nas łączyć, a nic zapewne do śmierci nie potrafi zmniejszyć sentymentów wspólnych“ (Arch. Pot., Zator); ks. Józef do Orłowskiego, 10 sierpnia (ib.); do Mokronowskiego, w obozie pod Powązkami, 19 Augusti: „Mój kochany Mokronowski, ...Zawsze na miejscu stoimy, jak dawniej. Nic nowego nie zaszło. Smutno i przykro mi bez Ciebie i niema dnia, w którymby moja przyjaźń dla Ciebie nie cierpiała i w którymby Twojej komendy nie żałował... Eustachy (Sanguszko) zawsze nam choruje... Chcesz, abym Ci napisał, co się dzieje i czego mamy się spodziewać? Co się dzieje? Nic. Czego mamy się spodziewać? Jak Rusin powiada: *Boh znajeť*. Austriacy coraz bardziej się zbliżają. Ci, co powinni o nich wiedzieć, zdają się nie chcieć wiedzieć. Ks. Prymas umarł. Żałuję go, bo miał cnotę taką, która u nas jest rzadka, to jest *Charakter*. Testamentu nie zrobił, co w nadziejach wielką czyni różnicę. Lecz w okolicznościach teraźniejszych trzeba się spodziewać sukcesorów nieproszonech, którzy się do tej mojej cząstki łatwo przypytają. Refleksji w niczem nie można przypuścić. Trzeba żyć na los szczęścia, s'attendre à tout et ne s'étonner de rien...“ (Całe własnor., Bibl. Ord. Krasin.). Dochował się własnor. przez ks. Józefa spisany i zapewne przez niego ułożony wierszyk satyryczny na Prusaków: Aux Prussiens pendant le siège de Varsovie (Arch. Andrzeja ks. Poniatowskiego, Paryż), pochodzący widocznie z 2 sierpnia 1794, przed porażką, gdzie dowcipnie żartuje sobie z niepowodzeń oblężniczych pruskich: „Fréquentes sont vos cannonades, mais, hélas, qu'ont-elles produit? Le soldat tranquille dort au bruit De vos nocturnes pétardes, Ou s'il répond de temps en temps, A votre prudente furie. C'est par égard, je parie, et pour dire: „je vous entends...“ Mes amis, vous le voyez bien, Vos bombes ne bombardent rien, Votre blocus ne bloque point, Et grâce à votre heureuse adresse, Ceux que vous affamez sans-cesse, Ne périront que d'embonpoint“; porażka pod Wawrzyszewem nocą 26 sierpnia; Dąbrowski do ks. Józefa, aus Mariamont, d. 26 Aug. (Arch. Pot., Jabł.); raporty ks. Józefa, 12, 14, 24, 27 sierpnia, 8, 19 października, Gaz. rząd. Nr. 41, 44 (ib. 178, podziękowanie Kościuszki), 56, 62, 99, 110; por. Koresp. narod. Nr. 69, 71, 77 (z powodu potwarzy Gazety berliń., jakoby Książę skutkiem doznanej porażki ledwo nie powieszony, dostał się do więzienia), 81, 85; ks. Józef do Wielhorskiego, 8 września ze szczegółowym tłumaczeniem się z klęski (Rapperswyl). Ze stawił się „za pierwszym wystrzałem“, stwierdza Sanguszko, 37, który z nim razem spędził noc z 25/26 sierpnia; „na pierwszy wystrzał pobiegł“, stwierdza świadek naoczny Wybicki, 91; obadwaj mówią o jego „rozpaczy“, bezstronne zarzuty wyluszcza Rymkiewicz, Opisanie, u Skalkowskiego, J. H. Dąbrowski, I, 89 sq.: niedozór w obejrzeniu pozycji przez szpiega i błąd w ustawieniu baterji; co do ostatniego szczegółu zaznaczyć jednak należy, że w przeddzień był na stanowisku Kościuszko ze sztabem i nic nie miał do zarzucenia, — poprostu nie oczekiwano z tej strony tak forsownego ataku. Por. zjadliwą i fałszywą relację Zajączka 159 sq.; zresztą jedyny społeczny głos uznania dla Księcia chyba

tylko u Wojdy, Pam. (ogł. 1796), 108 sq. O czynności ks. Józefa nad Bzurą, ataku Kamionny i odwrocie, Skalkowski, pass.; raport księcia do Kościuszki 4 paźdz. przed wyruszeniem z Marymontu (Arch. pryw., Warsz.), 8, 19 ob wyżej; por. D. poln. Insurrectionskrieg im J. 1794 nebst ein. freim. Nachricht etc. (Berl., 1797), 214 sq., interesująca relacja oficera pruskiego, obecnego przy ataku Księcia na Kamionnę: „mehr Tollkühnheit als vernünftige Bravour... grosse Präcipitantz bei dem erstem Angriff“, lecz przyznaje: „wären sie von dem Geiste ihres Anführers belebt gewesen der bis auf einige 50 Schritt gegen die Schanze hinauftritt und seinen Truppen winkte, ihm nachzufolgen, so wäre es physisch unmöglich gewesen, sich lange zu behaupten“; por. pochlebny, drogą na Berlin, odgłos o „manoeuvre très hardie du pce Poniatowski“ w relacjach Bachera do Comité de sal. publ., 12, 19 nov., Pap. de Barthélemy, IV (1889), Nr. 1472, V (1894), Nr. 17. Kapitulacja: ks. Józef uczestniczył w naradzie na Zamku nazajutrz po szturmie Pragi 5 listopada; zdanie komendy Kamienieckiemu nastąpiło zapewne 6, por. zeznanie Wawrzckiego, obciążające Kamienieckiego; D. poln. Insurrectionskrieg, 253 sq., podaje ciekawe skazówki o samoistnych układach kapitulacyjnych króla z Suworowem i słowa Kamienieckiego, że on „bloss vom Könige abhinge“ a nie od Wawrzckiego; Kitowicz, III, 26, wprost pisze, że ks. Józef „za dobrą od (Prusaków) zapłatą poddał się z całą komendą swoją“; Dąbrowski w niemieckim tekście swego pamiętnika, Beytrag (1796) 98 sq. wyraża się: „(Pon.) verliess das Corps, übergab das Commando einem Anderen und dieser wieder einem Anderen“, w tekście polskim, Skalkowski, 257, już nieco inaczej: „z woli Naczelnika“; że Księżę był „przywołany“ przez króla, zaznacza Sanguszko, 47; Wawrzcki, Czenija, (1867), I, 73, 81 sq. wzmiankuje o projekcie odebrania Księciu komendy i oddania jej Rymkiewiczowi (wydr. mylnie „Hryniewiczowi“).

(Str. 70 sq.). Sprawy majątkowe: komplikacja ks. Józefa ze stryjem Kaziemierzem Poniatowskim w formie kupna - sprzedaży połowy sukcesji po prymasie, 30 listopada; kwit na wypłacony ryczałtem szacunek, 16 grudnia 1794; akt intromisji ks. Józefa jako wyłącznego sukcesora regulowany sądownie 10 stycznia 1795. Dyplom darowniczy na pałac Pod Blachą (nabyty przez króla od kupca Collignona po pierwszym właścicielu Marc. Lubomirskim za 27 tys. duk., do czego król na dobudowę włożył jeszcze 20 tys.) wydany przez Stanisława-Augusta ks. Józefowi 13 grudnia 1794; akt intromisji 12 stycznia 1795; tytuł własności uregulowany dopiero dekretem 10 stycznia 1801, wchodziły tu posesje Nr. 364 przy ul. Grodzkiej, nr. 2621 przy Białoskórniczej, grunta emfiteutyczne na Maryensztacie Nr. 2608, 2612—7, 2635—9 (Arch. hyp., Warszawa).

Ks. Józef do króla 3 jan. (widocznie z pod Blachy do Zamku), luty (w opowiedzi na pismo królewskie 27 stycznia), 14, 25 mars (Arch. Pot., Krak.), por. Raczyński XVI, 178, gdzie źle datowane; król wyjechał z Warszawy do Grodna 7 stycznia 1795; w liście orszaku królewskiego do Grodna już na pierwszym miejscu figurował ks. Józef, powóz jego zabrany do Grodna. Reskrypt Katarzyny II do Repnina, 17 mar.; Bezborodko do Woroncowa, 20, Troszczyński 20. Diwow do Repnina, 23 mar.; paszport dla Księcia na wyjazd za granicę wysłany 1 kwietnia (de Pule mylnie mówi o paszporcie na przyjazd do Grodna); Repnin do cesarzowej, 2 kwietnia: „(król) rzewnie płakał (na wiadomość o reskrypcie 17 mar.)“, rozgniewany na ks. Józefa, kazał mu przed 10 kwietnia wyjechać z Warszawy; do Diwowa, 4 kwietnia; Ukaz nadawczy Chmielnika, dusz 4981, na rzecz Bezborodki, 18 sierpnia 1795; reskrypt Pawła I do Repnina 8 grudnia 1796; ks. Józef do Pawła I, Vienne, 15 janv. 1797: „...mon premier désir, si ma

santé me l'eut permis, c'eût été de partir tout de suite pour aller mettre aux pieds de votre trône l'hommage de mes sentiments et celui de mon vif regret de ne pouvoir accepter les faveurs dont V. M. I. a daigné me combler, en me plaçant et me donnant un rang dans son armée, mais... les infirmités que m'ont laissées mes blessures et d'ailleurs ma mauvaise santé m'ont forcé de renoncer à l'idée de tout service militaire en général..." (oryg. własnor. wydobyty z Petersburga, obecnie w Arch. Czart.); Stanisław-August do Repnina 22 janv.; król, nie doczekawszy się ks. Józefa, wyjechał z Grodna do Petersburga 15 lutego 1795; Sborn. R. I. O., XVI, 148, 162 sq., 542, XXIX, 299; Arch. Woronc., XII, 385, XIII, 339; Koresp. warsz. i zagr. 1795, Nr. 75, 1938, por. 95, 98; Kalinka, II, 96 sq.; Czenija (1870), III, 19, 155 sq.; (Rolle) Opow. hist. VI, 321; Eust. Tyszkiewicz, Stan.-Aug. w Grodzie 42, 60, 127. Parol nominacyjny cesarza Pawła 22 grud. 1796: „punkt 2i parolu, wydanego J. C. W. Aleksandrowi Pawłowiczowi: J. C. Mość najmiłościwiej mianuje (z a l u j e t) księcia (p r i n c a) Józefa Poniatowskiego generał-lejtnanta kawalerji, oraz udziela mu kazański pułk kirasjerski;“ uchwała Kolegium Wojenn. petersb. 24 grud. 1796 o wydaniu stosownych patentów i pociągnięciu ks. Józefa do przysięgi służbowej; raport Kolegium Wojenn. 1 lut. 1797 (z widoczną niechęcią); wobec niestawienia się ks. Józefa, na jego miejsce dowódcą pułku kazańskiego kirasjerów mianowany został w maju t. r. generał-lejtnant Bardakow. Akta służby princa Józ. Poniatowskiego w wojskach armji rosyj. (Arch. Sztabu Główn. minist wojny, Moskwa); rzecz godna uwagi, że w wyd. urzędowych rosyj. jak Wojenn. encykl. leksikon, X (1856), Encykl. woj. i morskich nauk I (1892), gdzie mowa o ks. Józefie, zupełnie został przemilczany fakt jego nominacji przez cesarza Pawła.

(Str. 73 sq.). Koresp. Kamienieckiego z ks. Józefem, luty-grudz. 1797 (Arch. T. P. N. Pozn.); władze pruskie w Warszawie pierwotnie robiły księciu trudności paszportowe, ułatwione dopiero przez Lucchesiniego, wtedy posła pruskiego w Wiedniu; pensję od króla, 60 duk. i zazwyczaj 100 „na drogę“ wypłacał Ryx, prócz tego pani Tyszkiewiczowa otrzymywała 200 duk. miesięcznie; Kamieniecki żądał za Jabłonnę 92 tys. duk., Niemiec Pohl ofiarował 55 tys.; wójtowie klucza wieliszewskiego, Tom. Ochłaba, wójt wieliszewski, Stan. Twardo skrzeski, Wojc. Jędraszka kałuski, Łuk. Jankowski łayski, do ks. Józefa 5 mar. 1797; „nikogobyśmy sobie nie życzyli być naszym pasterzem czyli proboszczem, jak tylko Jm. ks. Chotkowskiego, który nam okazał dowód swój pasterski i nader czuły w czasie rewolucji, gdzie przez 5 tygodni w czasie tym nieszczęśliwym nie widzieliśmy księdza w naszej parafji, aż tegoż Jm. ks. Chotkowskiego. A zatem my, uznawszy te wszystkie dowody, upraszamy W. Ks. M. Pana naszego najlaskawszego dobrodzieja, aby nie była nasza prośba u nóg Jego wzgardzona, którego jesteśmy wierni podani i podnóżkowie“; Książę posłał prezentę na Chotkowskiego przy liście 29 mar.; Kamieniecki do ks. Józefa, Jabłonna 14 czerwca: „wszczęło się tu między poddaństwem dóbr W. Ks. M. wielkie nieposłuszeństwo, krnąbrność i zuchwałstwo... zebrałi się w masie chłopci, poszli do zagrodowego pastwiska, te gwałtownie rozgrodzili... konie swoje, bydło i owce napędzili, a że wójci teje wsi (Wieliszewa) byli współnikami tego gwałtu, przeto poleciłem... wójtom wsi drugich... najdokładniejszą tej rzeczy indagację... lecz cała gromada we wsi się zgromadziła i oświadczyli, że wszyscy za jednego i jeden za wszystkich odpowiada i żaden w szczególności, że tej zwierzchności nie chcą podlegać, pod ten sąd nie poddają się i karać się nie dadzą... musiałem udać się do landrata, aby ukroił tę krnąbrną swywołę“; wrzenie wśród włościan pod Warszawą znalazło wy-

raz w t. zw. spisku geometry Gorzkowskiego-Bittermanna „pierwszego socjalisty (raczej babuewisty) polskiego (1796). Traktat petersburski prusko-rosyjski wraz z akcesem austriackim 26 stycznia 1797, §§ 2, 4, 11—13 i dodatk. tajny, Martens, Rec. VI; Kamieniecki do ks. Józefa, 16, 23 sierpnia, 2, 13 września, 22 listopada 1797. Książę Józef w Petersburgu: Kamerfur. cerem. Żurnal 1798 (Pet. 1897), 738, 742, pod 5 lipca.

(Str. 75 sq.). Opinja: (Zajączek), *Histoire de la révol. de Pol. en 1794* par un témoin oculaire, (Paris, an V, 1797), 34 sq.: „ce jeune homme sans expérience et dénué des talents qui la suppléent, frivole, médiocre“ etc., 34, 39, 150, 159 sq., por. wyżej; w *Hist. de Pologne* ogł. w *Alman. histor. et généal.* (1796, 1797), obok szczegółowych pochlebnych wzmianek o innych działaczach, a nawet pięknych portretów Kościuszki, Madalińskiego i in. przez Chodowieckiego, ks. Józef najzupełniej jest przemilczony; *Dictionnaire biogr. et hist. des hommes marquants de la fin du XVIII s. réd. par une société de gens de lettr.* (London, 1800), art. Jos. Poniatowski, III, 193 sq., por. ib. niewyraźne sądy w artt. Dąbrowski i nawet Kościusko I, 461., II, 263 sq., szczerze pochwalny tylko art. Kollątaj, II, 259 sq., a wprost entuzjastyczny, stosunkowo dziwnie obszerny art. Zajączek, III, 520 sq., dają też do myślenia artt. Wedelsztedt, Wyszkowski i t. d. mające na celu usprawiedliwienie przegranej Zajączka pod Chelmem. Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość (Perekop n. Donem = Paryż albo Metz, 1800), 24, 69; ważne to pismo, które znacznie później jeszcze wpływało na powstanie styczniowe 1863 r., przypisywane zazwyczaj Kniażewiczowi, było wprost przeciwnie, wbrew jego intencjom, zredagowane przez sekretarza Kościuszki w Paryżu, Pawlikowskiego, wedle skazówek Naczelnika; bliższe w tej kwestji szczegóły w Koresp. emigracyjnej (Arch. Czart.) oraz koresp. Barssa z Kniażewiczem i Kosseckim (Arch. pryw. Warsz.); por. też dotkliwie, a wcale subtelne aluzje Dmochowskiego w *Pam. warsz.*, np. obraz upadłego Pompejusza, II (1801), 356: „już i być hetmanem w długim odwykl pokoju; chciwy próżnej sławy, Pospółstwu sypał dary, tworzył mu zabawy, Cały ulegający dla gminnego wiatru, Podobał sobie w klaskach swojego teatru“; Kamieniecki do ks. Józefa, 24 sierpnia, posyłając mu książkę Zajączka: „lubo autor nie pokłada imienia swego,... łatwo domyśleć się można,... z instynktu ona jest Zajączka pisana,... znajdziesz w niej WKs. M. największe pociski przeciw sobie... takiej rzeczy nowo wyszłej ślepo wierzą“, 21 października, 22 listopada 1797 (Arch. T. P. N. Pozn.). *Dzienn. Fiszera*, 24 lipca 1802, bawił w Warszawie do lutego 1803; Kniażewicz poprzednio w 1797 był spotkał się z ks. Józefem w Wiedniu i korzystał z jego pomocy, przebijając się do legji, Drzewiecki, *Pam.* (ed. 1891), 51 sq.

(Str. 79 sq.). Sukcesja po królu: do Łazienek należały posesje Nr. 1715, 54, 2986—7, 3008, 26 i grunta emfiteutyczne przy ul. Mokotowskiej Nr. 1664—71, Alci Ujazdowskiej 1713—4, 20—1, 30, Wiejskiej 1725—9, 53, 55—7, 63, 3069, Czerniakowskiej 3008—18, 45, 59—60, 62; do teatru posesje przy Śto-Jerskiej 1790 i Długiej 547b (Arch. hyp., Warsz.). Śród niezliczonych pretensji, jakimi w tej chwili napastowano Księcia z Petersburga jako sukcesora Stanisława-Augusta, charakterystycznym jest wystąpienie Trembeckiego, który w liście do Księcia upomniał się o 1000 duk. z tego tytułu, że „nie wiem, czy kto więcej odemnie dla króla podjął hazardów“; ks. Józef nie bardzo łaskaw na poetę-szambelana (por. jednak pochwałę jego w wierszu Trembeckiego z końca 1793 r., *Roczn. T. H. L.*, 1868, 238), posłał mu bilet „napelniony persyflażem od początku do końca“, gdzie wyraził, iż tyle mu tylko o „hazardach“ petenta wiadomo, „że (on) dla króla ro-

bił wiersze“; dotknięty Trembecki odpisał do ks. Józefa (1798?) ciętą do obraźliwości repliką, Wężyk-Groza, Pamiątki i wspomn. (1843), 78, Siemiński, Dzieła, IV, 260 sq., Pisma Trembeckiego (ed. 1883), VII sq.

Sprawy spadkowe: ks. Józef do Vossa (minuta b. d. Arch. Jabłonna); do Fryderyka-Wilhelma III, 10 nov. 1798, 31 oct. 1799: „m'accorder la protection et la bienveillance que (V. M.) ne refuse point au dernier de Ses sujets“; referat ministrów (Alvensleben, Struensee, Haugwitz) dla króla, 30 Novemb. 1799: „...1. der Fürst hat kein Recht zu verlangen, dass er auf die von Ew. kgl. M. zu bezahlende Schulden-Ratam gesetzt werde, und 2. diese Ansetzung würde dem Interesse Ew. kgl. M. und Allerh. Dero Staaten nachtheilig sein... Aus allen diesen Gründen sind wir der pflichtmässigen allerunt. Meinung, das der Fürst Joseph P. mit kurzer Berührung der Gründe nr. 1, ohne Erwähnung der Gründe nr. 2, abschläglich zu bescheiden sei“; Fryderyk-Wilhelm III do ks. Józefa, 4 janv.: „toutes les autres prétentions formées à ma charge ne sauraient faire l'objet d'une discussion ultérieure quand même elles fussent vérifiées, entendu qu'elles regardent proprement la cidevant République, pour laquelle les trois Cours ont payé 40 millions de dettes du feu Roi Stanislas-Auguste, et par cette même raison elles ne peuvent jamais faire l'objet d'un procès contre le fisc“; ks. Józef do króla, 29 nov.: „il a plu à V. M. de motiver sur le même principe un déni de procédures juridiques contre Son fisc... je me résigne avec soumission à la volonté suprême“; król do ks. Józefa, 19 déc. 1801 (Geh. Staatsarch, Berlin).

Stosunki berlińskie: ks. Luiza Radziwiłłowa, Souvenirs recueill. pour mes enfants (Arch. Ant. ks. Radziwiłł, Berlin); por. Quarante-cinq années de ma vie (1911, lecz z niektórymi znacznymi bardzo skrótami), 207; Bailleu, Preuss. und Frankr., I, 462, II Nr. 55 sq.; D. Rundsch. XLV (1885), Briefwechs. mit Alexander I, LXXV (1900), Nr. 15, 421 sq.; Hüffer Kabinettsreg. in Preuss., 88 sq. Gentz, Taggeb., 1802; wśród Polaków zbliżonych do ks. Ludwika-Ferdynanda rej. wodził Kuratowski, później szef I pułku szaserów konnych pod Poniatowskim; Georgel, Voyage à Saint-Petersbourg (1818), 418 sq., daje fatalne świadectwo ówczesnemu życiu berlińskiemu (pod czerw. 1800); co się tyczy brata księżny Radziwiłłowej, ks. Ludwika-Ferdynanda, wysuwanego następnie na kandydata do korony polskiej, to już o wczesnej jego młodości najopłakaniej znajdują się wskazówki w przeoczonem zazwyczaj piśmie własnej jego matki, księżny Ferdynandowej Pruskiej, 14 sept. 1792, pochwycionem przez wojska francuskie i ogł. w Coresp. origin. des émigrés (Paris, 1793, wyd. przez Komitet Ocalenia publ.), I, 156 sq.; Bignon, Souven., 40.

Ks. Józef do Fryderyka-Wilhelma, wraz z memor. o sprawie spadkowej, Berl., 12, 17 févr.: „depuis quatre ans je m'occupe sans relâche du soin de liquider la succession du Roi Stanislas-Auguste mon oncle et malgré tous mes efforts je suis plus éloigné que jamais d'un résultat satisfaisant... je me vois... au milieu d'un abîme sans fond et sans rive, sans espoir d'en sortir peut-être de ma vie“; do Beymego, Varsovie, 25 mars 1802. Sprawa Ryxa: ks. Józef do Fryderyka-Wilhelma, 8 mai; do Alopeusa, 5 juin 1805 (z prośbą o dyskrecję: „sans me compromettre avec la cour de Prusse“, co oczywiście Alopeus wykonał po swojemu, skoro to poufne pismo Księcia znalazło się w oryginale w arch. berl.); referat prezydenta kamery warszawskiej Hoyma, 16 Mai 1805. Ordery: Fryderyk-Wilhelm do ks. Józefa, Berl., 13 mars 1802: „je vous adresse ci-joints mes ordres da l'aigle noir et de l'aigle rouge dont je me fais un plaisir tout particulier de vous décorer“ (wraz z zawiadomieniem o pensji). Pensja: Cabinetsordre 15 März 1802; Hardenberg do

Beymeo, 6 März 1805 zapytuje, czy ta pensja *ex mera gratia*; Beyme do Hardenberga, 7 März: „zugleich muss ich aber pflichtmässig bezeugen, dass S. M. schon bei Ertheilung der abschlägigen Resolution (na żądanie spadkowe ks. Józefa), in Rücksicht derselben sich entschlossen hatten, dem Fürsten diesen Beweis der kgl. Gnade zu geben. Der Fürst war davon praevenirt und aduiescirt bloss darum bei der abschlägigen Resolution, indem er zugleich den Wunsch aeusserte, dass man der Sache solche Form geben möchte, unter welcher ihm Hoffnung bliebe, in S. Petersburg und Wien seine Ansprüche mit Erfolg durchzusetzen“; Verbalnote Hardenberga do Alopeusa, 6 Mai 1805: „haben S. M. dennoch in Rücksicht einer Forderung (des Fürsten) und aus Gnade geruhet, demselben... eine jährliche Pension... zu ertheilen“; Daru do Komisji pełnomocnej pruskiej, 6 oct. 1807: „cette pension avait été accordée à mr le pce Joseph Pon. à condition qu'il renoncerait à la succession du feu Roi... et le traité de Tilsit garantit à mr le pce Pon. le maintien de cette pension“; Komisja do Daru, 9 oct., naturalnie wymówiła się: „ce n'est que par un pur effet de la bonté généreuse de S. M. le Roi de Prusse que le pce Pon. obtint une pension sur les revenus de la Prusse méridionale et de la nouvelle Prusse orientale. Ces deux provinces étant cédées par le traité de Tilsit, c'est à leur possesseur actuel seul que peut et doit s'adresser le pce“ (w rozkazie gabinetowym 1802, stanowiącym pensję, nie było oczywiście ani słowa o ściąganiu jej z prowincji polskich, lecz poprostu: „befehlen... der Dispositions-Casse“). Kompetencja wielońska przyznana w kwocie 6054 tal. rocznie; w 1807 odmówiono jednak wypłaty kilku zaległych rat, odsyłając — Komisja pełn. do ks. Józefa, 1 November 1807 — do Aleksandra I jako nowonabywcy obwodu białostockiego (St. A., Berl.).

(Str. 91 sq.). Życie warszawskie. Józ. Krasiński, Wypadki życia mego (Arch. Krasińskich), por. Pam. (1877, lecz znacznie skrócone) 31, 45 sq., Bogusławski, 314 sq.; Skarbek, Bibl. Warsz. (1845), 446 sq.; Leon Potocki, Wspomn., 161 sq.; Koźmian, Wójcicki i t. d.; Tabella sprzed. ruchomości po J. O. ks. J. Pon. 1814, ob. niżej. Dobroczynność: Woronicz, Pisma, V (1832) 84 sq.; Stan. Potocki, I, 423. Wydatki: Księga ekspensy (prowadzona przez kasjera głównego Wacława Glasera, Arch. Pot., Jabłonna): 1806: stycz. 40.626 złp., luty 23.880, marzec 26.556, kwiecień 29.918, maj 35.710, czerwiec 255.256, lipiec 26.434, sierpień 27.937, wrzesień 42.513, październik 83.495, listopad 37.386, grudzień 84.161, ogółem 713.926 złp.; 1807 (również porządkiem miesięcy z opuszczeniem ułamków): 31.881, 23.871, 27.798, 22.952, 28.248, 51.779, 37.255, 39.119, 23.689, 26.624, 28.019, 47.442 ogółem 388.682 złp. Pożyczki (niektóre tylko wybitniejsze, bądź wedle wykazów kasowych, bądź wedle oryg. obligów ks. Józefa, spleconych dopiero po jego śmierci i przechowanych w aktach masy spadkowej): od Ant. Chevalier 20 grudnia 1803 duk. 3 tys.; od Stan. Potockiego (gener.) 30 sierpnia 1806 duk. 5 tys.; od Mich. Rzewuskiego 23 stycznia 1807 złp. 18 tys.; od Aleks. Potockiego 3 października 1807 duk. 3 tys., 24 grudnia 1808 duk. 4 tys. „in sehr schlechtem Gold“; od ks. Ad. Czartoryskiego 24 czerwca 1808 duk. 6 tys.; od pani Vauban 15 lutego 1807 złp. 20 tys., 19 lutego 1808 złp. 90 tys., 23 kwietnia 1808 złp. 36 tys.; płacił przeciętnie 7—8% ale i wyżej.

(Str. 100 sq.). Puławy: Szylder, Imp. Aleks. I, II, 128, 282: „à Varsovie (wrzesień 1805) toutes les poissardes disent aux yeux à tous les officiers de police (prussiens): votre règne n'est pas de longue durée, les Russes viendront et nous vous chasserons“; Arch. wróblewieckie, I, 109 sq. (z ciekawą wiadomością, że nader czynny wtedy i później w sprawach polskich agent austriacki Baum był sy-

nem Sulkowskiego); Starzeński, *Mém. ms.*, por. Askenazy, *Wczasy hist.* I, 143 sq.; Koźmian, *Pam.*, II, 33 sq.; informacje Dębickiego, II, 70, 78: „ks. Józef do najgorętszych“ (zwolenników planu puławskiego) — mylnie; por. wzmiankę u Moch-nackiego, *Powst. narodu pol.*, Dzieła, II (1863), 98, o posłaniu akcesu ks. Józefa do Puław przez adjutanta Brzostowskiego; Czartoryski, *Mém. et corr.*, I, 399 sq.: „le pce Pon. fut prévenu du projet de l'Emp. relatif à la reconstitution de Pologne, il devait se mettre à la tête du mouvement et lui donner un caractère national“; z nieokreślonego tego zwrotu niepodobna wywnioskować, czyli tak tylko planowano w Puławach, czyli dał już na to zgodę ostateczną ks. Józef; przy sposobności późniejszej a poniekąd analogicznej podczas kryzysu krakowskiego (1813 r., por. niżej) daje się całkiem namacalnie stwierdzić znaczna różnica pomiędzy życzeniami Czartoryskiego a istotnymi intencjami ks. Józefa. O sytuacji ogólnej por. Ulmann, *Russ.-preuss. Politik* (1899), 255 sq.; ob. krótkie, bo pod-cenzurą pruską, a tem znamiennejsze wzmianki w *Gaz. warsz.*, 1805, Nr. 74, 77, 79, 80, 81, 85, 86, 89, 91, 95; por. oficjalną wzmiankę o obecności monarchy w Puławach w zwykłe tak małymównym w sprawach krajowych *Kurjerze litewskim* 11/23 października 1805, Nr. 30—1. Cesarz przybył do Puław w nocy 29/30 września, wyjechał 16 października wieczorem; Aleksander I do Fryderyka-Wilhelma III. Kozenice, 19 oct. 1805: c'est mon coeur qui a besoin de vous parler. Il ne pourra jamais vous exprimer ce qu'il éprouve. Je n'ai passé encore une époque plus malheureuse et dans laquelle j'aie plus souffert“, Bailleu, *Briefw.*, Nr. 76; do Wilanowa przyjechał 20 paźdź. wedle *Gaz. warsz.* Nr. 85 „między 9 i 10 wiecz.“, wedle gospodyni, pani Potockiej, *Mém.*, 90 sq., o 4 popoł., ks. Józef tego dnia „s'était fait excuser“; cesarz wyjechał 21 października zrana do Nieborowa, do Radziwiłłów, przybył o 5 popoł. i zabawił do wieczora; 25 stanął w Berlinie.

(Str. 102). *Memorjał Radziwiłła* (sierpień) 1806, Ranke, *Hardenberg*, V, 391 sq.: „former des corps polonais... que le roi de Prusse prenne le titre du roi de Pologne“ (w projektach 1807, po Jenie, będzie już ograniczenie „Grande Pologne“, ob. niżej). Łubieński, *Różne wspomnienia ms.*: „Przyjechawszy do Berlina (koniec września 1806), wieczór książę (Ant. Radziwiłł) przybył i uwiadomił, że król chce się ze mną widzieć, ale w Charlottenburgu o 11 zrana w ogrodzie. (Nazajutrz) czekałem w ogrodzie, wkrótce król dał się widzieć,... a odłączywszy się od adjutantów i łaskawie mnie pozdrowiwszy, rzekł: „A cóż, gdy wojna być musi, twoi spółziomkowie czy będą z nami?“ Na to odpowiedziałem, że wszyscy kontenci byli tak z gubernatora wojennego Warszawy, gen. Köhlera, jakoteż i prezydenta regencji Majera, z prezydenta kamery Hoyma i zapewne ci naczelnicy rządowi dają świadectwo spokojności i posłuszeństwa Polaków. „Ja o tem wiem, rzekł król, alebym chciał przywiązania raczej i żeby wspólnie ze mną działali przeciw nieprzyjacielowi“. Na to odrzekłem: „...żeby się przywiązać do swego króla, to trzeba by im nadać jakie przywileje, rodzaj konstytucji, trzeba by, żeby nie sami Prusacy, jak dotąd, ale i Polacy mieli w urzędowaniach uczestnictwo; ufność, którąby król w nich obudzał, pociągnęłaby wzajemność i to utworzyłoby dopiero przywiązanie, wszak prawie to samo mówiłem ojcu W. K. M., gdym go nakłaniał, żeby się ogłosił królem polskim i używał do urzędów także Polaków“. „Wiem o tem i pamiętam. Słuchajże, bądź w domu, przysył dziś do ciebie Radziwiłła, zróbcie projekt tej, teraz w modzie, konstytucji, i niech mi ją Radziwiłł przyniesie“. Grzecznie mnie pożegnawszy, adjutanta posłał do Radziwiłła; widziałem, jak z nim w ogrodzie jeszcze mówił. Pojechałem jak na areszt do siebie, żeby nie chybić. Nadjechał Książę koło 8 wieczór do mnie, powiedział, że król był

kontent ze mnie, z mojej otwartości i pokazał mi w zarysie (nieczytelne) projekt do niby konstytucji, wzywając mnie, żebyśmy zasiedli i z tego zrobili formalny projekt, szanując prawa nam wskazane. Przez rozciągnięcie onychże staraliśmy się dogodzić wiekowi biegnącemu i skłonnościom Polaków. Oddać winienem sprawiedliwość ks. Antoniemu, że go znalazł i najlepszym Polakiem i bardzo pracowitym. Popijając kawę i herbatę, nie wstaliśmy od pisania aż o 4 rano. Raziwił zaraz pojechał do króla; ten kazał mu się znajdować, jak się obudzi. Ksiądz około 9 z rana przyjechał do mnie z rezolucją następującą: „może się to zrobić, ale się muszę porozumieć z Rosją; na to nie potrzebuję, jak 14 dni; niech Łubieński jedzie do Warszawy i tam na moje rozkazy czeka, niech umysły stosownie do projektu przygotowywa”. Pospieszaliśmy do Warszawy,... pojechałem z wizytą do Köhlera,... wziął mnie na stronę, powiedział mi, że miał już sobie doniesioną z Berlina całą rozmowę moją z królem, że ze mną nie jako urzędnik, ale jako dobry mój przyjaciel mówi, żebym, póki jakaś w skutku rozpoczynającej się wojny nie nadejdzie wiadomość, raczej się wstrzymał i nie mówił z moimi spółziomkami, wygrana albowiem batalja ułatwi i przyspieszy moje z nimi zagajenie, a wątpliwy los toby poburzył umysły, które, jak on uważa, już się rozdrażniają“.

(Str. 103). Fryderyk Wilhelm III do ks. Józefa, Graudenz, 14 nov. (pisany 13) 1806: „Mr. mon cousin, Dans les circonstances actuelles, où il est à prévoir que mes troupes dans la Prusse méridionale peuvent recevoir une autre destination pour la défense de la patrie, il faut que je pourvoie d'avance au maintien du bon ordre à Varsovie. Je ne connais personne à qui je puisse m'en remettre avec plus de confiance et d'espoir de succès qu'à vous, mon prince, dont le patriotisme m'est aussi connu que l'attachement à ma personne et à ma monarchie et dont les qualités éminentes sont si généralement appréciées par vos compatriotes. Je vous invite donc de vouloir bien vous charger de cette commission importante, le cas susmentionné échéant, et vous concerter sur cette mesure avec mr. le président de Hoym. Persuadé que vous mettrez tous vos soins pour répondre à la confiance que m'inspire votre caractère et vos sentiments, je suis etc.” (adres: à mr. mon cousin le pce J. P.); do Hoyma pisał król równocześnie, 13 Nov.: „Ich habe nicht das geringste Bedenken, die Organisation einer Bürgerwehr zu Warschau,... dem Prinzen Joseph P. anzuvertrauen... Deswegen habe ich ihm dato den abschriftlich anliegenden Brief geschrieben und überlasse Euch nun, das näher Erforderliche mit ihm zu verabreden und auszuführen“ (St. A., Berl.); por. mylnie datowane pismo 5 kwietnia (?) 1806, Bogusławski, 116 sq.: „zawiadomienie o objęciu przez ks. Józefa naczelnictwa nad obywatelską milicją m. Warszawy” już w Gaz. kor. warsz. 14 listopada Nr. 91, proklamacja Księcia do mieszkańców 21 listopada Nr. 93. Godne uwagi świadectwo pięknego zachowania się ks. Józefa w tym krytycznym okresie przejściowym daje widz naoczny pruskī, D. ehemaligen Beamten des abgetretenen preussischen Antheils von Polen (Gleiwitz — Hamburg, 1809), 48 sq.: „Die preussischen Beamten brachten die drei vorhergehenden Tage (przed wejściem Francuzów) in voller Besorgniss zu, aber die letzte Wohlthat ihres Königs war, dass er ihnen den Fürsten Poniatowski zum Gouverneur und Schutzensel gegeben hatte; sein Name möge ihnen ewig ein Gegenstand der Verehrung und Liebe bleiben. Dieser edle Fürst verliess durch diese drei Tage und Nächte sein Pferd nicht, um überall zugegen zu sein und jeden zu schützen...“; por. Bennigsen, Mémoires, I (1906), 64, 72: „les habitants de Varsovie se comportèrent tranquillement,... ce qu'on devait aux sages dispositions du pce Joseph Poniatowski; Höpfner, Krieg 1806—7, III (1851), 61 sq.; Lettów-Vorbeck, IV (1893), 75 sq.

(Str. 104 sq.). Wejście Francuzów: straż przednia wkroczyła do Warszawy 27, Murat o zmroku 28 listopada, stanął w pałacu Raczyńskich na Długiej, potem przeniósł się do Stan. Potockiego na Krakowskiem, wreszcie pod Blachę; „ce fut à la tête de cette garde (nationale) et décoré des ordres de Prusse qu'il (Pon.) reçut le pce Murat lors de son arrivée à Varsovie“, Biogr. du pce Jos. P. (Arch. Czartor.); Murat do Napoleona, Varsovie, le 28 nov. 1806: „il m'est impossible de vous dépeindre (l'enthousiasme); je n'ai jamais vu de ma vie un esprit national aussi fortement prononcé,... ces cris sortaient de la bouche de toutes les classes de citoyens,... je ne puis mieux vous rendre ce qui s'est passé qu'en vous priant de vous reporter au jour où V. M. reconquit Milan et fit son entrée dans cette ville. Tous demandent des armes, des chefs et des officiers; Kościuszko est appelé à grande voix, ce nom là est en vénération dans ce pays, il y jouit d'une confiance générale“; 29 nov.: „former une nation indépendante sous un roi étranger qui leur serait donné par V. M., est le vœu général; aucun Polonais n'a là-dessus aucune arrière-pensée... Les grands seigneurs, les grands propriétaires, instruits par l'expérience et le malheur des derniers temps, disent: „oui, nous sommes et nous serons des Polonais de coeur,... mais pourquoi avant de connaître ses (Napoleona) intentions, et sur des proclamations de quelques militaires, réfugiés en France qui n'ont rien à perdre, nous insurgerions-nous et hasarderions-nous ainsi notre existence“; 6 déc. minuit: „le général Dąbrowski est arrivé ce soir; la garde nationale va être organisée. Le pce Joseph Poniatowski qui a pris son parti de très bonne foi, me présentera dans le plus court délai un projet d'organisation des troupes réglées qui pourront être levées dans le département de Varsovie, il en a accepté le commandement et se charge de les organiser... Sire, la détermination de ce prince et celle des autres magnats produira un grand effet, car, je ne dois pas le dissimuler à V. M., presque tous les grands avaient les yeux fixés sur lui et attendaient le parti qu'il prendrait pour se décider eux-mêmes“; do ks. Józefa, 7 déc.: „Mr. le prince, la force armée polonaise a été organisée dans le département de Posen, elle s'organise dans celui de Kalisz... Le même patriotisme éclate de toutes parts dans le département de Varsovie. Mais partout on demande un chef et partout l'amour que vous portent vos concitoyens, la confiance qu'ils ont en vos talents, vous appellent au commandement de la force polonaise. En conséquence... je vous ordonne de reprendre le rang et l'activité que vous aviez dans les armées polonaises et de me présenter dans le plus court délai le mode, ainsi que les moyens d'organisation de la force armée dans les provinces où elle n'est pas encore organisée. Le lieutenant de l'empire Gr. Duc. Joachim“ (Arch. du min. de la Guerre, Paris); por. Colbert, Tradition et souvenirs, II (1882), 493 sq.; Corresp. de Murat (éd. Le Brethon), IV (1910), NN. 2687 sq. Napoleon do Davouta, 13 nov.: „sans écrire, faites part aux Polonais... que s'ils veulent s'insurger contre les Prussiens et désarmer la garnison de Varsovie, ils en sont les maîtres et que vous les soutiendrez avec votre cavalerie. Si Varsovie s'insurgeait, il serait bon d'y envoyer sur le champ le gén. Dąbrowski pour organiser de suite les gardes nationales et armer des bataillons de jeunes gens“, 14 nov.; do Murata, 2 (w odpowiedzi na relację 29 listop.): „Pon... c'est un homme léger et inconséquent plus que d'ordinaire ne le sont les Polonais“, 3 (posyła Dąbrowskiego do Warszawy), 6, 14 déc. (posyła Zajączka), Corr. de Napoléon, NN. 11.251, 8, 350, 70, 99, 462; o niezadowoleniu Napoleona z pierwszych raportów warszawskich Murata, w których nie bez powodu dopatrywał się myśli o koronie polskiej, por. Fézensac, Souven. milit. (1870), 135 sq.; Wybicki, 69 sq., o trudnościach, czynionych jemu i Muratowi przez ks. Józę-

fa przyjęciem służby; trafną uwagę L. Dembowskiego, Wspomn. (1898), I, 280, 365, o wstrzemięźliwości magneterji w 1806, gdyż prawie wszyscy byli posesjonowani głównie nie w zdobytej dzielnicy pruskiej, lecz w austriackiej i rosyjskiej, por. niżej z rel. Vincenta. Po wejściu Davouta do Warszawy, 30 listopada, jego piechota objęła zaraz warty po milicji, Davout do Berthiera, 1 déc., Corr. du maréch, Davout (éd. Mazade, 1885), Nr. 239; o ówczesnym stosunku rywalizacyjnym Davouta względem Murata, o jego widokach na koronę polską itp., por. Blocqueville, Le maréchal Davout (1887), 98, 260 sq.; Davout, Opérations du 3e corps (1897), 94 sq. (od 11 grudnia Davout był zakwaterowany w Jabłonnie). W czasie wahania się ks. Józefa, na przelożenie przybyłego 2 grudnia Wybickiego, z rozkazu Murata, gen. lejtn. Ign. Giełgud i gen. maj. Stan. Woyczyński już zajęli się organizacją siły zbrojnej w departamencie warszawskim; ich odezwa 5 grudnia; odezwy ks. Józefa 2 (o złożeniu przez niego komendy nad milicją miejską), 7 grudnia (o objęciu napowrót służby): „wezwany rozkazem J. C. W. WKs. Kliwii i Berga, Namiestnika Najj. Ces. Jmć francuskiego, ażebym wrócił do rangi i czynności, która w wojsku J. K. M. i Rzpltej polskiej posiadałem“; tegoż samego dnia 7 ukazała się odezwa Dąbrowskiego, która jednak musiała zostać zaraz wycofaną; por. dziwną w tym względzie notatkę w Gazette de Vars., 28 févr. 1807, Nr. 8: „le 6 (déc. 1806) S. E. le gén. de divis. Dąbrowski nommé général en chef de la force armée de Pologne, arrive à Varsovie, y déploie son caractère et organise sa chancellerie“, nazajutrz 7 grudnia, wydaje swoją odezwę; por. Handelsman, Napol. et la Pologne (1909), 69 sq., gdzie jednak te sprawy pominęte.

(Str. 108 sq.). Napoleon w Warszawie: przybył nocą 18/19 grudnia, powitany nasamprzaw przez Poniatowskiego, Dąbrowskiego i Wybickiego. Gaz. warszawska 1806, Nr. 102; „il y entra au milieu de la nuit; à six heures du matin (19 déc.) les autorités nouvelles... reçoivent l'ordre de se rendre au palais où elles allaient être présentées à l'empereur. Il accueillit avec une distinction marquée les hommes les plus ardens parmi ceux qui vinrent là. il se montra plus que sévère envers les autres et particulièrement envers le pce Joseph Pon, qu'il blâma très amèrement de n'avoir consenti à reprendre son grade dans l'armée que sur un ordre positif qui lui en avait été donné par Murat au nom de l'empereur. En méritant ce reproche... le pce Joseph prit une place à part dans l'estime de l'empereur“, Talleyrand, Mém., I, 311; por. Ostrowski, Żywot T. Ostrowskiego, I, 239 sq., L. Potocki, 188 sq. Napoleon wyjechał z Warszawy do obozu nad Narew 23 grudnia o 1 w nocy, wrócił do Warszawy 2 stycznia 1807 o 2 popoł., wyjechał ostatecznie w nocy z 29/30 stycznia.

Ks. Józef do Napoleona, 5 janv.: „Il est naturel que l'avenir de la Pologne soit ma constante pensée et que mon sang, ma vie lui appartiennent; mais les événements... me forcent de refouler au fond de mon âme mes sentimens exclusivement polonais... C'est donc en examinant ces grands intérêts... d'un point de vue tout français que j'ose dire à V. M. que la résurrection de la Pologne doit être considérée comme le point culminant des intérêts européens... La Pologne a retenu les paroles que vous avez dites de l'année 1796 au brave Joseph Sulkowski... Nous avons tant d'espérances alors, mais après la paix de Presbourg ces espérances ont du nous abandonner... Certaines garanties... seraient indispensables et il ne doit nullement coûter à V. M. de les donner... La position des Polonais est pleine de difficultés... moi-même, Sire, ne suis-je pas porté sur les cadres... comme général russe, autrichien et prussien?... Il s'agit de nous constituer militairement...; la constitution du 3 mai 1791 en en

donnant la jouissance à tout le pays, à tous les habitants sans exception, trancherait toutes les difficultés momentanées. V. M., qui est roi d'Italie, ne pourrait Elle pas être roi de Pologne? ou... ne pourriez-vous pas la donner à un des membres de votre famille?... Si la politique et la prudence commandent encore de ménager l'Autriche qui possède les deux Galicies,... on ne doit aucun ménagement à la Russie et à la Prusse qui... tiennent 14 millions de Polonais" (Arch. Rappersw.); powyższa aluzja odnosi się może do listu Józefa Sułkowskiego do Ogińskiego, Legnano, 15 sept. 1796, ogł. w Pam. Ogińskiego; należy zaznaczyć, że poglądy Sułkowskiego, który w piśmie swoim Ostatni głos obyw. polsk. ostro potępił Konstytucję 3 maja jako stanową, szlachecką, nie pozostały zapewne bez wpływu na negatywny stosunek cesarza do ustawy majowej; o wcześniejszych wynurzeniach Napoleona w sprawie polskiej por. ciekawe wiadomości z Bourrienna, *Mém.* VII (1829), 193 sq. IX (1830), 19 sq., skąd wynika, że najwięcej zajmował się nią „au commencement du consulat” i często dyktował wtedy Bourriennowi w tej sprawie artykuły anonimowe do *Monitora*.

Zajączek do Napoleona, 25 déc. 1806: „...Les Polonais en général sont mécontents de mr. Wybicki. Cet homme ne jouit d'aucune confiance, il voit et juge mal et il serait à désirer que son influence fût restreinte (por. z tem czułości Zajączka w Pam. Wybickiego). J'ose répéter à V. M. que les opérations provisoires des Polonais seraient infiniment mieux conduites par le vice-chancelier Kollataj. C'est le seul homme de tête. J'ai déjà expédié un émissaire pour l'engager à venir; on m'a assuré qu'il était malheureusement dans un état de détresse à ne pouvoir entreprendre des voyages; je ne suis pas en état de lui rien envoyer”; (janv.? 1807): „...Il faut à cet état une constitution française, un code civil et criminel français et surtout un roi français. La dernière constitution de Pologne de 1791 est insuffisante pour son bonheur. Les cultivateurs y sont presque oubliés. Cette classe d'hommes, abrutis par l'esclavage, mais d'un caractère doux, mérite que l'on s'occupe de l'amélioration de son sort... L'ouvrage de la restauration de la Pologne étant une fois consolidé, le monarque qui y régnera devra constamment surveiller les principales familles, surtout celle des Czartoryski,... elle croit avoir droit au trône, ses mains sourdes ont agité la Pologne durant des siècles... Tantôt liguée avec la maison de Brandebourg, tantôt avec celle des czars de Russie, cette famille a perpétué en Pologne une opposition factieuse... La confédération de Bar qui a coûté tant de sang à la Pologne, et qui a accéléré le premier partage, a été l'ouvrage des Czartoryski. L'enlèvement du dernier roi de Pologne du milieu de sa capitale est également réputé pour un de leurs faits... Enfin la dernière révolution... a été opérée par les Czartoryski. Kościuszko, leur créature dévouée, n'a été que leur agent... Les Czartoryski ont contribué à prolonger (la) détention (de Kollataj); ils insinuent à la cour de Vienne que la tranquillité de la Galicie serait troublée, si on relâchait Kollataj. Ce Polonais est digne de la protection de V. M.; il serait infiniment utile à la chose publique” (Arch. Guerre, Par.); (janv. 1807): proponuje na członków rządu tymczasowego Małachowskiego, Gutakowskiego, Działyńskiego, Brezę i Batowskiego „qui est établi en France et qui s'est rendu en Pologne par ordre du ministre Fouché... Je réponds sur ma tête des trois derniers; les deux premiers sont d'un âge avancé, mais leur probité et la confiance publique les rend recommandables” (Arch. Nationales, Paris). Dla charakterystyki Zajączka kładziemy tu wcześniejsze jego pismo do Kollataja, Ferrare, 20 nivôse an XI (11 mars 1803): „Jc viens de recevoir, mon respectable

compatriote, la nouvelle de votre délivrance... De quel oeil les Polonais vous voient-ils? Ils eurent pour vous cette aversion, que les âmes faibles conçoivent pour des grands caractères; ils poussèrent leur injustice jusqu'à devenir criminels à votre égard, ils cherchèrent à vous perdre. Cependant vous voilà sauvé malgré leurs vociférations. Je craindrais pour vous, s'ils n'étaient encore plus impuissants qu'ils ne sont haineux. Les papiers publics annoncent votre voyage pour St. Pétersbourg: si cela est, je m'en réjouis. Combien de fois dans les renversements des empires la vertu d'un citoyen, méconnue par les siens, ne fut-elle pas admirée et récompensée par l'ennemi. Puissiez vous avoir le même sort. Le mien est assez doux, je le dois à la magnanimité du Premier Consul" (oryg. własnor. z papierów po gen. Kosseckim, Warszawa). Stwierdzając w tem miejscu i następnie tak fatalne szczyrby w charakterze i uświadomieniu narodowem Zajączka, zaznaczamy przecie, że należałoby mu się upamiętnienie jego wysokich zalet czysto wojskowych przez ogłoszenie odpowiednich materiałów rkp., wśród których np. wybitne miejsce zajmuje koresp. Zajączka z Egiptu od 19 vend. an VII do 30 messid. do Bonaparte, Desaix i t. d., rzadkie świadectwo niepospolitej energii generała (minuty przeważnie własnor., Arch.Ossol.), godny i interesujący przedmiot publikacji; por. ogł. odtąd u Skalkowskiego, Les Polonais en Egypte (1910).

(Str. 111 sq.). Pierwsze czynności: Situation des corps pol. levés par mr. le pce Poniatowski (przed objęciem dyrektorstwa, t. j. od 7 grudnia 1806 do 18 stycznia 1807): „artillerie 246 h... régiment des gardes 2.994 h... Total 3.240 h., dd. Varsovie, 19 janv. 1807, certifié par moi lieutenant gén. Joseph pce Poniatowski" (Arch. Zator.); patent wystawiony przez Małachowskiego, 18 stycz., Dzienn. czyli protok. Kom. Rządowej (sic, pierwotnie nazywana naprzemiany Rządową i Rządzącą, dopiero na sesji VII uchwalono oficjalnie nazwa ostatnia), 15, 17, 18, 20, 25 stycznia 1807; Protok. rezolucji K. Rz., 17: co do dyrektora wojny, I, 243—9, 253—4, 280; Poniatowski do K. Rz., 17: preliminarzu etat departamentu wojny na 236.470 złp. (przyznano 160.470, pensja generała dywizji oznaczona na 26 tys., tyleż wyznaczono Księciu jako dyrektorowi); 18: preliminarz 3 legje po 12.962, ogółem na 38.886 ludzi (pierwotny projekt formacji 10 janv., złożony Napoleonomi a podpisany przez Poniatowskiego, Dąbrowskiego, Zajączka, obliczał na legje po 17.300, ogółem 51.900 ludzi), koszt ogólny utrzymania roczny na 10.478.769 złp. oprócz powyższej kwoty na departament (przyznano uchwałą Kom. Rz. 2 marca), 20, 24 stycznia, 2 lutego (Arch. Akt Dawnych, Warszawa); w chwili objęcia dyrektorstwa przez Księcia pobór regularny obejmował 19.154, pospolite ruszenie 4.289 ludzi, Compte rendu par le pce J. P. de sa gestion en qualité de directeur du dép. de la guerre... depuis le 18 jan. jusqu'à ce jour, 27 nov. 1807 (Hauptstaatsarch., Dresden).

Pierwsze zatargi: Poniatowski do K. Rz., 11 lut.: wstawiennictwo za Zajączkiem względem podniesienia mu pensji do 49.865 złp. (30.750 fr.) prócz dodatku w naturze na stół; 13 mar.: protest przeciw obejściu dyrektora wojny przez Dąbrowskiego z podobną prośbą (Małachowski do Dąbrowskiego, 13 marca); 19 maja: zażalenie na Wybickiego, który jako komisarz pełnomocny w Płockim zabiera kantonistów na pułk strzelców Zielińskiego (który miał być zaciągnięty z samych Kurpiów poza poborem), „tym sposobem korpusy etatowe, dla pułków pod różnemi pozorami formujących się, z trudnością być zdołają zapełnione"; 22 maja: skarga na „generała" ziemiańskiego Lenartowicza. Madalińska do Poniatowskiego 2, Poniatowski do K. Rz. 3 lipca; przyznano jej 4 tys. złp. rocznie z kasy depart. warsz., Prot. rez. K. Rz. co do dyr. spr. wewn. i skarbu, II 230 sq., 318. (Arch. A. D.).

(Str. 117 sq.). Kryzys po Hawie: straty francuskie pod Hawą wedle ostatnich starannych obliczeń źródłowych przeniosły 28 tys. ludzi, Loraine Petre, *Camp. in Poland 1806—7* (1901), 200, 215; według Lettow-Vorbecka, IV, 111 sq., nawet przeszło 29 tys. Propozycje Napoleona: instr. dla Bertranda, Eylau, 13 févr. 1807, *Corr. Nr. 11.810*, *Mém. de Ste-Hélène*, 25 oct. 1816, Montholon, 20 août 1820, II, 420; audjencja Bertranda u Fryderyka-Wilhelma, 16 févr., résumé i précis, Ranke, III, 304, V, 430 sq., obadwa spreparowane widocznie dla zakomunikowania Aleksandrowi, stąd zbyt lakoniczne względem propozycji polskich, por. Bailieu, *Briefwechs.*, Nr. 136 sq.; Louise de Prusse-Radziwiłł, 45 années de ma vie, 243.

Propozycje pruskie: memorjały Radziwiłła, Memel, (janv.), 4 févr. 1807; Instruction pour les pces Ant.-Henri Radziwiłł et Joseph Poniatowski en qualité de commissaires du Roi dans les provinces ci-devant polonaises: „...⁴⁰ Et pour flatter d'abord l'orgueil de la nation, il faudra lui présenter avec la circonspection requise, et lorsqu'il en sera temps, la possibilité de voir revivre son ancien nom dont elle est si jalouse; il faudra combiner avec cette espérance celle du rétablissement d'un royaume qui serait appelé *Royaume de la Grande Pologne* qui comprendrait toutes les provinces polonaises à ma domination, mais qui resterait, comme de raison, incorporé à perpétuité et héréditairement à la monarchie prussienne, sans faire corps à part, sans avoir une constitution séparée et sans sortir du niveau de mes anciens états. Cette régénération pourra être stipulée dans le futur traité de la paix générale et proposée également aux empereurs de Russie et d'Autriche, en leur laissant le choix... de prendre l'un le titre de roi de Lithuanie et l'autre celui de roi de Galicie et Lodomérie. ⁵⁰ Si ce projet est réalisé soit en entier, soit du moins pour ce qui me concerne, je choisirai les grands officiers de la couronne exclusivement parmi la noblesse du pays, en donnant la préférence à ceux qui se seront distingués par leurs services rendus à la bonne cause. ⁶⁰ Je ne ferai un plaisir aussi d'employer dans les différents départements de l'intérieur ceux des indigènes qui pendant la crise actuelle auront fait preuve de leurs talents et de la droiture de leurs intentions... Seulement il faudra se garder de donner l'exclusion à des serviteurs habiles et zélés qui précédemment ont occupé des places dans les dicastères de mes provinces polonaises et qui ont bien mérité d'elles... ¹⁰⁰ Les deux princes garderont et posséderont parité et communauté de pouvoir pour tout ce qui regarde la distribution des lettres d'amnistie et de grâce. Ils auront le droit de les accorder et de les faire expédier ou conjointement dans les cas marquants et extraordinaires ou chacun séparément de son côté... je leur abandonne également à l'un comme à l'autre le choix des moyens qu'ils croiront devoir employer pour ranimer et encourager la nation. Mais quant à tout le reste, j'entends très expressément que leurs fonctions et les limites de leurs départements ne soient confondues en rien... de manière que tout ce qui se rapporte à la réorganisation civile appartienne exclusivement au seul pce Radziwiłł et que le pce Poniatowski demeure chargé exclusivement au seul de tout ce qui est du ressort militaire. ¹¹⁰ Ce dernier m'ayant déjà donné en différentes occasions, et nommément dans les conjonctures actuelles et dans la crise qui les a précédées, des preuves non équivoques de son attachement et de sa loyauté, j'y réponds aujourd'hui par une confiance sans réserve, persuadé qu'il saura la mériter de plus en plus et en user pour le bien de la chose publique. Et, afin de la mettre tout de suite en relation étroite avec mon armée et de mieux consolider son autorité du moment même où je l'appelle à la déployer, je lui confère le rang

et la qualité de mon lieutenant-général de cavalerie et je le fais chef du corps des Towarzysz, composé de quinze escadrons. Mon intention étant en outre de lever dans mes provinces polonaises un corps des troupes nationales sous le nom de *légions de la Vistule*, c'est encore le pce Poniatowski que j'en institue le général commandant. Le noyau de cette troupe sera formé d'indigènes, mais dans les premiers temps, où la patrie a un si grand besoin de défenseurs, rien n'empêchera d'y admettre de sujets tirés de mes anciens états et même des étrangers surs... Je lui (Poniatowskiemu) assignerai à temps les fonds nécessaires pour la levée, l'équipement, la solde et l'entretien de ces troupes qui doivent être regardées comme permanentes, puisque je suis résolu de les conserver à mon service après la guerre actuelle et qu'elles seront traitées dès le moment de leur création comme partie intégrante de l'armée prussienne. 12° La publication de l'amnistie étant un acte qui dépend uniquement de la plénitude de mon autorité souveraine, il pourra y être procédé sans la moindre difficulté au premier changement favorable qui surviendra dans la situation de nos affaires. Il en est de même de la formation de nouvelles légions pour laquelle je n'ai besoin de prendre conseil de personne, quoique je ne prétende point négliger l'attention d'annoncer l'une et l'autre mesure à l'empereur de Russie, mon allié. Mais quant aux combinaisons qui tiennent à la régénération des formes de la Pologne, rien ne doit être précipité et il faut me laisser le temps d'en consulter avec les cours de Pétersbourg et de Vienne, de sorte que je dois recommander encore à mes commissaires prudence et circonspection sur les projets dont il est fait mention dans les §§ 4 et 5 de la présente instruction. Ils doivent différer nécessairement toute démarche active à cet égard jusqu'à ce que je leur fasse connaître le résultat de mes explications préalables. 13° En général... l'instruction dont je les munis aujourd'hui n'est en quelque sorte que préparatoire et aura besoin d'un plus grand développement dans la suite, lorsque les circonstances viendront à s'éclaircir et qu'on pourra mettre la main à l'oeuvre pour opérer la contrerévolution dans les provinces insurgées... Memel, le..."; Plein-pouvoir et lettres commissoriales pour le pce Joseph Poniatowski: „Nous Frédéric-Guillaume ect. savoir faisons par ces présentes: que voulant user de compassion et de clémence envers ceux de nos sujets des provinces ci-devant polonaises, qui ont été engagés par des moyens de contrainte ou de séduction à arborer l'étendard de la révolte pendant l'invasion des armées ennemies, Nous nous sommes décidés à les inviter paternellement de rentrer dans les voies de l'obéissance et du devoir, leur offrant à ce seul prix l'oubli du passé et le pardon de leurs offenses. Nommons et constituons en conséquence à titre de nos représentants et de nos commissaires, notre aimé cousin le pce Antoine Henry Radziwill, chevalier de nos ordres de l'aigle noir et de l'aigle rouge, et notre amé et féal le pce Joseph Poniatowski, lieutenant-général de cavalerie de nos armées et chevalier de nos ordres. Leur donnons, conjointement à tous deux et séparément à l'un et à l'autre, plein-pouvoir et autorité de publier et de répandre partout où il conviendra la proclamation que nous adressons à nos sujets rebelles, et d'accorder en notre nom des lettres de pardon et d'amnistie à tous ceux qui dans l'espace de quatre semaines à compter de la date de la publication quitteront les drapeaux de l'insurrection et s'annonceront chez eux pour abjurer leurs erreurs, Nous renouveler leur serment de fidélité et retourner ensuite paisiblement à leurs foyers. Promettons parole de Roi à tous nos sujets repentants de faire observer et respecter religieusement dans toute l'étendue de notre monarchie les lettres de grâce qui leur auront été expédiées, de les absoudre et libérer de

toutes les punitions et peines qu'ils pourraient avoir encourues par leur égarement, et de ne point souffrir qu'ils soient inquiétés encore à cet égard par des recherches ou des procédures ultérieures, mais de les faire jouir au contraire de notre protection royale en tout temps et en tout lieu où ils seront en droit de la réclamer. Avons nommé et constitué en outre notre dit aimé et féal le lieutenant-général pce Poniatowski en qualité de général commandant de nos légions de la Vistule. Lui donnons plein pouvoir et mandement d'engager et de réunir en corps ceux de nos sujets qui voudront y prendre service; de nommer de sa propre et pleine autorité les officiers de tout grade jusqu'à celui de capitaine inclusivement, et de nous proposer le choix qu'il aura fait des officiers de l'état-major. Promettons d'avoir pour agréables les mesures qu'il aura adoptées et arrêtées selon nos intentions en conséquence de ses instructions pour la formation et l'organisation des légions soumises à son commandement, de confirmer son choix et sa nomination des officiers subalternes et d'écouter favorablement les propositions qu'il aura à nous faire relativement à ceux de l'état-major, comme aussi d'accorder et de continuer à tous et à chacun qui se seront engagés à notre service militaire, non seulement dans la présente guerre, mais aussi dans la suite, la solde, le traitement et les autres avantages qu'il leur aura promis et assurés, et d'observer en général tout ce qu'il aura réglé et statué en notre nom et par notre ordre d'après les conditions indiquées dans l'instruction. En foi de quoi nous avons signé de notre main les présentes lettres patentes et commissoriales et y avons fait apposer notre sceau royal. Fait à (Memel) le... l'an de grâce 1807 et de notre règne le dixième".

Fryderyk-Wilhelm do Poniatowskiego, Memel le ... (févr. 1807); „Mon prince, vous m'avez donné des preuves d'attachement et de fidélité. Il est juste que j'y réponde par des témoignages d'estime et de confiance. Vous les trouverez dans la patente ci-jointe (brak w aktach Geh. St. A. a wedle zasięgniętej informacji urzędowej również nie ma w berl. arch. Geh. Kriegskanzlei, zapewne więc do wystawienia patentu nie doszło) qui vous confère le rang de lieutenant-général de cavalerie dans mon armée en vous mettant à la tête du corps des Towarzysz. J'ai cru ne pouvoir confier à de meilleures mains cette troupe d'élite qui a toujours été particulièrement consacrée à vos compatriotes. Elle est un peu en déroute aujourd'hui, mais vous lui rendrez son lustre et elle se félicitera de vous avoir pour chef. Ce n'est pas tout, et j'ai encore d'autres vœux sur vous. Le pce Radziwiłł est chargé de vous les annoncer de ma part dans un plus grand détail. De concert avec vous il veut, en ramenant à moi de sujets égarés, m'épargner la triste obligation de sévir contre eux... Le plein-pouvoir et l'instruction ci-annexés vous feront connaître quelles sont mes intentions... J'attends beaucoup de votre zèle et sur ce etc" (St. A. Berl.; wszystkie te dokumenty zapewne pozostały w koncepcie i nie były ekspedjowane skutkiem odmowy, udzielonej przez Poniatowskiego), por. Schottmüller, Der Polenauftand 1806--7 (1907), 108 sq.; por. Fryderyk-Wilhelm III do Ant. Radziwiłła, Memel, 26. janv. 1807: „envoyer une personne de confiance en Galicie pour être à portée de se mettre en relation avec le pce Poniatowski, le sonder à l'égard de ce que je pourrai réjouir et apprendre ce qu'il pense de vos aperçus", Louise de Prusse Radziwiłł, 45 années de ma vie, 244, 250; z listu Radziwiłła do Czartoryskiego, Memel, 5 févr. 1807, Schottmüller, 102, 107, okazuje się, iż oczekiwano wtedy przy dworze pruskim, iż ks. Józef chyłkiem wymknie się z pośród Francuzów z Warszawy i schroni do Galicji. Pruscy „towarzysze": z inicjatywy ministra Prus południowych, Hoyma, jeszcze w 1800

r. dawny pułk t. zw. bośniacki (Bosniakenregiment) przekształcony został na korpus szlachecki polski pod nazwą „towarzyszów“, por. Dziengel, *Gesch. d. II. Ulanenregim.*, 197 sq. O memoriałach kłajpedzkich Radziwiłła, w których opracowaniu uczestniczył historyk Niebuhr: Niebur do Steina, 29. März 1807; wtedy to, w związku z tą inicjatywą, na umyślną prośbę Radziwiłła, Stein (który około 13 lut. wyjechał z Królewca) przystąpił do napisania słynnego swego memoriału, wykończonego dopiero w czerwcu t. r., gdzie żąda rozległych ustępstw autonomicznych dla Polski, Pertz, *Leben Steins*, I, 433 sq., 585; Lehmann, *Stein*, II (1903), II, sq.; por. Ranke, III, 369 sq.: „früher wäre auch der gut gesinnte Fürst Joseph Pon. beigetreten“.

Propozycje rosyjskie: Adam Czartoryski do Kniaziewicza i Wawrzeckiego, 24 maja 1807: wzywa ich do Tawrogów (Arch. Czartor.); do ojca, Bartenstein, 2 maja: „ks. Ant. Radziwiłł się tutaj znajduje... Projekt, który stawiałem przed półtora rokiem (w Puławach), ciągle tu przypominam, mniemam, że jest on jedyną, którego rozsądnie życzyliby sobie powinni moi spółrodacy. Aby przypominać ten projekt i nie dać minąć sposobności jego urzeczywistnienia, zdecydowałem się przybyć tutaj“, Dębicki, II, 182 sq. Ant. Radziwiłł był wtedy powołany do kwatery głównej rosyjskiej w Bartoszycach, pułk. Hardenberga, i stąd w porozumieniu z Aleksandrem i Czartoryskim wysłany przez Fryderyka-Wilhelma III do Wiednia, głównie jednak w celu porozumienia się po drodze z Galicji z ks. Józefem: wrócił naprzód z Bartoszyca do Królewca, por. Radziwiłł do Hardenberga, Königsberg, 8 mai 1807 (St. Arch., Berl.), gdzie mowa już o przygotowanych proklamacjach do narodu polskiego; o obecności Radziwiłła w Wiedniu por. Loret, *Między Jeną a Tylżą*, Monografie, II (1902), 117 sq. Należy zaznaczyć, że ówczesna żywa akcja Ant. Radziwiłła w ruchu koalicyjnym obok zbliżania się jego do Aleksandra, była w ścisłym związku z agitującą się już w domu radziwiłłowskim drażliwą i skomplikowaną sprawą majątkowo-sukcesyjną, z dążeniem linii nieborowskiej Radziwiłłów do objęcia ogromnych posiadłości ordynackich nieświesko-ółeckich, por. Askenazy, *Nowe Wczasy* (1910), 397 sq. Do tego epizodu z maja 1807 odnosi się relacja Niemcewicza, *Pam.* 1807—9, 151 sq., o rozmowie z Czartoryskim w Puławach w sierpniu 1808, którą Niemcewicz musiał zaraz zakomunikować Davoutowi, jak wynika z pisma Davouta do Napoleona, 8 oct. 1808, *Corr.*, Nr. 515: „(Czartoryski) a fait devant le secrétaire du Sénat du Duché une profession de foi qui fait supposer que ses idées sur la restauration de son pays ont bien changés, puisqu'il ne voit plus d'autre moyen de salut que dans la protection de V. M.“; jak mylnem przecie było podobne przypuszczenie Niemcewicza i Davouta, wynika nadzwyczaj dobitnie z zapiski ks. Adama 26 juin 1808, podanej przez niego przed samym wyjazdem ces. Aleksandrowi, a ostrzegającej jaknajmocniej przed Napoleonem: „il organisera la Pologne“, *Sborn.*, VI, 372 sq.; słowa Kniaziewicza „w sześć dni później (po jego bytności w Tawrogach) wiadomość o tym wypadku doszła do ces. Napoleona“, *Pam. polskie*, II, 199; Askenazy, *Wczasy hist.* I, 83, 439 sq.

(Str. 119 sq.). Napoleon karci Poniatowskiego: do Duroca, Eylau, 17., Osterode, 23 févr.: „on a bouleversé par esprit d'animosité ce qu'avait fait Dąbrowski“, do Talleyranda, 6 mars 1807, *Corr.*, Nr. 11, 821, 64, 943; Talleyrand broni Księcia; do Napoleona, 28 févr., 7, 8 mars, 13 avr.: „(Varsovie) une ville de partis où toute la journée je vais au devant de tous les amours propres“, Bertrand, *Lettres inéd. de Talleyrand à Napoléon* (1889), 312, 331 sq., 435; Poniatowski sam się tłumaczy: do Berthiera, *Observations concern. la cavalerie polon.*, 1 mars: „le chaos.

qui a présidé aux premières levées" (w Wielkopolsce) 2, 3 mars, do Talleyranda, 2 avr. (Guerre, Par.). Szwoleżerowie: wola cesarska względem formacji szwoleżerskiej, wyrażona już w rozkazie Napoleona do Berthiera, Varsovie, 28 janv. 1807, Corr. Nr. 11, 705, ponowiona Durocowi w połowie lutego i przez niego przypomniana Komisji Rz. 18 févr.; projekt Poniatowskiego o pułku gwardii lekkokonnym w 4 chorągwiach złożony nazajutrz Komisji Rz. 19 lut.; Winc. Krasieński do Napoleona z prośbą o pułkownikostwo, bez daty (na oryg. dekretacja własnoręczna Napoleona: „renvoyé au maréchal Duroc. Lui (Krasieńskiemu) accorder sa demande, en parler au gouvernt. A Osterode le 25 février 1807"); K. Rz. do Poniatowskiego, 19 lut. (Arch. A. D.): Poniatowski do Duroca, Observ. rel. à la form. d'un corps de chev.-lég. pol., 18 mars (Arch. Nat., Par.), do Talleyranda, 6 mars (Arch. du min. des Affaires Etrangères, Paris), do Mareta, 1 avr., z dołączeniem szczegółowych Notes w tym samym przedmiocie (Guerre, Par.); przynaglania cesarza względem tej formacji, 4, 18 mars, 6 avr., Corr. Nr. 11,825, 925, 12,073, 311; por. uchwałę cesarską w sprawie wniosku ks. Józefa o „compagnie de gardes d'honneur polonaise" dla Murata, 3 avr., w Corresp. inéd. de Napoléon, ed. Picard (1912), Nr. 1003; minuta dekretu erekcyjnego pułku szwoleżerów, 6 avr. 1807, z własnor. skreśleniami i poprawkami Napoleona (Arch. Nat., Par.), ogł. przez Skalkowskiego, Supplém. à la Corresp. de Napol., l'Emper. et la Pologne, (1908), 20 sq.; por. En marge de la corresp. de Napol. (1911), 15 sq.; wedle powyższych wskazówek należy uzupełnić informacje w Notice hist. Dautancourta, Rembowski, Źródła, 4. Oddzielna komenda Zajęczka: Napoleon do Berthiera, I, do Talleyranda, 4, do Zajęczka, 6 mars, Nr. 11,909, 25, 57—8.

Finckenstein: Napoleona Observ. sur. un proj. d'établiss. d'une école spéc. de littér. et d'histoir au Collège de France, 19 avr. 1807: „il y a toujours pour un homme de 25 ans un intervalle de 50 années qui ont précédé sa naissance, sur lesquelles il n'y a point d'histoire. Cette lacune donne beaucoup de difficultés... ce serait là une importante obligation des professeurs de l'école spéciale d'histoire. Ils devraient connaître non seulement ce qui s'est passé depuis la fondation des empires,... mais jusqu'au moment où ils professent... Toute notre jeunesse trouve plus de facilité pour apprendre les guerres puniques que pour connaître la guerre d'Amérique qui a eu lieu en 1783", Corr. Nr. 14,416.

Napoleon do Talleyranda, 29 avr.: „les Polonais ne veulent point de Poniatowski. Si l'on pouvait mettre Dąbrowski au ministère de la guerre et appeler Pon. à l'armée, ce serait bien", Nr. 12,488; instrukcja Kom. Rz. dla Stan. Potockiego, delegowanego do Najj. Cesarza dla przełożenia niektórych uwag względem stanu teraźn. i przyszłego części Polski pod K. Rz. zostającej, 1, Potocki do K. Rz.; Józ. Łączyński (później pułkownik III pułku jazdy, wreszcie generał brygady, brat pani Marji Walewskiej), do Poniatowskiego, Finckenstein, 5 maja: „Dnia wczorajszego byłem zawołany do ks. Murata, który rozkazał mi pisać do W. Ks. M., oświadczając mu co następuje. Gen. Dąbrowski od 3 dni bawi w głównej kwaterze i miał audjencję u cesarza, na której cesarz kazał mu się zatrzymać kilka dni w gł. kwaterze, a tego samego dnia wieczór zawoławszy ks. Murata, powiedział mu, że „słyszałem, że ks. Poniatowski życzy sobie komenderować w linji, niechajże teraz tego żąda, a natychmiast, a natychmiast (sic) będą akordował". Ks. Murat oświadczył mi zatem, ażeby do W. Ks. M. pisał, donosząc o tem, i dodał, że cesarza jest myślą dać Dąbrowskiemu dyrektorstwo

wojny, dlatego, że sam widział jego nogę, która mu tak prędko na koniu służyć nie pozwoli... Przyjeżdż Księżę jak najprędzej do Finckenstein, nie dla czego innego, tylko abyś sam o sobie prosił cesarza o komendę korpusu, a pewien jestem, iż kontent odjedziesz, bo z odmiany, która nastąpić ma, wszyscy, co jest im wolno zaszczycać się przyjaźnią W. Ks. M., cieszyć się powinni. Właśnie tego nam potrzeba, moment to jest przekonać każdego o talentach, odwadze i dévouement pour sa patrie W. Ks. M. Nie spóźniaj, Księżę, swego przyjazdu..."; o sytuacji, pobycie pani Walewskiej w Finckensteinie, por. Masson Napol. et les femmes; Falkowski, Obrazy; Joachim, Napol. in Finckenstein; Driault, Nap. à Finckenst., avril-mai 1807 (1899).

Poniatowski do Murata, Varsovie, 8 mai: „Exposé à mille désagréments occasionnés sans cesse par la vanité ou l'astuce de ceux qui devraient être les premiers à seconder mes soins, j'aurais il y a longtemps abandonné une carrière, semée de tant d'épines, si ces dégoûts n'étaient compensés par la satisfaction de voir de plus en plus ma vigilance donner lieu à des résultats avantageux pour le bien général... Mais... je n'accepterais aucun commandement qui me mettrait sous la dépendance de ceux qui étaient jusqu'ici dans la mienne et dont j'ai trop appris à connaître le caractère pour n'être pas certain que par toutes les chicanes, que peut suggérer un esprit tortueux, ils ne manqueraient pas de se venger de mes efforts pour les ramener à l'ordre et à la subordination...” (Arch. Jabłonna); do Stan. Potockiego, 8 maja: „Z doszłych mnie insynuacji i wiadomości z gl. kwatery postrzegam, że gen. Dąbrowski życzy sobie i stara się otrzymać miejsce dyrektora wojny, a mnie przenieść do swojej terazniejszej komendy... Czyli zaś kto inny lepiej a osobliwie szczerzej odemnie pełnićby mógł obowiązki mnie dotąd powierzone, decyzję tego zostawiam światłu JWPD. i przyjaźni jego ku mnie, która wskaże mu dostatecznie, co w tej mierze przedsięwziąć należy” (Arch. Pot., Krak.); Talleyrand do Poniatowskiego, (Finckenstein) 9 mai: „Mon prince, tout ce qui est bonté, prévenance, noblesse, délicatesse, est à la Blacke, (Blacha), ne s'oublie jamais et ne se retrouve nulle-part. Je veux toujours opérer mon retour à Varsovie, mais il m'est impossible d'en prévoir le moment. Les affaires de Pologne à l'arrivée de mr. le cte Stanislas (Potocki) ont repris la direction qu'elles avaient pendant le séjour de mr. Maret à Varsovie; mr. Potocki s'en occupe chaque jour avec lui; ils proposent ensemble les rapports qui suivent après sous les yeux de l'empereur pour lui bien faire connaître la situation financière du pays et sa situation militaire. Le cte Stanislas avait déjà vu l'empereur deux fois quand je suis arrivé à Finckenstein; il en a été reçu avec bonté... Le château que nous habitons serait grand, si nous étions moins nombreux; j'ai devant ma fenêtre un bois, un lac et du soleil; je leur préférerais de beaucoup la neige du 3 mai (był obecny na akcie poświęcenia orłów tego dnia w Warszawie). Adieu, mon cher pce, présentez mes respects à mme votre soeur et à mme de Vauban et recevez les nouvelles assurances de ma plus haute considération et vous me permettrez de le dire, de l'amitié la plus sincère”; Murat do Poniatowskiego, Finckenstein, 11 mai: „Mr. le pce, plusieurs officiers polonais, et entre autres mess. le gén. Roźniecki et l'adj.-command. Łączyński m'ont témoigné le désir que vous aviez de quitter le ministère de la guerre et de servir activement dans l'armée. J'ai cru, d'après ce qui m'avait été exprimé, seconder vos intentions en faisant part de votre vœu à S. M. l'empereur et Roi qui a bien voulu se montrer parfaitement disposé à faire tout ce qui pouvait vous être agréable. Je vois aujourd'hui par votre lettre du 8 mai que vos véritables désirs ne m'étaient

pas fidèlement exposés... Croyez, mr. pce, que je n'ai été dirigé dans ma démarche auprès de S. M. que par le désir de vous donner un nouveau témoignage de ma bonne amitié et que je ne l'aurais pas faite, si j'avais pu croire qu'elle fût contraire à vos vœux. L'Empereur est persuadé que vous lui avez déjà rendu des services essentiels dans l'emploi de directeur de la guerre et que vous pouvez lui en rendre de très grands encore; vous avez son estime, vous la méritez sous tous les rapports, et personne ne pourrait lui offrir plus de zèle, de lumières et de dévouement. Continuez donc, mr. le pce, à le servir dans un poste où vous a appelé la confiance de vos compatriotes et où vous ne cesserez bien certainement de mériter celle de S. M. Je vous réitère etc". (Arch. Zator.).

(Str. 125 sq.). Dąbrowski: por. Wybicki, VI, 145 sq. (buława Czarnieckiego, darowana przez Krasieńskiego, itd.); Dąbrowski do K. Rz., au bivouac de Friedland, 15 juin: „je ne me suis plaint et je ne me plaindrai jamais des torts commis à mon égard, mais il est de mon devoir de ne point souffrir ceux qui attaquent les corps que j'ai l'honneur de commander. Personne n'ignore que les régiments... ont été fournis les premiers dans le département de Posen, ensuite... de Kalisz et en dernier lieu ceux de Varsovie... il est généralement connu que dans tous les états les régiments le plus anciens conservent les premiers numéros et ne les perdent que par leur faute... Malgré cette évidence, le pce directeur de la guerre par son ordre du 6 du cour... a voulu que les premiers régiments existants portent des derniers numéros"; Małachowski do Dąbrowskiego, 23 czerwca: „w odpowiedzi złożył ks. dyrektor list oryginalny JO. ks. de Neufchâtel, ministra wojny, przemianę tę numerów wyraźnie mu nakazujący (Berthier do Poniatowskiego, 29 mai: „il est indispensable, pce, pour éviter l'incertitude et les erreurs, que tous les régiments polonais portent un Nr... ainsi les 4 régiments de la I légion porteront les Nr. 1, 2, 3, 4, ceux de la II les Nr. 5, 6, 7, 8, et ainsi de suite")... stąd łatwo się przekonasz, że nie jest w naszej mocy dogodzić wyrażonemu w liście Jego żądaniu"; kroki łagodzące ze strony Księcia podjęte w czerwcu, Poniatowski do K. Rz., 2 czerwca: prosi o urlop dla rannego syna Dąbrowskiego na wyjazd do Włoch w towarzystwie Haukego i lekarza; do Dąbrowskiego, 18 juin: winszuje mu Friedlandu (Arch. A. D.).

(Str. 126 sq.). Zatarg z Zajączkiem: Zajączek do Poniatowskiego 13 févr., 3 avr.: „znam równie jak W. Ks. M., że etat jest przez N. Cesarza ustanowiony, wiem i to, że w nim niemasz adjutantów komenderujących, ale że ich później nominował, więc dowód, że ich chce mieć, a opierać się Jego woli jest więcej, jak śmiesznem szaleństwem. Co do oficerów, przysłanych mi przez W. Ks. M., a przeze mnie nieprzyjętych, mam honor mu oświadczyć, że w mojej dywizji nie umieszczę tylko tych, których będę sądził zdatnymi do boju... Co do postępu mojego z oficerami, niewartymi nosić munduru, można go krytykować, kiedy się podoba; z mojej strony póty, póki komenderować będę dywizją, nigdy w niej tchórza cierpieć nie będę, a że formalność dywizjonów (t. j. dyscyplinarna) jest długa i zawsze chybną, przeto w tej mierze mój sąd będzie prawem... Wreszcie W. Ks. M. przemówek nie zniosę i proszę ich zaprzestać... Oficera nie mam żadnego do posłania, jak Dąbrowski na ambasadę czyli reprezentanta legji, nie wiem, jak nazwać (t. j. z powinienym raportem do dyrektora wojny o stanie legji). Jeżeli Książę chce wiedzieć, co się u mnie dzieje, niech przysze jednego od siebie, a ten będzie świadkiem moich czynności, których się nigdy wstydzić nie będę. Nakoniec Cesarz wie bardzo dobrze, co się w mojej dywizji dzieje i jaka jest jej moc, bo mu codzień daję raport"; 4 kwietnia: „cierpieć złych ofice-

rów dlatego, żeby nie przestąpić mniemanego porządku, byłoby z mojej strony głupstwem", 4. 19 avr.: „Je suis fatigué de votre correspondance. Le ton de vos lettres ne me convient pas. Cessons de nous écrire, c'est le plus sage. Rappelez-vous que je suis un officier général *français je commande les Polonais parceque S. M. l'Emp. l'a voulu*" (Arch. Jabł., na oryg. tych listów wszędzie adres *in verso*: „à S. I. le pce Poniatowski, général de division, chevalier de plusieurs ordres"; (w ostatnim haniebnym liście, ogłoszonym u Wybickiego, l. c., wedle zwyczaju wydawcy Raczyńskiego są dowolne opuszczenia, wskazane tu kursywem); do Berthiera, 19 avr. z przedstawieniem oficerów do awansu; Berthier do Poniatowskiego 21 avr., przysyłając to przedstawienie: „cet objet dépendant des attributions de V. E., je ne puis que L'inviter à prendre en considération la demande du gén. Zajączek", 4 mai (akceptuje zupełnie powziętą w tej mierze decyzję Poniatowskiego, zakomunikowaną mu pismem Księcia 30 avr.); Zajączek do K. Rz., 24 (pismo to skutkiem uchwały K. Rz., 30 maja przesłano nierozpieczętowane ks. dyrektorowi z zaleceniem, „ażeby tak ur. Zajączka gen. jakoteż wszystkich wojskowych obwieścił, iżby... wszelkie listy, przełożenia i memorjały nie do nas prosto, ale do niego jako do dyrektora wojny podawali"), 26 maja (skutkiem tego ponownego zwrócenia się Zajączka wprost do K. Rz. wbrew jej własnej powyższej uchwale) wystosował Poniatowski do K. Rz. 30 maja ostre zażalenie; K. Rz. tegoż dnia zleciła mu wystosować projekt w tej mierze; projekt Poniatowskiego, 1 czerwca: „ponieważ ks. Poniatowskiego ustanowiliśmy dyrektorem wojny z obowiązkiem *władania wojskiem krajowem*, utrzymywania ciągle porządku [wojska] i przekładania Nam wszelkich do jego ulepszenia, zamiarów, przeto, żeby ur. Zajączek, gen. dywizji, *nie ubliżając Naszemu postanowieniu* i co do operacji wojennych posłuszny będąc Najwyższym J. C. Mości rozkazom, *żeby* co do wewnętrznych obowiązków podlegał temuż dyrektorowi wojny i do niego w podobnych jak dzisiejsza okolicznościach wprost się udawał, mieć chcemy i oznajmujemy", (ten projekt uchwalila K. Rz. tegoż dnia w ten jednak znamienity sposób, że wyrazy oznaczone kursywem skreśliła); mimo to Zajączek do Poniatowskiego, 3 juin, pisał jeszcze w takim tonie: „je ne dérangerai pas un seul homme sur votre intention et je ne suis pas dans l'obligation de le faire. Veuillez, mr., le savoir une fois pour toutes...": Poniatowski do K. Rz., 3, 12 juin. (po franc., widocznie przeznaczona dla wiadomości cesarza), szczegółowo wyluszczył całe postępowanie Zajączka (Arch. A. D.); już wcześniej, w kwietniu, z powodu powyższego skandalicznego pisma Zajączka 19 avr., pisał Książę do Berthiera (minuta w Jabł., bez daty): „j'ai eu beaucoup à me plaindre du gén. Zajączek. (t. j. z dawniejszych czasów i z powodu jego książki). Lorsqu'il est revenu dans le pays, je m'en suis expliqué franchement avec lui. Comme il ne faut que s'estimer pour vivre ensemble quand il y a des devoirs qui rapprochent, j'ai cru que notre patrie, le service de S. M.... seront des mobiles assez forts pour rendre nos relations ensemble sinon amicales, au moins convenables... Il partit pour Graudenz et S. M. l'Emp. lui confia le commandement du corps d'observation polonais. Ici ces rapports plus intimes avec le quartier général lui firent faire des démarches que j'ai cru contre l'ordre et le bien du service... Depuis ce moment toutes mes relations avec le gén. Zajączek ont été les plus désagréables... Enfin aujourd'hui j'ai reçu la lettre ci-jointe (19 kwietnia). Je vous avoue, Mgr., que j'ai cru à la première lecture que c'était une chose directe où le service pouvait être mis de côté"; później jeszcze aż do objęcia ministerjum przez Poniatowskiego, Zajączek odmawiał zdawania mu raportów winnych; Poniatowski do K. Rz. 13 sierpnia,

odpowiadając na zapytanie Komisji względem dyslokacji i stanu wojska, służy informacją o swojej legji I oraz III Dąbrowskiego, nie może zaś wykonać zlecenia Komisji dla legji II, z dowódcą jej Zajączkiem „nie mając oddawna żadnej komunikacji, a nawet pomimo przebywania jego dotąd w Warszawie, żadnego osobistego do siebie zgłoszenia“ (Arch. A. D.); opórny generał poskromiony został dopiero przez pismo własnor. Davouta do Zajączka, 21 août 1807: „...tout ce qui concerne l'administration, la solde, l'habillement, l'organisation, enfin le régime intérieur des trupes polonaises, entre dans les attributions du ministre directeur (de la guerre), et c'est en ce sens que le pce Joseph Poniatowski peut et doit vous adresser des ordres que je ne puis que vous inviter à exécuter, puisqu'il ne saurait vous transmettre que ceux émanant de son gouvernement... Quant à ce qui a rapport au service, aux mouvements militaires, aux rapports directs, les troupes polonaises comme troupes alliées se trouvant sous mes ordres, c'est à moi que vous aurez à correspondre pour cette partie et mes ordres seront directement adressés aux généraux commandants les divisions ou légions polonaises...” (pap. Kosseckiego).

(Str. 127). Dekret cesarski, Tilsit, 30 juin 1807, przywraca Poniatowskiemu i zapewnia mu prawem dziedzicznym zabraną przez Prusy część starostwa wielońskiego na lewym brzegu Niemna, Corr., Nr. 12,838; Berthier do K. Rz., 14 juill., przesyłając ten dekret, nagli, aby Książę „soit de suite mis en possession de cette portion de starostie,... il ne doit y être apporté aucun retard”; Łubieński do Berthiera, 21 juil., zwraca uwagę, „que le département de Białystok n'étant guère sous notre disposition, nous n'y avons point de magistrature“ (Arch. A. D.); wykonanie tego dekretu dokonane zostało nieinaczej, jak za zgodą Aleksandra I. „Extrait des minutes de la secrétairerie d'Etat. Au palais royal de Dresde, le 22 juillet 1807. Napoléon Empereur etc... Nous avons accordé et accordons l'aigle d'or de la Légion d'honneur à mr. le prince Joseph Poniatowski, directeur de la guerre. Signé Napoléon. Par l'Empereur le min. secr. d'état Maret (ampliacja oryg.); Lacépède do Poniatowskiego 22 juil.: „je m'empresse... de vous adresser mr., de la part de S. M. I. et R. l'aigle d'or de la légion“; kładziemy tu te dowody (Arch. Zator), gdyż o tej nominacji nie wzmiankuje nawet sam Lacépède, Etat génér. d. l. Lég. d'honn., I (1814), 57, 205 sq., który zna tylko nadania Poniatowskiemu grand aigle (por. niżej pod 1809), pomija go zaś w liczbie nadań złotego orła 1807 (otrzymali równocześnie 22 lipca: Małachowski, Gutakowski, Potoccy Stan. i Aleks., Wybicki, Działyński, Sobolewski, Łubieński, Breza, Batowski i Broniec, a następnie 16 paźdz. t. r.: Miączyński, Matuszewicz i Sapieha; odznaczenie było więc dość pospolite); por. Starzeński, Polonais décor. de l. lég. d'honn. (1899), 11.

(Str. 128). Drezno: Stan. Poniatowski do K. Rz., Tylża 5 lipca, komunikuje odebraną „insynuację“, aby Komisja udała się na czas pobytu Napoleona do Drezna; K. Rz. na sesji ekstraordynaryjnej 12 lipca, wysłuchawszy relacji przybyłego z Tylży Potockiego, postanowiła wyjechać *in corpore* i tegoż dnia wyjechała; wezwany później z Drezna Poniatowski wyjechał 15 lipca, wrócił do Warszawy 5 sierpnia; relacje poufne Łubieńskiego do K. Rz. 15 juil.: „sesja z 4 dyrektorów złożona; Książę przybył na krótką chwilę dla uwiadomienia, że odjeżdża do Drezna, prezentował na swoje miejsce generała Kamienieckiego. Oświadczyło Directorium, iż nie ma mocy przyjmowania do grona swego bez wyraźnej woli Rządu nikogo. Odwołał się do uchwały K. Rz., pod d. 11 (upoważniającej Kamienieckiego do zastępstwa, lecz właściwie tylko kolegialnie w Ko-

misji wojskowej przy asyście pułk. Hebdowskiego i Biegańskiego), a odebrawszy przesłane od Directorium papiery do Rządu, wyjechał. Gen. Kamieniecki nie był tylko na części sesji", 16 juil.: „mnie on (Kamieniecki) jest bardzo mało znany i tajne mi są przyczyny, dla których nie posiada ufności publicznej"; uchwała Dyrektorjum, wstrzymująca dostęp Kamienieckiego, 17 lipca, Dzienn. czynn. Direct. Gener., sesja 4 ekstr. Poniatowski osobiście 22 lipca referował tę sprawę przed K. Rz., i uzyskał jej uchwałę, upoważniającą Kamienieckiego do zasiadania w Directorium *cum voce decisiva*, Dzienn. czynn. K. Rz., sesja 211 w Dreźnie (Arch. A. D.); do pobytu w Dreźnie, Wybicki, Gutakowski, Przegl. pol. (1884), IV, 95 sq. i t. d., por. Ligne do Arenberga, 20 juil. 1807, Mém. du pce de Ligne (1860), 17, ze słów Talleyranda: „ils ont été extrêmement contents de la conduite franche de Pon. qui même ne pouvait avoir de blâme, si les choses avaient tourné autrement"; istne *curiosum* stanowią potwarze obecnego wtedy w Dreźnie E. T. v. Ukański, kgl. preuss. Regier-Rath, Briefe an die esse Constance de S. (Nürnb., 1808), 289 sq. („Ukański, ex-bosniaque prussien, gueux comme un rat d'église, ivrogne, brutal,... la terminaison en *ski* le fit passer pour polonais", Starcheński, Mém. ms.; (por. budującą biografię Ukańskiego w krytyce jego pamfletu przez Osińskiego, Pam. warsz., 1809, I, 121 sq.); Poniatowski i dwór saski. O-Byrn, Camillo Marcolini (1877), 132 sq., Bonnefons, Un allié de Napol. (1903), Niemcewicz, Pam., 7, itd. Zaraz po powrocie z Drezna Poniatowski w odezwie do wojska, 5 sierpnia, umieścił słowa Napoleona, „które do mnie względem was wyrzekł: „kontent jestem z wojska polskiego, widziałem w niem odwagę i żywłość, jest mężne i bitne, ale nie ma jeszcze postawy i ducha wojskowego, nie ma sforności i związku..." Ciesząc się pochwałą, nie wypuszczajmy z pamięci jego napomnienia".

(Str. 129 sq.). Zniesienie prowizorium i ustanowienie nowego rządu na sesji ostatniej 291a K. Rz., 5 paźdz.; pierwsza sesja Rady ministrów i Rady Stanu z udziałem Poniatowskiego jako ministra wojny, 7 paźdz.; Poniatowskiego Compte rendu, wraz z aneksami (noty i projekty), 26 nov. 1807 (HSt. A., Dresd.) Davout i Poniatowski: Davout do Napoleona, 14 nov. (Vauban i Neipperg), 26 déc. 1807, 6 févr. (Ign. Zajączek i poczta), 22, 28, 31 mars, 12 avr. 6 mai, 9 juill. (prawo konskrypcyjne), 16, 26 juill., 17 août (rozmowa stanowcza), 26 août (zgoda), 5 sept. 1808 (do Poniatowskiego, 3 sept., oddając mu zastępstwo w komendzie), Corr. de Dav., Nr. 406, 22, 30, 41, 50, 6, 62, 5, 75, 80, 2, 7, 96, 8; Napoleon do Davouta, 22 oct., 6 déc. 1807, 17 avr., 25 mai 1808, Corr. de Nap., Nr. 13285, 755, 987; w aktach są liczne ślady zatargów, szczególnie ostrych z powodu formacji szwoleżerskiej, Hervo (szef sztabu Davouta) do Poniatowskiego 16 sept., karci go za braki w umundurowaniu, Davout do Małachowskiego, 30 sept. 1807, ponad głową Księcia, a z inicjatywą Krasieńskiego, żąda wolnego przeniesienia szlachty z pułków linjowych do lekkokonnego gwardji itp. (Arch. A. D.); por. Józ. Szymanowski, Pam. (1898), 29, 45, 50—8, klótnia o szlify i słowa Davouta „j'ai été très poli envers vous, mais désormais je cesserai de l'être", odpowiedź Poniatowskiego „je fais peu de cas de vos politesses, mr. le maréchal, lorsqu'elles ne sont pas appuyées sur l'estime que vous me devez", denuncjacja „le pce Pon. à titre de ministre de la guerre a fait introduire dans notre armée le règlement de la cavalerie autrichienne, afin de faciliter aux Autrichiens les moyens de nous battre" (wedle oryg. w Arch. Ossol., gdyż edycja tych Pam. wadliwa); o otwieraniu listów wszystkich ministrów warszawskich przez Ign. Zajączka są ostrzeżenia w korespondencji poufnej Stan. Potockiego (Arch. Pot., Krak.); odkrycie to

zrobił Łubieński; a są też skazówki, że Zajączek prowadził swój „czarny gabinet” nie tylko do użytku rządu francuskiego; o Vauban i Neippergu Dembowski, I, 313.

Sprawy majątkowe: dotychczasową Komisję pruską do likwidacji spadku po Stanisławie-Auguście, uzyskaną przez Księcia przed wejściem Francuzów do Warszawy, składali radcowie Baumann, Hoyoll, Kammerstädt, Schönamark, Wolfart; Książę zaraz w styczniu 1807 zwrócił się do Murata i do Najw. Izby Sprawiedliwości z nagłą prośbą o utrzymanie tej Komisji w tym samym składzie i kompetencji aż do ostatecznego załatwienia będących już na ukończeniu 300 z górą spraw likwidacyjnych, lecz Murat przedwcześnie wyjechał z Warszawy, a Izba Spraw. wymówiła się, „że obiekt ten przechodzi granice, tymczasowej jej jurysdykcji właściwe”; ponowił swoją prośbę Poniatowski do Łubieńskiego, dyr. spraw., 8 marc., akceptując wprowadzenie do Komisji „kilku do sądownictwa teraźniejszego należących osób”, ale żądając rozsądzenia „podług praw i przepisów, wedle których sprawa zaczęta i instrukcja ułożona została”, gdyż inaczej „nie tylko ośmioletnia praca i instrukcja, podług praw pruskich uskutecznioma, są zupełnie stracone, lecz oraz i koszta znaczne, w tej mierze złożone na próżno, zgubę masy całej koniecznie za sobą pociągnąć muszą”; w duchu tych słusznych żądań referował rzecz Łubieński Komisji Rz. 21 marca, lecz nieskutecznie; Książę, gwałtownie tymczasem monitowany przez wierzycieli masy królewskiej (podanie Gorzeńskiego i Badeniego 1 marca, Stan. Poniatowskiego 24 marca, pomniejszych kredytorów [Ksawera, przeorysza karmel., ks. Henryk karin. bos. przeor, Stan. Piotrowski „chirurgus ś. p. króla”, Wasiutyński „imieniem wielu likwidantów”, Ludw. Utrzycki i. n.] łącznie 6 maja), powtórnie zwrócił się do Łubieńskiego, 25 maja, lecz znowuż przez K. Rz. oddalony (Arch. A. D.); do Mareta, (janv.), 9 avr., 9 août 1807 (Arch. Nat.); por. dekr. 21 grud. 1807 wzgl. sposobu sądzenia spraw zaległych z rządu zeszłego, 20 maja 1808, 15 lip. 1809. *Dzien. praw Ks. W.*, Nr. 1, 3, 12. Breza do ks. Józefa, 18 janv. 1808, „en le voyant sur la liste de ceux qui ont emprunté sur hypothèque à des caisses du roi de Prusse et dont l'empereur s'est constitué aujourd'hui propriétaire”, rzadził zwrócić się poufnie do władz francuskich dla uniknięcia egzekucji, a prosił o zniszczenie niniejszego swego listu, zawierającego tak śliską insynuację; Poniatowski do Brezy, 24 janv., uchylał tę zbytęcną usłużność i stwierdzał dobitnie: „je n'ai emprunté aucun capital à des caisses prusiennes et je suis certain que d'aucune de mes affaires il n'est résulté pour moi une obligation quelconque envers le fisc du gouvernement précédent”. Wydatki Księcia (za 1807 por. wyżej) wzrosły za 1808 r. znów do kwoty 725,992 złp. (Arch. Jabl.).

(Str. 135 sq.). Ustawa konst. 22 lipca, tyt. X., O sile zbrojn., §§ 79 sq.; urządzenie tymcz. dla wojska, dekr. 19 grud. 1807, tyt. I, §§ 2, 3. Order wojskowy Ks. W.: dekr. 26 grud. 1807; § 1 nadawał krzyż komandorski każdemu generałowi dywizji, Dz. pr. Nr. 2; wielki krzyż nadany został Poniatowskiemu przez Fryderyka Augusta 25 lutego 1809 (zarazem dekretem 22 marca t. r. jeszcze tylko jednemu Davoutowi, na skutek raportu Poniatowskiego do króla, 1 févr.); Niemcewicz, Pam. 1807—9, 47, o pretensjach do Poniatowskiego: „nie dziw, że krzyże te lekkie, bo z Blachy”; *Gaz. kor. warsz.*, 1809, Nr. 17. Kokarda: „On avait d'abord eu le projet de donner la cocarde française aux troupes polonaises nouvellement formées; le pce Poniatowski opposa à cette mesure la résistance la plus formelle”, *Biogr. du pce J. P.* (Arch. Czart.); ten sam szczegół potwierdza życiorys księcia w *Biogr. univ.* XXXV (1823), 351 sq., posiadający wartość źród-

lową, gdyż pisał go Gley, długoletni administrator Davouta w Skierniewicach, przyjaciel Dąbrowskiego, szczerze oddany Polsce autor *Voyage en Allem. et en Pologne 1806—12* (1816). Weterani: Poniatowski do K. Rz. (ręką Wybickiego) 19 wrześ. 1807. Dekr. wzgl. konskr. 9 maja 1808, por. dekr. dopełniający 10 listop. 1808, dekr. o wyłączeniu żydów z pod prawa popisowego 29 stycz. 1812, Dz. pr. Nr. 3, 6, 40; Poniatowski do reprez. zgrom. warsz. wyzn. możł. 20 marca 1812 (Arch. bar. L. Kronenberga, Warszawa); umowa bajońska o wzięciu 8 tysięcy wojska polskiego na żołd francuski 10 maja 1808.

(Str. 139 sq.). Stan. Potocki, Pochwały, I, 437, sq.; ob. mowę Sokolnickiego 9 września 1814 przy oddaniu zwłok, mowę Winc. Krasińskiego 19 lip. 1817 przy wyprowadzeniu zwłok ks. Józefa, por. niżej; Tac. Agric. 9. Poniatowski był nieobecny na posiedzeniach Rady Stanu i Rady ministrów 17, 20, 1, 36, 42, 54, 7, 8, 65, 8, 91 i t. d., więc stosunkowo, zwłaszcza ze względu na swoje rozjazdy, opuszczał sesje rzadko, nieczęściej od innych ministrów, których nieobecność daje się stwierdzić z protokółów w tym samym mniej więcej stosunku.

Serra do Gutakowskiego, Prezesa Rady Stanu, 6 sept. 1808 (z dołączeniem pisma Davouta, 3 sept.), z powiadomieniem, że zachowuje sobie „sollicitude vigilante pour l'état de la fortune publique, le maintien du service des subsistances militaires et l'exécution des engagements qui ont été contractés à Bayonne pour et par votre pays“ (Arch. A. D.).

(Str. 142 sq.). Skargi na wojsko: magistratu m. Częstochowy, 3 wrześ. 1807; Fryderyk-August do Rady min., 11 lipca 1810 w sprawie skargi m. Zamościa przeciw komendantowi placu „o lżenie, policzkowanie, sadzenie do aresztu, bicie kijami i inne publiczne znieważania obywateli,... tudzież, że obywatele, pomimo dostarczającej liczby żołnierzy prawie w całym mieście warty trzymać, strażę nocne drogo opłacać i prócz tego placomendantowi stróżów do posługi dostarczać, temuż po zamknięciu bram po 2 złp. dawać i onego, pomimo uciążliwych podatków opłacać muszą“; z raportu komisji śledczej w tej sprawie referowanego przez min. wojny Radzie min. 23 sierpnia t. r. zdaje się istotnie wynikać zła wola burmistrza Zienkowskiego; dołączone listy obywateli zamojskich, odwołujących swoje podpisy na skardze królowi podanej, do czego miał skłonić ich Zienkowski, „wystawiając im, że prośba, którą do Tronu podaje, jest do zmniejszenia podatków“; skarga magistratu m. Bydgoszczy przeciw pułk. Bardzkiemu, 11 czerwca 1811; tu znów, wedle zaświadczenia Gliszczyńskiego, prefekta depart. bydż., 4 czerw. t. r., sprawcami fałszywych zażaleń byli prezydent Herman i członek Rady miejskiej Hilbrum (Arch. A. D.); Stan. Potocki do Brezy, 31 sierp. 1808 (Arch. Pot., Krak.); Niemcewicz, Pam., 1811—20, I, 190 sq., 236: „największe nadużycia dzieją się w wydziale wojskowym, tam nie jeden 2 i 3 urzędy i tyleż wysokich pensji pobiera“ — ale wszystko słyszał z drugiej ręki.

(Str. 143 sq.). Opinia: Łubieński do K. Rz., 13 jul. 1807: „Duch publiczny upada,... z jednej strony szysterstwo, z drugiej desperacja... Nie już więcej nie ryzykujemy, skoro ojczyznę aż do imienia stracić mamy“, 15: „nieukontentowanie publiczne z niepewności egzystencji imienia Polski przeszło i do wojska, które uderzone tem wrazeniem, że pod Augustowem na to jedynie jest ściągnięte, żeby było rozbrojone. Sprawiedliwa obawa była, żeby te szemrania dalszych złych za sobą nie pociągnęły skutków. Książę dyrektor zapewnił, iż się w wojsku żadnego lękać nie potrzeba poruszenia, byle tylko zapłaconem zostało; to było powodem, że Directorium... zleciło administracji skarbowej negocjowanie z panem Küssel, seniorem konfraterni kupców, ażeby tu wyliczyć i zaraz przesłać

do wojska 300 tys. Jeżeli tym zdołamy sposobem ułagodzić zatrwożone wojsko, żeby rozbrojonem, rozproszonem lub ustąpieniem komu nie było, gdyż to wszystko przez ich przechodzi głowy, — nie wiem, jak będzie ułagodzić lud"; 16: „Polacy tylko nieszczęścia swego płaczą,... Prusacy zaś, zawzięci nieprzyjaciele nasi, podlegają, i Francuzów przeciwko nam podszeptują, że my rewolucję zrobić myślimy, i naszym także rozjättrzą serce, sztydzą ze ślepego w cesarza zaufania, szukają właśnie powiększyć nieszczęście nasze... W krytycznem nader zostajem położeniu: dawniej szło o pobicie nieprzyjaciół i wszystka młodzież pałała chęcią poświęcenia życia ojczyźnie; dziś jest pokój zawarty i lękają się po zwycięztwach ohydny"; 17: „umysły... strasznie przejęte odpadnieniem departamentu białostockiego i części bydgoskiego"; 18: „wzmaga się nieukontentowanie w publiczności, przeszło i do wojska; Boga prosimy, żeby jakaś wiadomość nas doszła, któraby zaspokoila onychże. Niemcy najbardziej szyderstwami rozjättrzą, będą musiały być przedsięwzięte surowe środki przeciw nim, inaczej ręczyć za jakie zamieszanie nie można"; 19: „ponieważ pomnażają się szemrania,... policja prócz podwojennej baczności, nie pozwoliła grać sztuk, zapalających umysły... umysły publiczne wcale się nie uspokajają“ (Arch. A. D.).

Vincent do Talleyranda, Varsovie, 22: „la disposition des esprits est toujours un mécontentement mêlé de stupeur,... chaque jour ravive les douleurs, la perte de Białystok,... celle de l'évêché de Varmie, la cession de la basse Vistule aux Prussiens... Il y a de la froideur entre les Polonais et les Français"; 25 juil.: „les troupes polonaises... partagent le mécontentement général... Les Russes, pour lesquels cette partie de la Pologne a toujours eu quelque inclination, gagnent dans l'opinion ce que nous y perdons, et plus d'un Polonais, voyant qu'il n'a pas recouvré son nom et son indépendance, regrette de n'être pas tombé en partage à une nation forte qui puisse la protéger"; 6 août: „le seul parti qui mérite qu'on le surveille, c'est celui de la Russie, il est nombreux et j'ose assurer qu'il se fortifie chaque jour... Je ne crois pas qu'on puisse compter sur les membres même du gouvernement... leurs biens, leurs parents sont en Russie ou dans la Galicie et cette position délicate leur dictera toujours une position ambiguë“ (por. z tem identyczną uwagą Dembowskiego, Wspomn., I, 280), 10: „le mécontentement de l'armée polonaise, manifesté par les propos des officiers, indique qu'on ne saurait prendre trop de précaution pour disposer cette armée nationale de manière, qu'elle soit tenue en respect par les troupes françaises... on fait courir le bruit dans les départemens qu'il y a eu une insurrection à Varsovie et que les Français y ont été massacrés"; 21 août: „la police de Varsovie est mal faite, il s'y glisse des émissaires russes, chargés d'entretenir des correspondances, de décrier les Français et de jeter des doutes sur les intentions de S. M. à l'égard du Duché de Varsovie; ces émissaires engagent les officiers polonais à quitter le service"; 2 sept. „les anciennes inimitiés, les rivalités de familles ne sont pas éteintes... La grande noblesse a en général une prédilection marquée pour la Russie,... elle eût désiré, je pense, se servir de l'appui de la France pour retrouver une patrie, mais elle eût voulu la retrouver pour elle seule et rester indépendant par les personnes à la tête du gouvernement du Duché est d'éloigner tous les individus qui ont pris part aux révolutions de 1791 et de 1794 et en général tout ce qui est désigné sous la dénomination de partisans de la France"; 27 octob.: „Le moment des nominations approchant, toutes les ambitions sont fort éveillées... Le (parti) le plus nombreux est celui qui voudrait élever les hommes qui

se sont prononcés dans la dernière révolution polonaise et qui ont montré le plus d'opposition contre les Russes et les Prussiens. Ces hommes sont les plus populaires et leurs opinions sont le plus rapprochées du système français, d'ailleurs ils ont donné des gages de leurs attachement à la France et ils n'ont rien à espérer des puissances voisines, mais il ne paraît pas qu'ils soient soutenus par le gouvernement... Le gouvernement... tend à représenter les Français comme des oppresseurs... On a affecté de ne prendre aucune mesure pour assurer la subsistance des troupes, afin d'obliger de recourir à des moyens de violence qui auraient indisposé les esprits" (Aff. étr., Par.); należy tu zresztą wszędzie przy ocenie tych relacji brać na uwagę stojących za Vincentem suflerów, w rodzaju obu Zajączków, Roźnieckiego itp.

Emigracja: Barss, 30 lip., 20 sierp. 1797, o „nietoperzach“, o wyrządzanych Kościuszcze „impertynencjach“, Listy wyjaśn. hist. leg. (1831), 39, 53 sq.; o paszkwilach Neymana i in. na Dąbrowskiego, Skalkowski, 324 sq.; Sprawozd. Tow. republ., 1 paźdz. 1798 — 1 maja 1801 (Arch. Czart.); ustawa „przedspołeczna“, opracowana przez Al. Orchowskiego i czterech towarzyszy, przyjęta w Warszawie w paźdz. 1798; liczono w Prusiech połudn. 8 związków, w nowo-wschodn. 10, w Galicji nowej 4, dawnej 1, wdztwach ruskich 6, razem w 1801 r. członków kilkuset jednomyślnych, ale rozproszonych i kilka tysięcy upatrzonych (?“; w 1807 r. „dozór główny“ obiecywał z samej Litwy aż 50 tys. (1) zbrojnych, por. oferty Neymana i Horodyskiego u Loreta, Między Jeną a Tylżą (1902), 46, 120 sq. W przedśłownem Précis do (Pistora) Mém. sur la révól. de la Pol. (1806), LXI, z powodu kampanji 1792 r. niewspomniany ani słowem ks. Józef [cały ten ustęp zaraz przedr. w Gaz. kor. warsz. Nr. 3 z 9 stycz. 1807]; podług Metternicha, to Précis było zredagowane przez Ségura, por. Kipa, Kościuszek w Paryżu, Kwart. hist., XXXI (1917), 257, lecz niezawodnie redagowane wedle natchnień emigracyjnych polskich; por. w ed. polskiej Rulhiéra, Hist. bezrządu Polski, I (1807; do tłumaczy należeli Szaniawski, Horodyski, Orchowski), wstępne „listy“ Neymana np. Nr. IX do Maliszewskiego, 1 czerw. 1807, jak chodząc po Łazienkach wyklina „tych, co łupem ojczyntym i narodowej własności zohydzili się marnotrawstwem“. Jako nauczająca, niejako epigonową syntezę wszelkich ówczesnych rekryminacji przeciw ks. Józefowi można uważać spóźniony pamflet, jakiego dopuścił się człowiek skądinąd zasłużony, Młocki, Co się komu należy, porównanie hist. pom. gen. Henr. Dąbrowskim a ks. Józefem Poniatowskim, Księga wspomn. (ed. Agat. Gillera, 1884), 347 sq. [Kollataj]. Uwagi nad teraz. położ. (Lipsk—Warsz., 1808), 80, 186 sq.; spóźnił się on o tyle do Warszawy, że zjechawszy tu w lip. 1808, trafił właśnie na porozumienie się ks. Józefa z Davoutem; jeszcze w początku tego roku pisała Stanisławowa Grabowska do brata z Warszawy, 30 stycz. 1808: „pełno partji, nikt nie wie, co ma robić i powszechne jest życzenie, żeby p. marszałek (lit., Ign. Potocki) objął naczelną władzę... Z ks. Józefa wszyscy generalnie niekontenci i może nawet odejmą mu ministerstwo“, Dembowski, 347 (por. tamże ciekawą wzmiankę o memorjałach denuncjatorskich, składanych Davoutowi o stosunkach krajowych, ks. Adamie itp., przez Stan. Grabowskiego i Roźnieckiego dwóch późniejszych gorliwców za Królestwa; Dembowski, szwagier Grabowskiego, mógł to dobrze wiedzieć); w samym wojsku kursował wtedy wierszyk „na generałów dywizjów“, zaczynający się od słów „ks. waleczny i pełen jest cnoty, Ale się nie zdał do wielkiej roboty“ (Arch. Ossol).

(Str. 147 sq.). Ks. Józef otrzymał dowództwo naczelne czynne imieniem

cesarza z rąk króla 21 marca 1809 (równocześnie dekret król. 25 marca upoważniał Radę Stanu do „stanowienia rezolucji, których nagle okoliczności wymagać mogą”); oddany pod rozkazy Bernadotta: Berthier do ks. Józefa, 11 avr. (Guerre, Par.). Pomyłka Napoleona: do Berthiera, 5 avr.: „la Saxe étant menacée, il est juste que les troupes saxonnes se concentrent toutes devant Dresde; le Duché de Varsovie n'est pas menacé; il y a plus de force qu'il n'en faut pour le garder et d'ailleurs, d'après les dispositions de la Russie, l'Autriche aura bien autre chose à penser”, Corr., Nr. 15015.

Austrja i Rosja: Bogdanowicz, Martens, Wertheimer, Beer, Demelitsch, Vandal; konwencję listowną Schwarzenberga, Pétersb., 8/20 avr. ogl. Plutyński, Bibl. Warsz. CCXLIV (1901), 461 sq.; Austrja a Prusy, myśl wydania Warszawy w ręce pruskie przez Austrjaków: por. Gaede, Preussens Stellung 1809 (1897); Just, Politik oder Strategie (1905); Fedorowicz, Campagne de Pologne 1809, I (1911); Askenazy, Atak austr. na Warszawę 1809 (Tyg. ill. 1911, na podstawie pierwotnego planu operacyjnego oraz koresp. arcyks. Karola i Ferdynanda). Ostrzeżenia Poniatowskiego przed atakiem na Księstwo: do Davouta, 18, 22 janv., 22 fèvr., 21, 28 mars, 12 avr. (Guerre, Par.); Sokolnicki złożył raport Poniatowskiemu 15 marca; Potocki do Brezy, 12 avr.: „un avis que je viens de recevoir ce matin (dopiero)... m'est venu verbalement par un homme sûr qui a traversé la frontière absolument close,... qu'il paraît démontré que l'on a le projet d'ouvrir la campagne par l'occupation du Duché... J'en ai prévenu le pce ministre de la guerre” (Książę też natychmiast, tego samego dnia, jak wyżej, pisał o tem do Davouta, którego wszakże już znacznie dawniej sam był uprzedzał; zupełnie przeto upada wersja, jakoby zlekceważył udzieloną sobie wczesną przestrożę Potockiego, która naprawdę i późno przyszła i była uwzględniona); por. zresztą pośmiertne przyznanie samego Potockiego, Pochwały, 430; deklaracja arcyksięcia Ferdynanda do Poniatowskiego o wtargnięciu, 14 avr. „à 7. h. du soir”.

(Str. 149 sq.). Raszyn: Poniatowski wyjechał z Warszawy w nocy z 15 na 16 kwiet., wrócił po bitwie 20 o 2 po północy, „posiliwszy się trochę, niewiele o bitwie miał czasu mówić”; 20 o 2 popołud. otrzymał od arcyksięcia zaproszenie na naradę; odbyła się o 4, powtórnie 21, i tegoż dnia podpisana konwencja ewakuacyjna o 5 popołud.; por. Skalkowski, Ks. Józef pod Raszynem, Teki Akad. V (1903), 186 sq. Opinia: Niemcewicz, I, 37 sq., Weyssenhoff, Pamiętn., 26: „wódz naczelny... sam musiał prawie potajemnie i bocznymi uliczkami uchodzić z pomiędzy tego zwierzęcego wrzasku”, Józ. Krasiński, Sołtyk, Kołaczkowski itd.

Rada Stanu: jej proklamacja, 16 kwiet., uznana przez Serrę za zbyt słabą, niewystarczającą; Serra do Stan. Potockiego, 16: „un écrit plus politique qu'autre chose”, do Poniatowskiego, 20: „je rends particulièrement responsable... le gouvernement du Duché et vous, mgr., qui êtes le dépositaire de l'autorité publique en cette occasion”, do Potockiego: „je dois supposer (le pce Poniatowski) investi par le Conseil d'Etat de tous les pouvoirs qui concernent la défense de la ville et du Duché et les suites de cette même défense”; Potocki do Serry, 20 avr.: „Le Conseil prend la liberté de vous observer que ce n'est pas lui, comme vous le supposez, qui a investi le pce ministre de la guerre de tous les pouvoirs qui concernent la défense de la ville et du Duché et les suites de la même défense; mais que ce pouvoir, qui dépasse les attributions du Conseil, émane de celui qui a été confié au pce ministre avec le commandement de l'armée du Duché par S. M. l'Emp. et Roi,... que l'organisation du pouvoir du ministres statué par le dé-

cret de S. M. le Roi de Saxe, Duc de Varsovie en date du 26 avril 1808 § 48 dit: „en temps de guerre le ministre de la guerre peut réquerir l'assistance de tous les ministres sans en rendre compte qu'au Roi“. Cet article donc complète les pouvoirs du ministre en temps de guerre et les lui défère tous sans aucun rapport avec le Conseil (później, podczas zdobywczej kampanji galicyjskiej, Potocki, wprost przeciwnie, będzie surowo wyrzucał Księciu, że działa niezawisłe od rady; zresztą cała ta interpretacja pomija dekret, rozszerzający atrybucje i obowiązki Rady Stanu, 25 marca, por. wyżej). Par conséquence la responsabilité qui se trouve énoncée dans la... lettre que vous avez écrite audit ministre ne peut pas peser sur le Conseil“ (Arch. A. D.).

Poniatowski 22 kwiet. wyjechał z Pragi do Modlina, w Zegrzu stanął 27, raport przed narodem 28, Précis des opérations jusqu'au 28 dołączone do pisma do Berthiera 29 avr. (Guerre, Par.). Plan dywersji galicyjskiej: zwykle nazbyt wyłącznie przypisywany Dąbrowskiemu (wedle Młockiego, 392, nawet „plan bitwy pod Raszynem był dziełem Dąbrowskiego, który... wykonał ks. J. Poniatowski“ — choć wiadomo, że Dąbrowski przybył po jej rozpoczęciu); istotna geneza samej myśli, jakkolwiek podług odmiennych założeń, jest wskazana już w dyspozycji Davouta do Poniatowskiego, Paris (więc na podstawie bezpośredniej skazówki cesarza), 4 mar.: „la réunion de ces troupes (polskich pod Warszawą) a pour objet... d'être prêtes en cas de guerre à entrer en Galicie“. Corr. de Davout, 587; por. ogólne Instructions Napoleona dla Berthiera, 30 mars: „en cas d'hostilités on prévendrait le pce Poniatowski... qu'il doit organiser les gardes nationales pour garder les places de Praga, Modlin, et avec ses (w tekście Corresp. wydr. tu oczywiście błędnie „ces“) troupes tâcher d'insurger la Galicie“. Corr. de Nap., Nr. 14975; jednak rozkaz stanowczy po wybuchu wojny, „l'ordre d'entrer en Galicie“, otrzymał Poniatowski dopiero 5 maja, kiedy był już w Wiązownej. Wzięcie szanica pod Górą 3, odezwa z Wiązownej 5, Poniatowski w Lubartowie 11, Lublinie 14, Sandomierz wzięty 18, Zamość 20, [por. Teka Zamojska (1919) Nr. 3], Poniatowski w Zamościu 21 maja, Warszawa opróżniona 2 czerw., Dąbrowski odjechał armję 4; z Zajączkiem złączył się Książę dopiero 19 czerw. nad Sanem, z Dąbrowskim aż 4 lipca w Radomiu.

(Str. 154 sq.). Reskrypt dla Golicyna, 18 maja (więc na pierwszą nadesłaną do Petersburga wiadomość o postępach galicyjskich Poniatowskiego, a równo miesiąc po Raszynie): wprowadzić natychmiast do Galicji dywizje IX Suworowa, X Lewisa i XVIII Górczakowa, VII Dochturowa narazie zatrzymana w Białymstoku „dla ochrony granic Rosji ze strony Księstwa Warszawskiego“ (w połowie czerwca wyszła również), dalej dwie kawaleryjskie z Ostroga oraz korpus rezerwowy jazdy z Równego i Słonima; Arakczjew do Golicyna, 20 maja, zaleca kłaść na kopertach napis „na ręce Własne“, gdyż jego relacje galicyjskie będą otwierane przez samego cesarza; wojska rosyjskie w sile 32 tys. ludzi i 100 armat wkroczyły przez Bug do Galicji 3 czerw.; Golicyn do Aleksandra, 6 czerw., donosi, że „były one przez urzędników miejscowych (austrjackich) imieniem ludności (polskiej) powitane jak przyjaciele, oficerów ugaszczano śniadaniem, żołnierzy mięsem i winem“; agent-anonim, wracający ze Lwowa pisał Golicynowi z Radziwillowa, 25 maja: „Zapewniają (we Lwowie), że Polacy byliby bardzo zadowoleni, gdyby cesarz Aleksander przyjął tytuł króla polskiego, ale W. Ks Konstantego sobie nie życzą. Dobrzy ludzie mówili mi, że należałoby lepiej pilnować Polaków w Rosji, gdyż powstanie w Galicji może łatwo przebieść się do gubernji rosyjskich“. (Arch. Sztabu Główn., Petersburg). Caulain-

court, do Champagnego, Petersb. 13: „S. M. qui avait montré précédemment quelques doutes sur la conduite des Polonais à Varsovie, m'a paru en être très satisfaite... Elle m'a dit que malgré l'infériorité de leur nombre, n'étant que 15000 hommes contre 35000, ils s'étaient battus avec beaucoup de bravoure à tel point qu'ils avaient repoussé deux fois les Autrichiens et que ce n'était que sur les instances des habitants de Varsovie qui craignaient pour la ville que le pce Poniatowski avait consenti à faire une capitulation“ (jest to jedyne znane odezwanie się Aleksandra o Raszynie); 27: „j'ai eu l'honneur de dîner chez S. M. il y a deux jours. Elle... me parla de l'insurrection de Galicie et me dit que le pce Poniatowski avait fait une proclamation un peu trop polonaise. J'ai fait sentir qu'en cela il n'avait fait qu'user de représailles et se servir des armes employées par les Autrichiens dans le Duché de Varsovie“; 28 mai: „L'Empereur me fit sur le champ demander (z powodu afery Gorczakowa) Il me parut fort piqué des doutes que je montrais sur la conduite du pce Golicyn, me dit... qu'il était d'autant plus blessé que je partageasse les doutes des Polonais... Mr. Rumiancew m'ayant invité à passer ensuite chez lui, m'a dit: „...L'Empereur Napoléon doit répondre par sa loyauté à celle dont nous lui donnons des preuves et certaines choses ont un caractère qui n'est pas dans l'esprit qui doit présider à notre alliance... Eh bien, je croirais de mon devoir de dire à l'Empereur, mon maître: Sire, renonçons à notre système, sacrifions jusqu'au dernier homme plutôt que de souffrir qu'on augmente ce domaine polonais, car c'est attenter à notre existence; que l'Empereur Napoléon donne ailleurs au Roi de Saxe tout ce qu'il voudra, mais qu'il n'ajoute rien au Grand Duché. Il les qualifie de nouveau de Polonais... et le pce Poniatowski écrit ici à un Lithuanien, sujet de l'Empereur, pour l'autoriser à porter l'ordre de la Pologne. Tout cela, je répète, n'est pas dans l'esprit de l'alliance. (Aff. étr., Paris).

Odezwa ks. Józefa o ustanowieniu intendenty generalnej i nominacji Rembelskiego, z Ulanowa, 20; nominacja Horodyskiego, członka Najw. Izby obrach. Księstwa, na dyrektorstwo cywilno-wojskowe (później, po zaprowadzeniu rządu, figuruje ze skromniejszym tytułem „referendarz cywilno-wojskowy w sprawach galicyjskich“), instrukcja, z Trześni 26 maja (mss. Akademii Umiej. Kraków); o Rembelskim i wogóle złym wyborze ludzi w Galicji przez Poniatowskiego por. gwałtowną filipikę społeczną (znacznie ostrzej jeszcze, niż w późniejszych Pamiętn., Koźmiana, pisma prozą (1888), 176 sq. Lwów: Austrjacy wyszli 23 (24), Polacy wkroczyli 27; odezwa urządzająca Roźnieckiego, 28 (29) maja, por. Rys hist. kamp., 58 sq., Kunasiewicz, Lwów w r. 1809, 70 sq.; rzekoma proklamacja ks. Józefa, Lwów, 29 maja, do „Polaków obywateli Galicji“, przechowała się w bardzo rzadkim, bo zapewne wycofanym następnie, druku społecznym (Arch. Namiestnictwa, Lwów), datowana oczywiście fikcyjnie (są oryginalne raporty Księcia z tego samego dnia z Trześni); Polacy wyszli 19 czerw. o północy, Austrjacy powrócili 21, wyszli ponownie 26, Rosjanie wkroczyli 28. Rozkaz dzienny urządzający Poniatowskiego, Trześnia, 2 czerw.; Rząd Tymcz. rozpoczął czynności 5; Ign. Potocki do Poniatowskiego, Klementowice, 9: „Dorozpoczął odezwa JOWKs. M. D. wśród stanu zdrowia niezupełnie odpowiadającego chęciom Jego po mnie do usług Ojczyźnie. Lecz w okolicznościach dzisiejszych jakie kto ma siły, takie poświęcać wspólnej matce powinien. Możesz zatem JOWKs. M. D. zapewnić stany Galicji, iż powodując się szanownem Jego wezwaniem, podejmuję się być tłumaczem Ich uczuć i prośb do Najj. cesarza Francuzów. I aby ta rzecz nie poszła w odwołkę oczekiwać będą w Warszawie

od d. 17 b. m. plenipotencji i instrukcji tychże Galicji Stanów, bez których nie byłbyin dość upoważnionym i ugruntowanym do przyzwoitego czynienia w tak ważnym przedmiocie" (oczywiście prostsza była droga w tym celu do kwatery głównej i Lwowa), por. zdziwienie Niemcewicz, I, 136, 151, z powodu przedłużającego się pobytu warszawskiego Ign. Potockiego, który zresztą, jak się zdaje, ani razu obecnie nie zetknął się osobiście z ks. Józefem; Zamoyski do Horodyskiego, Lwów, 10 czerw. (mss. Akad.), Bernadotte do Poniatowskiego, Vienne, 10 juin: les deux Galicies étant soumises par vous aux armes de l'Emp. Napoléon, je présume, pce, que V. A. en aura pris possession provisoire jusqu' à la paix au nom de S. M. I. et R.; si cela n'est pas déjà fait, vous le ferez de suite. Les aigles françaises doivent être substituées partout aux armes autrichiennes. La justice doit être rendue au nom de l'Emp. des Français et toutes les autorités du pays doivent Lui prêter serment de fidélité entre vos mains et continuer d'administrer au nom de S. M. lorsque V. A. les aura jugés dignes de conserver leurs emplois. Vous léverez en Galicie au nom de l'Emp. et Roi autant de troupes qu'il vous sera possible, vous leur donnerez l'organisation française et les aigles de France, ces nouvelles levées seront soldées par l'Emp. et vous les réunirez à votre commandement pour combattre l'ennemi commun. Pour tout ce qui regarde l'organisation intérieure et l'administration du pays, V. A. est maitresse de faire tous les réglemens qu'Elle jugera convenables" (Guerre, Paris); ten rozkaz, z którego wykonaniem zwłóczył Poniatowski aż do początku lipca, zupełnie pokrywa jego odpowiedzialność.

(Str. 161 sq.). O Gorczakowie: Soltyk, Bogdanowicz, Vandal. Przyjazd ks. Józefa do Golicyna i konwencja lubelska, 15 juin: „les pces Poniatowski et Golicyn voulant agir avec la meilleure harmonie et dans la même foi, ont arrêté de concert la présente disposition"; Suworow do Sievers, deux kartki b. d. = 17 (nadpis Sievers „odebrałem 6/18 czerw. zrana"): „pomyliłeś się trochę, ale bieda niewielka, można poprawić. Nie oddawałem Ciebie nigdy pod komendę Poniatowskiego; powiedziałem tylko, że vous pouvez par vos relations avec lui disposer des troupes qu'il commande. Oddawca wszystko Ci opowie. Nie rozdawaj Twojej komendy pod żadnym pozorem, bądź zawsze sam i działaj na własną rękę". „Zadnych mostów nie budować, a tylko pomagać. Jeśli Polaków atakują, strzeż się (*beregis*)", (Arch. Szt. Gł., Petersb.).

Upadek Sandomierza 18 czerw.; Poniatowski do Napoleona, Pniów, 18: „mr. le résident (Serra)... a été sans être vu témoin de plusieurs conférences avec les généraux russes... les circonstances rendent ma position de jour en jour plus critique... les seuls pas rétrogrades que nous avons faits dans le cours de la campagne n'ont eu lieu que depuis l'arrivée d'une armée russe d'environ 40 mille hommes dont le tiers, joint à nous et agissant de bonne foi, eût suffi pour écraser l'ennemi"; Puławy, 25 juin: „(ils) ont enfin imaginé un nouveau prétexte... c'est de se faire fournir tous les jours une quantité de vivres suffisante pour la subsistance de plus de 100000 hommes" (Guerre, Paris); Serra do Champagne-go, Varsovie, 19 juin: „j'occupais au quartier général (w Pniewie) une chambre séparée de celle du pce Poniatowski par une simple cloison. Le pce désirait que de ma chambre j'entendisse la conversation qu'il allait avoir avec ces messieurs. Elle fut très bien entamée et bien soutenue de la part du pce qui déclara qu'il agissait et parlait en soldat à des militaires d'honneur, qu'il ne supposait pas devoir porter dans les camps des desseins politiques, ni de ménagements contraires aux ordres précis de leur souverain, qu'il se maintenait depuis 15 jours dans une

position difficile, devant compter sur la coopération des forces russes, qu'il ne pouvait dissimuler tous les retards que la jonction éprouvait et tous les prétextes qu'on avait opposés à ses pressantes invitations, qu'il ne concevait rien de la conduite que tenait un corps aussi respectable de Russes qui, pouvant le mettre à même de chasser les Autrichiens du reste de la Galicie, paraissait se borner à être spectateur de la lutte périlleuse dans laquelle le corps polonais était engagé qu'il... était temps d'y mettre fin et que pour cela il demandait qu'on lui répondit catégoriquement ce que l'armée russe avait définitivement l'ordre de faire?... Les généraux russes écoutèrent patiemment et avec un froid glacial les observations et même les reproches fondés du pce, cherchèrent à s'excuser sur ce qu'ils n'étaient pas encore prêts, débitèrent là-dessus beaucoup de mauvaises raisons, en contradiction entre eux, le chef d'Etat-major assurant que le pce Golicyn avait envoyé l'ordre au pce Suworow de secourir le pce Poniatowski, lorsqu'il avait été attaqué, et mr. de Suworow niant d'avoir reçu cet ordre. Ils affectèrent plusieurs fois de conseiller au pce Poniatowski de se retirer sur eux et avec eux à Lublin. Ils déclarèrent... que pour le surplus ils ne connaissaient pas la pensée du pce Golicyn auquel il fallait s'adresser. Ce qui m'a le plus frappé dans leur conversation, c'est le peu de connaissance qu'ils ont montré des localités et des dispositions militaires qu'on pourrait prendre; ils avaient les yeux sur la carte du pays et on aurait dit que c'était pour la première fois qu'ils regardaient la carte de la Galicie. Le pce Poniatowski leur déclara... qu'il se rendrait lui-même à Lublin pour conférer et s'entendre définitivement avec le pce Golicyn"; Poniatowski du Caulaincourt, Radom, 5 juil.: „les troupes russes... semblaient d'être là que pour protéger (l'archiduc Ferdinand).. il n'y a pas eu jusqu'à présent une amorce brûlée entre les deux armées... Dès l'entrée des Russes en Galicie les généraux n'ont pas cessé de tenir publiquement et même aux officiers polonais... les discours les plus prononcés contre la guerre actuelle et ne leur ont fait aucun mystère de leur malveillance contre la France et ses alliés... Ils ont fini par continuer leurs opérations avec celles des Autrichiens et il suffit... de connaître les projets d'une de ces armées pour savoir d'avance le mouvement que l'autre se propose de faire... Leurs avant-postes respectifs en vue les uns des autres ont constamment désellé et débridé leurs chevaux et nos patrouilles les trouvaient presque toujours cimentant leur bonne volonté en buvant pélemêle les uns avec les autres... A ces particularités militaires se joignent des circonstances politiques qui impriment aux procédés... le caractère de la plus complète perfidie... Ils réintègrent partout où ils arrivent le gouvernement autrichien et font cause commune avec lui pour entraver l'effet des mesures que... j'ai prises... Le premier soin du général russe Meller, que le pce Golicyn a nommé gouverneur de Léopol, a été de s'adjoindre comme vice-gouverneur le cte de Wurmser qui était anciennement à la tête du gouvernement autrichien en Galicie. Une mesure aussi peu convenable que celle d'établir sur ses derrières les employés d'un gouvernement ennemi, m'a paru compromettre réellement la sûreté de l'armée polonaise... que j'ai cru indispensable de charger le pce Golicyn de la responsabilité des suites" (Aff. étr., Paris).

Ks. Józef przybył do Puław 24 czerw., wyjechał 2, stanął w Radomiu 4, Kielcach 8, Krakowie 15 lip. Odezwa urządzająca puławska, 2 lip., jest dosł. rozwinięciem ordynansu Napoleona (Bernadotta) z 10 czerw., jak wyżej. Aspern 21—22 maja, Wagram 5—6, rozejm. 12 lip.; o sprawach polsko-galicyskich na negocjacjach w Altenbergu, Beer, 440 sq., Handelsmann w Przegl. hist. (1911);

por. ciekawy memoriał Stadiona, 20 août, biorący w rachubę odbudowanie Polski, Oncken, II, 51; mémor. Metternicha, 3 août. (korona dla ks. Józefa), Demelitsch, 37 sq.

(Str. 165 sq.). Kraków: Golicyn do Suworowa, Tarnów, 13 lipca, Nr. 470: „Przedmiotem działań Waszych z powierzonym Wam wojskiem na podstawie dyspozycji niniejszej jest oczyszczenie Galicji aż do samego Krakowa od Austriaków i zajęcie tego miasta. Spodziewam się, że bez zwłoki wykonasz to polecenie niechybnie i szczęśliwie i w tym celu przepisuje: 1) Po wkroczeniu do Krakowa i zajęciu go ogłosisz się gubernatorem wojennym, 2) wszystkie władze, ustanowione tam przez rząd poprzedni powinny pozostać bez zmiany... tylko pod dozorem Waszym, 3) wszystkie sumy pieniężne skarbowe winy zostać przechowywane w całości... Wszystkie rozkazy władz tamecznych mają być wydawane imieniem mojem i rozpoczynać się zawsze od słów: „z rozkazu naczelnego dowódcy armji generała piechoty“ etc. i być sygnowane (*skręplajemy*)... przez urzędników rosyjskich, 5) wszyscy przejezdni lub wyjeżdżający obywatele miejscy winni otrzymać od Was paszporty... 6) wszystkie miejscowości galicyjskie, zajmowane przez wojsko rosyjskie, winny być uważane, aż do dalszych rozkazów, za stanowiące własność cesarza Wszechrosyjskiego, a zatem innych władz, oprócz zatwierdzanych niniejszem... uznawać nie należy, 7) wojsk innego, chociażby sprzymierzonego państwa, bez pozwolenia mego przez miasto nie przepuszczać”; relacja Sieversa, 15; Suworow do Sieversa (16): „wypadek (wejście ks. Józefa) ważny i zuchwały (*derzko*)... Nie schodź ani na krok ze swoich stanowisk, inaczej pozostanie to na Twoim rachunku. Pamiętaj, bądź ostrożny. Napisz, jak się wszystko stało, jak oni wtargnęli, który generał bił Twoje konie dragonie i ludzi. Radzę na gościny nie jeździć i z Polakami nawet nie rozmawiać”; Golicyn do Aleksandra, 17 lipca (Arch. Szt. Gl., Petersburg); Poniatowski do Napoleona, Cracovie, 15 juil.: „arrivé à l'entrée de la rue qui conduit au pont, je la trouvai barrée par un escadron de hussards en bataille, le los tourné à l'ennemi; il refusa de me laisser passer et je me vis obligé de m'ouvrir un passage en fondant avec mon cheval sur la troupe de manière à culbuter ceux qui s'y opposaient”; por. Pam. Chłapowskiego (przybył 16 lipca z wiadomością o rozejmie), Weyssenhoffa, Lavaux, 210 sq., Wodzickiego 15 sq.; ze strony przeciwnej Pam. Muromcewa, Russ. Arch. (1890), 72, gdzie jednak szczegóły o wyzwaniu Poniatowskiego przez Suworowa i t. p. są wyssane z palca; Dzienn. Fiszer, 15 sier.: „ś. Napoleona... O 5 był wielki obiad na 230 osób w Sukiennicach; oprócz wielu rosyjskich sztaboficerów byli głwie ks. Dołgoruki, Szczerbatow, graf Sievers i Chruszczow i pułkownik Golicyn, syn generała en chef... Robiliśmy największe grzeczności Rosjanom, którzy nakoniec rozochocili się i między innemi Dołgoruki pił zdrowie: *périssé l'armée autrichienne*“, 28, 29, 30 sierpnia, 2 września: „ks. Suworow jest co niedziela na naszej paradzie i na mszy“, 4, 11 (imieniny Aleksandra), 30 września: „przyjechał pulk. Flahaut, adjutant ks. de Neufchâtel... Ząda cesarz, abyśmy jak najlepiej żyli z Rosjanami i żadnych nie przyjmowali dezertów ani emigrantów przez Rosję posiadanego (*sic*). Widzę, że przyjechał razem dla uważania nas i Rosjan“ (Arch. Zawiszów, Warsz.) Do J. O. Ks. J. Poniat. w doroczną oktavę koronacji ces. Napol. 1809 miasto Kraków (autor Jac. Przybylski). Akademia: dekret Poniatowskiego, 2 grudnia, §§ 1, 2, 3, 4, 26 (mss. Akad., Krak.); por. Szujski, Sprawozd. w Roczn. Akad. Umiej. (1876) 157.

(Str. 167 sq.). Ks. Józef do Stan. Potockiego, Zegrze, 20 avr.: „tout cela

dénote peu d'énergie dans les citoyens; elle est facile, mais très peu utile quand on est soutenu par des forces considérables; c'est dans le cas contraire qu'il est utile de la déployer et de ne point faire retomber sur l'armée seule la défense entière d'un pays à laquelle elle ne saurait suffire dans son état actuel. On parle des levées en masse, ce mot sonnera bien haut,... où donc se trouvent-elles? Je les demande tous les jours pour des services auxquels nul danger n'est attaché,... jusqu'ici personne n'a voulu se déplacer et je n'ai pu obtenir le plus faible détachement"; Potocki do Brezy, 17 avr.: „il y a de la bravoure dans l'armée et beaucoup de bonne volonté; ce n'est pas ce qui m'inquiète, mais je crains le désordre qui s'est déjà fait sentir dans les premiers moments... Il faut pour cela plus d'expérience que nous (= Poniatowski) n'en avons et surtout la prévoyance n'est pas notre fort, témoin la perte des magasins que nous venons d'essuyer... Le rôle de la Cassandre de Troie a été le mien pendant quelques jours", Tykocin, 23 mai: uskarża się na niechęć ks. Józefa do uzbrojenia włościan, przełamaną na szczęście przez postanowienie Rady Stanu, Wilanów, 21 août: „j'ai trouvé que le pce aurait dû se servir d'une rédaction moins tranchante et ne pas mettre sur la même ligne le gouvernement de S. M. et celui qu'il a créé intérimalement en Galicie et qui n'est, pour ainsi dire, que son bureau", Kurów, 17 sept.: „ce qui pèse surtout au pays, c'est le peu de suite qu'on met aux ordres une fois donnés. Le gouvernement intérimal central m'a assuré avoir reçu dans l'espace de quelques semaines sept ordres différents quant à l'entretien des troupes"; Breza do Potockiego, Leipzig, 17 mai: „on décida à Vienne de conquérir le Duché, de la réunir aux Galicies, de l'ériger en Royaume, d'y établir l'archiduc Maximilien, père de l'impératrice, en qualité de viceroy et l'archiduc Ferdinand commandant général; déjà le pce Dietrichstein a été nommé grand-maître de l'archiduc et se rendit à Cracovie. On prétendait à Vienne que les Polonais le demandaient eux-mêmes: de là ce vif désir d'épargner la ville de Varsovie, cette courtoisie chevaleresque, ces ménagements pour le pays" (w tych rzeczach istotnie mogli maczać rękę Vaubanowa, Neipperg i t. p.), Francfort s. M., 28 juil.: „le commandant en chef, malgré toutes les cajoleries que lui fait le Roi, est d'une négligence choquante à son égard... Je crois même m'apercevoir qu'on s'est emparé de l'esprit du pce Poniatowski... au plan qu'on s'est fait et auquel on travaille sans relâche", Dresde, 2 oct.: „je vois que les choses prennent une tournure sinistre,... tout tend à la plus complète anarchie et au dédain de l'autorité centrale, celle du Souverain; les tentatives ayant parfaitement réussi en Galicie, on veut les indentifier dans le Duché et on y parviendra. L'ordre de former des magasins, la création de cette partie de l'administration, la nomination des employés, la détermination de leur solde est *un acte de souveraineté* ou d'un arbitraire rare... Les expressions employées par le général Kamieniecki aux départements: „że naczelny wódz *laskawie oświadczyć raczył*" sont d'une forme toute inusitée", 9, 20 oct. (Arch. Pot. Krak.).

(Str. 170 sq.). Golicyn do Aleksandra, 16, z propozycjami „magnatów” lecz bez podania nazwisk; Rumiancew do Golicyna 27 czerwca (na tej instrukcji dopisał kanclerz „proszę Księcia odłączyć depeszę niniejszą od innych i chować ją pod własnym kluczem Pańskim”), Bogdanowicz, Hist. panow. ces. Aleks. I., II (1869), 444 sq.; Gd. Duc Nicolas Mikhaïlovitch, Relations diplom. de la Russie et de la France 1808—12, VI (1908); por. Askenazy, Widoki Rosji na Galicję 1809, w Księdze jubileusz. Uniw. lwow. (1912); ciekawe obrazki szczególniejszej fraterizacji pewnych kół towarzyskich w Krakowie, Tarnowie i Lwowie, lipiec, w Za-

piskach agenta rosyjskiego, hr. Lewenstierma, Russ. Star. CIV (1900), 95 sq.; Galićjanie do JO. Goliczyna (Tarn., 1809). Misja Sanguszk: Niemcewicz, I, 173 sq. pod d. 26 września 1809 wedle wyznania samego ks. Eustachego; przerażony pamiętnikarz prosił go, aby niezwłocznie odkrył rzecz całą swemu wujowi, Stan. Potockiemu, sam zaś zapisał do dziennika smutną uwagę: „jeśli przyjdzie do zerwania między Francją a Rosją, usłyszymy ogłoszone dwie Polski, jedną przez Francuzów, drugą przez Rosjan. Boże, zachowaj ojczyznę od wojny domowej i klęsk grozących“, utrafiając niezgorzej w późniejsze powikłania 1811 i 1813 r.; sam Sanguszko w swoich pisanych dla dzieci Pam., 54 sq., mówi obszernie o „oziębłości Księcia“, odmówieniu paszportu, „niemało chwil spędziłem bolesnych w życiu, wszelako nie obejmuję pamięcią, aby mnie co dotkliwiej ubodło. Biorąc w roz wagę całą okoliczność... ja w niej winniejszy byłem“, ale ani jednym słowem o istotnej przyczynie nie wzmiankuje; Poniatowski do Napoleona, 10, 22 août, 24 sept.: „les procédés des généraux et officiers russes à l'égard des militaires polonais devenus infiniment plus honnêtes, paraissent visiblement leur avoir été dictés dans l'intention de regagner la bonne volonté et la confiance qu'ils ne peuvent se dissimuler d'avoir perdue... par leur conduite dans cette campagne... On affecte de rendre justice à l'esprit national des Polonais, on fait remarquer l'analogie qui se trouve entre eux et les Russes et les avantages qui résulteraient pour nous, si réunis avec eux sous une même domination, nous y gagnions, outre l'existence de la Pologne, l'appui d'une puissance qui par sa position est aussi à même de la protéger que la Russie. On ne manque pas d'appuyer sur l'éloignement, où nous nous trouvons de la France et d'exagérer les difficultés qu'elle aurait à donner aux Polonais une protection efficace. On va même jusqu'à dire que, convaincu de toutes ces circonstances, V. M. I. n'est pas éloignée de consentir à un arrangement qui mettrait la couronne de Pologne sur la tête de l'empereur de Russie. On vient de m'assurer qu'on préparait une proclamation qui contiendrait toutes ces assertions... Je reçois dans ce moment la nouvelle que l'administration publique qui dans les contrées occupées par les Russes était gérée jusqu'ici au nom de l'emp. François Ier, se fait actuellement au nom de l'emp. Alexandre et que les armes d'Autriche qui avaient été conservées, viennent d'être remplacées par celles de Russie“ (Guerre, Paris).

Audjencja u Napoleona: uczestniczyli w deputacji Ign. Potocki, Matuszewicz, Bronikowski, Miączyński, przyjęcie odbyło się w Schönbrunn, 3 sierpnia o 11 zrana: Bronikowski (uczestnik) do Fryderyka-Augusta, Wienne, 26 août: „mr. Potocki voulait tenir un discours, mais il fut prévenu un moment avant d'entrer que S. M. ne le voulait pas. Après la présentation usitée (par Duroca) S. M. a demandé à ces messieurs: Quel chemin avez-vous pris pour venir ici? combien de temps y avez-vous mis? (widocznie aluzja do opóźnienia i zbrocenia z drogi)... Je suis fort content de votre dévouement, vous me marquez par là que vous voulez devenir ce que vous avez été, mais on ne peut pas faire toujours ce qu'on veut. Je ne vous ai pas insurgé, je ne vous ai engagé à rien, je n'ai pas fait comme dans le Duché de Varsovie (t. j. 1806), où étant arrivé, j'ai fait lever la Grande Pologne en masse, il fallait alors les soutenir, et encore l'ai-je pu faire, car j'étais vainqueur, et ne l'étant pas, je les aurais abandonnés. On ne fait que ce qu'on peut. Je conviens que la France n'a dans ce moment d'autres alliés que la Suède, la Perse, la Pologne et la Turquie, mais la Pologne c'est toujours un article sur lequel toutes les négociations avec la Russie sont rompues... Malheur pour la Suède d'avoir eu un fou qui la gouvernait, lorsque j'ai fait la guerre l'an

1807... Si j'avais eu ces 20.000 hommes (z pod Stralsundu) à la bataille de Friedland et ceux que j'avais employés au siège de Dantzig, j'aurais repassé le Niemen et rétabli la Pologne — quoique encore l'Autriche aurait pu centrecarrer ce projet avec 130.000 hommes qu'ils avaient là-bas tout prêts en Galicie pour me les détacher sur le dos. Mais l'Autriche ne l'a pas fait et peut-être ne l'aurait-elle pas fait, car le rétablissement de la Pologne ne lui est pas si préjudiciable qu'à la Russie. Car si j'étais empereur de Russie, je ne permettrais jamais à la moindre augmentation du Duché... comme moi je me ferais tuer et mes dix armées avec, pour défendre la Belgique, de plus j'en ferais une onzième armée des enfants et des femmes... Je sais qu'en rétablissant la Pologne c'est mettre une balance en Europe, mais... la Russie n'y consentirait autrement qu'en étant forcée par une destruction totale de ses armées. Le pce Poniatowski a fait une gaucherie de n'avoir pas pris en mon nom possession de la Galicie, il ne l'a pas fait les Russes paraissent vouloir s'y établir. Vos troupes ne leur peuvent s'opposer que faiblement... Oui, je dis, il fallait la prendre en mon nom, cela aurait amené une guerre de mon cabinet avec le leur et les choses se seraient arrangées... Je ne disconviens pas non plus que j'ai une affection particulière pour votre nation. Il y a quelques rapports de société, quelque chose qui rappelle le français, vos usages et vos salons rappellent Paris, mais toutes ces affections particulières ne comptent pour rien dans la politique... Donc, comment faire pour contenter les Russes, chose que je ne sais pas encore... L'enthousiasme des Galiciens est très naturel, mais je ne l'ai pas commandé... mais il n'y a pas de français dans tout cela, et je ne me sens d'aucune obligation de faire pour les Galiciens ce que j'ai fait pour le Duché de Varsovie, où soi disant j'ai engagé mon honneur, comme je vous ai dit que ceux-là je les ai entraînés à un soulèvement, j'en ai fait pour eux ce que j'ai pu et quoique vainqueur cela ne coûtait pas mal de travail... Vous donner un prince français? Dame, ce serait embraser une guerre dans le Nord,... il faudrait d'abord lever quatre conscriptions en avant, ruiner la France,... puis, vous avez vu, comme la guerre est difficile pour mes Français dans votre pays, le climat ne leur convient pas, il manque à ma troupe le vin, sans lequel ils gagnent des maladies; bref, les Français ont de la répugnance pour les campagnes du Nord, — donc, messieurs, je ne veux pas m'attirer une guerre éternelle avec la Russie... Cependant, il faut voir" (H. St. A., Dresd.); por. Skalkowski, Supplém. à la corr. de Nap. (1908). 23 sq.; por. Niemcewicz, I. 186.

Golicyn do Poniatowskiego 2, odpowiedź Poniatowskiego 5 août; Arakczew do Golicyna 15, Golicyn do Aleksandra 22 sierpnia: „stara krew moja ochłodzona późnym wickiem i świadomość pożytku W. C. M... bardzo mi są potrzebne, aby cierpliwie przenosić upokorzenia ze strony tych, których z młodości przywykłem uważać za naród nie nie znaczący”; o układach rosyjskich z Austrią podczas rozejmu i zamiarach zaczepnych jeszcze pod koniec września, Michajłowski-Danilewski, Wojna Rosji z Austrią 1809 r., ms. (Arch. Szt. Gł., Petersb.). O próbach austriackich zyskania ks. Józefa przez dawnego przyjaciela, ks. Franc. Dietrichsteina w ciągu wrześ. i paź. 1809, Kipa, Kuszenie ks. Józefa 1809, Bibl. Warsz. (1913), IV.

(Str. 175 sq.). Odznaczenia: francuskie, postanowione przez cesarza już w lipcu, zapewne po zajęciu Krakowa; ks. Józef do Napoleona, 25 juil., dziękuję „pour la distinction flatteuse dont V. M. I. a daigné récompenser mes faibles services”; por. Kalendarzyk polit. (1810); wtedy również nadesłał mu Murat

oznaki wielkiego krzyża Obojga Sycylii, oraz czapkę ulańską, haftowaną przez królową neapolitańską (Przybylski: „czapkę ci szyła sykulska Junona”); od Krakowa otrzymał starodawną chorągiew miejską z materji bławatnej na tle żółtem, ozdobioną malowidłami i napisem dla Jana Kazimierza z 1657 r.; Napoleon do Poniatowskiego, Schoenbrunn, 16 oct., posyła „un sabre comme un témoignage de ma satisfaction de votre conduite dans la présente guerre” (z. jednej strony cyfra cesarska, z drugiej gwiazda legji); dyplom dekoracyjny legji 20 nov., Corr. 15956, Lacépède, Etat génér., I, 57, Bogusławski, 202; o niedoszłym projekcie marszałkostwa saskiego por. Senfft, Mém., 95.

Donacja: dekrety król., Paryż, 7 grud. 1809, Dzienn. praw, Nr. 15; Dreżno, 18 maja 1811; Warszawa, 12 grud. 1811: „Zapatrując się na dekret Nasz z dn. 7 grud. 1809... stanowimy jak następuje: § I. Dobra dawniej starostwa osieckiego w depart. warszawskim w kraju nowo do Księstwa W. wcielonym położone, a składające się z miasta Osieck, co do powinności i danin dominjo służących, wsiów Pogorzeli, Czarnowca, Kościeliska, Starej Huty, Anglic, Łucznicz, Rudnik, Grabianki, Jazwin, Lipówki, Puznówki, Niesadny, Żelazny, Woli Starogrodzkiej, Kalonki, Grzebowilk, Zawadki, Gocławia, Lubic, Zabieszki, Kąty, Chrzaszczówki, Chrosny, Człekówki, Karpiska, Reguł, Ponurzyce, Podbiel i Tabora, z siedmiu folwarkami, mianowicie osieckim, łucznickim, jazwińskim, żelaznińskim, puznowieckim, Woli Starogrodzkiej, chrośniańskim i dwoma wójtostwami, osieckim i w Regucie będącym, sześciu młynami i jednym foluszem, jako to młyna pod gorzelnią, chabaszewski zwany (sic) co do dwóch miarek, goreckiego, wójtowskiego, Daniel zwanego, w Zawadce będącego, i foluszem na Belchu, niemniej lasy, do tychże dóbr należące, zastrzegając jednak prawa trzeciego co do wolnego wrębu w tychże lasach, a mianowicie dla wsiów Dziecinowa, Sobień Biskupich i Niecieczy, pomienionemu ks. Józ. Poniatowskiemu, ministrowi Naszemu wojny i nacz. dowódcy wojska Naszego Księstwa W. prawem zupełnej własności nazawsze nadajemy. § 2. Gdy podług sporządzonych przez Dyрекję gener. dóbr i lasów Naszych wyciągów intraty oznaczonych poprzedzającym § dóbr i lasów osieckich, ta, do sumy złp. 73.650 gr. 6 szel. 2/2 jako czysty dochód... wyrachowana, przenosi sumę 60.000 złp. dochodu rocznego o 13,650 złp. 6 gr. 2/2 szel., powyżkę tę... zostawujemy na fundusz podatków i innych ciężarów publicznych, teraz na pomienione dobra osieckie przypadających lub w przyszłości przypaść mogących. § 3. Również do intraty, nadanych dóbr osieckich należec będzie dochód z wójtostw osieckiego i w Regucie. § 4. Prawo prezentowania proboszcza w Osiecku do właściciela i dziedzica dóbr osieckich należec ma. § 5. Dopelnienie aktu tradycji i zapisania tytułu posesji w miarę niniejszego dekretu ministrom Naszym sprawiedliwości, przychodów i skarbu Księstwa Naszego W. zalecamy”; 27 grud. 1811: „wysokość całoroczną podatku (ofiary) z wymienionych dóbr na złp. 6000 oznaczamy”; Dreżno, 29 stycz. 1813: „Na uczynione nam przez ministra przychodów i skarbu pod d. 3 maja 1812 przedstawienie, przychylamy się do zatwierdzenia uczynionego wniosku względem oznaczenia intraty dóbr i lasów osieckich podług umiarkowania jej powtórny wyciągiem na złp. 60.142 gr. 9, szel. 2/2 rocznie. Gdy jednak z powodu takowego zniżenia intraty dopiero wymienionych dóbr, przydane mają być donatarjuszowi inne dobra narodowe w sumie złp. 5857 gr. 20, szel. 1/2 (t. j. za zaliczeniem podatku ofiary jak wyżej) rocznej intraty, chcąc, aby cały ten interes w jednym objęciu zakończonym został, wolą Naszą jest: aby wpzódby jeszcze dobra, w intracie powyższej złp. 5857 gr. 20 szel. 1/2 przydanemi być mające, oznaczone zostały i układ względem

nich dostateczny i żadnym już reklamacjom nie podpadający nastąpił"; sekwestr, nałożony na wszystkie te dobra w lutym 1813, zdjęty został dopiero reskryptem cesarza Aleksandra do Łanskoja, Paryż, 25 maja 1814 na rzecz sukcesorki, pani Tyszkiewiczowej; Łanskoj do Rady Najw., 22 czerw., Rada Najw. do dyrekcji ministerjów spr. wewn., sprawiedl. i skarbu, 1 lipca 1814, 16 stycz. 1815 (Arch. A. D.); por. Sborn. mater. Wl. J. C. M. Kanc., III, Nr. 219.

(Str. 176). Kollataj: „se hata d'arriver à Cracovie... bientôt après son arrivée il alla faire une visite au pce Poniatowski... dans l'intention, disait-il, d'un rapprochement qu'il croyait devoir être une conséquence de celui du pce avec Zajączek...; mais n'ayant pas été reçu, „je savais, disait-il, que ce rapprochement ne serait pas sincère, et si j'ai cherché d'en profiter pour ma part, c'est uniquement pour ouvrir les yeux du pce sur la fausse marche et sur le mode d'administration qu'on introduisit dans es provinces en son nom, plutôt propre à jeter le découragement dans les esprits qu'à faire renaître les espérances“, rel. Jak. Malinowskiego, por. wyżej; Kollataj do J. Śniadeckiego, Kraków, 4 stycz. 1810: „zjechałem natychmiast do Krakowa. Pośpiech ten winien byłem memu własnemu uczuciu... uczciwej chęci odzyskania mojej własności... oto jedyne powody mego do Krakowa przybycia, „nie byłem natrętnym... nie uprzykrzam się nikomu“, nie ma tu żadnej wzmianki o doznanej od Poniatowskiego odprawie, lecz znać przygnębienie bolesne, a okazuje się, że przybył do Krakowa po widzeniu się w Poznańskim z Ign. Potockim, zbaczającym tamtędy z Warszawy do Wiednia do Napoleona, Dzieła Śniadeckiego, II (1837), 74 sq., Koresp. z Czackim, IV (1845), 285 sq.; za następnej bytności ks. Józefa w Krakowie miał Kollataj audjencję prywatną u Fryderyka-Augusta 10 maja 1810, Gaz. krak. 1810, Nr. 39.

Józef Ponitucky: urodził się 8 grud. 1809 w mieszkaniu pani Zofji z Potockich Czosnowskiej na ul. Podwał Km. 525 w Warszawie (dekr. trybunału cyw. I inst. wdz. mazow., 29 lip. 1828, na podstawie zeznań dwóch świadków, wobec niewniesienia do akt chrztu); adoptowany następnie w 1820 r. przez panią Tyszkiewiczową, siostrę ks. Józefa, por. Dębicki, Puławy, II, 339; † 18 lut. 1855. Uroczyste przyjęcie wracającego wojska przy bramie tryumfalnej na placu Trzech Krzyży, 18 grud.; ks. Józef wyjechał z Krakowa 23 grud.; odezwa pożegnalna do „obywateli galicyjskich“, Kraków 30 grud. 1809; powrót do Warszawy 2 stycz. 1810 (Dzienn. Fiszer).

(Str. 179 sq.). Rokowania petersburskie: Caulaincourt do Champagnego, 15 sept., 26 Nov. 1809, 5 janv. 1810, konwencja podpisana 4 stycz., odmówienie ratyfikacji 10 lut. 1810, Konwencja przeciw odbud. Polski, Kwart. hist. XI (1897), 90 sq. Wkrótce po niedośściu tej konwencji wysłany został Stan. Zamojski do Paryża dla złożenia imieniem Fryderyka-Augusta powinszowań z powodu ślubu Napoleona z Marją-Luizą; bawił on w Paryżu od kwiet. do czerw. 1810, a zabrał ze sobą niektóre zasadnicze projekty reformatorskie, bardzo ważne i dla treści swojej i dla genezy, będące punktem wyjścia zmian ustawodawczych i osobistych, poczęści niebawem napoczętych; kładziemy tu niektóre interesujące zapiski własnor. Zamojskiego, dotyczące tej misji: (Drezno, audjencja u króla) „Le soir à 5 h. le 12 mars 1810 je fus appelé par le Roi qui me dit... „Si vous trouvez occasion de parler de votre pays, de sa situation critique, peut-être pourrez-vous le servir. Je m'occupe maintenant du budget du département de la guerre; celui qu'on (ks. Józef obecny wtedy w Dreźnie) m'a proposé, monte à au delà de 40 millions et les impôts supposés de l'ancien Duché avec la partie nouvellement incorporée lesquels y seront introduits, n'y suffiront pas... Il fau-

draît tâcher que l'Emp. prît à sa solde une partie des troupes ou fournit un contingent; sans cela je ne sais comment y remédier..." „Compiègne, dimanche 15 avr. 1810. J'eus une audience particulière de l'emp. Je commençais mon compliment, ayant la lettre du Roi (Fryderyk-August do Napoleona, Dresde 12 mars) en main. Après les premières phrases l'Emp... m'interrompit:... „Eh bien, vous devez être bien étonné de ce que j'ai fait pour vous! Vous ne vous y attendiez pas! Soyez sages, occupez-vous à mettre de l'ordre dans vos affaires de l'intérieur; vous avez 4 millions d'habitants, un pays assez considérable; mais vous êtes de mauvaises têtes, vous voudriez me brouiller avec la Russie. On ne voit pas deux fois le rivage des morts!" Et l'emp. tout en marchant et prononçant avec vivacité, répéta encore une fois cette phrase. „Ces miracles, dis-je, étaient réservés à V. M. Vous venez, Sire, continuai-je, de donner une nouvelle preuve de votre bienveillance pour le Duché en nous faisant espérer des licences." „Qu'est-ce que ces licences?" „Celles qui ont été promises au Roi pour l'exportation des grains. Nous sommes devenus, Sire, une nation de soldats; l'industrie, les manufactures ont été négligées, nous n'avons pensé qu'à lever des soldats et n'avons pu les habiller ni les armer..." „Soyez sages, ne causez pas de l'inquiétude à vos voisins... Je vous ai donné un Roi sage, mais vous avez de mauvaises têtes..."; „Paris, e 17 juin 1810. J'eus une audience particulière à Saind-Cloud. „Eh bien, vous allez retrouver le Roi à Varsovie... Occupez-vous de mettre de l'ordre dans vos affaires, n'éveillez pas la jalousie de vos voisins. Mais vous avez de mauvaises têtes, vous voudriez m'entraîner dans une guerre avec la Russie". J'en pris occasion pour citer à l'Emp. la lettre qu'avait écrit... le pce Golicyn, la guerre terminée, au pce Poniatowski ...pour prouver à S. M. combien notre conduite était modérée; mais qu'il y avait un parti en Russie qui avait intérêt à donner de l'inquiétude au gouvernement sur le compte des Polonais; que pendant la dernière campagne on avait placé des signaux sur la frontière russe auxquels on mettait de temps à autre le feu pour donner l'alarme et faire croire que la frontière était menacée d'une invasion. „Oui, mais tout cela sont des mots. N'employez jamais le nom de la Pologne dans vos papiers, vos écrits. soyez sages..." L'Emp. semblait être prévenu contre l'administration présente (du Duché). Il était facile de remarquer la bienveillance avec laquelle l'Emp. s'occupait des affaires du Duché, ce qui m'encouragea à lui dire que j'espérais qu'il voudrait jeter un coup d'oeil sur le mémoire que le duc de Cadore m'avait engagé à présenter sur l'état présent du Duché... L'Emp. répéta ce qu'il m'avait témoigné sur la nécessité de mettre de l'ordre dans nos affaires et d'améliorer notre administration..." (Arch. Ord. Zamoyskich, Warszawa):

Reorganizacja wojska: rozkaz dzienny, z Krakowa, 23 listop.; dekr. król., Paryż, 7 grud. 1809; ks. Józef wyjechał z Warszawy do Drezna, 19 lut.; dekr. król., Drezno, 20, 30 mar. 1810 (Arch. A. D.). Odczwa do wojska, Warszawa, 18 kwiet.; powitanie króla w Bronowicach, 7. w Czerniakowie 17 maja, Gaz. krak. 1810, Nr. 37 sq. Koszta: preliminarz w 1810 r. na ogólne utrzymanie wojska około 36½ mil., w 1811 — około 43,9 mil. zwyczajnych, a z nadzwyczajnymi przeszło 49 mil., na biura wojenne w obu latach 366,200 złp.; Deputacja dla reform 1810 r., krytykując preliminarz 43,900,000 złp. na 1811, proponowała oszczędności na redukcji pułków konnych i komendantów placu, ubiorze i oporządzeniu, głównie zaś na zmianie utrzymania wojska „ze stopnia wojny na stopień pokoju" i obliczanym stąd zysku przeszło 6 mil. złp., przyczem zresztą projektowała dość wątpliwej wartości zmiany całej organizacji, wychodząc z za-

sady, trafnej zapewne *in abstracto*, lecz nie dającej się zastosować do Księstwa, iż „urząd ministra wojny połączonym być nie powinien z naczelnem dowództwem wojska, ani też (?) zarządzać bezpośrednio wszystkimi częściami administracji wojennej”, iż właściwie podczas pokoju dowódzca naczelny zupełnie nie jest potrzebny, i w konkluzji doradzając rozbięcia ministerjum na trzy równorzędne, niezawisłe od siebie władze ministra wojny, dyrektora popisów i konskrypcji, Raport Deputacji, rozdz. V (mss. Akad. Um.).

Sprawy majątkowe: pożyczyl między innemi 4 kwiet. 1811 od sukcesorów Berneaux 324 tys. złp.; 16 kwietnia 1812 od Jakóba Sparschuh 400 tal., w czerw. t. r. od Tomasza Ostrowskiego 3 tys. duk. (jedyń wierzyciel, liczący sobie tylko 5%); 29 stycz. 1813 od Marji z Łączyńskich Walewskiej 7 tys. duk. i 15 tys. fr. (Arch. hyp., Warsz.). Jako dowódca korpusu VIII pobrał w 1813 „z kasy francuskiej w monecie 5.730 złp., w papierach *traites de trésor* 4.864 złp. 24 gr.”; zamknięcie książki percepty i ekspensy z kasy kampanji ś. p. J. O. ks. Poniatowskiego N. Wodza: „rekapitulacja: a zatem należy mi się jeszcze duk. 13, złp. 455 gr. 12⁵/₁₆, Sedan, 1 stycz. 1814, Józef Axamitowski major” (Arch. Pot., Jabl.).

(Str. 184 sq.). Inwalidzi z Hiszpanji: ks. Józef do Rady ministrów, 20 lip. 1810; dekr. król., Drezno, 15 mar. 1811. Dezercja: post. K. Rz. 12 mar. 1807, dekr. 26 stycz., 9 maja 1808, ks. Józef do Rady min. lip. 1811, dekr. 14 stycz. 1812 (Arch. A. D.); por. Dzienn. praw, Nr. 11, 39.

(Str. 186 sq.). Pierwsze wynurzenia: Aleksander do Czartoryskiego, Petersburg, 6, do tego listu dołącz. w aneksie „instrukcja” własnor.: „Środki dotyczące Polaków” (brak u Mazada); Czartoryski do Aleksandra, Puławy 30 janv. (dołącz. w aneksie, brak u M., prośba o ułatwienie prostej prolongaty długu brata Konstantego w Banku państwowym, zabezpieczonego na dobrach, a pokrytego przez bankiera petersburskiego Ralla, mylnie odniesiona przez Dubrowina do następnego listu 12 mar. i przedstawiona jako powód odmownego milczenia rządu zrażonego cesarza, zaś przez Schiemanna wręcz fałszywie nazwana prośbą o pożyczkę); Aleksander do Czartoryskiego, Pét. 12 févr., dołącz. dopisek „P. S. j'ai été empressé de remplir vos désirs au sujet de mr Rall... lui facilitant de plus d'autres remboursements qu'il avait à faire à la Couronne” (brak u M.); Czartoryski do Aleksandra, Puł., 12 mars, 24 juill. 1811 (brak u M.); Czartoryski. *Mém. et corr.*, éd. Mazade, II, 248 sq.; Dubrowin (z arch. pryw. bibl. ces. w Petersburgu), *Russ. Star.* CXI (1902) 454 sq.; Schiemann, *Gesch. Russl. unt. Nikol.* (1904) I, 107 sq.; (Arch. Czartor.).

Hasło ostrzegawcze: Poniatowski do Napoleona, Vars., 18 févr.: „Il m'est impossible d'entrer dans le détail des moyens dont je me suis servi pour surprendre le secret de ce dessein, mais la certitude des renseignements que j'ai obtenus est telle qu'il n'est point permis de douter et que je n'hésite pas un instant à garantir à V. M. sur mon honneur que ce que je viens de Lui exposer est effectivement le plan qui dans ce moment occupe la pensée de l'empereur”; do Davouta, 2, 12, 16 mars, 3, 10 avr.: „j'ai puisé des notions importantes sur les projets de la Russie dans des sources si certaines que je ne balance pas un instant à jurer sur mon honneur qu'ils occupent effectivement l'esprit de l'emp. Alexandre”; do Fryderyka-Augusta, 25 mars 1811 (Guerre, Par.); Margueron, *Camp. de Russie*, II (1899), 49, 158; Bignon przyjechał do Warszawy 27, rozmowa z ks. Józefem miała miejsce 29 mar., *Souven.*, 45 sq., *Hist. de France* X, 65 sq.; relacje Bignona, Vars. 29, 30, 31 mars 1811, *Handelsman Instr. i dep. rez. franc.*

w Warszawie 1807—13, I (1914), Nr. 186—8; Vandal, III, 139 sq., który jednak nie zna wcześniejszych ostrzeżeń Księcia.

(Str. 189 sq.). Stanowisko Prus: Aleksander do Fryderyka-Wilhelma, 19 févr.; Fryderyk-Wilhelm do Aleksandra, 7 avr. (odpowiedź tak późna, widocznie dopiero po należytem poinformowaniu się o krokach cesarza w Księstwie): „V. M... pardonnera certainement au zèle de l'amitié, que je fasse mention ici... enfin du rétablissement de la Pologne qu'Elle-même a déjà eu en vue et qui ferait sans doute le plus grand effet, surtout si l'on pouvait lui permettre de se donner un roi à son choix”; 12 mai 1811: „un parti en Pologne est prêt à se déclarer pour vous, Sire; ceci est de la plus grande importance... mais Elle pardonnera ma franchise qui est un devoir sacré: si Elle voulait jamais rendre cette mesure véritablement utile, elle aussi devrait porter l'empreinte du plus entier désintéressement. Que V. M. laisse aux Polonais la pleine liberté de se donner un roi de leur choix, de leur nation, s'ils le préfèrent, qu'Elle proclame leur indépendance complète... Mais si vous paraissiez vouloir réunir la Pologne à votre empire, quelle que soit la forme de cette réunion... la Prusse, ne devant calculer que sur ses vrais intérêts et non sur le moment actuel, ne pourrait voir cette acquisition qu'avec la plus grande inquiétude”, Bailleu, Briefw., Nr. 194—6; Gneisenau do Chasota (Hardenberga), 14 Febr. 1811, już tak wcześnie, więc od pierwszej niemal chwili, wie o „den Polen gemachten Anträge... Horchen Sie doch bei Radziwill, er steht mit dem Czartoryski in Briefwechsel”, Pertz, Gneisenau, II, 44; wiadomość pochodziła napewno z niedyskrecji polskiej, gdyż Aleksander dopiero znacznie później po powyższych pismach Fryderyka-Wilhelma, dotknął tego tematu przed posłem pruskim w Petersburgu, Schölerem, por. Lehmann, Scharnhorst, II, 407 sq.

Dezorientacja kraju: A. Orchowski, O włość. w Polsce, Kronika emigr. pol., V (1837), 259 sq.: „połączeniu Galicji z Księstwem... mężowie patriotyczni... generałowie J. H. Dąbrowski, Fiszer, Józ. Niemojewski, pułk. Sierawski, Trzeciecki oraz inni przedsięwzięli podnieść oręż, ciemniejących oddalić, rząd prawy ustanowić, a znędniałe Księstwo na polski naród przemienić. Postanowiono T. Kościuszkę sprowadzić jako naczelnika siły zbrojnej; do politycznych i dyplomatycznych działań prowadzenia gen. Dąbrowski młodego, ks. Adama Czartoryskiego wezwać doradzał, na co się zgodzono, bo jego patriotyzm był znany. W r. 1811 powstanie miało przyjść do skutku. Wszelako generałowie uważali to, że wielka posucha w lecie poprzedniem 1810 i skąpy zaród w następnym plony tak wyniszczyły, że prawie głód wyniknął... odłożono więc powstanie do 1812. Wcześniej apologię tego przygotowałem do Napoleona jako sekretarz Czynnej Rady. Odezwy do narodu i do ludów Europy były gotowe. Związki nasze z niemieckimi związkami były w porozumieniu”; por. z tem świadectwo gen. Paszkowskiego, Dzieje Kośc., 221, 261, że jako referent Komitetu Organiz. Wojsk. w r. 1814 znalazł on wśród papierów „projekt własny (Czartoryskiego) ręką pisany, zapewne przez nieostrożność zostawiony” w sprawie podniesienia Księstwa w 1811 r.; Senfft, Mém., 121 sq. o swoich tajnych naradach z Feliksem Potockim w 1811 r.: „on ne pouvait pas compter sur la participation du pce Poniatowski que Senfft avait sondé par quelques allusions, mais qui avec un génie peu entreprenant était trop captivé par... Napoléon pour entrer dans les vues contraires à la France. On aurait plus facilement pu engager les généraux Dąbrowski, Zajacek et Różniecki”.

Widocznie są tu wszędzie ślady kilku nici równoległych a nawet krzyżują-

cych się, część których trzymał w ręku bawiący wtedy w Warszawie Anstett, por. Bignon, Souv. 1. c. Tajna misja Anstetta, spowodowana na własny rozkaz Aleksandra przez instr. Rumiancewa dla Anstetta, Pétersb. 24 mai 1811; lecz tylko część tajnych doniesień Anstetta z Warszawy i Siemiatycz, 28 mai 1811 i nast., pisane atramentem znikającym (au citron) dochowała się (w Arch. spr. zagr., Petersb.). Poza tem tajna „obserwacja“ Księstwa Warszawskiego prowadzoną była dla petersburskiego ministerjum wojny przez oddzielną stację wywiadowczą w Białymstoku pod kierunkiem podp. sztabu gener. Turskiego, który stąd wyprawiał agentów do Księstwa i utrzymywał stosunki tajne z Warszawą, por. raporty Turskiego w publik. Sztabu Generaln. petersb., Przygotowanie wojny 1812 r., 1810—11, III, N N 46, 78, IV, 106—8, V, 1, 2, 173, VI, 74, VII N N 5—7 (Pet., 1900—10). Ze strony pruskiej czynny był w 1811 r. w Warszawie Zerboni di Sposetti, późniejszy nadprezydent poznański, który, jak widać z jego poufnych raportów do Fryderyka Wilhelma, Warschau, 3, 17 März, 7 April 1811 i nast. (secretissima, St. Arch., Berl.), miał na swym żołdzie ówczesnego ministra policji Księstwa W., Aleks. Potockiego. Czartoryski w początku maja otrzymał alarmujące wieści o odbywających się za jego plecami robotach warszawskich i pisał o tem z najwyższym niepokojem do Linowskiego, z Puław, 7, 9 maja; uspakajał go Linowski, Vars., 13 mai 1811: „l'alarme qu'a jeté chez vous le p. S. J(ablonowski) est réellement quelque chose de surprenant... Les propos de cafés et de quelques gens moins patients pouvaient-ils faire croire qu'il y ait une conjuration de faite? De quel côté donc l'impulsion pourrait venir? qui est-ce qui serait ce prétendu dictateur?“ (Arch. Czartor.). Co się tycze generałów, a mianowicie Dąbrowskiego, mieli oni niewątpliwie na myśli samodzielną inicjatywę narodową, por. Noty Zajączka, 10, 15 kwietnia, Bibl. pam. VI, 65; zresztą Zajączek, jak widać z jego koresp. z Davoutem (Guerre, Par.), starał się pierwotnie bagatelizować ostrzeżenia ks. Józefa i dopiero w początku maja 1811 uznał rzeczywistość groźby inwazyjnej; co się tycze w szczególności Roźnieckiego, zdaje się, że tutaj był punkt wyjścia jego późniejszej kariery (kilka jego poufnych relacji wojskowych z maja 1811 znajduje się w Arch. Czartor.). Wrogie stanowisko Raczyńskiego do Księstwa dostatecznie uwydatnia wyd. przez niego Sześciol. koresp. władz duch. z rządem świeck. (1816), 451 sq.; do ówczesnego zatargu ludu warszawskiego z wojskiem francuskiem podczas rezerkcji 1808 por. Corr. Davouta, pass. Słowa ks. Józefa do Bignona: „que la position des Polonais était unique dans l'histoire, qu'une de leur calamités était d'avoir été condamnés à se faire, pour ainsi dire, deux consciences“, Hist. de France, XI, 422, por. Vandal, III, 5.

(Str. 190). Podróż do Paryża: Fryderyk-August do Poniatowskiego, Dresde, 26 mars 1811, powierza mu misję gratulacyjną; ks. Józef wyjechał z Warszawy 4 kwiet., w Dreźnie zabawił do 15, do Paryża przybył 23 kwiet., wrócił do Dreżna 5, do Warszawy 17 wrześ. Linowski do Czartoryskiego, 15 mai: „le pce Poniatowski est arrivé à Paris le 23 à 8 h. du soir et à onze il a reçu l'ordre de l'Emp. de venir chez lui le lendemain à 7 h. du matin; il y est resté 9 quarts d'heure“ (Arch. Czartor.) Einsiedel do Senffta, Paris, 25 avr.: „l'Emp. a dit en substance à mr. le pce Poniatowski... que s'ils (les Russes) le voulaient, il donnerait la Pologne au Grand Duc Constantin et que 15 jours après il serait obligé de lui demander des secours contre la Russie“, 6: „le pce... est reçu partout avec beaucoup de distinction et paraît avoir réuni tous les suffrages“, 24 mai: „il s'est formé deux partis dont l'un tient pour les Polonais et l'autre, quoique beaucoup mo-

ins nombreux, est favorable aux Russes. Les personnes de la famille impériale, le pce de Neufchâtel, le pce de Bénévent, messieurs les ducs de Frioul et de Bassano et les gens de la cour en général distinguent beaucoup les Polonais. Mr. le pce Poniatowski s'est fait recevoir en particulier et sans croire avoir besoin pour lors de présentation, chez le ministre des relations extérieures, chez l'impératrice Joséphine, chez le roi de Naples, chez le pce de Bénévent et surtout chez la princesse Pauline qui se trouve dans cette saison-ci à Neuilly"; ks. Józef do Senffta, 2 août: miał jechać 5, lecz zatrzymany przez Bassana do 15; scena z Kurakinem na audjencji 15 sierpnia.

Pożyczka: Maret do Bignona, 30 août: „le pce Poniatowski est parti... La prolongation de son séjour à Paris a été utile pour les divers renseignements qui lui étaient journellement demandés. Ce ministre a tenu une conduite parfaite pendant son séjour dont la prolongation a paru convenable et utile. Il n'a rien négligé pour le service... Vous entendrez sans doute que S. M. lui a fait donner une somme considérable. Ce bruit très inexact s'est répandu ici. Ce qu'il y a de vrai c'est que la csse Tyszkiewicz, sa soeur, ayant contracté des dettes que son frère n'était point en état de payer et qui compromettaient même sa personne, l'Emp. a fait prêter au pce la somme nécessaire pour les acquitter. Cette somme est remboursable dans 6 années à commencer du mois de juillet 1813" (H. St. A., Dresd.); ks. Józef do Serry, 5 janv. 1812: „par les bontés de S. M. l'Emp. j'ai contracté des obligations dont le souvenir est aussi cher à mon coeur que sacré à mon honneur et pour... n'y pas manquer, je dois chercher toutes les ressources dont peut être susceptible ma fortune" (Aff. Etr., Par.).

Journal de de l'Empire, 25 avr., 11 mai: „hier (9) S. M. l'Emp. a chassé Le pce Poniatowski... (eut) l'honneur de chasser pour première fois avec S. M. l'Imper. a suivi la chasse dans ses voitures". Matuszewicz bawił w Paryżu od początku maja. Sokolnicki siedział tu, przetrzymawszy urlop (wzięty 15 września 1810 dla zdrowia na 3 miesiące, przedłużony do 5 kwietnia 1811); prośba jego o wypłatę na rachunek zaległej gaży była poparta życzliwym pismem ks. Józefa do Brezy, z Paryża, 17 czerwca, lecz dalsza samowolna nieobecność surowo wytknięta w piśmie Księcia do Fryderyka-Augusta, z Warszawy, 27 listopada, zaczęło poszło wykreślenie generała ze służby warszawskiej 10 grudnia 1811. Por. rel. paryskie Czernyszewa 10 i Szuwałowa 15 maja 1811, Sborn. R. I. O., XXI, 172, 415; Niemcewicz, I. 250; Gen. Tom. Łubieński I (1899) 211 sq.; Soltyk, Napol. en 1812, 27; Dwa Stul. 518.

(Str. 195). Troski: Bignon donosił w rel. 4 oct. 1811 „que l'on parlait dès lors de la nécessité de réduire l'armée à moitié", w rel. 7 nov. 1811: „qu'une grande revue fixé au 1-er du mois n'avait pu avoir lieu parceque les soldats n'avaient pas de souliers", Pradt, Hist. de l'ambass. dans le Gd Duché (1817), 90; skargi sejmu, Ostrowski, Skarbek; monita Napoleona 25 nov., 2 déc., Corr., Nr. 18289, 300; Fiszer do Davouta, 18 juin, w szczegółowym raporcie, wyluszczając niedostatek, w jakim znajduje się armja, oblicza deficyt budżetu wojskowego na bieżący r. 1811, „à près de 20 millions"; ks. Józef do Mareta, 18 sept. (nazajutrz po powrocie do Warszawy): „cet état de choses est infiniment lié à celui dans lequel se trouve en général le pays... la misère qui y règne est parvenue à un degré, à la possibilité duquel on se refuserait de croire si on n'en était témoin", do Davouta, 12 oct.: „je suis dans un état voisin du désespoir" (Guerre, Par.); Linowski do Czarotorskiego, 10 déc. 1811: „le pce Poniatowski a été fortement malade,... il a beaucoup de chagrin et d'embarras dans la place qu'il occupe sur-

tout dans ce moment" (Arch. Czartor.); por. Margueron, Camp. de Russie, III (1900), 233 sq.

(Str. 196 sq.). Ogiński, Czartoryski: ks. Józef do Murata, 11 déc. 1811, 22 janv. 1812 (Aff. Etr., Par.); Linowski do Czartoryskiego, 20: o wysłaniu przez Poniatowskiego do Napoleona szczegółowej „notice”, usprawiedliwiającej ks. Adama, 25 mars (nader interesująca opinia o zakomunikowanych poufnie do Warszawy tekstach redakcyjnych Ogińskiego i towarzyszy: „le projet de constitution à donner au Duché de Lithuanie est un curieux amalgame de tout ce qu'il y avait de mauvais dans la constitution actuelle. Le lieutenant du Grand Duc serait une figure peinte, parceque le ministre secrétaire d'état serait tout et gouvernerait seul en dernière analyse... Une quantité de fonctionnaires qui ne seraient que le fardeau du pays sans aucune utilité. Pas un mot qui vaille pour l'organisation de l'armée, aucune garantie de sa destinée et de son emploi. Une ligne de démarcation entre la noblesse et les autres classes qui est indigne du XIX siècle et qui arrêterait à jamais les progrès de la civilisation dans ce pays en préparant les germes d'une terrible révolution pour nos neveux. En un mot, c'est une pauvreté incroyable que cette production et que les Russes devraient accorder sans balancer comme une chose... ne pouvant rien produire"); por. niezbyt ścisłe przedstawienie samego Ogińskiego (t. j. redaktora tych pamiętników, L. Chodźki), Mémoires, III (1826); Smolka, Polityka Lubeckiego, II (1907) 94, 493 sq., z jednostronnem jednak oświeceniem akcji Ogińskiego bez uwzględnienia odpowiednich akt petersburskich; Iwaszkiewicz, Litwa w r. 1812, Monografie IX (1912); cała spuścizna rkp. po Ogińskim przechowuje się od 1833 r. w Arch. minist. spr. zagr. w Petersburgu; jak dalece ze strony rosyjskiej nie brano na serjo całej roboty Ogińskiego i używano go tylko jako narzędzia, wynika z zapiski Sperańskiego do Aleksandra „O sprawach finl. i polskich”, 23 czerw. 1811, Sborn. Wł. J. C. M. Kancel., I, 215, III, 312 sq.

Radziwiłł: „chwycił się Księżę (Dominik) podszeptanej rady, aby kraj opuścił i rządy interesów... Łudzone go nadzieją, że ...i dom radziwiłłowski nie tylko dawną świetność odzyska, zabrane przez Rosję posiadłości odbierze, ale... może nawet Opatrzność powoła go do wyższych przeznaczeń. Uprzedzony o tym zamiarze naczelny wódz wojska polskiego szczerze odradzał ks. Dominikowi tego kroku, ale zdradzieccy przyjaciele utrzymywali, iż ks. Józef dlatego właśnie przeciwiał się postanowieniu jego woli, iż lękał się mieć w nim groźnego spózwodnika”; ks. Dominik udał się do Warszawy w końcu 1810, dobra wzięto pod sekwestr w październiku 1811, pod dozór gubernjalny w lut. 1812, pod konfiskatę w maju 1813, skąd poszły pod opiekę linii bocznej; R., Upadek fortuny radziwiłł. (ms. własn. pryw.), koresp. ks. Antoniego z Czartoryskim (Arch. Czart.); koresp. ks. Antoniego z żoną, ks. Luizą (Arch. nieśw.); akta dotycz. posiadł. ks. Dom. Radziwiłła (Arch. spr. zagr., Pet., Arch. A. D., Warsz.), por. Askenazy, Nowe Wczasy, 396 sq.

Korpus V: Napoleon do Berthiera, 3, 16 mars 1812, Corr. Nr. 18544, 87. Testament: „Varsovie, 28 mars 1812. ...Mes dernières volontés en cas de mort subite... § 1er Je fais ma soeur Thérèse Tyszkiewicz... mon héritière universelle. Je l'engage avec ce qui lui reste de mon héritage de payer incontinent ses dettes, d'être raisonnable et de n'en plus faire, pour jouir d'une vieillesse tranquille et heureuse par le calme. § 2. Je désire que l'on s'occupe le plus tôt possible à liquider ma fortune, à payer mes dettes et à acquitter les legs que je fais. ...§ 10 Mes chevaux, mes armes seront... repartis parmi mes compagnons d'armes... en

souvenir de moi... § 12. Je laisse à toute l'armée mes vœux les plus ardents pour tous et une distribution prise sur l'arrière de mes appointements... pour qu'elle se donne un bon quart d'heure en buvant encore un petit coup à mon intention. § 13. Je laisse mille ducats pour les pauvres honteux de Varsovie, je remets les redevances arriérées ou les avances faites à mes paysans dans toutes mes terres, et deux cents ducats pour les mendiants de Varsovie..." (Arch. hyp., Warsz.; minuta własnor. bez podpisu w Arch. Pot., Zator.; protok. aktu publikacji, 3 grud. 1813; do aserwacji testamentu wyznaczony notariusz Wal. Majewski); por. akt publikacji testamentu, Kurjer Warsz. (1903), Nr. 329.

(Str. 199 sq.). Misja Tolla: musiała przypaść w drugiej połowie czerw. 1812 gdyż Aleksander 26 czerwca zrana wyjechał z Wilna; Serg. Wołkoński, Wspomn. ed. M. S. Wołkońskiego (1901); por. wzmiankę o „militaires de l'armée du Duché” w piśmie Aleksandra do Czartoryskiego, 13 avr., Mém. et corr., II, 283, na wyjeździe z Petersburga do Wilna; sam Toll w swoich notatkach przemilczał o tym epizodzie, Bernhardt, Toll's Denkwürd., I (1856), 244. Kłopoty z ks. Hieronimem: Du Casse, Mém. pour servir à l'hist. de la camp. de 1812, w Spect. milit. 1852; Souven. d'un ai-de-de camp du roi Jérôme (1890); Bodenhause, Tageb. eines Ordonnanzoffiziers (1912), itd. Marszruta: Grodno 30 czerw., Nowogródek 9, Nieśwież 13, Słuck 18, Ihumeń 23, Mohylów 29 lip., Smoleńsk 16 sierp. Akces: ks. Józef do Rady Gener. Konfed. pol., Grodno, 3 lip.: „z tą radością, jaką każdy czuć musi w osiągnięciu oczekiwanej dawno prac swoich nagrody... sam najpierwszy przystępuję do szlachetnych zamiarów, które jej związek kojarzą” (Arch. Czart.; tamże znajduje się interesujący brulion własnor. akcesu ks. Adama, który z tą myślą nosił się w Sieniawie jeszcze w listop., więc w ostatniej niemal chwili złudzeń naglony przez Linowskiego, zanim nadeszły niewątpliwie wieści o katastrofie moskiewskiej), por. Dzienn. konf. gen. Król. Pol. (1812) Nr. 3, 12, 18 (akces powtórny Poniatowskiego wraz ze sztabem, z Dolhynowa, 21 lip.); nominacja na dowódcę prawego skrzydła 22 lip.; wyrzuty cesarza: Napoleon do Berthiera 9, do Mareta 24, do Davouta 31 juil., Corr. Nr. 18932, 19007, 26; scena w Zapisk. lekarza pułkowego gwardji franc. La Flisa, Witebsk 28 lip., Russ Star. LXXI (1891) 460 sq., słyszana przez niego za ścianą namiotu cesarskiego, mylnie odniesiona do ks. Józefa, dotyczyła zapewne Potockiego; spotkanie Ks. z cesarzem na trakcie 14, defilada 16, szturm Smoleńska 17/18, rewja 21 sierp.: por. Brandt, Aus dem Leben I (1870), 386 sq., Sołtyk, Napol. en 1812, 95, 141 sq., Kołaczkowski, I, 102 sq., ks. Józef do Berthiera, 8, 12, 18, 23, do Davouta, 15, 22 juil. (Guerre, Par.), do Fryderyka-Augusta, 10, 20 août (H. St. A., Dresd.).

(Str. 203 sq.). Możajsk-Borodino, 5, 7, pobyt w Moskwie 14, 15, Czarykow 29 wrześ., Woronowo 18 paźdz., upadek z koniem 3, w Smoleńsku 10, spotkanie pod Krasnem 16, przez Berezynę 27/28 listop., powrót do Warszawy 13 grud.; raporty ks. Józefa, 5, 7 „au champ de bataille à 10 h. du soir”, 29 sept., 3 oct., 10 nov. 6 déc. (H. St. A. i Guerre). Zachował się w Jabłonie t. II Tableau génér. de l'Empire ottoman... par mr. D'Ohsson (Paris, 1790, fol.), z napisem ręką pani Potockiej-Wąsowiczowej „ce livre est la seule dépouille que le pce Poniatowski a rapportée de Moscou. Couché dans sa voiture à la suite d'une contusion, il fit ramasser ce volume sur le grand chemin afin de se désennuyer. Arrivé à Varsovie, il me la donna”. W pamiętn. generała Dziewanowskiego (Arch. Krasieńskich) pod datą Wilno, 22 grud. 1812, wzmianka o kamerdynerze ks. Józefa, zmarłym po przybyciu do Wilna z głodu i przemarznięcia.

Trzy dni przed powrotem ks. Józefa, 10 grud., przemknął przez Warszawę

Napoleon; kładziemy tu zajmującą relację o tym słynnym epizodzie, stanowiącą pożądaną, bo społeczny przyczynek do znacznie późniejszej znanej opowieści Pradta: Stan. Potocki do Brezy, Vars., ce 13 déc. 1812: „c'est au fond d'une arrière-cour (oberży angielskiej na ul. Wierzbowej) que l'Emp. nous a reçus dans une petite chambre au rez-de-chaussée... la chambre n'était éclairée que d'une bougie et un mauvais petit feu de cheminée ne la rendait pas bien chaude... L'Emp. débuta par nous dire en riant qu'il était là depuis six jours sans que nous en sachions rien, il réduisit bientôt de lui-même ce terme à quelques heures... et entama une conversation qu'il poussa au delà d'une bonne heure. Il... pesa le pour et le contre de sa conduite dans cette guerre, surtout de sa marche sur Moscou et de ses suites et après avoir dit cette phrase remarquable que le sublime touche au ridicule, il appela de cette affaire au jugement de la postérité... il nous dit que son plan n'avait jamais été de dépasser la Dźwina, mais qu'il avait été entraîné par la force des circonstances... Quant à sa retraite... il nous a dit positivement: „jusq'au 7 octobre (sic, czyt. novembre)) je marchai par le plus beau temps du monde, vainqueur du monde; depuis ce jour où une gelée de 17 degrés m'enleva des milliers de chevaux, car en sept nuits j'en ai bien perdu 30 mille, la scène change,... obligé de ménager mes munitions dont il a fallu brûler les deux tiers ainsi que de mon artillerie pour ne pas les laisser au pouvoir de l'ennemi, je ne puis ni m'étendre ni me serrer, si je m'étends je suis coupé par la cavalerie, si je me serre, je présente à l'ennemi un front de bataille, ce que je cherchais à éviter,... il m'a fallu donc aller à droite et à gauche et manoeuvrer de toutes les manières pour en sortir, et certes je les ai repoussés et battus partout dans cette critique position,... j'ai passé la Bérésina et culbuté tout cela... L'on est, dit-on, bien noir à Varsovie, cependant voilà les événements ordinaires de la guerre... La fortune ne nous donne rien, mais elle nous vend tout. L'on me croit heureux, mais je sais, ce qu'il m'a coûté". Ici l'incertitude de la bataille de Marengo qui était perdue jusqu'au soir, Preussisch-Eylau, les ponts du Danube, l'île de Lobau,—tout cela peint en grand maître... L'Emp. s'est fort étendu sur son voyage en France... „S'il y a moyen de faire, une paix honorable, je la ferai; je ne vous oublierai pas, je vous en donne ma parole. Vous pouvez le dire à tout le monde. Je désire rétablir la Pologne, c'est une chose difficile, mais elle n'est pas impossible. Tout ceci va donner de l'audace aux Russes... Mais telle chose qui arrive, je puis vous assurer que je n'abandonnerai jamais le Duché de Varsovie et qu'il existera tant que j'existerai"... L'Emp. nous a ordonné de ne publier son passage que dans 24 h." (Arch. Pot. Krak.); por. relację z tej bytności Napoleona i jego rozmowy w *Extrait d'une lettre de Varsovie, widocznie ze źródła polskiego*, ogł. przez Dubrowina w *Zapiskach Imper. Akad. Nauk*, LXIII (1882), 419 sq.; stąd zapewne wzięto znowu rel. ogł. zaraz w *Więstn. Jewr.*, 1813, Nr. 9, dla zdyskredytowania Napoleona.

(Str. 205 sq.). Negocjacje warszawskie: „Copie des pièces envoyées de Varsovie au pce Adam Czartoryski le 21 nov. 1812: L. A. Tant que les résultats de la guerre resteront incertains, la Confédération générale et le gouvernement du Duché n'ont aucun titre pour négocier. Mais si les armes de l'Emp. Alexandre devenaient victorieuses, il leur serait sans doute permis alors d'essayer, s'il n'est point possible de réunir à la volonté du Destin celle de la nation polonaise et d'offrir à côté de la conquête du pays celle des coeurs de ses habitants... C'est d'après ces données que le pce Adam Czartoryski est invité à faire parvenir et soumettre à S. M. l'Emp. de Russie les pièces ci-jointes Nr. 1 et 2, à traiter se-

lon les occurrences sur les bases qui y sont établies au nom de la Confédération génér. et du gouvernement du Duché...; L. B. Nr. 1. *Note*. Tant de guerres et de dévastations... ont dû prouver qu'il y probablement pour la Russie un autre système à suivre à l'égard de la Pologne, puisque celui de la force seule éveillant à chaque circonstance des réactions funestes, n'a produit jusqu'ici que... des malheurs. Ne serait-il donc pas possible de lier indissolublement la Pologne à l'Empire par le choix volontaire des Polonais...? La haine nationale n'existe point en réalité. Elle n'est que dans le souvenir des maux que les deux nations se sont faits mutuellement. Si une ère nouvelle... anéantissait la possibilité de leur retour, si une raison d'état éclairée mettait fin à cette cause renaissante sans cette de guerre et de vengeance réciproques, on verrait bientôt les deux peuples s'unir par les liens d'amour et de fraternité qui sont l'effet nécessaire d'une origine commune... Sans doute la Russie peut facilement subjuguier la Pologne, mais... sa domination n'y serait point paisible...; L. B. Nr. 2 *Projet*" [ten Nr. 2 ogł. do słownie wedle kopji wiedeńskiej u Luckwaldta, Oesterr. und d. Anf. d. Befreiungskr. von 1813 (1898), 143]; „Varsovie, 3 déc. 1812. Tous les arrangements qui seraient conclus par le pce Ad. Czartoryski sur les bases exposées dans les pièces Nr. 1 et 2 seront acceptés par la Confédération et par le gouvernement du Duché, bien entendu néanmoins que d'après les motifs développés dans la lettre d'envoi L. A., ces arrangements ne pourront être obligatoires qu'après la conquête du pays... Varsovie n'étant pas une place forte et ne pouvant nullement entraver les opérations, mais exerçant comme ancienne capitale une influence prépondérante sur l'opinion publique du pays, il serait très utile qu'il fût recommandé dans tous les cas aux généraux russes... de la tourner à 20 ou 15 milles à la ronde. De cette manière cette ville demeurant intacte tomberait naturellement et volontairement au vainqueur avec la Confédération génér. et le gouvernement qui aurait pu y rester, ce qui ne manquerait pas de faire un effet majeur sur le reste du pays..." (Arch. Czartor., całe ręką Mostowskiego pisane i podpisane: „Corresp. secrète. Pour copie conforme, Varsovie 2 janv. 1813, le min. de l'intér. du Duché T. Mostowski"); data 21 listop., podana na czele, jest starego stylu t. j., jak w końcu, 3 grud.; dokumenty odeszły wraz z pismem Zamoyńskiego do Czartoryskiego, Warszawa, 1 grud. 1812; następnie jednak ministrowie warszawscy, nie doczekawszy się odpowiedzi, powtórnie wydali tę całą ekspedycję przez gen. Czaplica i Czyżagowa wprost na ręce Aleksandra; por. bliższe szczegóły w tej doniosłej i zawiłej sprawie, Askenazy, Na rozdrożu 1812 —13, Bibl. Warsz. (1911), 1, 417 sq.

Iluzje: Czartoryski do Nowosilcowa, 24 déc. 1812, Sborn. R. I. O., IX, 431.; Aleksander do Czartoryskiego. 13—15 janv.: zostawić wojsk polskich w Warszawie „le nombre... le moins possible... leur promettant qu'ils n'auront pas à s'en repentir“, Convers. avec S. M., 25 juin 1813, Mém. et corr., II, 302, 325 sq.; opinia W. Ks. Konstantego „przysłać gubernatorów i wicegubernatorów“, memor. Nowosilcowa 12 paźdz. 1813, Dwa Stul., 521. Zofja Potocka do Czartoryskiego, Péttersb., 15 nov. 1812: „je suis un peu trop incrédule peut-être et j'attends notre bonheur plutôt du hasard et des événements que de la bonne volonté. Votre arrivée auprès de S. M. me fera grand plaisir; puissiez-vous seulement réussir à tout ce que nous souhaitons nous deux. Notre ami commun ne pense pas comme nous; tout en nous aimant beaucoup, il est contre nous, il dit qu'il est bon Russe, qu'il ne regarde ce moyen bon qu'autant qu'il sera nécessaire à la Russie et qu'autrement il ne s'en soucie pas. Il consent, si la force des choses l'exige. Tout

Russe pense de même. Je crois vraiment que nous n'avons que l'Emp. seul pour nous, car le reste des Russes voudrait nous voir établis tous en Sibérie et eux en Pologne... Quant à moi, je n'espère rien de bon pour nous que notre ruine totale" (Arch. Czartor.).

(Str. 207.). Ks. Józef do Rady ministrów 18 grud. (Arch. A. D.); patent na regimentarstwo, 21 grud. (oryg. w Arch. Zator.); Poniatowski do marszałków pospol. rusz., 24 grud. 1812, por. Minist. Wielhorskiego, 62 sq.; Napoleon do Marena, 7 janv.: „pour que des pouvoirs extraordinaires soient donnés au pce Pon.“, dekret 12 mars 1813, § 14 o dowództwie VIII korpusu dla ks. Józefa, Corr., Nr. 19426,698; dekr. Fryderyka-Augusta, Drezno, 18 stycz. 1813 „udzielając rzeczonemu ks. Pon. wszelką moc i władzę“; sesje Rady ministrów, 26 grud. 1812 (pierwsza, na której po powrocie zjawił się Książę), 2 stycz. i nast. 1813 (Arch. A. D.).

(Str. 209 sq.). Schwarzenberg: pierwsze jego rokowania z Anstettem w Ostrowie 6, powtórne w Wyszku 24, przyjazd do Warszawy i rozmowa z Poniatowskim 26, tajna konwencja austro-rosyjska 30 stycz. 1813; wbrew apologetycznej wersji austriackiej, Prokesch. Denkw. Schwarzenberg, 148 sq., Wellden, D. Feldz. der Oesterr. 1812 (1870), Angeli, Theiln. der oesterr. Auxiliarcorps (1884), por. Oncken, I, 392 sq., Luckwaldt, 76 sq., Sanguszko, 118, 136: „mam za rzecz pewną, iż codziennie (w listop. 1812) naczelnikowi austriackiemu (Schwarzenbergowi) dostawioną była suma 5.000 czerw. zł. na ręce Komburleja, gubernatora wołyńskiego, od pani z Engelhardtów Branickiej, ażeby ten Styru nie przechodził, i tym sposobem 5 dni był utrzymanym“, Bignon, Souv., 263 sq., Broglie, Souv., I, 198, 207 sq.; Martens, Recueil, III, 91 sq.; Wilson, Priv. Diary, I, 277 sq.: „the possession of Warsaw is entirely due to diplomacy. The military means of obtaining the city did not exist“.

(Str. 210 sq.). Marszruta: Piotrków 6, Częstochowa 15, Kraków 20 lut.; por. pierwotny rozkaz po ewakuacji Warszawy wyjść na Kalisz, Napoleon do Eugenjusza, 24 janv., Corr. Nr. 19500; dyrektywa zmieniona przez wicekróla 9 lut.; Eugenjusz do Napoleona, Poznań, 9, Międzyrzecz, 15 févr.: „il (Pon.) était dans le plus grand découragement“, Du Casse, Mém. et corr. du pce Eugène, VIII, 342, 359.

Zamojski do Czartoryskiego, Kraków, 15 marca 1813; Izabella Czartoryska do tegoż, 24 mars; Zamojski i Mostowski do tegoż, Kraków, 25 marca, 26, 27, 31 marca, 4 kwiet. (te i niektóre następne listy krakowskie Mostowskiego i towarzyszy do Czartoryskiego, ręką kobiecą, zdaje się były pisane pod ich dyktando przez Zofję Stanisławową Zamojską, siostrę ks. Adama), 6 kwietnia: „odebrałmy od p. Michalskiego [Ant. Radziwiłła] listy 19—26 z Samogoszczy [Warszawy]; oczekując więc tęskliwie na dalsze bliższe wiadomości od niego, tymczasem na niektóre artykuły wymagające odpowiedzi uważamy, iż oprócz pierwszego odpisu z Tarnowa, o którego odebraniu wzmiankuje, przesłaliśmy stąd do Samogoszczy: 1. trzy dokumenty odpowiednio przez niejakiego Maciejowskiego z komisji eskontowej, który z niemi stąd 23 mar. wyjechał, 2. później, t. j. 24 pisał Karol [Stan. Potocki] pod kopertą Borysławskiego do p. Michalskiego, 3. znowu 26 tenże i Szoński [Zamojski] pisali pod kopertą Dowiakowskiego, 4. naostatek 5 kwiet. Karol pisał do p. Michalskiego, jak wyżej, przez umyślnego, na którego powrót z Kalisza czekają. Prosimy o doniesienie, iż te wszystkie ekspedycje go doszły... Ale bez pomocy i wdania się wyraźnego p. Ignacego [cesarza Aleksandra] długo oprzeć się nie zdołamy, gdy słyszę o tym momencie co piszę znowu przyjechali od Gorajskich [Austriaków] nagiąć bankiera [ks. Józefa], aby wy-

chodził. Niech p. Ignacy nad tem pomyśli, że doprawdy może, wzięwszy determinację, dać sobie natychmiast od 18 do 20 tys. czystej naszej gotowizny [wojska]... Powtarzam, iż bankier już się nie waha, lecz mało wierzy; zawsze jednak do rzeczy *jasnej i pewnej* tudzież do rozejmu *pewnego i uczciwego* przystąpi"; 7: „Gorajscy koniecznie nalegają na bankiera, aby się z gotowizną wynosił; już mu obiecują, że cugi z szorami [bronią] przez ich włości przepuszczą... Jest to zatem ostatnia godzina, w której p. Ignacy może coś dobrego, rozsądnego i zgodnego z Pernetami [Polakami] przedsięwziąć i postanowić; bo zataić nie można, że gdy raz bankier z gotowizną do Joachima [Napoleona] się przeniesie, przywiązanie, wspomnienia i duch narodowy im towarzyszyć, z nimi wędrować i przebywać będą. Już potem Pernetty jednogłośnie chcieć ani czynić nie zdołaliby. Oczywiście prztem, iż za cugami wszystko co czuje i myśli z Orońska [Krakowa] pójdzie, a zatem cóżby do zgody zostało?... Kawiarz tutejszy [Bignon] przed swymi zaufałymi chelpi się, iż 5 marca miał Joachimowi przesłać jakieś 2 listy i projekt, przez Szczepańskiego [Matuszewicza] pisane; ale coś wszelako w tem musi być, czego się nie umiemy domysleć ani bliżej od kawiarza wywieść” (Arch. Czartor.); por. Pamiętn. Anny z Krajewskich Nakwaskiej 1813—4 (ms., ibid.): „żona ordynata, ciągle z bratem swoim ks. Adamem korespondująca, była główną sprężyną tych wszystkich układów”; wedle pamiętnikarki niektóre z tych listów ręką pani Zamojskiej posłane były przez panią Jezierską (siostrę wojewody Piotra Bielińskiego) ks. Adamowi do Warszawy, po drodze otwarte przez kozaków i oddane prefektowi depart. warsz. Nakwaskiemu, który doręczył je adresatowi, lecz przedtem dał do skopjowania żonie, autorce Pamiętn.; w Rappersw. znajdują się te listy w odpisie, sporządzonym ręką Leona Chodźki; komplet tej korespondencji w oryginale dochował się w Arch. Czart. w Krakowie; w lakonicznym pamiętniczku pani Zamojskiej, Dębicki, IV, 309, cały ten epizod pominięty milczeniem; por. Askenazy, Na rozdrożu 1812—3.

Groźby prusko-rosyjskie: por. Bogdanowicz, Bernhardt, Pertz, Knesebecks Papiere; instr. Knesebecka 8 Febr. 1813 u Lehmann, Scharnhorst, 502 sq.; zabójczy memorjał Steina „o zarządzie Księstwa Warsz.“, 1 (13) lut. 1813, Shorn. Włas. J. C. M. Kancel., I, 225 sq., itd.; austro-rosyjskie: Propositions Aleksandra (10 mars) dla Wiednia „1... les troupes russes feront une marche... pour aller surprendre dans Cracovie les débris polonais; après avoir anéanti ce foyer d'inquiétudes commun, les Russes se replieront... ou bien 2. le corps auxiliaire autrichien... désarmera par persuasion ou par tel autre moyen qu'il jugera convenable, les 2/3 des troupes du Duché et renverra dans ses foyers tout ce qui appartient aux nouvelles levées... ou bien 3. les Russes pousseront des corps sur le flanc droit et gauche des corps autrichiens; le général (Frimont) annoncera alors ne pouvoir plus tenir... (et) qu'il ne reste pas d'autre parti à prendre au corps sous les ordres du pce Joseph que de se dissoudre”; Metternich do Lebzelterna, 23, tajna konwencja austro-rosyjska, 29 mars 1813, Oncken, II, 201 sq., Luckwaldt, 176, 374 sq. Relation des mouvements des esprits en Pologne en 1813 et des événem. qui les produisirent: „le général Sacken lorsqu'on lui parlait de la possibilité de retenir l'armée polonaise dans le pays moyennant un armistice, dit qu'il n'y avait pour elle d'autre ressource que de mettre bas les armes et se rendre à discretion... (Łanskoj) dit: l'armée (russe) attend une récompense, les grands de l'empire attendent une bonification pour ce qu'ils ont perdu dans la guerre: où voulez-vous prendre cela, si ce n'est en Pologne?” (Arch. Czartor.). Należy zaznaczyć, że stary generał Sacken, kreatura z czasów Katarzyny II, cieszył się jaknajgorszą

opinią w samejże armji rosyjskiej, gdzie uchodził za szczerwanego lisa i intryganta; za dwuznaczne swe zachowanie się w bitwie pod Guttstadtem, czerwiec 1807, był wyrokiem sądu wojennego wydalony z armji; por. Michajłowski-Danilewski, *Opisanie wojny 1806—7* (1846), 297; Lettow-Vorbeck, IV, 306; Langeron, *Mémoires*, 16 sq.; Bennigsen, *Mém.* II (1906) 151 sq.; ostrożność ks. Józefa wobec podobnego negocjatora była więc podwójnie usprawiedliwioną.

(Str. 212 sq.). Konwencja sasko-austriacka, Vienne, 8 avr., Fain, *Manusc.* de 1813, I (1824), 472 sq., Bonnefons, *Un allié de Napol.*, 405 sq.; ks. Józef do Fryderyka-Augusta, 5 mars, 2, 29 avr.; Fryderyk-August do ks. Józefa, Prague, 2 mai: „je vous autorise à faire tout ce qui dépendra de vous pour pouvoir sans compromettre l'armée vous maintenir soit à Cracovie soit du moins dans le rayon de Podgórze par des mesures prises de concert avec les Autrichiens, ou en négociant un armistice avec les commandants russes“ (H. St. A., Dresd.).

Czartoryski do ks. Józefa, Varsovie, 15 avr.: „vous avez été instruit des démarches qui ont été faites pour soutenir la Pologne... ces démarches n'ont pas encore produit des résultats désirés, cependant elles n'ont pas été infructueuses. Vous êtes instruit des intentions favorables de l'Emp. Alexandre et des motifs qui l'ont retenu jusqu'à présent et qui le retiennent encore de les manifester hautement. La paix générale est le dernier terme où il les déclarera; peut-être même que les circonstances lui permettront et l'induiront à le faire plus tôt. En attendant... S. M. I. a voulu que ses troupes agissent avec lenteur contre le corps polonais afin de le ménager et de le conserver. L'Emp. voudrait à cet effet qu'un armistice secret soit conclu entre ce corps et celui du gén. Sacken. C'est de quoi j'ai déjà cherché de donner avis de Kalisz et sur quoi je pense être de mon devoir de vous prévenir indirectement. Je suis bien loin de prétendre vouloir vous donner des conseils; mais dans un moment si décisif il est permis à un compatriote, à un parent, j'ose même dire, à un ami de vous présenter sa manière de voir et vous faire savoir des faits qui peuvent vous être inconnus et doivent nécessairement influencer sur votre décision. Jamais corps d'armée ne s'est trouvé dans une position plus difficile que celle de l'armée polonaise à Cracovie... Il ne lui reste que trois partis à prendre: celui de se retirer par la Galicie, celui de faire un coup de tête en prenant l'offensive, celui d'un armistice avec les Russes. De ces trois partis le premier est le plus funeste. Au fait les Autrichiens ne pouvant plus se séparer de la cause de l'Allemagne... L'on ne saurait plus douter qu'incidemment ils ne fassent pas occuper les pays qu'ils ont perdus, sous prétexte d'assurer leur frontière. Ce qu'il y a de sûr, c'est qu'ils sont animés de la plus mauvaise volonté possible envers les Polonais... Les autrichiens mettent la plus grande perfidie inouïe à mystifier les Polonais afin de les détourner du seul parti qu'ils ont à prendre. S'ils (Polacy) entrent en Galicie, je considère l'armée comme détruite... Le parti désespéré de prendre l'offensive semble infiniment préférable à celui de la retraite par les états autrichiens. Ce serait un coup de désespoir... mais ce serait périr au moins d'une manière éclatante. Le parti de l'armistice me paraît le plus convenable. C'est un moyen de conserver l'armée et la représentation nationale pour toutes les chances qui peuvent survenir... La seule difficulté est dans la manière de conclure cet armistice. Cependant, cette difficulté doit-elle arrêter une mesure si évidemment, si extrêmement utile à notre cause? On n'a besoin de confier à personne en entier la réunion des différents motifs qui engagent les Polonais à désirer un armistice... Au reste cette mesure peut aussi rester entièrement secrète. En un mot, c'est à vous de trouver le mode qui vous conviendra.

L'Emp. Alexandre veut donner de son côté toutes les facilités possibles. Je vous préviens que le gén. Sacken a l'ordre d'accepter une suspension d'armes dès qu'elle sera proposée. On aura donc le moyen de gagner du temps et de se procurer celui qui sera nécessaire pour conclure un arrangement ultérieur. Mon avis serait de ne point s'embarrasser du départ des Autrichiens, de bien se garder de les suivre et de profiter des moyens qui s'offrent pour rester dans le pays. Mes motifs seront mon excuse pour vous avoir adressé cette lettre. Je n'ai pas besoin de vous demander un profond secret sur notre correspondance. Je sais à quel point on peut tout vous confier; pour plus de sûreté je vous demande de brûler ma lettre... Que Dieu vous inspire et vous donne de l'énergie pour exécuter ce que vous aurez jugé être bon... Si par hasard vous vous décidiez au parti désespéré de prendre ici l'offensive, faites du moins paraître une proclamation modérée et touchante dans laquelle vous montrerez que vous avez été forcé à ce coup désespéré parcequ'on a rejeté vos justes vœux et ne vous a laissé d'autre ressource que de périr avec honneur, mais que ce n'est pas pour nuire à la cause de toutes les nations de l'Europe... Si vous prenez le parti de vous retirer par l'Autriche, vous verrez et vous ne pourrez vous en prendre qu'à vous-même que l'armée se débatera et que notre malheureuse représentation nationale sera un objet de risée. Le porteur est chargé de donner tous les développements nécessaires..., il suppléera à ce que j'ai dû omettre"; przy tem piśmie (minuta własnor. ks. Adama) znajduje się drugie dla Mostowskiego i Matuszewicza: „Voici quelques idées sur l'armistice en question. Je le considère comme de la plus grande importance pour notre avenir prochain et éloigné et comme l'unique moyen de fixer enfin nos destinées. Réfléchissons, considérons bien nos intérêts. Cessons d'être uniquement les instruments d'autrui. Que devons-nous désirer? Si les Français ont des avantages, ils en profiteront pour faire la paix; satisfaits de conserver la Confédération du Rhin, ils nous abandonneront. Si leurs avantages sont au point de revenir dans ce pays, peut-on supposer qu'ils repassent le Niemen? Que deviendra ce pays lors de la retraite des Russes poursuivis par des Français? Rappelez-vous que vous êtes tous déjà à moitié compromis et que le plus mauvais parti est de n'en prendre aucun. Au reste, il est bien peu probable que les Français puissent avoir encore des succès soutenus... Garder la position de Cracovie est d'une importance décisive, soit que les Français ou les Russes prennent le dessus... Au moyen de cet armistice on obtiendra le but de conserver Cracovie, d'avoir un pied dans le pays et de ne pas devenir errant et, pour ainsi dire, sans asyle. Le commandant en chef, le gouvernement, le conseil de la Confédération, s'ils sont animés du désir de sauver l'état, doivent se donner la main pour obtenir ce résultat" (Arch. Czartor.).

Radziwiłł: przybył do Krakowa 20 kwiet.; być może właśnie przywiózł ze sobą powyższe pisma Czartoryskiego; Bignon do Mareta, Crac. 21 avr.: „hier au soir vers 9 h. on m'apprit que le pce Ant. Radziwiłł, mari de la psse Louise de Prusse, que nous savions être à Varsovie depuis une quinzaine de jours, venait d'arriver à Cracovie. Presque au même moment mr Mostowski me confirma le fait en ajoutant que le pce Antoine s'était, il y avait un instant, présenté chez le cte Stan. Potocki qu'il n'avait pas rencontré, attendu que celui-ci était chez moi, et que de là le pce avait été le voir, lui Mostowski... Le but de mr Mostowski en se hâtant me faire cette confidence était d'écarter tout soupçon d'intelligence de sa part avec le pce R... Le ministre de la police mr. Sobolewski se trouvait aussi chez moi dans ce moment... j'écrivis sur le champ une lettre par laquelle je té-

moigné à ce ministre... que le pce Antoine fût retenu dans la maison où il loge sous la surveillance d'un gendarme jusqu'à ce que le Conseil des ministres pût prononcer sur ce qui le concerne... J'ai prié le cte Stan. Potocki de convoquer le Conseil pour ce matin à 10 h., ce qui a eu lieu. Ce matin d'assez bonne heure le ministre de la police est venu chez moi et m'a communiqué un billet du pce Poniatowski par lequel le pce, en lui déclarant que c'est lui qui est cause que le pce R. est entré à Cracovie, l'engage à le laisser continuer son voyage... Un moment après le pce Poniatowski est venu lui-même et m'a parlé avec sa franchise et sa loyauté naturelles. Voici le fait. Le pce R. lui a écrit de la frontière autrichienne de Mogilany que passant tout près de lui il serait bien aise de le voir... sur la route; le pce Poniatowski... lui a proposé de venir lui-même jusqu'à Cracovie. C'est, me disait le pce, une véritable étourderie de ma part, et depuis que je m'en suis aperçu, j'ai pensé que je pourrais en tirer parti pour causer un peu avec le pce Antoine et voir quels sont les projets de son parti et ses espérances... J'ai dû avoir égard, mr., à ce langage si sincère et si vrai du pce Poniatowski. Il a été convenu qu'il allait faire dire au pce R. de partir le plus tôt possible. Celui-ci en effet a quitté Cracovie quelques heures après..." (Aff. étr., Par.); por. wcześniejsze relacje Bignona z Krakowa, 6, 13, 16, 18, 19, 21, 22, 25, 26 mars, Handelsman, Instr. i dep., II (1914), Nr. 637, 643, 646 sq.; Zofja Zamoyska (t. j. Mostowski) do Czartoryskiego, 23 kwiet. ze szczegółowym opisem całego zajścia (Arch. Czartor.); Stan. Potocki do Brezy, 24 avr., umywa ręce: „il nous est arrivé ...un esclandre très désagréable. Mercredi soir arrive inopinément et, j'ose ajouter, très étourdimment, le pce Antoine R. Je me le laisse dire sans y croire du tout... et ce n'est que (le lendemain) lorsque les ministres furent rassemblés que j'apprends qu'effectivement le pce R. était à Cracovie (musiał wiedzieć w przeddzień, skoro R. najpierw do niego pod Barany zaszedł, jak wynika z powyższej relacji Bignona), mais qu'il s'y était rendu sur une espèce d'invitation du pce Poniatowski... qu' à peine arrivé le pce R. s'était rendu chez le pce Poniatowski, mais que ne l'ayant pas trouvé il était allé voir la psse Würtemberg et sa soeur, qu'il y avait passé la soirée, mais qu' à son retour chez lui il y avait été arrêté par les gendarmes qu'on avait retirés dans la matinée sur la réquisition du pce Poniatowski, et que le pce R. allait incessamment partir" (Arch. Pot., Krak.); wedł. Pamiętn. Leona ks. Sapiehy (Arch. ks. Sapiehów, Krasieczyn) „Radziwiłł wpadł do nas (księżny Aleksandrowej Sapieżyny), ukryto go na strychu"; Izabella Czartoryska do ks. Adama, Puławy, 27 avr. Ant. Radziwiłł do Czartoryskiego, Berlin, 1 mai, Nieborów, 15, 16 mai (Arch. Czartor.); koresp. ks. Antoniego Radziwiłła z żoną ks. Łuizą (Arch. nieświeskie); por. Louise de Prusse, 45 années de ma vie, 338 sq.; Wawrzekowicz, Józef Poniatowski i Antoni Radziwiłł w r. 1813, Kwart. hist., XXIV (1912) 247 sq.; o późniejszym gorzkim zawodzie Radziwiłła, czerw., lip., por. Papiere Schöns, IV, 34, 63.

(Str. 214 sq.). Sesja Rady min., Kraków, 29 kwiet.: „gdy Księżę przybył na sesję, oświadczone mu: że powszechne życzenie, stan obecny rzeczy, dobry duch i zapał wojska, tudzież ostatnie układy w Wiedniu, podług których może działać osobno... zdają się być mocnymi pobudkami do sklonienia Go, aby jeszcze pozostał na lewym brzegu Wisły, z czego także mogłaby wynikać wielka korzyść dla sprawy powszechnej przez czynienie dywersji w tyle nieprzyjaciela. Wystawiono, że korpus Księża może być znacznie zmniejszony długą podróżą przez kraje niemieckie i że przypuszczając, gdyby mu chciano nie pozwolić iść z bronią przez Austrię, której honor, jak to wyraża list z rozkazu cesarza Francuzów pi-

sany (Berthier do Poniatowskiego, 20 avr.) złożyć mu zabrania, znalazłby się wystawionym na przypadek, któryby pociągnął za sobą takie skutki, jakieby mogła sprawić strata ludzi w bitwie z nieprzyjacielem... Książę odpowiada: że w ostatniej chwili, kiedy wojsko jego pod Krakowem zgromadzone ma jutro przechodzić za Wisłę z obrotów wojska posiłkowego dawniej zapowiedzianych i Radzie wiadomych, kiedy po ustąpieniu wojsk austriackich... zostałby tu sam odosobniony, nie mógł spodziewać się w Radzie ministrów wniosku... Zastanawia nad tem uwagę Książę, że podług czynionych śledzeń wojska rosyjskie w tej stronie połączone z Prusakami, są w nierównie większej od niego sile, że mają przeważającą artylerję, kiedy on mało co posiada amunicji, mianowicie działowej; że skład jego korpusu, który się nowo organizuje, który niewiele liczy starych żołnierzy, a ze wszystkiem nie przechodzi 14.000 pod bronią, jest taki jeszcze, iż mimo najlepszego ducha i zapału, jaki go ożywia, niepomysłny wypadek bitwy mógłby go dezorganizować zupełnie; że chciawszy działać tylko odpornie i czekać w ternańszem położeniu pod samym Krakowem nieprzyjaciela, wypadłoby bić się na ulicach i otwarte miasto wystawić na wszelkie okropności wojny, chciawszy zaś posunąć się naprzód i działać zaczepnie, w opuszczeniu tak w pierwszym, jak w drugim przypadku od Austriaków, wpadłoby się w pośród liczniejszych kolumn nieprzyjacielskich i zostawszy bez punktu oparcia się, trudnoby się było wycofać,... w zapędzeniu się więc przedwczesnem przyszłoby się znaleźć bez żadnego ratowania sposobu... Baron Bignon, dając w tej całej dyskusji widzieć mocne życzenie swoje za wnioskami względem dalszego pozostania wojska polskiego z tej strony Wisły, oświadczył, iż gdyby jako prywatny dawał zdanie swoje, byłby za odwołaniem się na śmiałe kroki, jako zaś minister francuski, po wytłomaczeniu się poprzedniem w tym przedmiocie z ks. Poniatowskim, wstrzymuje się od wyrażenia dalszej opinii" (Arch. A. D.).

Por. z tem niedorzeczne zarzuty, czynione Poniatowskiemu z powodu ustąpienia z Krakowa przez Prądyńskiiego, Czter. wodzowie, 62 sq., który *akurat naopak* jego decyzję przypisuje wpływowi Rady ministrów (!) żadnej jakoby „pozbyć się” Księcia z kraju, oraz naciskowi Bignona, śpieszącego rzekomo corychlej „wyprawić go pod bezpośrednie rozkazy Napoleona”; ob. całkiem podobne zarzuty Kołaczkowskiego, II, 7 sq., płynące z tego samego źródła zupełnej niewiadomości u dołu a błędnej tendencji u góry.

Dymisje: por. Bignon, Chłapowski, Kołaczkowski, Jackowski w Pam. pol. I, 183 sq., Dembiński, III, 128 sq.: „surowo ukarał (Poniatowski), odmawiając im (podającym się do dymisji) tak drogiego szacunku swego” (Dembiński ze zdrowszym tutaj sądem od ówczesnych młodych swoich kolegów ustąpienie Księcia z Krakowa aprobejuje w zupełności); Drzewiecki 226, Kniaziewicz do Drzewieckiego, Kraków, 25 mar.: „jak na złość fizyczne siły tak mocne, że moralne cierpienia tego dokazać nie mogą, ażeby się dni życia mego skończyły, które mi dziś jest ciężarem” (idąc za Sanguszką podał się on „z powodu zdrowia” do dymisji, która przez ks. Józefa „wydana została w wyrazach, nie przynoszących zaszczytu generałowi” ; ten okrzyk bólu jest znamieny; tem ostrzej następnie postawił się Kniaziewicz W. K. Konstantemu w Komitecie Organizacyjnym wojskowym 1814 r., podał się natychmiast do dymisji w Warszawie, pokrywając tamtą zesłoroczną z Krakowa i usunął się zupełnie od służby w armii Królestwa).

(Str. 217 sq.). Denuncjacja austriacka: o odkryciu tajnych rokowań warszawskich polsko-rosyjskich przez policję austriacką por. bliższe szczegóły, Askenazy, Na rozdrożu (1812—13); kopja projektów warszawskich posłana przez

Metternicha do Paryża 6 lut.; inny odpis, awizowany Bignonowi w Krakowie wieczorem 5 mar., a następnie podrzycony 12 marca przez anonima, za którym stał najpewniej sam Mostowski, Bignon do Mareta, Cracovie, 13 mars (z dołączeniem anonimowych posylek 18, 19, 21, 25, 26, 29, 30 mars 1813 (Aff. étr., Paris); Oncken, I, 219 sq., Bignon, 307 sq., Demelitsch, Metternich (1898), 610 sq., gdzie zużytkowane depesze warszawskie Bauma z 1812 r. dają niejakię pojęcie o społecznych machinacjach w Warszawie podczas kampanji moskiewskiej. Chwiejność Fryderyka-Augusta: do pisma królewskiego z 2 maja, zalecającego ewentualnie rozejm (jak wyżej) dołączony był poufny list Senffta do Poniatowskiego, Prague 2 mai: „cette détermination... fera comprendre à V. A. combien il est important qu' Elle se conforme exactement aux intentions que le Roi Lui annonce dans sa lettre d'aujourd'hui, sans qu'aucun ordre ni instruction venant d'ailleurs puisse vous en détourner“; Fryderyk-August do Poniatowskiego, 8 mai: „la victoire signalée que S. M. l'Emp. Napoléon vient de remporter sur les alliés et la retraite précipitée de ceux-ci... ayant complètement changé la face des choses... je m'empresse de vous témoigner, en revenant sur le contenu de mes lettres du 13 et 23 avr. et du 2 d. c., que mon intention est que vous remplissiez... les vues que S. M. l'Emp. et Roi vous a fait connaître“ (H. St. A., Dresd.). Dyspozycje Napoleona: do Berthiera, Lützen, 2 mai: „qu'il (Pon.) doit se jeter dans les autres provinces du Grand Duché en partisan pour faire diversion et attirer sur lui beaucoup de monde“, Corr., Nr. 19943; Berthier do Poniatowskiego: „tâchez d'insurger la Pologne, bientôt nous serons sur la Vistule“ (wobec tego upada ostatecznie błędna wersja, jakoby ks. Józef, ustępując z Krakowa dla połączenia się z armją francuską, wykonywał niewolniczo rozkazy Napoleona; przeciwnie, postąpił on całkiem samodzielnie wbrew tym rozkazom cesarza, skoro uznał, iż polegają one na niedostatecznej znajomości istotnego położenia w Krakowie, kraju i Austriji).

Wyjście korpusu polskiego z Krakowa do okręgu podgórskiego, 3; Sokolnicki przybył 10 zrana; tegoż dnia powstrzymany dalszy odmarsz; ponowny rozkaz wymarszu 12 maja. Podjęcie ostatniej próby powstrzymania Poniatowskiego już podczas marszu okazuje się z pisma Linowskiego do Czartoryskiego, Crac. 18 mai (Arch. Czartor.). Marszruta: Cieszyn 15, Austerlitz 29 maja, Berno 7, Zittau 16 czerw., Poniatowski do Berthiera, 3, 6, 11, 13, 15 mai, 10, 17 juin; Sokolnicki do Napoleona, 11 mai (Guerre, Par.); Bignon do Serry, 10, tłumaczy postanowienie odwrotu Księcia wbrew skazówkom cesarskim: „vous appréciez la noblesse, la loyauté de son caractère, vous jugez combien il souffre en se résignant à la terrible extrémité où il est réduit“, do Mareta, 17 mai: „mr le gén. Sokolnicki se trouve ici... Il sera connu à V. E. que le prince ne le compte pas au nombre de ses amis; aussi l'état major polonais le regarde-t-il comme un observateur assez mal disposé à son égard... Sa retraite (Poniatowskiego) qui se trouve en contradiction défavorable... il serait infiniment sensible au plus léger témoignage d'improbation de la part de S. M... Je crois les intentions (du gén. Sokolnicki) les plus pures, mais il me semble qu'il n'est pas sans préventions“ (Aff. étr., Paris; zgoda między ks. Józefem a Sokolnickim nastąpiła niebawem, we wrześ., na polu bitwy, odkąd generał dowodził dywizją jazdy pod Księciem, por. Dembiński, 146). O pobycie ówczesnym ks. Józefa w Cieszynie, Biermann, Gesch. d. Herzogth. Teschen (1863), 384 sq., z ciekawą wiadomością o przyjaznym dla Polski nastroju w Cieszyńskim już od 1809 r. Metternich do Narbonne, Narbonne do Poniatowskiego, 16 mai (H. St. A., Dresd.: zezwolenie na dalszy

przemarsz w pełnym uzbrojeniu; por. Franciszek do Poniatowskiego, z błędną datą; u Bogusławskiego, 278 sq.); rycina „Prinz Jos. Pon. wird bei der Ankunft mit seinem Gefolge vor Zittau von dem Stadtraht deselbst empfangen“ (Dresden, i. d. Begerschen Buch- u. Kunsthdlg.).

(Str. 220 sq.). Eksp. z kasy podr. JO. Księcia z Warszawy od d. 4 lut. 1812 (dochodzi do 15 paźdz., Arch. Pot. Jabł.). Organizacja VIII korpusu: Napoleon do Mareta, 6, 24, Corr. 20091 (liczony na żołdzie francuskim od 1 czerw.), dekret organizacyjny 25 juin, § 26: „le VIII corps ou corps polonais sera commandé par le pce Poniatowski qui aura le même rang et le même traitement que les maréchaux de notre empire“ (Arch. Nat., Par.). Memorjał Bignona do Napoleona o Polsce, Dresde, 7 août 1813 (Aff. étr., Par.). Sąd pośmiertny Napoleona: Mémoire, de S-te Hélène, 18 nov. 1816: „le vrai roi de Pologne c'était Poniatowski, il en réunissait tous les titres et il en avait tous les talents. Et il s'est tu“, 26 sept. 1817, II (éd. 1842), 459, 697.

(Str. 222 sq.). Ostatnie walki: rozejm zawarty 4 czerw. do 28 lip., przedłużony do 10 sierp. skończył się tego dnia o północy; pierwsza utarczka awangardy ks. Józefa pod Eckartsbergiem 18 sierp.; bitwa pod Lobau 9 wrze.; Corr., Nr. 20392, 450, 594, 813, 5: bull., Reudnitz, 15; „le pce Poniatowski s'est dans ces circonstances couvert de gloire“, Leipzig, 16 oct. au soir: „on ne saurait trop faire l'éloge... du pce Poniatowski dans cette journée. Pour donner à ce dernier une preuve de sa satisfaction l'Emp. l'a nommé sur le champ de bataille maréchal de France et a accordé un grand nombre de décorations aux régiments de son corps“; ks. Józef do Berthiera, 18 août; raport 9 sept.; do Napoleona 24, 30 sept., 1, 8, 17 oct. (Guerre, Par.).

Marszałkostwo: data nadawcza niewątpliwie 15 paźdz., por. Journ. histor. des opérations milit. de la VII divis. de caval lég., (1814), 56: „le 15 (oct.) tous les états-majors réunis vinrent en corps complimenter le pce Poniatowski sur le bâton de maréchal qu'il venait de recevoir“; Dembiński III, 160 (podawana zazwyczaj mylna data 16 albo nawet 17). Bitwa lipska: obok licznych rel. pamiętn., por. fachowy opis polski T. W(yeżyńskiego), Bibl. Warsz., 1841, II; wzięcie do niewoli gen. austr. Merveldta było pięknym odwetem (Merveldt w 1809 w sposób barbarzyński obchodził się ze „zbuntowanymi“ Galicjanami i jednego pochwyczonego polskiego oficera Galicjanina, Kopystyńskiego, kazał rozstrzelać, co wywołało wtedy gwałtowną korespondencję z ks. Józefem); w ostatniej chwili na przedmieściu lipskim miał Poniatowski naprzeciw siebie dywizję późniejszego namiestnika, wtedy generał-majora Paskiewicza, którego nadejście stało się hasłem do przedwczesnego wysadzenia mostu. Szczerbatow, I, 224.

Śmierć: noc z 18/19 spędził bezsennie pod gołem niebem; ostatnia rozmowa z Napoleonem 19 z rana, Fain, II, 432; 19 przedpołud. „na przedmieściu placu, gdzie się statua królewska znajduje,... podług wrodzonej sobie dobroci otoczywszy się kołem i... wprowadziwszy wesołość pomiędzy swoje szeregi, sam ją na swojej twarzy okazać usiłuje. Ale ta smętność przebijająca się przez zwykle uśmiechnięte oko i te nadprzyrodzone rumieńce, które lica jego okryły i do śmierci nie opuszcza, innych wcale uczuć są oznaką“, [Bened. Tykeł?], Dzień ostatni życia... Józ. ks. Poniatowski spisany przez naocz. świadka (1819), 10, 21, 30 sq.; Skalkowski, O cześć im pol., 188 sq., i ks. Józef Poniatowski, 468 sq.; uwzględniona tu relacja Kickiego wymaga jednak krytycznych zastrzeżeń; MacDonald, Souven. (1892), 217: „il n'avait pu graver la rive opposée trop raide, le cheval s'était renversé sur lui“; z oględzin lekarskich przy balsamowaniu (ob. ni-

zej) wynika, że ranę w pierś nawskroś musiał otrzymać w ostatniej chwili, przy wspinaniu się na brzeg; zapewne wtedy momentalnie zdarł konia w tył i obalił na siebie.

Zwłoki ks. Józefa wydobyte z Elstery przez rybaków 24 paźdz. nad wieczorem; po stwierdzeniu tożsamości złożone w sklepieniach magistratu m. Lipska przy kościele św. Jana na przedmieściu Grimma; akt sepultury 16 listop. 1813; zezwolenie cesarza Aleksandra na przeniesienie ciała do kraju, udzielone rozkazem dziennym W. Ks. Konstantego, Paryż, 27 maja 1814; zwłoki, staraniem Dąbrowskiego, balsamowane w czerwcu; wydane przez generał-gubernatora Saksonji Repnina Sokolnickiemu i wyprowadzone z Lipska 17 lipca; przywiezione przez rogatkę wolską do Warszawy i złożone w sklepieniach kościoła św. Krzyża 9 wrześ. 1814; wyprowadzone z kościoła św. Krzyża i Warszawy 19 lip. 1817, przez rogatkę mokotowską gościńcem pocztowym na Końskie do Krakowa; złożone w Katedrze na Wawelu 23 lip. 1817.

Akt oddawczy magistratu m. Lipska: „Nous bourgeois maître et magistrats de la ville de Leipzig, par ordre de S. A. le pce Repnin, gouverneur général de la Saxe, et sur la requête de mr. Michel cte Sokolnicki, général de division, commandant en chef les cadres polonais, certifions par ces présentes, conformément aux procès verbaux, déposés tant au greffe du Tribunal civil de I-re instance qu'au greffe de la Grande Chambre du magistrat- ce qui suit: 1°. que sur le bruit qui s'est répandu que S. A. le pce Poniatowski, général en chef de l'armée polonaise, maréchal de France, avait péri le 19 octobre 1813 dans la rivière de l'Elster près de la ville, les pêcheurs de la place se sont de suite empressés d'en chercher soigneusement le corps. 2°. que cinq jours après, le 24 octobre, vers le soir le maître pêcheur Friedrich nous a donné connaissance de ce que lui et ses camarades avaient enfin trouvé dans ladite rivière entre la ville et l'ainsi nommé Pavillon Japonais le corps apparemment d'un général, revêtu de son uniforme et de plusieurs décorations; qu'ils avaient transporté ledit corps dans la demeure voisine de Jean Chrétien Meissner maître pêcheur et que plusieurs officiers polonais l'avaient déjà reconnu être celui de feu S. A. le pce Poniatowski susdit. 3°. que sur les communications, prises avec mr le colonel royal prussien cte de Hardenberg commandant de la place, le corps en question a été déposé d'abord dans un souterrain de l'hôtel de ville, pendant que l'épée, les décorations et les épaulettes du défunt ont été déposées chez S. A. le pce Repnin. 4°. que le lendemain 25 octobre sur l'invitation de mr le colonel cte de Hardenberg et à l'effet de reconnaître le corps susdit et d'en constater l'authenticité, il se sont réunis à l'hôtel de ville les personnes suivantes, savoir: mr le colonel cte de Hardenberg susdit, mess. Louis Kamieniecki, Alexandre Roźniecki, Isidore Krasiński, généraux de division polonais, Etienne cte Grabowski et Jean Umiński, généraux de brigade également polonais, ainsi que mr le docteur en droit Charles Christoph Kind, député du magistrat de la ville assisté par mess. Haensel, greffier notaire et Wichmann, interprète de la langue française, lesquels ont procédé formellement à la reconnaissance susmentionnée du corps déposé la veille au souterrain de l'hôtel de ville. 5°. que mess. les généraux polonais susdits descendus au souterrain en question ont déclaré unanimement le corps y renfermé être réellement celui de feu S. A. le pce Joseph Poniatowski, ministre de la guerre et commandant en chef des troupes polonaises du Duché de Varsovie, maréchal de l'Empire français et commandant le VIII-me corps de la Grande Armée ainsi que le IV-me de cavalerie de réserve réunie, chevalier de beaucoup d'ordres, qu'ils ont signé

procès-verbal, dressé à ce sujet et qu'au surplus ils ont déposé au greffe du Tribunal de I-re instance un certificat, rédigé par eux-mêmes dont copie conforme et dûment légalisée est annexe aux présentes. 6°. que le corps ainsi vérifié de feu S. A. le pce Poniatowski, renfermé d'abord dans une bière de bois, laquelle plus tard fut échangée contre un cercueil de cuivre, a été déposé avec les honneurs militaires au caveau du magistrat de la ville près l'église de St. Jean au faubourg de Grimma. 7°. que sur l'invitation de mr le général Dąbrowski passant par Leipzig au commencement du mois de juin dernier, le magistrat a permis au s-r Jean Auguste Ehrlich, docteur en médecine, d'entrer audit caveau, d'ouvrir le cercueil de cuivre susmentionné et de procéder à l'embaumement de la dépouille mortelle du pce Poniatowski y renfermée, laquelle s'est trouvée encore dans un état de carnation presque intacte, quoique percée d'un coup de feu dans la partie supérieure de la poitrine entré du côté gauche traversant le corps de part en part. 8°. que le 16 juin dernier, quand les opérations du s-r Ehrlich ont été finies, le cercueil de cuivre a été réfermé, enchassé dans une caisse de bois et couvert d'une toile cirée. 9°. que d'après les ordres de S. A. le pce Repnin, gouverneur général de la Saxe, ladite caisse et cercueil contenant le corps véritable de feu S. A. le pce Poniatowski susdit reconnu tel par mess. les généraux polonais ci-dessus dénommés, a été consigné solennellement cejourd'hui 17 juillet 1814 par mr. Gross, docteur en droit, membre du magistrat et député à cet effet, ès mains de mr le général de division cte Sokolnicki, chargé de faire transporter les restes de l'illustre défunt à Varsovie. En foi de tout ce dessus les présentes signées par nous le bourguemaitre dirigeant et munies du grand sceau de la ville ont été expédiées en quatre originaux conformes pour servir et valoir ce que de droit. Ainsi fait et passé à Leipzig à l'hôtel de ville ce 17 juillet 1814 (sig. civit. Lipsiens.). Le magistrat et la ville de Leipzig, Frédéric Charles Siegmann d. consul; Jac. Fr. Guill. Müller secrétaire de la ville de Leipzig (oryg. z mss. po gen. Sokolnickim).

Bull. de la Gr. Arm., 24 oct.: „il est impossible de peindre les regrets que l'armée donne au pce Poniatowski“; Napoleon do pani Tyszkiewiczowej, Mayence, 6 nov. 1813: z powodu zgonu brata wyznacza jej pensję 50 tys. fr., Corr., Nr. 20830, 64; uporządkowaniem papierów po ks. Józefie zajął się Dąbrowski w Sedanie, listop. 1813, Kołaczkowski, II, 108 (po wzięciu Warszawy w 1831 roku, z polecenia ks. Paskiewicza pułk. Storożenko zjechał do Jabłonny i w ciągu kilkunastu godzin zajął się przeglądaniem archiwum po Księciu, istotnie też nader zdekompletowanego); Sokolnicki, Mowa miana 9 wrześ. 1814. Stan. Potocki, Mowa pogrzeb., (ciekawy przekł. niem. 1826, gdzie tłumacz, „kgl. preuss. Regier. u. Consistorialrath zu Oppeln in Oberschlesien“, szczyty się osobistą znajomością z Księciem i składa Mu hołd uwielbienia); Woronicz, kazanie na pogrzebie 10 wrześ. 1814 (por. jego kazanie jako kanonika kat. warsz. przy poświęceniu orłów, 3 maja 1807 z serdecznym zwrotem do ks. Józefa i wspomnieniem Stanisława-Augusta, dr. sp., 30; później stykał się on często z Księciem w Radzie Stanu); mowa Winc. Krasieńskiego przy wyprow. zwłok z Warszawy, 19 lip. 1817 (z błędnym zwrotem, „Warszawo, coś Jego była kolebką“); po drodze do Krakowa obchód w Końskich, gdzie „starszy synagogi konieckiej, okryty siwizną Mojżesz Rosenzweig, otrzymawszy wolność przymówienia się, oświadczył, iż bracia jego, chociaż obcego wyznania, dzień ten święcić corocznie w bóżnicy tutejszej postanowili“; druk spółcz. wiersza i modlitwy na zgon Ks. Józefa, po polsku i hebrajsku, w muzeum M. Bersohna. (Arch. Warsz. Gminy Starozak.); mowa Linowskiego do obywateli opoczyńskich, „iż jeżeli kiedy pióro historii zajmą po-

śmiertne chwile Poniatowskiego, umieści zapewne to powszechne narodu uwielbienie, wytknie miejsca i wystawi ten zapal obywateli w przeprowadzeniu ciała Jego"); Mowa Woronicza przy spuszczeniu zwłok na Wawelu, 23 lip. 1817 („oczy moje patrzyły na wiek jego młodzieński, w którym pierwszy zawód wysiłków naszych przed laty blisko trzydziestu zaczynał"), Pisma V, 73, 84, 126; Gaz. warsz., 1817, Nr. 55, 57, 64; Wywód słowny przy złożeniu znaków honorowych śp. J. O. ks. Józefa Poniatowskiego... w skarbcu kośc. katedr., Kraków, 29 maja 1828 (Arch. Rappersw.) stwierdza doręczenie przez kuratora Józ. Żaluskiego imieniem pani Tyszkiewiczowej delegowanym kapituły krak. 8 orderów ks. Józefa: krzyża wojsk., Orła białego, Stanisława, legji honor., krzyża napol., krzyża maltań., Orłów czarn. i czerw.

Sprzedaż publiczna ruchomości po ks. Józefie (por. wyżej str. 87 sq., 262), zaczęta 20 czerwca 1814, skończona 2 stycznia 1815; dużo rzeczy cennych nabył Walicki, pani Czosnowska nabyła dwie Marje-Magdaleny i mnóstwo przedmiotów drobniejszych; Tabella sprzed. ruch. (Arch. Jabł.). Pałac pod Błachą sprzedany został przez panią Tyszkiewiczową cesarzowi Aleksandrowi I (w myśl umowy przedwstępnej 1 października, zatwierdzonej przez cesarza 15 listop. 1819 pod warunkiem pełnego zabezpieczenia dwóch legatów na rzecz Poniatyckiego i Chmielnickiego) aktem 11 stycznia 1820 za 30 tys. duk.; tytuł własności Jabłonny, zapisanej przez księcia, po dożywociu siostry, na rzecz pani Anny z Tyszkiewiczów Potockiej (była córką jego stryjecznej siostry, Konstancji z Poniatowskich), dopiero w drodze illacji przeniesiony został na legatarjuszkę 9 paźdz. 1822 (Arch. hyp., Warsz.).

Pomnik: za pierwszej swej bytności w Warszawie cesarz Aleksander I, za pośrednictwem pani Anny Potockiej, udzielił w grudniu 1815 zezwolenia na wystawienie ks. Józefowi pomnika na placu publicznym w Warszawie. Komitet, złożony z ks. Ad. Czartoryskiego, gen. Stan. Mokronowskiego, kaszt. Aleks. Linowskiego, mając już w początku 1817 zebrany ze składek funduszu około 300 tys. złp., zwrócił się do Thorwaldsena, który chętnie podjął się wykonania posagu „na koniu w małym galopie, a księcia w momencie, gdy armję do boju zachęca, w rzymskim stroju"; jednak W. Ks. Konstanty, po zakomunikowaniu mu przez Linowskiego powyższej propozycji Thorwaldsena, zdziwiony zapytał: „jak to, posąg konny? a co zrobił takiego ks. Poniatowski, aby mu posąg konny był stawiany? czy uwolnił ojczyznę, czy ją z nagłych wyrwał niebezpieczeństw? przewodniczył im w wojnach, które ich zgubą były. Cóż zrobią temu, który ich ojczyznę wskrzesił lub rzeczywiście oddał jej usługi? Wątpię — dodał — żeby taka była wola cesarska. Niech w miejscach, gdzie złożone będą popioły księcia, w dobach Jego, w Jabłonie lub gdzieindziej, stawia mu co chcą, ale nie w Warszawie", Mokronowski do Czartoryskiego, 21 czerwca 1817. Wobec wyniku stąd trudności zwróciła się pani Potocka do cesarza Aleksandra, 15 juin, z zapytaniem o wyznaczenie miejsca dla pomnika, ażeby tym sposobem wywołać bliższe w tej sprawie orzeczenie monarsze; skutek w rzeczy samej był nadspodziewanie pomyslny; Aleksander I do pani Potockiej, Zarskoe Sélo, 25 août 6 sept. 1817: „J'ai reçu, mme la csse, votre lettre du 15 juin dernier. Il n'a jamais été dans mon intention de mettre aucune difficulté à ce que le monument voté pour le pce Poniatowski fût élevé sur une place publique à Varsovie. M'étant plu à accueillir les voeux qui m'ont été exprimés à cet égard, à honorer la mémoire de ce chef illustre, à rendre justice aux sentiments que la nation a fait éclater dans cette occasion, je n'ai pu supposer qu'on vouloit me prêter l'idée de dérober un pareil monument

aux regards du public. Instruit par mon frère ainsi que par votre lettre qu'on avait des doutes à ce sujet, j'ai recommandé à mon lieutenant de se concerter avec les personnes chargées de recueillir les fonds destinés pour le monument sur le choix de l'emplacement où il doit être élevé, soit au fond du jardin de Saxe, soit dans telle autre partie de la ville qui sera reconnue la plus propre à cette destination. Il ne me reste qu'à former un souhait que réaliseront, je n'en doute pas, les sentiments et le goût des personnes qui président à cette entreprise nationale, c'est que le monument soit digne par son exécution et du guerrier auquel il est consacré et de la nation qui l'érige". Skutkiem pięknego tego listu wszelkie przeszkody odrazu zostały usunięte. Kontrakt z Thorwaldsenem podpisany został imieniem Komitetu przez Leona Potockiego, Rome, 8 juill. 1818 r.: posąg będzie miał rozmiary Marka-Aureliusza kapitolńskiego (§ 1), model będzie wykonany w ciągu roku po otrzymaniu aprobaty Komitetu (§ 2), za wykonanie posagu oraz dwóch basreliefów do piedestału otrzyma rzeźbiarz 12 tys. talarów rzymskich (6000 duk., oprócz kosztów podróży do Warszawy celem ustawienia pomnika); „le chevalier Thorwaldsen désire inclure ici que les deux basreliefs mentionnés ci-dessus ne devant point d'abord entrer dans le prix de 12000 éc. qu'il avait demandé pour l'exécution de la statue du défunt pce Jos. Poniatowski, il ne consent présentement à les comprendre dans ce prix que pour avoir l'honneur d'élever et de coopérer au monument d'un héros aussi justement célèbre" (§ 7). Thorwaldsen zjechał do Warszawy jesienią 1820 dla obrania miejsca; wybrał „plac na Krakowskim Przedmieściu tyłem do kamienicy Wasilewskiego, patrzący na Zygmunta" a zapaliwszy się do przedmiotu, podniósł myśl wystawienia księcia w stroju polskim w chwili, gdy konia podnosi ostrogą do śmiertelnego skoku do Elstery — co jednak okazało się niewykonalnem, tak że stanęło na pierwotnym projekcie rzymskim; ogólny kosztorys pokryty ze składek, obliczony był na blisko $\frac{1}{2}$ mil. złp. Thorwaldsen, zawałony robotą, spóźnił się bardzo; model posagu nadszedł do Warszawy dopiero 1830, odlew ukończony ostatecznie w 1832; przewieziony do Modlina, leżał tam rozebrany na części; ustawiony na przyjazd Mikołaja I do Modlina w czerwcu 1840, подарowany wtedy przez cesarza (wraz z donacją Demblina) ks. Paskiewiczowi i przeniesiony do Homla, gdzie znajduje się obecnie na tarasie pałacyku ks. Paskiewicza (Arch. Czartor.); Pam. warsz., XIX (1821), 200 sq.; Rosenberg, Thorwaldsen, 67 sq.; Szczerbatow, V, 389; Russ. Star., CXIII (1903), 412 sq.



INDEKS.

- Aleksander I — 42, 72, 87, 100—102,
 104, 117—119, 127, 155, 164, 166,
 170, 172, 173, 179, 186—189, 191—
 192, 196, 198, 206, 209, 211—13,
 216—17, 223, 244—46, 252, 255, 260,
 267—8, 271—2, 274, 276, 278—80,
 282—289, 294, 296
 Alopeus — 244, 245
 Alvensleben — 88, 244
 Anstett — 209, 212, 280
 Arakczew — 172, 267
 Arenberg — 261
 Auersperg — 229
 August II — 181
 August III — 13, 17, 128
 Augusta infantka — 57, 128—129
 Axamitowski — 184, 220, 278

 Babeuf — 243
 Bacher — 241
 Badeni — 262
 Bagration — 199, 201
 Barbantane — 237
 Bardakow — 242
 Bardzki — 263
 Barss — 243, 265
 Barthélemy — 241
 Batowski — 250, 260
 Baum — 245, 292
 Baumann — 262
 Baur — 236
 Bennigsen — 101, 102, 103, 117,
 247

 Bernadotte — 147, 160, 163, 223, 266,
 269, 270
 Berneaux — 278
 Berry — 76
 Berthier — 112, 121, 126, 140, 149,
 191, 193, 197, 199, 249, 255, 256, 258,
 259, 260, 266, 271, 281—83, 291—3.
 Bertholdin — 227
 Bertrand — 252
 Beyme — 88, 245
 Bezborodko — 71—2, 241
 Biegański — 261
 Bignon — 90, 188, 190, 192, 209, 214,
 217, 244, 278, 280—81, 286, 287, 289,
 290—293
 Bléchamp — 224
 Bluecher — 223
 Borghèse Paulina — 192, 281
 Bourgoing — 140
 Bourrienne — 250
 Brandt — 283
 Branicka Aleksandra — 286
 Branicka Izabella — 237, 239
 Branicki Jan Klemens — 34, 239
 Branicki Ksawery — 19, 78
 Braunschweig — 118
 Breza — 143, 168, 250, 260, 262, 266,
 272, 281, 284, 290
 Broglie — 286
 Broniec — 260
 Bronikowski — 60, 273
 Brown — 230
 Brzostowski — 246

- Bukar — 236
 Bułhakow — 40, 232—234
 Butrymowicz — 29
 Buxhöwden — 70, 71
 Byron — 21
- Caulaincourt — 155, 165, 180, 192,
 268, 270, 276
 Champagny — 268—9, 276, 281
 Championnet — 18
 Chasot — 279
 Chevalier — 245
 Chłapowski — 215, 275, 291
 Chłopicki — 215
 Chmielnicki — 198, 230, 296
 Chodowiecki — 243
 Chotkowski — 242
 Chrapowicki — 228—9
 Chruszczow — 271
 Clarke duc de Felte — 193
 Cobenzl — 20, 238
 Colbert — 248
 Collignon — 241
 Condé — 76
 Czaplic — 285
 Czarniecki — 125, 258
 Czartoryscy — 59, 100, 110, 128, 163,
 236, 250
 Czartoryska Izabela — 44, 234, 286,
 290
 Czartoryski Adam Kazimierz — 30,
 245, 255
 Czartoryski Adam Jerzy — 88, 100—
 102, 117, 134, 154, 158, 186, 187,
 189, 196, 206, 210, 213, 214, 217,
 246, 265, 278—286, 288 sq., 292, 296
 Czartoryski Konstanty — 102, 154,
 190, 215
 Czernyszew — 281
 Czosnowska — 92, 276, 296
 Czyczagow — 285
- 248—49, 251, 255—258, 263, 265—
 266, 279—80, 294—5
 Dąbrowski Jan Michał — 258
 Daru — 156, 245
 Daun — 18, 233
 Dautancourt — 256
 Davout — 32, 54, 104—5, 112, 126,
 130—136, 140, 143—144, 146—7,
 149, 188, 195, 200—202, 248, 249,
 255, 260—263, 265—67, 278, 280—
 283
 Davout Luiza — 133
 Dembiński — 291, 292
 Dembowski Leon — 249, 262, 264—5
 Dembowski Tadeusz — 230
 Desaix — 251
 Dietrichstein Fr. — 272, 274
 Dietrichstein-Kinsky — 21
 Diwow — 70, 241
 Dmochowski — 243
 Dochturow — 267
 Dohnal — 229
 Dołgoruki — 271
 Dowiakowski — 286
 Drzewiecki — 291
 Dumański — 144
 Dumourier — 45, 104, 130
 Duroc — 255, 256, 281
 Działyński — 59, 250, 260
 Dziewanowski — 283
- Ehrlich — 295
 Einsiedel — 191, 280
 Enghien — 76
 Essen — 101
 Eugenjusz Beauharnais — 286
- Ferdynand arcyks. — 148, 151, 219,
 266, 270
 Feth-Ali szach — 121
 Fézensac — 248
 Fiszer — 78 121, 138, 141, 162, 202,
 204, 236—7, 243, 271, 279, 281
 Flahaut — 271
 Fleming — 181
 Fouché — 55, 145, 250
 Franciszek II — 17, 55, 118, 209, 293
 Friedrich — 249

Frimont — 212 214, 218 219, 287
 Fryderyk August — 127, 128, 135,
 140, 147, 166, 168, 175, 181, 182,
 188, 211—214, 217—18, 262—63,
 266, 268, 273, 275—78, 280—281,
 283, 286, 288, 292
 Fryderyk Krystjan — 128
 Fryderyk II — 12, 227
 Fryderyk Wilhelm II — 19, 75, 89,
 90, 239
 Fryderyk Wilhelm III — 79, 81—2,
 86—8, 91, 101—3, 117—19, 134, 189,
 213, 244, 246—7, 252 sq., 279—80

Gentz — 244
 Georgel — 244
 Giełgud — 249
 Glaser — 245
 Gley — 263
 Gliszczynski — 263
 Gneisenau — 279
 Goldbeck — 88
 Golicyn Sergjusz — 154, 161, 162,
 164, 165, 170—174, 267—272, 274,
 277

Golicyn pułkownik — 271
 Górczakow — 161, 267, 268, 269
 Gorzeński — 29
 Gorzkowski-Bittermann — 243
 Górzyński — 262
 Gouvion — 112
 Grabiński — 112
 Grabowska generałowa — 237
 Grabowska Stanisławowa — 265
 Grabowski Stanisław — 265
 Grabowski Stefan — 224, 294
 Gross — 295
 Gspönn II, — 227
 Guilford zob. Thun Karolina
 Gutakowski — 250, 260, 261, 263

Hadik — 228, 229
 Haensel — 294
 Hardenberg kanclerz — 244, 245, 279
 Hardenberg pułkownik — 255, 294
 Haugwitz — 244
 Hauke — 258
 Haydn — 90

Hebrowski — 141, 261
 Hennequin — 14
 Henryk ks. Karmelita — 262
 Herman — 263
 Hervo — 261
 Hieronim Bonaparte — 198—200, 283
 Hilbrun — 263
 Horodyski — 144, 150, 156, 265,
 268—9
 Hoym Karol Henryk — 239, 254
 Hoym Ludwik Antoni — 244, 246,
 247
 Hoyoll — 262

Ihary — 84

Jabłonowska — 21, 49
 Jabłonowski — 29
 Jabłonowski Stanisław — 280
 Jackowski — 291
 Jan Kazimierz — 275
 Jankowski — 242
 Jezierska — 287
 Jędraszk — 242
 Joselowicz Berek — 136
 Józef II 16—18, 20, 22, 23, 29, 228—
 230
 Józefina cesarzowa — 121, 281

Kachowski — 36—38, 40, 45, 49,
 232—234, 236
 Kalkreuth — 101
 Kamieniecka — 73
 Kamieniecki — 42, 47, 73, 128, 141,
 234, 236, 241—3, 260—61, 294
 Kammerstaedt — 262
 Karol XII — 12
 Karol arcyks. — 55, 57, 138, 266
 Katarzyna II — 19, 33, 36, 41, 44,
 71—2, 99, 228, 233—4, 237, 241, 287
 Kaunitz — 53
 Kayserling — 227
 Kicki — 293
 Kind — 294
 Kinsky — 16, 21, 238
 Kinsky Józef II, 227
 Kinsky Leopold — 13
 Kinsky-Rofranco Marja — 11

- Kitowicz — 239
 Klewitz — 118
 Knesebeck — 211, 287
 Kniaziewicz — 95, 110, 117, 119, 198,
 215, 243, 255, 291
 Koburg — 54
 Köhler — 91, 246—7
 Kołaczkowski — 266, 283, 291, 295
 Kołłataj — 46, 58—9, 62, 78, 110,
 123, 145, 176, 195, 235—6, 238, 243,
 250—1, 265, 276
 Komburlej — 286
 Königsfeld — 14
 Konstanty W. ks. — 78, 130, 183,
 185, 267, 280, 285, 291, 294, 296
 Kopystyński — 293
 Körner — 22, 229
 Kościuszko — 29, 30, 33—34, 39,
 44—45, 47—48, 56 sq., 77, 106, 109,
 145, 158, 190, 231, 233, 236—240,
 243, 248, 250, 265, 279
 Kossakowski — 64
 Kossecki — 243, 251
 Kozłowski — 230
 Krasicki — 239
 Krasieńska Marja — 111
 Krasieński Izidor — 223, 294
 Krasieński Józef — 245, 266
 Krasieński Wincenty — 94, 110, 111,
 120, 256, 258, 261, 263, 295
 Ksawera Karmelitanka — 262
 Küssel — 263
 Kurakin — 194, 281
 Kurnatowski — 244
 Kuruta — 185
 Kutajsow — 84

 Lacépède — 260, 275
 Lacy — 17, 22, 229, 239
 La Flise — 283
 Laudon — 18, 232
 Lavater — 229
 Lavaux — 271
 Lebzelter — 287
 Lefèbvre — 112, 121
 Lenartowicz — 251
 Levenehr — 18
 Lewanidow — 38, 232

 Lewenstern — 273
 Lewis — 267
 Lichnowska — 21
 Lichnowsky — 229
 Liechtenstein księżna — 21
 Liechtenstein Filip — 229
 Ligne feldmarszałek — 229, 238
 Ligne Helena — 229
 Ligne Karol — 20—22, 261
 Linowski — 42, 211, 216, 280, 281—
 283, 292, 295—6
 Lipiński — 239
 Loudon — 229
 Lubecki — 185
 Lubomirska — 21
 Lubomirski Marceł — 241
 Lubomirski Michał — 37, 233, 238
 Lucchesini — 242
 Ludwik XVI — 63, 76, 110
 Ludwik XVIII — 76
 Ludwik Ferdynand Hohenzollern —
 86, 90, 244
 Luiza Pruska — 87—8, 91

 Łączyński — 122, 256—7
 Łanskoj — 276
 Łubieński Feliks — 42, 102, 144, 196,
 233—4, 246—7, 260, 262, 263
 Łubieński Tomasz — 281

 Macdonald — 293
 Maciejowski — 286
 Mack — 18, 54, 55, 238
 Madalińska — 115, 251
 Madaliński — 243
 Maintenon — 76
 Majer — 246
 Majewski — 283
 Maksymiljan arks. — 272
 Malinowski — 235, 276
 Maliszewski — 265
 Małachowski Kazimierz — 224
 Małachowski Stanisław — 111—112,
 116, 149, 250, 251, 258, 260—261
 Maret ks. Bassano — 122, 191, 194,
 256, 260, 262, 281, 283, 286, 289,
 292—3
 Markow — 39

Marja-Amelja — 128
 Marja Antonina — 76
 Marja-Luiza — 180, 276
 Marja-Teresa — 11, 13, 17, 227—229
 Massalski — 64
 Masséna — 112, 121
 Matuszewicz — 170, 185, 193, 206,
 215, 217, 260, 273, 281, 287, 289
 Mehmed-Aga — 22
 Meissner — 294
 Meller — 270
 Merveldt — 293
 Metternich — 265, 271, 287, 292
 Miączyński — 170, 260, 273
 Michelson — 101
 Mikołaj I — 297
 Mitterstiller — 228
 Mnischowa — 229
 Mokronowska Marja — 239
 Mokronowski Jędrzej — 228, 239—
 40
 Mokronowski Stanisław — 39, 44,
 46, 61—63, 236, 239, 296
 Mostowski — 206, 213, 215, 217,
 285—6, 289, 292
 Mozart — 21
 Mroziński — 238
 Müller — 295
 Münnich — 12
 Murat Joachim — 102, 104—108,
 111, 122—124, 191, 202, 248—9,
 256—7, 262, 274, 281
 Murat Karolina — 275
 Muromcew — 271

 Nagurczewski — 228
 Nakwaska — 287
 Nakwaski — 287
 Napoleon — 32, 76, 87, 90, 99, 102—
 108, 110—114, 116, 119—120, 122—
 123, 126—128, 130—132, 137—8,
 140, 144, 146—149, 152—3, 156,
 158—161, 163—4, 166, 168—72,
 174—5, 179—181, 186—188, 190—
 196, 198—202, 207—209, 212—214,
 216—22, 248—252, 255—258, 260—
 261, 266—278, 280—4, 286—7,
 292—3, 295

Napoleon II — 191
 Narbonne — 292
 Naruszewicz — 19, 229
 Neipperg — 131, 261—2, 272
 Nelidow — 127
 Neyman — 144, 510, 265
 Niebuhr — 255
 Niemcewicz — 143, 233, 255, 261—
 263, 266, 269, 273, 274, 281
 Nowosilcow — 285

 Ochłaba — 242
 Ogiński Michał — 189, 196, 207, 250,
 282
 Ogiński Michał Kazimierz — 14, 65,
 238
 d'Ohsson — 283
 Orchowski — 144, 265, 279
 Orłowski gen. — 62, 64, 240
 Orłowski malarz — 229
 Osiński — 261
 Ostrowski — 249, 278
 Ożarowski — 51

 Paskiewicz — 293, 295
 Paszkowski — 279
 Paweł I — 72, 74, 75, 77, 84, 241, 243
 Pawlikowski — 243
 Piotr I — 99
 Piotrowski — 262
 Pistor — 37, 265
 Plunkett — 14, 238
 Pocięj — 228
 Pohl — 242
 Pompadour — 76
 Poniatowscy — 63, 128
 Poniatowska Konstancja — 11—12,
 52, 296
 Poniatowska Teresa — 11, 13—14,
 49, 52, 70, 73, 149, 227—8, 239
 Poniatowski Andrzej — 11—13, 81,
 149, 227
 Poniatowski Kazimierz — 69, 241
 Poniatowski Stanisław kasztelan —
 12, 51, 227
 Poniatowski Stanisław książę — 15,
 262

- Poniatowski St. August, zob. Stanisław August
 Poniński — 55
 Ponitycki — 198, 276, 296
 Potemkin — 34, 231
 Potocka Aleksandrowa — 229, 246, 283, 296
 Potocka Sewerynowa — 237
 Potocka Szczesnowa — 207, 285
 Potocki Aleksander — 101, 245, 260, 280
 Potocki Antoni — 202
 Potocki Artur — 204, 283
 Potocki Feliks — 279
 Potocki Ignacy — 19, 46, 59, 100, 111, 123, 127, 157—159, 170, 232—3, 236, 239, 265, 268—9, 273, 276
 Potocki Leon — 245, 249, 297
 Potocki Stanisław gen. — 245
 Potocki Stanisław prezes — 57, 59, 110—11, 122—3, 133, 139, 143, 168, 213, 235—6, 238, 245, 248, 256—7, 260—1, 263, 266, 271—3, 284, 286, 289, 290, 295
 Potocki Szczesny — 19, 31, 34—5, 51, 54, 207, 237
 Pradt — 281, 284
 Prądzyński — 291
 Przybylski — 271
 Pusłowski — 72
 Puthod — 112

 Raczyńscy — 248
 Raczyński Ignacy — 190, 280
 Radziwiłł Antoni — 86, 90, 100, 102, 117—18, 134, 189, 213—14, 246—7, 252 sq., 255, 279, 282, 286, 289—90
 Radziwiłł Dominik — 197, 282
 Radziwiłł Michał — 190
 Radziwiłłowa Luiza — 86—7, 244, 252, 282, 289—90
 Rall — 278
 Rapp — 121
 Rautenstrauch — 141, 190
 Razumowski — 54, 72, 229
 Rembieleński — 156—8, 268
 Repnin Mikołaj Wasyliewicz — 71—72, 227, 241—2
 Repnin-Wołkoński Mik. Grzegorz — 294—5
 Reuss — 229
 Rosenzweig — 295
 Roźniecki — 155, 158, 165, 190, 257, 265, 279—80, 294
 Rulhière — 110, 114, 265
 Rumiancew — 34, 180, 231, 268, 272
 Rymkiewicz — 240—1
 Ryx — 84, 242, 244
 Rzewuski Franciszek — 29, 232—3
 Rzewuski Michał — 245
 Rzewuski Seweryn — 38, 232

 Sacken — 211—12, 287—9
 Sagatyiński — 239
 Saluzzo — 239
 Sanguszko Eustachy — 37, 41, 46, 61, 173—4, 210, 215, 228, 233—4, 239—241, 273, 286, 291
 Sapięha Aleksander — 260
 Sapięha Leon — 290
 Sapięhowie — 72
 Sapiężyna Anna — 290
 Scharnhorst — 138
 Schlegel — 21
 Schöler — 279
 Schön — 290
 Schönermarck — 262
 Schulz — 231
 Schwarzenberg — 22, 148, 209, 212, 221, 229, 266, 286
 Ségur — 265
 Selim — 121
 Senfft — 275, 279—81, 292
 Serra — 140, 150—1, 162, 188, 263, 266, 269, 281, 292
 Shakespeare — 21, 230
 Siegmann — 295
 Sierawski — 279
 Sievers poseł — 52, 59, 81, 237
 Sievers generał — 165, 269, 271
 Śniadecki — 276
 Sobolewski — 260, 289
 Sokolnicki — 32, 139, 149, 153—4, 165, 193—4, 202, 217—19, 263, 266, 281, 292, 294, 295
 Sołtyk Kajetan — 239

- Soltyk Roman — 266, 281, 283
 Sperański — 282
 Stadion — 271
 Staniewski — 230
 Stanisław August król — 11—15, 16,
 19, 21, 28, 32—35, 38, 40, 41—56,
 58—9, 62, 65, 69, 76, 79—81, 83—86,
 89, 111, 126, 128, 154, 199, 216,
 227—8, 230—32, 234—239, 241—
 244, 250, 262, 295
 Starzeński — 34, 231, 238, 246
 Stein — 211, 255, 287
 Storożenko — 295
 Struensee — 82, 244
 Suchtelen — 101
 Sułkowski August — 246
 Sułkowski Józef 109—110, 249—250
 Suworow feldmarszałek — 69, 71,
 100, 241
 Suworow gen. — 162, 165, 166, 267,
 269—271
 Swinburne — 229
 Szaniawski — 144, 150, 211, 265
 Szczerbatow — 271
 Szulicki — 144
 Szuwałow — 281
 Szymanowski — 261
- Talleyrand — 111, 121—123, 145—
 146, 191, 249, 255—257, 261, 264,
 281
 Tarło — 52
 Tepper — 238
 Thorwaldsen — 296—7
 Thugut — 238—9
 Thun Franciszek — 229
 Thun Karolina — 21, 28, 71, 229
 Toll — 199, 283
 Trembecki — 243—4
 Troszczyński — 241
 Trzeciecki — 279
 Turski Feliks — 239
 Turski — 280
 Tyszkiewicz Wincenty — 16, 227
 Tyszkiewiczowa Konstancja — 54
 Tyszkiewiczowa Marja Teresa — 13,
 16, 27, 53, 55, 72, 74, 88, 93, 101,
 111, 191, 194, 198, 227, 229, 230,
 237, 242, 257, 276, 281—2, 295—6
 Tyzenhaus — 14, 228, 239
 Twardo — 242
- Ukłański — 261
 Umiński — 294
 Ustrzycki — 262
- Vauban — 55, 237
 Vauban Henrjetta — 55, 71—2, 76,
 93, 131, 133, 198, 237, 245, 261—
 262, 272
 Vincent — 140, 144, 249, 264
 Voss — 91, 244
- Walewska — 121, 256, 257, 278
 Walicki — 296
 Wallis — 229, 230
 Washington — 57
 Wasiutyński — 262
 Wawrzecki — 65, 117, 241, 255
 Wedelsztedt — 243
 Weyssenhoff — 266, 271
 Wichmann — 294
 Wielhorski — 18, 30, 40, 44, 46, 60—
 61, 130, 141, 231, 234, 236, 240
 Wieniawski — 239
 Wilson — 286
 Wodzicki Piotr — 18
 Wodzicki Stanisław — 271
 Wojda — 241
 Wolfart — 262
 Wolkoński — 101, 199, 283
 Woroncow A. R. — 228, 241
 Woronicz — 245, 295, 296
 Woyczyński — 249
 Woyna — 230, 238
 Wraxall — 229
 Wurmser — 270
 Württemberg Marja — 290
 Wybicki — 62, 111, 126, 239, 240,
 248—251, 258—261, 263
 Wyleżyński — 293
 Wyszkowski — 243

- Zajączek Ignacy — 131, 261—2
Zajączek Józef — 19, 32, 46, 59, 62,
77—8, 105—6, 109—10, 112, 115,
120—1, 125—6, 133, 140—1, 151,
153, 166, 175, 181, 190, 198, 204,
234—5, 240, 243, 248, 250—251, 256,
258 sq., 265, 267, 276, 279, 280
Zaluscy — 80
Załuski Józef — 296
Zamoyska Ludwika — 237
Zamoyska Zofja — 211, 234, 286,
287, 290
Zamoyski — 154, 158, 159, 206, 213,
215, 269, 276, 286
Zélie — 230
Zerboni di Sposetti — 280
Zieliński — 251
Zienkowski — 263
Zubow — 59

TREŚĆ.

	Strona
Przedmowa do wydania trzeciego	7

KSIĘGA PIERWSZA.

LATA MŁODZIENCZE 1763—1789

ROZDZIAŁ I. ^o Urodzenie. — Stosunki rodzinne	11
ROZDZIAŁ II. Opieka królewska. — Wychowanie	13
ROZDZIAŁ III. Służba austriacka. — Podróż do Kaniowa	16
ROZDZIAŁ IV. Pierwsza miłość. — Pierwsza kampanja. — Wezwanie do ojczyzny	20

KSIĘGA DRUGA.

ROZPRAWA Z ROSJĄ 1789—1795

ROZDZIAŁ I. Wejście w służbę polską. — Rozrywki warszawskie. — Życie obozowe. — Ustawa 3 maja	27
ROZDZIAŁ II. Kampanja ukraińska. — Odwrot. — Raport z Lubaru. — Bitwa pod Zieleńcami	36
ROZDZIAŁ III. Akces króla do Targowicy. — Planowany zamach na osobę królewską. — Dymisja	41
ROZDZIAŁ IV. Na wygnaniu. — Represje Targowicy. — Pobyt w Brukseli. — Pani Vauban	50
ROZDZIAŁ V. Powstanie Kościuszki. — Wylączenie ks. Józefa. — Powrót do kraju. — Porażka pod Powązkami. — Upadek Insurekcji	56

KSIĘGA TRZECIA.

PRZYMUSOWE WYW CZASY 1795—1806

ROZDZIAŁ I. Troski materialne. — Podróż do Wiednia. — Zgon Stanisława Augusta	69
ROZDZIAŁ II. Osiedlenie się w Warszawie. — Nieprzyjaźń emigracji. — Sukcesja królewska	75

	Strona
ROZDZIAŁ III. Stosunki z dworem pruskim. — Pobyt w Berlinie . . .	86
ROZDZIAŁ IV. Księżę się bawi	91

KSIĘGA CZWARTA.

MINISTER WOJNY KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO 1806—1810

ROZDZIAŁ I. Pokusa rosyjska. — Propozycje pruskie. — Francuzi w Warszawie. — Murat i Davout. — Spółzawodnictwo Dąbrowskiego. — Objęcie wydziału wojny. — Przybycie Napoleona	99
ROZDZIAŁ II. Komisja rządząca. — Troski Dyrektora wojny. — Nowe propozycje prusko-rosyjskie. — Niekarność Zajączka. — Pokój w Tylży	110
ROZDZIAŁ III. Podróż do Drezna. — Mianowanie ministrem wojny. — Stosunek do Davouta. — Czynność organizacyjna. — Zatargi wewnętrzne. — Niepopularność ks. Józefa . . .	128
ROZDZIAŁ IV. Wojna austriacka. — Bitwa pod Raszynem. — Ciężkie położenie ks. Józefa. — Korpus „posiłkowy“ rosyjski. — Zdobycie Galicji	147
ROZDZIAŁ V. Gra rosyjska w Galicji. — Wyścig o Kraków. — Rozejm. — Knowania Golicyna. — Pokój wiedeński. — Popularność ks. Józefa	161

KSIĘGA PIĄTA.

OD MOSKWY DO LIPSKA. 1810—1813

ROZDZIAŁ I. Niedoszła konwencja przeciw Polsce. — Wzmocnienie armji Księstwa. — Kłopoty finansowe. — Tajna oferta Aleksandra przez Czartoryskiego. — Odmowa ks. Józefa. — Przestrzeżenie Napoleona. — Podróż do Paryża . . .	179
ROZDZIAŁ II. Zbrojenia. — Wybuch wojny. — Testament ks. Józefa. — Zatargi z Napoleonem. — Odwrót z pod Moskwy	195
ROZDZIAŁ III. Tajne rokowania warszawskie z Rosją. — Zwichnięcie przez opór ks. Józefa. — Działanie Schwarzenberga. — Ostatnie pożegnanie Warszawy. — Postój w Krakowie. — Ostatnia pokusa. — Marsz ku Zachodowi. . .	205
ROZDZIAŁ IV. Kampania saska. — Spotkanie z Napoleonem. — Wznowienie kroków wojennych. — Bitwa pod Lipskiem. — Marszałkostwo francuskie. — Śmierć ks. Józefa . . .	219
Przypisy	227
Indeks	299

SPIS PORTRETÓW.

	Strona
I. KS. JÓZEF PONIATOWSKI (<i>według portretu Grassiego</i>)	2
II. KS. ANDRZEJ PONIATOWSKI I MARJA TERESA PONIA- TOWSKA	17
III. STANISŁAW AUGUST PONIATOWSKI (<i>według portretu Pitsch- mana</i>)	33
IV. KS. JÓZEF PONIATOWSKI (<i>według portretu Grassiego</i>)	49
V. TADEUSZ KOŚCIUSZKO (<i>portret L. Marleau</i>)	65
VI. KS. ADAM CZARTORYSKI	81
VII. NAPOLEON (<i>rzeźba Canovy</i>)	105
VIII. JAN HENRYK DĄBROWSKI (<i>według portretu J. Gładysza [?]</i>) . .	121
IX. STANISŁAW FISZER (<i>miniatura współczesna</i>)	137
X. JÓZEF ZAJĄCZEK	153
XI. FRYDERYK AUGUST (<i>portret A. Brodowskiego [?]</i>)	169
XII. KS. JÓZEF PONIATOWSKI	193

Ilustracje wykonano w Drukarni Narodowej w Krakowie.

4